3 1761 07038157 9

Digitized by the Internet Archive
in 2010 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/mojewspomnienia02demb

I
95

LEON DEMBOWSKI

MOJE WSPOMNIENIA

TOM II.

PETERSBURG
NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO
1898

DK
436
.5
D36 A3
t. 2

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Znaczną część tego roku (1830) spędziłem w Warszawie. Sejm w maju i czerwcu przetrzymał mnie w stolicy. W lipcu dopiero wróciłem do Klementowic, które znowu opuściłem w końcu października dla zasiadania w sądzie najwyższej instancyi.

15-go sierpnia obchodzono w Puławach imieniny księżny Maryi Würtembergskiej. Zjazd tego roku był nader liczny. Ordynat Zamoyski, prezes generału, kasztelanowie: Kochanowski, Koźmian i ja, ks. wojewoda Czartoryski i mnóstwo innych osób przybyło na ten familijny obchód.

Będąc sąsiadem najbliższym Puław, razem z moim teściem porzuciliśmy Klementowice [1]) zrana, a przybywszy do Puław koło godziny 9 zrana, razem z Koźmianem udaliśmy się do Marynek, gdzie mieszkał nasz prezes.

Wkrótce przybył tam i ks. Adam, przynosząc dopiero co odebrane z poczty dzienniki.

Nie było jeszcze wówczas w Europie ani linii telegraficznych, ani kolei żelaznych, ani nawet związku między Warszawą a Paryżem w prostej linii drogami bitemi, stąd pochodziło, iż kiedy obecnie mamy z Paryża wiadomości telegraficzne w kilka godzin,

[1]) Teściem Dembowskiego był senator Kochanowski — wieś Klementowice, położona w dzisiejszej gubernii Lubelskiej, była własnością Dembowskiego.

a dzienniki paryskie już 3-go dnia są u nas czytywane, w owej epoce, o której piszę, we dwa tygodnie dopiero odbierano też dzienniki, a najprędsze wiadomości, przez kuryerów przesyłane, zaledwo 6-go dnia do Warszawy dochodziły.

Wchodząc ks. Adam rzekł: — Rewolucya w Paryżu! Dzienniki, które wam zaraz odczytam, zawierają nader niejasne doniesienia. To tylko pewna, że dynastya Burbonów zepchnięta z tronu. Lecz co dalej będzie? czy wybór innej? czy powrót Bonapartych? czy Rzeczpospolita? — jeszcze nie da się rozstrzygnąć.

Odczytał nam dziennik „Les Debats“, w którym dnie lipcowe już były dosyć dokładnie opisane.

Nie będę powtarzał opisania tych wypadków, które są powszechnie wiadomymi: po kilkodniowych zapasach ludności, połączonej z gwardyą narodową, ustąpić musiał Karol X z Paryża, a następnie z Francyi.

Za wpływem generała Lafayette, wyniesiono na regenta Ludwika Filipa, ks. Orleanu. syna owego księcia, który się przezwał za pierwszej rewolucyi Egalité i którego intrygi pozbawiły tronu Ludwika XVI.

Wkrótce z regenta Ludwik Filip ogłoszony został królem i tym sposobem zapobieżono utworzeniu Rzeczypospolitej.

Odczytanie tych wiadomości wywarło niesłychane na wszystkich umysłach wrażenie, lecz szczególnie Koźmian nie mógł się uspokoić. Trwożył się ciągle, jakby przeczuwał nastąpić mającą burzę, lecz szczególnym zwrotem myśli, który nim zawładnął, przypisywał wypadki, które miały miejsce w Paryżu, a które, nie wątpił, że wywrą wpływ i w Polsce, jedynie szkole romantyków i otrzymanej przewadze nad klasykami. — Ten nieszczęśliwy romantyzm, — mówił on — spaczył nietylko wyobrażenia o pięknem, lecz również i wyobrażenia o moralności, o poszanowaniu praw i prowadzi do rozstroju całego towarzystwa.

Zapewne, że Koźmian mylił się co do źródła

wypadków, lecz przyznać należy, iż przeczucia jego sprawdziły się. Duch ten rewolucyjny, który wziął początek we Francyi, wkrótce ogarnął i północne części związku niemieckiego.

Nastąpiły kolejno zaburzenia w drobnych państwach rzeszy, a uwieńczyło ten zwrot polityczny oderwanie się Belgii od królestwa Niderlandzkiego.

I w Warszawie zaczęły się także okazywać jakieś oznaki podniesionego ducha, posunięte do zuchwalstwa. Nie dają wprawdzie wiary twierdzeniom Mochnackiego, który intrygi kilkunastu zapaleńców poczytywał za związek potężny już w końcu r. 1825 istniejący z zamiarem podniesienia buntu podczas koronacyi i do którego wplątał imiona poważne, którym się ani śniło popierać te bez celu zamiary; lecz nie mogę zaprzeczyć, iż wypadki we Francyi, Niemczech i Belgii, miały wpływ nader potężny na losy naszego kraju.

W końcu września dymissyonowany oficer, starający się o posadę w magistracie Warszawskim, gdy na podaną prośbę nie otrzymywał od prezydenta, radcy stanu Wojdy, innej rezolucyi jak kilka słów cierpkich, tonem imponującym wyrzeczonych, spotkawszy go na ulicy Długiej, kilkakroć laską uderzył. Wypadek ten, który w innym czasie byłby surowo i natychmiast ukarany, tą razą przeszedł przecie bezkarnie. Aresztowano wprawdzie oficera, lecz, że JW. Wojda nie zjednał sobie zamiłowania obywateli warszawskich, utworzyło się silne stronnictwo, twierdzące, że obelga podobna spełniona na ulicy a zatem nie w czasie urzędowania, nie może być jak tylko przedmiotem obrazy osobistej, ulegającej zwykłemu postępowaniu karnemu.

Zdanie to ściśle konstytucyjne, znalazło uznanie władz. Postarano się o złożenie kaucyi, oficer uzyskał wolność a następnie wybuchłe powstanie uwolniło go od wszelkiej odpowiedzialności.

O tem całem wydarzeniu doniósł mi listownie JW. Kochanowski, domieszczając, iż coś horyzont w Warszawie zaczyna się zciemniać.

Mnie wypadała kadencya zasiadania w sądzie najwyższym od 1-go listopada. Miałem już od marca najęte mieszkanie w Warszawie na Nowym Świecie, w domu, dawniej Petesta, obecnie p. Wojnarowskiego, urzędnika w biurze JW. Nowosilcowa.

Zajmował on z rodziną część mieszkania na dole, od frontu były także dwa sklepiki z wiktuałami. Na 2-iem piętrze mieszkał JW. Grejbner, także urzędnik wyższej rangi JW. Nowosilcowa, który później był prezydentem miasta Warszawy.

Opuszczając Klementowice w końcu października wziąłem z sobą jedynego syna, Edwarda i ojca mojego. Pozostał w Klementowicach nasz przyjaciel pan Piramowicz, dlatego, zostawiwszy jednego służącego do strzeżenia domu, pokojów nawet nie pozamykałem, zostawując wszystko otworem pod pieczą pana Piramowicza, który mieszkał o kilkadziesiąt kroków w oficynie i miał przy sobie trzech służących. Był to bowiem człowiek majętny, który, aczkolwiek posiadał wielkie dobra Puchaczew, wolał mieszkać w Klementowicach przy dawnych przyjaciołach, jak z liczną kolateralną rodziną w Puchaczewie.

Przybyłem do Warszawy 28-go października. Nazajutrz zrana o 6-tej udałem się do Belwederu do W-go ks. Konstantego. Było jeszcze zupełnie ciemno. Schody i pokoje lampami oświetlone, w przedpokoju ściany ozdobione rysunkami i sztychami, wyobrażającymi ubiory wojska polskiego i rozmaite rasy koni.

W sali audyencyonalnej na dole adjutant służbowy czynił honory a razem spisywał imiona i nazwiska żądających posłuchania, wskazując każdemu, jakie miejsce ma zająć.

Tymczasem przechodziły posyłki od piechoty i jazdy, dążące do dalszych pokojów dla zameldowania się W. księciu.

W. książę przywiązywał największą wagę do meldowania się tych posyłek, dlatego generałowie i oficerowie każdego żołnierza kilka razy oglądali, czyli wszystko w jego ubiorze jest w porządku, a mimo tego bardzo często wydarzało się, że do-

wódcy dostawali się pod „Orła“ za popełnione pomyłki w meldowaniu się, w maszerowaniu lub zwracaniu się. Zwykle w podobnych audyencyach ustawiano wojskowych w jednej linii, cywilnych naprzeciwko. W. ks. po wyjściu najprzód rozmawiał z wojskowymi, następnie z cudzoziemcami i, jeżeli pomiędzy nimi znajdowali się Francuzi, W. ks., który miał wiele dowcipu, tych ostatnich preferował, a nawet czasem zapraszał ich na dłuższą pogadankę.

Tą razą, kiedy się zbliżył do mnie, i gdy mu oświadczyłem, że przybyłem do Warszawy dla zasiadania w sądzie najwyższym, obejrzał mnie i rozpoczął konwersacyę: — „Mais Vous avez l'air d'un lieutenant de cavalerie“, — a to z powodu, że wedle przepisów miałem buty palone z ostrogami. Poczem wypytywał się, czy całą zimę przepędzę, gdziem obrał mieszkanie? i tym podobne kwestye, które w ówczasowym świecie uchodziły za oznakę grzeczności.

Ponieważ o W. księciu już mało wzmiankować będę, jeszcze raz — może powtarzam się — lecz napomknę, że, o ile był surowym na placu Saskim i w rzeczach dotyczących służby, to w towarzystwie, w którem miałem sposobność bardzo często go widywać u JW. Gutakowskiej na Grzybowie, gdzie przybywał wieczorem dla widzenia się z panną Grudzińską, był rzadkiej uprzejmości dla wszystkich. Prowadzący ogólną konwersacyę z dowcipem, a nawet od oficerów, którzy tam przychodzili, nie wymagał zwykłych dla naczelnego wodza atencyi, pragnąc, ażeby w tem kółku nie za brata cesarskiego, lecz za zwykłego gościa był uważany. Tu zwykle spotykał Ludwika Kickiego, Teodora Szydłowskiego, pułkownika Skrzyneckiego, Karola Siechenia, wszystkich bądź w służbie będących, bądź niedawno z niej wyszłych.

W ciągu dnia tego odwiedziłem mojego teścia. Ten przypomniał mi rozpacz Koźmiana w dniu 15-ym sierpnia, dodając: — „Nie mogę ci zataić, iż tu powszechnie mówią, że i u nas wybuchnie rewolucya, a nie widzę, gdzie są środki, gdzie są nawet powody,

lecz przekonałem się, że i rząd zaczyna wierzyć, iż mogą nastąpić i u nas zaburzenia".

Wieczorem odwiedziłem mojego szwagra ministra oświecenia, Stanisława Grabowskiego. Uwiadomił mnie, że p. Ignacy Sobolewski, minister sprawiedliwości, jest chory, że 2-go listopada będzie sesya dyscyplinarna i że w miejsce p. Sobolewskiego on jest przeznaczony do prezydowania.

Była u niego na tym wieczorze JW. Tekla z Byszewskich hrabina Skarbek, której córka, Emilia, była małżonką mego siostrzeńca Leona Grabowskiego. Zaledwiem przybył prosiła mnie, ażebym z nią udał się do pokoju, w którym mieszkał drugi mój siostrzeniec, Ludwik Grabowski. Gdyśmy się znaleźli sami, rzekła do mnie: — „Jeżeli Boga kochasz daj mi radę, co mam czynić z córką... Jest w dziewiątym miesiącu ciąży, gdzież ma odbyć połóg? Zapewne wiesz, co tu się święci i że lada chwila będzie rewolucya". — Odpowiedziałem jej, że chociaż dopiero 24 godzin, jak się znajduję w Warszawie, doszły mnie wprawdzie słuchy o jakichś zaburzeniach, których się spodziewają, lecz, że ja temu wiary nie daję, bo nie widzę ktoby rewolucyę miał wykonać. — Na to odpowiedziała mi: „Nie widzisz, bo nie chcesz widzieć, ale wszakże tu, gdybyś się dobrze przypatrzył, tobyś dostrzegł, że w mieszkaniu ministra Witwicki leje kule. Kiedy więc tu o zapasach wojennych przemyśliwają, cóż się dzieje gdzieindziej?" Na to jej odrzekłem: „Jest tylko jedno rzeczą pewną, t. j., że w podobnem usposobieniu umysłów córka pani odbyć połogu na wsi nie może. Trzeba więc osiąść albo w Warszawie, albo w Poznaniu, albo w Berlinie". Na to odrzekła: — „Za granicę udawać się niepodobna, nie mam dostatecznych funduszów; a w razie zaburzeń nie wiadomo jak długoby trzeba za granicą bawić". Zdecydowała się więc córkę na połóg do Warszawy sprowadzić, jakoż najęła mieszkanie na Krakowskiem Przedmieściu w kamienicy położonej od strony ulicy Koziej.

Nazajutrz to jest 30-go października udałem się

wieczorem na Grzybów do JW. Gutakowskiej. Zastałem tam zwykłe towarzystwo a między innymi Skrzyneckiego i Ludwika Kickiego. JW. Sobolewski, prezydujący w Radzie administracyjnej, grał w maryasza z panią Lnińską przy oddzielnym stoliku. JW. Gutakowska po przywitaniu się zapytała mnie, co sądzę o tak głośnych w Warszawie rozmowach o nastąpić mającej rewolucyi? Odpowiedziałem na to, że dopuszczam możliwość ulicznych zaburzeń, które w każdych wielkich miastach, czasem z bardzo błahych powodów zawsze nastąpić mogą. Zanadto krótko bawię w Warszawie, abym mógł się przekonać o położeniu rzeczy w tem mieście. Wiem, że w Lubelskiem i w sąsiednich województwach Podlaskiem i Sandomierskiem, ani obywatele, ani ludność o rewolucyi nic nie wiedzą i o niej nie myślą. Co zaś do Warszawy, nie widzę w niej żadnych elementów do podobnego działania. Garnizon w znaczniejszej liczbie złożonym jest z Rosyan, z pułków polskich, gwardye a nawet niektóre kompanie wyborcze i 4-ty pułk są znane z przywiązania do osoby W. księcia, właściciele domów w każdym kraju nie są stronnikami zaburzeń, liczna zaś klasa handlujących, przemysłowców, rzemieślników i żydzi, stanowiący największą masę ludności Warszawy, żadnego nie mają interesu w popieraniu zaburzeń; zdaniem więc mojem najwięcej co może nastąpić, to zaburzenie uliczne, które z łatwością da się przytłumić.

Pan Sobolewski przerwał swoją partyę i potwierdził moje zdanie. Dlatego o tym szczególe wspominam, że wykazuje jak naczelnik rządu cywilnego w Królestwie uważał całą tę rzecz. Skrzynecki nie omieszkał wmieszać się do rozmowy. Zawsze on mnie nakazywał un r e v o l u t i o n n a i r e, a dnia tego wychwalał cenzurę jako dobrodziejstwo dla kraju, artykuł dodatkowy jako tamę myślom exagerowanym, w skutku których następowałyby swary i pojedynki, któreby kraj pozbawiły najzdolniejszych ludzi. Dziwią się cenzurze, lecz dosyć jest odczytać „Kicińskiego Osła“, ażeby usprawiedliwić ustanowienie jej,

jakże on śmiał okryć śmiesznością starca, który w usługach kraju stawszy się weteranem, uzyskał zaufanie panującego? A co do artykułu dodatkowego, czy dobrze było, kiedy szyby Lindemu powybijano, dlatego, że na mownicy swoje zdanie wyraził?

2-go listopada nastąpiła owa sesya, na której pierwszy raz zasiadać miałem w sądzie. Że to była sesya dyscyplinarna, zastępował ministra sprawiedliwości, podówczas chorego, minister oświecenia.

Że miałem dnia tego wykonać przysięgę przed sesyą, przybyłem do pałacu Krasińskich koło godziny 9-tej. JW. Grabowski, który zawsze z wrodzonej żywości charakteru lubił się spieszyć, wkrótce po mnie przybył. A, gdy obydwa, nie mając co robić, czekaliśmy na kolegów, rozpoczęła się znowu rozmowa o nastąpić mającej rewolucyi.

Mówił on: — „Wszystko, co zamierzają spiskujący, jest już rządowi wiadome do tego stopnia, że nietylko wiemy, iż oznaką rozpoczęcia działań ma być zapalenie w czterech punktach położonych domostw, to jest jeden na ulicy Gęsiej, jeden przy koszarach kirasyerskich, jeden na ulicy Mazowieckiej naprzeciw domu pana Kochanowskiego a jeden koło Karmelitów. Ostrzeż p. Kochanowskiego, aby wody dobry zapas kazał przygotować!

„Mamy prócz tego wykaz imienny spiskowych. Zadziwisz się, kiedy ci powiem, że lista ta dosięga liczby przeszło 1500 osób. Między nimi znajdują się niektórzy oficerowie, uczniowie ze szkoły podchorążych i z rozmaitych zakładów naukowych; ale co cię zadziwi, że na tej liście znajduje się referendarz Chłędowski i jego żona. Ostrzeż ich o tem i myślę, że, gdyby p. Chłędowski, jako mój podwładny zgłosił się do mnie i upraszał o wymazanie jego z tej listy, z zapewnieniem, że do żadnego spisku nie należał i należeć nie będzie, to wyjednam od Lubowidzkiego, że go z tej listy wraz z żoną wykreśli. Lecz ani chwili czasu do stracenia niema, bo ta lista zapewnie jutro będzie W. księciu przedstawiona a następnie

rozpoczną się aresztowania i śledztwa, do których już rząd wyznaczył komitet".

Na to odpowiedziałem iż, ponieważ rząd ma do tego stopnia dokładne wiadomości o rozciągłości spisku, oczywistą jest rzeczą, iż może zapobiedz wszelkim wypadkom i że uważałbym za rzecz prawie niepodobną, ażeby miało przyjść do jakich zaburzeń. Co do pp. Chłędowskich, że, wracając z sesyi, nie omieszkam zawiadomić ich, — jakoż dopełniłem dane zlecenie. Pan Chłędowski poszedł za radą ministra i z listy wraz z żoną został wykreślony.

Rozmaite biegały pogłoski, jakim sposobem odkryto spisek. Jedni twierdzili, iż pomiędzy sprzysiężonymi znaleźli się agenci policyi sekretnej, inni przypisywali wyjawienie niektórych szczegółów uczniom uniwersytetu. Zdaje się, że obydwa twierdzenia w istocie okazały się sprawiedliwemi, bo w kilka lat po rewolucyi zapewniał mnie generał Rożniecki, iż jeden z podchorążych zeznał przed nim cały wątek spisku i że on w tym względzie najdokładniejszy raport zdał W. księciu w dniu 29 listopada. Że W. książę, przeczytawszy go, wyrzekł: — „Tyle razy od dwóch miesięcy donosicie mi o dniach i godzinach przeznaczonych do wybuchu, że nakoniec widzę się zmuszony do odmawiania wszelkiej wiary tym doniesieniom a wszakże wiesz, że dawno całe wojsko otrzymało instrukcye jak ma postąpić w razie wybuchu zamieszek". Zupełnie to samo wydarzyło się i wiceprezydentowi Lubowidzkiemu. Temu jeden z cywilnych wyjawił wszystkie szczegóły dotyczące powstania. Lecz Lubowidzki taką samą otrzymał odpowiedź od W. księcia jak Rożniecki, co jednakże nie przeszkodziło, ażeby w dniu 29-ym listopada, koło godziny 5-tej nie znajdował się w Belwederze.

Zaraz w pierwszych dniach listopada rozpoczęto aresztowania. W tych w istocie żadnych znakomitych osób nie przytrzymano. Najwięcej znajdowało się akademików i rozmaitego stanu ludzi. Lecz skoro rozpoczęły się rozszerzać wieści, iż rząd posiada listę spiskowych, naturalnym tego skutkiem było, iż jeszcze

niearesztowani zaczęli przemyśliwać o przyśpieszeniu wybuchu.

Liczba przytrzymanych wynosiła blizko do 200 osób. Zdaje się, że lista owych 1500 osób, o której wspominałem, była niedokładną i że aresztowania następowały cokolwiek na chybił trafił.

Wyznaczono komitet do indagacyi, złożony w części z wojskowych, w części z cywilnych. Już wówczas mniemano, że cała ta sprawa podlegać będzie sądowi sejmowemu, dlatego odbywano te śledztwa zupełnie na wzór śledztw administracyjnych poprzednich.

Fredro, niedawno mianowany kuratorem a były generał-adjutant cesarski należał do tego komitetu. Nie posiadał on zamiłowania kraju. Kiedy jeszcze był adjutantem cesarskim i z nim (t. j. cesarzem) do Warszawy przybył, będąc w teatrze i spostrzegłszy herb Królestwa nad lożą cesarską zawieszony, głośno się odezwał: — „Co znaczy ten gołąbek na piersiach orła czarnego?“ Te słowa nieroztropne oburzyły przeciwko niemu wszystkich.

Pomiędzy aresztowanymi znajdował się niejaki p. Szwejcer. Ten wyjawił, o ile wiedział, zamiary spiskowych i stąd napadnięto na ślad wszystkich szczegółów. Wyznanie to wymuszono na nim, tak jak to zwykle bywa, rozmaitemi dotkliwemi dręczeniami.

Tak więc upłynął czas od początku listopada do dnia 29 go tegoż miesiąca. Indagowano, aresztowano, publiczność się trwożyła, spiskujący w rozpaczy przyśpieszali wybuch, rząd zaś spokojnie oczekiwał wypadków w przekonaniu, że posiada dostateczne siły do ich przytłumienia.

Nim rozpocznę opowiadanie wypadków dalszych, muszę wyznać, iż nie czuję się uzdolnionym do bezstronnego o tych wypadkach sądu.

Aczkolwiek już upływa 38 lat od chwili, którą opisywać przedsięwziąłem, nie wiem, czy zdołam, chociaż tego pragnę, — okazać się zupełnie bezstronnym.

Jest także ciężka inna do przezwyciężenia tru-

dność. Wszystkie dotąd mnie znajome dzieła, opisujące te wypadki, były kreślone albo przez zapalonych rewolucyonistów albo pod ich wpływem, z czego wynika, że w źródła bezstronne nadzwyczaj trudno jest zaopatrzyć się.

Każda rzecz ma swój właściwy powód i niema wypadku, któryby nastąpił bez przyczyn. Niema wątpienia, jak to uważać było można z działań sejmu, że częstokroć naruszano ustawę konstytucyjną. Lecz, czyli to były pogwałcenia do tego stopnia ważne, ażeby aż upominać się z orężem w ręku o ich sprostowanie — jest to kwestyą! Z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, iż byt materyalny Królestwa doznał znakomitego polepszenia, że najznakomitsza część ludności — włościanie, bynajmniej nie wdawała się w te abstrakcyjne rozumowania o wolności druku, o formach konstytucyjnych i t. p. i że zupełnie zostawała w stanie biernym.

Nie można zaprzeczyć, iż przykład Francyi, Belgii i niektórych państw Związku niemieckiego, które przez schwycenie za oręż otrzymały swobody, o które nadaremnie upominały się na drodze legalnej, były zachęceniem do ich naśladowania. Lecz to jeszcze, zdaniem mojem, nie wystarczało do chwytania się środków ostateczności.

Gdyby jeszcze ludność Królestwa była zostawiona sama sobie, możeby stronnictwo ruchu do szczupłych rozmiarów doprowadzone, nie było przedsiębierczem. Lecz wielki błąd nasz ustawodawca popełnił, uznając w zasadniczych prawach prawo obywatelstwa każdemu zrodzonemu w granicach dawnej Polski. To urządzenie spowodowało napływ ludzi, wprawdzie z talentem, ale nie mających z interesami mieszkańców Królestwa żadnej wspólności.

Ta ludność napływowa, dążąca do urojeń abstrakcyjnych, upatrywała sposób wywyższenia się w przewrotach istniejącego porządku i miłość własna więcej

niemi kierowała niż dobro kraju, w którym gościnność znaleźli.

Wiadomo jakie trudności towarzyszyły ukształtowaniu Królestwa na kongresie wiedeńskim, że, gdyby nie wylądowanie Napoleona, kwestya polska była kością niezgody na tych obradach, do tego stopnia posuniętą, iż Francya, Austrya i Anglia zawarły traktat przymierza, celem zmuszenia Rosyi do ustąpienia od posiadania Księstwa Warszawskiego.

Na zachodzie, jak widzieliśmy, upadły tron Burbonów poruszył w uśpieniu zostające rewolucyjne dążenia, które niebawem w północnych Niemczech i Belgii spowodowały rewolucye lub zamieszki i jak to już wyżej nadmieniłem, podniosły w silnem stronnictwie krajowem, osobliwie w młodzieży i wojsku, żądzę do upomnienia się o spełnienie zobowiązań niejasnych traktatu wiedeńskiego, częstokroć powtarzanych przyrzeczeń cesarza Aleksandra, niejako ubocznie potwierdzonych przez cesarza Mikołaja, że panowanie jego będzie przedłużeniem panowania Aleksandra.

Jakkolwiek niema żadnego śladu urzędowego, ażeby te wnioski opierały się na jakim fakcie stanowczym, dwie okoliczności wszakże nadawały temu pozór prawdopodobieństwa: pierwszym było istnienie tak zwanego korpusu litewskiego, którego obszlegi u mundurów były z zachowaniem kolorów wojska polskiego; że w tymże korpusie dowódcą mianowano Polaka, że w nim umieszczono oficerów pochodzenia polskiego, a nadto — powtóre, że W. księciu Konstantemu brat powierzył główny zarząd cywilny wszystkich tych gubernii zachodniego kraju.

Zdawało się to wolne oderwanie tych prowincyi dla połączenia z Królestwem pod jednym zarządem, połączenia, któreby w żadnym razie nie groziło Rosyi oderwaniem tych prowincyi od Cesarstwa, bo W. ks. Konstanty nie miał potomstwa i z jego życiem cesarz Mikołaj mógł, bez ustanowienia namiestnikowstwa, w swej rodzinie krajem tym zarządzać.

Lecz rzecz zupełnie się inaczej miała co do Zachodu. Jakkolwiek Ludwik-Filip zasiadł na tronie fran-

cuskim bez przeszkód wewnętrznych, cesarz Mikołaj przyjął tę zmianę dynastyi francuskiej z boleścią i niechęcią. Nietylko nader obojętnie przyjął jenerała Athalin, który z listem własnoręcznym Ludwika Filipa posłany został z doniesieniem o objęciu tronu, lecz natychmiast wysłał zaufanych do Berlina i Wiednia, proponując odnowienie przymierza świętego i wystąpienie zbrojne dla przywrócenia dynastyi starszej linii Burbonów we Francyi, tudzież zaręczonego traktatem wiedeńskim porządku w Europie.

Do tego stopnia stanowcze w tym względzie miał zamiary cesarz Mikołaj, iż wszystkie wydał rozporządzenia do uruchomienia armii, a nawet książę Lubecki otrzymał rozkazy: mieć w zapasie znaczne sumy, przeznaczone na koszta wojenne armii polskiej; jak to niżej objaśni się. Lecz te zamiary wojenne cokolwiek wstrzymane zostały posuwaniem się cholery w rosyjskie posiadłości.

W roku 1825 w lecie, słabość ta w Indyach zwykła, przeniosła się do Persyi. W roku 1830-tym posunęła się wzdłuż morza Kaspijskiego i dosięgnęła Tyflisu. Sposoby ratunku w tej nieznanej w Europie słabości były wówczas niewłaściwymi, prawie wszyscy zarazą dotknięci ulegali śmierci. W ciągu dni 30-tu z ludności Tyflisu 25.000 wymarło 20.000. Słabość ta wzdłuż Wołgi, w miesiącu sierpniu i wrześniu nawiedziła Saratow, Symbirsk i Niżny-Nowogród. Poustanawiano gęste kordony, lecz mimo całej surowości, z początkiem września zaraza dosięgnęła drugą stolicę, miasto Moskwę. Słabość ta przestrachem przejęła wszystkie umysły. Trwoga była nie do opisania. Ten brak komunikacyi z powodu kordonów postawił tamę zgromadzaniu się korpusów, które przeciw Francyi zamierzono wysłać.

Przeszkody te jednak nie tamowały głównego zamiaru rozprawy z Francyą z orężem w ręku. 18-go sierpnia, to jest wkrótce po otrzymaniu w Petersburgu wiadomości o upadku Karola X-go, w zastępstwie ministra sekretarza stanu, pan Turkułł z rozkazu cesarza polecił księciu Lubeckiemu, by natych-

miast zatrudnił się rozpoznaniem zasobów skarbu, któreby można obrócić na koszta uruchomienia wojska.

3-go września książę Lubecki doniósł ministrowi sekretarzowi stanu, że skarb Królestwa posiada: w Petersburgu 6,000.000 rubli, z których 1,000.000 w każdej chwili może być użyty, bo jest zdeponowany w banku; resztujące 5,000.000 są ulokowane na zyskowny procent, ich jednak realizacya jest łatwa, bo można sprzedać obligacye; prócz tego w kasie generalnej w Warszawie, w każdej chwili znajduje się 8,000.000 zł., których użycie do woli monarchy zależy. Nakoniec w Berlinie posiada skarb 1,000.000 talarów.

21-go października JW. Stefan Grabowski doniósł księciu Lubeckiemu, iż hr. Czerniszew zawiadomił o wydanym przez cesarza rozkazie W-mu księciu Konstantemu, ażeby wszystkie wojska zostające pod jego zwierzchnictwem postawić na stopie wojennej i ażeby ostatecznie wykonane to zostało do dnia 22-go grudnia, polecając, ażeby potrzebne na ten cel fundusze wydane zostały ze skarbu.

Wysokości tych funduszów w nieobecności cesarza nie jest wstanie oznaczyć; mniema, że w miarę żądań W. księcia wypadnie dostarczać potrzebne kwoty.

27-go tegoż miesiąca doniósł księciu Lubeckiemu konfidencyonalnie jenerał Grabowski, iż widzi, że wszystkie postępowe czyny, które ściągały się do ustalenia interesów skarbowych Królestwa, otrzymały cios śmiertelny wypadkami, które z pozycyi geograficznej, Królestwo na pierwszej linii bojowej stawią.

17-go listopada minister sekretarz stanu donosi księciu Lubeckiemu, że jego raport z dnia 6-go tego miesiąca, tylko w części cesarzowi odczytał: „Monarcha zadowolony jest, widząc, jak książę przewidujesz troskliwie wszystkie potrzeby, które nastąpią w razie wojny, cesarz czeka na powrót feldmarszałka Dybicza, ażeby ostateczne wydać rozkazy. Ten wódz, wracając z Berlina wstąpi do Warszawy, ażeby ostatecznie po-

rozumieć się z W. księciem Konstantym o wszystkiem, co dotyczy potrzeb wojska i rozpoczęcia ruchów.

„Skoro tylko hr. Dybicz przybędzie do Warszawy, rozkazuje cesarz, ażebyś książę zaraz się z nim zniósł i wykonał wszystko to bez oczekiwania na rozkazy monarsze, co ułożonem będzie między W. księciem Konstantym a hr. Dybiczem. Rozkazuje mi cesarz uprzedzić go, że, jeżeli rozpocznie się ruch wojska, nastąpi ogólna wojna: w tym razie poleca, ażebyś książę zaraz przybywał do Petersburga. Poleca nadto cesarz oświadczyć mu, ażebyś, jeżeli pragniesz, ażeby twoje listy były cesarzowi przełożone, zamienił je na urzędowe raporty. Cesarz przyjął uprzejmie hr. Skarbka, który zwiedza tutaj zakłady dobroczynne.

„Oby się ziściły nadzieje utrzymania pokoju, lecz pracujący duch jest prawdziwą epidemią, która nie uspokoi się, nie przebiegłszy pewnego okresu! W istocie co do Belgii możnaby się ułożyć, lecz, jeżeli Francya powierzy swe losy stronnictwu lewej, niepodobieństwem jest uniknąć wojny. Jesteśmy w listopadzie, odległości są niezmierne, nasze wojska nie staną na linii bojowej jak na wiosnę a obecnie wypadki następują tak śpiesznie, iż niema kuryera, któryby mógł uprzedzić zachodzące wydarzenia — i to właśnie tak skomplikowało wypadki belgijskie".

Kiedy więc zamiarem było cesarza Mikołaja siłą uzyskać przywrócenie starszej linii Burbonów na tron Francyi, sprawiedliwie wnosić można, że przygotowania wojenne, o których się wyżej wspomniało, nie były tajnemi w Paryżu, że interesem Francyi było zapobiedz wojnie, do której przygotowaną nie była, wojnie zresztą, która z Rosyą o tyle stawała się możliwą, o ile Austrya i Prusy udziałby w niej brały. Lecz widzieliśmy, iż cesarz Mikołaj nie zaniedbał znieść się w tej mierze z tymi dwoma Dworami — i prawdopodobnie, jeżeli do współdziałania formalnego układu jeszcze nie zawarto, widocznem było, iż miano nadzieję, że nie powiem pewność, liczenia na to współdziałanie.

Czyli Francya poduszczaniem, namowami lub obietnicami nie przyłożyła się do wywołania burzy w Polsce dla zniweczenia w zarodku tej nowej przeciwko niej koalicyi, na to żadnych nie posiadamy ani wiadomości, ani śladów. Niema wątpienia, iż rewolucya nasza z r. 1830 uratowała Francyę, ale równie nie zdołałem wykryć śladów, ażeby do wzniecenia w naszej ojczyznie rozruchów przyczynić się miała. Nawet wnosićby należało, że w tej mierze z jej strony żadnych nie przedsięwzięto środków, bo w chwilach rozpaczy byłyby się namowy lub obietnice ujawniły.

W ogólnym tym obrazie, nim do szczegółów przystąpimy, należy jeszcze rozważyć, czyli obrano właściwą chwilę do powstania.

Mnie się zdaje, iż nie można było wybrać pory mniej pomyślnej, jużto z powodów, że podniesiono bunt w chwili, kiedy Rosya niezatrudniona wojnami obcemi mogła wszystkie swoje siły użyć na przytłumienie powstania; że przygotowaną już była do rozpoczęcia ruchów w zamierzonej wojnie z Francyą; że, jak widzieliśmy, ruchy te miały się rozpocząć 22-go grudnia a zatem we trzy tygodnie po wybuchu powstania; że nakoniec, idąc za prądem Zachodu, to jest, rzucając się na łono rewolucyjne, nie można było liczyć na poparcie ani Austryi ani Prus, których interesem było rozszerzenie się powstań stłumić.

Nakoniec, gdyby w podobnych wypadkach radzono się rozsądku a nie dawano się zagarnąć prądom, które ożywiały ludność Zachodu, możnaby wnosić, iż w istocie nietylko wybrano porę niewłaściwą do podniesienia buntu, lecz, że nawet nie były okoliczności tak nagłe, ażeby warto było stawiać na los istnienie już uznane przez całą Europę Królestwa i że raczej od dalszego rozwijania się wypadków osiągnąć można było pomyślniejsze rezultaty dla całości narodowości polskiej.

W miesiącu październiku, to jest, wkrótce po wiadomem już napadnięciu na prezydenta miasta, po-

licya tajna natężyła swe działania, ażeby dociec, czyli nie istnieje jakowy spisek.

Niejaki major Petrykowski, który niewiadomo mi kiedy służył w wojsku i w jakiem, jeden ze zręcznych agentów policyi tajnej najął mieszkanie, które tak było urządzone, że w izbach, w których działania swoje miał rozpocząć, ściany od sali lekkiem forsztowaniem były oddzielone od pokoju, w którym zasadzał agentów spisujących ważniejsze rzeczy z rozmów w salonie prowadzonych.

Sam udawał zapalonego patryotę, zapraszał na podwieczorki rozmaitego rodzaju ludzi, a biesiadując naprowadzał na rozmowy, dotyczące polityki, wskazujące za przykład Francyę i Belgię, poduszczając.

Z podobnego działania rząd powziął pierwsze oznaki o istnieniu zamiarów powstania i to naprowadziło nietylko na uformowanie owej listy 1500 osób spiskujących, lecz także i na wszystkie te szczegóły, które jak widzieliśmy, już były rządowi wiadome.

W istocie już w roku 1829-tym małe grono zapaleńców przemyśliwało o rozpoczęciu rewolucyi, lecz, widząc swą bezsilność, odłożyło jej wybuch na później. Użyto całego roku 1829 i 1830 go na rozszerzenie związku i oto są „nazwy osób i godności tych, którzy najczynniejszymi w tej mierze okazali się".

Nie daję w zupełności wiary opowiadaniom Mochnackiego, który, będąc egzaltowanym, widział spiskujących w osobach, które bynajmniej nie podzielały jego mniemań. Że tylko nadmienię trzy osoby, których jako należących do sprzysiężenia w swem dziele cytuje — temi są: książę Czartoryski, Kochanowski i Artur Potocki.

Zanadto byłem w ścisłych stosunkach z dwoma pierwszymi, ażebym nie mógł zaręczyć, iż oprócz ogólnych o powstać mającym buncie rozgłosów, które jak widzieliśmy, obiegały w całej Warszawie, do żadnego tajnego stowarzyszenia niewątpliwie nie należeli.

Co do Artura Potockiego — ten mieszkał w Kra-

kowie, w zdrowiu osłabiony i do niczego nietylko przed rewolucyą, lecz i w jej rozwoju nie należał.

Podobnie za czynnych agentów poczytuje Tytusa Działyńskiego i Bernarda Potockiego. Lecz sam wyznaje, iż pod rozmaitymi pozorami, obydwaj nie spełnili danych im poleceń do Berlina i Wiednia, co najlepiej dowodzi, iż bynajmniej rewolucyonistów nie popierali.

Jakkolwiek więc z powodu takich niedokładności zupełnej wiary do twierdzeń jego przywiązywać nie można, zdaje się jednak, iż o niżej wyszczególnionych twierdzić się godzi, że należeli w istocie do czynnych działań.

Głównym przywódcą był Piotr Wysocki, doradcami jego Zaliwski, Urbański, Paszkowicz.

Dla rozszerzenia i rozgałęzienia spisku, postanowiono, że z garnizonu warszawskiego, który się składa prócz pułków rosyjskich, z 2 pułków gwardyi i 11 kompanii wyborczych piechoty, tudzież batalionu saperów i dwóch bateryi artyleryi, nakoniec z 4-go pułku piechoty liniowej — co do kompanii wyborczych uformowano 3 sekcye, to jest na jedną po 4 kompanie. Z tych żądano, ażeby był delegowany dla naradzania się z władzą zwierzchnią, wyżej wytkniętą, nadto od szkoły podchorążych delegowany był Piotr Wysocki, od pułku grenadyerów, Urbański i Seweryn Grabowski, od 4-go pułku piechoty dwaj bracia Przeradzcy, od kompanii wyborczych Zalewski, Breański, Łączyński, Stryjeński, nakoniec od nieobecnych w garnizonie warszawskim pułków: 3-go piechoty Biedjański, od 7-go Dąbrowski i Bortkiewicz, od 8-go Dąbrowski i Skrzynecki Feliks. Ci panowie mieli zlecenie wciągać ile możności zwolenników do powstania.

Wkrótce przyjęto do związku z artyleryi Niepokocia, Chrząszczewskiego, Sztolcmana, Waligórskiego i Kowalskiego. Do końca października z garnizonu warszawskiego należało do spisku 77 oficerów.

Stąd się okazuje, że w istocie jeszcze w tym miesiącu cały ten spisek miał nader wątłe podstawy.

W ciągu listopada zdołano namówić jeszcze do czynu blizko 120 oficerów.

Jeżeli takie postępy czynił spisek w wojsku, większe trudności przedstawiało wciągnięcie do niego cywilności.

Rozpoczęto negocyacye ze Żwirkowskim, Trzcińskim i Romanem Sołtykiem, członkami Izby poselskiej, tudzież z Ksawerym Bronikowskim i referendarzem Chłędowskim.

Lelewel zapoznał się z Bronikowskim i za jego pośrednictwem doprowadzono zejście się w Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół nauk Lelewela z Wysockim. Wysocki i Bronikowski kategorycznie zapytali Lelewela: czyli Izba poselska przyjmie rewolucyę lub ją odrzuci. Lewel wedle swego zwyczaju wahał się długo i jak pisze Mochnacki, wzruszał ramionami, kiwał głową i namyślał się, jakim sposobem dać odpowiedź, któraby Izbę do niczego nie zobowiązywała a z drugiej strony nie zniechęcała spisku.

Nakoniec wyrzekł te słowa że: „Co uczyni 30.000 wojska, za tem pójdzie z pewnością Izba, która o dobrym duchu wojska nie powątpiewa“.

Pierwiastkowo, dopóki jeszcze bunt miał być rozpoczęty na Placu Saskim, przeznaczono dzień 20 października na dzień wybuchu. Mochnacki twierdzi, iż inne okoliczności stanęły na przeszkodzie do wykonania, ja zaś, z własnych Mochnackiego zeznań, utrzymuję, iż w owej epoce było niepodobieństwem rozpoczęcie ruchu, bo widzieliśmy, że spisek do końca października liczył oficerów związkowych 77, a w cywilności dopiero tylko kilku członków; oczywiście więc, powstanie nie mogło mieć nadziei powodzenia.

Zwrócono także usiłowanie, ażeby wciągnąć Chłopickiego do spisku. Chłędowski, jako z nim w stosunkach zostający, podjął się tej misyi, lecz, uwiadomiwszy Chłopickiego, otrzymał odpowiedź: — „Nie wierzę, aby wojsko do podobnego kroku posunąć się miało, jest ono przywykłe do W. księcia. Wojsko może zrobić burdę, ale nie powstanie. Co do mnie, nigdy od spiskowych dowództwa nie przyjmę“.

W listopadzie zawiadomiono uczniów uniwersytetu i innych szkół o zaprojektowanej rewolucyi. Wtenczas rozgłos zamiaru przez tę niecierpliwą młodzież rozpowszechnionym został.

Nie zasypiała jednakże tajna policya. Może niedokładnie, lecz zapomocą Petrykowskiego, Makrota i innych już rząd doszedł wątku; wyznaczono więc komitet śledczy pod prezydencyą generała Stasia Potockiego, do którego powołano kilka innych osób, po części Rosyan, po części Polaków, a między innymi Maksymiliana Fredrę, kuratora.

Aresztowania rozpoczęto już w październiku i jakem wspomniał, między innymi uwięziono Szwajcera, z którego zdołano otrzymać niektóre ważniejsze zeznania. W listopadzie przytrzymano Mejznera i Ludwika Wołowskiego. Prócz działań policyi tajnej, w listopadzie występują denuncyacye. Jeden z podchorążych żądał audyencyi u W. księcia i uwiadomił go o wszystkiem, co wiedział, dodając: „iż czyni to zeznanie, chcąc uratować ojczyznę od rewolucyi, która się udać nie może“.

W. książę z tego powodu rozkazał: zaaresztować Urbańskiego, pilne oko mieć na Wysockiego, a zmienił dowódcę szkoły podchorążych pieszych, Olędzkiego, mianując w jego miejsce generała Trembickiego.

Ten zakazał, ażeby żaden z podchorążych nie wydalał się z gmachu, położonego w ogrodzie Łazienkowskim. Te okoliczności znagliły spiskowych, których dotąd nie przytrzymano, do rozpoczęcia dzieła. Postanowiono więc, ażeby o 6-tej wieczorem, w dniu 29 listopada rozpocząć bunt, rozdając następujące czynności do wypełnienia.

Wysocki na czele podchorążych pieszych miał uderzyć na koszary jazdy rosyjskiej, pod Łazienkami będące. Nabielak na czele cywilnych miał uderzyć na Belweder. O 6-tej wieczór miano zapalić browar na Solcu, a skoro łuna dostrzeżoną będzie, Zalewski, Dąbrowski, Roztakowski i Nowosielski mieli opanować arsenał.

Kiekiernicki miał powierzone dowództwo na Pra-

dze dla opanowania zapasów ładunków. Zajączkowski, Bronikowski, Dunin, Żukowski, Kormański i Mochnacki mieli pobudzić do powstania ludność Starego Miasta.

Wieczorem 27 belwederczycy w wątpliwości, czy napad zamierzony uda się i w obawie, że nie wszyscy żywo z tej wyprawy wrócą, postanowili przepędzić wieczór na balu w starej resursie kupieckiej.

Nad ranem, po ochoczych tańcach, udali się do spowiedzi.

Kiedy tak opisaliśmy plany powstańców, należy dla uzupełnienia obrazu położenia rzeczy, wspomnieć także o środkach przez W. księcia obmyślanych.

Pierwszymi były, jakeśmy to widzieli, aresztowanie blizko do 200 osób, z pomiędzy których kilku tylko w istocie było należących do spisku; drugim środkiem ustanowienie komitetu do badania uwięzionych, najważniejszym zaś były wydane rozkazy do wojska.

Pułk wołyńskiej gwardyi, który umieszczony był w koszarach przy ulicy Gęsiej, miał za pierwszym alarmem stanąć na ulicy Długiej przed arsenałem, inne pułki, tak rosyjskie jak polskie, na Placu Broni, kompanie wyborcze i sapery na Placu Ujazdowskim, cała jazda pod Belwederem i w Alejach.

Na kilka dni przed rewolucyą generał Esakow znajdował się na obiedzie u Ludwika Dmuszewskiego, a kiedy rozpoczęła się rozmowa o spodziewanem powstaniu, generał Esakow powiedział: — „Jak można myśleć, że się powstanie udać może, jak twierdzić, że wojsko nie potrafi w kilku minutach szaleńców poskromić, kiedy przygotowani jesteśmy na przytłumienie natychmiastowe każdego ruchu. Ażebyście panowie nie myśleli, że to są czcze słowa, idźmy ku arsenałowi, jednocześnie poślę rozkaz, ażeby pułk mój stanął na oznaczonym placu — a wyjmując zegarek, dodał: — „za kwadrans znajdziecie cały pułk na ulicy Długiej“ — i w istocie tak się stało, jak mówił.

Z tego, co się wyżej nadmieniło, okazuje się, iż cały spisek szczególniej opierał się na młodzieży niż-

szych stopni wojskowych, na uczniach i kilku zapalonych z niższych urzędników; z poważniejszych osób należeli tylko Lelewel i Zwierkowski, obaj posłowie, t. j. Lelewel z powiatu Żelechowskiego, co zaś do Zwierkowskiego, tego wybór w cyrkule VII w Warszawie został unieważniony i w istocie do Izby poselskiej nie należał. Lelewel, o ile był czynnym, trudno wiedzieć; charakter jego skryty, dwójznaczne zawsze postępowanie okrywały tajemnicą jego działania. Co do Zwierkowskiego, ten przed wybuchem opuścił Warszawę, udając się w Krakowskie do swoich dóbr, a w przejeździe zniósł się z trzema oficerami od pułku strzelców konnych, wzywając ich, aby spiskowych starali się liczbę pomnożyć; tak mało jednak miał zaufania, iż jednemu z trzech polecił mieć baczne oko na drugich. Co do Sołtyka, ten siedział na wsi w Chlewiskach i niewątpliwie do czynności nie przykładał się.

Należy obecnie dać wyobrażenie o siłach stron, które wkrótce miały się mierzyć.

Wojsko polskie składało się z dywizyi gwardyi, liczącej jeden pułk grenadyerów i jeden jazdy strzelców konnych, jednej bateryi artyleryi konnej, prócz tego było dwie dywizye piechoty i dwie dywizye jazdy; każda dywizya piechoty liczyła trzy brygady, każda brygada dwa pułki, jazda składała się: z dywizyi ułanów, liczącej cztery pułki, na dwie brygady podzielone i dywizyi strzelców konnych, także z czterech pułków złożonej, a tworzącej dwie brygady, nadto istniał batalion saperów, kompania inwalidów i weteranów, żandarmi, tudzież baterya rakietników.

Co do artyleryi: — Artylerya konna liczyła dwie baterye, artylerya piesza liczyła dwie kompanie pozycyjne i cztery kompanie lekkie na koniu. Artylerye garnizonowe w Modlinie i Zamościu tworzyły dwie kompanie. Całe te siły wynosić miały przeszło 30.000 ludzi, lecz, że zawsze odliczyć należało chorych, inwalidów, weteranów, żandarmów i odkomenderowanych za remontami, do ekstradycyi zbiegów,

tudzież urlopowanych i do posług wewnętrznych, stan ludzi, istotnie wystąpić mogących do szeregu, w chwili powstania wynosił 25.675.

Każdy pułk pieszy składał się z dwóch batalionów, batalion z czterech kompanii, kompania z oficerami liczyła 200 ludzi. Pułk pieszy powinien był mieć 1.600 ludzi. Pułk jazdy składał się z czterech szwadronów i rezerwy, a każdy szwadron liczył do 180 koni czyli 720 koni. Artylerya dzieliła się na pozycyjną i na lekką. Pozycyjna miała działa większego kalibru, z których armat ośm, granatników cztery. Lekka różniła się od pozycyjnej mniejszym kalibrem, lecz tęż samą ilość dział zawierała. Artylerya konna liczyła tylko po ośm dział.

Rozpołożenie wojska było następujące: w Warszawie oba pułki gwardyi z artyleryą gwardyi, czwarty pułk liniowy i z każdego pułku piechoty po jednej kompanii czyli 11 kompanii także w Warszawie miały kwatery; prócz tego były tu: batalion saperów i szkoły podchorążych do 200 ludzi wynoszących. Gwardyą dowodził generał Wincenty Krasiński, całą piechotą Stanisław Potocki. Pierwsza dywizya piechoty miała kwaterę w Rawie, dowodził nią Krukowiecki, z tej dywizyi pierwsza brygada Giełguda stała w Radomiu, pułk pierwszy liniowy rozłożony był w Mszczonowie i Tarczynie; pułk piąty liniowy w Radomiu. Druga brygada w Rawie, którą dowodził Pawłowski, drugi pułk liniowy w Końskiem i Opocznie. Szósty pułk liniowy w Rawie i Jeżewie. Trzecia brygada dowództwa Szembeka w Sochaczewie, pierwszy pułk strzelców w Rawie i Trojanowie, trzeci pułk strzelców w Płocku.

Druga dywizya. Sztab dywizyi w Zamościu, dowódzca Żółtowski. Pierwsza brygada, którą dowodził Morawski w Lublinie, trzeci pułk liniowy w Lublinie i Markuszowie. Druga brygada, dowódca Blumer w Warszawie, czwarty pułk liniowy w Pułtusku i Serocku; trzecia brygada, dowódca Czyżewski w Zamościu, pułk drugi strzelców w Komarowie i Tomaszowie. Pułk czwarty strzelców w Zamościu i Grabowcu.

Jazda. Sztab dywizyi strzelców konnych w Łowiczu, dowódca Klicki, pierwsza brygada w Piotrkowie, dowódca Przebędowski. Pierwszy pułk strzelców konnych w Piotrkowie, Wolborzu i Radomsku; trzeci pułk w Sieradzu, Uniejowie i Warce. Druga brygada pod dowództwem Dziekońskiego w Kutnie, drugi pułk w Łowiczu, czwarty pułk w Kutnie, Łęczycy i Kole. Dywizya ułanów, dowódca Wajsenhoff, pierwsza brygada, dowódca Suchorzewski, trzeci pułk w Międzyrzecu, Biały i Terespolu; druga brygada, dowódca ks. Wirtemberski, drugi pułk ułanów w Krasnymstawie i Hrubieszowie; czwarty pułk ułanów w Chełmie, Lublinie i Włodawie.

Artylerya. Pierwsza baterya konna w Łęczycy, druga baterya konna w Sielcach, pierwsza kompania pozycyjna w Kozienicach, pierwsza kompania lekka w Grójcu, druga kompania lekka w Radomiu, druga kompania pozycyjna w Puławach, trzecia kompania lekka w Kocku, czwarta kompania lekka w Radzyniu.

Rakietnicy. Półbaterya konna w Warce i tamże półkompania piesza.

Jazdą dowodził Roźniecki. Stosownie do raportów składanych sejmowi, zdaje się, iż rocznie uwalniano 2615 żołnierzy od służby, przechodziło na pensyę blizko 124, do inwalidów 14, do weteranów 215, do weteranów czynnych 135, śmiertelność wynosiła przeszło 500 rocznie, w tym stosunku ubytek roczny wynosił blizko 3603. Śmiertelność jednak nie zawsze wynosiła wyżej zamieszczoną przecięciową z lat kilku liczbę, i tak np. w r. 1828 umarło żołnierzy przeszło 971 t. j. blizko 1 na 32. Istniały prócz tego szkoły wojskowe, które zaliczono równie jak służbę lazaretową do służby czynnej: takiemi były: korpus kadetów w Kaliszu, liczący 200 etatowych uczniów, szkoła aplikacyjna, w której kształcono 34 osób, szkoły podchorążych piechoty, jazdy i artyleryi. W szkołach tych zwykle do 400 podoficerów brało nauki, lecz oni należeli do etatów pułkowych, nie stanowili różnicy w czynnej służbie. Znakomite jednak ubytki wynosili inwalidzi i weterani. Inwalidzi, którzy do służby czyn-

nej należeć nie mogli, tworzyli dwie kompanie a zatem blizko 400 głów. Weterani podzieleni byli na dwa bataliony a zatem do 1600 głów; nadto istniały 2 kompanie weteranów, z których jedna użytą była do posług szpitalnych, a druga w Augustowie kwaterująca, do rozmaitych robót. Te szczegóły objaśniają, dlaczego po schyłku roku wojsko polskie, które do boju mogło być użyte, blizko o $^1/_6$ wynosiło mniej jak etaty wojska wykazywały.

Armia rosyjska, z wojskiem nieregularnem t. j. kozakami dońskimi, kabardyjskimi, uralskimi, czarnomorskimi, tudzież z pułkami baszkirów, kałmuków, batalionami garnizonowymi, inwalidami, weteranami wynosiła 1,080.000 ludzi.

Armia ta, nie licząc wojsk nieregularnych, dzieliła się na 3 odrębne oddziały t. j. syberyjski i orenburgski, kaukaski i armię czynną. W ogóle zaś wojska regularne składały się z korpusu gwardyi, tworzącej trzy dywizye piechoty, dwie dywizye jazdy, z korpusu grenadyerów, liczącego dwie dywizye, z sześciu korpusów armii czynnej, z których każdy liczył trzy dywizye piechoty i jedną jazdy. Każda dywizya piesza liczyła po 4 pułki piechoty liniowej i dwa pułki strzelców, które tworzyły trzy brygady. Rozpołożenie tych wojsk było w końcu 1830 r. następujące:

2 dywizye gwardyi pieszej w Petersburgu, 1 dywizya jazdy i jeden pułk z drugiej dywizyi w Petersburgu; brygada piesza trzeciej dywizyi pieszej w Warszawie; trzy pułki jazdy z drugiej dywizyi w Warszawie; korpus grenadyerów w guberniach Nowogrodzkiej i Pskowskiej. Jeden korpus w prowincyach Nadbałtyckich i jeden korpus litewski w Litwie z kwaterą główną w Białymstoku i jeden korpus w Kijowie. Jeden korpus w Moskwie i guberniach środkowych. Jeden korpus w Besarabii i Odessie. Jeden korpus niekompletny rozstrzelony był w środkowych guberniach cesarstwa. Tym sposobem armia czynna wynosiła 18 dywizyi piechoty, 6 dywizyi jazdy. Że zaś wszystkiego było 26 dywizyi, resztująca

ilość t. j. 8 dywizyi rozdzielone były na Kaukaskie 3, w Orenburgu i Syberyi 2, w Finlandyi 1, w prowincyach wschodnio-południowych 2.

Co do jazdy. Prócz tej, która była przywiązana do korpusów, były jeszcze 3 dywizye kirasyerów, dragonów i ułanów, które tworzyły kolonie wojskowe pod wodzą generała Witta. Wybuchła cholera we wrześniu oddzieliła 2 korpusy t. j. moskiewski i środkowych prowincyi od możliwości użycia do czynnego wojska; pozostały jeszcze do dyspozycyi 4 korpusy, wynoszące 12 dywizyi piechoty, 4 jazdy, jazda z kolonii wynosząca 3 dywizye, korpus grenadyerów i gwardye, nie licząc pułków kozackich.

W chwili wybuchu insurekcyi, stan państw europejskich był następujący: Francya, zmieniwszy dynastyę, niepewna losu przygotowywała się do wojny, którą była zagrożona. Belgia oderwała się od Holandyi i zaczynała zwracać uwagę dyplomacyi, zastanawiającej się nad przyszłym jej losem. W Niemczech, aczkolwiek przez zaburzenia otrzymano w niektórych państwach ustawy konstytucyjne, tam, gdzie ich nie było, lub poprawę liberalniejszą, gdzie już istniały, ogół narodowości nie był jeszcze zadowolniony temi panujących ustępstwami, i dlatego sprzyjał powstaniu polskiemu; lecz rządy mianowicie pruski i austryacki niechętnie widziały zaburzenia w naszej ojczyznie, które zagrażać mogły i ich posiadłościom z rozbioru Polski wynikłym. We Włoszech zamieszki rozpoczęły się mianowicie w legacyach należących do papieża i w księstwie Modeny. W tem ostatniem panującego zmuszono do ucieczki, lecz Austrya przytłumiła te powstania prawie natychmiastowo i tak legacye jak Modenę swojemi obsadziła wojskami.

Wszystkie te okoliczności nie były widać znanemi młodzieży, która umyśliła podnieść bunt w Warszawie, bo gdyby było wiadomem jej, że wojska rosyjskie, których ruch na wojnę francuską na dzień 22 grudnia był oznaczony i już się rozpoczynał przez koncentracyę rozmaitych pułków, to zapewne nie wybranoby tak niekorzystnej pory do rozpoczęcia dzieła.

Lecz w istocie rewolucyoniści skłonieni byli do tego rozpaczliwego kroku ciągłemi aresztowaniami spiskowych, pewnością, że w końcu cały plan powstania wykrytym zostanie a przez to samo, że ulegną surowej karze. W tak więc rozpaczliwem położeniu, kiedy się dowiedziano, że Szwejcer zmuszony został do odkrycia o ile wiedział spisku, że świeżo zatrzymany Mejzner, który o wszystkiem wiedział, lada chwila może wykryć wszystkie szczegóły, postanowiono przyśpieszyć wybuch i na dzień 29-ty listopada o godzinie 6-ej wieczór, jak już wyżej nadmieniłem, uderzyć na Belweder i rozniecić powstanie w Warszawie, gdyż w istocie nie miano czasu zapewnić się o współdziałaniu wojska w kraju rozłożonego a tem mniej o zamiarach ludności.

W istocie w kraju liczyć można było tylko na pewną część ludności miejskich t. j. na proletaryat w tychże miastach osiadły, gdyż włościanie, najliczniejsza klasa ludności w Królestwie, byli i tą razą w zupełnie podobnem odrętwieniu, w jakiem okazali się i w roku 1795 i w roku 1807 i 1809, i nakoniec w roku 1813. Z tak słabymi elementami przystąpiono jednak do podniesienia buntu, jedynie już przez trwogę i unikając jawnego niebezpieczeństwa.

Siły, na które liczyć można było w Warszawie, wynosiły: szkoły podchorążych rozmaitego rodzaju, do 300; 5 kompanii wyborczych, do 900; batalion saperów, do 600; 4-ty pułk liniowy, do 1400; część pułku grenadyerów gwardyi, blizko 400; nakoniec jedna baterya artyleryi 200; w ogóle 3800 ludzi.

Z wojsk, które do powstania nie należały, znajdowało się 6 kompanii wyborczych, do 1050 ludzi; pułk grenadyerów gwardyi, blizko 800; 2 pułki piechoty gwardyi rosyjskiej blizko 3000; 3 pułki jazdy rosyjskiej blizko 1800; jeden pułk gwardyi strzelców konnych blizko 800. Razem 7450 ludzi.

Dwudziestego dziewiątego listopada, około godziny drugiej, przybyła do mnie pani Chłędowska,

mocno zmieszana i w kilku słowach rzekła do mego ojca i do mnie, że około godziny 6 rozpocznie się rewolucya, zaklinając, ażeby się z domu nie oddalać, ponieważ ręczyć nie można, czyli po ulicach nie nastąpi bójka. Aczkolwiek niezupełną wiarę przywiązywaliśmy do tego ostrzeżenia, nie wiedząc, czyli to są gruntowne wiadomości, czyli też powtarzanie codziennych prawie w podobnym rodzaju wieści, udałem się natychmiast do ks. Adama Czartoryskiego i ostrzegłem go o tem.

Książę Adam, ile sądzić mogę, uznał to za rodzaj bajki, bo tegoż samego dnia wieczorem pojechał do pani Stanisławowej Potockiej, swojej kuzynki, skąd z wielką biedą zaledwie do domu wrócić zdołał. Koło godziny 6-tej, a raczej o 5-tej, zaczęły przebiegać przez ulicę Nowego-Światu, gdzie mieszkałem, kupki po kilkoro ludzi, dosyć rzadko po sobie następujące, krzycząc: „Do broni, bracia! wyrzynają nas!“ Koło godziny dziesiątej i już przez całą noc, Nowy-Świat zajęty został przez pułk strzelców konnych gwardyi, dowodzony przez Wincentego Krasińskiego. Pułk ten ciągle posuwał się aż ku Placowi Saskiemu i znowu się cofał na Nowy-Świat, za każdą razą zajmując cokolwiek niewolnika. W nocy, koło godziny pierwszej, przybył do mnie pan Wojnicki z kancelaryi księcia Adama, donosząc, iż tenże, wraz z ks. Lubeckim pojechał do W. księcia. W parę godzin przybył drugi raz, donosząc, że u W. księcia byli przyjęci członkowie rady administracyjnej, którzy przedkładali jemu, iż rząd zostanie pod władzą wzburzonego pospólstwa, jeżeli energicznem działaniem nie przytłumi się wszczynającego się powstania i otrzymali od W. księcia następującą odpowiedź:

— „Je suis loin de vouloir commetre la même faute, qu'a faite à Bruxelles mon cousin d'Orange. Me battre dans les rues, c'est m'exposer á verser le sang des braves, que je commande et dont je suis responsable. C'est à Vous, Messieurs, á employer les mesures, que Vous jugerez éficaces pour tranquiliser cette emeute“.

Tak dla mnie minęła noc 29-go.

Teraz zaś należy przystąpić do opisania, jakie działania przedsięwzięli spiskowi.

W godzinach przedpołudniowych ci, którzy byli przeznaczeni do napadu na Belweder, zgromadzili się w Redakcyi „Dziennika powszechnego“, u referendarza Chłędowskiego, bo tam mieszkał Nabielak, który miał dowodzić tą ekspedycyą. Wykonano przysięgę, uzbrojono się i oczekiwano zmroku do rozpoczęcia pochodu. Umówiono się, że każdy pojedyńczo starać się będzie udać się do Łazienek, w blizkości statuy Jana III. Tu rozdzielono się na dwa oddziały. Jeden miał wtargnąć przez ogród Belwederski na taras przed pałacem, drugi drogą obok ogrodu Botanicznego, starać się wcisnąć do pałacu przez dziedziniec. Było wszystkiego w tym oddziale osób 18, mianowicie: Nabielak, Goszczyński, Truszkowski, Niemojewski, dwaj Rupniewscy, Orpiszewski, Jankowski i Nasiorowski — ci mieli uderzyć od dziedzińca; od ogrodu zaś przeznaczono: Kobylańskiego, Paszkiewicza, Ponińskiego, Trzcińskiego, Rotermonda, Świętosławskiego, Krosnowskiego, Rettla i Kosińskiego.

Nim jednak oddziały te wyruszyły, w Szkole podchorążych, którą już był Wysocki wezwał do uzbrajania się i wyruszenia pod jego dowództwem, zaopatrzyły się w broń i naboje. Jednocześnie zapalono na sygnał dla miasta stary browar na Solcu. Pożar ten dla braku materyałów do podłożenia ognia z trudnością wykonany, z łatwością ugaszonym został. Kiedy więc udano się z jednej strony dla opanowania Belwederu, z drugiej Wysocki ze swoim oddziałem uderzył na koszary kawaleryi rosyjskiej w pobliżu Łazienek istniejące.

Nim dalej o wypadkach nadmienię, uczynię uwagę, iż w całym tym planie, który przez ówczesne pisma rewolucyjne tak był wychwalany, nie upatruję ani zamiaru rozsądnego ani wykonania trafnego.

Napad na Belweder, ile się zdaje, był wykonany w zamiarach zbrodniczych (?). Że się zupełnie nie udał, przypisać to należy nie innej przyczynie, jak właśnie

temu, że Wysocki uderzył na koszary, bo tym sposobem przyśpieszył przybycie oddziałów jazdy na pomoc W. księciu i nie dał spiskowym czasu zatrzymania się dłużej w Belwederze. Dodać do tego należy, iż belwederczycy musieli się strwożyć i, widząc niebezpieczeństwo, ratować się, nim jazda na pomoc przyjdzie.

Oddział, który od bramy wszedł na dziedziniec, nie doznał żadnego oporu. Spotkawszy generała Gendre, który udawał się do stajni i przez dziedziniec przechodził, zabito go. Poczem, wpadłszy do sieni i po schodach na pierwsze piętro, zastano drzwi szklane, od schodów do sieni prowadzące, zamknięte, a przy nich stojącego wice-prezydenta miasta, Mateusza Lubowickiego. Drzwi kolbami roztrzaskano, a Lubowickiego, który przejście tamował, kilkanaście razy bagnetem pchnięto; mimo to z ran wyleczony został. Wielki książę wówczas, wedle swego zwyczaju, spał po obiedzie. Kamerdyner jego. usłyszawszy strzał na dziedzińcu i hałas na schodach, obudził go i nakłonił do udania się krytymi schodkami do pawilonu, przez W. księżnę Łowicką zajmowanego. Spiskowi, którzy już na dziedzińcu krzyczeli, nie zastawszy W. księcia w jego pokojach, zaniechawszy dalszego poszukiwania, cofnęli się napowrót do Łazienek razem z oddziałem, który od ogrodu wyjścia pilnował. Tak więc atak ten na Belweder zupełnie się nie udał i tylko stał się powodem dwóch morderstw.

Równocześnie, jakeśmy wspomnieli, Wysocki, na czele blizko 120 podchorążych uderzył na koszary. W koszarach tych, nader rozległych, trzy pułki jazdy, t. j. kierasyery, huzary i ułani kwaterowali, blizko do 2 000 ludzi. Oczywistem było, że atak ten, choćby najszczęśliwiej był prowadzony, nie mógł żadnego pomyślnego skutku sprowadzić, bo, kiedy się rzucono na wstępie na część pierwszej linii budynków, dano czas dwom pułkom wystąpić w szyku bojowym. Jakoż po wystrzałach, kilka minut trwających, w skutku których raniono lub zabito niespodziewających się napadu kilkunastu żołnierzy, Wysocki, widząc niepo-

dobieństwo zdobycia koszar, a raczej rozbrojenia jazdy, cofnął się do lasku Łazienkowskiego. Tymczasem część jazdy udała się do Belwederu, druga zaś część przecięła Wysockiemu drogi prowadzące do miasta, tak tę, która koło ogrodu Botanicznego przez wąwóz prowadzi, jak tę, która dołem pod lazaretem Ujazdowskim do Wiejskiej Kawy kieruje się. I tutaj uczynić muszę uwagę, że napad ten był błędem. Przyspieszył zebranie się jazdy, sparaliżował napad na Belweder, a tę część powstania w największe niebezpieczeństwo wprowadził. Jakoż, skoro tylko oddział Belwederski złączył się z Wysockim, zaczęto przemyśliwać nad sposobami ratunku i osądzono, że jedynie się go znajdzie, idąc na przebój ku Warszawie.

Nie było to zresztą rzeczą tak trudną, bo położenie nadzwykle ułatwiało przesunięcie się przez łąki, drzewami dość gęsto zarośnięte, do których jazda przystępu nie miała. Tak tedy udało się tym połączonym oddziałom wkroczyć na Nowy-Świat, nim jeszcze ta ulica zajętą została przez wojska W. księcia.

Tymczasem sześć kompanii wyborczych i cztery działa artyleryi gwardyi, wyszedłszy ze swych koszar na Plac kościółka św. Aleksandra, skąd w planie ogólnym miały wspierać napad na Belweder i na koszary i zgromadziwszy się tam, spotkane zostały przez generała Stanisława Potockiego. Ten, zapewniwszy się, iż te kompanie nie wiedziały dlaczego ich oficerowie z koszar wyprowadzili, z łatwością nakłonił je, ażeby udały się do Belwederu po dalsze od W. księcia rozkazy, co też uskuteczniono. Tym sposobem Wysocki, nietylko że nie doznał w potrzebie ich współudziału, lecz przekonał się, iż na nich już liczyć nie może.

Tymczasem, o ile w tej części miasta niepomyślny obrót wszystkie działania przybrały, koło arsenału przeciwny nastąpił wypadek, który zapewnił powodzenie buntowi.

Prawie jednocześnie pułk czwarty liniowy dążył ku arsenałowi z pułkiem gwardyi wołyńskiej. Spotkały się te dwie kolumny na Nalewkach, ulicy szerokiej,

gdzie z łatwością rozminąć się mogły. Siły były równe. Dlaczego pułk wołyński, który mógł był otrzymać posiłek od pułku litewskiego, nie śmiał uderzyć na pułk czwarty, jest to rzeczą niepojętą. Bądź, że nie przewidywano wypadków, iż przyjdzie rozprawiać się z wojskiem polskiem i na to nie wydano instrukcyi, bądź że uważano za rzecz możliwą w każdym razie przytłumić powstanie i nie chciano nadaremnego krwi rozlewu. Jakoż po nader słabem starciu się, pułk wołyński cofnął się na Plac Broni, gdzie już znajdował się pułk litewski.

Tym sposobem arsenał został opanowany, a że jednocześnie lud warszawski zaczął się ruszać, otworzono składy broni, które pozwolono brać każdemu, celem uzbrojenia pospólstwa. Największa część jednakże tej broni, której było co do karabinów do 40.000, przeszła w ręce mieszkańców Nowolipia i Nalewek, starozakonnych, którzy później drogo tę broń sprzedawali rządowi.

Po zdobyciu arsenału pułk czwarty tudzież pięć kompanii wyborczych i batalion saperów rozdzieliło się. Jedna część została przy arsenale, jeden batalion posunął się na plac przed Bankiem, a gdy w tem miejscu spotkano jadącego generała Zass, naczelnika policyi tajnej, zabito go. Druga część z czterema działami, jedyną artyleryą, którą powstanie posiadało, uszykowała się na Placu Krasińskich. Tu, gdy przybył generał Blumer, dowódca czwartego pułku i zaczął przemawiać, zachęcając do wierności, strzałami ubity został. Tenże sam los spotkał generała Stanisława Potockiego, który, przywiódłszy do wierności sześć kompanii wyborczych, udał się na plac Krasińskich w tym samym zamiarze do wojska tam będącego. Tego, gdy zaczął mówić, życia pozbawiono.

Generała Trembickiego, którego spotkano na ulicy Bielańskiej, kiedy nie chciał uledz namawianiom, ażeby do powstania przystąpił, życia pozbawiono; taki sam los spotkał generała Nowickiego, który jechał karetą. Wzięto go za komendanta miasta Lewickiego, z którym miał podobieństwo z otyłości i w po-

jeździe go strzałem zabito. Na końcu tym samym sposobem generała Siemiątkowskiego na Placu Saskim, generała Haukego, jadącego konno z pułkownikiem Męciszewskim, wyjeżdżającego z ulicy Koziej, zabito bez żadnych rozmów, wraz z jego towarzyszem!

Tym sposobem powstanie opanowało i posiadło w swej mocy wszystkie części miasta, począwszy od ulicy Długiej, Nowego Miasta, Starego Miasta i Krakowskie Przedmieście po Plac Saski, z drugiej całą przestrzeń aż po ulicę Żabią. W mocy zaś rządu pozostały reszty Krakowskiego Przedmieścia i cała przestrzeń miasta od ogrodu Saskiego ku południowi, z drugiej zaś strony wszystko, co dotykało do Placu Broni.

Noc cała upłynęła na szarmyclach, przy których niewiele osób straciło życie, niewielu nawet było rannych, lecz wielu rozbrojonych, których do Belwederu odsyłano.

Syn generała Haukego, służący w artyleryi i będący przy działach w mocy powstańców zostających, z Placu Krasińskich kilka razy, kierując strzały ulicą Miodową, dał ognia, a jedna kula trafiła w ścianę domu, w którym właśnie pod tę porę odbywała połóg pani Leonowa Grabowska z domu hrabina Skarbek, która tej nocy powiła syna Antoniego. Tak więc, chcąc uniknąć niebezpieczeństwa i znaleść spokojny kąt dla połogu córki, okazało się, iż właśnie wybrano jedyną kamienicę, którą strzały działowe tej nocy dosięgły. Szczęściem, iż położnica przestrachu nie doznała i żadnego szkodliwego skutku na zdrowie jej te chwile nie wywarły.

Nazajutrz, t. j. 30 listopada, Nowy-Świat i okolice do niego przytykające, zostały opuszczone przez jazdę, a jednocześnie piechota rosyjska i polska, która pozostała w wierności, obszedłszy poza okopami, połączyły się z jazdą, a W. książę przeniósł swą główną kwaterę do Wierzbna. Nastąpiło to koło godziny 10-ej zrana. Udałem się natychmiast do pałacu Branickich na Nowym Świecie, gdzie na pierwszem piętrze mieszkał prezydujący w radzie administracyjnej,

JW. Sobolewski. Zastałem tam zgromadzoną radę administracyjną w nowym komplecie, gdyż zaraz po powrocie z Belwederu ks. Adama i ks. Lubeckiego, gdy prócz p. Mostowskiego, inni członkowie rady administracyjnej, bądź że byli w Warszawie nieobecnymi, jak p. Nowosilcow i Ignacy Sobolewski, bądź że przy rozruchu obawiali się opuścić mieszkanie, jak Stanisław Grabowski, Fredro i Rautensztrauch; rada administracyjna w tym małym komplecie osądziła, iż należy tymczasem powiększyć jej skład z ludzi, którzy — jak mniemano — posiadali osobisty wpływ na pospólstwo. Przyzwano więc do narad JW. Michała Kochanowskiego, ks. Michała Radziwiłła, Niemcewicza i generała Paca. Temu ostatniemu polecono, ażeby objął dowództwo wojska i pospólstwa, lecz to zadanie nie było łatwe do spełnienia. Generał Pac, wsiadłszy na konia i przybrawszy sobie paru oficerów jako adjutantów, objeżdżał ulice i posterunki uwiadamiał, że z woli rządu obejmuje komendę. Lecz na tem się skończyła jego czynność, bo nikt rozkazów jego słuchać nie myślał. Tymczasem nieporządek na ulicach wzmagał się — nie dlatego, ażeby miano z kim walczyć, lecz dlatego, że pospólstwo uzbrojone, całą noc przy mrozie kilkostopniowym, dla rozgrzania się cokolwiek nadużyło w piciu rozpalających trunków; strzelano więc ostrymi nabojami, bynajmniej nie celując, to do domów, to do przechodzących i dzięki Bogu, że nie wiele stąd wynikło smutnych wypadków! Zaledwiem przybył na posiedzenie rady administracyjnej, kiedy tłum, dowodzony przez p. Girard Filipa, dawnego oficera wojsk francuskich, tego samego, który wynalazł machinę do przędzenia lnu, za którą jego rodzina później otrzymała obiecaną przez Napoleona I milion franków nagrody, zapełnił cały dziedziniec pałacu Branickich, wydając okrzyki, których znaczenia niepodobna było dociec. To znagliło radę administracyjną, aby przenieść miejsce urzędowania w bezpieczniejsze miejsce. Za zdaniem ks. Lubeckiego, który przedstawił, iż niewiadomo czyli wojsko zechce obsadzić pałac namiestnikowski, postanowiono udać się do

Banku i tam siedlisko rządu założyć, a to z powodu, że tamże stał batalion piechoty, pilnujący kasy Banku i kasę główną. Aczkolwiek p. Sobolewski cierpiał na podagrę, udał się pieszo, razem z członkami rady administracyjnej do Banku, gdzie odtąd aż do 6 grudnia posiedzenia rządu odbywały się. Pomiędzy ujętemi przez jazdę osobami, znajdował się p. Krysiński, urzędnik sądowy, człowiek zdolny. Skoro go przyprowadzono do W. księcia, wiadomo mi tylko, że nastąpiła między nim a W. księciem długa rozmowa, a jej treść nic mnie niewiadoma; lecz mniemam, że prawdopodobnie musiał W. książę Krysińskiemu udzielić jakieś tajne zlecenia, bo z wielkiem zadziwieniem mojem spostrzegliśmy, iż wcisnął się w miejsce Tymowskiego, który się ukrywał, na sekretarza rady administracyjnej i odtąd urząd ten piastował aż do upadku dyktatury.

Skoro rada administracyjna opuściła pałac Branickich, wróciłem do domu, gdzie mnie nadspodziewane wypadki oczekiwały.

Mój kuzyn, p. Konstanty Dembowski, w początkach listopada upraszał mnie listownie przez sztafetę, ażebym zapytał księżny Sapieżyny, czyliby nie była skłonną sprzedać klucz Teofilpolski na Wołyniu. Księżna Sapieżyna kazała mu sztafetą donieść, iż skłonną jest dobra te sprzedać, że o cenę należy się ułożyć; zadatku żąda 200.000 złp., reszta szacunku ma być wypłaconą w styczniu na kontraktach kijowskich. Pan Konstanty, odebrawszy moją odpowiedź, wziąwszy weksle na zadatek, przybył do Warszawy 30-go listopada, t. j. właśnie w chwili rewolucyi. Jechał pocztą i w Miłośnie, gdzie nie wiedziano jeszcze o wypadkach nocy 29-go, dano mu konie. Uderzyło go równie jak pocztyliona, że na rogatkach nie było żadnego urzędnika do zameldowania się, ani też straży, lecz kiedy wyjechali na ulicę Targową, pospólstwo otoczyło powóz, konie wyprzężono, które zaraz użyto do innej posługi, a pan Konstanty, zostawiwszy przy powozie służącego, aby gdziekolwiek powóz zatoczył, przyszedł pieszo do Warszawy. Zatrzymałem go na

obiad i ofiarowałem mieszkanie u siebie. Lecz zaledwośmy skończyli jedzenie, kiedy oddział pospólstwa, dowodzony przez oficera Przedpełskiego, podobno od saperów, zaczął dobijać się do bramy. Mój ojciec otworzywszy lufcik zapytał czego żądają, na co otrzymał odpowiedź, iż w tym domu ukrywa się szpieg, którego przyszli aresztować.

Jakem wspomniał, na dole i górze mieszkali urzędnicy z Nowosilcowa biura. Wpadły do nas siostry i dzieci tych panów z płaczem i krzykiem prosząc, aby ratować ich krewnych. Dorozumieliśmy się, iż tu rzecz chodziła o p. Konstantego. Po niejakich negocyacyach uradziliśmy, aby p. Konstanty oddał się pod straż, ja zaś miałem zaraz udać się za nim celem uwolnienia go. Pan Przedpełski powierzył więźnia jednemu z pospólstwa, z rozkazem odprowadzenia go na odwach. Przypadkiem los zrządził, że ten, co odprowadzał p. Konstantego na odwach, był przedtem trębaczem w szwadronie huzarów, którym dowodził p. Konstanty. Obydwaj się więc poznali. Korzystając z tego, przed pałacem Branickich, kiedy już Przedpełski w inną udał się stronę, trębacz swojego dowódcę uwolnił i p. Konstanty w kilka minut do nas wrócił. Lecz wówczas zaczęła się inna scena.

Zaczęto rabować naprzód kasę intendentury rosyjskiej, na której czele był JW. generał Skrybicki. Było w niej kilkanaście milionów rozmaitego rodzaju pieniędzy. Rabunek ten przedstawiał szczególny widok, bo wszyscy ci, którzy obładowywali się w kasie bądź workami z monetą i złotem, bądź papierami, skoro tylko wychodzili na ulicę, napadani byli przez innych i rozpoczynały się bójki, gdzie, jak zwykle bywa, kto mocniejszy był, ten najwięcej zyskał. Niektórzy, chcąc ocalić lekko nabyty majątek, kładli się na ziemię, a wtenczas robiła się kupa leżąca, przemocą wydzierająca sobie zdobycz. Kiedy się skończył rabunek kasy, rozpoczęto rabować mieszkania generałów i oficerów rosyjskich, a kiedy i tego niestało, wzięto się do sklepów i tak obydwa sklepiki w domu, w którym mieszkałem, zupełnie zrabowano.

Widząc taki nieporządek mój ojciec żądał, abyśmy się przenieśli do pałacu księżny Sapieżyny gdzie mieszkał ks. Adam, gdzie była większa ludność, dziedziniec zakratowany, a zatem większe bezpieczeństwo.

Stanęliśmy u pana Dobrowolskiego. Lecz i tam prawie całą noc przepędziliśmy bez snu, bo blizko do godziny 1-ej księżna Sapieżyna z córką prosiły, ażeby dla bezpieczeństwa z niemi bawić, tem bardziej, że i w tym pałacu rabowano sklep z kożuchami, a kiedy ks. Adam wrócił i te damy były spokojniejsze, kiedyśmy się udali na spoczynek, zaczęli przychodzić do Dobrowolskiego rozmaici oficerowie, to o herbatę, to o wino, i całą noc nie dali nam nawet położyć się.

1-go grudnia dano mi znać o połogu pani Leonowej Grabowskiej. Wyszedłem więc, aby ją odwiedzić i uspokoić. Idąc koło dziedzińca Saskiego, spotkałem się z kilku osobami, między którymi był Lelewel i Szaniecki, obaj posłowie. W krótkich słowach powiedzieli mi, iż postanowili zgromadzić się w Izbie poselskiej, aby się naradzić, jakim sposobem położyć tamę obecnemu w mieście nieporządkowi. Twierdzili, że szli właśnie do mnie i że proszą, aby się z nimi udać do Zamku. Lecz nim przystąpię do opisania dalszych wypadków, czuję się w obowiązku wspomnieć, co postanowiła Rada administracyjna w ciągu dnia poprzedzającego, t. j. 30-go listopada.

Rada ta, jak widzieliśmy, zaraz w nocy po powrocie ks. Adama i Lubeckiego, postanowiła przyzwać do swojego grona kilka osób, w mniemaniu, że posiadają popularność. Pod datą więc 30-go listopada postanowiła zawezwać ks. Adama, ks. Michała Radziwiłła, kasztelana Kochanowskiego i kasztelana Paca, Niemcewicza i generała dymisyonowanego Chłopickiego.

Z tych nowych członków przybyli do pałacu Branickich wszyscy z wyjątkiem Chłopickiego, który w czasie wybuchu powstania będąc w teatrze, zamiast ażeby się udał do swojego mieszkania, ukrył się u je-

dnego ze znajomych tak, że nie można było dowiedzieć się, gdzie się znajduje.

Drugą czynnością, jakem wspomniał, było mianowanie generała Paca na tymczasowego dowódcę wojska i uzbrojonego ludu. Lecz tego, jak także nadmieniłem, ani lud ani wojsko słuchać nie chciało.

Po przeniesieniu się Rady administracyjnej do Banku, wydano odezwę do Polaków. Odezwa ta zapewniała: 1) Że wypadki smutne i niespodziewane poprzedniej nocy spowodowały rząd do przybrania do swego grona obywateli znanych z zasług; 2) Że W. książę zabronił wojskom rosyjskim wszelkiego działania, gdyż rozdwojone umysły Polaków sami Polacy skojarzyć powinni.

Dalej, zachęcając do umiarkowania i unikania domowej niezgody, wzywa rząd do porządku i spokojności; zwracając uwagę, ażeby oddalać wszystko, coby mogło narazić istnienie ojczyzny.

Podpisali tę odezwę z dawnego składu pp. Sobolewski i Lubecki, z nowego wszyscy z wyjątkiem Chłopickiego.

Odezwa ta, wedle pism rewolucyjnych, najgorsze wywołała skutki, gdyż uważano, że zamiast pochwalania powstania, raczej ganiono je i wzywano do przywrócenia porządku. Lecz ci, co tak szczodrze ten akt potępiali nie pamiętają, iż wydany został w chwili, kiedy połowa miasta była w posiadaniu wojsk rosyjskich; że te wojska w swem gronie liczyły prawie równą siłę wojska polskiego, jak miało powstanie; że nakoniec Rada administracyjna, aczkolwiek powiększona w swem gronie, nie mogła wiedzieć w pierwszych chwilach ani o celu, ani o zamiarach powstania. Nakoniec, gdyby tak jak rewolucyoniści życzyli, Rada administracyjna wydała odezwę, zachęcającą do popierania kroków nieprzyjacielskich, mogłoby to ściągnąć wkroczenie wstępnym bojem sił pod rozporządzeniem W. księcia będących. Te zaś siły w ciągu dnia 30-go powiększone zostały przybyciem bateryi artyleryi z Grójca i Góry-Kalwaryi, a generał Ger-

sztenzweig na klęczkach zaklinał W. księcia, ażeby pozwolił uderzyć na Warszawę.

Znajdowano się w położeniu nader przykrem. W. książę już miał 28 dział, a powstanie posiadało ich ośm. Nadto, część ludności oddana rabunkom, druga pijaństwu, nie mogła przedstawiać poważnej obrony.

Te więc były powody, które Radę administracyjną skłoniły do wydania odezwy, zachęcającej do uspokojenia umysłów, a zatem zupełnie niezgodnej z życzeniami powstania.

Tutaj jest właściwe miejsce zwrócenia uwagi na największy błąd, jaki popełniła rewolucya. Ułożono projekt powstania, lecz ani pomyślano, co czynić wypadnie, jeżeli się powstanie uda. Naturalną rzeczą było wnioskować, że i ta rewolucya pójdzie za przykładem wszystkich rewolucyi, to jest: iż z grona swojego ukształci bądź rząd stały, bądź władzę tymczasową, które obznajmione z celami powstania, rozwijaćby zdołały dalsze kierownictwo — i tak należało postąpić.

Gdy zaś zaniechano z niewiadomych mi przyczyn, lecz prawdopodobnie przez brak zastanowienia się, tego środka, kiedy zostawiono władzę rządzącą krajem w imieniu pânującego, zdawało się, iż zamiarem rewolucyi nie jest obalenie porządku istniejącego, lecz jedynie poprawa nadużyć i nieszanowania ustawy.

W tym samym dniu Rada administracyjna powierzyła dowództwo wojska polskiego, w Warszawie będącego, Chłopickiemu, a w zastępstwie jego Pacowi, dodając mu do pomocy generała Sierawskiego i mianując szefem sztabu pułkownika Wąsowicza.

W tymże dniu komisya umorzenia długu publicznego oddała pod opiekę narodu i wojska Bank polski, którego kasy opieczętowano.

Nakoniec tegoż jeszcze dnia mianowała Rada prezydenta municypalności i policyi Stanisława Węgrzeckiego, a dowódcą straży bezpieczeństwa Piotra Łubieńskiego.

Zaledwo Rada administracyjna przeniosła się do

gmachu Bankowego, kiedy Lelewel i jego stronnicy poprzypinali do czapek trójkolorowe kokardy, a nawet naprędce uszyto podobnąż chorągiew. To spowodowało Radę administracyjną do oświadczenia, że kokarda biała była i pozostaje kokardą narodową. Zaniechano więc natychmiast użycia tych znaków trójkolorowych.

Pierwszego grudnia poszedłem wraz z tymi, co mnie zaprosili do Zamku.

Szaniecki, otwierając drzwi od Izby poselskiej, szumne wyrzekł słowa. Ja zasiadłem w trybunie. Posłów i deputowanych było zaledwie kilkunastu. Narady nader krótko trwały. Na wniosek Lelewela, ażeby udać się do rządu z przedstawieniem, że należy położyć tamę rabunkom, co najłatwiej dokonać będzie można, jeżeli z Rady administracyjnej usuniętymi będą członkowie, którzy nie posiadają zaufania publicznego, jakimi są Fredro, Rautensztrauch i inni, przystąpiono do wybrania delegacyi. Do tej jednomyślnie obrano z senatu mnie, z Izby poselskiej Władysława Ostrowskiego, Lelewela i Sołtyka. Natychmiast więc udaliśmy się do Banku, a w istocie, nadużywając nazwy, zameldowaliśmy się jako delegacya od członków Senatu i Izby poselskiej.

Wprowadził nas JW. Kochanowski, a ja, jako jedyny członek z senatu w tej delegacyi, w krótkich słowach przedstawiłem Radzie administracyjnej cel żądań, lecz zaraz po mnie zabrali głos inni koledzy, odpowiadając na zapytanie księcia Lubeckiego, ażeby wymienić, którzy to członkowie Rady administracyjnej zaufania publicznego nie posiadają. Jeden z przytomnych, zdaje mi się, Sołtyk, odpowiedział: „Książę pierwszy tego zaufania nie posiadasz“. Na co Lubecki z największą flegmą odrzekł, iż najchętniej opuści Radę administracyjną. Lecz cała Rada w komplecie, w jakim była, oświadczyła, że jeżeli ks. Lubecki opuści Radę, to wszyscy za jego pójdą przykładem.

Tutaj objaśnić muszę, że w istocie z dawnych

członków Rady administracyjnej od 29 listopada, zasiadali tylko Sobolewski Walenty, Mostowski i Lubecki; wszyscy inni, albo nie opuszczali swoich mieszkań, albo, z obawy o życie, ukryli się.

Po krótkich więc rozprawach postanowiono usunąć z Rady: mego szwagra, Rautensztraucha, Fredrę i zastępcę ministra sprawiedliwości, a natomiast wzmocnić skład tejże Rady przybraniem: mnie, Lelewela, Ostrowskiego Władysława i Gustawa Małachowskiego. Lecz obok tego, że p. Sobolewski na podagrę cierpiący, tak ciężkiego urzędowania nie był w stanie pełnić, jednocześnie Rada administracyjna postanowiła mianować wydział wykonawczy, który przeznaczony był do ciągłego urzędowania, a składał się: z księcia Adama, jako prezydującego; z książąt Radziwiłła i Lubeckiego, z generała Chłopickiego, dotąd nieodszukanego, z kasztelanów: Kochanowskiego i mnie, z posłów: Lelewela, Ostrowskiego i Gustawa Małachowskiego, upoważniając ten wydział do rozstrzygania wszystkich nagłych interesów, z mocą odnoszenia się do całego składu Rady w przedmiotach potrzebujących nowych przepisów lub takich, które nagłej decyzyi nie wymagają.

Noc z 30 listopada, jak już pisałem, przepędziliśmy w pałacu księżnej Sapieżyny. Wracać do mieszkania mego było niepodobieństwem dla ciągłego nieporządku, który na Nowym-Świecie panował. Mój ojciec postanowił przenieść się w wygodniejsze miejsce, na ulicę Kozią, do mieszkania pani Chłędowskiej.

Z Banku więc na chwilę przybyłem do nowoobranej kwatery z uwiadomieniem o zaszłych wypadkach i że nie wiem kiedy wrócę, prosząc, ażeby na mnie ani z obiadem ani z wieczerzą nie czekano.

Wróciłem natychmiast do Banku, gdzie rozpoczęły się narady wydziału wykonawczego, które odbywały się przy tłumie spektatorów całą salę napełniających.

Nie można mieć wyobrażenia o tem, co się działo

przez resztę dnia i część nocy w miejscu posiedzeń najwyższej władzy. Owi widzowie, którzy napełniali salę, ciągle mieszali się do dyskusyi w sposób prędzej rozkazujący, jak naradzający. Ustawicznie słyszeliśmy głosy: „Czego państwo próżnują“, „dlaczego nic nie robią“ i t. p. Zniecierpliwiony ks. Radziwiłł rzekł na jedną z podobnych interpelacyi: „Jeżeli pan chcesz ze mną się kłócić, to proszę na ulicę, a zobaczymy kto ma silniejsze pięści“.

Obok tego zgiełku nieustannie przybywały rozmaite deputacye: to od „Towarzystwa patryotycznego“, to od „Cyrkułów miasta“, to znowu pod ogólnem wyrażeniem: „od mieszkańców Warszawy“. Każda z tych delegacyi zanosiła żądania, czasem zupełnie między sobą sprzeczne. I tak: kiedy Towarzystwo patryotyczne żądało, aby siły wojskowe i lud wyprawić na zmuszenie W. księcia do poddania się, „Cyrkuł III“ przez swoją delegacyę, na czele której był Wasilewski, radca Izby obrachunkowej, upraszała, ażeby prosić W. księcia, by z wojskiem przybył do Warszawy dla utrzymania porządku. Lecz przeważnie delegacye te upominały się: 1) ażeby pootwierano sklepy, które dotąd były zamknięte; 2) ażeby zabezpieczyć dowozy z produktami żywności do miasta, które w istocie zupełnie ustały i zaczynał się okazywać brak niektórych artykułów żywności, mianowicie warzywa; 3) ażeby zmusić W. księcia do opuszczenia zajmowanej pozycyi, która przecinała dowozy od strony Mokotowa i rogatek Jerozolimskich a nawet od strony Pragi, gdzie W. książę dla zapewnienia sobie związku z Petersburgiem, posłał oddział jazdy pod dowództwem pułkownika Fenshaw i komunikacyę z traktami brzeskim, lubelskim i petersburskim przeciął.

Niektóre z tych deputacyi wyrażały się z umiarkowaniem, inne z groźbami, posuniętemi do tego stopnia, iż nalegano, ażebyśmy żądaniom zadosyć uczynili, „bo w przeciwnym razie, przez okna nas powyrzucają“.

Aczkolwiek batalion piechoty trzymał wartę na dole, lecz ten nie słuchał rozkazów rządu i mimo, że

kilka razy udawano się do dowódcy, ażeby rozstawił warty przy schodach i wejściach do sal i nie dozwolił tłumowi wciskać się do pokojów obrad rządowych — dowódca ten był głuchym na te wezwania, mówiąc, że ma rozkaz pilnowania Banku a nie rozstawiania wart honorowych dla rządu.

Wogóle dawał się czuć brak zaufania i rozprzężenie, niszczące wszelkie posłuszeństwo.

Chłopicki w nocy nakoniec wyszedł ze swojego ukrycia i przeniósł się do pałacu Zamoyskich naprzeciw Banku, lecz nie przybył w ciągu dnia na Radę administracyjną i pozornie tylko objął niby to dowództwo, do którego powoływały go zarówno i postanowienie Rady administracyjnej i ogólne życzenie wojska i ludności. Ograniczył się tylko na kilku rozkazach małej wagi, jakimi były: 1) ustanowienie silniejszych oddziałów przy Banku i arsenale; 2) obsadzenie odwachów, które od dwóch dni były zupełnie opuszczone; 3) przeprowadzenie jeńców rosyjskich z arsenału, gdzie dotąd ich trzymano, do Zamku. Tych jeńców było 36 samych oficerów, a między nimi gegenerałowie Essaków, Engelmann i Diakow, niektórzy adjutanci W. księcia, między którymi Gosser mocno ranny i Buturlin. Prawie wszystkich tych jeńców schwytano, kiedy jechali dla połączenia się ze swoimi oddziałami.

Musimy się wrócić w tem miejscu do wypadków dni poprzednich.

Jakem już wspomniał, zaraz w nocy z 29 na 30, książęta Adam i Lubecki, udali się do Belwederu dla porozumienia się z W. księciem.

Od owej epoki, otrzymawszy od niego zapewnienie, że do rządu bez jego wpływu należy uspokojenie umysłów, już osobistego znoszenia się między Radą administracyjną a W. księciem nie czyniono, lecz zastępował w tej mierze osoby rządzące adjutant W. księcia, Władysław Zamoyski, siostrzeniec księcia Czartoryskiego. Ten, nie zważając na niebezpieczeństwo,

na które był wystawiony, gdyż za każdą razą witano go i żegnano wystrzałami, które jakimciś cudem Opatrzności nawet go nie raniły, kilkakrotnie przez W. księcia był przysyłany, po części, ażeby mu donosił co się w Warszawie dzieje, po części, jak niżej wykażę, pośredniczył pomiędzy rządem a W. księciem.

Z drugiej strony otrzymał on poufne od Rady administracyjnej polecenie przedłożenia W. księciu, iżby wraz z całą siłą jaką rozporządza i na jej czele wrócił do Warszawy, a nie tając, że krok ten mógłby w czasie wjazdu wystawić jego osobę na niebezpieczeństwo przypadkowe, zdawało się jednakże Radzie, że, gdy wjedzie otoczony osobami, posiadającemi zaufanie ludu, bezpiecznie do pałacu Brühlowskiego lub Zamku dostać się będzie mógł i że w takim razie bezwątpienia powstanie uśmierzonem zostanie.

Tę propozycyę W. książę odrzucił.

Tymczasem w dniu 1 grudnia z jednej strony municypalność warszawska postanowiła, dla zaprowadzenia jakiego takiego porządku, powołać obywateli osiadłych i właścicieli, do utworzenia rodzaju gwardyi narodowej, pod nazwiskiem straży bezpieczeństwa.

Poprzedniego dnia mianowano prezydentem miasta Węgrzeckiego a wiceprezydentem Bolestę. Lecz ten nawet dwudziestu czterech godzin nie urzędował i godność tę powierzono kasztelanowi Tomaszowi Łubieńskiemu. Odtąd zaczęły się okazywać w tej władzy municypalnej zachcenia odgrywać rolę, jaką kiedyś we Francyi odgrywała municypalność paryska, lecz z tą wielką różnicą, że kiedy municypalność paryska za hasło swych działań obrała terroryzm, nasza władza municypalna obrała drogę wprost przeciwną, to jest uśpienia i zniweczenia buntu.

Jakkolwiekbądź, kiedy Belweder został opuszczony, zajęto się nietyle ze strony rządu, ile ze strony stronnictwa ruchu, zabraniem papierów z kancelaryi i biur, zostających pod bezpośrednim zarządem W. księcia. Papiery te zwieziono do Banku, a rząd później wyznaczył komitet, na którego czele postawiono Niemcewicza dla przejrzenia tych papierów.

Kiedy 1 grudnia skład Rady administracyjnej został powiększony, utworzono tak nazwany wydział wykonawczy. Pierwszą czynnością, którą, mimo zgiełku jaki panował, dokonano, było postanowienie, ażeby Chłopicki wydał rozkazy urządzające pochody wojska, zbliżania się jego ku stolicy, lub przybycia do niej, a to w celu zasłonienia Warszawy, opatrzenia jej w żywność i powołania wojska do czynności, dla dobra narodu niezbędnych.

Generał Chłopicki, zamiast ażeby w skutku tego wydał rozkazy, jak to zwykle w wojennych biurach ma miejsce, przesłał tylko kopię tego postanowienia do pułków bliżej stolicy rozłożonych. Później Szembek mówił mi, że otrzymawszy podobny wypis z protokółu Rady administracyjnej bez żadnego objaśnienia, sam nie wiedział, co to ma znaczyć i czy ma zbliżyć się do Warszawy, czy nie. Dodał, że gdyby nie to, iż jednocześnie otrzymał od W. księcia rozkaz, ażeby przybywał z pułkiem do Wierzbna, to byłby nie opuścił Sochaczewa.

Tegoż dnia Piotr Łubieński, naczelnik straży bezpieczeństwa, wydał urządzenie, objaśniające kto należy do tej straży i w jakim kształcie. Postanowił że: 1) każdy właściciel domu jest dowódcą gwardyi osób, zamieszkujących w jego domu. Upoważnionym był on rozbroić każdego, którego uzna za niezdolnego do noszenia broni; 2) natychmiast zrobi rewizye uzbrojonych i odbierze broń niekwalifikowanym do jej noszenia; broń tę, równie jak broń przez osoby ukwalifikowane posiadaną, będzie miał pod swoim dozorem, wydając ją tylko dla pełnienia służby; 3) spisze listę imienną gwardzistów, którą setnikom złoży.

Na tem upłynął dzień 1 grudnia co do działań rządowych. Lecz poza obrębem Banku stronnictwo ruchu nie zostawało w bezczynności.

Jeszcze 30 listopada wieczorem, wszyscy znakomitsi przywódcy powstania zebrali się na naradę i postanowiono utworzyć klub pod nazwą Klubu patryotycznego, na którego czele stanął Lelewel.

1 grudnia zgromadzono się w ratuszu. Węgrzecki

opierał się o ile mógł temu zebraniu, lecz, nie zważając na jego opór a nawet na jego łzy, przystąpiono do bliższej organizacyi tego klubu. Potwierdzono wybór Lelewela na prezesa; zastępcą jego, czyli wiceprezesem wybrano Ksawerego Bronikowskiego, a postanowiono: ze względu na opór Węgrzeckiego, ażeby dalsze zebrania klubu miały miejsce w salach redutowych na Krasińskim placu, tymczasem zaś, ażeby wysyłać delegacye do rządu z naglieniem, by ujęto w niewolę W. księcia, a ponieważ te nalegania nietylko, że były natarczywe i ponawiały się w dniu 1 i 2 grudnia, nadmienię, iż żądanie to było zupełnie niemożliwem do uskutecznienia. Jeżeli bowiem siła ludu uzbrojonego w mieście mogła być poważną, tłum nieuorganizowany, niepoddany komendzie, nie przedstawiał żadnej siły w otwartem polu. Co więcej, śmiało twierdzić można, że byłby raczej w obrotach zawadą, jak jakąkolwiek pomocą. Nie wątpię, że ten lud uzbrojony był pełen odwagi i że gdyby było dosyć czasu, ażeby z tego elementu utworzyć jakiekolwiek kompanie czy bataliony i poddać je pod subordynacyę, toby mogło przedstawić poważną siłę; lecz do tego potrzeba było przynajmniej kilku dni czasu. Prowadzić zaś ten tłum na równiny Mokotowskie bez jazdy, bez dział, przeciw czterem pułkom jazdy, 36 dział i trzem pułkom piechoty, byłoby to poświęcać tę odważną ludność na niewątpliwą zgubę.

Dowodzenie powyższego twierdzenia jest: najprzód tak poważne zdanie jakiem było Napoleona I, który stanowczo twierdził, iż zebranie ochotników nie poddanych wojskowej karności, nietylko nie jest pomocą w bitwach, lecz prawdziwą zawadą i dlatego był najprzeciwniejszy wszelkim pospolitym ruszeniom. Lecz prócz tego, tak poważnego zdania, widzieliśmy jak w kampaniach hiszpańskich wszystkie ruchawki wiecznie były zwyciężane przez wojska liniowe.

Tego dnia siedzieliśmy, wprawdzie nie wszyscy, aż do trzeciej w nocy w Banku. Koło dziesiątej pierwszy raz przybył na posiedzenie generał Chłopicki. W ciągu dnia, jakem nadmienił, powydawał dosyć obojętne rozkazy, dotyczące utrzymania stanowisk przez wojsko liniowe przed arsenałem i Bankiem i zlustrował dopiero co formującą się gwardyę bezpieczeństwa. Przybywszy na sesyę rządu, od tego rozpoczął, że nominacyi, taką, jaką ją pierwiastkowo Rada administracyjna ułożyła, nie przyjmuje; że żąda, jeżeli jego usługi są wymagane, ażeby mu oddano komendę siły zbrojnej bez żadnego ograniczenia. Uważał właśnie za wadliwą pierwszą nominacyę, iż nie wspomina o obszerności jego władzy. Musieliśmy więc zredagować inną nominacyę wedle jego woli.

Generał Chłopicki urodził się w r. 1772 na Podolu, pobierał nauki u Bazylianów w Szarogrodzie, skąd uciekł i zaciągnął się do piechoty w r. 1787. Po czteroletniej służbie został chorążym w batalionie Ilińskiego, a w r. 1794 otrzymał stopień kapitana i odznaczył się w bitwie Maciejowickiej. W legionach, do których zaraz się udał, był najprzód adjutantem Rymkiewicza, a później majorem dowodzącym drugim batalionem I-ej legii. W kampaniach włoskich odznaczył się pod Peschierą, Pontremoli, Croce, Bassano, Casabianca i Ponti, w r. 1807 dowodził I-szym pułkiem nadwiślańskim i brał udział w bitwach pod Eilau i Friedland, w r. 1808 posłany do Hiszpanii, gdzie się odznaczył męstwem pod Tudelą, w oblężeniu Saragossy, w Defilo. Szczególnie przy szturmach w Saragossie dał dowody nieustraszonego męstwa. Następnie przeszedł pod dowództwo marszałka Suchet i w bitwie pod Mabio szedł z pułkiem I-szym nadwiślańskim do ataku, z bronią na ramieniu, pod silnym ogniem dział Hiszpanów. Mianowany generałem brygady, dowodził 2-im i 4-ym, pułkami nadwiślańskimi. Pod Darocca zwyciężył generała Molinę, w r. 1810 przyczynił się wraz z Klickim do zwycięstwa pod Teruel. Te wszystkie powodzenia okryły go sławą i zjednały mu wzięcie nietylko u Francuzów, ale był postrachem Hiszpanów.

W r. 1812 ze swoją brygadą przyłączony został do gwardyi francuskiej i podano mu dowództwo czterech pułków. Został ranny pod Smoleńskiem i odtąd mało już w kampaniach następnych brał udziału. W nowej organizacyi wojska polskiego mianowany generałem dywizyi, lecz służby żadnej nie pełnił.

Był wzrostu rosłego, trzymał się prosto, z głową zwykle wzniesioną, wzrok miał żywy, a aczkolwiek wyraz dobroci na rysach jego się odbijał, w mowie był szorstki i zwięzły. Wszyscy oddawali mu tę sprawiedliwość, że w ogniu postawa jego stawała się dumną, i że posiadał zupełnie zimną krew w pośród niebezpieczeństwa.

Zaledwo ta nominacya została mu doręczoną, zaczął wystawiać jaki los może spotkać powstanie. Mówił: — „Napoleon na czele 500.000 wojska najlepszego w świecie nie zdołał przemódz Rosyi, cóż my zdziałamy z dziesiątą częścią tych sił, jeżeli nie ze dwudziestą, jak w istocie obecnie posiadamy?... Będę się bronił do upadłego, lecz bez żadnej nadziei, ażebyśmy mogli utrzymać się“ [1]).

Te i podobne rezonowania przez cały wieczór miały miejsce.

Rozłączając się o 3-ej w nocy dano nam hasło, za pomocą którego udałem się wraz z księciem Adamem ku ulicy Koziej. Lecz w przeznaczeniu było, że już cały dzień, nie jadłszy i nie piwszy, i w nocy spać nie będę.

Najprzód, zaledwom się położył, po opowiedzeniu wypadków dnia memu ojcu, panu Konstantemu Dembowskiemu i pani Chłędowskiej, zaczęły się mię-

[1]) Nieukontentowanie z pierwszej nominacyi jawnie dowodzi, dlaczego Chłopicki zamiast wydania pułkom rozkazów zgromadzenia się i zbliżenia się do stolicy, przesłał tylko tymże wypis z protokółu Rady administracyjnej, o czem wyżej wzmiankowałem. Widocznie, nie wiedząc czyli te pułki zechcą go słuchać, w niewiadomości, jakie W. książę wydał rozporządzenia, nie chciał się kompromitować. Wprawdzie nic ta jego bezczynność nie zaszkodziła ogólnej sprawie, ale jawnie dowodzi, jak Chłopicki w owej chwili nietylko powątpiewał o sprawie, lecz również o duchu wojska.

dzy niemi dysputy. Dalej dowiedziałem się, że w ciągu dnia p. Chłędowskiego chciano aresztować, że z tego powodu ukryty zostaje w drwalni. Zaledwom zdołał przekonać, że go można z drwalni w miejsce spokojniejsze przeprowadzić. To wszystko zabrało czasu blizko do godziny 5-tej, a kiedy już się zabierałem do snu, łóżko się złamało i chcąc nie chcąc, musiałem wstać i ubrać się, i wolałem udać się nazad do Banku.

Zajaśniał też wkrótce dzień 2-go grudnia, który pełen był wypadków i przechylił na stronę powstania cały kraj i wojsko.

Do owej chwili, jakeśmy widzieli, siły powstania były mniejsze, jak zgromadzone przy W. księciu. Nie było żadnego jeszcze powodu do przekonania, że pułki w Królestwie rozłożone podzielą zdanie powstania. Komunikacye były przecięte, a od pułków żadnych nie otrzymano doniesień. To więc tłómaczy najlepiej te chwiejne działania, jakiemi odznaczały się wszystkie rozporządzenia rządu.

Przyznać należy, iż do zapewnienia pomyślności dla powstania, najwięcej się przyłożył pan Władysław Zamoyski, który w ciągłych z W. księciem rozmowach starał się go przekonać, że jeżeli w pierwszej chwili nocy 29-go listopada pułk jazdy strzelców konnych ucierał się z ludem, to już obecnie niepodobna po wojsku polskiem wymagać, ażeby przelewało bratnią krew; że, co najwięcej wymagaćby można, to byłoby zachowywanie się poniekąd neutralne, że z drugiej strony pięć pułków rosyjskich bez odzienia w czasie zimy, z nader szczupłymi zapasami amunicyi przy działach i nabojów dla piechoty, opierać się nie będą mogły całej sile wojska polskiego. Zdawało się, iż W. książę miał przekonanie, iż Warszawy atakować nie może, jak tylko siłami wojska rosyjskiego. Atak podobny, jakkolwiek mógł się udać z powodu wyższości artyleryi, lecz niewątpliwie zdziesiątkowałby pułki ruskie, a wtenczas stawało się ważną kwestyą, czyli zdołanoby resztami pułków ruskich utrzymać w posłuszeństwie rozdrażniony i uzbrojony lud warszawski.

Dlatego też widząc, że wojsko polskie wystawione będzie na ciężką próbę, bądź niesłuchania jego rozkazów, bądź walczenia z rodakami, zryzykował się do myśli wycofania się z pod Warszawy. Polecił więc p. Zamoyskiemu, ażeby udał się do Warszawy i wezwał Radę administracyjną do przysłania do niego delegacyi dla porozumienia się.

Koło godziny 10-tej przybył z tą misyą p. Zamoyski do wydziału wykonawczego Rady administracyjnej. Ta przychyliła się do żądania i wydelegowała z grona Rady książąt Czartoryskiego i Lubeckiego, Władysława Ostrowskiego i Lelewela. Jednocześnie zawiadomiono mieszkańców Warszawy, iż W. książę zapewnił, iż wydał wojsku rosyjskiemu rozkazy, ażeby nie ważyło się przeciw Polakom czynić wystrzały, i że pragnie wejść w układy z rządem. Odezwę tę podpisał Sobolewski i Tymowski.

Pan Zamoyski otrzymał zlecenie donieść o tem W. księciu, a zarazem zapytać się, o której godzinie delegacya ta może przybyć.

Koło godziny 1-ej wrócił p. Zamoyski z doniesieniem, że W. książę oczekuje na delegacyę. Udali się więc ci panowie do Wierzbna, gdzie była główna kwatera W. księcia i przybyli tam koło godziny 4-ej.

Rozmowa była żywa i mieszana. Odbywała się w przytomności księżnej Łowickiej. Zastanawiano się najprzód, co należy czynić i dlatego pierwsza propozycya, którą rozważono, była, czyliby nie było właściwem, ażeby W. książę wrócił do Warszawy. W. książę nie odbiegał od tej myśli, lecz żądał głosowania, a wówczas okazało się, iż książęta Adam i Lubecki byli zdania ażeby wrócił, panowie Ostrowski i Lelewel oświadczyli, iż nie biorą na siebie odpowiedzialności za wydarzenia, jakie z powodu tego powrotu nastąpićby mogły. Wtenczas W. książę oświadczył, iż widząc równość zdań, przechyla się do zdania panów Ostrowskiego i Lelewela.

Wpośród tych wszystkich rokowań, kiedy W. książę wspomniał, że generał Szembek znajduje się w Wierzbnie, i że nazajutrz pułk jego z nim się złą-

czy, Lelewel, wyciągnąwszy zegarek z kieszonki, powiedział: — „Być może, że generał Szembek jest w Wierzbnie, lecz jego pułk o 6-ej, to jest właśnie w tej chwili opuszcza Błonie i udaje się do Warszawy“.

Wypada tutaj objaśnić, że jeszcze zrana Ludwik Kicki, który widział, iż siłami, jakie powstanie posiada, niepodobieństwem mu będzie utrzymać się, za zniesieniem się z Lelewelem i wziąwszy z sobą kilku akademików, udał się do Błonia. Szembek, otrzymawszy ów wypis z protokółu Rady administracyjnej, wydał natychmiast rozkaz pułkowi skoncentrowania się w Błoniu, bo równocześnie otrzymał także rozkaz od W. księcia, ażeby przybywał z pułkiem do Wierzbna. Z Błonia, nie czekając na skoncentrowanie się pułku, udał się wprost do Wierzbna dla powzięcia dalszych od W. księcia rozkazów i to jego oddalenie się, że tak rzeknę, zadecydowało los powstania, bo kiedy on oczekiwał w Wierzbnie skutku narad delegacyi z W. księciem, przybył tymczasem do Błonia Kicki, a zacząwszy przekładać oficerom i żołnierzom, iż powinnością ich jest śpieszyć na pomoc współbraciom, otrzymał od nich przyrzeczenie, że ruszą do Warszawy. Skoro Szembek wrócił z Wierzbna w nocy, zastał już wszystkie umysły przygotowane do udania się na pomoc Warszawie, a widząc, że wszelki z jego strony opór na nic się nie przyda, zdeterminował się, wbrew rozkazom W. księcia, udać się do Warszawy, zresztą i to dodać potrzeba, że Ludwik Kicki na chwilę go nie opuścił.

Te Lelewela słowa, o których wyżej wspomniałem, nadzwyczajnie uderzyły W. księcia, uwierzył, że pułk, na który liczył, już jest z pod jego wpływu usunięty. Zaczęto więc przystępować do układów. Deputacya przedstawiła W. księciu, że powszechnem jest żądaniem, ażeby ustawa konstytycyjna w zupełności ściśle była wykonywaną; ażeby N. Pan spełnić raczył daną przez poprzednika obietnicę przyłączenia do Królestwa prowincyi zachodnich, prosiła o zape-

wnienie, że korpus litewski, który zostaje pod rozkazami W. księcia, nie wkroczy do Królestwa.

W. książę oświadczył: 1) Że nigdy nie miał myśli atakować Warszawy. Że wojsko pod jego rozkazami będące nie rozpoczynało kroków nieprzyjacielskich i jedynie odpornie się trzymało. Dodał, iż gdyby miał rozpocząć zaczepne działania, obiecuje o 48 godzin naprzód ostrzedz o tem Radę administracyjną. 2) W. książę obiecuje wstawić się do N. Pana, ażeby przeszłość raczył puścić w niepamięć. 3) W. książę zapewnił, iż żadnego korpusowi litewskiemu nie wydał rozkazu do wkraczania w granice Królestwa.

Ze swojej strony deputacya zaręczyła, iż ujętych i przytrzymanych Rosyan do wojsk W. księcia odstawić poleci, a W. książę zobowiązał się zwrócić wszystkich aresztowanych, przy jego głównej kwaterze znajdujących się.

Nakoniec deputacya oświadczyła, że prowincye dawnej Polski do Rosyi wcielone, a które pragną być połączone z Królestwem, mają używać wspólnie swobód konstytucyjnych.

Wróciła delegacya o zmierzchu i natychmiast o tem swojem działaniu urzędownie publiczność zawiadomiła.

W czasie nieobecności delegacyi wydział wykonawczy wydał następujące urządzenia: 1) Rozkazano otworzyć rogatki dla wszystkich wyjeżdżających, którym udawać się do kraju dozwolono bez paszportu, z obowiązkiem tylko meldowania się przy wyjeździe i przy wjeździe. 2) Urządzono służbę pocztową i dodano do dozorów nad pocztą referendarza Chłędowskiego. 3) Zabezpieczono rozmaite kasy przy władzach znajdujące się, dodając do nich straże, których były przez te dnie pozbawione. 4) Urządzono służbę żywności dla wojska konsystującego i spodziewanego. 5) Przedsięwzięto środki dla ułatwienia dowozu produktów do stolicy. 6) Przeznaczono do komisyj wojewódzkich osoby zaufane, które miały wspólnie z prezesami wszystkie działania rządu ułatwiać. O ile sobie przypominam, generał Henryk Kamiński przezna-

czony został do Lublina, pułkownik Strzyżewski do Siedlec i t. p., Gabryel Biernacki do Kalisza.

W dniu tym równy zgiełk panował w salach obrady, jak dnia poprzedzającego.

Koło południa przybył na sesyę pułkownik Skrzynecki i zapytał, czy rząd działa w imieniu cesarza Mikołaja, a otrzymawszy zapewnienie, że do tej chwili nikomu na myśl nie przyszło wypowiadać posłuszeństwo panującemu, doniósł, że w takim razie natychmiast udaje się do swojego pułku, który stosownie do wypisu protokółu Rady, do Warszawy miał przybyć.

Takim więc sposobem w tem otrzymaliśmy pewność, iż siły powstania o dwa pułki piechoty zwiększonemi będą. Może więcej była potrzebna artylerya, lecz i tutaj przybył z Siedlec porucznik Rzewuski Leon z oświadczeniem, iż baterya w Siedlcach konsystująca, do powstania przyłącza się.

Natarczywość ciągle nachodzących rozmaitych deputacyi, szczególniej od klubu patryotycznego, znagliła radę administracyjną, ażeby dozwoliła zasiadać z głosem doradczym w swem gronie pp. Maurycemu Mochnackiemu, Machnickiemu, Bronikowskiemu i Plichcie. Ci panowie prócz Mochnackiego i Plichty, nie korzystali z dopuszczenia ich na świadków działań rządu. Prócz Mochnackiego, który był nieodstępnym, inni, bądź, że głos doradczy im nie dogadzał, bądź, że woleli zasiadać w klubie patryotycznym, prawie nie okazali się w rządzie.

Jużem wspomniał o Krysińskim — że Tymowski, ile mógł, unikał sesyi. Krysiński w istocie bez żadnego patentu nominacyjnego samowolnie podjął się jego zastępstwa ze skromnym tytułem utrzymywania protokółów sesyi. Był on nieodstępnym towarzyszem trudnych prac rządu.

W ciągu dnia tego, a podczas nieobecności delegacyi, w skutku postanowienia klubu patryotycznego, przybyła deputacya tegoż klubu z 12 członków złożona, z żądaniami:

1. Ażeby Chłopicki otrzymał rozkaz do działania w celu zniszczenią lub rozbrojenia nieprzyjaciela.

2. Ażeby obywatele z prowincyi uzyskali upoważnienie do urządzenia powstania w kraju.

3. Ażeby ministrowie jak zastępcy wzięci zostali pod obserwacyę do dalszego z nimi postanowienia.

4. Ażeby żony wojskowych i urzędników rosyjskich wzięte zostały pod straż.

5. Ażeby z cesarzewiczem nie wchodzić w żadne układy i zatrzymać go jako rękojmię bytu narodowego, a negocyować z Petersburgiem.

6. Aby zmienić dyrektora poczty.

7. Aby obwołać za zdrajców kraju dowódców wojsk, którzy dotąd nie połączyli się z narodem, naznaczając im do namysłu termin trzech godzin.

8. Aby natychmiast rząd wykonał te żądania klubu. Jeżeli nie będą spełnione do 3 grudnia, rząd zmuszony zostanie (przyjąć) do swego grona członków przez Towarzystwo patryotyczne wybranych. Ks. Michał Radziwiłł prezydował w nieobecności ks. Adama. Deputacya groźnie swe żądania uczyniła, bez ogródki obiecując, iż, jeżeli im zadosyć uczynionem nie będzie, potrafią ukarać upornych członków wyrzuceniem ich przez okno. Ks. Radziwiłł z godnością znalazł się. Oświadczył, iż rząd skłonnym będzie rozważać możliwość żądań, pogróżek się nie lęka i uczyni to, co dobro kraju, a nie stronnictwo wymagać będzie. Ażeby zaś dać dowód, iż rząd zamierza działać w szrankach możliwości, dozwala, ażeby wyżej mianowani czterej członkowie Towarzystwa patryotycznego, w deputacyi znajdujący się, z głosem doradczym zasiadali na sesyach rządu.

Po tak szumnych delegacyi oświadczeniach skończyło się na tem, iż odeszli, jeżeli nie zadowoleni, to przynajmniej bez odgróżek. Lecz ks. Radziwiłł do najwyższego stopnia zniechęcił się i od owej chwili wraz z Niemcewiczem opuścili narady.

Samym wieczorem zatrudniłem się ułożeniem organizacyi straży bezpieczeństwa po miastach i po wsiach, które dopiero nazajutrz rada administracyjna przyjęła. Znowu siedzieliśmy do godziny 3-ej w nocy.

Był to już drugi dzień, w którym, prócz wypitej zrana filiżanki kawy, od 48 godzin nie jadłem i nie spałem i do tego stopnia znużenia doznałem, iż musiałem poprosić ks. Lubeckiego, ażeby mi kazał przynieść szklankę wina i kawałek chleba.

Tegoż dnia, a raczej tej nocy, Mochnacki, zasiadłszy na kanapie z ks. Lubeckim, kilka godzin rozmawiali, a kiedy mieliśmy się na spoczynek udawać i gdy już opuścił radę, ks. Adam spytał się Lubeckiego: „Nad czem tak długo radziliście?“ Na co ks. Lubecki odpowiedział: — „Z tego wszystkiego, com od Mochnackiego słyszał, powziąłem przekonanie, iż ma zamiar mnie powiesić“.

Noc z drugiego na trzeci grudnia przepędziliśmy już w naszem mieszkaniu.

Dnia 3-go grudnia, zaraz zrana, rada administracyjna otrzymała od W. księcia list następującej osnowy:

„Pozwalam, ażeby wojska polskie, które do ostatniej chwili wiernymi przy mnie pozostały, udały się do swoich. Idę w pochód z wojskami Cesarstwa, chcąc się oddalić od stolicy i spodziewam się po prawości Polaków, że wojska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do Cesarstwa. Polecam podobnież wszelkie zakłady, własności i osoby opiece narodu polskiego i oddaję je pod straż najświętszej wiary“.

Natychmiast rząd wysłał do Lublina Andrzeja Koźmiana z poleceniem, ażeby generała Weissenhoffa o marszu W. księcia uprzedził i natychmiast wydał rozkazy wojskom konsystującym, by się usunęły z drogi, którą W. książę obierze. Polecono także oddzielnie Konstantemu Wolickiemu, by udał się jak najśpieszniej w tę stronę dla urządzenia dla W. księcia i wojska jego dowozu żywności, furażu, wypieku chleba, tudzież potrzebnych podwód.

Koźmian przybył dosyć na czas, a że w istocie na drodze, którą W. książę obrał, stała tylko baterya Piętki w Puławach, batalion pułku 7-go w okolicach

Kosowa i jeden z pułków ułanów w Lewartowie, miano dosyć czasu do usunięcia tych wojsk ku Lublinowi.

Wolicki udał się do głównej kwatery W. księcia i także przedsięwziął stosowne środki, ażeby usunąć z Kozienic bateryę tamże konsystującą.

Cofanie się W. księcia nie doznało nigdzie przeszkód. Udał się na Puławy, Lewartów, Parczew, do Włodawy. Z Polaków zostali przy nim: generał Rożniecki i pułkownik Turno i jego adjutant Trembicki. Turno napisał do rządu, że odprowadza swego wodza tylko do granicy, skąd wróci do Warszawy dla połączenia się z rodakami.

Nim postąpię w dalszem opowiadaniu faktów, muszę uczynić następującą uwagę:

Wielki książę, dopóki posiadał przeważne siły, powinien był posłuchać rady generała Gersztencwejga. Niema najmniejszego wątpienia, iż 30-go listopada, a nawet 1-go grudnia, atak na Warszawę udać się musiał. Aczkolwiek rozebrano z arsenału 40.000 karabinów, lecz z tych połowa wpadła w ręce żydowskich spekulantów, lub osób, które bynajmniej nie brały tej broni w zamiarze walczenia, lecz jedynie dla własnego i domu bezpieczeństwa. Tak więc wojsko, które już było znużone, jak ta część ludności uzbrojonej, którąby chciała brać udział w morderczej walce, tem mniej przedstawiały trudności do przezwyciężenia, że można było zmusić Warszawę do poddania się za pomocą licznej artyleryi, którą W. książę posiadał. Wzniecony ogień byłby już zdemoralizował część obrońców.

Noc 29 listopada, w której z taką łatwością przychodziło strzelcom konnym rozbrajać ludność, dowiodła, że jak się rzekło, w pierwszych chwilach możliwem było uspokojenie powstania.

Niektórzy sądzą, iż wszystkiego tego powodem była obawa odpowiedzialności w razie, gdyby atak się był nie udał.

Do 3-go grudnia inclusive wszystkie biura władz rządowych były opuszczone. Jedni z urzędników, obawiając się o przyszły swój los, pokryli się i do niczego mieszać się nie chcieli; drudzy woleli należeć do gwardyi bezpieczeństwa i przebiegać ulice z rontami, jak siedzieć w biurze; zresztą nie wiedziano, jak stosować dawną organizacyę do nowego porządku. To opuszczenie biur do tego stopnia posunięte było, że nawet rada administracyjna posługiwała się urzędnikami Banku do przepisywania i ekspedyowania swych postanowień, a sami członkowie i Krysiński redagowali postanowienia.

Najpilniej było urządzić dwie władze, t. j. zamianować ministra wojny, którego miejsce osierocone zostało przez zgon Haukego, tudzież utworzyć intendenturę dla zapewnienia żywności wojsku. W tym celu jeszcze 1-go grudnia mianowano generała broni Izydora Krasińskiego pełniącym obowiązki ministra wojny. Przyjął on wprawdzie z oporem tę czynność, lecz przedstawił jednocześnie, że to jest czczy tytuł, bo w całem ministeryum ani jednego urzędnika niema, i że zresztą zupełnie nie wiadome mu wszystkie, tego wydziału dotyczące okoliczności. Do intendentury zamianowano Bolestę i Henryka Łubieńskiego.

Dnia 3-go grudnia o świcie wkroczył do Warszawy pułk pierwszy strzelców generała Szembeka. Przeciągając koło Banku, udał się na kwatery, a dowódca jego przybył na obradę rady.

Koło godziny 11-ej weszły także uwolnione przez W. księcia pułki polskie, t. j. strzelcy konni gwardyi, mający na czele generała Wincentego Krasińskiego, tudzież pułk grenadyerów gwardyi i sześć kompanii wyborczych z czterema działami artyleryi pieszej gwardyi. Pułki te z Wierzbna szły przez rogatki Mokotowskie, skąd na dwa oddziały się rozdzieliły: Krasiński z piechotą udał się przez Aleję, Nowy Świat i Senatorską ulicą do Banku, Kornatowski przez Marszałkowską z pułkiem jazdy i Żabią, także do Banku.

Generał Chłopicki z Wąsowiczem przyjmował Krasińskiego i wzięli go między siebie. Początkowo

masy ludności posuwaniu się nie przeszkadzały, lecz już na ulicy Senatorskiej, a osobliwie na Placu Bankowym tak tłumnie zebrana była publiczność, iż przecisnąć się było niepodobieństwo. Utrudniało to pochód wojska, a wówczas zaczęto się zbliżać do Krasińskiego. Obrzucano go obelgami, a nawet usiłowano ściągnąć go z konia. Nadaremnie Chłopicki i Wąsowicz, jak mogli, bronili go. Sam Krasiński najdzielniej przyłożył się do swego ratunku. Ciągle przypominał, że od młodości poświęcił się sprawie ojczystej; przypominał i Sammosierrę i Wagramską bitwę, pokazywał blizny i tak dzielnie przemawiając dotarł do Banku. Wprawdzie wpadł na Radę Ludwik Kicki, prosząc o ratunek Krasińskiego, którego życie było zagrożone i Rada delegowała mnie do niesienia mu pomocy. Lecz nawet nie zdołałem dostać się na plac, bo i na schodach i w przedsionku taki był tłok, iż niepodobieństwem było spełnić dane rozkazy. Krasińskiego przyprowadzono zaraz do sali posiedzeń rządu. Jednocześnie ukazał się Kornatowski — i temu również grożono i tego usiłowano ściągnąć z konia. Broniło go dzielnie dwóch akademików i udało im się ocalić mu życie. Krasiński był czerwony, rozogniony, lecz przytomny i tej przytomności winien był zachowanie życia. Kornatowski zbladł i utracił zupełnie przytomność. Przyprowadzono go i był tak zmieszany, iż nie wiedział co z sobą począć. Osądzono za rzecz przyzwoitą wyprowadzić obydwóch na balkon, z którego Niemcewicz i parę innych osób przemawiało do pospólstwa w obronie tych dwóch dowódców, którzy wykonali przysięgę na wierność sztandarowi i sprawie powstania.

Poczem nastąpiła prawdziwa komedya. Ks. Lubecki, zaprosiwszy tych dwóch generałów, ażeby zasiedli, rozpoczął długą relacyę, jakim sposobem powstał lud Warszawy, przypisując całe to zajście nieporozumieniu. Zdawało się, słysząc nagromadzone przez niego sofizmata, iż nic w zwykłym porządku się nie zmieniło, że wszystko wróciło do zwykłego stanu. Może z godzinę te tłómaczenia się ks. Lubec-

kiego trwały, poczem obydwu generałów ukryto w bocznych komnatach Banku. Obydwom udzielono dymisyę. Krasińskiego adjutant jego January Suchodolski, z wielu doznanemi przeciwnościami zdołał doprowadzić do granicy pruskiej. Kornatowski nie wiem jakim sposobem i gdzie się schronił, podobno udał się w Poznańskie.

Jednocześnie z odesłaniem wojsk polskich, W. książę z Rosyanami rozpoczął swój odwrót i zaraz tegoż dnia stanął w Górze-Kalwaryi i następnie przyspieszonymi marszami ku Puławom zdążał, gdzie 6-go grudnia stanął.

Po tych wypadkach p. Sobolewski, tytularny dotąd prezes Rady administracyjnej, oświadczył, iż niepodobieństwem jest dla niego dalej przy widocznej przewadze powstania utrzymać ster rządu przy Radzie administracyjnej. Postanowiono więc, ażeby utworzyć inną naczelną władzę rządową, której nadano tytuł rządu tymczasowego. Do składu tego rządu powołano: księcia Czartoryskiego jako prezydującego, kasztelanów: Kochanowskiego, Paca i Dembowskiego; sekretarza senatu Niemcewicza i posłów: Lelewela i Władysława Ostrowskiego.

Postanowienie w tym względzie już nie Rada administracyjna, lecz jej wydział wykonawczy podpisał. W artykułach 1-ym i 2-im zawiadamiano o składzie rządu i jego atrybucyi; w artykule 3-im dozwolono rządowi przybrać w miarę potrzeby inne osoby, w 4-ym odłożono do zebrania się sił dalsze istnienie tegoż rządu.

Pierwszą czynnością rządu tymczasowego było zwołanie Izb sejmowych na dzień 18-ty grudnia. W tem zwołaniu warowano, iż otwarcie sejmu będzie zawisło od decyzyi tegoż sejmu.

Wprawdzie, postępując konsekwentnie, wypadało do sejmu w podobnych okolicznościach zwołanego nakazać nowe wybory, dawniejsze bowiem nie mogły wyobrażać prawdziwej opinii narodu, lecz okoliczno-

ści były zbyt naglące! Niepodobieństwem zdawało się tracić czas niezbędny do zwoływania sejmików i odbycia we dwóch tygodniach zawiłej operacyi wyborów. Zresztą, myśl, ażeby zaczerpnąć istotne usposobienie kraju, przyznam się, nikomu na myśl nie przyszła, a chociaż późniejsze doświadczenie przekonało, ile zawad stronnictwo w Izbie ogólnym dążeniom podstawiało, nie było rękojmi, jakie z nowych wyborów wyniknąć mogły co do opinii skutki.

Dzień ten nie pozostał prócz zmiany rządu bezowocnym i w rozmaite obfitował wypadki.

Wieczorem, kiedy z całego składu rządu tymczasowego ja jeden tylko znajdowałem się w sali posiedzeń, otrzymałem pierwszą odezwę generała Chłopickiego wzywającą, ażeby natychmiast uformować jedną bateryę artyleryi ciężkiej.

Generał Chłopicki do 3-go grudnia, jak to objaśniałem, mało się mieszał lub unikał mieszania się w czynności, dopiero od chwili, kiedy W. książę złożył naczelne dowództwo wojska polskiego i Chłopicki uczuł się w możności objęcia powierzonej mu władzy i od owej chwili zaczął być czynnym.

Po odebraniu tego wezwania posłałem natychmiast po generała Krasińskiego Izydora, lecz ten przybywszy oświadczył: „Iż gdy sam jeden reprezentuje całe biuro ministeryum wojny, gdy nie wie ani gdzie się znajdują działa, jaszczyki, amunicye, mundury i wszystkie potrzeby do utworzenia bateryi, nie może brać na siebie odpowiedzialności wypełnienia woli naczelnego wodza, dopóki ministeryum nie zdoła zorganizować". Był przytomny tej rozmowie Szembek. Ten powiedział: — „Generał Krasiński w podobnym nieporządku nie da sobie rady! Jeden Rautensztrauch może nam być pomocny, bo on o wszystkich tych detaliach, które Krasińskiemu nie są wiadome, posiada najdokładniejsze informacye".

Rautensztrauch od 30-go listopada ukrywał się w komnatach Banku, lecz ja o tem nie wiedziałem. Aby wyszukać jego wezwałem Henryka Łubieńskiego, który jako dyrektor Banku o schronieniu Rauten-

sztraucha miał wiadomość. Oświadczył więc, że zaraz mnie zaprowadzi do niego, jeżeli sobie tego życzę. Udaliśmy się więc we troje t. j. ja, Szembek i Łubieński, a przeszedłszy kilkanaście pokoi, gdzieś w zatyłkach weszliśmy do izby, w której zastaliśmy pijących herbatę, prócz Rautensztraucha: panów Fredrę, Sobieskiego i parę innych osób mnie nieznajomych.

Kiedym przełożył o co idzie, Rautensztrauch odpowiedział: — „To teraz bezemnie się obejść nie możecie?... A kiedy toczyła się kwestya, kto ma zastąpić generała Haukego, nie pomyśleliście o tem, że ja z prawa jestem jego zastępcą, jako najstarszy z dyrektorów wydziału! I zamianowaliście Krasińskiego... Do niczego mieszać się nie chcę, dopóki wyrządzona mi krzywda nie będzie sprostowaną!"

Oświadczyłem mu na to, iż ile mi wiadomo, ani generał Krasiński nie ubiegał się o tę dostojność, ani było podobieństwem w pierwszych chwilach zamętu myśleć o mianowaniu jego. Wszakże mu wiadomo jakie względem niego jest usposobienie Towarzystwa patryotycznego, że żądano jego usunięcia z Rady administracyjnej, że nie dalej jak wczoraj toż Towarzystwo nalegało o zaaresztowanie go. Lecz mimo tego wszystkiego biorę obowiązek, jeżeli się podejmie spełnić życzenie Chłopickiego, że przedstawię rządowi, aby uwolnił Krasińskiego od obowiązków a jemu je powierzył.

To zapewnienie skłoniło Rautensztraucha do opuszczenia swej kryjówki. Przyszedł na salę obrad i zapewnił Krasińskiego, iż czynnie się zajmie uformowaniem tej bateryi. Natychmiast stosowną instrukcyę napisałem i podpisałem. Rautensztrauch postanowił wrócić do swojego mieszkania w pałacu prymasowskim. Przezwyciężyć jednak należało dosyć trudne zadanie przeprowadzenia Rautensztraucha przez tłumy ciągle zalegające uboczne sale posiedzeń rządowych. Opiekę nad osobą Rautensztraucha powierzyłem dwom generałom, o których wyżej i panu Tyklowi, który nosił mundur oficera od artyleryi dymisyonowanego, a pełnił jako ochotnik służbę adjutanta rządowego.

Udało im się szczęśliwie przeprowadzić Rautensztraucha, zapewniając napotykane tłumy, że Rautensztrauch szczerze przystąpił do powstania.

Poza obrębem działań rządowych zawsze równy panował nieporządek. Wszystkie biura otworem stały i prawie cała ludność zalegała ulice. Towarzystwo patryotyczne ciągle odbywało narady.

Mochnacki w swem dziele o powstaniu, ciągle w uniesieniu, uważa za największy błąd, jaki wówczas popełniono, że W. księcia nietylko nie ujęto, lecz dozwolono mu do granic Rosyi się dostać.

Jużem wykazał, iż nie posiadało powstanie dosyć sił, ażeby 1 lub 2 grudnia odważyć się na tak hazardowny krok i działanie. Dopiero 3-go grudnia, kiedy pułk I strzelców przybył do Warszawy a wojska polskie, przy W. księciu będące, wróciły do stolicy, atak stał się możliwym, lecz czy można było gwałcić dopiero co zawartą z W. księciem umowę, mocą której wolne przejście zostało mu zapewnionem?

Jeszcze nawet wówczas byłoby wątpliwem, czyliby zdołano ująć osobę W. księcia, która jedynie była ważną i mogła spowodować żądanie podobnego ataku, bo kiedy już polskie pułki od niego się odłączyły, starcie się z wojskiem rosyjskiem nie mogło mieć innego celu, jak ujęcie W. księcia; on zaś, mając 3 pułki jazdy zawsze, mógł opuszczając piechotę i artyleryę, z tą jazdą przeciąć się bądź do Rosyi, co było może trudniej, bądź do Galicyi, co było bardzo łatwo, bo oprócz bateryi artyleryi w Kozienicach, żadne wojsko w Radomskiem wzdłuż Wisły nie konsystowało. W. książę zresztą tak szybko się cofał, że już 3-go dnia stanął nad Wisłą w Puławach.

Wiadomość o powstaniu doszła do Radomia 2-go, do Kalisza i Płocka 3-go, do Łomży 4-go, do Siedlec 1-go grudnia, do Lublina 2-go. Te daty najlepiej dowodzą, jak mało można było liczyć na współdziałanie wojsk rozłożonych po kraju, które wszystkie były na leżach zimowych, to jest kwaterujące po wsiach,

rozłożone na kilka mil od sztabów pułkowych. Zresztą nie miano jeszcze żadnych wiadomości o usposobieniu tych pułków. Dopiero przyłączył się 1-szy pułk strzelców, a nadciągał 8-my pułk liniowy.

Drugi pułk strzelców z brygady Szembeka stał w Płocku, dywizya ułanów w Lubelskiem i o jej sposobie myślenia nie miano żadnego wyobrażenia, z wyjątkiem otrzymanych doniesień, że trzeci pułk ułanów w Międzyrzeczu konsystujący, stronę W. księcia trzyma. Te wszystkie okoliczności dowodzą, jak było trudno myśleć o ataku na W. księcia, a skład ówczesnego rządu czyli to wydział administracyjny lub rząd tymczasowy uważał za największe szczęście, że W. książę postanowił cofnąć się do Rosyi i nie przeszkadzać dalszemu rozwojowi sił powstańczych.

W Kaliszu rozbrojono i ujęto do niewoli pułk kozacki, który tam dla strzeżenia granic konsystował. To samo nastąpiło w Płockiem i Łomżyńskiem z oddziałami kozaków, które tam kwaterowały.

W tym dniu zapadła organizacya straży bezpieczeństwa po wsiach i miastach. Powoływała ona wszystkich zdolnych do broni od lat 18—45 wieku, z wyjątkiem duchownych i urzędników w czynnej służbie, tudzież cudzoziemców. Prezydenci, burmistrze i wójci gmin mieli sporządzić spisy osób. Setnicy i dziesiętnicy przez członków straży mieli być obierani. Straże te miały być uzbrojone w miarę możności, w broń, kosy lub piki, zbierać się dwa razy w tydzień na przeglądy, a codziennie odbywać kolejno patrole i warty. Urządzenie to miało przeznaczone, terminowe nader krótkie dnie, w których organizacya miała być spełnioną. Straże bezpieczeństwa dla miast podpisał Sobolewski, dla wsi ks. Adam.

Tegoż dnia generał Chłopicki wydał proklamacyę do wojska, krótką, w której oświadcza, iż dzieli uczucia wojska, że przyjmuje jego dowództwo, i że śpieszyć będzie z wojskiem tam, gdzie obowiązki Polaków powołują.

Tegoż dnia wieczorem Ludwik Kicki, który zrana przyprowadził do Warszawy pułk pierwszy strzelców, wieczorem z ochotnikami wybrał się do Modlina.

Rząd tymczasowy udzielił dymisyę Hankiewiczowi, sekretarzowi generalnemu komisyi rządowej sprawiedliwości, zamianował rozmaitych komisarzy do województw, którym powierzono śpieszne organizowanie straży bezpieczeństwa. W tym celu wydał do narodu odezwę, wzywając każdego Polaka, ażeby nie szczędził majątku, zdrowia i życia, śpieszył pod chorągwie narodowe, wymagając pośpiechu, energii i jedności.

Tegoż dnia rząd tymczasowy wydał z porządku już trzecią dla generała Chłopickiego nominacyę.

W artykule pierwszym stanowił: że generał Chłopicki, naczelnik siły zbrojnej, ma objąć natychmiast nieograniczoną władzę nietylko nad wojskiem, lecz także nad formującemi się powstaniami i kierować wszystkiemi tych sił działaniami, — w artykule drugim: jemu powierzone mianowanie dowódców i oficerów siły zbrojnej, — w artykule trzecim: nadana mu moc powołania do czynnej służby wojskowej straże bezpieczeństwa po miastach i wsiach, — nakoniec: urządzi wedle swojego zdania takie władze wojskowe, jakie uzna za potrzebne.

Tegoż dnia zawiązało się Towarzystwo obywateli, w zamiarze przeciwstawienia moralnej siły klubowi patryotycznemu. Pierwsze posiedzenie naznaczono na dzień 5-go grudnia w lokalu konserwatoryum muzycznego. W odezwie ogłoszonej, obiecywało to Towarzystwo wspierać rząd tymczasowy, dopóki tenże okazywać się będzie wiernym sprawie narodowej, zarazem oświadczono ubolewanie, że Michał Radziwiłł i Gustaw Małachowski opuścili skład rządu.

4-go grudnia zaczęły się cokolwiek wypróżniać sale posiedzeń rządu tymczasowego. Na ulicach także mniej snuło się ludności. W ogóle postawa mieszkańców okazywała się spokojniejszą. Było to naturalnym skutkiem najprzód znużenia, powtóre znikłej obawy, że W. książę uderzy na Warszawę. Powyjeżdżały

więc, acz w małej liczbie, dorożki, pootwierano niektóre sklepy i rząd tymczasowy mógł się czynniej zająć właściwemi zatrudnieniami.

Powołał więc generała Wojczyńskiego na naczelnika straży bezpieczeństwa w całym kraju, mianował pułkownika Mieszkowskiego organizatorem powstania w obwodach Prasnyskim, Puławskim i Ostrołęckim, pułkownika Strzyżewskiego przeznaczył do formowania powstania w Podlaskiem, wydelegował pp. Kunata i Żabę w Augustowskie, dla organizacyi tamże straży bezpieczeństwa.

Przyszła z kolei kwestya, kto ma być zastępcą ministra wojny; wniosłem żądanie Rautensztraucha, lecz rząd tymczasowy, obawiając się, ażeby nominacya osoby, klubowi patryotycznemu nienawistnej, nie osłabiła powagi rządu, wolał zatwierdzić poprzednią Izydora Krasińskiego nominacyę.

Dalej zniesiono policyę sekretną; lecz najważniejszą czynnością dnia tego było powołanie żołnierzy dymisyonowanych dla formowania trzecich i czwartych batalionów i szwadronów piątych i szóstych, co miało zdwoić siłę wojska regularnego obecnie istniejącego. Mianowano generała Sałackiego dyrektorem artyleryi.

Tegoż dnia Kicki opanował Modlin bez rozlewu krwi, postarawszy się skłonić szczupły garnizon po części z rezerw jazdy rosyjskiej złożony do poddania się.

Wydano odezwę do wojska, zachęcającą, ażeby dążyło do jedności i porządku. Wydano drugą odezwę do mieszkańców Warszawy, dziękując im za poniesione w dniach poprzednich trudy i starania, 1) ażeby broń z arsenału wzięta, temuż arsenałowi zwróconą została; 2) ażeby wszyscy wracali do właściwych zatrudnień; 3) ażeby kościoły, dotąd zamknięte, otworzonymi zostały; 4) rozkazano, ażeby sądy od 8 grudnia rozpoczęły swe działania, ażeby uczniowie szkół wojewódzkich wydziałowych, którzy nie są jeszcze zdolni do służenia z bronią, wracali do nauk. Postanowiono, iż wszystkie weksle, których termina

upływały w dniach od 29 listopada do 4 grudnia, nie tracą swojej mocy wekslowej, chociaż nie były w tych dniach zrealizowanymi.

W. książę w swojem cofaniu się w Górze Kalwaryi stanął 3 go, a 4-go, opuszczając to miejsce, uwolnił wszystkich więźniów, których dotąd z sobą prowadził.

Te były w dniu tym czynności rządu.

Tymczasem stronnictwo ks. Lubeckiego, które szczególniej opierało się na stronnictwie Łubieńskich, a raczej dyrygowało tem stronnictwem, umyśliło obezwładnić klub patryotyczny. Dano więc sobie słowo, ażeby na posiedzenie tego klubu przybyło z ubrojeniem, jak to było we zwyczaju, ile możności jak najwięcej adherentów tegoż stronnictwa.

Kiedy klub patryotyczny otworzył swoje posiedzenia pod przewodnictwem Bronikowskiego, okazało się, że zgromadzenie było tak liczne, iż pomieścić się w salach redutowych nie mogło.

Rozpoczęła się sesya mową Mochnackiego. Wszedłszy na stół, który służył za trybunę, rozpoczął od tego, że doniósł, iż: „Rząd tymczasowy nie chce się ukonstytuować, oczekując na mianowanie od rady administracyjnej; że tymczasem cesarzewicz uchodzi, a ludzie z imionami historycznemi, których uważają za patryotów, nie pozwalają utrudzać jego marszu. Ludzie, znani z liberalizmu, weszli w otwarte przymierze z nieprzyjaciołami kraju, generał Chłopicki nie dopełnia swojego obowiązku...“

Kiedy Mochnacki te słowa wyrzekł, zaczęto sarkać. Niezmieszany tem Mochnacki, dodał: „Chłopicki zdradza rewolucyę; idźmy więc z bronią w ręku; postanówmy więc rząd prawdziwie rewolucyjny“.

Wówczas powstał nieporządek nie do opisania. Zaczęto świstać, tupać, wołać: „Precz ze stołu! Niech zginie!“

W tym zgiełku weszli na stół Wojciech Grzymała i Wojciech Wołowski. Grzymała twierdził, iż

ustąpienie W. księcia ugruntowało pomyślność powstania, a Wołowski stanął w obronie osób rządu, mianowicie ks. Adama, Niemcewicza i Chłopickiego i dodał: „I któż to poważa się oskarżać ich o zdradę? Młodzieniec nieznany, namiętny i ambitny, który tylko samego siebie wynieść pragnie! Trzeba działać, ale z pomiarkowaniem. Zresztą prezyduje nam drugi członek rządu, Bronikowski — pod słowem honoru niech powie, czy ci mężowie działają rewolucyjnie lub nie?“

Nastąpiło głębokie milczenie. Bronikowski, już czwarty z kolei wszedłszy na stół, oświadczył, jako świadek dzisiejszych czynności rządu: „Zeznaję pod słowem honoru, iż rząd działa rewolucyjnie“.

Nadaremnie Mochnacki chciał się usprawiedliwiać, nadaremnie porwał za karabin; porwano go gwałtem ze stołu przy okrzykach: „Oszczerca! Robespierre!“ a Mochnacki, rzuciwszy karabin, zaczął uciekać, co jednakże niewiele mu pomogło. Akademicy pogasili świece i zaczęli za nim gonić.

Z sal teatralnych przebiegłszy przez ogród Krasińskich, udał się na Leszno, gdzie rozłożona była dotąd Szkoła podchorążych. Tę namawiał, ażeby z nim udała się do Banku dla zabicia Lubeckiego i Chłopickiego, lecz Wysocki, który tą szkołą dowodził, oparł się temu wnioskowi. Wówczas Mochnacki, widząc się opuszczonym, ukrył się na Lesznie.

Kiedy to się działo w klubie i Mochnacki uciekał, wpadł do sali rządu Bronikowski donosząc, że Mochnacki w największem jest niebezpieczeństwie i że go akademicy chcą powiesić.

Byłem sam jeden w tej chwili w rządzie i wysłałem natychmiast oficera i kilku żołnierzy z rozkazem, ażeby Mochnackiego zaaresztował i przyprowadził do sali posiedzeń. Bronikowski poprowadził oficera do miejsca, w którem się Mochnacki schronił, a gdy go przyprowadzono, kazałem, ażeby go ukryto w bocznych pokojach Banku, gdzie już tyle podobnych znajdowało schronienie.

W ciągu dnia, może koło godziny 2-ej, inna

miała miejsce scena, której nigdy nie miałem sposobności dociec powodu.

Znajdował się wówczas na sesyi prawie cały komplet rządu i generał Chłopicki. Raptem otworzyły się drzwi i wszedł generał Krukowiecki, dowódca 1-ej dywizyi piechoty, który w tej chwili z Rawy przybył. Generał Chłopicki, zobaczywszy go, zapytał tonem imponującym, z czyjego rozkazu opuścił Rawę i przybył do Warszawy? Na co Krukowiecki przy swojej żywości również sucho odrzekł, że: — „W podobnych chwilach jak obecna nie ma powodu oczekiwać na rozkazy, lecz trzeba czynić to, co powinność i sumienie nakazują“. Na te słowa powstał z miejsca Chłopicki i opuścił salę z pasyą drzwiami zatrzasnąwszy. Wybiegł za nim Krukowiecki i co dalej mówili ze sobą nie wiem, lecz zdaje się, że ostro obydwaj przemówili się.

Skutek tego był, że Chłopicki dostał uderzenia krwi do głowy. Zemdlonego na stół położono. Natychmiast przybył Wolff. Kazał mu krew puścić i odniesiono go do pałacu Zamoyskich.

Krukowiecki znikł jak kamfora, Chłopicki zaś zaraz oświadczył, iż do niczego się już mieszać nie chce i nie będzie.

Jakkolwiek zupełnie nie wiem, o co im poszło, czyli w istocie jedynie niesubordynacya Krukowieckiego mogła być powodem podobnej sceny — o czem wątpię, boć kiedy Szembekowi za złe nie wzięto, iż bez rozkazu przybył z pułkiem do Warszawy, jeżeli Skrzyneckiemu za grzech nie miano, że także bez rozkazu swój pułk tutaj przyprowadził, cóż mogło obwiniać Krukowieckiego, że na mocy tychże samych rozkazów, co jego podkomendni, do Warszawy przybywał? Czy Krukowiecki myślał, że jeszcze zdoła wstrzymać powstanie i może Chłopickiemu wyrzucał objęcie naczelnego dowództwa, czyli też mniemał mieć pierwsze prawo do naczelnej władzy nad wojskiem, niepodobieństwem jest dociec. Lecz ten drugi wniosek zdaje mi się być prawdopodobniejszym ze względu

na ciągłe Krukowieckiego intrygi, ażeby stanąć na czele rewolucyi.

Ta słabość i usunięcie się Chłopickiego przez 24 godzin sparaliżowały działania rządu. Książę Adam i Niemcewicz natychmiast udali się do Chłopickiego, zaklinając go, ażeby odstąpił od swojego zamiaru i tutaj dopiero ukartowano między nimi ową dyktaturę, którą nazajutrz w wykonanie wprowadzono.

W dniu tym sale bankowe, aczkolwiek zaludnione, mniej jednak przedstawiały tłumu, jak dni poprzednich i można było spokojniej pracować.

Wieczorem, pierwszy raz ks. Lubecki zaprosił nas na kolacyę. Stoły były nakryte na kilkadziesiąt osób. Nietylko skład rządu ale i mnóstwo arbitrów udało się na tę improwizowaną kolacyę. Obok mnie siadł mój teść Kochanowski i zaczął, acz delikatnie, ale wymawiać mi, że zanadto oddaję się pracy, mówiąc: — „Już trzeci dzień jak prawie nie widziałeś ani ojca, ani syna. Mnie się zdaje, że można pracować, nie zapominając o innych obowiązkach. A jest nawet kwestyą, czy nie pożyteczniej byłoby jak najmniej okazywać się w tych salach, gdzie się robi nie to, co się chce, lecz co się musi".

Przy tej kolacyi dowiedzieliśmy się o położeniu Modlina.

Wielki książę ze swym oddziałem 3-go grudnia stanął w Górze Kalwaryi, 4-go w okolicach Ryczywoła, 5-go w Gniewoszewie, a 6-go zaczął się przeprawiać przez Wisłę. Wolicki pierwszy raz spotkał się z nim w Sieciechowie; doniósł mu, że w skutku rozkazów rządu, baterya artyleryi w Puławach cofnięta do Lublina, że przewóz na Wiśle dla jego wojska zapewniony, że delegowani zostali dwaj członkowie Rady wojewódzkiej z Lublina, ażeby we wszystkie potrzeby jego oddział zaopatrywać i w istocie, już od Puław wojsko jego, które dotąd żywiło się jak mogło, zabierając żywność i furaż, jakie w miejscach kwaterunku się znajdowały, zaczęło doznawać większej wygody. Z Puław W. książę udał się do Lewartowa, a stąd na Parczew do Włodawy, dokąd koło

10-go grudnia przybył, ciągle bez rasztaku, po dwa etapy dziennie uskuteczniając. Co do wojska, to nie zdążyło nawet z koszar zabrać płaszczów i dlatego zimno mocno dokuczało. Dlaczego zaś nie zdołano uwieść i z Belwederu i z koszar odzieży, to jest dla mnie rzeczą niepojętą, bo miano cały dzień 30 go listopada w swem posiadaniu tak Belweder, jak koszary kawaleryjskie a nawet i koszary na ulicy Gęsiej i w istocie tylko pułki polskie i gwardyi litewskiej, co nie mogły mieć sposobności zaopatrzyć się w odzież.

5-go grudnia zaledwo rząd tymczasowy rozpoczynał działać, kiedy koło godziny 11-ej wszedł pierwszy raz w mundurze generała dywizyi Chłopicki. Do owej chwili ubierał się w granatowy surdut, nie nosząc żadnej broni, to jest bez szpady. Przyszedł zaś w towarzystwie swojego szefa sztabu, Wąsowicza i kilku adjutantów. Zbliżywszy się do stołu rzekł tonem imponującym: — „Widząc słabość obecnego rządu, postanowiłem objąć władzę dyktatorską. Do dalszych rozkazów moich, panowie nic bez mego upoważnienia działać nie będziecie“. Ks. Czartoryski, który prezydował, ani słowa na tę przemowę nie odpowiedział, a zresztą choćby chciał co odpowiedzieć, o czem powątpiewam, bo on i Niemcewicz skłonili Chłopickiego do tego kroku, to czasu nie miał, bo Chłopicki natychmiast opuścił salę i udał się na Plac Broni, gdzie już, stosownie do wydanych z rana rozkazów, cały garnizon Warszawy oczekiwał na jego przybycie. Tutaj w krótkiej przemowie oświadczył wojsku, że dla dobra kraju obejmuje władzę dyktatorską.

Ta wiadomość przyjęta została i przez wojsko i przez ludność Warszawy z największą radością, poczem ogłoszono drukiem przez przyklejanie na domach i rozrzucanie po ulicach proklamacyi, uwiadamiającej o objęciu dyktatury. W tej proklamacyi oświadczał dyktator, że władzę tę obejmuje do chwili

zebrania się sejmu, to jest do 18-grudnia, że znaglony do tego został ciągle panującym nieporządkiem i słabością władz narodowych. Wzywał zarazem, ażeby każdy wracał do swych zwykłych zatrudnień, przez co w istocie zatwierdził już poprzednio wydane przez rząd tymczasowy rozporządzenie.

Zdaje mi się, że Chłopicki od samego początku, kiedy się pokazał na scenie rewolucyjnej, już miał myśl opanowania władzy nieograniczonej. Jakeśmy widzieli, do 3-go grudnia nader obojętnie, nawet dwuznacznie postępował. Przeskok tak raptowny z bezczynności do ogarnięcia nieograniczonej władzy nie mógł być naturalnym. Widać, iż widział w tym środku możność zatamowania bezrządu i wstrzymać dążenia terroryzmu, przez klub patryotyczny zamierzonego.

Musimy cokolwiek się zwrócić do zapoznania czytelnika z osobistościami, które w tych kilku dniach doszły do znaczenia i swemi działaniami tak ważne zajęły stanowisko.

Władysław Ostrowski, jeden z kilku synów Tomasza Ostrowskiego, byłego prezesa senatu, wszedł do wojska księstwa Warszawskiego i służył w artyleryi w randze kapitana. Odznaczył się w kampanii 1812-go roku, należąc do X-go korpusu ks. Tarentu, którego przeznaczeniem było oblegać Rygę. W cofaniu się do Gdańska ważne przysługi oddawał ze swą bateryą, a następnie w roku 1813 przy kapitulacyi Gdańska do niewoli ujęty. Po przywróceniu Królestwa opuścił służbę i wszedł w związki małżeńskie z księżniczką Sanguszkówną z Zasławia, której brat w posagu oddał obszerne dobra Lubartów v. Lewartów. Mimo całej łagodności charakteru nie mógł być szczęśliwym w tem pożyciu w związkach z osobą fantastyczną i wybredną. Po kilku latach uzyskano rozwód i odtąd już w powtórne związki małżeńskie nie wchodził. Na sejmie w r. 1830 tym, jakem to obszernie opisał, należał do stronnictwa ultra-liberalnych, co jemu nadało zaraz od początku powstania

wpływ pomiędzy twórcami rewolucyi. Posiadał prócz prawego charakteru wielkie do ojczyzny przywiązanie; był umiarkowany i rozsądny.

Joachim Lelewel, syn Karola, słynny z prac literackich, był profesorem najprzód w Warszawie, następnie w Wilnie, gdzie posądzony, również jak Gołuchowski, o burzenie młodzieży, usunięty został przez Nowosilcowa i znaglony do powrotu do Królestwa. Tu obrano go na sejm w 1830-ym roku posłem z powiatu Żelechowskiego. Na sejmie mówił nie często publicznie, więcej w komisyach, w których zasiadał, należąc do stronnictwa ultra-liberalnych. Bądź że to było skutkiem nawyknień nabranych przy szperaniu w źródłach historycznych, bądź, że to było cechą jego charakteru, nigdy odrazu od niego dowiedzieć się nie było można o jego zdaniu i o ile sprawiedliwie nabył sławy jako uczony, o tyle wśród okoliczności, w które się wmieszał, okazał się słabym. Zawsze z chwiejącem się zdaniem, nigdy wyraźnie nie oświadczał czego życzy a tem mniej czego żąda; a obok tego miał niezaprzeczoną chęć do intryg skrytych, które w największej tajemnicy prowadził. Sprawiedliwie Mochnacki to jego dwuznaczne postępowanie karci. Podjął się prezydowania w klubie patryotycznym, którego celem było obalić władze rządowe i zaprowadzić terroryzm, a zasiadając w rządzie, przedstawiał zawsze klub jak niewinnego baranka, lecz co więcej, dał się zupełnie podbić przez zdanie ks. Lubeckiego. Książę ten nie myślę, ażeby tak jak Mochnacki go wystawia, miał chęci sprzeczne z głównym zamiarem rewolucyi, której zdawało się dotąd, że było życzenie przywrócenie Polski w dawnych granicach z poprawieniem ustawy konstytucyjnej. Ks. Lubecki pragnął równie gorąco tego, jak najzapaleńsi z powstania, różnił się tylko z nimi względem sposobów dojścia do celu. Powstanie mniemało, że należy siłą zdobyć zachodnie prowincye, ks. Lubecki mniemał, że się to da osiągnąć bez rozlewu krwi. Być może, że obydwa tak sprzeczne zdania równie były niemożliwemi. Pierwsze — bo niepodobieństwem było mieć nadzieję przy

obojętności całej ludności włościańskiej, ażeby Królestwo o swych szczupłych siłach mogło zwyciężyć Rosyę i zmusić ją do ustąpienia zachodniego kraju, jak równie trudno było wierzyć, ażeby cesarz Mikołaj dobrowolnie miał w nagrodę buntu udzielać tak wielkie koncesye dla Królestwa. Zdaje mi się, że to było wyznanie zupełnej nieświadomości żelaznego hartu cesarza Mikołaja.

Mochnacki, syn Bazylego, opuścił z ojcem Galicyę i osiedlił się w Królestwie. Brat jego Kamil służył w wojsku i był w Szkole podchorążych. Mochnacki Maurycy, o którym mam zamiar mówić, początkowo trudnił się literaturą. Pisywał rozmaite artykuły do pism peryodycznych i wydał jeden tom „O literaturze polskiej“, w której, rozbierając prace Malczewskiego i oddając najwyższe pochwały jego „Maryi“, zarazem bronił żarliwie literaturę romantyczną. Szamotając się, zwrócił na siebie uwagę W. księcia, w skutku czego osadzono go u Karmelitów. Tutaj zatrudnił się ułożeniem planu, jakim sposobem postępować należy dla przytłumienia ducha narodowego i to pismo, jako obronę zasad, które wyznaje, przedstawił władzy. Znaleziono, że myśli Mochnackiego są trafne i w skutku tego uwolniono go z więzienia i przeznaczono do biura cenzury pod kierunkiem Szaniawskiego. Tu go zastała rewolucya, którą po części przygotował, należąc do spisków, które ją utworzyły. Mochnacki, jak się okazało z czynów i pism jego, był przesiąkły ambicyą: pragnął wywyższenia, nie troszcząc się o środki. Wszystko kładąc na karb ojczyzny, już i w późniejszych dziełach sam wyznaje, że zamiarem jego było zgładzić i Lubeckiego i Chłopickiego, a naturalna rzecz, że i wszystkich, którzyby mu zawadzali w jego projektach — zgoła zdaje się, że nie przebierał w środkach. Dla uwolnienia się z więzów, uczynił bezwstydną relacyę, krępującą swobodę myśli; dla wywyższenia się od 30 listopada żadna zbrodnia nie była w jego oczach karygodną! Lecz, jeżeli ta ambicya zaślepiła go, równie odjęła mu zimną rozwagę, która jedynie podobnych

jemu ludzi wywyższyła. Niepowściągnięty w swoim zapale, zanadto ryzykował i jak sam to wyznaje, dlatego upadł i upadł bezpowrotnie, bo stracił wpływ nietylko na ogóle lecz nawet i w swojem stronnictwie. Na nic się nie przydała jego osobista waleczność na polu bitwy i odniesione rany, na nic dar wymowy i równie piękny talent pisania, który posiadał! Raz upadłszy, kiedy wyszedł z komnat Banku, już jego rola zakończyła się. Pozostał tylko znakomity autor dzieł w Paryżu wydanych, w których jednak nie umiał być bezstronnym.

Bronikowski, nie wątpię, że był dobrym patryotą, lecz rola jego malała zaraz po kilku dniach pierwszych powstania. Był to meteor, który jaśnieje, lecz równie prędko gaśnie. Z wice-prezesa klubu patryotycznego, zasiadającego w rządzie, po objęciu dyktatury zaciągnął się do szeregów i odtąd już znaczenia nie miał.

Szembek urodził się w r. 1788. Wstąpił do wojska w r. 1806 jako podporucznik w sztabie przy Dąbrowskim, odznaczył się w r. 1809 w obronie mostu pod Toruniem. Jako kapitan w r. 1813 należał do garnizonu gdańskiego i dowodził kompanią, przezwaną „Infernale“ z powodu, iż najniebezpieczniejsze zlecenia jej polecano. W jednej z wycieczek, mocno ranny, złożony u p. Becka, z którego córką się ożenił. Przy nowej organizacyi w stopniu majora wszedł powtórnie do służby, w r. 1829 mianowano go generałem brygady. Umarł w roku 1866. Szembek nie z przekonania przystał do powstania: w Wierzbnie zapewniał W. księcia, że mu pułk przyprowadzi, lecz, gdy w czasie jego nieobecności w Błoniu, Ludwik Kicki namówił ten pułk do złączenia się z powstaniem, obawiając się losu Trębickiego, Blumera i innych, przybył do Warszawy. W owych czasach, kiedy z rządu, w którym zasiadałem, udawałem się na sesye sejmowe z Morawskim Franciszkiem i Szembekiem, ten ostatni bez ogródki powiedział mi: „Nawarzyliście piwa! a teraz chcecie, żebyśmy kasztany z ognia wyciągali... Ja o tyle będę się bił, o ile wy wszyscy, zamiast

owych rad, które nas w coraz większą biedę wplątywają, będziecie się razem ze mną na polu bitwy znajdowali". I poniekąd dotrzymał słowa: w czasie bitwy grochowskiej sam się schował w rów, dozwolił, ażeby jego pułk poszedł w rozsypkę i przez Wisłę, której lody już były osłabione, w największym nieporządku uciekał. Pułkownik od artyleryi, Rzepecki, cofając się z swą bateryą, którą ten pułk zabezpieczał, uprowadził z sobą Szembeka. Po tej bitwie już czynnym w dalszej wojnie nie był.

Wielki książę, cofając się, jechał ciągle konno, księżna Łowicka w pojeździe. Baterya Piętki w Puławach cofnęła się do Lublina, to samo ułani z Lewartowa i batalion siódmego pułku piechoty, który kwaterował w Markuszewie i Kurowie, baterya artyleryi w Kozienicach ustąpiła się do Radomia. Drogę więc miał zupełnie wolną. W Sieciechowie przybył do niego Wolicki, a otrzymawszy audyencyę, przeszło godzinę miał sposobność z nim rozmawiać. Zastał go w szlafroku, grzejącego się przy ogniu. Skoro zawiązała się rozmowa, Wolicki okazał W. księciu rozkaz rady administracyjnej, ażeby wojska polskie bez przeszkody oddział pod wodzą W. księcia zostający przepuściły i dodał, że dlatego przyjechał i o audyencyę prosił, ażeby mógł wiedzieć marszrutę oddziału tego i przygotować wszystko, co do wygody wojska pomódzby mogło. W. książę odpowiedział, iż wprawdzie miał zamiar przeprawić się przez Wisłę w Górze, lecz nie zastał tam dostatecznej liczby statków, obrócił więc marsz na Puławy. Następnie zapytał się, co nowego słychać? Wolicki odrzekł: „Wasza W. książęca Mość mógłbyś być spokojnym, oddawszy się pod naszą straż narodową" — na co odrzekł: „Pragnąłem, abyśmy wszyscy mogli między wami pozostać, ale wasz rząd oświadczył mi, żebym albo się oddalił, albo stanąwszy na czele wojska, wrócił do Warszawy. Nie przyjąłem tej propozycyi, bo nigdy nie będę buntownikiem". Wtem weszła księżna Łowicka. Po jej

oddaleniu mówił: „Przekładano cesarzowi Aleksandrowi, że uzbrajając Polaków, gotuje przeciw sobie siłę — i sprawdziła się ta przepowiednia! Jeżeli to powstanie jest walką o zasady, dlaczego nie szanują cudzej własności? Dlaczego używają broni, która jest własnością cesarza?“ W dalszym ciągu rozmowy, którą skracam, wyrzekł: „Szembek przysiągł mi, że przyprowadzi swoją brygadę, a jednakże nie dotrzymał przysięgi. Strzelcy konni okazali mi się wiernymi. Daj pan im dobrze zrozumieć, iż pozwoliłem im złączyć się z wami. Lecz pozwolić nie znaczy upoważnić, a upoważnić nie znaczy rozkazać“. Na co Wolicki oświadczył, iż tej różnicy nikt z czytających pewno nie dostrzegł. Dalej mówił W. książę, że chciał, ażeby mu odesłano na jego koszt wszystkie efekta wojskowe, należące do gwardyi.

W nocy Wolicki wrócił do Puław, zakomunikował treść rozmowy generałowi Kamińskiemu, poczem koło 9 ej zrana wrócił do Sieciechowa. Zapytał W. książę, po co i w czyjem imieniu sejm zwołany, o czem się dowiedział z przejętej sztafety i prosił Wolickiego, ażeby mu szczerze powiedział, jaki był powód do rewolucyi? Wolicki mówił, że zdaje mu się, że główną przyczyną był generał Rożniecki i jego policya tajna. Na co W. książę powiedział: „W tych wypadkach generał Rożniecki za nic się nie liczy“. Na tem się rozmowa ta skończyła, którą szczególniej dlatego zamieściłem, że dowodzi, iż Szembek przysiągł W. księciu, że mu brygadę przyprowadzi, a gdy tego nie spełnił, W. książę osądził, iż dalsze jego pod Warszawą obozowanie może sprowadzić najsmutniejsze dla gwardyi skutki.

Rząd tymczasowy po wizycie dyktatora zawiesił swoje działania, oczekując na dalsze jego rozkazy. Dyktator przeniósł natychmiast swą kwaterę z pałacu Zamoyskich do domu Mikulicza, narożnego, między ulicą Bielańską i Senatorską. Utworzył sobie natychmiast liczny sztab i adjutantów, a kompania piechoty

zaciągnęła na wartę. Później jednak, jak otrzymał adres akademików pod dowództwem Szyrmy zostających, którzy zapewniali go, że osoby jego bronić będą do upadłego, straż tę przy jego osobie powierzono batalionowi akademików, którzy kompaniami kolejno na wartę zaciągali.

Adres ten akademicy podali zaraz po owej scenie w klubie patryotycznym, w którym Mochnacki oskarżał Chłopickiego o zdradę.

Po wyjściu z sali Bankowej dyktatora, zastanawiano się, czyli można prace rządu tymczasowego w dalszym ciągu kontynuować, a zważając, że jeszcze nie było wiadomem, jaka będzie wola dyktatora co do atrybucyi tegoż rządu, postanowiono zawiesić wszelkie czynności do dalszych rozkazów, lecz obok tego zastanawiano się, czyli nie należy zdać raportu o wypadkach od 30-go listopada do 5-go grudnia cesarzowi Mikołajowi. Aczkolwiek i ks. Lubecki i Mostowski od chwili zawiązania rządu tymczasowego nie brali udziału w naradach tegoż, w podobnem położeniu przybył ks. Lubecki i oświadczył, iż zniósłszy się z JW. Sobolewskim, była rada administracyjna postanowiła zdać raport o czynnościach swoich, tudzież wydziału wykonawczego rady administracyjnej. Co się dotyczy rządu tymczasowego, który trwał jako rząd samoistny 48 godzin, miano się znieść z dyktatorem, ażeby wiedzieć co dalej w tej mierze czynić wypada. Jakoż ks. Lubecki zdołał nakłonić dyktatora. Nietylko że dozwolił, ażeby rada administracyjna i rząd tymczasowy raporta te złożył, lecz nadto miał dołączyć i swój raport, wyłuszczający powody, dla których objął dyktaturę. Zajęto się więc natychmiast ułożeniem tych raportów.

6-go grudnia zapadły pierwsze dekreta dyktatora. Zamianował Krysińskiego sekretarzem swoim generalnym, czyli radcą stanu, sekretarzem stanu; uwolnił od obowiązków Mostowskiego, który po podpisaniu raportu opuścił kraj, udając się do Berlina, stąd wrócił do Francyi i już w Polsce nie mieszkał; Lelewela mianował zastępcą ministra oświecenia; panu Sta-

nisławowi Grabowskiemu dozwolił opuścić Warszawę i ten udał się do syna do Mrogi pod Łowiczem. Pan Niemcewicz w skutku trudów tych pięciu dni tak zasłabł, iż nie mógł brać udziału w pracach dalszych rządu tymczasowego. Takim sposobem rząd ten stracił dwóch członków i pozostały tylko w czynności następujące osoby: ks. Adam jako prezydujący, senatorowie-kasztelani: Kochanowski, Pac i Dembowski, tudzież z posłów Władysław Ostrowski.

5-go grudnia przybyły do Warszawy I-szy pułk liniowy i II-ga baterya artyleryi. Tegoż dnia mianował dyktator generała Mrozińskiego szefem sztabu generalnego.

6-go odbyto nabożeństwo we wszystkich kościołach stolicy. W katedrze znajdowali się przytomni w Warszawie senatorowie, tudzież członkowie rządu tymczasowego. Wieczorem miasto było oświecone, a gęste patrole, przebiegając ulice tak w dzień, jak w nocy, nie dozwalały zbiegowisk. — Tegoż dnia przybyli do Warszawy bracia Niemojowscy: Wincenty i Bonawentura. Natychmiast okazali się w salach Banku, a Niemojowski Wincenty, spostrzegłszy mię, rzekł: „Na sejmach i w komisyach, w których wspólnie zasiadaliśmy, częstokroć różniliśmy się w zdaniu. Obecnie spodziewam się, że połączonemi siłami do jednego celu dążąc, już między nami różnicy w zdaniach nie będzie“. Tegoż dnia dyktator mianował hr. Andrzeja Zamoyskiego zastępcą ministra spraw wewnętrznych i Józefa Tymowskiego zastępcą radcy sekretarza stanu, Konstantego Wolickiego intendentem generalnym wojska. Rząd tymczasowy otrzymał instrukcye postępowania, czyli organizacyę, mocą której dyktator zachowując sobie: 1) Wydawanie szczególnych do rządu tymczasowego rozkazów, tudzież wszystko co stanowić może prawa organiczne, oddawał pod kierunek rządu tymczasowego wszystkie komisye rządowe z władzami im podległemi; 2) Upoważniał do przedstawiania mu projektów do nowych urządzeń, jakieby okoliczności wymagały, — zgoła 3) Rząd tymczasowy w części cywilnej stawał się

zwierzchnią władzą wykonawczą. W skutku tego w tym dniu rząd tymczasowy rozkazał, ażeby wszystkie władze jakiegobądź rodzaju od 6-go grudnia rozpoczęły urzędować. Urzędnicy, którzyby niezwłocznie nie rozpoczęli zatrudniać się swymi obowiązkami, mieli być pociągnięci do surowej odpowiedzialności. Udzielono tegoż dnia Franciszkowi Trzcińskiemu pozwolenie formowania oddziału ochotników w powiecie Orłowskim i Gostyńskim. Podobnież upoważnienie otrzymał Felicyan Libiszowski do utworzenia batalionów w Brzezińskim, a Konstanty Wolicki w Kowalskim i Brzeskim. Tymczasem prezes senatu Ordynat Zamoyski, skoro tylko do niego doszła wieść w powstaniu w Warszawie, zamiast przybycia do stolicy na dzień 2-gi grudnia dla prezydowania w senacie, udał się do dóbr swoich nad Bugiem, Rożanki, w kluczu Włodawskim, skąd przeprawił się przez Bug i udał się do Petersburga.

7-go grudnia dyktator mianował generała Szembeka gubernatorem Warszawy. Tegoż dnia przybył porucznik Kroczyński, wysłany od II-go pułku strzelców konnych z oświadczeniem, iż ten pułk przystępuje do powstania. Wincenty Niemojowski rozpoczął swój nowy zawód przez podanie do pism publicznych artykułu, w którym najprzód pochwala, iż rząd tymczasowy, a następnie dyktator, postanowili zwołać sejm. Uważa on, że przez to oddaje się hołd głównej zasadzie „udzielności ludu“ (souveraineté du peuple; — wyrazy samego Niemojewskiego niezbyt dokładne). Kończył uwagą, że należy, by senat dokonał rewizyi swoich wyroków względem sejmików powiatu Wareckiego i VII-go cyrkułu Warszawy, mieniąc, iż decyzye senatu, usuwające Bonawenturę Niemojowskiego i Zwierkowskiego od poselstw, były wydane pod wpływem przemocy.

6-go grudnia dyktator wydał odezwę do rodaków. W niej na wstępie oświadcza, że naglącym kraju potrzebom nie mogła zaradzić ani Rada administracyjna, ani jej wydział wykonawczy, ani rząd tymczasowy. Nie było nikogo, coby wodze państwa

w silnej trzymał dłoni. Rozprzężenie władz, niedostatek punktu zjednoczenia, wewnętrzne niesnaski, kluby, wszystko to osłabiało działanie rządu i wprawiało w odmęt. Nikt nie zanosił prośby, lecz chciał rozkazywać. O wszystkiem myślano, wyjąwszy o położeniu kresu złemu, które krajowi upadkiem groziło. Wspomina dalej, iż od młodości przekonał się, iż niema tam siły, gdzie są rozdwojone umysły. To go powodowało, ażeby użyć władzy naczelnego dowódcy i połączyć wszystkie władze w jednej osobie. Dlatego do zwołania sejmu ogłosił się dyktatorem. Przysięga, iż pomyślność kraju była i jest jedynym przedmiotem i celem, do którego dążyć będzie. Zapał, z jakim przyjęto ogarnięcie władzy, napełnia nadzieją, iż kraj i sejm sprawiedliwie ocenią te zamiary. Zwraca uwagę, że byt nasz polega na współdziałaniu rodaków. Nie mamy zamiaru mieszania spokojności mocarstw ościennych, możemy mieć nadzieję, że i te mocarstwa zostawią nam wolność urządzania się wedle potrzeby. Wspomniał, że Polacy dowiedli przez przywiązanie do Napoleona, że umieją być wiernymi.

Tegoż dnia, w skutku rozkazów dyktatora, rząd tymczasowy polecił: 1) ażeby postanowienie Rady administracyjnej i wydziału wykonawczego, dotyczące zaprowadzenia straży bezpieczeństwa po miastach i wsiach w terminie przepisanym, pod odpowiedzialnością było dopełnione, 2, 3, 4) również ażeby z największym pośpiechem wykonano powołanie dymisyonowanych do wojska. Zbieranie ich powierzono komisarzom wydziału wojennego. Oficerów przeznaczy dyktator, a komisarze wojenni obmyślą środki co do żywności; 5) dymisyonowani, którzy wcieleni zostali do formujących się pułków, mają być zwróceni do zakładów. Artykuł 7) senator Małachowski mianowany regimentarzem w województwach czterech po lewej stronie Wisły, Roman Sołtyk w czterech po prawej stronie Wisły. Mianowani dowódcami gwardyi ruchomej czyli powstania: w Krakowskiem — Jan Leduchowski, w Sandomierskiem — Gustaw Małachowski, w Lubelskiem — pułkownik Szeptycki, w Kaliskiem —

Gabryel Biernacki, w Mazowieckiem — Wincenty Dobiecki, w Płockiem — Pułkownik Mieszkowski, w Podlaskiem — Aleksander Kuczyński, w Augustowskiem — major Osipowski. Artykuł 8) Regimentarze mianować będą każdego powiatu dowódcę, który przystąpi do odłączenia tych, którzy do gwardyi ruchomej mają należeć. Art. 9) Wyłączeni są od gwardyi ruchomej gospodarze osiedli, kalecy, fabrykanci i rzemieślnicy, trudniący się robieniem broni i materyałów wojennych. Art. 10) Regimentarze organizują swoje sztaby i czuwać będą nad pośpiechem uzbrojenia i ubrania gwardyi ruchomych. Art. 11) Regimentarze mianują dowódców wszelkich stopni do batalionów. Art. 6) Ci, którzy mają zamiar formować oddziały, powinni udawać się do regimentarzy. Art. 12) W każdem województwie ma być wystawionych 10 batalionów piechoty, po 1000 ludzi liczących. Art. 13) Ochotnicy, którzy własnym kosztem uzbrajają się i opatrzą się w konie, formować będą szwadrony jazdy. Art. 14) Ci z gwardyi ruchomych, którzy pozostaną po formować się mających batalionach, mają ćwiczyć się raz na tydzień pod dowództwem swych setników. Tegoż dnia wice-prezydent miasta Warszawy, kasztelan Tomasz Łubieński, wezwany został do pełnienia obowiązków dyrektora generalnego poczt i policyi.

8-go grudnia dyktator mianował Bonawenturę Niemojowskiego zastępcą ministra sprawiedliwości. Tegoż dnia dopiero doszła do Suwałk wiadomość o powstaniu w Warszawie. W tej więc części Augustowskiego, równie jak w Lublinie, najpóźniej zaczęto wykonywać rozkazy rozmaitych rządów dotyczące uzbrojeń. Ta niejednostajność czasu, w którym się dowiedziano o wypadkach warszawskich, niezmiernie utrudniała szybkie działania, które były koniecznemi dla postawienia się w stanie poważnym w razie rozpoczęcia kroków wojennych. Jak to już widzieliśmy: w Radomiu, w Siedlcach, w Kaliszu dowiedziano się o powstaniu dopiero 3-go grudnia, w Kielcach i Płocku, Łomży — 4-go grudnia, w Lublinie powzięto tę wiadomość z 3-go na 4-ty grudnia, lecz tak niedo-

kładnie, że dopiero Wolicki za swojem przybyciem 5-go grudnia o powstaniu rzetelne doniesienia udzielił. Jeżeli wiadomości o głównym wypadku tak późno doszły, naturalnym skutkiem, że i wykonanie rozmaitych wydanych rozkazów doznało takiego samego opóźnienia; przyczyną zaś tego było, iż wszystkie komunikacye Warszawy z krajem były przecięte przez oddział W. księcia. Już nie wspomnę, że aż do chwili, w której W. książę opuścił Wierzbno, nie można było mieć najmniejszej pewności, jak uważać będą powstanie cała jazda, prawie cała artylerya i prawie połowa piechoty, składającej wojsko polskie, i dopiero po ogłoszeniu dyktatury i zbliżaniu się W. księcia do granic Rosyi, nabrano pewności, iż całe wojsko polskie z powstaniem się łączy. Tu należy objaśnić, iż spisek był zawiązany szczególniej w Warszawie, że w kraju, gdzie największa część wojska kwaterowała, nie zdążono ponamawiać oficerów niższych stopni do wejścia w stosunki powstańcze i jakeśmy widzieli, obznajomiono z celami powstania za pośrednictwem Zwierkowskiego tylko trzech oficerów z dywizyi strzelców konnych, tudzież kilku z pułku I-go piechoty. Wszystkie inne pułki rozłożone w Lubelskiem, Radomskiem, Krakowskiem i Płockiem, w zupełnej o spisku zostawały niewiadomości.

W. książę 1-go grudnia przesłał pierwszy raport do Cesarza o wypadkach. Wspominając w nim o zbuntowaniu się IV-go pułku i batalionu saperów, tudzież szkoły podchorążych pieszych, donosi, że cofnął się z wojskami rosyjskiemi, gwardyą konną i pieszą i bateryą pieszą artyleryi do Wierzbna dla uniknienia rozlewu krwi. W tym raporcie, równie jak w następnych panuje wielka w użyciu wyrazów oględność. Donosi o faktach bez przesady i żółci, straty Rosyan i wojska polskiego, wiernego w nocy 29-go i w dniu 30-ym we wszystkich utarczkach, tak w koszarach, jak na Nalewkach, oblicza na ludzi 30 rannych lub zabitych, nie licząc w to generałów i oficerów poje-

dyńczo pozabijanych. W raporcie drugim pod datą 2-go grudnia, donosząc, że ciągle zajmuje pozycye pod Warszawą, niejako usprawiedliwia się ze swojej bezczynności, przytaczając, iż w jego przekonaniu anarchia i niezgoda wystarczy do uśmierzenia buntu.

Te wiadomości otrzymał Cesarz w czasie parady 9-go grudnia. Natychmiast, zwoławszy generałów i oficerów, uwiadomił ich o treści doniesienia. Wszyscy z zapałem przyjęli tę wiadomość i oświadczyli gotowość poświęcenia życia dla przytłumienia buntu. Nie mamy żadnych śladów, jakich sam Cesarz w podobnej chwili doznał wzruszeń. Donosząc oficerom o tych wypadkach, wyrzekł: — „Zdrada wojska splamiła honor wojska polskiego. Jest to najboleśniejszy cios, jaki mógł zranić moje serce. Buntownicy nie ograniczyli się na zerwaniu umowy, która łączyła Polskę z Rosyą. Posunęli zuchwałość i chcą mi przepisywać warunki. Odpowiem im działami". Mimo to w pierwszej chwili wydano tylko rozkaz, ażeby korpus litewski Rosena wkroczył do Królestwa, a korpus 1-szy Pahlena z Kurlandyi posunął się do Litwy.

Mimo że klub patryotyczny został rozwiązany a dyktator silną dłonią zaprowadził porządek, Lelewel i jego stronnictwo nie przestawało działać na swoją rękę; wysłano więc niektórych zaufanych ze szkoły podchorążych i akademików, jednych na gubernię Grodzieńską, drugich na Wołyń, ażeby starać się namówić pułki korpusu litewskiego, tudzież oddziały Sackena na Wołyniu konsystujące, do łączenia się z powstaniem. Ta misya, która dla rządu była tajemnicą, wykrytą dopiero została po skutkach. Ci, co byli wysłani w Grodzieńskie, zaraz za pierwszem zetknięciem się z oddziałem rosyjskim zaaresztowani odprowadzeni zostali do Białegostoku do generała Weliaminowa, szefa sztabu Rosena. Ten, naśmiawszy się z ich misyi, oświadczył, iż na pierwszy raz okrywa łagodnością ich nierozwagę, lecz poleca, ażeby oświadczyli tym, co ich wysłali, iż odtąd każdy emisaryusz

przytrzymany, we 24 godzin rozstrzelanym będzie, poczem pod konwojem odesłał ich do pierwszego posterunku wojskowego w Królestwie. Przyprowadzeni do Warszawy zeznali całe okoliczności tego niefortunnego poselstwa. Co zaś się tyczy wyprawy na Wołyń, na której czele był Niko, ci nawet przez granicę przedrzeć się nie mogli i nic nie zdziaławszy, do Warszawy wrócili.

Tymczasem rozmaite rządy, które od 30-go listopada istniały, wygotowały owe raporta do Cesarza; raporta te nigdy ogłoszonymi nie były, ja zaś nie miałem czasu przepisać, tyle więc o nich wspomnieć mogę, o ile pamiętam. Rada administracyjna zdawała raport za siebie w pomnożonym komplecie i za wydział wykonawczy. Nie wchodziła w żadne szczegóły i powody buntu, idąc za zdaniem księcia Lubeckiego, nadmieniała, iż zdaje się, że bunt wynikł z nieporozumienia, że kiedy zaczęto krzyczeć po ulicach Warszawy, iż „Rosyanie wyrzynają Polaków", pospólstwo złączone z IV-tym pułkiem i saperami, opanowało arsenał, a kiedy W. książę oświadczył, iż cofa się z Warszawy, zamieszanie przemieniło się w otwarty bunt, poczem wystawiając, jak Rada administracyjna pod wpływem przemocy zostawiona, musiała przybierać do swego grona coraz nowe żywioły, gdy widziała, że i ten środek okazuje się bezskutecznym, nie chcąc w niczem należeć do buntu, władzę swą złożyła. Był to więc rys historyczny niedokładny minionych wypadków. Rada administracyjna ani się usprawiedliwiała, ani też nikogo nie oskarżała. Raport rządu tymczasowego był zupełnie innej treści: zaczynał się od oświadczenia, że kiedy wśród panującej anarchii ster rządu przez Radę administracyjną został opuszczony, nie pozostawało, jak tylko utworzyć władzę z poświęceniem osób, któraby położyła tamę bezprawiom i gwałtom; dalej rząd tymczasowy oświadczał, iż po cofnięciu się W. księcia, po złączeniu się nietylko całego wojska polskiego, lecz i wszystkich klas mieszkańców z powstaniem, nie widzi innego środka zapobieżenia rozlewowi krwi i ogólnemu zniszczeniu

kraju, jak spełnienie dobrotliwych przyrzeczeń cesarza Aleksandra I przez przyłączenie prowincyi do Królestwa kongresowego, że tym sposobem nietylko zapobieży się rozlewowi krwi, lecz wdzięczność Polaków dla cesarza zrobi z nich najsilniejszą podporę tronu i wzniesie potęgę Rosyi. Lecz, gdyby podobny sposób rozwiązania trudności miał być odrzucony, nie może rząd tymczasowy zataić, iż cały kraj bronić się będzie do upadłego i przedstawiać będzie po wojnie stepy, napełnione zgliszczami. Dyktatora raport był krótki: donosi, iż musiał po ustąpieniu W. księcia objąć nieograniczoną władzę dla położenia tamy nieporządkom; iż czuje się w obowiązku jako stary żołnierz donieść swemu władcy, iż nie widzi innego sposobu zakończenia tej sprawy, jak wejść w myśl podaną przez rząd tymczasowy.

Skoro te raporta zostały wygotowane, zatrudniono się myślą, jakim sposobem je przesłać do Petersburga. Narady w tej mierze odbyły się w pałacu namiestnikowskim w dniu 9-tym grudnia, w którym to czasie rząd tymczasowy przeniósł się do tegoż pałacu. Prócz członków rządu tymczasowego przytomny był dyktator, ks. Lubecki i Lelewel. Po nastąpionej dyskusyi zastanawiano się najprzód nad treścią raportów rządu tymczasowego i dyktatora. W tych, prócz małych zmian w wyrazach, utrzymano główną redakcyę. Następnie z kolei przyszło do rozważania jakim sposobem te raporta mają być przesłane do Petersburga. Dwa tylko objawiły się zdania, bo uprzednio zadecydowano, iż niepodobieństwem jest przesłać je pocztą, kiedy było rządowi wiadomo, że granica rosyjska jest ściśle zamknięta i że wszystkie ekspedycye są odsyłane do generała Rosena. Było więc tylko do wyboru: albo przesłać za pośrednictwem W. księcia, do którego to pośrednictwa w skutku próśb delegacyi w Wierzbnie W. książę przychylić się raczył, lub też przesłać je przez delegowanych do Petersburga. Zdania były bardzo podzielone. Upatrywano, że pośrednictwo W. księcia może stanowczy wywrzeć w tej mierze wpływ, lecz ks. Lubecki wy-

jawił zdanie, iż W. książę w Wierzbnie zapewniał tylko swe pośrednictwo, ażeby wyjednać puszczenie w niepamięć zaszłych wypadków, a chociaż mu delegacya nadmieniała, jako środek uspokojenia, przyłączenie do Królestwa gubernii zachodnich, do niczego się w tej rozmowie w tym względzie nie zobowiązał. Nie było więc żadnej pewności, czy pośredniczyć zechce. Dlatego mniemał, że najbezpieczniej jest wysłać delegacyę.

Bądź, że już układ w tej mierze między dyktatorem a Lubeckim uprzednio nastąpił, co jest prawdopodobnem, — bądź że zdanie ks. Lubeckiego wówczas trafiło do przekonania dyktatora, tenże oświadczył, że się przechyla do wniosku ks. Lubeckiego, dodając, iż myśli, że jeden ks. Lubecki będzie w stanie doprowadzić te negocyacye do pomyślnego rozwiązania. Podobne oświadczenie przesądziło kwestyę, nietylko jakim sposobem raporta przesłać, lecz także kto ma być delegowanym? Lecz kiedy książę Lubecki zwrócił uwagę, że sam jeden delegacyi się podjąć nie może, bo będąc ministrem cesarza mógłby zamiast uzyskania audyencyi być odrazu, jako zdradzający swe obowiązki wtrąconym do więzienia, postanowiono dodać mu jako kolegę jednego z członków Izby poselskiej, a wybór padł na Władysława Ostrowskiego. Ten zrazu przyjął tę delegacyę, lecz nazajutrz 10 grudnia oświadczył, iż gdy sejm ma być otwartym za dni kilka, nie wypada mu się oddalać w podobnej chwili, tembardziej, że będzie zupełnem niepodobieństwem wrócić z Petersburga na otwarcie sejmu. Dodawał, że nie można przewidywać jakie będą zdania w sejmie, że on jako członek rozmaitych rządów od 1 grudnia najlepiej zdoła usprawiedliwić ich działania przed sejmem. Przyjęto więc jego zrzeczenie się i w jego miejsce przeznaczono hr. Jana Jezierskiego, posła garwolińskiego, który dopiero co do Warszawy przybył.

Jezierski był synem Jacka Jezierskiego, kasztelana łukowskiego, który za panowania Stanisława Augusta nabył wziętości przez swoje pisma. Był z niego

spekulant i dobry gospodarz, przysporzył więc piękny majątek, który spadł na jego synów Jana i Stanisława. Stanisław od r. 1818 był posłem z Podlaskiego i kolegował ze mną tak w deputacyi kredytowej, jateż i w komisyi umorzenia. Po wybuchłej rewolucyi i zaszłej detronizacyi, samobójstwem z desperacyi zakończył życie. Jan, o którym mowa, dotąd wstępując w ślady ojca, poświęcał się gospodarstwu. Sprzedał po rodzicach majątek Sobienie a raczej tylko część tego majątku — a, ożeniwszy się z panną Jelską, kupił od ks. wirtembergskiej Garbów. Za czasów księstwa Warszawskiego służył w wojsku, lecz po upadku księstwa trudnił się gospodarstwem. Pierwszy raz wybrany został posłem w r. 1830 i nie miał sposobności ani okazać talentu wymowy, ani też wpływu na obrady. Był jednak charakteru hartownego, nie łatwo odstępował od swojego zdania a, jak okazało się, wtenczas kiedy na widownię polityczną wystąpił, posiadał odwagę, rozsądek i wielki hart duszy.

Deputacya ta wyjechała z Warszawy 11-go grudnia, udając się na Brześć dla widzenia się z W. księciem i uzyskania od tegoż pozwolenia do podróży. W właściwem miejscu obszerną zdam sprawę z przyjęcia i pobytu ich w Petersburgu. Tymczasem rząd tymczasowy zajmował się swojemi obowiązkami. Te szczególniej zwracały się do zaopatrzenia potrzeb wojska, nadzwykle wzrosłych z powodu formowania się tylu nowych oddziałów.

Jakkolwiek Konstanty Wolicki był mianowany intendentem, przyznać należy, iż podobne urzęda nie dadzą się improwizować. Potrzeba mieć dużo wprawy i doświadczenia, ażeby trafne i pożyteczne przedsiębrać kroki. Wolicki, głowa otwarta i nie bez talentu, nie miał wyobrażenia o podobnej służbie. Dotąd poświęcał się szczególniej operacyom handlowym, był to rodzaj Steinkellera. Rząd tymczasowy miał zamiar, który ja z całą siłą popierałem, ażeby tę ważną posadę powierzyć Morawskiemu, dyrektorowi dochodów niestałych w komisyi skarbu. Był on za czasów księstwa Warszawskiego komisarzem wojennym i dosko-

nale znał całą manipulacyę służby intendentury, lecz Morawski już wówczas zamierzył opuścić sprawę, bądź że w istocie, jak przytaczał, był chory, bądź że wątpił o pomyślnem rozwiązaniu powstania; nie odmówił jednak swoich rad. Kiedy więc Morawski nie chciał pod żadnym warunkiem przyjąć intendentury, zostawiono ją tymczasowo przy Wolickim, lecz wypadało, ktokolwiek byłby na czele tej władzy, zaopatrzyć magazyny w zapasy żywności i furażu.

Za administracyi W. księcia magazynów podobnych zupełnie nie posiadano. Każdy pułkownik otrzymywał fundusze na zakupowanie żywności i furażu, i za pomocą rady gospodarczej z oficerów złożonej obmyśliwał środki pożywienia ludzi i koni. Wedle cen przecięciowych miejsca konsystencyi wydawano mu na zakupy potrzebne kwoty. Podobny system w czasie pokoju był korzystny, zupełnie niemożliwym w wykonaniu przy koncentracyi wojsk i nagłych ruchach, towarzyszących kampanii. Należało więc zakładać magazyny. Dyskutowano długo, jaki w tej mierze obrać sposób, czyli powierzyć dostarczenie żywności liwerantom, czyli też rozpisać dostawy na właścicieli. Chwycono się tego ostatniego sposobu, z powodu, iż nie można było spuszczać się na entreprenerów, którym trudno było zaufać, tembardziej, że najmniejsza zwłoka wystawiała ruchy wojsk na niepewność, które to ruchy nie można było w tak naglących okolicznościach odkładać. Liwerunki miały być płatne według cen targowych. Przywołano panów Wolickiego, Morawskiego i Henryka Łubieńskiego, tudzież ministra wojny dla oznaczenia punktów, gdzie mają być magazyny zakładane. Zwrócono uwagę, iż niepodobieństwem będzie gminom dalekie po mil kilkadziesiąt odbywać podróże z produktami i dlatego większością głosów zadecydowano, że każde województwo dostawi żądane od niego ilości do magazynów w województwie położonych. Był to błąd nie do przebaczenia, gdyż w przewidywaniu wojny trzy województwa były wystawione na pierwszy ogień, to jest Lubelskie, Podlaskie i Augustowskie. Lubelskie

wprawdzie mniej niż inne, gdyż większa połowa dostaw koncentrowała się w twierdzy Zamościu, lecz Augustowskie, którego położenie geograficzne nie dozwalało wnioskować, ażeby mogło być bronionem w razie napadu, ani mieć znaczenia w razie wojny zaczepnej, oczywiście ze swoimi magazynami dla sprawy powstania było stracone. Co do Podlaskiego, tego powiaty zbliżone do Warszawy odstawiały tamże produkta. Lecz w ogóle błąd ten pozbawił skarb kilku milionów, dostarczył zapasów dla Dybicza. Należało, według mego zdania, zrobić wyjątek dla Augustowskiego i zostawić prywatnym, na których rozpisano liwerunek, obowiązek układania się z liwerantami, ażeby dostawy tego województwa skoncentrować w Warszawie, bo co do części Lubelskiego i Podlaskiego, stawało się rzeczą nieuniknioną poświęcenia tych magazynów w razie wojny odpornej. Zresztą nie było to rzeczą ważną, miarkując, że część tych zapasów już została zużytkowaną przed rozpoczęciem kampanii, bo główne siły wojska polskiego w Podlaskiem się skoncentrowały.

Dalszem zatrudnieniem rządu tymczasowego było założenie fabryki broni. Przy zamierzonych tak wielkich uzbrojeniach, które z żołnierzy dymisyonowanych podwajały piechotę a z nowo formujących się 14-tu pułków piechoty i kilku batalionów strzelców wykazały potrzebę kilkudziesiąt tysięcy karabinów, niestety, rząd ani jednego nie posiadał. Wprawdzie, mimo najsurowszych rozkazów, wydanych o zwrot rozebranych z arsenału 40.000 sztuk broni palnej, zdołano odzyskać kilkanaście tysięcy, reszta przepadła. Ani zachęcenia patryotyczne, ani kary w razie wykrycia nie okazały się skutecznemi. Ościenne rządy zamknęły swe granice: opierając się na zasadzie ścisłej neutralności, nie dozwalały przepuszczania przez granicę potrzeb wojennych. Generał Bontemps zajął się czynnie urządzeniem fabryki broni, lecz ta w grudniu i styczniu zaledwie zdołała reperować broń popsutą, bądź w pułkach, bądź zwróconą, bądź w arsenale jako brakowną zostawioną. Trudności w tej mie-

rze były ogromne. Nie posiadano stosownych warsztatów. Wypadało zacząć od robienia machin, wypadało z całego kraju ściągać rzemieślników, pozawierano nadto umowy z fabrykantami broni w Warszawie i kraju, próbowano nakoniec czy drogą przemycania nie uda się sprowadzić broń z zagranicy. Wszystkie środki z energią prowadzone w rezultacie w małej części potrzebom odpowiedziały. Dostarczano dziennie zreperowanych lub nowo zrobionych około 100 sztuk, lecz to było prawie niczem względem potrzeb. Zdołano jednakże tymi połączonymi sposobami uzbroić formujące się trzecie i czwarte bataliony, tudzież bataliony strzelców. Co do nowych pułków piechoty, te musiano tymczasowo uzbroić kosami na wprost posadzonemi. Co do jazdy, pałasze i pistolety w dostatecznej ilości znajdowały się w arsenale. Lecz tu nastąpiła inna trudność, a tą było dostarczenie potrzebnej ilości koni i fabrykacya siodeł. Jakkolwiekbądź, w ciągu dwunastu tygodni wszystkie pułki jazdy nowoformowane, tudzież V-te i VI-te szwadrony wystąpiły w porządku, we wszystko zaopatrzone, w połowie lutego.

Jeżeli o tem tak obszernie nadmieniam, czynię to dla przekonania, jak niesłuszny czyniono zarzut dyktatorowi, iż nie posuwał uzbrojeń z należytym pośpiechem, że stronnictwo ruchu użyło tego argumentu na obalenie jego władzy, że nieszczęściem sejm, nie przekonawszy się, uległ tym intrygom.

Stronnictwo ruchu to jest Lelewel i zapaleńcy, którzy pod jego sztandarem zebrali się, ciągle nalegali, ażeby iść na Litwę i Wołyń i zdawało im się, że aby się pokazać, to te okolice powstaną i zapewnią wygraną powstaniu. Ta myśl ciągle szerzona nabrała tyle znaczenia, że jeszcze obecnie nieraz o owych czasach rozprawiający poczytują za największy błąd, jaki popełnił dyktator, iż ufając w negocyacye z Petersburgiem, nie rozpoczął natychmiast kroków wojennych. Otóż przyczynami tego są następujące

powody: nie dlatego dyktator nie rozpoczął w grudniu i w połowie stycznia działań zaczepnych, żeby nie widział korzyści, ale dlatego, że nie był w stanie. Widzieliśmy, iż siła wojska polskiego wynosiła w ogóle 25.000 ludzi. Siła korpusu litewskiego była jej równą i oddziały, które stały na Wołyniu i w Kurlandyi, tudzież siły kilkotysięczne, które W. książę z pod Warszawy wycofał, przedstawiały potęgę 50.000, między Białymstokiem a Brześciem rozłożoną. Z drugiej strony rozkwaterowanie wojska polskiego było takie, iż większa połowa wojska znajdowała się o mil od 20-tu do 30-tu od Warszawy a o 54 od granicy. Jak już nadmieniło się, niektóre pułki dopiero koło 10-go grudnia ostatecznie do powstania przystąpiły. Jakkolwiek miała miejsce koncentracya śpiesznie, ta także dopiero 24-go grudnia ukończoną została i w tej porze pułki zajęły linię Liwca i Siedlec. Byłoby zbyteczne wykazywać rozkładem dni marszów, że ani chwili nie stracono czasu dla koncentracyi tych 25.000 żołnierza, bo co się tyczy nowo formujących się pułków i batalionów, niepodobna było wyprawiać je w pole bez ubioru i broni, a każdy, co cokolwiek obeznany jest z wojskowością przyzna, iż w sześciu tygodniach wystawić kilka tysięcy jazdy, 60 dział i do 40.000 piechoty — jest to zadanie, które tylko gorliwość i zapał zdołają doprowadzić do skutku. Wszakże widzimy obecnie [1]) że Francya tak bogata, tyle zakładów i arsenałów posiadająca, w kwietniu zadekretowawszy utworzenie gwardyj ruchomych do lipca, to jest we 12 tygodniach jeszcze nie zdołała tych gwardyi ubrać i uzbroić! Rozpoczynać zaś kampanię zimową z 25.000 ludzi przeciwko sile dwakroć większej, nie byłoż to stawiać na kartę los ojczyzny?... Widzieliśmy jak Rosya postąpiła w r. 1812 z Napoleonem. Sądząc, że się mu oprzeć nie zdoła, przedsięwzięła cofać się. W kampanii, którą dyktator przedsięwziąć miał ze swoją szczupłą garstką, dwojakie mogłyby być przypuszczenia: 1) albo Rosyanie

[1]) W roku 18...

przyjęliby bitwę z przemagającą siłą, bo już nie licząc pierwszego korpusu, z którym mogli się złączyć w okolicach Wilna, — korpus litewski z gwardyami W. księcia liczył przeszło 30.000 siłę, a zatem mógł przyjąć bitwę. Tu się dopuszcza, że zwycięstwo byłoby po stronie wojska polskiego. Lecz to zwycięstwo nie mogłoby się obejść bez straty i te straty nietyle w zabitych ile w rannych byłyby dla tak szczupłej siły tak znakomitemi, iż drugiej bitwy, którąby w kilka dni z korpusem Pahlena nastąpiła, nie byłyby w stanie podjąć — bo nie zapominajmy, iż rozpoczęto powstanie w chwili, kiedy wojsko rosyjskie miało rozkaz rozpocząć marsze na kampanię francuską w dniu 22 grudnia. Że zaś od 24 grudnia to jest koncentracyi wojska polskiego do wtargnięcia i spotkania się z Rosyanami wypadało użyć kilka marszów, a zatem kampania nie mogła się rozpocząć jak pierwszych dni stycznia, to jest w epoce, gdzie już znaczna część armii rosyjskiej była w pogotowiu do obrony swych granic. Ta kwestya była rozbierana przez wojskowych, których patryotyzm był znany; generałowie Klicki, Mroziński, Kicki — wszyscy jednozgodnie uznawali, iż posuwać się wśród bezdroży zimy w kraju, gdzie szos niema, przeciwko przeważnym siłom rosyjskim jest to dążyć do oczywistej zguby. II) Co do drugiej alternatywy: gdyby korpus litewski, skoncentrowany między Grodnem a Białymstokiem, nie przyjął bitwy, oczywiście cofnąłby się do Wilna a tu jużby zastał korpus Pahlena i wówczas z blizko 70.000 siłą przyjąłby bitwę, kiedy siły, które się zgromadziły na Wołyniu, to jest jazda Witta, z 3 dywizyi złożona, zabrałaby tył wojskom naszym, nie pozwoliłaby rozszerzaniu się powstania a przecięła wszelkie związki z Królestwem. Jest nawet rzeczą prawdopodobną, że Rosyanie tę drugą alternatywę obraliby, bo raz pozbywszy się wojska regularnego, z największą łatwością rozpędziliby formujące się pułki bez odzieży i broni będące, a cała ta katastrofa nastąpiłaby najdalej w końcu stycznia.

Te były powody, dla których dyktator, jakkol-

wiek był przekonany, że nie obejdzie się bez wojny, mniemał, iż należy negocyując zyskać czas, a raz posiadając 80.000 armię i, gdyby Bóg poszczęścił, rozbiwszy siły rosyjskie pod Warszawą, mógłby dopiero wówczas z wszelkiem bezpieczeństwem rozszerzyć powstanie w Litwie, na Wołyniu i Podolu, bo raz zniszczona wielka armia Dybicza nie prędkoby zdołała się zreorganizować tak, iżby mogła się oprzeć powtórnie połączonym siłom wojsk Królestwa i powstania gubernii zachodnich. To jego przekonanie, że było oparte na gruntownych powodach, doświadczenie okazało. Wszakże wyprawa na Wołyń miała za wodza Dwernickiego, któremu nikt nie zdoła zaprzeczyć, iż obok patryotyzmu, posiadał waleczność i rzadki talent do podobnych wypraw. Korpus jego zawierał znaczną część tych krzykaczy, którym się zdawało, że aby chorągiewki polskie pokazały się za Bugiem i Niemnem, dosyć to będzie, ażeby cały kraj powstał a siły rosyjskie rozproszyły się. Prócz innych w jego oddziele znajdowali się Krępowiecki, Maurycy Mochnacki, Dunin, Bronikowski. Wyprawę przedsięwzięto w najpomyślniejszych okolicznościach, bo z jednej strony po zwycięstwach pod Wawrem i Dembem, tudzież Igaaiami, w chwili kiedy korpus Rosena został zniszczony, korpus Pahlena mocno ucierpiał, kiedy Dybicz musiał z Ryk cofnąć się pod Siedlce, a kiedy Dwernicki po zwycięstwie pod Kurowem i rozproszeniu dywizyi Kreutza mógł swobodnie ruszyć na Wołyń — i jakiż smutny był wyprawy tej rezultat! Wołynianie nie poruszyli się. Podole, gdzie się insurekcya zawiązała, było zbyt odległe, a chociaż Dwernicki chciał się tam przedrzeć, zmuszony został wkroczyć do Galicyi i tam broń złożyć. W mniej szczęśliwych okolicznościach wyprawiono na Litwę Giełguda, Dembińskiego i Chłapowskiego. Podówczas insurekcye na Żmudzi i w powiecie Wiłkomirskim tyle były silnemi, że zamierzały opanować Wilno. Oddział Giełguda był trzy razy silniejszy niż oddział Dwernickiego a mimo tego, z wyjątkiem jazdy Dembińskiego, która

zdołała wrócić do Warszawy, Giełgud i Chłapowski musieli złożyć broń w Prusach.

Miałem sposobność słyszeć kilkakrotnie poufne rozmowy dyktatora z członkami rządu albo li też ze mną. Oto jest treść zdań jego wyrzeczonych w tych rozmowach: „Chcąc się mierzyć z takim olbrzymem, jak państwo rosyjskie, potrzeba mieć siłę, nie powiem równą, lecz przynajmniej taką, ażeby jakiekolwiek dopuścić prawdopodobieństwo pomyślnego skutku kampanii. Wojsko rosyjskie nie posiada wodzów, nawet nie przyznam, ażeby miało dobrych dowódców dywizyami. Pod tym względem daleko niżej stoi nietylko od Francyi, lecz nawet od państw niemieckich. Lecz z drugiej strony żołnierz rosyjski przyzwyczajony do karności, jest to mur żelazny; trzeba go zniszczyć by ustąpił. Wojny, jakie miały miejsce w tym wieku dowodzą, iż nawet po największych doznanych klęskach, jak pod Austerlitz, Friedland, Lützen i innych, wojsko to w rozsypkę nie poszło. Zniszczone prawie, jak pod Możajskiem, jednakże w porządku się cofnęło. Rachować, że obecnie inaczej rzecz się będzie miała, byłoby rachubą zwodniczą. Ja przekonany jestem, że do wojny przyjdzie. Byłoby trafem nader szczęśliwym, ażeby przez wpływ W. księcia lub zręczność ks. Lubeckiego cesarz, dla widoków poskromienia Francyi, poczynił dla nas takie ustępstwa, jakich żądamy. Być to może, lecz ja temu nie wierzę! Będziemy więc mieli wojnę, prawdopodobnie wojnę, do której zastaniemy Rosyę gotową, bo od sierpnia zamierzyła ją prowadzić: nie z nami, lecz z potężniejszem mocarstwem, bo z Francyą. Liczyć więc, że Rosyę zastaniemy nieprzygotowaną, jest to karmić się przywidzeniami. A z czemże mamy tę wojnę rozpocząć? Z 25.000 wojska dobrze wyćwiczonego! reszta dopiero się formuje... Ta część, która się z dymisyonowanych składa na służbę; ta część, która dopiero co powołana do broni, jeżeli ją posiadać będzie, nie będzie nawet umiała jej użyć, bo trzeba dużo czasu, ażeby świeżych rekrutów do manewrów i użycia broni przyzwyczaić. Nie możemy

więc myśleć o wojnie zaczepnej; jedyna, jaką przedsiębrać możemy, jest naśladowanie kampanii Napoleona, kiedy bronił przystępu do Paryża. Znajdował się on zupełnie w takiem położeniu, w jakiem my znajdujemy się. Miał małe siły wojska regularnego, przed sobą zaś nieprzyjaciela sześć razy liczniejszego... Prawie zewsząd otoczony, rzucał się na skrzydła lub na środek i odnosił zwycięstwa, które unieśmiertelniły jego wojenną sławę. I nam nie pozostaje nic innego, jak naśladować go. Obrać silną pozycyę, z którą rzucając się to na prawo, to na lewo, niszczyć będziemy te zastępy. Tak jedynie pojmuję odbyć się mającą kampanię. Teraz zaś nie mamy dopóki się nie uzbroimy nic innego do roboty, jak negocyować, ażeby zyskać dosyć czasu do powiększenia naszych sił. Przyznaję, że talenta wojskowe dają nam niemałą przewagę; wielu z dowódców a nawet z oficerów było uczestnikami kampanii francuskich, nawykli do obrotów śmiałych, a wszyscy zahartowani w waleczności. W tym względzie będziemy mieli wyższość nad przeciwnikami i to nam dozwoli prowadzić tak nierówną walkę".

Muszę także nadmienić zdanie Chłopickiego co do owego gorącego życzenia klubu patryotycznego, ażeby W. księcia ująć do niewoli. Mówił on w tej mierze: — „Podobna myśl nie może istnieć, jak tylko u osób, które najmniejszego nie mają wyobrażenia o sztuce wojennej. Ująć można do niewoli korpus zewsząd otoczony, lecz ująć do niewoli oddział, który ma wolne miejsce do cofania się jest nader trudno. W. książę nie przyjmie bitwy, choćby mógł ją przyjąć, bo ma siły, jeżeli nie większe to przynajmniej równe; my mamy 6 do 8 dział, on ich ma trzydzieści kilka; my nie mamy ani jednego żołnierza z jazdy, on ma trzy pułki. Wątpię aby przyjął bitwę, — lecz niewątpliwie porzuci piechotę a z artyleryą konną i jazdą usunie się. Cóż mu przeszkodzi? czy baterya w Kozienicach? ta jest za słaba, aby się oprzeć mogła, a jeszcze kwestya, czy się opierać zechce! Czy batalion będący w Zwoleniu? — i ten jest za słaby

do walczenia z 3-ma pułkami jazdy i 12-tu działami, a nawet nie wiadomo, czy posiada naboje i jakim ożywiony duchem? W kampanii pod Ulm generał Mack otoczony zewsząd wojskiem Napoleona kapitulował, arcyksiążę Ferdynand potrafił z jazdą przebić się przez szeregi francuskie i cofnął się aż do Czech, W. książę aczkolwiek nie otoczony, jednego dnia cofnąć się może do Mniszewa, a spaliwszy mosty w Mniszewie i Rożniszawie uzyska do trzech dni czasu dla ścigających, bo piechota, którą jedynie posiadamy, potrzebować będzie dwa dni, nim się dostanie do Mniszewa, a trzeci dzień zejdzie na przeprawie. Przez te trzy dni W. książę już się będzie znajdował w okolicach Solca i do granicy austryackiej żadnej nie znajdzie przeszkody, bo tamte strony są zupełnie z wojska ogołocone".

W dalszych zatrudnieniach rządu tymczasowego wypadało także zwrócić uwagę na system monopoliczny wyszynku trunków, zaprowadzony przez ks. Lubeckiego a przez kraj znienawidzony. Rząd tymczasowy zniósł to monopolium, wprowadzając podatek konsumpcyjny, czyli akcyzę od przywożonych trunków. Morawski, dyrektor podatków niestałych, bronił księcia Lubeckiego systemat i z niechęcią musiał uledz wyraźnej woli rządu. Nie mniejsze kłopoty miał rząd z owymi panami, którzy podjęli się zbierać i uzbrajać oddziały wojska. Były to po największej części osoby, poświęcające się uczuciom patryotyzmu, lecz żadnego nie mające doświadczenia. Łatwo było podjąć się uformować batalion lub szwadron, lecz kiedy im dostarczono ludzi i koni, dopiero cały szereg trudności wyszedł na jaw. Zima dokuczała, nie było czem ich okryć, nie było czem uzbroić, ani opatrzyć we wszystkie rekwizyta niezbędne dla wojska. To nakoniec skłoniło dyktatora, że wydał rozkaz podciągnąć te wszystkie formacye pod ogólne prawidła, o których niżej wspomnę. Tu dlatego o tem piszę, że niejaki pan Gerycz, który podjął się uformować ba-

talion strzelców celnych, napadłszy na koszary huzarskie pod Łazienkami, zabrał dla swoich strzelców mundury huzarskie, w komorze złożone i zaledwo zdołaliśmy odzyskać te mundury, którymi później odziano pułk VII. Lubelski ułanów Jaraczewskiego. Zresztą ten p. Gerycz za pierwszymi wystrzałami opuścił swój batalion i uciekając, w Błoniu, Sochaczewie i Łowiczu rozsiewał wiadomości o zupełnej naszego wojska klęsce. W Łowiczu generał Klicki go zaaresztował, a co się z nim dalej stało nie wiem.

Rząd tymczasowy, do którego w miejsce Lelewela mianował dyktator ks. Michała Radziwiłła, liczył wówczas następujących członków: ks. Adama, jako prezydującego, ks. Michała Radziwiłła, senatorów-kasztelanów Kochanowskiego, Paca i mnie i posła Ostrowskiego, polecił, aby rząd ten podzielił się na 3 wydziały: na organizacyjny i dyplomatyczny, na cywilny i na wojskowy. Ks. Czartoryski zachował sobie pierwszy z tych wydziałów, ks. Radziwiłł i Pac należeli do wydziału wojennego, a Kochanowski, ja i Ostrowski wzięliśmy wydział cywilny. Nie powiem, ażeby ta organizacya odpowiadała potrzebie a nawet była doskonałą, bo władza kolegialna, z tak szczupłej ilości członków złożona, nie miała powodu dzielić się na wydziały i dlatego też rząd tymczasowy w wykonaniu tej woli dyktatora nie widział innego sposobu, jak polecić tym wydziałom, ażeby na ogólne sesye wnosili interesa do rozstrzygnięcia przez cały komplet, co przynajmniej nie opóźniało czynności. Każdy więc interes, przychodzący po odczytaniu go przez jednego z członków wydziału, bez relacyi wnoszony był odrazu pod decyzyę rządu a po jej zapadnięciu dopiero wykonanie tej decyzyi było polecone wydziałom. Bonawenturę Niemojowskiego mianował dyktator zastępcą ministra sprawiedliwości, Wincentego Niemojowskiego zastępcą prezesa Izby obrachunkowej, lecz ten urzędu tego przyjąć nie chciał. Do rewizyi wszystkich papierów, zabranych w kancelaryach rosyjskich i policyi sekretnej, mianował rząd komitet złożony z Ignacego Cieszkowskiego, Wojciecha Sobolewskiego,

Franciszka Piątkowskiego pod prezydencyą Niemcewicza.

W nocy z dnia 10-go na 11-ty wyjechała deputacya do Petersburga. Udała się na Brześć litewski dla uzyskania za pośrednictwem W. księcia paszportów do dalszej jazdy. Szkoła podchorążych, która dotąd tworzyła kompanię pod dowództwem Wysockiego, została rozwiązaną, a wszyscy podchorążowie posunięci zostali na oficerów z przeznaczeniem do nowotworzących się pułków lub batalionów.

12-go grudnia senat zatwierdził sejmik cyrkułu VII-go Warszawy, który obrał deputowanym Zwierkowskiego. W miejsce ks. Lubeckiego nieobecnego, dyktator mianował zastępcą ministra skarbu Ludwika Platera. 11-go i 12-go grudnia wyszły na linie bojowe pułki grenadyerów gwardyi i IV-ty piechoty. Kompanie wyborcze otrzymały rozkaz połączenia się ze swymi pułkami a w Warszawie pozostały na garnizonie nowoprzybyłe pułki I-szy strzelców, I-szy liniowy i VIII-my liniowy.

Tymi dniami polecił mi dyktator wygotowanie przepisów obrony kraju, przeznaczając w pomoc pułkownika Skrzyneckiego. Zrobiliśmy stosowny projekt, który nie tykając, co ma działać siła wojenna, opierał się na systemacie prowadzonej wojny w Hiszpanii i Portugalii za czasów Napoleona. Systemat ten nakazywał w razie wkroczenia nieprzyjaciela usuwanie się ludności w bok traktów wraz ze sprzężajem i nakazywał czynienie rozmaitych przeszkód, dążących do utrudzenia tak pochodu, jak utrzymania się w miejscu. Dyktator projekt ten przyjął, zatwierdził, lecz wytrzymał jego ogłoszenie do chwili wybuchu kroków wojennych.

Rząd tymczasowy w dniu 12 grudnia, nauczony doświadczeniem, że niektórzy z tych, którzy podjęli się formowania oddziałów siły zbrojnej, popełniali nadużycia i zaliczone im pieniądze w części tylko na właściwy cel obracali, lub zamiast sztyftowania oddziałów własnym kosztem lub składkami przez nich zebranemi, nalegali o dostarczenie im funduszów i roz-

maitych rekwizytów a przez to samo przeszkadzali formowaniu się trzecich i czwartych batalionów, równie jak pułków jazdy, które województwa dostarczyć miały, postanowił, że każdy, któryby życzył wystawić swoim kosztem pułk kawaleryi lub piechoty, lub oddział tychże, przeznaczony na ten cel fundusz ma złożyć do dyspozycyi rządu. Pułk lub oddział uformowany z tych funduszów ma nosić nazwę ofiarodawcy; kto nie cały pułk, lecz tylko jego część ma zamiar wystawić, jako nagrodę otrzyma wyrycie na tablicy bronzowej swego nazwiska, tablica zaś ta będzie wmurowana w sali posiedzeń senatu.

13-go grudnia dyktator uwolnił z więzienia osadzonych w twierdzach żołnierzy za dezercyę, powołując ich do właściwych pułków. W tych dniach, kiedy już przechód wojsk W. księcia ukończył się, rozpoczęła dopełniać swe ruchy dywizya druga piechoty i dywizya ułanów. Wojska te, omijając Warszawę, udawały się z Zamościa, Hrubieszowa, Chełma, Krasnegostawu na Lublin, Kock, Siedlce nad Liw. Toż samo wykonywała artylerya z Kocka, Radzynia, Puław i innych miejsc konsystencyi. 14-go grudnia generał-gubernator Warszawy Szembek wydał rozporządzenie, dotyczące samowolnego zabierania przez oddziały formujące się lub stanowiące garnizon warszawski, żywności i furażów z magazynów rządowych. 14-go grudnia rząd tymczasowy wydał rozporządzenia: 1) znoszące deputacyę prawodawczą i jej kancelaryę; 2) że od 1 stycznia zaprowadza się w Warszawie, w miejsce monopolium trunków, czopowe, pobierane wedle ustawy sejmowej z 23 grudnia; 3) ażeby ci z urzędników, którzy pobierają pensye do wysokości 25.000 złotych rocznie, mieli wstrzymane w wypłacie $^1/_3$ płacy; ci, co pobierają więcej jak 25.000, wstrzymaną mieć będą połowę swej pensyi. Ponowiono także surowy rozkaz składania broni z arsenału rozebranej. Co do tej broni, spekulanci wzięli się na następujący sposób: rozbierali karabiny i oddzielnie w handel puszczali lufy, oddzielnie zamki a oddzielnie kolby. Konstanty hr. Za-

moyski, najstarszy syn Ordynata, postanowił utworzyć pułk jazdy i w tym celu złożył w Banku 100.000 złp.

14-go grudnia dyktator przez odezwę do mieszkańców stolicy, zachęcał ich, ażeby śpieszyli do kopania okopów tak na Pradze jak w Warszawie. Wskutku tego, wszystkie klasy mieszkańców bez różnicy stanu, religii i powołania tłumnie przybywały do tej pracy, a mimo, że pora roku utrudniała roboty, zdołano w ciągu jednego miesiąca wznieść fortyfikacye na Pradze dosyć silne, ażeby zmusić nieprzyjaciela do formalnego oblężenia i nie dozwolić szturmu. Co do fortyfikacyi Warszawy, to dopiero później ukończono. Kiedy okazało się, że formujące się pułki jazdy doznają trudności w zaopatrzenie się, tak w konie, jak i w ludzi, rząd tymczasowy postanowił, ażeby z każdych 50 dymów, tak w miastach, jak we wsiach, dostarczono jeźdźca ubranego i uzbrojonego.

W tym czasie zaczęto przylepiać na ulicach Warszawy kartki z zachęceniem do działań przeciwnych istnieniu rządu. Te usiłowania oburzania opinii publicznej były dziełem stronnictwa ruchu. Mochnacki opuściwszy pod skrzydłami dyktatury swoją kryjówkę, bo był zabezpieczony przywróconym porządkiem, rozpoczął znowu swoje knowania. Zawiązał się, szczupły wprawdzie, komitet pod prezydencyą Lelewela, złożony z Lelewela i Zwierkowskiego posłów, Bronikowskiego, Mochnackiego, Krępowieckiego, księdza Puławskiego, nakoniec z Zawiszy i Zaliwskiego. Ci naradzali się, jakim sposobem obalić dyktaturę a zaprowadzić konwencyę narodową. Ta konwencya, ułożono, że składać się będzie z Lelewela, Zwierkowskiego, Trzcińskiego, Mochnackiego i Bronikowskiego. O tych szczegółach ani dyktator ani rząd tymczasowy żadnej nie mieli wiadomości. Przytacza je Spazier w pierwszym tomie na karcie 232, dodając, że Mochnacki w wykonaniu zamachu zebrał kilkunastu młodzieży i miał zamiar napaść na mieszkanie dyktatora i uprowadzić go lub zabić; że nie mógł dokonać tego zamiaru, bo Wysocki oświadczył, że ze Szkołą podchorążych stanie w obronie dyktatora. Co do mnie, daję

wiarę, iż podobne projekta już wówczas mogły być przedmiotem narad Lelewela i stronnictwa ruchu w wybranem gronie, nie wierzę zamiarowi wykonania, bo, jeżeli udało się napaść na Belweder kilkunastu osobom, trudniej było napaść na dyktatora strzeżonego przez kompanię albo wojska liniowego albo akademików. Lecz, że już potajemnie Lelewel układał spiski, o tem ani wątpię, bo, jak później wzmiankować będę, w styczniu te jego machinacye na jaw wyszły.

Tymczasem dyktator Zwierkowskiego zamianował dyrektorem dróg, lecz ten urzędu tego nie przyjął.

16-go grudnia przybył do Warszawy fligel-adjutant cesarski pułkownik Hauke. Od granicy dodano mu straż i tak go do Warszawy dowieziono. Dyktator przybył na sesyę do rządu, a Haukego przywieziono w osobnym powozie. Dyktator oświadczył, iż Hauke oddał mu list od Najjaśniejszego Pana a raczej z jego rozkazu, przez ministra sekretarza stanu pisany. List ten odczytano. Był on w nader elastyczny sposób ułożony. Wyrażono w nim, iż Najjaśniejszy Pan, nie przesądzając, jakie mogły być okoliczności, które skłoniły generała do wzięcia samowolnie władzy, którą jedynie monarcha mógłby mu nadać, wyrzecze dopiero swoje w tym względzie zdanie, jeżeli zobaczy, że generał wypełni te rozkazy, które Radzie administracyjnej przesyła. W skutku tego polecił dyktator, ażeby przyprowadzono pułkownika Hauke. Ten mu oświadczył, iż wzywa go pod słowem honoru, ażeby wszystkie ekspedycye, jakie mu w Petersburgu powierzono, natychmiast złożył, uprzedzając, iż, jeżeli tego nie dopełni, najściślejsze przetrząsanie jego ubioru i wszystkich rzeczy nastąpi, a jeżeli w tej ostateczności znajdą się jakowe papiery, oddany będzie pod sąd. Na to wezwanie, pułkownik Hauke oddał: 1) list do JW. Sobolewskiego, 2) postanowienie do Rady administracyjnej zaadresowane, 3) rozkazy do prezesów komisyi wojewódzkich Augustowskiej

i Płockiej. W liście ministra sekretarza stanu do prezesa Sobolewskiego było zamieszczone, iż Najjaśniejszy Pan z największem nieukontentowaniem widział, iż prezydujący w radzie zapomniał zupełnie o wypełnieniu swoich obowiązków; że, skoro tylko doszła do niego wiadomość o rozpoczęciu rozruchów, było jego obowiązkiem siąść na konia i przebiegać ulice Warszawy, wzywając lud i wojsko do posłuszeństwa władzy. Obecnie rozkazuje mu, ażeby przywiódł do skutku postanowienie do Rady administracyjnej wydane. W tem postanowieniu rozkazywał cesarz: wszystkie władze, jakie powstanie poustanawiało natychmiast rozwiązać. Rada administracyjna ma objąć kierunek sprawami publicznemi. Wojsko polskie ma udać się do Płocka i tam oczekiwać dalszych Najjaśniejszego Pana rozkazów. Jednocześnie zawiadamia, że generał Rosen otrzymał rozkaz wkroczenia natychmiast w Augustowskie dla wspierania rozporządzeń Rady administracyjnej. Co do rozkazów prezesom komisyi Augustowskiej i Płockiej, tych zawiadamiano o wejściu korpusu Rosena i o przybyciu wojska polskiego do Płocka; polecano, ażeby wszelkie przygotowania dla ułatwienia przechodu wojsk poczyniono i we wszystkiem słuchano jedynie rozkazów Rady administracyjnej, zagrażając sądem wojennym za niewypełnienie tych zleceń.

Nastąpiła dyskusya, w której nie tyle wzięto na uwagę, czyli wola monarsza może być wypełnioną, ile zastanawiano się, co zrobić z Haukem, co począć z odpowiedzią cesarzowi, co nakoniec uczynić, ażeby zapobiedz wkroczeniu korpusu litewskiego.

Postanowiono następujące środki: 1) co do korpusu litewskiego, ażeby dyktator wysłał parlamentarza z oświadczeniem generałowi Rosenowi, iż, jeżeli tylko przekroczy granice Królestwa, uważanem to będzie za wydanie wojny i że siłą starać się będzie wojsko polskie odeprzeć ten napad. Ze stosowną ekspedycyą wysłany został 17 grudnia Władysław Zamoyski. 2) Co do listu do p. Sobolewskiego, postanowienia do Rady administracyjnej, uchwalono, ażeby

je doręczyć JW. Sobolewskiemu. 3) Co się zaś tyczy dwóch rozkazów do komisyi wojewódzkich, te złożono do akt. 4) Co do osoby Haukego, tego pod dozorem dyktator w swoim lokalu zatrzymać postanowił a następnie odesłać go razem z oficerem swego sztabu Wieleżyńskim do Petersburga. Wieleżyński zaś miał zawieźć odpis dyktatora na list ministra sekretarza stanu. Ułożono jednocześnie zasady listu tego. Były one następujące: dyktator miał donieść, iż środki, jakie podobało się Najjaśniejszemu Panu obmyśleć celem uspokojenia wzburzonych umysłów, byłyby niewątpliwie trafnymi w pierwszych chwilach powstania, gdy to nie nabrało jeszcze takich rozmiarów jak obecnie, kiedy W. książę pod rogatkami Mokotowskiemi ze znaczną siłą się znajdował. Obecnie stan rzeczy nie dozwala wykonać zlecenia. Najprzód JW. Sobolewski jest chory do tego stopnia, że z łóżka wstawać nie może, ani też nic podpisać nie jest w stanie, ks. Lubecki udał się do Petersburga, p. Mostowski i Ignacy Sobolewski znajdują się zagranicą, generał Hauke zginął; w takiem położeniu, gdy i generał Kossecki wydalił się niewiadomo gdzie z Warszawy, z członków Rady administracyjnej pozostał tylko Fredro, który w tejże Radzie miał tylko głos doradczy i minister oświecenia, który wydalił się z Warszawy w okolice Łowicza. W położeniu tem Rada administracyjna w istocie nie istnieje i istnieć w składzie, w jakim była nie może. 2) Ks. Lubecki wysłany został do Petersburga i nietylko z urzędowymi raportami, ale miał zlecenie ustne: udzielić informacyi o prawdziwym stanie rzeczy i o sposobach, jakie tym, co ciężar władzy rządowej na swe barki przyjęli, zdawało się, że należy przedsięwziąć dla uśmierzenia powstania. Do spełnienia więc przez ks. Lubeckiego jego misyi rząd, w składzie w jakim obecnie się znajduje, władzę sprawować jest znaglony; w przeciwnym bowiem razie, kraj wpadłby w największą anarchię.

Na tem się zakończyła ta ważna sesya, która tłómaczy dlaczego dyktator przed zamierzonem rozpoczęciem obrad sejmowych, na 48 godzin względem deputacyi od senatu i izby poselskiej tak oględną przyjął postawę, którą wyrzucano mu jako dowód, że jest stronnikiem ducha rosyjskiego. Wiedząc, o czem publiczność nie miała wiadomości, że kroki wojenne mogą się rozpocząć za kilkadziesiąt godzin, przekonany, że nasze siły nie były jeszcze skoncentrowane i że ta koncentracya dopiero za dni 8 może nastąpić, w najszczęśliwszym razie nie śmiał i nie mógł przez urzędowe oświadczenia pozbywać się charakteru dotąd utrzymywanego, uznającego cesarza Mikołaja za naszego władcę. Każde bowiem słowo, któreby wyrzekł w przeciwnym sensie, doprowadziłoby do natychmiastowego rozpoczęcia kroków wojennych, do których nie moglibyśmy być gotowi, zważając, że od mniej więcej 5-go grudnia, to jest dopiero od dni 12-tu wojsko oświadczyło się za powstaniem, a uzbrojenia dopiero się rozpoczynały. Kroki więc wojenne gdyby wówczas były rozpoczęte, żadnej szansy pomyślnej przedstawiać nie mogły. Mieliśmy wedle etatów 25.000 wojska, lecz odliczywszy chorych, tych, co przy zakładach należało zostawić, nakoniec weteranów, żandarmów i tym podobne oddziały, ogół siły koło 20-go grudnia nie przedstawiał jak 20.000 ludzi do boju zdolnych, kiedy Rosen i W. książę mieli w dwójnasób potężniejsze siły. Całem więc zdaniem było zyskać na czasie, który jedynie mógł nam zapewnić, że staniemy w obronie kraju lub w wojnie zaczepnej nie z garstką ludzi lecz z poważnemi siłami. Ten powód nakazywał, ażeby dla zyskania czasu mówić czasem to, co konieczność rozkazywała a czemu miłość samoistnej ojczyzny była przeciwną, należało więc ją tłumić.

W polityce jedynie mocarstwa silne, zawsze do wojny gotowe posiadają przywilej, że zamiary swoje głosić mogą szczerze i otwarcie; przeciwnie, mocarstwa słabe, do wojny nie przygotowane muszą chcąc nie chcąc, okrywać swe zamiary fałszywemi zapewnie-

niami. Niema wątpienia, iż ten brak szczerości, jeżeli w życiu prywatnem dla indywiduów jest hańbą, nie może być poczytywany jak tylko za postępowanie egoistyczne w rządach. To usprawiedliwia, że dyktator w urzędowych stosunkach tak z izbą jak z niektórymi prywatnymi ciągle powtarzał, że o wojnie myśleć nie można, że słuchać należy panującego, że jedynie możemy się upominać o dopełnienie przyrzeczeń cesarza Aleksandra, ażeby połączył z Królestwem prowincye zachodnie, co było przewidziane aktem kongresu wiedeńskiego; nadto, ażeby ustawa ściśle była wypełniana. Do tych przyczyn dodać należy następujące jeszcze uwagi: może być, iż zamiarem tych, co rozpoczęli powstanie, było od samego początku zerwanie stosunków przyjaźni z Rosyą; może być, że gdyby tak jasno od pierwszego grudnia przyjęto zasadę, powstanie byłoby prędzej uśmierzone, bo wówczas Rosya nie wahałaby się przez dwa miesiące, czy rozpoczynać kroki wojenne. Nawet może W. książę nie wahałby się zgnieść tę garstkę, co bunt podniosła, bo miał do tego dostateczne siły. Lecz położenie było zupełnie inne. Zaraz od początku cóż oświadczali ci, co w rządzie reprezentowali powstanie? A takimi byli stale Lelewel i Ostrowski, czasowo Mochnacki i Bronikowski. Wszakże ani razu nie słyszałem innego ich żądania, jak tylko, ażeby prowincye zachodnie do Królestwa były wcielone. Lelewel zaś, ów przywódca klubu patryotycznego a następnie naczelnik wszystkich spisków, czyliż aż do 19-go stycznia nie powtarzał wszystkim, że „należy, ażeby cesarz Mikołaj wojnę prowadził z królem Mikołajem“. I kiedy sam wraz z Mochnackim tę polityczną wiarę głosili, poczytywali Chłopickiemu za grzech, iż urzędownie przemawiając, w tym samym duchu odzywał się, mówiąc, że dopóki nie będzie wiadomy skutek powierzonej ks. Lubeckiemu negocyacyi, uważa cesarza Mikołaja za swojego władcę. Gdyby był raz inne temu sprzeczne wyjawił zdanie, jak zdaje się że później życzono, czyliż można było rachować na dyskrecyę i czyż 24 godzin w tajemnicy utrzymanoby po-

dobne jego zdanie? Zresztą do kogóż należało, gdyby podobne postępowanie było szkodliwem, zapobiedz skutkom jeżeli nie do sejmu? Wszakże dyktator tę nieograniczoną władzę przyjął tylko na dni 13. Jeżeli sejm, zwołany na 18-go grudnia, znajdował, iż jego postępowanie nie odpowiada dobru publicznemu, toć do sejmu należało wyrzec wówczas to, co wyrzekł o 5 tygodni później. Lecz jeżeli popełnił ten wielki błąd w końcu stycznia, popełniłby jeszcze większy, gdyby był zrzucił berło panującego w grudniu.

Jeżeli przez ogłoszenie niepodległości od posłuszeństwa względem panującego miano zamiar się uwolnić, zapomniano, że się przez to łamie gwarancya traktatu wiedeńskiego względem istnienia Królestwa, że uwalnia się resztę mocarstw europejskich od poręczenia naszego istnienia i że ściągamy na siebie nietylko siły Rosyi, ale niechęć Austryi a współdziałanie Prus.

Prawie równocześnie z przybyciem Haukego wrócił do Warszawy pułkownik Turno, który W. księcia odprowadził do granicy. Postanowił także w tym czasie rząd tymczasowy, iż każdemu rzemieślnikowi wolno jest fabrykować broń, że po miastach mają być urządzone rady municypalne. Rozkazano także, aby rady wojewódzkie delegowały obywateli do pomocy komisarzom obwodowym. Dyktator, powierzywszy generałowi Szembekowi dowództwo przedniej straży, mianował gubernatorem Warszawy generała Wojczyńskiego. 16-go i 17-go rozmaite pułki, składające garnizon Warszawy lub przez to miasto przechodzące, udawały się ku granicy. Dyktator w tym czasie mianował p. Józefata Ostrowskiego sekretarzem generalnym komisyi sprawiedliwości. Koło tego czasu otworzono kawiarnię na ulicy Miodowej w pałacu Chodkiewicza i przezwano ją Honoratką, podobno od nazwy czy gospodyni czy jednej ze służących. Tu się przeniosły zgromadzenia wszystkich odcieni opinii publicznej, gdzie stronnictwa staczały między sobą walki.

Salony literalnie bywały natłoczone, a stół służył za trybunę, z której mówcy swe zdania głosili i częstokroć ściągani przez przeciwników bywali.

Nadszedł tedy dzień 18-ty grudnia, przeznaczony do zebrania się sejmu. Jakoż w tym dniu przytomni w Warszawie posłowie zebrali się o 6-ej wieczorem w Zamku, w lokalu zwykłym izby poselskiej. Nim przystąpiono do obrania marszałka, objął prezydencyę najstarszy wiekiem poseł Szydłowiecki, Walichnowski. Po przeczytaniu listy obecnych, zabierali głosy jedni z żądaniem, ażeby się izba natychmiast ukonstytuowała, inni — upatrują w tej mierze rozmaitego rodzaju trudności. Nie przesądziwszy ostatecznie tej kwestyi jednomyślnością postanowiono, ażeby uznać, że powstanie w dniu 29 listopada podniesione, jest dziełem całego narodu, poczem ogłosiła się izba za ukonstytuowaną, odkładając pierwszą sesyę do dnia 21 grudnia. Wtenczas przybyli do izby wojewoda ks. Radziwiłł i ja, obydwaj senatorowie a zarazem członkowie rządu tymczasowego, zapraszając izbę do połączenia się z senatem. Prezydujący polecił Barzykowskiemu spisanie protokółu, następnie zatrudniono się wyborem marszałka. W tej mierze nie głosowano i jednomyślnie na tę godność wyniesiono Władysława Ostrowskiego, członka rządu tymczasowego. Ostrowski podziękował za okazaną mu ufność, dodał, iż ponieważ skarb ma obecnie wielkie wydatki na przysposobienie obrony, wnosi, ażeby izba zrzekła się zwykłych funduszów na jej utrzymanie przeznaczonych, on zaś zrzeka się funduszu zwykłego marszałkom udzielanego, dodając, że będzie przychodził na sesye piechotą, bo konie oddaje dla wojska. Następnie piętnastu posłów lub deputowanych złożyło na ręce marszałka ofiary pieniężne w listach zastawnych 137.000 złotych, do których marszałek dołączył od siebie 30.000 złotych, poczem mianował sekretarzem JW. Czarneckiego. Następnie izba połączyła się z senatem.

Na tej sesyi połączonej dopełniono tylko zwykłych formalności. Senat zawiadomiony został o wybo-

rze marszałka i urządzeniu się izby. Żadnych raportów, ani zdań sprawy nie czytano, zastąpił je w mowie ks. Czartoryski, prezydujący w senacie, krótką relacyą o wypadkach, jakie miały miejsce, poczem obiedwie izby się salwowały, oznaczając posiedzenie na dzień 21-szy grudnia. Nim dalej w relacyi postąpię, zwrócić się muszę do dnia poprzedniego.

17-go grudnia zgłosiło się do dyktatora blizko do 20 tu osób, zdaje się, że mieli zamiar wybadać jego usposobienia. Dyktator, kiedy się zameldowali, przyjąć ich nie chciał i oświadczyć polecił, że z żadnem stronnictwem znosić się nie zamierza, że przyjąłby chętnie delegacyę od izby jako od władzy, ale członków tejże izby, nie mających żadnego od większości upoważnienia, przyjmować nie widzi potrzeby. Nie bardzo to pochlebiło miłości własnej owych posłów, którzy jakie mieli zamiary, dociec trudno. Jakoż w miarę przybywania posłów, niektórzy z nich zbierali się i odbywali narady, szczególnie zadając sobie pytanie, jakie przedmioty będą decyzyi sejmu oddane. Objawiali niektórzy zdanie, iż sejm obejść się może bez wpływu dyktatora i pragnęli w tej mierze objaśnić się, co dyktator zamierza i jak uważać będzie sejm. Wyznaczyli tedy deputacyę z senatorów Gliszczyńskiego i Potockiego, tudzież posłów Czarnockiego. Barzykowskiego i Morozewicza, polecając, ażeby prócz wyrozumienia zamiarów dyktatora, znieść się z nim i rządem tymczasowym względem dnia otwarcia sejmu, i sposobu, jakim to ma nastąpić.

Kwestya ta była przedmiotem dyskusyi w rządzie, który zważając, że rząd tymczasowy zwołał sejm na 18-go grudnia, że dyktator nie odwołał tego postanowienia, lecz nawet władzę dyktatorską tylko do tego dnia objął, postanowił zostawić izbom tak oznaczenie terminu rozpoczęcia narad, jak i przepisania porządku, w jakim to ma nastąpić. To postanowienie rządu tymczasowego dyktator potwierdził. Kiedy tak dyktator tę pierwszą delegacyę odprawił, 17-go polecił oświadczyć posłom i senatowi, iż pragnie, ażeby izby przysłały do niego delegacye dla porozumienia

się względem czynności, nazajutrz przedsięwziąć się mających. Z senatu przeznaczono ks. Czartoryskiego, z izby poselskiej Ostrowskiego, Lelewela, Barzykowskiego, Zwierkowskiego i Ignacego Dembowskiego. Deputacya ta przybyła do sali obrad rządu tymczasowego. Uwiadowiony o jej przybyciu dyktator przybył i oświadczył: „Sumienie każe mi ostrzedz panów, iż innych nie mam zamiarów, jak utrzymać w całości Królestwo. Wojna jest niepodobieństwem. Małe siły, jakie posiadamy, będą tylko wystawione na rzeź. Niechaj nikt nie mniema, że podejmuję się odzyskać gubernie wcielone do Rosyi. Obowiązać się tylko mogę, że konstytucya będzie zachowana, że nie będzie gwałconą i że wojsko rosyjskie w Królestwie kwaterować nie będzie. Do niczego więcej zobowiązać się nie mogę. To jest wyznanie mojej wiary stałe i nieodmienne". Na te słowa Zwierkowski rzekł: „Nam idzie o Litwę i Wołyń, a tam niema króla konstytucyjnego". Na to Chłopicki odparł: „Nie przyszedłem tutaj dyskutować z panami, tylko oznajmić im moją wiarę polityczną". Zwierkowski na te słowa uniósł się, a Chłopicki, rozpiąwszy mundur, powiedział: „Oświadczyłem do czego zobowiązuję się. Więcej obiecywać byłoby płochością. Nie podoba się to panu? oto moje piersi: możesz w nich sztylet utopić!" Poczem odwrócił się i z sali wyszedł.

Otóż to jest ta scena, którą tyle pisma rewolucyjne potępiały, wymagając i za złe biorąc dyktatorowi, iż nie czynił obietnic przyłączenia Litwy i innych krajów, jak gdyby obietnica pociągała za sobą spełnienie faktu! Że tego Chłopicki życzył, dowodzi najlepiej, jak Cesarzowi przedstawiał konieczność tego przyłączenia, które gdyby dobrowolnie nastąpiło, już inaczej nastąpić nie mogło, jak przez zwycięstwo, a który generał może narodowi zaręczyć, że zwycięży? Chłopicki zobowiązywać się do niczego więcej istotnie nie mógł.

Deputacya naradzała się następnie, czyli ma sejmowi to wyznanie wiary objawić i postanowiono, ażeby nic o tem przed sejmem nie wspominać. Dziwnemby

się zdawało podobne postanowienie, gdyby nie ta okoliczność, iż książę Czartoryski, Ostrowski i Lelewel, nietylko wiedzieli, iż Chłopicki i rząd tymczasowy od Cesarza żądali przyłączenia prowincyi zabranych do Królestwa, że W. książę obiecał pośredniczyć a ks. Lubecki z Jezierskim mieli misyę, w tej mierze Cesarza nakłaniać. Zdaje się więc, iż oni musieli kolegów ostrzedz, iż Chłopicki dopóki nie będzie miał odpowiedzi z Petersburga, inaczej urzędownie mówić nie może.

18-go grudnia Chłopicki przesłał w trzech odpisach swoją dymisyę z dyktatury, jeden adresując do rządu tymczasowego, dwa inne do izb. Te odezwy napisał dyktator po otrzymaniu od marszałka uwiadomienia, że izba poselska się ukonstytuowała i jego marszałkiem obrała.

Nastąpiły w nocy narady między ks. Czartoryskim i Ostrowskim, w skutku których postanowili odpisać dyktatorowi z prośbą, ażeby władzę zatrzymał do 21-go, jako dnia pierwszej sesyi sejmowej, lecz dyktator nierozpieczętowane te odezwy zwrócił. Nade dniem udali się osobiście, lecz ich nie przyjął; kazał tylko powiedzieć, żeby o godzinie 11-ej do niego się zgłosili i mnie z sobą przyprowadzili. Stawiliśmy się więc o tej godzinie u niego. Przyłączył się do nas i Lelewel. Rozmowa trwała długo. Wprawdzie broniliśmy sprawy nie najlepszej, bo tak Ostrowski, jak ja, staraliśmy się przekonać dyktatora, że sejm dopiero będzie otwarty 21-go, że sesye 18-go były tylko przedwstępnem działaniem. Zakończył zdaniem, iż należy ustanowić jak najprędzej władzę zwierzchnią nad wojskiem.

Rząd tymczasowy zamianował w istocie komisyę do naczelnictwa nad wojskiem, powierzając jej prezydencyę generałowi Klickiemu. Gdy zaś nie mógł podobny bezrząd długo się ostać, postanowiono, ażeby obie izby sejmowe na dzień 20-go grudnia zebrały się. Ostrowski zaprosił posłów do zgromadzenia się wieczorem w resursie. Tam zawiadomił ich o złożeniu

władzy przez dyktatora, tudzież uprzedził, iż należało rozpocząć sesye w dniu następnym.

Tymczasem zajmowano się w rządzie kwestyą, kto będzie zdawał sprawę o stanie kraju. To zdanie sprawy było już wygotowane, lecz kiedy je zaczęto w rządzie roztrząsać, znaleziono, że jest zbyt obszerne a obok tego niedokładne. Polecono więc mnie, ażebym, jeśli tego będzie potrzeba, z pamięci krótki obraz działań sejmowi przedstawił.

Tymczasem z owej sesyi w Resursie, Ostrowski udał się do Chłopickiego i tam umówił z nim całe postępowanie sesyi nazajutrz odbyć się mającej. Rozpoczęto sesyę w izbie odczytaniem listy obecności, a następnie marszałek zagaił sesyę, donosząc, że przedmiotem narad będzie najprzód odczytanie protokółu, a następnie ustanowienie naczelnika władzy rządowej i wojskowej. Zwrócił uwagę, że już sejm uznawszy 18-go tegoż miesiąca powstanie za narodowe, nadał sankcyę, iż cały naród dzieli te przekonania, które spowodowały powstanie. Drugim przedmiotem narad jest ustanowienie władzy i zaproponował, ażeby generałowi Chłopickiemu zwrócić władzę dyktatorską. W skutku tego przedstawił projekt do prawa, złożony z sześciu artykułów. W Art. 1 generał Chłopicki mianowany zostaje dyktatorem z władzą nieograniczoną i bez odpowiedzialności. Art. 2 zakreślał, że dyktatura kończy się albo przez złożenie jej przez dyktatora, albo kiedy deputacya sejmowa obierze innego wodza naczelnego. Art. 3 opiewał, że deputacya ta składać się będzie z prezydującego w senacie, z marszałka izby, z dwóch senatorów i trzech członków izby poselskiej. Art. 4 stanowił, iż w razie zgonu, lub ukończenia się władzy dyktatorskiej, sejm bez zwołania rozpoczyna swoje czynności, choćby tylko połowa członków się znajdowała. Art. 5 powierzał dyktatorowi mianowanie członków do składu rządu. Art. 6 limitował sejm, który podczas trwania dyktatury, tylko przez dyktatora zwołanym być może. Na-

stępnie Teofil Morawski, poseł z Kaliskiego, przedstawił swój projekt z 14 artykułów złożony. Ten powierzał władzę wykonawczą naczelnikowi narodu, który miał sobie powierzone: kierunek siły zbrojnej, rozrządzanie dochodami wedle budżetu przez niego ułożonego, prawo zawierania traktatów z obcemi mocarstwami, któreto jednakże układy dyplomatyczne sejm ma ratyfikować. Mianuje na wszystkie urzęda wyższe wojskowe i cywilne; jemu służy prawo ułaskawiania i rozdawanie orderów. Na przypadek śmierci lub słabości albo niewoli naczelnika, najstarszy generał obejmuje dowództwo wojska, a sejm stanowi o dalszym zarządzie. Zabierali następnie głosy: Franciszek Sołtyk, Franciszek Wołowski, polecając Chłopickiego na dyktatora; Turski mniemał, że pożyteczniej byłoby Chłopickiemu udzielić władzę namiestnikowską, lecz gdy, jak słyszał, tej on przyjąć nie chce, nie pozostaje, jak uledz; Mazurkiewicz zapytał, czy ten projekt jest ułożony łącznie z dyktatorem? Na co marszałek odpowiedział, że wczoraj komunikował członkom izby projekt, w którym dyktatura w swem trwaniu była ograniczoną; obecny projekt jest ułożony w przytomności dyktatora, który oświadczył, że żadnej zmiany w nim nie dopuści, i że należy go całkowicie przyjąć lub odrzucić. Ledóchowski oświadczył, że musimy przyjąć projekt, kiedy dyktator pod tym jedynie warunkiem urząd ten przyjmuje, wnosi jednak, ażeby deputacya była przez izbę wybrana. Marszałek powtórzył, że ten projekt nie może być artykułami dyskutowany, a zatem ta zmiana dopuszczoną także być nie może, lecz proponuje, ażeby każde województwo wyznaczyło po dwu kandydatów, z których zaręcza, że wybór trzech członków dopełni. Słubicki przemawiał za projektem, Wiśniewski proponował, ażeby do deputacyi nie trzech, lecz ośmiu członków z izby poselskiej należało. Roman Sołtyk przemawiał za projektem; w jego mowie było cokolwiek przesady. Zapewniał bowiem, że już mamy 50.000 wojska regularnego, 90.000 gwardyi ruchomej, a 300.000 straży bezpieczeństwa. Chomętowski uważał

rzecz za dostatecznie wyjaśnioną i żądał wotowania; Trzciński, Gustaw Małachowski, Wężyk, za projektem przemawiali. Świdziński uczynił zapytanie, czyli dyktator, składając swą władzę, złożył jednocześnie i naczelnictwo wojska? Na co, jako członek rządu, w izbie poselskiej zasiadając, oświadczyłem, że w nocy z soboty na niedzielę, dyktator złożył swoją władzę, zawiadamiając o tem prezydującego w senacie, marszałka izby poselskiej i rząd tymczasowy, któremu powierzył dalszy kierunek spraw cywilnych i wojskowych. Rząd tymczasowy ustanowił radę wojenną, złożoną z generałów: Izydora Krasińskiego, Klickiego, Wojczyńskiego, Maleckiego i Szembeka. W skutku tego, Świdziński oświadczył się za projektem. Biernacki znajdował, że projekt Morawskiego ma wyższość nad projektem Ostrowskiego i proponował, ażeby ten projekt zakomunikować Chłopickiemu, na co marszałek odrzekł, że Chłopicki żadnego innego projektu przyjąć nie chce. Zwierkowski zrobił uwagę, że podobne decyzye powinnyby połączone izby ustanowić, bo któż zaręczy, że senat projektu przez izbę przyjętego nie odrzuci? Szymczykiewicz dodał uwagę, że po zapadłej uchwale, nie widzi żadnej gwarancyi, iż Chłopicki przyjmie tę władzę. Barzykowski zrobił uwagę, że tu niema wyboru; jest konieczność, a zatem oświadcza się za projektem. Ledóchowski obstawał tylko, żeby deputacya z ośmiu członków się składała z izby poselskiej. Za tym wnioskiem oświadczył się Szlaski i Ignacy Dembowski, poczem nastąpiła krótka rozprawa, a gdy arbitrowie jedni zaczęli szemrać, drudzy dawać oklaski, Świrski upraszał marszałka, ażeby tamę temu położył. Marszałek więc arbitrów prosił o uspokojenie się. Następnie Biernacki wezwał marszałka, ażeby oznaczył punkta dyskusyi. Następnie zachodziło pytanie, czyli projekt Morawskiego ma być wotowany? Po kilku głosach, w których roztrząsano, czy wotowanie ma nastąpić w izbach połączonych, nakoniec wotowano na kwestyę, czy ma być wysłana deputacya do Chłopickiego z zapytaniem, czy zezwala, ażeby nie trzech lecz ośmiu członków izba

poselska wybrała do deputacyi. Wniosek ten przyjęty został. Druga kwestya, czy deputacya ma przełożyć także projekt przez członków izby przedstawiony, odrzuconą została, poczem marszałek mianował deputacyę do zapytania dyktatora, czy zezwala na zmianę artykułu 3-go i zawieszono obrady do powrotu tej deputacyi.

Chłopicki przyjął tę deputacyę uprzejmie, zezwolił na żądane zmiany, lecz obok tego oświadczył, że w podobnym stosunku należy także powiększyć deputacyę senatu, w skutku czego postanowiono, ażeby ta deputacya składała się z 15 osób, t. j. 6 z senatu i 9 z Izby. Ledóchowski relacyę tę uczyniwszy, proponował, ażeby nie wotować, lecz jednomyślnie wykrzyknąć dyktatorem Chłopickiego. Dały się słyszeć okrzyki: „Tak!“, w Izbie, jak na galeryach: „Niech żyje dyktator“. Marszałek przyjął mocyę Ledóchowskiego, lecz Barzykowski żądał wotowania. Biernacki wnosił, ażeby artykułami projekt ten wotowano, na co marszałek się nie chciał zgodzić. Przystąpiono więc do wotowania, w skutku którego okazało się, iż z wyjątkiem Morawskiego, który wotował negative, reszta składu Izby dała przychylne kreski. Niektórzy jednak dodawali wyrażenia, że z konieczności przychylne wotum udzielają. Nie byli obecni: z Krakowskiego Gostkowski, z Sędomirskiego Gustaw Małachowski, z Kaliskiego Kaczkowski i Rembowski, z Lubelskiego Jabłonowski, Kuczewski i Wojciech Węgleński, z Płockiego Kozłowski, z Mazowieckiego Świniarski, Piotrowski i W. książę, z Podlaskiego Jezierski, Zawadzki, Jasieński i Mierzejewski, z Augustowskiego Gawroński i Kruszewski. Marszałek mianował deputacyę do przedstawienia tej uchwały dyktatorowi. Senat przyjął jednomyślnością tę uchwałę, następnie zatrudniono się wyborem deputacyi dozorczej, do której wybrano Ledóchowskiego, Franciszka Sołtyka, Morawskiego, Świrskiego, Barzykowskiego, Stanisława Jezierskiego, Wężyka i Wiśniewskiego. Najwięcej głosów miał Wiśniewski, po nim Barzykowski. Wysłana deputacya do dyktatora wróciła, oświadczając, iż tenże

przybędzie, skoro go Izba o ukończeniu pracy uwiadomi. Przybyła następnie deputacya senatu, zapraszająca Izbę do połączenia się. Marszałek wniósł, ażeby uchwalono manifest i w tej mierze projekt odczytać polecił. Roman Sołtyk wniósł, ażeby wyznaczyć deputacyę do redakcyi tego dzieła. Nastąpiła dyskusya, w której brali udział Klimontowicz, Małachowski, Zwierkowski, a gdy w tej mierze zniesiono się z senatem, nastąpiła decyzya, ażeby wyznaczyć deputacyę do redakcyi manifestu. Wyznaczono Małachowskiego, Świdzińskiego, Lelewela, Biernackiego i Zwierkowskiego. Gdy zaś Izby połączyły się, przybył Chłopicki, do którego przemówił książę Czartoryski. Zastępca sekretarza odczytał prawo, a następnie przemawiali marszałek i dyktator, poczem prezydujący oznajmił, że sejm jest zalimitowany.

Przyznać należy, że sesya ta miała swoje właściwe cechy. Arbitrowie, którzy tłumnie napełniali salę, tak jak na jakiem widowisku, brali czynny udział w dyskusyach, bądź chwaląc, bądź ganiąc wyjawiane opinie, a marszałka powaga nie zdołała poskromić podobnych zapędów. Następnie wywierało to pewien nacisk na deliberacye. Wogóle zaś niepodobna pochwalić postępowania marszałka, który z takim naciskiem ukartowawszy swój projekt z dyktatorem, nie dozwalał żadnych dyskusyi i koniecznie wymagał przyjęcia go bez zmiany. Wypadki przeświadczyły, iż generał Chłopicki mimo, iż nie był dyktatorem, skoro wojna rozpoczęła się, dowodził wojskiem. Można było więc obejść się bez dyktatury. Postępowanie marszałka w tej mierze, a uległość Izby, nie dadzą się usprawiedliwić. Największy zaś błąd, jaki popełnił i sejm i dyktator, było dozwolenie owej deputacyi dozorczej, która władzę dyktatora do niczego sprowadzała, a jak się później okaże, w skutku intryg i spisków, zmusiła go do złożenia władzy, właśnie w chwili rozpoczęcia kroków wojennych.

Zdawało się, że ponieważ rząd tymczasowy i dyktator, całą sprawę powstania niejako oddali pod sąd sejmu, wypadało koniecznie temu, nim przystąpi

do ogłoszenia, iż powstanie uznaje za narodowe, co dorywczo na sesyi w dniu 18-go grudnia uczyniono, przekonać się, jakie są siły kraju do toczenia wojny, jakie tejże wojny mogą być rezultaty; zgoła, sejm powinien był objąć ster, rozważyć położenie i obmyśleć środki konieczne i odpowiednie położeniu kraju. Tego wszystkiego sejm nie uczynił: wolał zostawić dyktaturze starania o kierownictwo sprawy.

Błąd ten byłby niepojęty, gdyby nie ta okoliczność, że najprzód marszałek szturmem decyzyę sejmu zdobył, a że publiczność tak jawne dawała dowody swej dla dyktatury przychylności, iż to stawiało Izby w stanie wymuszonego zdania. Nie wierzę ja owym bajkom, jakoby akademicy i wojskowi posłom zagrażali utratą życia, jeżeli głosować będą przeciwko Chłopickiemu, lecz byłem na tej sesyi i widziałem, jaki nacisk arbitrowie na posłów wywierali. Tu głównie winni i marszałek i dyktator i skład sejmu. Dyktatorowi nie wypadało układać owego projektu do prawa o dyktaturze bez zniesienia się ze swoją radą, t. j. z rządem tymczasowym. Wszakże w tym rządzie zasiadali i prezydujący w senacie i marszałek. Niema zaś wątpienia najmniejszego, iż gdyby się poradzono rządu tymczasowego, artykuł 3 byłby z projektu wypuszczony — i albo władza dyktatorowi byłaby przyznaną bez ograniczenia, albo podzielonoby władzę na dowództwo wojska, oddane Chłopickiemu i na rząd cywilny. Później miałem sposobność przekonać się, że i dyktator, jakikolwiek był jego upór, poczytywał to za wielki błąd, który popełnił, iż nie oddzielił władzy naczelnego dowódcy wojska od władzy cywilnej.

Jakkolwiekbądź rezultat zebrania sejmu, ograniczony do dwóch sesyi, miał wpływ przeważny na wypadki. Ogłoszenie powstania za narodowe, zatamowało wszelką możliwość układów z cesarzem: wchodziło na pole otwartego boju wtenczas, kiedy jeszcze nie spełzła nadzieja uzyskania układami tego, co zdawało się wówczas, że jedynem życzeniem kraju, czyli przyłączenia zachodnich prowincyi do Królestwa i gwa-

rancyi dla ustawy konstytucyjnej. Obok tego, powierzając władzę dyktatorowi, ścieśniono ją ustanowieniem deputacyi, która miała prawo w każdej chwili położyć kres jego dyktaturze. Ta deputacya w części składała się z ludzi umiarkowanych, lecz z wyboru Izby poselskiej zamieszczono w niej osoby, które już wówczas o obaleniu dyktatury przemyśliwały, jakimi byli Lelewel i Zwierkowski, a ich wpływ w chwilach stanowczych okazał się przeważnym.

Po 20-tym grudnia sejm, jako zalimitowany, w bezczynność wprawiony. Członkowie jedni jego w Warszawie pozostali, inni do domu wrócili.

Tymczasem deputacya do ułożenia manifestu po dziesięciu dniach pracy swoje dzieło ukończyła. Manifest ten, mimo oporu dyktatora, który nie życzył jego ogłoszenia aż do chwili, w której otrzyma z Petersburga uwiadomienie, jaki obrót wzięły negocyacye ks. Lubeckiego, w początkach stycznia za wolą deputacyi dozorczej wylitografowano, rozdawano publiczności i w gazetach wydrukowano.

Manifest, mojem zdaniem, zupełnie niewłaściwie był ułożony. Zamiast rozwlekłych rezonowań i ogólnych narzekań, zdaje mi się, iż byłoby więcej zgodne z prawdziwą polityką, odwołać się do traktatu wiedeńskiego. Podobny manifest odrazu stawiałby naszą sprawę na gruncie dyplomatycznym, a zatem mógł znaleść poparcie od wszystkich mocarstw na traktacie wiedeńskim podpisanych i wypełnienie warunków tegoż traktatu poręczających. Zamiast tego manifest najprzód przebiegał ogólne skutki rozbioru Polski, wzmiankowano potem o utworzeniu Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego. Dalej uważano, iż połączenie na jednem czole koron króla konstytucyjnego i cesarza samowładnego, było rzeczą do spełnienia niepodobną. Poddane pod sąd senatu dzieło komitetu śledczego, stało się powodem, iż senatorowie przez rok w stolicy zatrzymani, a wykonanie wyroku zawieszone zostało.

Ta jest treść tego manifestu, który dla Polaków był zrozumiałym lecz niepotrzebnym, dla zagranicy

przedstawiał tylko szumne frazesy tam, gdzie wypadało przytaczać fakty.

Nim dalej postąpię w odmalowaniu czynności i faktów w drugiej dyktaturze spełnionych, zwrócę się do niektórych szczegółów mojego przez te dni kilkanaście postępowania i wypadków osobistych.

W kilka dni po nocy 29-go listopada przybyła do mnie pani Chłędowska, mówiąc, iż Nabielak, Goszczyński i ich przyjaciele, ożywieni chęcią służenia ojczyznie, mają zamiar zaciągnąć się do wojska, lecz ogołoceni ze wszystkich funduszów i nie będący w stanie ani sprawić mundurów, ani kupić koni, udają się z prośbą do ks. Czartoryskiego, ażeby w tej niedoli raczył im przyjść w pomoc funduszem pieniężnym, obiecując, iż przez wdzięczność wszystkie zamiary księcia swoim wpływem popierać będą. Przedstawiłem księciu te ich żądania, z mojej strony dodając uwagę, iż w okolicznościach, w jakich się znajdujemy, korzystnie będzie mieć księciu może nie szczerych, lecz zawsze przynajmniej zobojętnionych sprzymierzeńców. Książę Adam podzielił moje zdanie i na moje ręce dla tych panów, których było podobno dwunastu, przeznaczył 6000 zł., które im wypłacono. W kilka dni także po ustąpieniu W. księcia przybyła żona komisarza obwodu lubelskiego, pani Karczewska. Zdaje mi się, że ten wypadek obszernie na innem miejscu opisałem. Tu więc tylko w krótkości nadmienię, że Karczewski, Litwin, uzyskawszy posadę za protekcyą Rosyan, po wybuchu powstania w Lublinie zagrożony w swem życiu, ukrył się, a żonę przysłał po radę. Udzieliłem jej rady, ażeby mąż wracał do Litwy, gdzie będzie bezpieczniejszy. Usłuchał tej rady, lecz wrócił nie do Brześcia, ale pojechał do Petersburga. Podobny wypadek miałem także z panem Falęckim, sędzią kryminalnym. Używany on był przez W. księcia do rozmaitych śledztw w sprawach politycznych i stąd powstała na niego animadwersya. Oddał się pod moją

opiekę i wyjednałem od dyktatora, iż w sekrecie wytransportowano go za granicę.

Koło 20-go grudnia wrócił Władysław Zamoyski od generała Rosena. Ten odpisał, iż zostaje dotąd pod rozkazem W. księcia, i że do obecnej chwili żadnego od tegoż rozkazu nie otrzymał wkraczania do Królestwa. Ta odpowiedź nadzwyczajnie tak dyktatora, jak rząd zadziwiła, była bowiem sprzeczną z tem, co minister sekretarz stanu z rozkazu panującego radzie administracyjnej donosił. Nie spuszczano się na rzetelność odpowiedzi generała Rosena i dlatego wojska, które były już skoncentrowane w części w okolicach Siedlec, otrzymały rozkaz docierać do Bugu, aby na wszelki wypadek być w pogotowiu odparcia napadu. Lecz z drugiej strony zdawało się, że W. książę, wchodząc w myśl Lubeckiego, iż cała sprawa da się pogodzić przez układ, musiał wstrzymać wykonanie rozkazów z Petersburga wydanych.

Rząd tymczasowy wydał przed ogłoszeniem drugiej dyktatury urządzenie, dotyczące gwardyi narodowej w Warszawie. Postanowienie to zawierało, że każdy posiadający w Warszawie dom, handel. kapitał, tudzież rzemieślnicy w cechach zapisani, urzędnicy i synowie osób wyżej wymienionych, należą albo osobiście do gwardyi narodowej, albo składać powinni opłatę za uwolnienie od służby. Wiek wymagany jest od lat 18-tu do 50-ciu. Każdy gwardzista swym kosztem ma się umundurować. Gwardya piesza wynosić będzie 2 szwadrony. Inne przepisy dotyczyły szczegółów umundurowania i składu sztabu.

21-go grudnia dyktator wydał odezwę do Polaków, w której uwiadamiając, iż sejm powołał go do dyktatury, żąda posłuszeństwa i zaufania. Tegoż dnia dyktator zmienił władzę rządu tymczasowego, ustanawiając radę najwyższą narodową. Obowiązki jej określił jak następuje: 1) do rady należy zaopatrzenie skarbu w potrzebne fundusze na utrzymanie siły zbrojnej i administracyi krajowej, 2) ma wykonać

rozkazy dyktatora co do powiększenia wojska, opatrzenia go w broń i żywność, 3) ma czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem kraju, 4) doglądać wymiaru sprawiedliwości, 5) rozkrzewiać ducha narodowego, 6) rada ma się składać: z ks. Czartoryskiego prezydującego, Ostrowskiego marszałka sejmowego, ks. Michała Radziwiłła, kasztelana Dembowskiego i Barzykowskiego, posła ostrołęckiego, 7) rada mieć będzie sekretarza generalnego. Ministrowie zasiadać w niej będą z głosem doradczym. 8) Wydawać będzie swoje rozkazy w formie postanowień lub rezolucyi, 9) ma przedstawić bezzwłocznie swą organizacyę do potwierdzeń dyktatora. W skutku tego rada najwyższa rozdzieliła pomiędzy członków główne wydziały, jak następuje: ks. Czartoryski przyjął na siebie interesa dyplomatyczne, ks. Radziwiłł wydział wojenny, Dembowski wydział skarbu, Ostrowski wydział sprawiedliwości i oświecenia, Barzykowski wydział spraw wewnętrznych. Równocześnie dyktator mianował zastępcami ministrów: oświecenia — Lelewela, sprawiedliwości — Bonawenturę Niemojowskiego, spraw wewnętrznych — Tomasza Łubieńskiego, wojny — generała Izydora Krasińskiego, skarbu — Jelskiego, sekretarzem stanu mianowany Ludwik Plater, sekretarzem dyktatora — Krysiński, sekretarzem rady najwyższej — Tymowski.

Dyktator 23-go grudnia przeniósł się do pałacu Namiestników, gdzie zajął mieszkanie w pawilonie lewym, zostawując apartamenta dolne korpusu na posiedzenia rady najwyższej. 25-go dyktator zakazał wywozów zboża za granicę i zniósł pobieranie cła od bydła wprowadzanego do kraju. Tegoż dnia mianował Wincentego Niemojowskiego dyrektorem generalnym administracyi w miejsce Koźmiana, dyrektorem przemysłu Andrzeja Zamoyskiego, dyrektorem policyi Czarnockiego, dyrektorem poczt Kaczkowskiego, dyrektorem dróg Zwierkowskiego, wszystkich trzech posłów. Tymowski nie przyjął posady sekretarza generalnego rady, w miejsce jego mianowany

Plichta, a poseł Chomętowski radcą izby obrachunkowej.

28-go grudnia doszła do Warszawy, za pośrednictwem obywateli Litwinów i Wołynian, wiadomość, że korpus litewski skoncentrował się w okolicach Białego-Stoku, że korpus Pahlena wkroczył do Litwy, a część korpusu Sackena posuwa się z Wołynia. Dyktator mianował Gustawa Małachowskiego radcą do interesów dyplomatycznych, Wołowskiego deputowanego i Paprockiego dyrektorami komisyi sprawiedliwości, Wojciecha Grzymałę dyrektorem Banku.

Dnie do 1-go stycznia upłynęły spokojnie. Nowy rząd, złożony prawie z tych samych członków, którzy i poprzednio u steru władzy znajdowali się, szedł dalej raz wytkniętą drogą, zajmując się ciągle szczególniej uzbrojeniami i formowaniem coraz nowych pułków. Lecz pierwszych dni stycznia spokojność kilkodniowa została przerwana: Mateusz Lubowidzki, były wice-prezydent policyi, kilkanaście otrzymawszy ran w Belwederze, został oddany na kuracyę do szpitala ujazdowskiego. Rany jego nie były niebezpiecznemi i do tego stopnia już się zabliźniły, że mógł być ze szpitala przeniesiony. Brat jego Józef, deputowany warszawski i który był marszałkiem sejmu w r. 1830, upraszał dyktatora, ażeby go ze szpitala dozwolił przenieść do własnego mieszkania. Dyktator przychylił się do tego żądania. Czyli dyktator w tej mierze na piśmie co wydał, o tem nie wiadomo, lecz jest prawdopodobieństwo, iż zastępca ministra spraw wewnętrznych, Tomasz Łubieński, musiał od niego jakieś otrzymać zlecenia. 2-go czy 3-go stycznia Tomasz Łubieński wydał dozwolenie przewiezienia go ze szpitala. Gubernator miasta, opierając się na tem dozwoleniu, stosowne wydał rozkazy zarządowi szpitalnemu. Przybył do lazaretu po niego Henryk Łubieński, jeden z dyrektorów Banku i członek intendentury wojska; wzięli go do swojego powozu i przywieźli do pałacu Łubieńskich, gdzie przesiadłszy się

do opuszczającego Warszawę pana Bontaniego, razem z nim w Krakowskie udał się, skąd z łatwością przewieziono go do Śląska. Mateusz Lubowidzki, jakkolwiek niejako już przez powstańców ukaranym został, bo kilkanaście razy pchnięto go bagnetem, był jednym z tych urzędników, których opinia ówczesna potępiała. Wprawdzie nikomu na myśl nie przyszło, ażeby go pod sąd oddawać; że był w lazarecie, to jeszcze nie pociągało za sobą, żeby miał być aresztowanym. Złożono go tam, bo był mocno ranny a niepodobieństwem było z Belwederu przenosić go do miasta w czasie zaburzeń, które panowały prawie do 4-go grudnia. Lecz jakkolwiekbądź wydalenie się jego potajemne za granicę stawiało dyktatora i rząd w przykrem położeniu. Korzystali z tego wypadku stronnicy ruchu i zaczęli tak silnie nastawać, iż dyktator widział się zmuszonym przez opinię publiczną do oddalenia od urzędów rodziny Łubieńskich. Kasztelan Tomasz otrzymał dymisyę z urzędu zastępcy ministra spraw wewnętrznych, tudzież wiceprezydenta policyi, Wincenty Niemojowski mianowany został zastępcą ministra spraw wewnętrznych, a Majewski mecenas wiceprezydentem policyi. Piotrowi Łubieńskiemu odjęto dowództwo gwardyi narodowej, a mianowano w jego miejsce kasztelana Antoniego Ostrowskiego; nakoniec Henryka Łubieńskiego oddalono od składu intendentury wojska. Ten upadek rodziny Łubieńskich, którzy przez swe związki silne mieli stronnictwo, nie mało wpłynął na osłabienie dyktatorskiej władzy.

Pierwszego stycznia dyktator udał się do Modlina dla zwiedzenia stanu robót fortyfikacyjnych, które znalazł znacznie posunięte. Rząd tymczasowy pod dniem 15 grudnia wydał postanowienie, zaprowadzające j u r i s t i t i u m od dnia 30 listopada w Warszawie, od 5-go grudnia w kraju, wyszczególniając, które sprawy bez przerwy mają być prowadzone, a które do spokojniejszych czasów odłożone być mają. Pod tą datą wydał także postanowienie względem

formowania batalionów kurpiów w województwach Płockiem i Augustowskiem. Każdy batalion miał się składać z 600 ludzi. Trzydziestego grudnia dyktator uwolnił włościan i miasta od poboru liwerunku.

Siódmego stycznia, mimo woli dyktatora, deputacya sejmowa nadzorcza ogłosiła w gazetach manifest izb sejmowych. Tegoż dnia wrócił z Petersburga pułkownik Wyleżyński. Przywiózł list ministra sekretarza stanu do dyktatora z rozkazu monarchy pisany, w którym Najjaśniejszy Pan oświadcza mu swe zadowolenie za utrzymaną spokojność i zarazem wzywa, ażeby się zastosował do rozkazów cesarskich manifestem z dnia 17 grudnia ogłoszonych. Ustnie Wyleżyński doniósł o przybyciu wkrótce Jezierskiego, o niepomyślnym obrocie powierzonej mu negocyacyi. Natychmiast dyktator przybył na posiedzenie rady, odczytał odebrany list i nie tając, że wojna jest nieuniknioną, wogóle polecił, ażeby się o ile możności do niej przygotować. Już widocznem było, że dyktator miał zamiar zrzec się powierzonej mu władzy, albo-li też otrzymać ją bez żadnego ograniczenia, t. j. pozbyć się onego nadzoru deputacyi sejmowej. W istocie deputacya ta w kilka dni po swojem utworzeniu zaczęła przybierać rolę, która dyktatora obrażała Wprawdzie nie można jej mieć za złe, iż pragnęła kontrolować działania tak rządu, jak dyktatora, bo inaczej jakże mogła wypełniać obowiązki, które jej sejm powierzył. Lecz te ciągłe wywiadywanie się, co na której sesyi postanowiono. a w skutku znowu udzielane rady, czasem natarczywe, to nieustannie zanoszone żądania do dyktatora, krępowały działalność obu tych władz, a przyczyniały się do osłabienia ich powagi. Następnie pierwszych dni stycznia nastąpiły ożywione dyskusye między deputacyą i dyktatorem o ogłoszenie manifestu. Dyktator oświadczył, iż przed powrotem Jezierskiego ogłoszenia tego nie dozwoli, Ledóchowski imieniem deputacyi zapewnił, że manifest ogłoszony będzie, a tym sposobem jawnie stanął w opozycyi z dyktatorem i co więcej, na swojem postawił, bo, że cenzury nie było, wszystkim dziennikom ma-

nifest ten do ogłoszenia przesłał. Dyktator, wprawiony tem działaniem w nieukontentowanie, na tej sesyi, o której wspomniałem, oświadczył, że widzi potrzebę zwołania sejmu. Jakoż wydał uniwersał, zwołujący sejm na dzień 17 stycznia, warując, że dzień otwarcia sejmu przez dyktatora oznaczony zostanie. Na wstępie uniwersału było zamieszczone, że to zwołanie następuje na przedstawienie rady najwyższej i w moc artykułu 6 uchwały z 20 grudnia r. 1830, powód zaś — potrzeba wyrzeczenia względem dalszych sposobów zabezpieczenia bytu narodowego i obmyślenia stosownych do tego działań. Zaledwie te uniwersały zostały uchwalone, kiedy nowy nastąpił powód, zniechęcający dyktatora. Oto rzetelny opis wypadku:

Jedenastego stycznia zrana przybył do mnie kapitan Rzepecki, dowodzący jedną z bateryi nowoformujących się, a którego dobrze znałem, bo poprzednio kwaterował w Puławach. Zapytał mnie, czyli rządowi wiadome spiski, które w wojsku zaczynają tworzyć? A kiedym oświadczył, że żadnego w tej mierze doniesienia nie posiadamy, powiedział, iż 10 przyszedł do niego podpułkownik Dobrzański i kapitan Nieszokoć, obydwaj dowodzący bateryami artyleryi, z oświadczeniem, iż batalion saperów, który już opuścił Warszawę i w którym miał dowództwo brat Lelewela, postanowił podnieść burzę, mówiąc, że celem jego będzie „utwierdzenie władzy dyktatora“ i że im poczyniono propozycye, ażeby do tego spisku należeli. Oświadczyłem Rzepeckiemu, ażeby się zatrzymał w mojem mieszkaniu, sam zaś natychmiast udałem się do dyktatora, uwiadamiając go o tem. Dyktator polecił mi, ażeby Rzepecki natychmiast u niego się stawił, a po otrzymaniu od niego bliższych detalów, przywołano Dobrzańskiego, który zeznał, że porucznik Nieszokoć, dowódca IV kompanii artyleryi rezerwowej, zaraportował mu, że sapery chcą przymusić artyleryę do zdziałania kontra-rewolucyi. Na to doniesienie udał się Dobrzański do koszar i wypytywał się razem zebranych oficerów, a na osobności porucznika Waligórskiego, którzy potwierdzili, że chcą

zmusić, ażeby rząd popierał wolę dyktatora. Dodał, iż zameldował o tem generałowi Bontemps, żądał, aby wydano karabiny i ładunki dla IV i V bateryi, polecił razem, iżby tej broni nie użyto, jak tylko w razie, gdyby sapery mieli napaść na artyleryę. Generał Bontemps ze swej strony rozkazał wzmocnić straż arsenału, a Stanisław Rzewuski dodał, iż Lelewel, Bronikowski, Mochnacki, Ostrowski Bolesław i Franciszek Grzymała mieli sesyę, na której uradzili, że, jeżeli dyktator sprzeciwiać się będzie utworzeniu Towarzystwa patryotycznego, należy go zmusić do tego powstaniem. Wysłano zaś Bronikowskiego do ks. Czartoryskiego, radząc, ażeby zakazał otwarcia klubu patryotycznego. Dobrzańskiego po tem zeznaniu przytrzymano w pałacu namiestnikowskim, a dyktator, zważając, iż od dni kilku okazują się oznaki wzburzenia, rozkazał zaaresztować następujące osoby: Lelewela, Bolesława Ostrowskiego i Bronikowskiego. Dobrzańskiego odesłano na odwach. Wieczorem, kiedyśmy się rozchodzili z sesyi koło godziny 10, zastaliśmy cały przedsionek zapełniony oddziałem pułku strzelców. Oficer wszystkich innych członków rządu przepuścił, lecz, kiedy przyszła kolej na Lelewela, oświadczył mu, że ma rozkaz pod wartą zaprowadzić go do dyktatora, lecz zamiast, żeby to uczynił, zaprowadził go do oddzielnego pokoju, w którym już się znajdowali Ostrowski i Bronikowski. Nazajutrz zrana przysłał dyktator rozkaz, ażebym się u niego stawił. Kiedym przybył, mówił: „Rzepecki prawdę powiedział! Z poczynionych indagacyi okazuje się, że Lelewel i jego stronnictwo zamierzyli obalić dyktaturę siłą i w tym celu nietylko namówili saperów, ale nawet już i niektóre oddziały tak garnizonu warszawskiego jak i w obozie będące. Cóż myślisz? Co z nimi robić?“ — Odpowiedziałem dyktatorowi, iż, zdaniem mojem, jeżeli istotnie okaże się z indagacyi sądowych, że miano zamiar obalić jego władzę przez bunt, nie ma innego środka, jak ukarać tych, którzy będą winnymi, że, inaczej postępując, będziemy widzieli powtarzane sceny, jakie miały miejsce w pierwszych

dniach powstania; nakoniec, że w podobnych okolicznościach należy powierzyć sprawę nie sądom zwykłym, lecz sądowi wojennemu, bo pierwszym warunkiem zachowania spokojności jest działanie szybkie. Na to dyktator odpowiedział: — „O ile dotychczasowe indagacye stwierdzają, niema najmniejszego wątpienia, iż chciano podnieść przeciwko mnie bunt. Również niema wątpienia, że sąd wojenny skaże winnych na śmierć. Czyli zaś moja władza jest dostateczną, ażeby podobny wyrok wykonać, to jest pytanie!“ — Na to mu odpowiedziałem: — „Nie można przesądzać z góry, jaki wyrok wypadnie! a chociaż z dorywczych indagacyi zdaje się, że zamiar buntu istniał lecz, kto jest w tem winny, są tylko domysły, nie może być dowodów. Zresztą, jakikolwiek na kogobądź wyrok zapadnie, wszakże dyktator ma władzę wyrok złagodzić: a nawet i winę darować!“ — Na to dyktator odrzekł: — „Czy sam fakt oddania Lelewela pod sąd nie wznieci gorszego jeszcze zaburzenia jak to, które, będąc odkryte, już przez to samo do skutku nie dojdzie? Lelewel, prócz tego, że jest zastępcą ministra, jest posłem, a co gorzej, jest członkiem deputacyi dozorczej. Gdybym go oddał pod sąd, jak przyznaję, że należałoby zrobić, któż mi zaręczy, jaka będzie postawa w tym wypadku jego kolegów z deputacyi dozorczej? Czyli dla ocalenia Lelewela nie złożą mię z dyktatury? Lecz, pominąwszy to wszystko, ja takiego intryganta nie ułaskawię, a kto wykona wyrok? Na przekonanie się, spróbujmy!“ — Zawołał adjutanta służbowego i kazał przywołać pułkownika Łagowskiego, który dowodził akademikami, a gdy ten przybył, rzekł: — „Ze wszystkich oddziałów wojska najwierniejszymi są i największe przywiązanie do mojej osoby okazali mi — kompania pod jego dowództwem będąca. Jeżeliby w skutku wyroku sądu wojennego odkomenderowany został do rozstrzelania pana Lelewela oddział akademików, czy wypełni to zadanie?“ — Pułkownik Łagowski odpowiedział: — „Nie ręczę, czyliby chcieli rozlewać krew i odejmować życie, które tyle jest znane przez swój patryotyzm“. —

Na to dyktator oświadcza: — „Łagowski kwestyę rozstrzyga“ — a kazawszy, ażeby nikomu o tem nie wspominał, kiedy wyszedł powiedział mi: — „Okazuje się, że jestem malowanym dyktatorem: mam powierzoną władzę nieograniczoną, której wykonywać nie mogę! Za tydzień zbierze się sejm i niech sobie z Lelewelem robią, co chcą. A wy w radzie róbcie także, co osądzicie możliwem, lecz widzisz, jak rzeczy stoją i możesz kolegów o tem ostrzedz“. Na tem się zakończyła moja z nim konwersacya.

Kiedyśmy się zebrali na radę, przybył także Bonawentura Niemojowski, zastępca ministra sprawiedliwości. Był on już uprzednio u dyktatora i tam oświadczył swoje zdanie, że najstosowniej będzie zostawić rozpoznanie całego tego wypadku zwykłym sądom. To samo zdanie na radzie przedstawił i rada, uwiadomiona przeze mnie, iż dyktator jej zostawił decyzyę, jak postąpić z obwinionymi, postanowiła przychylić się do wniosku Niemojowskiego z tą jedną różnicą, iż dopóki sąd inaczej nie postanowi, oskarżeni z wolności odpowiadać będą. Do dalszych indagacyi tej sprawy nie przyszło, gdyż w kilka dni dyktator złożył swą władzę, a Lelewel został wybrany członkiem rządu, przez co samo, posiadając zaufanie Izby, od sądowego dochodzenia uwolnionym został.

Te wszystkie wypadki, nietylko osłabiały władzę dyktatora i stały się powodem, iż partya ruchu śmielej zaczęła działać, lecz nawet jej działania zaczynały już się okazywać przez zbiegowiska i tak: zjawiły się tumulta na Tamce, na Solcu i na ulicy Franciszkańskiej. Te ostatnie były nawet tak groźne, iż w nieobecności kolegów wziąłem na siebie odpowiedzialność i wezwałem gubernatora, ażeby II-mu pułkowi strzelców konnych rozkazał patrolować po tej ulicy i nie dopuścić rabunku, którym zebrane pospólstwo odgrażało. Na Lesznie robiono innego rodzaju demonstracye: naprzeciwko więzienia Karmelitów powieszono na szubienicy portret Rożnieckiego przy okrzykach: „Niech żyje Lelewel, nasz Dyktator!“ — Podobneż okrzyki inne zebranie wydawało na Nowo-

lipiu, a przytrzymano stróża ministeryum spraw wewnętrznych, który poił lud i rozdawał pieniądze, nakłaniając do wyżej wspomnianych okrzyków. Na ulicy Mostowej rozdawano pospólstwu broń, mieniąc, iż to czynią z polecenia Lelewela. Ponieważ nie dochodzono przyczyn tych wypadków i ograniczono się na patrolowaniu i rozpędzaniu zgromadzonych, nie było podobieństwa dociec, kto był powodem tych niespokojności. Partya Lelewela zarzucała konsulowi pruskiemu, że to on te zbiegowiska organizuje, dyktator był przekonany, że to jest dzieło stronnictwa ruchu. Co do mnie, myślę, iż konsul pruski nie miał żadnego powodu do podobnych machinacyi, z jego charakterem dyplomatycznym niezgodnych i którychby nie mógł przedsiębrać bez upoważnienia od swojego rządu. Prędzej jest prawdopodobnem, iż to był skutek ciągłych usiłowań Mochnackiego i jego stronników, ażeby przez powstanie obalić władzę dyktatora. Mochnacki bowiem, jak to się z jego nawet dzieła pokazuje, wraz z swoimi adherentami ciągle spiskował. Czy Lelewel, którego zawsze za swojego naczelnika uważali, do tych machinacyi należał, to jest rzeczą nieodgadnioną, Mochnacki bowiem nietylko przyznaje się, że chciał obalić dyktaturę, lecz po jej upadku chciał również nietylko obalić rząd pięciu, ale nawet i sejm, przynajmniej tak sam wyznaje. Co jeszcze osłabiało powagę rządu dyktatora, to wolność druku bez żadnego hamulca. Wolność druku, z umiarkowaniem używana, niewątpliwie przynosi wielkie korzyści w krajach konstytucyjnych, lecz w położeniu, w jakiem kraj się znajdował, nie było środka do zapobieżenia nadużyciom. Drukowano, obok najsprawiedliwszych uwag, mnóstwo oszczerczych podań, jak n. p. Brinkena, człowieka powszechnie szacowanego, oskarżono, że był szpiegiem. Podobnych wybryków było wiele, a żadnego środka zaradczego, bo po zniesieniu cenzury, radość z wolności druku stała się powodem swawoli, trybunały zaś z powodu juristitium w podobne sprawy wdawać się nie mogły. Między innymi wiele zaszkodził władzy dyktatora Dominik Krysiński, dawny

deputowany, może, obok miłości własnej, którą w wysokim stopniu posiadał, obrażony, że go, przy niezaprzeczonym talencie powstanie nie powołało do żadnej czynności. Zaczął więc ogłaszać drukiem pamflety, w których rozbierał, czyli władza dyktatorska jest dla kraju potrzebną? a dochodził do wniosku, że nietylko nie jest potrzebną, ale nawet szkodliwą. Krysiński zanadto wiele miał talentu, ażeby rzecz tę traktować powierzchownie; cios ten, zadany dyktaturze, nie łatwo było odwrócić.

Jeszcze za pierwszej dyktatury a w kilka dni po odjeździe Lubeckiego, to jest między 15 a 19 grudnia, ks. Czartoryski za przyzwoleniem dyktatora powysyłał agentów dyplomatycznych do rozmaitych dworów. Opatrzeni oni zostali instrukcyą, w której główną zasadą było, ażeby się starali uzyskać poparcie dyplomatyczne mocarstw, celem otrzymania spełnienia całkowitego zawarowania traktatu wiedeńskiego, czyli innemi słowy, rozciągnięcie ustawy konstytucyjnej na gubernie od Polski oderwane i przyłączenie ich do Królestwa. Posłano do Londynu margrabiego Aleksandra Wielopolskiego; do Paryża Konstantego Wolickiego, lecz ten miał zlecenie oddać tylko instrukcyę i kredytywy generałowi Kniaziewiczowi, który podówczas w Paryżu bawił, tudzież polecić Romanowi Załuskiemu, także w Paryżu będącemu, ażeby z podobną misywą udał się do Sztokholmu, poczem Wolicki wraz z Linowskim mieli udać się do Stambułu. Kniaziewicz przyjął tę misywę. Wielopolski na Paryż udał się do Londynu, lecz w Paryżu chciał mieć audyencyę u p. Laffitte, prezydującego w ministeryum. P. Laffitte nie chciał się z nim widzieć i kazał mu powiedzieć, że, ponieważ dyktator oczekuje na skutek negocyacyi, jakie bezpośrednio ks. Lubeckiemu powierzono, on żadnego agenta przyjmować nie może, dopóki skutek rozpoczętych negocyacyi nie będzie wiadomy. Ta odpowiedź p. Laffitte była skutkiem przełożeń posła rosyjskiego hr. Pozzo

di Borgo, który oświadczył p. Laffitte, iż cesarz rosyjski uważa powstanie w Warszawie za sprawę wewnętrzną, do której żadne obce mocarstwo nie ma prawa się mieszać i że zresztą sprawa ta zgodnie się ukończy, bo powstanie wysłało delegacyę do Petersburga, która niewątpliwie z panującym obmyśli środki uspokojenia kraju. Wielopolski więc udał się do Londynu. Później zamieszczę jakie były skutki jego usiłowań. Roman Załuski okazał zupełną nieświadomość w zawodzie dyplomatycznym. Nim opuścił Paryż, zwierzył się, może nie z celami, lecz z powierzoną mu misyą do Sztokholmu. Rosyjska dyplomacya zdołała dowiedzieć się o tem, a kiedy przejeżdżał przez Niemcy, przytrzymano go nim się do portu dostał i zaledwie, wyparłszy się wszystkiego, odzyskał wolność i wrócił do kraju. Co do Wolickiego i Linowskiego, ci przybyli do Stambułu. Wolicki zostawił tam Linowskiego a sam wrócił do kraju prawie wśród lata. Co do Austryi, nikogo tam nie posłano, bawił bowiem w Wiedniu brat młodszy ks. Adama, ks. Konstanty, ten więc przez cały czas powstania sprawował obowiązki pełnomocnika Polski, znosząc się z rządem za pośrednictwem rozmaitych osób wysyłanych z Warszawy lub Wiednia. Początkowo działania w Wiedniu szły oporem, ks. Metternich ani chciał słyszeć o jakiejkolwiek medyacyi, lecz później rzeczy przybrały cokolwiek pomyślniejszy obrót, jak to się wykaże we właściwem miejscu.

Tymczasem w końcu grudnia przystąpiono do nowych formacyi siły zbrojnej. W tym czasie trzecie bataliony już były do właściwych pułków wcielone; czwarte bataliony co do ludzi rekrutami ze straży bezpieczeństwa ściągniętymi, były dokompletowane, a nie wiele już brakowało do ich umundurowania; piąte i szóste szwadrony były już także w gotowości, lecz stanowiły oddzielne rezerwy jazdy; nawet niektóre pułki jazdy nowoutworzone już były blizkie ukończenia swej formacyi. Wtenczas dyktator polecił nowe zaciągi; składać się one miały z szesnastu pułków piechoty i aczkolwiek dopiero w pierwszych

dniach stycznia wydane zostało stosowne postanowienie, już w grudniu Rada najwyższa poleciła, ażeby zgromadzać ludzi zdolnych ze straży bezpieczeństwa w kompanie i bataliony.

Dnia 3 go stycznia dyktator wydał odezwę do wojska, zachęcając je, ażeby jednością i wytrwałością pokonywało przedstawiające się trudności. W rozkazie dziennym tejże daty zachęcał oficerów od artyleryi, odkomenderowanych do rozmaitych zakładów i warsztatów arsenału, które założone zostały, ażeby zaszczytny ten obowiązek spełniali bez narzekania, że do służby frontowej nie są powołani.

Liczne artykuły, jakie w pismach publicznych umieszczano z żądaniem sądu na szpiegów, skłoniły dyktatora do mianowania komisyi, któraby rozpoznała dowody szpiegostwa i wyrzekała o odesłaniu obwinionych do sądu. Komisya ta składała się z kasztelana Michała Potockiego, z członków Izby poselskiej Turskiego i Kozłowskiego, z linii sądowej z mecenasa Tarczewskiego i rejenta Bandtkego. W skutku ustanowienia owego komitetu na szpiegów, 7-go stycznia Niemcewicz złożył urzędowanie, w którem powierzone miał sobie przejrzenie papierów policyi tajnej.

Dnia 6-go stycznia prezydent Węgrzecki wezwał ochotników do stawiania się, ażeby zaliczeni mogli być do dwóch pułków, które dyktator rozkazał miastu wystawić. Dnia 8-go stycznia odbył dyktator przegląd gwardyi narodowej, którą po ukończeniu przeglądu rozkazał nazywać gwardyą polową; dowódcą jej mianował pułkownika Łagowskiego. Uwiadomił, że tę zmianę czyni, ponieważ batalion ten przyłączony zostanie do wojska czynnego. Podziękował zarazem tymczasowemu dowódcy profesorowi Szyrmie za jego poświęcenie i ważne dopełnione przysługi.

Koło 10-go stycznia Bank otrzymał uwiadomienie, iż rząd rosyjski przyaresztował wszystkie fundusze rządu i Banku, znajdujące się w Petersburgu i Odessie.

W tych dniach rozkazał dyktator ulać 100 dział dwunastofuntowych, wyznaczając ze skarbu stosowne

fundusze i zarazem polecono, ażeby wszystkie dzwony po kościołach zbyteczne, do przetapiania na działa do Warszawy były dostawione. 10-go stycznia mianował dyktator organizatorów siły zbrojnej: generała Żółtowskiego do województwa Lubelskiego i Podlaskiego; Pawłowskiego do Płockiego i Augustowskiego; Przebędowskiego do województwa Mazowieckiego i Kaliskiego, nakoniec Dziekońskiego do Sandomierskiego i Krakowskiego. Powierzono zaś dowództwo pierwszej brygady strzelców pułkownikowi Jankowskiemu, drugiej brygady tychże pułkownikowi Skarzyńskiemu, dowództwo brygady czterech batalionów grenadyerów gwardyi, generałowi Mühlenbergowi. W skutku tych rozkazów ustała władza obydwu regimentarzy.

13-go stycznia wrócił do Warszawy z Petersburga poseł Jan Jezierski. Przejeżdżając przez Augustowskie, prawie na każdej stacyi otaczany tłumami, wypytującymi się o szczegóły jego posłannictwa, a gdy odpowiedział, iż nic w Petersburgu nie uzyskał i że lada chwila wojska rosyjskie wkroczą, ściągał na siebie niechęć słuchaczy, posuniętą nawet do nieprzyzwoitości.

11-go stycznia dyktator polecił najściślejsze środki do zapewnienia wpływu podatków. 13-go stycznia na przedstawienie Rady najwyższej ogłosił dyktator nagrody za dostawę broni z zagranicy: za 100 sztuk broni palnej dostawionej w styczniu i lutym złp. 2.000, w marcu 1.000. 12-go stycznia prezydent Węgrzecki powtórzył polecenie składania broni do ratusza, grożąc karami za jej przetrzymywanie. W tych czasach Rajmund Rembieliński powołany został do komisyi potrzeb wojska. 9-go stycznia dyktator rozkazał uformować 16 pułków piechoty z zebranych już batalionów i kompanii straży bezpieczeństwa i gwardyi narodowych.

15-go stycznia przybył dyktator na sesyę Rady najwyższej w towarzystwie Ludwika Platera i Krysińskiego. Tu zakomunikował otrzymane przez Jezier-

skiego pisma od ministra sekretarza stanu Grabowskiego. Zaczynał się ten list podziękowaniem w imieniu cesarza, iż utrzymał spokojność w kraju; polecał mu, ażeby wypełniając przepisy zawarte w proklamacyi cesarskiej 17-go grudnia roku zeszłego, wojsko poprowadził do Płocka i zdał władzę rządową Radzie administracyjnej. Odpieczętowano jednocześnie list tegoż ministra do prezydującego w Radzie administracyjnej Sobolewskiego. W tym liście dziękował, iż Sobolewski wolał zawiesić działania Rady administracyjnej, niżeli podpisać zwołanie sejmu; polecał mu, ażeby natychmiast dawnych członków Rady administracyjnej do objęcia urzędowania wezwał. Ci zaś przybyć powinni choćby z narażeniem życia, używając wyrazów morts ou vivants. Co dalej czynić wypadało rozważała Rada w trzygodzinnem posiedzeniu, gdy zaś do dyskusyi wmieszał się Krysiński, dyktator zwrócił jego uwagę, iż nie ma prawa zabierać głosu w Radzie najwyższej. Krysiński tak się czuł tem obrażony, iż wziął to za powód do żądania dymisyi. Lecz mnie się zdaje, iż to był tylko pozór, bo Krysiński dwojako przeczuwał, iż zbliżała się chwila, w której jego urzędowanie weźmie koniec. Jakem już o tem nadmienił, postępowanie Krysińskiego od samego początku było dwójznaczne; zdaje się, iż był przez ks. Lubeckiego przy dyktaturze zostawiony dla czuwania nad jego postępowaniem. Widząc, iż jest niepodobieństwem uniknąć starcia, wolał się wycofać tak, jak zaraz za drugą dyktaturą wycofał się Tymowski. Sesya ta była, że tak rzeknę, burzliwą. Szczególnie Barzykowski nie dzielił zdania ks. Radziwiłła. Prawdziwą kwestyą, nad którą się naradzano, było, czy próbować prowadzić jeszcze na innych zasadach dalsze z Petersburgiem negocyacye, czyli też zerwać je zupełnie? Większość oświadczyła się za zerwaniem dalszych rokowań w przekonaniu, że najprzód cesarz nie przyjmie żadnych nowych propozycyi, że nawet niewiadomo jakieby propozycye uczynić, kiedy sejm i opinia publiczna tak gwałtownie dopomina się o przyłączenie Litwy i innych gubernii do dawnej Polski

należących, propozycyi, która zdawała się wynikać z brzmienia traktatu wiedeńskiego; powtóre, że jest rzeczą niepodobną przy spodziewanem za cztery dni otwarciu sejmu, pominąć tę władzę w rozpoczęciu nowych negocyacyi. Mniejszość była zdania, że koniecznie, choćby bez żadnej nadziei, należy prowadzić dalej z Petersburgiem negocyacye jedynie w celu zyskania czasu; zrywając dalsze negocyacye, spodziewać się można natychmiastowego rozpoczęcia wojny, do której prowadzenia nie jesteśmy jeszcze gotowi, bo, aczkolwiek przez te sześć tygodni podwoiła się liczba piechoty, która już umundurowana i uzbrojona, na linię bojową wystąpić może, chociaż artylerya o pięć bateryi czyli o 60 dział jest pomnożoną, chociaż jazda o połowę w pułkach liniowych zwiększona a nadto niektóre pułki z mazurów i krakusów są już na linii bojowej; gdybyśmy drugie sześć tygodni zyskali jeszcze czasu, stanęłoby pod bronią przeszło 40 batalionów piechoty, wprawdzie w znacznej części kosami tylko uzbrojonych, a co może jeszcze ważniejsza, przez ten czas uzyskałoby się może dyplomatyczne wstawienie ze strony mocarstw, do których wysłano agentów. Dyktator oświadczył zaś, iż nie może na siebie przyjąć odpowiedzialności za całkowite zerwanie negocyacyi, które natychmiast doprowadzą do kroków wojennych. W Radzie najwyższej zasiadało pięciu członków deputacyi dozorczej: ks. Czartoryski, ks. Radziwiłł, Ostrowski, Barzykowski i Lelewel. Naturalnie, że deputacya sejmowa uwiadomioną została nazajutrz o tych decyzyach i żądała od dyktatora posłuchania. To miało miejsce 16-go stycznia.

Chłopicki rozpoczął, pokazując listy otrzymane z Petersburga i dodał, że dłużej piastować władzy od narodu powierzonej nie jest w stanie. Pochwały, jakie Cesarz oświadczyć mu kazał, zmniejszą już i tak nadwerężoną ufność narodu, którą dawniej posiadał. Dodał, że widząc nierówność sił nie widzi podobieństwa, ażeby walka, jakkolwiek pojedyńcze wypadki mogą być świetne, szczęśliwie dla sprawy polskiej

mogła się zakończyć. Mniema, iż za pośrednictwem rządu pruskiego możeby przez układy uzyskać się co dało, choćby nie w takiej rozciągłości, jakeśmy dotąd spodziewali się. Waleczność nic nie pomoże tam, gdzie jest niemożność wystawienia sił odpowiednich potędze Rosyi. Gdyby inaczej radził, skończyłoby się, iżby go o zdradę posądzono. Następnie okazał ostatnie raporty o stanie wojska i dodał: — „Z tego okazuje się, iż w razie bitwy będziemy mieli na linii 37.000, z którymi wypada się opierać 150.000, które według doniesień jakie otrzymałem posiada feldmarszałek Dybicz. Bić się więc nie będę, bo nie mam z czem. Prócz tego, nawet zapasy żywności są niedostateczne — na dni 12 wystarczają". Na to odrzekł Ignacy Dembowski: — „Trudno mi wierzyć, ażeby żywności wojsku zabrakło: wszakże ja z mojej małej wioski posłałem do Modlina 500 funtów sucharów". Na to odrzekł Chłopicki: — „Dawno już słyszę o tych sucharach! Lecz, jeżeli myślisz, że nasze siły są dostateczne, że nam żywności nie zabraknie, to bądźże dyktatorem, bo ja nim być nie chcę". Inni zaczęli mu przekładać, że wszystkie te okoliczności były mu oddawna znane i nie powinny wpływać na odmówienie władzy, którą mu zaufanie narodu powierzyło. Chłopicki ciągle też same myśli powtarzał, dodając, że „chociaż ludzi może nie brakować, ale niema broni, nie było czasu do przyzwyczajenia formujących się pułków wojennych, że taka siła nie wiele wzmocni istniejącą armię. Kończył zawsze tem, iż przy tak nierównych siłach trudno marzyć o zwycięstwach, a gdyby pobitym został, to go nazwą zdrajcą. Wszakże nawet ks. Józef nie uniknął tego zarzutu i Kościuszko byłby o zdradę posądzony, gdyby pod Maciejowicami nie dostał się do niewoli". A kiedy jeden z członków deputacyi uczynił uwagę, iż można powiększyć siły, wcielając kosynierów do pułków, odrzekł: — „To komenderuj sobie kosynierami, bo ja podobnego wojska nie chcę". Zakończył Chłopicki, iż władzę, powierzoną sobie dla uwolnienia kraju od anarchii, złoży. Ks. Czartoryski mówił

jeszcze, że kiedy nie chce dyktatury, to może zatrzyma dowództwo nad wojskiem, lecz Chłopicki odpowiedział, że te same powody, które już wyłożył, nie dozwalają mu zachować dowództwa nad siłą zbrojną. Wtenczas Ledóchowski nieroztropnie podług mego zdania nadmienił: — „Jeżeli nie chcesz być dyktatorem, wodzem naczelnym, to będziesz musiał się bić jako prosty żołnierz, jako Polak“. Na to dyktator odpowiedział: — „Będę prostym żołnierzem, ale ty, Ledóchowski, pewno obok mnie nie będziesz się znajdował w ogniu“. Ci, co byli przytomni, mówili, że wpadł w nadzwyczajne uniesienie. Zaczął tupać nogami i bić pięściami we drzwi, tak, że się aż otworzyły. Kiedy deputacya widząc uniesienie osądziła, że niema co więcej mówić, uspokoił się Chłopicki, odprowadził ją do drzwi, lecz obracając się do Ledóchowskiego rzekł: — „Nigdy ci nie zapomnę tego, coś mi powiedział“. Nazajutrz, to jest 17-go stycznia deputacya uczyniła do dyktatora odezwę z zapytaniem, czyli i pod jakimi warunkami władzę mu powierzoną nadal piastować pragnie? Dyktator, otrzymawszy to pismo, naradzał się z pułkownikiem Szwerynem i długo się wahał co ma czynić? Z jednej strony zawsze w zamiarze, ażeby unikać wojny, której szczęśliwego skutku nie przewidywał, pragnął zatrzymać nieograniczoną władzę, ażeby przez dalsze negocyacye otrzymać o ile można najkorzystniejsze warunki; z drugiej strony obawiał się, iż nie zdoła oprzeć się prądowi rewolucyjnemu. W tych wahaniach przychodziło mu nawet na myśl, ażeby za pomocą negocyacyi uzyskać cokolwiek czasu dla dokończenia uzbrojeń — wtenczas miał zamiar sam stanąć na czele wojska, a władzę cywilną jednej osobie powierzyć. We wszystkich tych kombinacyach poczytywał za główny warunek, żeby ani sejm ani żadna sejmu delegacya nie stawiała zapor w działaniu; lecz nakoniec obrał pierwiastkowe postanowienie i odpisał delegacyi, że siły, jakie posiadamy i posiadać możemy i zamożność wewnętrzna nie są wystarczające do prowadzenia walki z Rosyą; że ta walka wystawi

kraj na najwyższe niebezpieczeństwa, nawet zagrozi istnieniu; że prowadzić wojsko i kwiat młodzieży na rzeź, jakby w jatkach, obciążyłoby jego sumienie, dlatego nie może brać na siebie odpowiedzialności za podobne nieszczęścia i nie chce kraju wystawić na te koleje i o tyle tylko mógłby zatrzymać władzę, o ile jemu samemu zostawionoby obmyślenie środków, uratować mogących kraj. Wówczas nastąpiła jedna ze scen, której nigdy zrozumieć nie mogłem. Maurycy Wolff, doktor medycyny, który miewał staranie o zdrowiu Chłopickiego, a prócz tego grywał z nim w karty i był jego poufnym przyjacielem, zaczął rozgadywać tak członkom deputacyi, jak członkom rządu, że ciągła irytacya, w której postawiono dyktatora przez działania, o którychem wspomniał, do tego stopnia rozdrażniła jego system nerwowy, iż zachodzi obawa, czyli nie objawiają się początki . . . [1]). Wątpię, ażeby dyktator mógł upoważnić Wolffa do podobnych zwierzeń, a jeszcze bardziej nie pojmuję, jakim sposobem bez bliższego przekonania się deputacya mogła dać wiarę podobnym komerażom. Z czyjej zaś strony Wolff miał zlecenie podobne objawiać zdanie i czy to było środkiem przez niego samego obmyślanym, ażeby przyjaciela z trudnego położenia wybawić, o tem nie wiem. Jakkolwiekbądź, to zdanie Wolffa przeważnie wpłynęło na dalsze wypadki. Deputacya natychmiast odpisała, iż nie ma władzy zmieniać uchwały sejmowej z dnia 20-go grudnia roku zeszłego, co znaczyło, iż odsyłała dyktatora z jego żądaniami do sejmu. Chłopicki już się więcej nie wahał i natychmiast w dwóch jednobrzmiących pismach zaadresowanych do prezydującego w senacie i do marszałka Izby poselskiej oświadczył, iż składa władzę.

Uwiadomiona o tem deputacya zwołała posiedzenie sejmu na 19-sty stycznia, przeznaczyła tymczasowo na dowódcę siły zbrojnej generała Weissenhoffa, a że ten w Warszawie się nie znajdował, zastępstwo jego powierzono generałowi Klickiemu. Na-

[1]) Widocznie urwane tu zdanie. *Przyp. Wyd.*

koniec upoważniła deputacya Radę najwyższą do dalszego piastowania władzy z warunkiem, ażeby w niej zasiadali ministrowie z głosem stanowczym.

Wszystkie te kroki najrozmaitsze wywołały opinie. Wojsko przejęte zostało smutkiem, widząc się pozbawione wodza, w którym jedynie pokładało ufność. Pułki, które stały na linii bojowej nie chciały wierzyć, ażeby Chłopicki dobrowolnie zrzekał się dowództwa, wysłano więc oficerów do Warszawy dla przekonania się; wojsko bowiem postanowiło, w razie gdyby Chłopicki przez stronnictwo ruchu był zmuszony do zrzeczenia się władzy, przybyć mu w pomoc do Warszawy i zmusić stronnictwo ruchu do posłuszeństwa. Lecz przybywszy przekonali się, iż Chłopicki bez żadnego przymusu, z własnej woli opuszczał władzę. Co do stronnictwa ruchu, to wzbijało się w nadzieję: zbierano się w „Honoratce“, jak zwykle, krzyczano. Stronnictwo to znalazło w Adamie Gurowskim silnego poplecznika. Był to zagorzalec nie bez talentu, lecz który śmielej i otwarciej od nich wszystkich występował, bo kiedy Lelewel wszystkie swoje działania w tajemnicy okrywał, Mochnacki i inni, jakiekolwiek knuli plany, to także w cichości je układali, Gurowski przeciwnie — obrał drogę, ażeby spiskować głośno i dlatego całe dnie trawił na przebieganiu ulic, mając mowy w rozmaitych zaułkach, kończąc zawsze na „Honoratce“. To jego szamotanie się skłoniło rząd, ażeby go użyć w kancelaryi Rady. Wziąłem go w moją pieczę i obarczałem go robotą, tak piląc, iż nie dawała mu czasu biegać po ulicy. Po kilku dniach życie to mu się sprzykrzyło i uciekł z biura. Zaciągnął się jako ochotnik do jednego z tworzących się pułków i dopiero później rząd, nie mogąc sobie z nim inaczej dać rady, wysłał go z depeszami jako kuryera do Paryża.

Kiedy Rada zaczęła się zajmować ułożeniem programatu pierwszej sesyi sejmowej i zdaniem sprawy z czynności, Lelewel wniósł projekt o wolności druku, a to z powodu rozmaitych artykułów, które w dziennikach zamieszczono. Po zniesieniu bowiem cenzury

pisano i drukowano co tylko komu podobało się. Lelewel projekt swój ułożył na zasadzie szczególnej: nie było tam wzmianki ani o sądach przysięgłych, ani o sądach zwykłych, ani o sposobie dochodzenia krzywdy — był to szereg prawideł o czem wolno pisać. Rada, nie chcąc nawet wysłuchać obszernego tego dzieła, zbyła Lelewela tym argumentem, iż niepodobna oceniać jego pracy obecnie, kiedy cały dzień i noc zaledwie wystarczą, ażeby we 24 godzin wygotować — nie mówię już program, ale zdanie sprawy, które było dziełem dość obszernem. Lelewel jednak, wziąwszy mnie na stronę, odczytał mi swój projekt, prosząc, ażebym szczerze mu zdanie otworzył. Oświadczyłem mu, iż projekt ten zamąci tylko wszystkie wyobrażenia, że nie przeznacza sądownictwa do upominania się o krzywdy, a otwiera pole do mnóstwa zawikłań, bo któż może sobie pochlebić, że obejmie w prawie wszystkie wypadki, o których wolno jest pisać? Zresztą, że jego projekt nie zawiera konkluzyi, co się ma dziać z tymi, którzy będą pisać o rzeczach nie wyszczególnionych w prawie. O ile mi się zdawało, Lelewel, jako autor, mojem zdaniem, przykro dotknięty został.

Nastąpił tedy dzień 19-ty stycznia, w którym sejm otworzono. Stosownie do ogłoszonego programu, rozpoczął się od nabożeństwa, a potem każda izba w swoim lokalu zebrała się.

Program ten ułożony został przez Radę najwyższą i niewiele się różnił od zwykłych programatów sejmu. W izbie poselskiej nim przybyła deputacya od senatu, zapraszająca do połączenia się, marszałek w mowie zagajającej oświadczył, że wysłano zaufane osoby do mocarstw zagranicznych dla uzyskania z niemi związku, że Polacy kajdan nie przyjmą, a mając dobrą sprawę, nie należy zważać na liczbę nieprzyjaciół. Po odczytaniu listy przytomnych Witkowski wniósł kwestyę czyli deputowany Lubowidzki, który był marszałkiem w r. 1830, może zasiadać

w izbie? Stało się to powodem dyskusyi, w której kaliszanie Biernacki i Morawski utrzymywali, że może należeć do obrad stosownie do statutu organicznego; Kaczkowski pragnął wiedzieć najprzód czy Lubowidzki popełnił zbrodnię? Barzykowski, opisawszy całe wydarzenie, objawił zdanie, że Lubowidzki wywiózł brata z lazaretu za otrzymanem pozwoleniem, a do ucieczki jego nie wpływał. Wielu innych zabierało w tej mierze głosy i przerwano dyskusyę za przybyciem deputacyi od senatu, zapraszającej do połączenia się izb. Tam ks. Czartoryski, powitawszy izbę, oświadczył, że pierwszą naglącą potrzebą jest ustanowienie rządu, obranie naczelnika wojska, przekonanie się o stanie kraju i wyrzeczenie o stosunkach zagranicznych. Następnie mówił marszałek przedstawiając, że dla ocalenia należy zginąć lub zwyciężyć. Następnie deputowany Mochnacki imieniem delegacyi zdał sprawę z rokowań z dyktatorem, którą obszernie powyżej opisałem. Po tej relacyi izby się rozłączyły, przystępując do wyboru komisyi. W izbie poselskiej podjęto dalszą dyskusyę względem Lubowidzkiego. Niemojowski, jako zastępca ministra sprawiedliwości, doniósł, iż po ucieczce brata Lubowidzki został aresztowany z rozkazu dyktatora; nastąpiła znowu obszerna dyskusya, a nakoniec marszałek oddał pod głosowanie, czyli deputowany Lubowidzki ma być oddany pod sąd? Z notowania okazało się, że za oddaniem pod sąd było głosów 83, za uwolnieniem 30. Następnie dopiero przystąpiono do wyboru komisyi, co zabrało prawie resztę dnia tego i część nocy.

Decyzya izby względem Lubowidzkiego była najprzód niesprawiedliwą i do okoliczności niestosowną. Niesprawiedliwą, bo kiedy minister sprawiedliwości z urzędu poświadczył, iż Lubowidzki nie brał udziału w ucieczce brata, a ze szpitala odebrał go za pozwoleniem Rządu, nie mógł żadną miarą być pociągany do odpowiedzialności za jego ucieczkę. Co więcej, Mateusz Lubowidzki, były wice prezydent policyi, nie był uwięziony, ani nawet oskarżony; mógł

być pociąganym do odpowiedzialności za czyny swojego urzędowania, lecz nikomu nie przyszło na myśl ani go oskarżyć, ani go do odpowiedzialności pociągać. Jako rannego z Belwederu przyniesiono go do szpitala, gdzie zostawał jako chory, a nie w charakterze uwięzionego. Niestosowną do okoliczności, bo, kiedy kraj zostawał bez rządu, a wojsko bez dowódcy, czyż należało marnować czas nad kwestyami podrzędnemi, a do niczego nie prowadzącemi? bo ucieczka Mateusza Lubowidzkiego była faktem spełnionym i jakikolwiek wyrok na niegoby wydano, spełnić go było niepodobieństwem, gdyż osiadł zagranicą, a co więcej, że w istocie nikt go pod sąd nie oddawał, co zaś do Józefa Lubowidzkiego, ten w żadnym razie nie mógł być przez sądy za winnego uznany. Cała więc ta kwestya była tylko zawiścią, a może jedynie stawianą dla zaskarbienia sobie łaski u stronnictwa ruchu.

Przerywam dalszy ciąg opowiadania działań sejmu, ażeby się zwrócić do otworzenia bezstronnego, ile mi się zdaje, zdania o działaniach dyktatora.

Niema wątpienia, iż jego zapatrywanie się na powstanie, zupełnie się różniło od zapatrywania się tych, którzy powstanie wzniecili, a starali się, lub osiągnąć władzę dla zrobienia karyery, lub przedłużyć opór, ażeby uniknąć kar za bunt wzniecony. Widzieliśmy, iż powstanie zdziałali młodzi niższego stopnia oficerowie i niektórzy z cywilnych, także żadnego poprzednio nie mający znaczenia. Mogli oni mieć najczystsze zamiary, lecz do wykonania swoich planów nie tyle byli popchnięci w przyśpieszeniu rozpoczęcia działań przez rozważne stanu rzeczy pojęcie, jak znagleni do czynu ze względu osobistego bezpieczeństwa, spisek bowiem był odkryty, część konspirujących uwięziona; ten sam los miał spotkać wkrótce i resztę. W tak więc rozpaczliwem położeniu, w chwili właśnie, kiedy Rosya przygotowywała się do wojny z Francyą, rozpoczęto działać, t. j. wła-

śnie w chwili, kiedy kraj do powstania nie był przygotowany, a Rosya na przytłumienie buntu nie potrzebowała nic innego. jak tylko skoncentrować swoje siły. Dyktator, objąwszy władzę, od samego początku aż do końca zawsze i w każdej chwili objawiał to zdanie, a tem było, że jest niepodobieństwem, ażeby nasz kraj, mający zaledwie 4,000.000 ludności, a 25.000 wojska, mógł podchlebiać sobie, że potrafi zwyciężyć Rosyę, mającą do 70,000.000 mieszkańców, a do 800.000 wojska. Wszystkie nadzieje, jakie Lelewel pokładał w powstaniu Litwy, Wołynia i Podola, dyktator uważał za ruchy bardzo niepewne. Mówił, iż nie wątpi, że szlachta weźmie udział z całem poświęceniem w powstaniu, lecz tak Litwa, jak Wołyń i Podole nie posiadały miast z ludnością, któraby sprawie powstania sprzyjała, bo miasta tam, prawie z samych żydów złożone lub z urzędników rosyjskich, żadnego elementu sprzyjającego powstaniu nie posiadały, tem mniej ludności wiejskie, które ciągle zostawały pod największą niewolą, które mogły być przez dziedziców jak jakie bydlęta sprzedawane na dusze, które tedy żadnego nie miały materyalnego interesu w popieraniu powstania, tembardziej, że różniły się religią, językiem i obyczajami z naszą narodowością, a kiedy okazało się, że w Królestwie włościanie, mimo, że od lat dwudziestu trzech już z poddaństwa byli uwolnieni, z ochoty do powstania się nie łączyli, trudno było mieć nadzieję, ażeby włościanie narodowości ruskiej, Łotysze i Żmudzini, popierali sprawę, która dla nich była obcą. Dlatego Chłopicki nie wierzył, ażeby powstanie w guberniach zabranych mogło poważną dywersyę wyjednać, a skutek okazał, że zupełną miał racyę, bo na czem się skończyły powstania na Podolu, Litwie i Żmudzi? Od początku więc dyktator innej nie miał myśli, jak tylko wyzyskać zapomocą negocyacyi bądź bezpośrednich, bądź popartych wstawieniem się obcych mocarstw rozmaitych koncesyi, któreby zapewniały przyłączenie gubernii zachodnich do Królestwa, mówiąc zawsze, iż trwa w przekonaniu, że siłą oręża nie dopniemy tego celu; jeżeli ma

przyjść do wojny, to należy jak największą siłę zebrać, ażeby zginąć z honorem; lecz, że zginąć w tym razie wypadnie, nie wątpił, mimo, że liczył, iż mogą nastąpić wypadki w boju, dla broni polskiej pomyślne. Przytaczał także, iż nieraz przytrafia się, iż wygrane bitwy nie pociągają za sobą wygranej kampanii, powołując się na historyę Napoleona, który nigdzie nie pobity i w każdem spotkaniu zwycięzca, stracił całe wojsko w r. 1812, a ciągle zwyciężając w Hiszpanii, musiał ją w końcu opuścić. Mimo tego przekonania, Chłopicki, może nie w chęci prowadzenia boju, lecz, idąc za maximum „si vis pacem, para bellum“, przygotowywał, o ile tylko można było, wzmocnienie sił wojennych. Nietylko w rozmowach, lecz w zarządzeniach, które wydawał do ministeryum wojny i skarbu i intendentury panowała ta myśl główna, ażeby w jak najkrótszym czasie wystawić armię, składającą się ze 100.000 piechoty i 30.000 jazdy i byłby doprowadził do skutku ten zamiar, gdyby mógł jeszcze uzyskać sześć tygodni czasu.

Dyktator zgadzał się zupełnie ze zdaniem Mochnackiego, od samego początku do końca był przeciwny doprowadzaniu rzeczy do ostateczności i rozstrzygania losu kraju zapomocą oręża. Wypadki stwierdziły, że miał zupełną racyę. To także dowodzi, iż obok talentów wojskowych, odwagi osobistej, której dawał tyloliczne dowody, był także mężem stanu, który nie uwodzi się zapałem, sądzi o rzeczach z zimną krwią i przewiduje przyszłe wypadki. Lecz prawdziwy błąd, który popełnił dyktator, zasadzał się na tem, że, mając władzę nieograniczoną od 5—8 grudnia, mając za sobą całe wojsko i część mieszkańców kraju, która nie należała do stronnictwa zapaleńców, nie użył swojej władzy, ażeby zniszczyć to stronnictwo. W takim razie swój system byłby przeprowadził, lecz, kiedy zaniedbał powierzonej mu siły po zebraniu sejmu, władza jego utraciła wiele na potędze, najprzód przez ustanowienie deputacyi dozorczej, a następnie przez ciągłe intrygi stronnictwa ruchu, przez napady w dziennikach, a wówczas już nie

był w stanie zwalczyć tego potężnego stronnictwa. Być może, że gdyby dyktator użył swojej władzy w właściwym czasie na przytłumienie stronnictwa ruchu, nie otrzymałby mimo tego tych korzyści, których się kraj spodziewał, a na które i on i ks. Lubecki liczyli. Jedną tylko z pewnością otrzymałoby się korzyść, a tę, że nie przelanoby tyle krwi i może ustawa konstytucyjna nie uległaby wielkim modyfikacyom.

Zadanie zgromadzonego sejmu z natury rzeczy i położenia zdawało się nader proste. Gdy poczynione propozycye, dążące do utrzymania pokoju w Petersburgu odrzucono, należało przeto gruntownie rozważyć położenie kraju i obmyśleć środki ratunku. Zamiast tego, bracia Ostrowscy, Władysław marszałek, Antoni senator i dowódca gwardyi narodowej, Roman Sołtyk i Ledóchowski, bądź że to wypływało z ich przekonania, bądź że chcieli uzyskać dla siebie wpływ na stronnictwo ruchu, zaraz od początku spaczyli deliberacye sejmu, jak to okaże się niżej. Sejm składał się z małemi zmianami z tych samych osób, które stanowiły Izbę poselską w r. 1830. W tej Izbie z województwa krakowskiego z 14 posłów deputowanych, dwóch, to jest Jan Ledóchowski i Jan Szaniecki należeli do stronnictwa zapalonych, z sandomierskiego z 14 reprezentantów był jeden, Roman Sołtyk, należący do egzaltowanych, dwóch, Świdziński i Małachowski do ultra-liberalnych; z kaliskiego z 19 reprezentantów, dwóch, to jest marszałek i Tymowski należeli do egzaltowanych, Morawski, Bonawentura Niemojowski, Kaczkowski, Biernacki, stanowili partyę tak zwaną kaliską, czyli doktrynerów. Z lubelskiego z 15 reprezentantów jeden, Świrski, poniekąd należał do egzaltowanych; z płockiego z 10 reprezentantów Witkowski i Chełmicki należeli do egzaltowanych, Barzykowski do ultra-liberalnych. Z mazowieckiego jeden, Walenty Zwierkowski, z 28 reprezentantów należał do egzaltowanych, z podlaskiego z 11 reprezentantów jeden, Lelewel, do tegoż

stronnictwa zaliczał się, z augustowskiego z 12 reprezentantów, jeden, Wiśniewski, do tegoż stronnictwa mógł się liczyć. W ogóle więc na przeszło 125 członków, stronnictwo ruchu miało popleczników jedenastu, a zatem wielka większość składała się z osób, które bynajmniej ani stronnikami rewolucyi ani nawet stronnikami mniej rozległych planów nie były, a w takiem położeniu niepojętą jest dla mnie rzeczą, jakim sposobem tak wielka większość dała się kierować zasadami, których nie podzielała.

W tym względzie senat jeszcze w dziwniejszem zdawał się położeniu: biskupów było wprawdzie sześciu, lecz z tych rzadko kiedy znajdowało się więcej na sesyach jak trzech. Wojewodów było dwunastu, lecz z tych Stanisław Zamoyski, Wincenty Krasiński, Mostowski, Stanisław i Franciszek Grabowscy, Maksymilian Jabłonowski i Franciszek Wodzicki w Warszawie się nie znajdowali, Czarnecki zaś siedział ciągle na wsi i udawał chorego; wojewodów więc znajdowało się trzech, to jest ks. Czartoryski, ks. Radziwiłł i Ignacy Miączyński. Z kasztelanów nie przybyli na sejm Jan Tarnowski, Rulikowski, Walewski, Tyszkiewicz, Wiszniewski, Aleksander Potocki, ks. Józef Lubomirski, Tomasz Grabowski i Kacper Wielogłowski, a między senatorami, którzy zasiadali w senacie w liczbie 30 ani jednego nie było, któryby należał do stronnictwa ruchu z wyjątkiem Antoniego Ostrowskiego, który nie z przekonania, lecz z wpływów brata do jego stronnictwa się przechylał w niektórych okolicznościach.

W Izbie poselskiej wybrano na komisarzy Morawskiego, Ledóchowskiego, Świrskiego, Ślazkiego, Franciszka Sołtyka, Kaczkowskiego, Świdzińskiego, Barzykowskiego, Zwierkowskiego, Lelewela, Ignacego Dembowskiego, Biernackiego, Rębowskiego, Wołowskiego i Łempickiego, a zatem czterech egzaltowanych. W senacie wybrano do komisyi: do skarbowej Gliszczyńskiego, Kochanowskiego i Wodzyńskiego; do prawnej Lewińskiego, Michała Potockiego i Bień-

kowskiego, do administracyjnej Małachowskiego, Platera i wojewodę Miączyńskiego.

20-go stycznia z powodu, że prawie całą noc trwały wybory, rozpoczęto posiedzenie około godziny 5-tej po południu. Po zagajeniu sesyi Roman Sołtyk podał wniosek, w którym proponował, ażeby naród ogłosił swoją bezwarunkową niepodległość; ażeby wskutek tego cofnąć wykonanie przysięgi wierności, która powinna być wykonana sejmowi; nakoniec, że naród ma jedyne prawo ustanowienia takiej formy rządu, jaką za najlepszą osądzi. Po odbytej dyskusyi postanowiono jednomyślnie, ażeby ten wniosek był odesłany do ocenienia i relacyi przez komisyę sejmową. Następnie wniesiono materyę, dotyczącą manifestu sejmowego i jednomyślnie zgodzono się, ażeby ten manifest przesłać dworom zagranicznym. Następnie Jan Ledóchowski zwrócił uwagę, iż należy przystąpić do wyboru naczelnego wodza, proponując, ażeby ten wybór miał miejsce w Izbach połączonych. Nastąpiło w tym celu połączenie izb. Ułożono najprzód listę kandydatów. Tych było czterech, jakoto: Michał ks. Radziwiłł, Krukowiecki, Weissenhoff i Szembek. Nastąpiło kreskowanie. Książę Radziwiłł otrzymał 107 głosów, Krukowiecki 18, Weissenhoff 8, Szembek 6, w skutku czego ks. Radziwiłł wodzem naczelnym został obwołany.

Ks. Radziwiłł, który nie posiadał daru wymowy a nawet ani się spodziewał podobnego zaszczytu, przystąpiwszy do księcia Czartoryskiego, wyrzekł kilka słów w treści, iż, nigdy nie dowodząc naczelnie, wymawia sobie, ażeby mógł wedle swojego zdania przybrać do pomocy więcej doświadczenia w sztuce wojennej mających; dodał, iż nie wątpi, iż skoro przyjdzie do rozpoczęcia kroków wojennych, wykażą się nowe zdolności, że wtenczas z ochotą ustąpi swe miejsce temu, który wykaże największe uzdolnienie. Zakończył zaś słowami: — „Jakimem był, takim będę“. Słowa te dla nikogo nie były zrozumiałe, lecz w istocie wzbudziły w przytomnych zadziwienie.

Po tym wyborze solwowano sesyę. Członkowie

Rady najwyższej zgromadzili się jeszcze na sesyi, na którą także przybył i ks. Radziwiłł. Tam z całą szczerością wyznał, że w zawodzie wojskowym, od którego miał czas odwyknąć, gdyż od kapitulacyi Gdańska w r. 1813 przez lat blizko 18 nie poświęcał się wojskowości, nigdy nie komenderował silniejszym oddziałem jak jedną brygadą i zupełnie czuje się niezdolnym do pełnienia obowiązków, które mu powierzono. W istocie winien był to niespodziewane wyniesienie wpływowi marszałka Ostrowskiego, który jako kapitan artyleryi w brygadzie ks. Radziwiłła w kampanii roku 1812 i 1813 pełnił służbę. Z drugiej strony przyznać należy, iż nie było w kim wybierać, z młodszych oficerów znajdowali się równie waleczni jak zdolni ludzie, lecz te zdolności nie były jeszcze znane. Niewątpliwie Henryk Kamiński, Chrzanowski, Ludwik Kicki, Prądzyński, Skrzynecki prędzejby mogli zasłużyć na wybór aniżeli ks. Radziwiłł, lecz wszyscy ci jeszcze nie mieli sposobności pokazać swoich zdolności. Kamiński i Skrzynecki byli tylko pułkownikami a nawet drugi w wojnie dosłużył się tylko szefowstwa batalionu, Chrzanowski był kapitanem i odznaczył się w kampanii tureckiej, Kicki był adjutantem przy ks. Poniatowskim, a później przy W. księciu w stopniu pułkownika otrzymał dymisyę, Prądzyński w kwatermistrzowstwie zajmował także podrzędne stopnie. Wybór naczelnego wodza przez Izby sejmowe uprzedziły podania kandydatów przez zebranych wyższych stopni oficerów. Ci podali następujących kandydatów: ks. Radziwiłła, który otrzymał głosów 17, Szembeka — 12, Weissenhoffa — 8, Krukowieckiego — 10, Paca — 6, Wojczyńskiego — 1, Skrzyneckiego — 1. Zadziwiającą jest rzeczą najprzód, że w głosowaniu wojskowych pominięto zupełnie generała Klickiego. W istocie był on słabego zdrowia; zdaje mi się jednak, iż wódz naczelny nie jest wystawiony na takie niewygody, któreby wymagały silnej konstytucyi. Wszakże za W. księcia dowodził dywizyą jazdy, a podobne dowództwo pewno było bar-

dziej utrudzające w czasie pokoju, aniżeli naczelne dowództwo w wojnie.

Było mi ciężko dociec, dlaczego ks. Radziwiłł otrzymał więcej głosów od generała Paca, który najprzód pułkownik w gwardyi Napoleona, później w jego sztabie, a w końcu dowodził znacznym oddziałem w kampanii 1814 roku i tak mężnie bronił Paryża. Generał Szembek został generałem brygady za W. księcia, a podczas wojen w niższych stopniach się znajdował. Toż samo i Weissenhoff. Był on pułkownikiem za Księstwa warszawskiego i nie więcej mógł mieć doświadczenia w boju, jak Szembek i Pac. Nakoniec Krukowiecki, jakkolwiek był niespokojnego umysłu i nielubiący subordynacyi, lecz niewątpliwie, jako w wojnach napoleońskich komenderujący brygadą i w tylu znacznych bitwach się znajdujący, miał wyższość z doświadczenia nad ks. Radziwiłłem. Nie mogę podawać tego za rzecz pewną, lecz zdaje mi się, że na podobne przez wojskowych kreskowanie wpływała pewność, że ks. Radziwiłł użyje Chłopickiego, który wszystkiemi ruchami kierować będzie, jak też w istocie to nastąpiło. Z ułożonej tak listy przez wojskowych, komisye sejmowe postanowiły wybrać trzech tylko kandydatów. W głosowaniu komisyi ks. Radziwiłł otrzymał głosów 18, Szembek 17, Weissenhoff 15, Krukowiecki 11. Ledóchowski zwrócił uwagę komisyi, że Weissenhoff dotąd do Warszawy nie przybył, że nie wiadomo czyli się podejmie dowództwa, i dlatego mniemał, iżby czwartego kandydata przedstawić sejmowi w osobie Krukowieckiego, co też i nastąpiło, aczkolwiek właśnie tego dnia przybył do Warszawy Weissenhoff i kandydaturę przyjął. Kiedy wniesiono projekt do Izb połączonych, zdawało mi się, iż należy jednocześnie załatwić dwie kwestye, to jest wyszczególnić w prawie, jaka władza naczelnemu wodzowi przyznaną zostanie, powtóre, kto go zastąpić ma w razie śmierci lub choroby. Morawski i Ledóchowski oświadczyli, iż krótkość czasu nie dozwoliła zatrudnić się rozwiązaniem tych kwestyi, które wymagać będą zniesienia się z naczelnym wodzem, lecz,

że komisye nie omieszkają po wyborze stosowne projekta przedstawić. Zaczęła się dyskusya co do drugiej kwestyi, w której brali udział kasztelanowie Bieńkowski i Małachowski, a z posłów Wężyk i Ledóchowski, — lecz ta dyskusya do żadnego rezultatu nie doprowadziła.

Na sesyi Izby poselskiej z dnia 22-go stycznia uwiadomiono Izbę o podziale Izby. Jakem nadmienił, dla skrócenia czynności wyborów głosowano na jednej liście na wszystkich 15-tu członków komisyi. Należało więc rozdzielić, którzy z 15-tu wybranych — do której komisyi należeć mają. Przeznaczono więc: do komisyi skarbowej Morawskiego, Biernackiego, Slazkiego, Zwierkowskiego i Swirskiego, a na zastępców Jasieńskiego, Mazurkiewicza i Roztworowskiego; do prawodawstwa powołano Kaczkowskiego, Wołowskiego, Ignacego Dembowskiego, Rębowskiego i Franciszka Sołtyka, a na zastępców Gustawa Małachowskiego, Wężyka i Tymowskiego. Do komisyi organicznej przeznaczono Ledóchowskiego, Świdzińskiego, Barzykowskiego, Lelewela i Łempickiego, a na zastępców Wiśniewskiego, Węgleńskiego i Romana Sołtyka. Następnie marszałek zagaił sesyę, donosząc, iż od początku otwarcia obrad dwie ważne czynności załatwiono, mianowicie ogłoszenie manifestu i wybór naczelnego wodza, pozostaje niemniej ważny do spełnienia obowiązek — postanowienie nowego rządu. Uprzedził, że projekt ten jeszcze przez komisye nie jest wygotowany, dlatego wniesionym być nie może. W miejsce tego proponuje, ażeby rozpocząć obrady nad projektem o początkowaniu i przyjmowaniu projektów do praw; lecz nim przystąpiono do odczytania tego projektu, Franciszek Sołtyk wniósł projekt, ażeby Izbę rozwiązać i zwołać sejmiki dla nowych wyborów. Sołtyk postępował nader racyonalnie: dawna reprezentacya z wyborów z lat 26-go, 28-go i 30-go nie mogła reprezentować opinii kraju; lecz z drugiej strony było niepodobieństwem przystępować do zwoływania sejmików w chwili, kiedy lada dzień spodziewano się rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich i kiedy

w systemacie wojny obronnej przewidywać można było, że w połowie kraju sejmiki te nie będą mogły się zebrać. Złożono więc projekt do laski bez odesłania go do komisyi. Swiniarski wystąpił także z jakimś projektem, lecz ponieważ go nie odczytano, nie wiadomo na czem się zasadzał. Następnie Jan Jezierski zapytał: do kogo należy inicyatywa praw, na co Wołowski objaśnił, że to właśnie będzie przedmiotem wnieść się mającego prawa. Po odczytaniu tegoż Wołowski wyłożył powody i przystąpiono do dyskusyi szczegółowych artykułów. Roman Sołtyk sądził, że projekt ten w połączonych Izbach powinien być rozważany. Jan Jezierski i Szaniecki żądali, ażeby projekta do praw, mające się wnosić na obrady, przynajmniej na 24 godzin przed wniesieniem do Izb rozdano obradującym. Biernacki wystawił powody, które nie dozwoliły wczesnego rozdania tego projektu. Barzykowski, Ledóchowski i Zwierkowski uważali, że ten projekt tak jest nagły, iż odkładać go żadną miarą nie można. Za projektem przemawiali Łempicki, Posturzyński, Wołowski, Ostrowski, Cisowski, Sołtyk, Swirski, Łuszczewski, Węgleński, Szaniecki, Morawski, Biernacki, Małachowski, Swiniarski, Jabłoński, Zwierkowski i Świdziński. Przeciwko projektowi występowali: Witkowski, Tymowski, Jasieński, Roman Sołtyk, Kaczkowski i czterech innych. Po wprowadzeniu niektórych zmian w artykułach 1, 3 i 4, przystąpiono do wotowania i projekt przyjęty został 95 głosami przeciw 12. Stanowił zaś w art. 1, że prawo początkowania służy rządowi i obydwu Izbom. W art. 2, iż projekta będą uchwalone przez Izby oddzielne, art. 3 stanowił, że jeżeli w jednej Izbie projekt będzie przyjęty, a przez drugą odrzucony, w takim razie jego dalsze rozważanie nastąpi w Izbach połączonych. W art. 4 postanowiono jako wyjątek od powyższego prawa wybór lub dymisyę osób rząd składających, również jak wypowiedzenie wojny i ratyfikacye traktatów, które to materye nie inaczej, jak w Izbach połączonych roztrząsane będą. Nakoniec zastrzeżono, iż przy wyborach kandydat

powinien otrzymać połowę głosów Izb połączonych, czyli jeden głos więcej nad prostą większość. Projekt ten tegoż dnia senat przyjął. W prawie tem, zdaje mi się, iż popełniono błąd, dopuszczając, ażeby projekt przez jedną Izbę odrzucony, mógł być powtórnie w Izbach połączonych dyskutowany, bo Izba poselska liczyła prawie trzy razy więcej członków niż senat; łatwo więc było przewidywać, iż projekt przez senat podany, a przez Izbę odrzucony, w Izbach połączonych upadnie, a przeciwnie, projekt przez senat odrzucony a przez Izbę przyjęty, zawsze w połączonych Izbach przyjętym będzie. Zdaje się, iż byłoby właściwiej wyrzec, iż projekt, który nie otrzyma zatwierdzenia w jednej z Izb, może być powtórnie wniesiony z odmianami tych artykułów, które się stały powodem odrzucenia.

24-go stycznia sejm wydał odezwę do wojska, uwiadamiając je o obraniu nowego wodza. Na posiedzeniu 24-go stycznia marszałek zawiadomił, że poseł Libiszewski objął dowództwo nad pułkiem jazdy i dlatego oddalił się z Warszawy. Następnie Józef Ledóchowski złożył projekt, ażeby uznać sejm za nieustający, Tymowski o ustanowieniu znaku honorowego za odbyć się mającą kampanię. Witkowski o ustanowieniu komitetu dla czuwania nad stanem rolnictwa, Swiniarski względem ustanowienia ksiąg, w których podpisywać się mają przystępujący do rewolucyi. Wszystkie te projekta odesłano do właściwych komisyi. Następnie Małachowski przeczytał list Chłopickiego, pisany do W. ks. Konstantego przez ks. Lubeckiego, poczem przystąpiono do dyskusyi projektu, dotyczącego atrybucyi wodza naczelnego. Dyskusya ta nie była ożywiona. Marszałek wniósł dodatek co do oznak rangi naczelnego wodza, a Witkowski chciał dyskutować art. 5-ty, lecz Izba sprzeciwiła się temu. Projekt więc jednomyślnie przyjęty został i zawierał następujące przepisy: w art. 1, że będzie nosił tytuł naczelnego wodza, mundur z podwójnym haftem generalskim, na szlifach dwie buławy na krzyż złożone; art. 2, do niego wyłącznie należy kierunek siły zbroj-

nej, mianowicie oficerów do stopnia pułkownika, a urzędników wojskowych wszelkich stopni; art. 3 stanowił, że wszystkie żądania naczelnego wodza, dotyczące obrony kraju, uzbrojenia i żywności, mają być wykonywane przedewszystkiem; art. 4 i 5 powierzał jemu zawieranie układów o zawieszenie broni, tudzież nadawał mu prawo rozdawania orderów wojskowych; art. 6 i 7 stanowiły, że kodeks karny Księstwa Warszawskiego jest obowiązujący, a naczelny wódz ma prawo oddawać pod sąd wszelkiego stopnia wojskowych, zatwierdzania wyroków i ułaskawiania; art. 8 i 9 nadawały mu prawo oddawania pod sąd wojenny szpiegów, a aresztowania i odsyłania do sądów cywilnych osób, które przynosiłyby uszczerbek działaniom armii w okolicach ogłoszonych w stanie wojennym; art. 10 stanowił, że naczelny wódz ma głos stanowczy w rządzie w rzeczach wojennych: senat prawo to jednomyślnie przyjął.

Następnie Lelewel odczytał adres Litwinów, Podolan i Ukraińców, tudzież Wołynian, podany do sejmu, objawiający chęć przyłączenia się do sprawy polskiej. Adres ten był ułożony i podpisany przez bawiących w Warszawie mieszkańców tych prowincyi, nie przedstawiał przeto życzenia krajowców, tem mniej, iż ten adres i jego myśl wyszły z łona Towarzystwa patryotycznego. Adres ten Izba i senat przyjęły, a następnie połączyły się Izby dla wysłuchania raportu władz rządowych o stanie kraju.

Wypadki równocześnie tak w rządzie jak w mieście, należy choć pokrótce opisać, bo miały wpływ na dalsze sejmu czynności. Deputacya sejmowa, skoro otrzymała od dyktatora zawiadomienie o złożeniu władzy, poleciła radzie najwyższej, ażeby użyła stosownych środków, celem zabezpieczenia osoby dyktatora. W radzie już ministrowie, a zatem i Lelewel, zasiadali z głosem stanowczym. Dyktator, jak tylko przesłał swoją dymisyę, odprawił gwardyę honorową ze straży. Wiadome było oburzenie stronnictwa ru-

chu na niego. Rząd więc następujące przedsięwziął środki: wezwał gubernatora, ażeby przed mieszkaniem dyktatora silną straż z wojska liniowego postawiono. Polecił także pułkownikowi Turno, ażeby przy jego osobie pełnił służbę. Barzykowski i ja opieraliśmy się wnioskowi Lelewela, który, może chcąc mu odpłacić za swoje aresztowanie, wnosił, ażeby dyktatora wziąć pod straż, czyli żeby go aresztować. Nasz wniosek otrzymał większość zdań i jakby dla pokazania publiczności, iż ani jest pozbawiony wolności ani zmysłów, z pułkownikiem Turno wyszedł na spacer i niektóre ulice Warszawy pieszo przebiegał. Następnie rada najwyższa zatrudniła się projektami ustanowienia rządu, który miał być wniesiony do Izb sejmowych. Barzykowski przedstawił swój projekt, który się zasadzał na utworzeniu rządu, złożonego z trzech osób, to jest prezydującego i dwóch członków. Rząd ten miał sprawować władzę królewską z pewnemi ograniczeniami, z wszechwładności sejmu wynikającemi. Ja przedstawiłem inny projekt, który się zasadzał na takiej organizacyi rady ministrów, jaka istniała za Księstwa Warszawskiego w r. 1812, kiedy król saski swą władzę na tęż radę zlał. Wincenty Niemojowski popierał projekt Barzykowskiego, Bonawentura Niemojowski i ks. Adam Czartoryski przechylali się do mojego zdania. Większość przyjęła projekt Barzykowskiego i ten ze strony rady komisyom sejmowym przesłany został. Na ulicach zaś Warszawy, skoro się dowiedziano o złożeniu władzy przez dyktatora, w niektórych punktach miasta, mianowicie na ulicy Franciszkańskiej, zaczęły się zbierać tłumy, które patrole jazdy musiały rozpędzać, nie używając jednak broni. Tymczasem Mochnacki, Gurowski i ich stronnicy postanowili wskrzesić Towarzystwo patryotyczne. Posłano więc ludzi, którzy rozlepiali kartki po rogach ulic, donoszące, że Towarzystwo patryotyczne postanowiło rozpocząć swoje posiedzenia w salach redutowych. Ludzi tych poaresztowano, a gubernator Wojczyński obsadził sale redutowe gwardyą honorową, a przystęp do teatru oddziałem wojska. Kiedy więc

zaczęli się schodzić członkowie Towarzystwa, nie dopuszczał ich do wejścia, grożąc, że każe do nich strzelać; posiedzenie więc to spełzło i dnia tego, to jest 19-go stycznia Towarzystwo patryotyczne nie mogło się ukonstytuować. Lecz niezrażeni tem, nazajutrz zebrali się w Akademii i rozpoczęli swoją pracę, wybierając Lelewela na prezydującego i B. Ostrowskiego, Mochnackiego i Romana Sołtyka na wiceprezesów, a następnie zwykłym trybem postępując, z jednej strony uchwalono podanie adresu do Izby poselskiej, z drugiej strony zaczęto przemyśliwać, jakim sposobem dałoby się obalić, a przynajmniej opanować władzę nad sejmem, naśladując w tem wpływ gminy paryskiej i klubu Jakubinów w opanowaniu konwencyi. W tym celu zamierzano wzniecić zaburzenia zapomocą mieszkańców Starego Miasta i polecono Kozłowskiemu i drugiemu członkowi, ażeby stosowne zawiązali w Starem Mieście związki. Plan ten jednak zupełnie się nie powiódł. Mieszkańcy Starego Miasta, widząc, że przyjdzie do wojny i zagrożeni w swoich materyalnych interesach, przyjęli ozięble czynione im propozycye. Na ten raz więc Towarzystwo patryotyczne, prócz miotania się, nie mogło doprowadzić swych zamiarów do skutku, co jednakże nie przeszkodziło, iż wydało sejmowi małą wojnę, jak to poniżej zobaczymy.

Wracając się do dalszych działań na sesyi Izb połączonych, po zagajeniu przez prezydującego w senacie zabrał głos Lelewel, historycznie wykładając ciąg wypadków od 29-go listopada. Mowę jego Mochnacki ostro krytykuje. Lelewel jednakże, jeżeli nie sposób wysłowienia, to główne rysy, które w jego mowie były zawarte, jak z natury rzeczy wypływało, przedstawił radzie najwyższej, która zatwierdziła ten wstęp do obrazu działań rozmaitych władz rządowych. Mochnacki szczególnie potępia, iż Lelewel powiedział, iż w pierwszych chwilach należało odgadywać zamiary i cele powstania. W istocie Lelewel

osobiście nie potrzebował ich odgadywać, bo był w nie wtajemniczony, lecz Lelewel na tej sesyi był mówcą rządowym i mówił nie o tem, co sam myślał lub wiedział, lecz o tem, co rząd wiedział. Po mowie Lelewela przystąpiono do czytania sprawozdań, a nie trzymając się porządku, w jakim były czytane, główne rysy tychże zamieszczam:

Wydział wojenny donosił, iż trzecie bataliony są umundurowane, uzbrojone i 12 z nich do pułków właściwych wcielone, 13-ty na garnizonie zostaje. Czwarte bataliony są blizkie ukończenia swej organizacyi. Wcielono do nich i wojska, prócz dymisyonowanych, 15.074 popisowych, z gwardyi ruchomych ściągniętych, a to celem zapełnienia braku w pierwszych i drugich batalionach, tworząc nadto rezerwę ze stu głów dla każdego pułku na kadry, a ze 150 głów na zastąpienie chorych lub do służby niezdolnych. Trzy z tych batalionów są już gotowe do złączenia się z pułkami, a wogóle w czwartych batalionach jest ubranych i uzbrojonych 7056 ludzi. Piechota więc pomnożoną została: 1) 13 batalionów po 970 ludzi, wogóle 12.610, IV-te bataliony 7.056, kadry 1.300, rezerwy 1.950, razem 22.916. Siłę tę uzbrojono i ubrano w ciągu 6-ciu tygodni, z czego, zwracam tu uwagę, jak niesprawiedliwymi były zarzuty, czynione dyktatorowi i rządowi, iż stracili wiele czasu, i że uzbrojenia nie prowadzili z energią, kiedy należy zważyć, iż zastawszy 3-go grudnia wojska, które mogło wystąpić do boju, 25.000, obecnie piechoty miał gotowej do boju z dawnej formacyi dokompletowane 25.220, nowo-utworzonej 22.916, razem 48.136. — W jeździe dokompletowano także po 4 szwadrony w każdym pułku jazdy, których było dziewięć, każdy pułk liczył po 1.270 głów, co uczyniło dawnej jazdy skompletowanej 11.430. Prócz tego uformowano do każdego pułku po dwa szwadrony, wynoszące po 423 ludzi czyli 3.807. Lecz te szwadrony do 14-go stycznia będąc już umundurowane i uzbrojone, nie miały jeszcze dostatecznej liczby koni. Liczba koni zakupionych przez Bank i generała

Dwernickiego dla jazdy, wynosiła tylko 845 koni. To spowodowało radę najwyższą do rozpisania dostawy koni po jednemu ze stu dymów. Dostawa ta tak śpiesznie nastąpiła, że już w pierwszych dniach lutego piąte i szóste szwadrony generał Dwernicki był w stanie stawić na linii bojowej. Nadto z żandarmów uformowano jeden dywizyon ciężkiej jazdy pod nazwą karabinierów. Było ich 375. Ogół więc utworzonej w sześciu tygodniach jazdy wynosi 4.182. ogół więc jazdy gotowej do boju wynosił 15.612. Co do artyleryi, uformowano pięć kompanii, z których każda liczyła po ośm dział, czyli, że do dawnej artyleryi przybyło dział 40, ludzi 1.246. Dawna zaś artylerya dokompletowana wynosiła 2.524 ludzi i 92 działa, a zatem artylerya gotowa do boju wynosiła dział 132, ludzi 3.770. Prócz tego istniała z dawnej formacyi półbaterya rakietników, licząca 70 ludzi i lawetów rakietniczych sześć. Batalion saperów, dokompletowany do liczby 1.016 ludzi, kompania rzemieślnicza, złożona ze 176 ludzi i artylerya garnizonowa, złożona z dwóch kompanii, wynosząca 522 głów. Nakoniec utworzono z weteranów dwa bataliony, liczące 1.981 ludzi. Takim sposobem ogół sił, za czasów dyktatury i rządu, przygotowanych do boju, wynosił: w piechocie 48.136, w saperach 1.016, w weteranach 1.981, w jeździe 15.612, w artyleryi 3.770, rakietnicy i rzemieślnicy 246, razem 70.761; z czego się okazuje, iż w sześciu tygodniach powiększono siły o $^2/_3$. Lecz nadto były już przygotowane jeszcze w większych rozmiarach posiłki. Na nieszczęście zupełny niedostatek broni nie dozwalał uzbrojenia ich karabinami i w małej liczbie zaopatrzono ten nowy zaciąg piechoty w broń. Te siły, jakkolwiek nie można ich było wyprowadzić natychmiast na linią bojową, były jednak blizkie uorganizowania, tak, że przy rozpoczęciu kroków wojennych, już niektóre brały udział w początkowej kampanii. Oto jest rys tych uzbrojeń, które, jak mówię, dopiero się dokonywały.

Co do jazdy nakazane były pobór ludzi i koni, licząc po jednym uzbrojonym i umundurowanym czło-

wieku z 50 dymów. Z tych do 14-go stycznia znajdowało się razem z oficerami i ochotnikami ludzi 7.971, koni 7.976. Tę siłę podzielono na pułki, które nosiły rozmaite nazwy, jakoto: krakusów, mazurów i mazurów kaliskich. Pułki te były prawie w zupełności gotowe, bo uzbrojenie jazdy nie doznawało trudności, gdyż w arsenale znajdowała się dostateczna liczba pałaszy i pistoletów, a lance z łatwością miejscowe fabryki dostarczyły. Organizacya tej jazdy była już tak dalece posunięta, iż z rozpoczęciem kampanii, t. j. około 10-go lutego, pułki te stanęły na linii bojowej i wynosiły pięć pułków o sześciu szwadronach. Nadto formowano 12 pułków jazdy o czterech szwadronach, dwa pułki o trzech szwadronach, nakoniec formowały się także trzy dywizyony czyli sześć szwadronów z ochotników pod nazwą jazdy poznańskiej i krakusów Kościuszki. Te pułki, o których się wspomniało, nie wszystkie z kontyngensu jeźdźców z 50 dymów kształciły się, były także do tego doliczone pułk jazdy, wystawiony przez miasto Warszawę, pułk V ułanów, który swym kosztem wystawiał syn ordynata Zamoyskiego, hr. Konstanty Zamoyski, pułk jazdy ochotników kaliskich, który już wówczas liczył 702 ludzi i cokolwiek więcej koni. — Z tego okazuje się, jak wielkie siły już w jeździe były na ukończeniu swej organizacyi. Jakoż od 19-go lutego weszły na etat płacy ze skarbu. Z tych wszystkich pułków najbardziej opóźniony był w formacyi wystawiony przez miasto Warszawę.

Co do piechoty, z powodu zupełnego braku karabinów, nie mogła ta część formacyi piechoty iść z należytym pośpiechem. Wprawdzie ludzie w liczbie 43.839 byli już zebrani w rozmaitych stanowiskach w każdem województwie; byli już uorganizowani na kompanie i bataliony, mieli poprzeznaczanych oficerów i podoficerów, lecz prócz sukman i kożuchów, jako odzież, a kos jako broń, innych nie mieli zasobów. Mimo tego niektóre z tych pułków brały udział w bitwie pod Białołęką w drugiej połowie lutego.

Równie formowały się bataliony strzelców. Nie-

które, aczkolwiek nie przyłączone do armii czynnej, były w zupełności gotowe; po największej części składały się z ochotników i kurpiów, było zaś ich siedm, mianowicie: I krakowski, II i III z Sandomierskiego pod dowództwem Grothusa i Małachowskiego, IV kaliski pod dowództwem Kosińskiego, V czyli legia litewsko-wołyńska pod dowództwem Kwiatkowskiego, VI mazowiecki, VII podlaski pod dowództwem Kuszla. Z tych już były gotowe bataliony II i V. Co do kurpiów, ci pod dowództwem Zaliwskiego z rozpoczęciem kampanii partyzancką wojnę prowadzili, lecz na etat wojskowy nie byli zaliczeni. Nakoniec m. Warszawa trudniła się wystawieniem V-go pułku strzelców, który w swej formacyi mocno był zacofany. Ten jest tedy obraz uzbrojeń, jakie w kilku tygodniach dokonano, a przekonać może, jak były niesprawiedliwe zarzuty tak członków Towarzystwa patryotycznego jako i członków Izby poselskiej, którzy przez ciągłe narzekania, iż za dyktatury zaniedbano uzbrajać się, zdołali obałamucić opinię publiczną, nie zważając, iż we dwóch tygodniach od 20-go stycznia do 4-go lutego podczas „Bezkrólewia“ nic innego nie zdołano w uzbrojeniach przyczynić, jak to, co już było za dyktatury uskutecznione.

W wydziale wojennym nadto ze sprawozdania okazuje się, że z gwardyi ruchomych pozostało w kadrach ludzi 9.035 na lewym brzegu Wisły, a 10.851 na prawym, którzy mieli służyć jako rezerwa do dopełnienia ubytków. Artylerya i 13 pułków piechoty po cztery bataliony, zaopatrzone zostały w potrzebne amunicye. Twierdza Zamość posiadała 160 dział, prócz pół bateryi artyleryi, a garnizon jej składało pięć batalionów piechoty. W Modlinie znajdowało się dział 60, Praga i Warszawa uzbrojone zostały 43 działami. Kul i granatów stosowna liczba, tak dla artyleryi, jak dla twierdz przysposobioną została. Największe trudności do zwalczenia były przy zaprowadzeniu rękodzielni broni palnej. Posprowadzano rzemieślników z zagranicy, musiano wystawiać machiny i robić narzędzia. Obrócono zakład na Solcu na pracownię broni

i przeznaczono nadgrody dla prywatnych rzemieślników za wyrabianie luf. To wszystko było w dzieciństwie, a jak było trudno urządzić te fabryki, wspomni się tylko, że należało zaprowadzić 700 warsztatów do wiercenia, a jeszcze większą ich liczbę do rznięcia gwintów luf. Założono także młyn prochowy. Urządzono służbę polową zdrowia, zaopatrzono w lekarstwa apteki, wystawiono ambulanse. Co do żywności: — twierdza Zamość i Modlin otrzymały magazyny żywności i furażu dla swoich garnizonów na wypadek oblężenia. Dla zakładania zaś magazynów na linii bojowej, ustanowiono magazyny w Łomży, Ostrołęce, Rożanie, Pułtusku, Zegrzu, Radzyminie, Okuniewie, Jadowie, Mińsku, Kałuszynie i Siedlcach, do którychto wszystkich magazynów rozpisano na cały kraj żyta korcy 128.000, grochu korcy 12.200, jęczmienia 24.400, owsa 400.000, siana centnarów 370.000.

Skarb. Zaraz w grudniu zawieszono wszystkie wypłaty, które nie dotyczyły dotrzymania umów, zachowując tylko niezbędne. Wstrzymano także $^1/_3$ część wszystkich pensyi cywilnych i duchownych niżej 25.000, a połowę przenoszących tę sumę. Wstrzymano również sprzedaż dóbr rządowych, wypożyczanie kapitałów. Dochody doznały znakomitych uszczupleń, najprzód przez uchylenie podatku liwerunkowego od włościan i miast, przez zamknięcie granicy od strony Rosyi, co wywarło wpływ na dochód z ceł, nakoniec przez zniesienie opłaty od wołów, koni, sukna, broni, materyałów do robienia prochu, a zaprowadzenie jurystitium wpłynęło na zmniejszenie dochodów stemplowych, lecz z drugiej strony zaprowadzenie konsumpcyi w stopie ustawy z r. 1811 rokowało podwyższenie dochodów. Ułożono w grudniu budżet na r. 1831. Ogół wydatków wynosił 122,189.618 złp., że zaś dochody obliczone są na 72,823.557, wydatki przenoszą ilość dochodów o 49,366.060 złp. Na pokrycie tych innego środka nie znajduje się, jak użyć kapitały nagromadzone w skarbie, które, gdy w powyższej ilości będą użyte, przedstawią jeszcze remanent zapasów skarbowych blizko 11.000.000. W górnictwie z wyjąt-

kiem wyrobów z żelaza, t. j. broni i amunicyi, zawieszono wszystkie inne roboty. W komisyach likwidacyjnych i obrachunkowych zajęto się szczególnie przygotowaniem likwidacyi z Francyą. Towarzystwo kredytowe udzieliło pożyczek wogóle na 175.399.900 złp. Zaległość poboru grudniowego wynosi 2,539.031. Użyto z zasobów Towarzystwa do 200.000 złp. na zapłacenie kuponów.

Bank udzielił Towarzystwu kredytowemu zasiłki. Wymianę biletów swoich ciągle uskuteczniał, lecz ogólne wypadki w Europie stały się powodem mnogich bankructw, a przez to ścieśniły kredyt, nakoniec powstanie przecięło stosunki handlowe. Bank dla ułatwienia ściągania kruszców z funduszów posiadanych za granicą, zażądał, ażeby mennica pod jego administracyę oddaną została, co też rząd tymczasowy, postanowieniem z 9-go grudnia uskutecznił, a nadto postanowieniem z dnia 12-go grudnia dozwolił sprowadzać z zagranicy sztaby srebra pocztą bez opłaty. Zyski banku do 31-go grudnia wynoszą 2.594.087 złotych. Fundusze, jakie bank posiadał w państwie rosyjskiem zostały zasekwestrowane; i tak: zatrzymano w Kownie milion w srebrze, równie jak co tylko bank posiadał w Odessie, Rydze i Petersburgu. Nałożony ten sekwestr dotyczy w gotowiźnie przeszło 22 miliony, w towarach 13.000 centnarów cynku. Przytem był złożony budżet na r. 1831, o którym oddzielnie we właściwem miejscu wspomnianem będzie. Prócz tego załączone były dwa wykazy, z których okazywało się, iż w dniu 15-ym stycznia znajdowało się w kasie generalnej złotych 2,268.744, a w banku na przekazie 12,806.530 złotych, tudzież że kapitały, jakie rząd posiada, mianowicie: z pożyczki 42,000.000, ze sprzedaży dóbr rządowych i rozmaitych kapitałów skarbowych wynoszą w gotowiźnie 36,302.178 złotych; w pożyczce Towarzystwa kredytowego listami zastawnemi 23,986.900 złotych.

Inne sprawozdania mniej były ważnemi.

Nazajutrz, to jest 25-go stycznia, w dalszym ciągu przystąpiono do odczytania wszystkich korespondencyi, jakie zaszły od 29-go listopada z Petersburgiem, a przy tej sposobności Jan Jezierski odczytał relacyę o mianem dwukrotnie posłuchaniu u Najjaśniejszego Pana. Po odczytaniu tego dzieła kasztelan Kochanowski wynurzył zdanie, że Jezierski, o ile okoliczności dozwalały, wywiązał się z danego mu zlecenia. Tego zdania nie dzieliła ani publiczność, ani, może wskutek wpływu publiczności, znakomita część zgromadzenia. Brano za złe Jezierskiemu, iż wracając w Augustowskiem nalegany, ażeby doniósł o rezultacie swojej misyi, oświadczył, że się należy spodziewać rychłego wkroczenia potężnej armii. To mu wzięto za złe. Lecz Jezierski, który miał wiele odwagi cywilnej, bynajmniej nie ulegał podobnemu naciskowi opinii i wogóle odcinał się jak mógł; poczem zabrał głos marszałek i w krótkich, lecz energicznych wyrazach oświadczył, że wojna rzeczywiście jest nieuniknioną. Wskutek tego zdaniem jego należy wziąć pod rozwagę wniosek Romana Sołtyka. Poparł go brat jego kasztelan, tudzież wnioskodawca Roman Sołtyk, a nakoniec, kiedy niektórzy posłowie żądali, ażeby komisye zdały raport względem tego wniosku, ponieważ miały go sobie do roztrząśnięcia przesłany, Ledóchowski silnym głosem oparł się temu żądaniu. Nie poddano ani pod dyskusyę, ani pod wotowanie tej tak ważnej kwestyi, lecz zupełnie na wzór jak szturmem Ostrowski przeprowadził powtórną dyktaturę Chłopickiego, tak obecnie ze zgwałceniem wszystkich przepisów, już nawet świeżo uchwalonych, szturmem przeprowadził ten akt. Zapewne zdawać się będzie dziwnem nader potomności, iż tak ważny akt tak lekkomyślnie uchwalono. Lecz w istocie nie uchwalono go, bo go ani dyskutowano, ani według form przepisanych nie wniesiono, ani nad nim nie głosowano. Ażeby objaśnić całą tę okoliczność, wypada się zwrócić do działań Towarzystwa patryotycznego. To wiedziało, bo cała Warszawa była o tem zawiadomioną, że Roman Sołtyk podał projekt. Umyśliło

więc Towarzystwo trojakim sposobem wesprzeć swojego wiceprezesa. Najprzód salę senatu obsadzono członkami towarzystwa, którzy przybyli uzbrojeni i zajęli nietylko miejsca dla arbitrów przeznaczone, lecz wmieszali się między ławkami a nawet porozstawiali się na korytarzach. Jak później to wyjaśnię, nie byłem w łaskach u tego Towarzystwa, bądź że Lelewel dowiedział się o mojem zdaniu, kiedym z dyktatorem rozmawiał o jego uwięzieniu, bądź z innych mi niewiadomych przyczyn, lecz kiedym przechodził przez sień, jakiś wąsacz rzekł do mnie: — „Dembowski! jeżeli się będziesz sprzeciwiać i dzisiaj, to przysięgam Bogu, że żywy z tej sali nie wyjdziesz“. Wnoszę po tem, co mnie się przytrafiło, że innym członkom sejmu podobnych pogróżek nie szczędzono. Prócz tego Adam Gurowski z Krępowieckim i innymi uorganizowali na ten dzień uroczystość obchodu pamiątki poświęconej Pestlowi, Rylejewowi i ich wspólnikom. Postanowiono i wykonano pochód przez pryncypalne ulice Warszawy, który miał się zakończyć nabożeństwem w kaplicy grecko-oryentalnej na Podwalu. Do tego obchodu należało kilka oddziałów uzbrojonej gwardyi narodowej. Wolni strzelcy pod dowództwem pułkownika Gerycza i niezliczona liczba pospólstwa a nadto wszyscy ci, którzy w nocy 29-go listopada brali udział a do rozmaitych pułków byli wcieleni. Bądź, że otrzymywano wiadomości z Izby, wyruszono z tak zwanego „pałacu Kazimierowskiego“ i cała ta siła przybyła pod zamek właśnie w chwili, kiedy Ostrowscy, Sołtyk i Ledóchowski wnosili potrzebę wyrzeczenia niepodległości. Ażeby przedłużyć te groźne demonstracye, zatrzymano się przed kolumną Zygmunta i tu Gurowski miał mowę na pochwałę tych, których zgon tą ceremonią opłakiwano. Sam Mochnacki przyznaje, że gdyby lud zrozumiał głos Gurowskiego, nastąpiłoby niewątpliwie zamieszanie, to jest druga rewolucya. Z drugiej strony, przy „Trzech Krzyżach“, korzystając, iż tam stawiano szopę na skład siana dla wojska, inny oddział urządzał szubienicę. Kiedy ks. Radziwiłł dowiedział się o tych szcze-

gółach, posłał Ludwika Kickiego, ażeby mu sprowadził Mochnackiego i Dunina, domyślając się, iż cała ta ceremonia, zakrawająca na chęć wzniecenia poruszenia, jest ich dziełem. Lecz właśnie, bądź że to przewidywał Mochnacki, bądź że w istocie w tym projekcie nie miał udziału, na tej procesyi nie znajdował się, a kiedy się stawił u ks. Radziwiłła i zapytany został, co to ma znaczyć, oświadczył, że o niczem nie wie. Ks. Radziwiłł wydał rozkazy Szembekowi, ażeby swojemu pułkowi kazał zająć plac Saski i być w pogotowiu do przytłumienia nieporządku, gdyby ten wzniecono. Sam Mochnacki przyznaje, że w Izbach więcej się zajmowano ową procesyą i szubienicami, jak mowami, które dopiero co powyżej wymienieni członkowie mówili. Mochnacki twierdzi, iż cała Izba wykrzyknęła za Ledóchowskim: — lecz ja, który byłem na tej sesyi, przyświadczam, że prócz tych, których imiona jako egzaltowanych na początku opisu otwarcia sejmu wymieniłem, wszyscy senatorowie i posłowie w milczeniu a nawet w trwodze słyszeli podobne słowa, galerye zaś z zapałem wniosek ten popierały. Natychmiast Ostrowski polecił Niemcewiczowi, sekretarzowi senatu, ażeby zredagował stosowne prawo, które wbrew wszystkim zwyczajom Izby kazano wszystkim przytomnym podpisywać. Pierwszy, jako prezydujący w senacie, podpisać miał ks. Czartoryski, a wtenczas rzekł do braci Ostrowskich, którzy go pilnowali: — „Zgubiliście Polskę“, lecz co najważniejsza, że Lelewel, który był prezesem Towarzystwa patryotycznego, był równie przeciwny temu aktowi jak ks. Czartoryski. W tym nieporządku, jaki w tej dyskusyi panował, odezwali się jednak Wołowski i Jan Jezierski, przypominając, iż uchybia się świeżo uchwalonym prawom, stanowiącym, że żaden wniosek nie może być decydowany bez zdania sprawy komisyom. Głos ich jednak zakrzyczano a wskutek tego już nikomu nie przyszło na myśl zabierać głos, każdy widział, iż nie prawo lecz przemoc jest na porządku dziennym. Każdy był przekonany, że gdyby nie pod-

dano się tej przemocy, nastąpiłby przelew krwi a nawet obalenie władzy sejmu.

Na tem się zakończyła ta pamiętna sesya 25-go stycznia. Stawiała ona kraj w chwilowym bezrządzie, bo wyrzeczono niepodległość nim nawet uorganizowano skład nowego rządu. Na tej sesyi czytano także proklamacyę feldmarszałka Dybicza do Polaków i do wojska polskiego, które w notach zamieszczę.

Postanowienie Izby powyższe nie wywarło tego skutku na opinii, jakiego się spodziewali stronnicy Towarzystwa patryotycznego. Każdy przeczuwał jak podobny postępek rozdrażni wkraczające wojska, dowódców ich a jak obrazi panującego. Zerwano przez to nietylko możliwość jakichkolwiek układów, lecz nawet ściągano dobrowolnie zemstę, a żadne poważne pobudki do kroku takiego nie mogły powodować. Ostrowski i jego stronnicy utrzymywali, iż tym sposobem jedynie zapewnić sobie będziemy mogli pomoc mocarstw zagranicznych. Sądzili, bo już owej epoce wiadome były usposobienia rozmaitych dworów, że żaden nie chciał się czynnie wmieszać w naszą sprawę i przytaczali na usprawiedliwienie swych czynów, że dopóki uważać będziemy cesarza Mikołaja za naszego prawego panującego, dopóty żaden z dworów zagranicznych nie będzie się wdawał w popieranie buntowników. W tej mierze grzeszyli przeciw prawdom historycznym. Wszakże Grecy, Belgijczycy byli buntownikami względem swoich władców, a mimo tego uzyskali opiekę Europy. Toż samo było położenie nasze, ale jeżeliśmy od żadnego mocarstwa nie doznali pomocy a jedynie od Francyi doznaliśmy wstawienia się, ażeby nam przebaczono, to żadnego związku nie miało ani z buntem ani z detronizacyą. Z natury rzeczy Prusy i Austrya, obawiając się o swoje posiadłości, nie mogły jak życzyć najszybszego przytłumienia powstania. Francya była zbyt odległą, zanadto wstrząśniona zmianą dynastyi, ażeby mieszała się do naszej sprawy, wogóle więc akt ten był dziełem nierozwagi, bo też i rozważany nie był. Przemocą przeprowadzony, pozbawił nas właśnie jedynego sposobu

ratunku. Opierając się na traktacie wiedeńskim i na tylokrotnych przyrzeczeniach cesarza Aleksandra I-go, mogliśmy mieć nadzieję, iż nasze prawa będą uznane przez mocarstwa, które podpisały traktat wiedeński. Niszcząc zaś jedyne ogniwo, które nas z Europą łączyło, ogłaszając wbrew traktatowi wiedeńskiemu odłączenie się od Rosyi, przez to samo traciliśmy podporę wszystkich mocarstw na traktacie wiedeńskim podpisanych.

Nazajutrz, 26-go stycznia w Izbie poselskiej Swidziński imieniem komisyi wniósł projekt o rządzie narodowym. Górowała myśl, ażeby odróżnić władzę rządzącą od władzy wykonawczej. Niema wątpienia, że w tej wierze popełniano błąd. Z położenia rzeczy władza rządząca jest zupełnie tą samą, co władza wykonawcza, a w owej chwili nie dosyć zgłębiono cały ten przedmiot. W istocie są tylko dwie władze: prawodawcza i wykonawcza; utworzono tutaj nowy rodzaj władzy rządzącej bez jasnego pojęcia, na czem się ona odgranicza od władzy wykonawczej. Odrzucono w komisyach projekt pierwiastkowo przeze mnie podany, o którym wspomniałem, a który popierali w Izbie Bonawentura Niemojowski, Morawski i Biernacki.

Po długich dyskusyach w Izbie poselskiej, które trwały dwa dni z powodu opozycyi Kaliszan, przyjęto ten projekt wnoszony przez Swidzińskiego większością 74 głosów przeciwko 25. Okazało się więc, że już do dwudziestu posłów od 24 godzin ubyło. Ten był widoczny skutek aktu, a ta ucieczka posłów później w gdzie-większych rozmiarach nastąpiła. Mimo tego, że projekt w zasadzie był przyjęty, nazajutrz 27-go stycznia Wołowski wniósł potrzebę dodania wstępu do tego prawa.

Na sesyi 26-go dwa wypadki miały miejsce: najprzód Roman Sołtyk jako wice-prezes Towarzystwa patryotycznego złożył u laski marszałkowskiej adres tegoż Towarzystwa. Sejm a raczej Izba posel-

ska adresu tego nie przyjęła. Znaleziono, że Towarzystwo patryotyczne wdaje się w rzeczy, które do niego nie należały, chcąc wywierać jakiś wpływ i supremacyę opinii swojej nad Izbą. Nie wiedziała zaiste Izba, że ostatecznym celem Towarzystwa patryotycznego było właśnie zniweczyć władzę sejmu. Biernacki doniósł Izbie, iż Prusacy zatrzymali Teodora Morawskiego i Aleksandra Walewskiego, tudzież przeszło milion franków z Paryża do banku przeznaczonych. Gustaw Małachowski zapewnił, iż przez konsula francuskiego reklamacye w tej mierze do rządu pruskiego wydział dyplomatyczny uczyni. Dyskusye nad tem prawem o rządzie trwały przez dni trzy. Tok tych dyskusyi był następujący: zaraz po wniesieniu projektu przez Świdzińskiego Wołowski przedstawił potrzebę, ażeby na wstępie dodano artykuły, któreby objaśniały, jakie artykuły konstytucyi tracą moc obowiązującą, a które w czasie bezkrólewia w swej mocy będą zawieszone. Odesłano więc cały projekt do powtórnego w komisyach opracowania. Komisye jednak nie sądziły, ażeby tak odrębne dwa przedmioty w jednem prawie mogły być objęte, wskutek czego oddzielny w tej mierze ułożyły projekt. Rozpoczęła się więc dyskusya, czy wprzódy należy wnosić projekt zaprowadzający zmiany w konstytucyi a następnie ustawę o rządzie? Izba większością 10 głosów postanowiła, że oba projekty mają być połączone, a kiedy przystąpiono do rozbioru artykułów, prawie wszystkie uległy zmianom. Na tej sesyi Jan Ledóchowski wniósł zaskarżenie przeciwko dziennikowi, wydawanemu p. t.: „Nowa Polska“. Był to organ Towarzystwa patryotycznego. Wydawnictwo jego rozpoczęto 5 go stycznia. Początkowo, dopóki jeszcze władza dyktatora była dla stronnictwa ruchu groźną, dziennik ten, pod powagą Lelewela wydawany, a do którego szczególniej jako współpracownicy należeli ojciec i dwaj synowie Mochnaccy, Żochowski, Gurowski, B. Ostrowski, Puławski, Kaźmierski jako współpracownicy, a figurowały imiona Wysockiego, Brodzińskiego, Zwierkowskiego, jakkolwiek z barwą rewolucyjną, lecz zacho-

wywał się w granicach przyzwoitości. Po upadku dyktatury zaczął coraz jawniej występować burzliwiej. W nr. 23 z d. 27 go stycznia ogłoszono artykuł bez podpisu p. t.: „Nowa własność języka polskiego“. W tym autor krytykuje ostro redakcyę aktu niepodległości, zarzuca, że posłowie swojego powołania nie rozumieją, a nie zważają, iż to mędrkowanie do upadku sprawę doprowadza; mówi: „Dni wasze są policzone...“, nie wie sejm czego chce, że ustanowił zdradziecką dyktaturę, a teraz niedołężny rząd; kończy radą, ażeby sejm złożył swoją władzę i wrócił do nicestwa, z którego wyrósł, radzi więc, ażeby reprezentanci złożyli swój mandat, a zwołali kongres narodowy. Ledóchowski nietylko ten artykuł zaskarżył, lecz równie i drugi z podpisem A. G. (Gurowski) i wnosił, że celem „Nowej Polski“ jest siać niezgodę i żądał, ażeby redaktorów wszystkich do odpowiedzialności pociągnąć. Poparł ten wniosek Bonawentura Niemojowski, upatrując w nim zbrodnię stanu, a Izba poleciła ministrowi sprawiedliwości, ażeby winnych do odpowiedzialności pociągał. Jednocześnie poleciła komisyom, ażeby wygotowały projekt o powściągnięciu nadużyć wolności druku i żądała, ażeby Lelewel opuścił redakcyę tego dziennika. Lelewel oświadczył, że natychmiast z redakcyi wystąpi, a inny poseł zaręczył, że i Wysocki to samo uczyni.

26-go stycznia Jasiński wniósł zaskarżenie przeciw prezesowi Banku, iż za asygnacyą ks. Lubeckiego wypłacić kazał Janowi Jezierskiemu 21.000 złotych. Jezierski objaśnił, iż deputacya do Petersburga wysłana na koszta podróży wzięła asygnacyę od Banku na 40.000 złotych, tymczasem z powodu nałożonego sekwestru na własność Banku, weksel ten nie mógł być zrealizowany. W takiem położeniu rzeczy, Jezierski z własnych funduszów awansował te pieniądze, które obecnie Bank mu zwrócił, zapisując jako pożyczkę na przypadek, jeżeli ta należność przy-

znaną nie będzie. Tymczasem w senacie, kiedy odczytano manifest, w którym między innemi było także, iż Cesarz w czasie koronacyi mianował senatorów, osądziłem za rzecz przyzwoitą, równie jak Ludwik Plater, iż w podobnem położeniu nie widzimy powodu dla czegobyśmy mieli w senacie zasiadać i obydwaj, opuszczając krzesła senatorskie, zasiedliśmy na ławkach ministeryalnych: ja, jako członek Rady najwyższej, a Plater jako pełniący obowiązki sekretarza stanu. Senat, wziąwszy na rozwagę kwestyę stąd powstałą, postanowił, ażeby mimo oświadczeń w manifeście, senatorowie swoich krzeseł nie opuszczali. Po przyjęciu przez Izbę prawa o rządzie, wniesiono go do Izby senatorskiej. Rozprawy i tutaj były ożywione. Ks. Czartoryski, ja i Bonawentura Niemojowski wykazywaliśmy niedogodności projektowanego ustroju, a zdawało nam się, że powierzenie Radzie ministrów zarządu kraju, będzie właściwiej odpowiadać potrzebie i uprości działania. Mimo to, w senacie projekt przeszedł tak, jak go Izba przyjęła, dosyć mocną większością, bo 19-tu głosami przeciw dziewięciu.

Oto jest rys tego projektu. W artykule 1-ym stanowiono, iż tytuł I-szy, rozdział II-gi tytułu III-go i artykuł 108 ustawy konstytucyjnej przestaje obowiązywać, równie jak wszystkie statuta i prawa, związek z powyższymi tytułami mające. Artykuł 2-gi opiewał, że resztę ustawy i praw, o ile przez sejm zmienionemi nie będą, w swej sile zostają. Artykuł 3-ci oświadczał, że w czasie bezkrólewia rozdziały I-szy, III-ci i IV-ty tytułu III-go ustawy zawieszają się w swej mocy aż do chwili wyboru panującego. Artykuł 4-ty. Sprawowanie władzy królewskiej jest powierzone rządowi narodowemu wedle poniższych przepisów, reszta władzy przy sejmie pozostaje. Artykuł 5-ty. Rząd narodowy składa się z prezesa i czterech członków. Ci, jeżeli są senatorami lub do Izby (nie!) należącymi, w Izbach zasiadać nie mogą. W nieobecności prezesa zastępuje go ten, co najwięcej głosów wyborczych posiada. Wszystkie sprawy większo-

ścią będą decydowane. W razie równości najmniej kresek mający wyjść powinni, równie jak wtenczas kiedy wódz naczelny zasiadać będzie na sesyi. Artykuł 6-ty stanowił, iż wybór rządu nastąpi w połączonych Izbach. Każdy członek poda po dwóch kandydatów na prezesa. Z tych głosowań ułożona będzie lista kandydatów, zawierająca dwa imiona tych, co najwięcej mieli głosów. Na członków, każdy podawać będzie czterech kandydatów, a z tych ośmiu, którzy najwięcej głosów mają, będą podawani za kandydatów. Wszystkie akta publiczne i sądowe wydawane będą w imieniu rządu narodowego. Monety bite będą z oznakami rządu narodowego. Artykuł 8-my. Rząd ogłasza prawa, rozrządza dochodami, stosownie do budżetu przez sejm zatwierdzonego. Rząd może zawierać traktaty przyjaźni, pomocy, handlu, zaciągać pożyczki wedle budżetu za upoważnieniem tego budżetu. Wszystkie inne traktaty przez sejm będą ratyfikowane. Artykuł 10-ty. W razie nieobecności sejmu, rząd może zamianować zastępcę naczelnego wodza, a zresztą mianuje na wszystkie posady administracyjne i sądowe i agentów dyplomatycznych. Sejm zaś mianuje senatorów, biskupów i prezesa Izby obrachunkowej. Artykuł 12-ty. Z wyjątkiem zbrodni stanu rząd ma prawo ułaskawienia. Artykuł 13-ty. Najwyższe dwie klasy krzyża wojskowego udziela rząd narodowy. Artykuł 14-ty. Ministrowie mają prawo zasiadać na sesyach z głosem doradczym, a każde postanowienie rządu będzie kontrasygnowane przez ministra, który staje się odpowiedzialnym za tę kontrasygnacyę.

Nie dlatego, że byłem autorem projektu, który się nie utrzymał, lecz z przekonania, a nawet z doświadczenia, myślę, że projekt ten, który stał się prawem, był wadliwym. W istocie okoliczności, w jakich się kraj znajdował zagrożony wojną, która się toczyć miała z nader przeważnemi siłami, przy obojętności całej ludności wiejskiej, to jest najznaczniejszej liczby mieszkańców, przy szarpaniu się wzajemnem stronnictw i roznamiętnieniu, jakie tam panowało, jedy-

nym środkiem ratunku było powierzenie władzy nieograniczonej jednemu, bo to nadałoby potrzebne siły do zniweczenia anarchii i do wydobycia kraju z przepaści, w którą się coraz głębiej wtrącał. Trudności, jakie w tej mierze zachodziły, były trudne do przezwyciężenia. Niepodobna myśleć, iż między tylu rodakami nie znalazłaby się osoba do podobnego urzędu zdolna. Lecz jak tylko upadła dyktatura Chłopickiego, bądź, że on jej nie chciał, bądź, że jego nie życzono, ze wszystkich, którzy byli na widowni publicznej, ja przynajmniej nie widziałem żadnego, któremu podobną władzę udzielićby można. W cywilności, to jest w senacie, między ministrami i w Radzie stanu byli to ludzie cnotliwi, zasłużeni, zdolni, lecz niemający tej energii i tego hartu, który był potrzebny do podobnego rodzaju władzy. W wojsku, po Chłopickim, może jeden Krukowiecki posiadał dostateczną energię, lecz czyliż jego charakterowi można była zaufać? W podobnem więc położeniu to, co należało uczynić, niepodobieństwem było wykonać a w takim razie zdaje się, iż i machina rządowa była mniej skomplikowaną; im więcej zbliżała się do jednostki, tem byłaby w działaniu swem silniejszą. Rząd z pięciu stanowiących a jedenastu zasiadających, nie mógł szybko stanowić, bo same dyskusye zabierały niemało czasu. Lecz jeszcze byłoby to znośnem, gdyby ten rząd miał sobie udzieloną nieograniczoną władzę; ale sejm nie mógł się pozbyć tej miłości własnej, że chciał być nietylko dozorcą rządu, lecz zachował sobie znakomitą część jego władzy. Cały więc ustrój machiny rządowej nadzwyczajnie był skomplikowany. W istocie składał się z czterech elementów, a mianowicie: z Izby senatorskiej do 30-tu członków liczącej, z Izby poselskiej do stu kilku posłów i deputowanych liczącej, a jeszcze te dwie Izby, jeżeli w przedmiocie do narad podanym nie zgadzały się, to należało wnosić je powtórnie do Izb połączonych. Cóż to za strata czasu w chwilach, gdzie go tracić nie godziło się! Trzecią władzą był tedy rząd, krępowany w swem działaniu i z góry i z dołu: z góry przez

sejm wszechwładny, z dołu przez ministrów, gdyż w całej organizacyi nie przewidziano wypadku nader łatwego do przewidzenia, co się dziać będzie w razie, jeżeli postanowieniu rządu odmówią ministrowie kontrasygnacyi? W takiem położeniu rząd był bezwładny a raczej władza jego opierała się na woli ministrów. Te były główne wady ustawy o rządzie.

Nim przystąpimy do opisania sesyi, na której miały miejsce wybory osób, mających składać rząd narodowy, wspomnieć muszę cokolwiek o sobie. — Jest rzeczą dowiedzioną i doświadczeniem popartą, iż, kto chce być wybranym, musi się starać, ażeby nim został. W tej mierze wyjątki są rzadkie. U nas np. widzieliśmy, iż świeżo wybrany książę Radziwiłł nie starał się o godność, którą mu powierzono. Taki sam był wypadek i co do ks. Czartoryskiego, którego wybór nie mógł być wątpliwym. Te dwa wyjątki z reguły powszechnej wówczas miały miejsce; lecz co do innych kandydatów, tu łączyły się nietylko osobiste ubiegania się, lecz i usiłowania stronnictw, ażeby tych, którzy mniemania stronnictw dzielili i popierali, koniecznie pomieścić w rządzie. Ja przyznam się, iż do żadnego stronnictwa nie należałem i należeć nie pragnąłem. Już przez to samo nie zasługiwałem na poparcie przez jakiebądź stronnictwo. W czasie, o którym mówimy, t. j. w pierwszych dniach po upadku dyktatury, a nim się kroki wojenne rozpoczęły, uważać można było, tak w Izbach, jak w publiczności cztery stronnictwa. Najprzód, może najsłabsze, lecz najwięcej energii mające, nie zważające ani na konstytucyę, ani na prawa, ani na moralność, lecz mające tylko jeden cel: odzyskania samodzielności, czyli partya rewolucyjna, która podniosła sztandar buntu i która jedynie od początku aż do końca drukiem, klubami, oszczerstwami i nie przebierając w środkach, choćby te miały doprowadzić do rusztowań, popierała swoje plany. W Izbie stronnictwo to, jakeśmy liczyli, zaledwo 20-tu liczyło członków, w se-

nacie mieli tylko jednego reprezentanta, w pospólstwie — niższe klasy, które zawsze ująć łatwo, okazując im obfity zbiór gruszek na wierzbach, w wojsku stronnictwo to miało prawie w każdym pułku adherentów w owych oficerach, których dyktator tą godnością zaszczycił ze szkoły podchorążych, a prócz tego tych wszystkich młodych oficerów, którzy pragnęli usunąć starszych dowódców, ażeby ich miejsca zająć. Jeżeli więc to stronnictwo co do liczby było słabe, to ze wszystkich było najczynniejsze i najgwałtowniejsze. Stronnictwo to pragnęło koniecznie mieć przewagę w rządzie. Jego kandydatami byli Lelewel i Barzykowski, na obydwóch jednak zupełnie się zawiedli; na Lelewelu, bo ten, jakkolwiek kochał się w spiskach i tajemnych intrygach, w istocie nie był stworzony na męża stanu. Sawant, niezmordowany szperacz, uczony, lecz z ludźmi mniej przestający aniżeli z książkami, nie był stworzony do piastowania urzędu, a osobliwie do rządzenia krajem. Nigdy nie miał własnego zdania, któreby silnie popierał; ulegał, zawsze ze skrytą myślą, że to, na co zezwolił, potrafi obalić zapomocą swoich związków; dlatego też nie był w stanie wspierać w rządzie tej idei, która była powodem jego powołania. Na Barzykowskim stronnictwo ruchu jeszcze gorzej się zawiodło. Barzykowski był człowiek wytrawny, do pracy przywykły, długi czas za Ks. Warszawskiego jeden z sekretarzy rady ministrów, znał doskonale administracyę i wszystkie obowiązki na władzach najwyższych ciążące. Miał krew zimną, rozwagę i charakter na moralności oparty. Z pozoru zdawał się zapaleńcem pierwszego rzędu, a to z powodu, że wymowa jego była tak górna, tak egzaltowana, iż, po niej sądząc, mniemano, że Barzykowski w wymowie odbija rysy swojego charakteru. Barzykowski był jeden z mówców, którzy ex abrupto, bez przygotowania mówili; wiadomo zaś jest, że w zapale, w tym potoku słów, które się z serca wydzierają i które tyle mają wpływu na słuchaczach, nie zawsze słowa oddają to, co zimna rozwaga poleca. Dlatego też Barzykowski

przy zielonym stoliku był zupełnie innym człowiekiem od mówcy Barzykowskiego w Izbie. Stronnictwo ruchu, znając go tylko z jednej strony, liczyło, iż posiadając jego obok Lelewela, będzie miało przewagę w rządzie, bo liczyli na słabość charakteru ks. Adama w każdym razie, a czasem na zgodność widoków z „kaliszanami“. — Drugiem stronnictwem byli t. zw. „kaliszanie“, którzy właściwie byli doktrynerami. Wziąwszy sobie od samego początku za cel swoich życzeń i marzeń ścisłe stosowanie się do ustawy konstytucyjnej, szli zawsze tą drogą, dążąc do tego celu. Jeżeli więc stronnictwo ruchu chciało wszystko obalić, ażeby zaprowadzić bądź Rzpltą, jak tego życzył Mochnacki, bądź socyalizm, jak tego pragnął Lelewel, kaliszanie przeciwnie pragnęli i dążyli, ażeby ustawa konstytucyjna w całej świetności swoje dobrodziejstwa na ojczyznę rozlewała. Zaiste, życzenie, które ze stanem rewolucyjnym i wojną nader było trudne do urzeczywistnienia. Stronnictwo to także nie było w Izbach silne, lecz wymowa, ścisła logika i upór — nadawały mu spokojność i siłę. Trzeciem stronnictwem byli ludzie rozmaitych zdolności, rozmaitego sposobu widzenia rzeczy, którzy, wypadkami wplątani w powstanie, życząc dobrze krajowi, pragnęli jakimkolwiek sposobem wytargować ile się da dla pożytku kraju. Partya ta była silna. Na jej czele, rzec można, że stał ks. Adam, mając po sobie większość w senacie, a może i w Izbie. Na nieszczęście stronnictwo to nie liczyło w swem łonie ludzi z energią, którzyby potrafili silnie swoje myśli popierać. Gdyby nie tyle się oglądali na to, co powiedzą obce mocarstwa, gdyby nie zakładali nadziei na ich pośrednictwie a nawet poparciu, gdyby nakoniec mieli dosyć odwagi, ażeby środkami przymusowymi znaglić stronnictwo ruchu do posłuszeństwa, mieliby niewątpliwie cały naród za sobą; lecz przez brak energii pozbawili się tego i nie byli w stanie oprzeć się burzy. — Owóż stronnictwo kaliskie starało się o to samo, co i stronnictwo ruchu, t. j., ażeby swoich kandydatów, przynajmniej w liczbie dwóch, przeprowa-

dzić, licząc znowu, tak, jak ich przeciwnicy, że będą mieli większość zapomocą głosu ks. Adama, a w niektórych przypadkach Barzykowskiego, bo na Lelewela zupełnie nie liczyli. Nakoniec czwarte stronnictwo, które Mochnacki nazywa „episierami", których inni nazywali stronnictwem Lubeckiego lub dyktatora, a nakoniec, którzy od innych byli poczytywani za stronników cesarza Mikołaja, było najsilniejsze co do liczby, tak w senacie jak w Izbie poselskiej. Do niego należeli wszyscy ci, którzy mieli przekonanie, iż jest niepodobieństwem, walcząc w tak nierównych warunkach, ażeby wszczęte rozruchy pomyślnie dla kraju wypadły. Byli i tacy w tej liczbie, którzy szczere do upadłego rządu mieli przywiązanie; lecz to stronnictwo, jakkolwiek najsilniejsze i w Izbach i w kraju, nie mogło podnosić głosu bez wystawienia się na oczywistą zgubę. Jeden Jezierski początkowo odważnie mówił prawdę, lecz, mimo całej swojej energii, widział i przekonał się, że straci życie, a sprawie, którą chciał popierać, nie dopomoże. Dlatego też wkrótce się oddalił, a brat jego, Stanisław, wolał samobójstwem zakończyć życie, jak być świadkiem przewidywanej katastrofy.

W podobnem położeniu stronnictw, ja, co do żadnego nie należałem, ani o żadnego poparcie się nie starałem, tem mniej życzyłem sobie należeć do składu rządu, że przez dwumiesięczne prace, zdrowie moje mocno się nadwyrężyło; z drugiej strony i mało mi zostawało środków do utrzymania się. Wyjeżdżając z domu w bilansie liczyłem, że siedzieć będę w Warszawie cztery miesiące, że pobierać będę za ten czas 4.000 złp. wynagrodzenia, wziąłem więc z sobą tylko 4.000 złp., rachując, że, mając stancyę zapłaconą, 2.000 złp. na miesiąc wystarczą na moje utrzymanie. W skutku okazało się, iż odebrałem za listopad 1.000 złp., w grudniu po całomiesięcznej w Warszawie bytności pozostało mi 4.000 złp., a w końcu stycznia już zaledwie miałem 1.000 złp., bo, przez dwa miesiące pracując w rozmaitych rządach, ani grosza pensyi nie pobierałem. Nietylko więc

zdrowie, ale i pieniężne interesa znaglały mnie do opuszczenia Warszawy. Dlatego, kiedy moi przyjaciele pytali mnie, czybym nie życzył być wybranym, oświadczyłem, że największą mi zrobią łaskę, zupełnie o mnie nie myśląc, a prosiłem, żeby za Barzykowskim, moim przyjacielem, wotowali.

Po tym wstępie do dalszego opowiadania przystępuję. Trzydziestego stycznia, kiedy się Izba poselska zebrała, Jan Ledóchowski imieniem Izby upraszał marszałka, ażeby steru Izby nie porzucał i oświadczył, iż nie myśli ubiegać się, ani przyjąć posady w rządzie narodowym. Marszałek odpowiedział, dziękując za ten dowód przywiązania Izby, iż za najwyższy poczytuje zaszczyt przewodniczenie reprezentacyi narodu i że nie ma zamiaru opuszczać miejsca, które mu zaufanie Izby powierzy. Następnie Jezierski zwrócił uwagę Izby, że akt ogłoszenia tronu za wakujący, jest nieformalny, bo nie był w sposobie, oznaczonym prawem z d. 22-go stycznia wprowadzony, że nie był tak, jak prawo mieć chce, przez komisye przedstawiony, że nie wnoszono go do każdej Izby oddzielnie, nakoniec, że nie wotowano, ani zbierano głosów, a nawet niewiadomo, czy była jednomyślność, czy większość głosów, czyli też ich mniejszość. Jezierski, jakkolwiek miał zupełną racyę, że prawo to wbrew świeżo uchwalonym przepisom szturmem, że tak rzeknę, wymuszono, był jednak z niecierpliwością słuchany. Czyli tę niecierpliwość okazywali tylko stronnicy tego aktu, czy cała Izba, nie wiem, bom na sesyi nie był. Ledóchowski i Wołowski odpowiedzieli na głos Jezierskiego. Główną myślą ich było, iż wola narodu, aktem tym objawiona, nie potrzebowała być krępowaną formami. Po tej dyskusyi połączyły się Izby, przystąpiono do wyboru prezesa rządu wedle sposobu, o którym wspomniałem. Z obliczenia kartek kandydaci mieli następującą ilość wotów: Ks. Czartoryski 135, Pac 58, Niemcewicz 41, Walenty Sobolewski 12, biskup Prażmowski 11, Antoni Ostrowski 10,

Gliszczyński 8, Wincenty Niemojowski 7, Władysław Ostrowski 4, Lelewel 2, Żaboklicki 1.

Stosownie więc do prawa nastąpiło drugie głosowanie między ks. Czartoryskim i Pacem. Było głosujących 138. Ks. Czartoryski otrzymał 121, Pac 17. Ks. Czartoryski w kilku słowach podziękował za okazaną mu ufność, odkładając do późniejszego czasu wynurzenie myśli względem obecnych okoliczności.

Tegoż dnia powtórnie zgromadziły się Izby celem wyboru innych członków rządu. Kandydatów podano dosyć znaczną liczbę, między którymi mnie zaszczycono ośmiu kreskami. Ci jednak, którzy górowali, byli Niemojowski Wincenty i Morawski, którzy odrazu otrzymali większość głosów i za wybranych ich ogłoszono. Kandydaci następni, jako to: Lelewel, Barzykowski, Pac, Wodzyński, Gliszczyński i Świrski nie mieli dostatecznej liczby głosów; powtórnie więc na nich głosowano, a wówczas otrzymał żądaną większość Barzykowski, a po nim Lelewel i dlatego Lelewel otrzymał piąte miejsce w rządzie, to jest to, które za każdą bytnością na sesyi wodza naczelnego wykluczało go z narad. Tym sposobem, wbrew oczekiwaniu i usiłowaniom stronnictwa ruchu, to stronnictwo nie miało jak tylko jeden głos i to niezawsze. Inne głosy ugrupowały się tak, że Niemojowski z Morawskim trzymali się ściśle swoich zasad, Barzykowski szedł za zdaniem ks. Czartoryskiego, a Lelewel ciągle się wahał między nimi.

Już tutaj nie trzymam się chronologicznego porządku, chcąc dać wyobrażenie o usiłowaniach dyplomatycznych.

Prawie równocześnie z wysłaniem deputacyi do Petersburga, powierzono ministrowi Mostowskiemu trudną misyę, ażeby starał się uzyskać wstawienie się do dworu berlińskiego za nami. Pan Mostowski, jak się tego można było spodziewać, nie przyjął na siebie charakteru urzędowego, poufnie zaś, o ile mu związki dozwoliły, sposobem rozmów bez przyznawa-

nia się do misyi, starał się wybadać zamiary dworu berlińskiego. Znalazł najgorsze usposobienie, którego jawne oznaki objawiały się obsadzeniem silnem granicy, utrudnianiem przejazdów dla dążących z Francyi do Polski osób, zakazem wprowadzania broni i materyałów wojennych, zgoła utrudnianiem wszelkich dostarczeń. Jedna rzecz, co obiecywano, to jest wstawienie się, ażeby kary na winnych nie były nacechowane srogością. Pan Mostowski, widząc, iż w Berlinie nie ma nic do wskórania pojechał do Francyi, gdzie posiadał dobra w okolicach Orleanu. W Wiedniu ks. Konstanty Czartoryski miał podobną misyę. Upłynione dwa miesiące zeszły na przygotowaniach sobie rozmaitych związków, by módz działać na osobę panującego, bo co do ks. Metternicha, który wówczas był wszechwładnym na tym dworze, ten jakkolwiek mile przyjmował ks. Konstantego, który mieszkał w Wiedniu, miał pod Wiedniem posiadłość i uczęszczał do towarzystw arystokracyi, wystrzegał się z obawy posła rosyjskiego, aby w jakiekolwiek z nim wdawać się polityczne rozmowy. Dopiero później, kiedy przedłużały się wojenne czynności, ks. Metternich zaczął przyjmować ks. Konstantego i udzielał mu rozmaite rady, jak to później się wykaże. Niestety, te rady, zdaje mi się, że wiele złego były powodem, bo w stanowczych chwilach Skrzynecki ufny w pomoc Austryi, mniemał, że nie należy stawiać wszystkiego na los bitwy i dlatego, chcąc zachować nietkniętemi siły popełnił błąd, iż dozwolił Paszkiewiczowi przejścia przez Wisłę, nie probując oporu. W Paryżu Wolicki, oddawszy instrukcyę generałowi Kniaziewiczowi, udał się do Stambułu. Kniaziewicz usiłował daremnie zawiązać stosunki z panem Lafitte. Gdy Jelski zwrócił uwagę, że zapasy skarbu niewątpliwie wkrótce przy uzbrojeniach, jakie są zamierzone, wyczerpane będą, co nakazuje, ażeby starać się o zaciągnięcie pożyczki, rząd wysłał w celu starania się o tę pożyczkę panów Ludwika Platera i Jelskiego. Pierwszemu dali zlecenie, ażeby wspierał starania generała Kniaziewicza. We Francyi dwojakie były spo-

soby prowadzenia negocyacyi dyplomatycznych, albo uzyskując bezpośrednią pomoc rządu za pomocą ministrów, albo zmusić tychże do przychylnego działania za pomocą Izb. Tentowano najprzód zawiązać stosunki z ministrami, lecz ci okazali się zupełnie obojętnymi, bądź że Francya nie była przygotowaną do popierania czynnie sprawy naszej, bądź że wówczas prowadzono właśnie negocyacyę, ustalić mającą los Belgii i że ten przedmiot bardziej Francyę interesował jak Polska, bądź nakoniec, że nowa dynastya, dopiero od pięciu miesięcy na tron powołana, nie miała dosyć czasu do ustalenia się, do zjednania sobie przychylności dworów, nie śmiała się więc wdawać w czynności, któreby mogły za sobą pociągnąć zerwanie stosunków przyjaźni, tembardziej iż widziano, iż cesarz Mikołaj jedynie przez powstanie polskie nie mógł przywieść do skutku zamiaru, ażeby siłą za współdziałaniem Austryi i Prus, zmusić Francyę do przyjęcia starszej linii Burbonów na tron, a oddać Holandyi zbuntowaną Belgię. I tak w istocie nasze powstanie nas zgubiło, Francyę od wojny uchroniło, a istnienie Belgii zapewniło. Pracowaliśmy nie dla siebie, lecz dla innych, co jest przeciwnem pierwszej zasadzie dobrej polityki, rozkazującej mieć na pierwszym względzie swoje własne interesa. Misye do Stambułu Wolickiego i Linowskiego zupełnie się nie powiodły. Najprzód, że Turcya dopiero co zmuszona przez posunięcie się wojsk rosyjskich prawie do bram Stambułu do zawarcia uciążliwego dla niej pokoju, osłabiona dwuletnią wojną, nietylko nie miała chęci wchodzić w nowe z tem mocarstwem zapasy, lecz co więcej, Dywan złożony był z osób, które całkiem Rosyi były oddane. Usiłowania co do Szwecyi, jakeśmy to wzmiankowali, do tego stopnia niepomyślny wzięły obrót, że agentowi naszemu nawet wylądować w Gotenburgu nie dozwolono. Margrabia Wielopolski wysłany został do Anglii. Temu jednemu udało się mieć audyencyę u lorda Palmerstona, który wówczas był naczelnikiem gabinetu. Oto treść szczegółów tej negocyacyi. Tak jak we Francyi, równie w Anglii

też same istniały sposoby działania, z tą jednak różnicą, iż we Francyi zwyczaj meetingów nie istnieje, a zatem w Anglii jeszcze trzeci sposób działania i wpływania na opinię publiczną użytym być może. Margrabia użył tylko dwóch pierwszych; poznawszy się z lordem Dudley Stuart za jego pośrednictwem zdołał zabrać znajomość z kilku członkami Izby niższej, którzy przyrzekli mu sprawę polską w parlamencie wytoczyć. Z drugiej strony otrzymał dwa posłuchania u lorda Palmerstona i u innego ministra. Ci nie odmówili wchodzić we wszystkie szczegóły, dotyczące naszego istnienia, lecz mimo całej uprzejmości, mimo widocznej chęci osobistej niesienia nam pomocy, w żadne obietnice wdawać się nie chcieli. Pozwolił jednak lord Palmerston podać sobie memoryał, bliżej wyjaśniający stan rzeczy i życzenia. Wielopolski po podaniu tego memoryału wrócił do kraju. Cokolwiek później zastąpili go po części Plater, po części Jelski a nakoniec stale Niemcewicz, który aż do upadku powstania w Londynie interesa polskie reprezentował. Z tych wszystkich zabiegów udało się jednak najprzód osiągnąć pewien skutek we Francyi. Ludwik Filip skłonił się wysłać do Petersburga księcia Mortemare. Skoro dowiedziano się o tem w Warszawie, ks. Czartoryski polecił panu Andrzejowi Koźmianowi, który pracował w biurze interesów zagranicznych Królestwa, ażeby starał się spotkać w drodze z ks. Mortemare, wyrozumieć cel jego misyi, dostarczyć mu wszelkich wiadomości, jakichby żądał i zaznajomić jego z życzeniami kraju, stopniując, na czem ostatecznie zasadzają się żądania, które od tego, co Chłopicki i rząd tymczasowy żądał, w tem się różniły, że dawano czuć, że jeden z wielkich książąt mógłby koronę polską otrzymać. Pan Koźmian pojechał do Prus, lecz dla nieszanowania przez rząd pruski paszportu, musiał podróżować pod obcem nazwiskiem i jako handlujący. Spotkał księcia Mortemare między Bydgoszczą a Elblągiem, a oświadczywszy mu cel swojej podróży, zaproszony został, ażeby wsiadł do powozu księcia i jedną stacyę pocztową

z nim przebył, lecz wszystkie projekta i rachuby odrazu ks. Mortemare zniszczył. Oświadczył, iż misya jego bynajmniej nie rozciąga się do urządzenia przyszłego losu kraju polskiego, że jedynie ma sobie polecone upraszać cesarza Mikołaja, ażeby powodował się łagodnością i unikał przelewu krwi. Te smutne wiadomości pan Koźmian udzielił za swoim powrotem, który właśnie przed zaczęciem kroków wojennych, to jest przed bitwą grochowską, nastąpił. Odtąd wszystkie negocyacye z dworami zagranicznymi pozostały w zawieszeniu, aczkolwiek, tak w Izbach francuskich, jak w parlamencie znaleźliśmy stronnictwo, które sprawę polską do Izb wnosiło. Dopiero znowu przy schyłku powstania, po bitwie Ostrołęckiej zaczęły się objawiać pomyślniejsze dworu wiedeńskiego usposobienia, o których we właściwym czasie nadmienię.

Upłynęło tedy od 19-go stycznia do końca miesiąca dni 12; w tym przeciągu czasu Izby ciągle się trudniły organizowaniem zarządu kraju, a mimo ciągłych narzekań na dyktatora, iż w uzbrojeniach nie dosyć energicznie działał, sam sejm w dwóch tygodniach, to jest $^1/_3$ części czasu zarządu dyktatora nic a nic co do powiększenia uzbrojeń nie postąpił. Co zaś się tyczy rady najwyższej, ta tylko starała się wykonywać to, co dyktator postanowił. Dopełniały się więc organizacye dawniej nakazane. Jakoż, kiedy koło 4-go lutego otrzymano wiadomość, iż kozacy przekroczyli w kilku punktach granice Królestwa, widzieliśmy przechodzące przez Warszawę czwarte bataliony i niektóre pułki jazdy nowouformowane, a nawet i parę pułków piechoty, które w bitwie grochowskiej brały udział, między innymi XX-ty pułk.

30-go stycznia ks. Radziwiłł opuścił Warszawę na parę dni dla zlustrowania wojska. 29-go stycznia opuścił ten świat Józef Koźmian, biskup kaliski, brat kasztelana. Przybył on do Warszawy już chory. Żył lat 58.

Przy schyłku swojego istnienia rada najwyższa wydała rozporządzenie, porządkujące pobór ofiar dobrowolnych. Pierwsza sesya izb po ukończonych wyborach zebrała się dopiero 3-go lutego. Zagaił marszałek sesyę doniesieniem, że blizko $^1/_3$ część posłów opuściła stolicę. a że codziennie odbiera żądania o pozwolenie wyjazdu od przytomnych członków Izby. Radzi więc zalimitować sejm, wyznaczając deputacyę do czuwania i załatwiania ważniejszych i nagłych spraw. Świdziński wynurzył zdanie, iż marszałek ten wniosek na piśmie uczynić ma i do komisyi złożyć, lecz za zdaniem większości Izby odrzucono tę propozycyę. Następnie postanowiono, nim projekt do budżetu na rok 1831 będzie przyjętym, na przedstawienie rady najwyższej otworzyć kredyt do dyspozycyi rządu narodowego, wynoszący 67,223.873 złote, 13 groszy, w którym to kredycie na potrzeby wojenne przeznaczono 52 miliony, na dług publiczny 7,784.000, a resztę na wszystkie inne wydatki. Nakoniec dnia tego wydały Izby odezwę do narodu, donosząc, że wojna stała się nieuchronną i wzywając do okazania energii.

Na tem posiedzeniu komisye zdawały sprawę z rozmaitych odesłanych do nich podań i wniosków; między innemi była petycya przez 200 oficerów z dawnego wojska podpisana, w której się użalano, że w pułkach nowoformowanych ponadawano wyższe stopnie oficerskie osobom, żadnej kwalifikacyi do tego nie mającym, z pominięciem oficerów z wojska dawnego. Izba petycyę tę odesłała wodzowi naczelnemu. Odesłano zaś do komisyi wnioski Zwierkowskiego, ażeby zamiast darów w złocie i srebrze, ustanowić dary w żelazie, tudzież o zaprowadzeniu w całym kraju gwardyi narodowych. Inne projekta, jakie w tym dniu podano, poodsyłano do komisyi.

Tymczasem rząd narodowy zajął się mianowaniem ministrów. Z tego powodu było pierwsze starcie, którego ja stałem się powodem. Mianowano zaś na ministra wyznań i oświecenia kasztelana Bnińskiego, na ministra sprawiedliwości Rembielińskiego, na ministra spraw wewnętrznych Bonawenturę Nie-

mojowskiego, na ministra wojny Izydora Krasińskiego, na szefa wydziału dyplomatycznego Gustawa Małachowskiego. Ks. Czartoryski proponował, ażeby mnie powierzyć ministeryum skarbu, lecz Lelewel wniósł, że to żadną miarą nastąpić nie może, ponieważ w r. 1825 nadużyłem zaufania Izby, zmieniając tekst uwag nad raportem rady stanu. Był to pretekst, któren poparł Wincenty Niemojowski i Morawski, ażeby przeprowadzić kandydaturę Alojzego Biernackiego. Większością więc głosów ministrem skarbu mianowano Biernackiego. Muszę tutaj wytłómaczyć błachość owego zarzutu przeciwko mnie. W r. 1825 każdy z komisarzy odczytywał na sesyi Izby zredagowane przez siebie uwagi, te nie były połączone, a z pośpiechem pisane, zaniedbane miały punktuacye i łączniki; że czasu nie było do poprawek, za zgodą wszystkich piętnastu komisarzy, a nawet nie na mój wniosek, wyznaczono delegacyę, złożoną z Henryka Łubieńskiego i mnie do uważnego odczytania tych uwag i połączenia ich w jedną całość zapomocą nic sensu nie zmieniających łączników. Wykonaliśmy tę pracę; każdy dodatek podcyfrowaliśmy, odczytaliśmy miejsca poprawione komisarzom z zapytaniem, czy się zgadzają na podobne nic nieznaczące poprawki i bez żadnej opozycyi wszyscy je przyjęli.

Otóż, to był fakt, z którego Lelewel zrobił rzecz wielką, aczkolwiek sam nie był członkiem sejmu, a zatem nie mógł wiedzieć o tych szczegółach; lecz korzystając z wypadku, oświadczył, iż nie posiadam zaufania publicznego i że z tego powodu mianowanie moje nie może mieć miejsca. Zapomniano, iż przez te ośm tygodni byłem może najczynniejszym ze wszystkich zasiadających w rozmaitych rządach.

Odczytując odpowiedź daną na adres Litwinów, nie można pominąć niektórych w tej mierze uwag. Redaktorem i promotorem tego był Lelewel. Odbija się więc w zupełności system federacyjny, którego on był zwolennikiem. W istocie historya nam przedstawia, że od wstąpienia na tron Władysława Jagiełły aż do Unii lubelskiej w 1569 roku, Litwa z koroną

połączona była tylko wspólnością osoby panującego. Później, jakkolwiek miała odrębną administracyę i prawa, mając wspólny sejm prawodawczy, zlewała się z koroną ściślejszymi związkami. Lecz inna zupełnie była pozycya Wołynia, który przemocą Litwie odebrany, do Korony wcielono. Co zaś do Podola a tembardziej Ukrainy, te w części podbojem, w części przez wątpliwą Unię wchodziły w zakres krajów posiadanych przez Koronę. W odpowiedzi sejmu na adres zostawiono każdej z tych prowincyi wolność urządzenia się wedle woli, tak, że nawet słabo nalegano na Unię ściślejszą, jedynie pragnąc, ażeby jedna osoba, wspólnie za króla obrana, stawała się spójnią między narodowościami. Nie wchodzę w roztrząsanie, czyli podobne obietnice i projekty byłyby pożytecznemi, czyli nie uświęcałyby ciągłych niezgód między związkowymi, czyli nawet Europa pragnęła widzieć tak słaby zapór dla groźnej jej potęgi Wschodu; lecz uderza mnie, że do podobnych zobowiązań z góry przyzwalano, nie wiedząc, jakie będzie życzenie tych krajów, bo adres, podpisany przez 200 osób, uchodzących za Litwinów i innych, najprzód nie stanowił prawdziwego wyrażenia woli owych krajów a to tem mniej, że w liczbie tych 200 podpisów było wiele osób, które tylko z pochodzenia do tych krajów zaliczać się mogły. Był to więc środek obmyślony nie dla kraju, lecz dla zagranicy.

Na sesyi tej między innemi złożono projekt względem przysięgi. Projekt ten przyjęty został przez Izbę poselską, lecz odrzucony przez senat. Odesłany do Izb połączonych. Później o nim nadmienię. Na sesyi 4-go lutego Izba poselska przyjęła większością 67 głosów przeciw 5-ciu projekt o przysiędze, o którym wyżej.

5-go lutego w nocy na 6-ty przyszły sztafety, donoszące o przejściu granicy w okolicy Łososni przez oddziały jazdy rosyjskiej. Natychmiast rozkazano dwom pułkom piechoty, stanowiącym garnizon Warszawy,

wyjść tejże samej nocy. Pułk II-gi jazdy strzelców konnych opuścił Warszawę 6-go lutego.

7-go lutego przy otwarciu Izby poselskiej marszałek zawiadomił, iż wojska rosyjskie wkroczyły w granice Królestwa. Zwierkowski zdał sprawę z projektu przez niego podanego względem zaprowadzenia gwardyi narodowych w całym kraju z wnioskiem, ażeby projekt ten odłożyć do czasów spokojniejszych, z uwagi, że wśród wojny zdezorganizowałaby się straż bezpieczeństwa już istniejąca a organizacya gwardyi narodowej ulegałaby trudnościom. Morozewicz wniósł następnie projekt o środkach do przedsięwzięcia w razie napadu nieprzyjaciela tudzież o wynagrodzeniu strat z wojny wynikających. Kaczkowski, Wiśniewski, Szymkiewicz, Wężyk, Wołowski i Mazurkiewicz brali udział w dyskusyi. Projekt ten jednomyślnością Izba przyjęła. Opiewał on w artykule I-ym, że zagrożone zajęciem województwa, obwody, miasta i gminy rząd ogłosi za będące w stanie wojny. Artykuł II-gi stanowił, że w podobnych miejscowościach mają być drogi, mosty, przeprawy, składy i zabudowania niszczone a zapasy żywności, sprzężaj i ludność mają być usuwane do miejsc im wskazanych, że w tej mierze działanie rządu nie może być ograniczone ani prawami o wolności osobistej ani o własności. Artykuł III-ci kazał wymierzać kary z prawa wynikające na wszystkich, którzy będą opierać się wykonaniu tej uchwały, którzy będą ułatwiać nieprzyjacielowi dowóz żywności lub pochód wojska. Tej samej surowości podlegają urzędnicy, którzy pozostaną w częściach kraju zajętego przez nieprzyjaciela. Artykuł czwarty obiecywał, że wszystkie straty z wykonania tego prawa wynikłe przez ogół kraju będą wynagrodzone. Podobne projekty i prawa, gdyby mogły być wykonane, niewątpliwie utrudniałyby ruchy wojska nieprzyjacielskiego; lecz podobne skutki następują nie wskutku praw albo rozkazów, ale w następstwie ogólnego zapału i przekonania o potrzebie obrony. Mieliśmy w ciągu minionych lat dwudziestu od owej epoki przykłady na wojnach w Hiszpanii, Portugalii

i Rosyi. W dwóch pierwszych krajach tak działano, a nawet lepiej działano, bez rozkazów, bo ludności, które się usuwały chwilowo, wracały nazad i przecinały komunikacye na tyłach wojsk; lecz podobne działanie prócz zapału, poświęcenia się dla sprawy podjętej, wymaga jeszcze uzbrojenia stosownego całej ludności. Tak było i w Portugalii i w Hiszpanii, tak być nie mogło u nas, gdzie nawet wojsko liniowe nowo formowane broni nie posiadało. Co do Rosyi, tam podobno były rozkazy, ale był też i zapał patryotyczny, wpojony w ludność, gdzie u nas ludności wiejskie wcale podobnego zapału nie okazywały. Było to więc prawo niewykonalne, jakoż pozostało martwą literą i przysłużyło tylko do pozbawienia życia niektórych osób a w istocie ani na chwilę nie utrudniło pochodu wojska rosyjskiego. Te i tym podobne środki do niczego doprowadzić nie mogły. Należało, ile mi się zdaje, przywiązać całą ludność do sprawy.

9-go lutego sesye Izby poselskiej zajęły dyskusye nad prawem o porządku wewnętrznym Izby poselskiej. Po długich dyskusyach uznano wniesiony projekt za niedostateczny i do powtórnego przerobienia komisyom został zwrócony. Tymczasem usiłowania naszej dyplomacyi w Paryżu zaczęły się objawiać w dyskusyach Izby. Pierwszy pan Magnin 27-go stycznia wniósł zapytanie, jakie rząd ma zamiary względem wspierania sprawy polskiej. Nadmieniał, że ten naród ma prawo życzliwości Francyi. P. Dupin starszy dowodził niepodobieństwa pomocy dla Polski. P. Salleverte radził, ażeby Polsce pomagać w pieniądzach, broni i ludziach. P. Guizot bardzo mało o tem wspominał. Nazajutrz p. Gridaine mniemał, że Polsce dyplomatycznie tylko należy nieść pomoc, nakoniec p. Bignon, przebiegając cały szereg wypadków, konkludował, że Francya nie może opuszczać Polski, że mocarstwa mogą i powinny tak się zająć sprawą Polski, jak się zajęły Belgią. Ministra spraw zagranicznych mowa bardzo była zręczna, lecz nic wyraźnie nie objawiła, poczem powtórnie p. Mangin oskarżał,

że minister nie zupełnie wyjawia, jakie rząd ma względem nas zamiary.

11-go lutego Izba poselska zatrudniała się rozbiorem prawa, dotyczącego miejsc wakujących w Izbie poselskiej. Prawo to przyjęte przez senat stanowiło, że na miejsca wakujące mają nastąpić nowe wybory, że posłowie, czynną wojskową służbę pełniący, nie utracają swoich miejsc w Izbie, że przy zwoływaniu sejmików przepisy statutu organicznego będą zawieszone, zamiast marszałków, przewodniczyć mają lub sędziowie pokoju lub radcy obywatelscy a w ich niedostatku podsędek; że w razie śmierci lub niewoli posła sejmiki do nowego wyboru będą zwołane. Tego samego dnia zapadło i drugie prawo, mocą którego członkowie Izby oddalający się bez pozwolenia lub przetrzymujący urlop tracą swoje miejsca. Marszałek nie może dawać urlopów jak na dni 15, a wcale ich udzielać nie będzie, skoro komplet Izby wynosić będzie tylko połowę członków więcej 10. Co do senatu postanowiono, iż komplet senatu składa się z 19-tu senatorów.

Na posiedzeniu 12-go lutego Świdziński zawiadomił Izbę, iż minister spraw zagranicznych we Francyi na posiedzeniu 29-go stycznia zapewnił, iż, ponieważ od konsula francuskiego w Warszawie żadnego nie otrzymał uwiadomienia o znalezionych w Warszawie korespondencyach, udowadniających zamiary Rosyi, ażeby zmusić Francyę do przywołania starszej linii Burbonów, uważa te wieści za płonne. Gustaw Małachowski, odpowiadając na te wnioski, dosyć niejasno na to odpowiedział, bo w całej mowie nie znajduję śladu, ażeby ta korespondencya była za pośrednictwem dyplomacyi komunikowana.

Kiedy tak Izba nasza zajmowała się w istocie mało znaczącymi przedmiotami, wojska rosyjskie rozpoczęły działanie zaczepne. Przebyły Niemen w kilku punktach, mianowicie: naprzeciw Augustowa korpus księcia Szachowskiego z dywizyą grenadyerów, ile

mówiono, liczący 18 batalionów, 4 szwadrony i 60 dział, tudzież parę kozackich pułków. Tę siłę oceniano na 18.000 ludzi. Drugi oddział koło Grodna pod wodzą generała Mandersterna, wynosił 7.000 ludzi, a składał się z 5-ciu batalionów, 2-ch szwadronów, 12-tu dział i 1-go pułku kozackiego. Koło Tykocina przeszedł granicę generał Rosen z korpusem litewskim, t. j. 24-tą i 25-tą dywizyami, mając przytem 24 szwadrony, 120 dział, 2 pułki kozackie, wogóle 30.000 ludzi. Przy nim znajdowała się główna kwatera feldmarszałka Dybicza, a przy niej 2.000 żołnierzy. Pod Surażem przeszedł I-y korpus z 3-ch dywizyi złożony, a liczący 24.000 ludzi, mając 21 batalionów, 16 szwadronów, 72 działa i 2 pułki kozackie. Cokolwiek niżej generał Witt, dowodzący oddziałem 14.000 ludzi, a złożonym z 4-ch batalionów, 48 szwadronów, 43 dział. Przez Bug przeprawił się korpus W. księcia Konstantego, wynoszący 24.000 ludzi, a mający 22 bataliony, 12 szwadronów i 36 dział. Pod Brześciem pułkownik Anrep na czele dywizyi ułanów i pułku kozackiego w sile 3.000 ludzi. Pod Włodawą wkroczył generał Geismar na czele 6.000 ludzi to jest 24 szwadronów, 24 dział i 2 pułków kozaków, nakoniec pod Uściługiem przeprawił się generał Kreutz także z siłą 6.000 ludzi, to jest 24 szwadrony dragonów, 24 działa i 2 pułki kozackie. Ogół sił rosyjskich, które przekroczyły granicę 6-go lutego, wynosił 106 batalionów, 136 szwadronów, 396 dział i 11 pułków kozackich, a oceniano tę siłę na 132.000 ludzi, mianowicie 91.800 piechoty i 30.000 jazdy i 10.000 artyleryi. Te wkraczające wojska tworzyły na prawem skrzydle siłę 25.000, w środku 96.000, na lewem skrzydle samej jazdy 15.000. Obydwa skrzydła przebyły granicę 5-go lutego, inne 6-go. Korpus Rosena skierował się ku Łomży, Pahlena ku Ostrołęce, W. księcia ku Sokołowu, Witta na Ciechanowiec, Geismara ku Wieprzowi, a Kreutza na Lublin.

W Petersburgu otrzymano wiadomość o sesyi z dnia 25-go stycznia 30-go stycznia i natychmiast wydano rozkazy, ażeby wojska rosyjskie wkroczyły

do Królestwa i siłą przytłumiały bunt, jeżeli mieszkańcy i władze uległości nie okażą. Feldmarszałek Dybicz wskutku tego ogłosił dwie proklamacye, obie bez daty, lecz w styczniu wydane. Co do wojska proklamacya ta, przypominając wykonaną przysięgę, wzywała do jej spełnienia przez posłuszeństwo rozkazom. Do Polaków — obwieszczała, iż za zbliżeniem się wojsk cesarskich należy mieszkańcom wyjść naprzeciw tychże z białą chorągwią, obiecując zupełne przebaczenie wszystkim, co w tymże sposobie do posłuszeństwa prawej władzy wrócą.

Wojsko polskie zajmowało następujące pozycye: w twierdzy Zamościu znajdowało się prócz artyleryi miejscowej 5 batalionów piechoty, w Lublinie były tylko formujące się nowe pułki piechoty i jazda Jaraczewskiego; ta ostatnia zaraz za wkroczeniem wojska rosyjskiego udała się do sił głównych, bo pułk ten już był umundurowany i uzbrojony. Co do piechoty, ta ustąpiła w Sandomierskie. Rezerwa kawaleryi to jest V-te i VI-te szwadrony z okolic Łowicza posunęły się do Góry Kalwaryi i nad tą siłą objął dowództwo generał Dwernicki. W Modlinie zostawiono na garnizonie 5 batalionów. W Warszawie jako garnizon pozostały gwardya narodowa, która wynosiła do 5.000 ludzi, wprawdzie z użyciem broni nie obznajomionych, lecz którzy do patrolowania i trzymania straży użytymi być mogli, a nadto formowały się tutaj jeden pułk piechoty zwanej „Dziećmi warszawskiemi“, jeden pułk jazdy i owe legie świeżo przez sejm nakazane, pod nazwą „litewskiej“ i „wołyńskiej“. 38 batalionów piechoty dobrze uzbrojonej stanowiło prawdziwą siłę, przytem znajdowała się cała artylerya, której siłę powyżej opisałem, nakoniec co do jazdy, z dawnych pułków było jej 36 szwadronów, z nowych zaś przybyło dwa pułki mazurów kaliskich, tyleż mazurów krakowskich, jeden pułk z Mazowieckiego, jeden pułk z Lubelskiego, inne zaś jeszcze nie były gotowe w uzbrojeniu, lecz zwolna po rozpoczęciu kroków wojennych na linię bojową przybywały. Linia bojowa wojska polskiego zajmowała

prawem skrzydłem Siedlce, posuwając swoje przednie straże ku Międzyrzecowi, środek zajmował pozycye nad Liwcem, posuwając swą przednią straż za Węgrów ku Bugowi, nakoniec lewe skrzydło zajmowało Łomżę, posyłając swe forpoczty do Długosioła. Lecz to lewe skrzydło, którem dowodził Krukowiecki, zaraz za otrzymaniem wiadomości o wkroczeniu głównych sił rosyjskich w Augustowskie cofnęło się, zajmując Serock, Zegrz i opierając się o Modlin. Miał Krukowiecki pod sobą 13 batalionów, 18 dział i dywizyę jazdy pod wodzą pułkownika Jankowskiego. Prawe skrzydło, dowodzone przez generała Żymirskiego liczyło 12 batalionów, 28 dział, zajmowało Kałuszyn, Mińsk i Siennicę. Generał Suchorzewski z dywizyą kawaleryi, złożoną z I-go i IV-go pułku ułanów i nowych pułków Lubelskiego i Sandomierskiego, zajmował Siedlce i jego okolice. Środek składał się z dywizyi Skrzyneckiego, liczącej 8 batalionów i 8 dział. Dywizya ta znajdowała się w Warszawie i Okuniewie, lecz za otrzymaniem wiadomości o wkroczeniu Rosyan posunęła się aż pod Węgrów. IV-ta dywizya, należąca także do środka, pod wodzą Szembeka, liczyła 11 batalionów i 16 dział i tak jak dywizya Skrzyneckiego, po części znajdowała się w Warszawie, po części w Stanisławowskiem. Nadto przy środku były trzy dywizye jazdy pod wodzą generałów: kasztelana Łubieńskiego, Tomickiego i pułkownika Rutie. Przytem rezerwa artyleryi składała się z 5-ciu bateryi nowo wystawionych, jednej bateryi rakietników i jednej bateryi szkoły bombardyerów. Skoro doszła wiadomość o wkroczeniu Rosyan, dywizye Skrzyneckiego i Szembeka, tudzież główna kwatera opuściły Warszawę. Kwatera główna przeniosła się do Okuniewa, a dywizye pomienione posunęły się ku Węgrowu i Siedlcom. Żymirski zaś stanął nad Liwcem, a dywizya Jankowskiego na lewem skrzydle posunęła się do Ostrołęki. Na lewym brzegu Wisły pozostały 3 bataliony z pułków I-go, V-go i VI-go. Ogólna siła czynnego wojska składała się z 44 batalionów, 78

szwadronów i 140 dział. Siłę tę podawano na 37.400 piechoty, 12.000 jazdy i 4.000 artyleryi — do 53.400.

Wojsko rosyjskie posuwało się szybko. Korpus Pahlena 8-go lutego zajął Łomżę. Formujący się tam pułk jazdy cofnął się bez oporu do Ostrołęki, lecz nie zdołano uprowadzić założego w Łomży magazynu. Za Pahlenem, wkrótce do Ostrołęki przybył także i Rosen z główną kwaterą Dybicza, kiedy generał Witt zwrócił się ku Węgrowu a Anrep ku Siedlcom. Suchorzewski, który ze swoją dywizyą jazdy zasłaniał Siedlce, zamiast bronienia tej pozycyi opuścił to miasto, zostawując na łup założone w tem miejscu magazyny. Spowodowało to, że odebrano Suchorzewskiemu dowództwo, które powierzono Rutiemu a dywizya Żymirskiego posunęła się ku Siedlcom. III-ci pułk ułanów wyparł Rosyan z Siedlec a brygada Rohlanda odzyskała Węgrów. Do tego czasu zdawało się, iż planem Dybicza było zatrudnić główne siły polskie nad Liwcem, ażeby forsownymi marszami z Ostrołęki dostać się do Warszawy, lecz w nocy z 9 go na 10-ty lutego nastąpiła taka zamieć, iż zmusiła Rosyan do wstrzymania pochodu. Dołączyła się do tego obawa, że trudno będzie po lodzie przebyć Narew, Bug i Wisłę. Kiedy zamieć nie ustępowała, 11-go zdeterminował się Dybicz zmienić pierwiastkowy plan. Wskutku tego korpus Rosena udał się do Brok, Witt do Nuru. W tem posuwaniu się spotkała się jazda Jankowskiego pod Długosiołem z rosyjską kawaleryą. 12-go lutego korpus Rosena zajął powtórnie Węgrów a główna kwatera zajęła Sokołów. Jankowski w Ostrołęce już nie znalazł Rosyan, Krukowiecki zaś wrócił na dawne stanowisko do Serocka. Żymirski zajmował Kałuszyn, Skrzynecki zajął pozycye przed Węgrowem, za nim zaś znajdował się Szembek. 13-go lutego korpus Rosena usiłował przejść Liwiec, na którym wszystkie mosty były poniszczone. Bronił tego przejścia III-ci batalion III-go pułku z dwoma działami. Przez cały dzień zatrudniono się tylko strze-

laniem z dział, w nocy Rosyanie przebyli tę rzekę. W tymże samym dniu główna armia posunęła się pod Kałuszyn; lecz tutaj postanowił Dybicz wypocząć wojsku strudzonemu marszami i poczekać z jednej strony na nadciągnięcie grenadyerów Szachowskiego i oddziału Mandersterna, którzy połączywszy się w Łomży, mieli rozkaz na Ostrołękę dążyć ku Wiśle i atakować Warszawę od przeciwległego brzegu Wisły. W tym planie Geismer i Kreutz mieli także rozkaz przeprawić się przez Wisłę, pierwszy w Górze, drugi w Puławach, ażeby także Warszawę od strony południowej zaatakować. Wszystkie poruszenia wojsk rosyjskich z początku nadzwyczajnie szybko były wykonane. Kreutz 5-go lutego przeszedł Bug w Uściługu, 9-go zajął Lublin, 11-go znajdował się w Puławach i wkroczył w województwo Sandomierskie. Organizujące się w Lubelskiem siły cofnęły się jedne do Zamościa, drugie w Sandomierskie. Kreutz po drodze posłał parlamentarza, wzywając załogę zamojską do poddania się. Lecz dowodzący w twierdzy, Sierawski, odmówił wszelkiego zniesienia się. Za otrzymaną wiadomością, o posuwaniu się Kreutza i Geismara, który w tym samym czasie wyruszywszy z Włodawy posuwał się ku Łukowowi, Dwernicki 10-go lutego przeszedł Wisłę pod Mniszewem. Miał on pod swoją wodzą 14 szwadronów jazdy i dwa bataliony piechoty i przytem cokolwiek dział, mianowicie 3 czterofuntowe i 3 trzyfuntowe. Ta artylerya zostawała pod dowództwem księcia Puzyny. W jeździe znajdował się szwadron Kaliski. Dwernicki posunął się przez Chotynie do Żelechowa. 13-go zebrały się siły jego w Miastkowie, skąd miał zamiar przez Stoczek zabiedz drogę Geismarowi w Róży, lecz pod Stoczkiem spotkano już oddziały kozaków. 14-go zrana opuścił Stoczek, w którym nie zastał Rosyan, a kiedy skierował się ku Seroczynowi, niedaleko Latowicza leżącemu, spostrzegł cały oddział Geismara uszykowany do przyjęcia bitwy. Na prawem skrzydle Rosyan ustawiona była baterya z sześciu sztuk dział, którą wspierały dwa pułki dragonów, na lewem ośm

dział, które zabezpieczał pułk kozacki. Dwernicki ustawił w tym sposobie swoje działa, ażeby mogły obydwom bateryom rosyjskim odpowiadać, zabezpieczył je batalionem piechoty i szwadronem IV-go pułku ułanów, sam zaś na czele trzech szwadronów ustawił się w bok bateryi nieprzyjacielskiej i podobnyż oddział pod wodzą majora Russyana z czterech szwadronów złożony ku drugiemu skrzydłu skierował; dwa bataliony zaś z V-go i VI-go pułku w rezerwie ustawił. Dwernicki w tym razie okazał się naśladowcą Hannibala, który umiał zwyciężać a nie korzystał ze zwycięstwa. Lecz były do tego dość ważne powody, przybył bowiem do niego adjutant naczelnego wodza, Kruszewski, z doniesieniem, że Kreutz przebył Wisłę i posuwa się na Kozienice. Wypadało więc zwracać się dla obrony Warszawy od strony Pilicy. Tegoż jeszcze wieczora opuścił więc Stoczek i na Parysów, dążąc ku Wiśle, 15-go tę rzekę przebył. Tymczasem Dybicz 17-go lutego rozpoczął zaczepne kroki. Korpus Rosena posuwał się od Liwca ku Stanisławowi. Sam Dybicz szedł z Siedlec do Kałuszyna. Dywizye Żymirskiego były bardziej wysunięte ku Siedlcom i należało Skrzyneckiemu, który się znajdował pod Dobrem o tyle wstrzymywać posuwanie się Rosena, ażeby dać czas Żymirskiemu wycofać się z swojej pozycyi zanadto wysuniętej. Postanowił więc Skrzynecki, jakkolwiek z zamiarem cofania się, utrudniać ile możności posuwanie się Rosena. Wybrał więc pozycyę, w której z powodu lasu i płynącego strumyka pod Makowcem niepodobieństwem było Rosenowi rozwinąć swoje siły. Szczęściem dla Skrzyneckiego las był tak zwarty a droga tylko jedna, iż utrudniała wszelkie rozwinięcie sił. W podobnem położeniu ustawił batalion IV-go pułku w lesie, jako tyralierów, 3-ci batalion tegoż pułku z 3-ma działami bronił traktu. III-ci pułk piechoty stanowił lewe skrzydło a dwa bataliony IV-go pułku z czterema działami prawe skrzydło. VIII-my pułk i weterani stanowiły rezerwę. Prawem skrzydłem dowodził pułkownik Bogusławski, lewem Andrychiewicz, rezerwą i środkiem

Skrzynecki. O 7-ej zrana rozpoczął się atak. Tyralierzy długo opierali się w lesie, lecz w końcu musieli się cofnąć do swojego pułku. Wtenczas Rosyanie, wychodząc z lasu, chcieli się uszykować do bitwy; 4 działa, które były na trakcie ustawione nie dozwoliły im wyjścia, wtenczas, nie mogąc wyprowadzić artyleryi i jazdy spróbowano piechotę z lasu wyprowadzić, już nie traktem, i na czele czterech batalionów uderzono na IV-ty pułk, lecz napróżno. Dopiero, kiedy zmiarkował Skrzynecki, że już Żymirski miał czas wycofać się, rozpoczął swój odwrót, który z takim porządkiem i impozycyą uskuteczniał, iż Rosyanie bynajmniej w cofaniu zawad mu nie stawiali. W tej bitwie z naszej strony stracono 300 ludzi. Z obu stron niewolników ani zdobyczy nie miano. Skrzynecki dnia tego cofnął się do Osieczyna pod Stanisławowem. Żymirski w cofaniu swojem ku Mińskowi miał tylko pod Janówkiem i Brzozową spotkanie swojej jazdy, w której pułki Lubelski i Sandomierski jazdy brały udział. 18-go lutego obydwie dywizye Skrzyneckiego i Żymirskiego uskuteczniały dalsze cofanie. Skrzynecki dnia tego stanął w Okuniewie, gdzie się połączył z Szembekiem, Żymirski zaś cofnął się do Miłosny. Mówiono, że Chłopicki, zachęcony przez okazaną wytrwałość w bitwie pod Dobrem miał zamiar wydać pod Okuniewem lub Stanisławowem bitwę korpusowi Rosena. W istocie te dwie dywizye były dosyć silne, ażeby uskutecznić podobny zamiar, który byłby może jeszcze pomyślniejszym, gdyby zdołano w nocy Krukowieckiego z Radzymina w te strony ściągnąć, co nie było niepodobieństwem. Lecz cały ten plan Chłopickiego nie mógł być wykonanym z dwóch powodów: najprzód Rosen tak ostrożnie posuwał się, iż dopiero wieczorem tego dnia jego przednia straż dopadła do Stanisławowa, kiedy z drugiej strony Żymirski nie mógł utrzymać się przed naciskiem Rosyan w Miłośnie. W takim razie nietylko nie można było myśleć o atakowaniu Rosena, lecz należało opuszczać Okuniew, ażeby się złączyć dla obrony Warszawy. W nocy więc z Okuniewa Skrzynecki i Szembek

cofnęli się do Wawru a Krukowiecki z Radzymina do Grochowa. Tegoż dnia pod Cyganką szwadron Sandomierski, batalion II-go pułku i strzelcy Kuszla ucierali się z przeważnemi siłami rosyjskiemi, bo 6-ciu batalionami piechoty i kilku szwadronami jazdy. Musiano się przebijać przez tę masę ze stratą 100 ludzi. 19-go lutego główne siły polskie były tedy zebrane pod Wawrem, Kawęczynem i Grochowem, rosyjskie zaś połączyły się także, zajmując całą przestrzeń od Miłosny do Okuniewa.

Dwernicki po bitwie pod Stoczkiem Wisłę przebył pod Górą 17-go lutego. Stąd udał się do Mniszewa, gdzie zastał generała Sierawskiego z częścią wojsk, które cofnęły się z województw Lubelskiego i Sandomierskiego. Miał więc wtedy już siły między 5-ciu a 6-ciu tysiącami, z których jednak połowa nie była ani dostatecznie uzbrojoną ani w obrotach wojennych doświadczoną. Przyłączono jeszcze do jego oddziału 2 bataliony nowo uformowane. Bitwa pod Nową Wsią nastąpiła 19-go lutego.

Te przedwstępne kroki wojenne ulegać mogą krytyce. Że strony Rosyan, jakkolwiek zajęcie trzech z ośmiu województw, a zatem $^3/_8$ rozległości kraju i utrudnienie przez to dalszej organizacyi sił wojskowych polskich zapewniało wielkie korzyści, to z drugiej strony można uważać za błąd, iż zanadto wielkie siły przeznaczono do wkraczania na tak rozległej linii, jak od Uściługa do Łososny, lecz co więcej, że żadnego związku między tymi oddziałami nie było i być nie mogło, bo linię operacyjną za obszerną wybrano. Drugi zarzut, jaki czynić można, było wkroczenie korpusu Szachowskiego w punkcie zbyt odległym od głównej armii, co wystawiało ten korpus na możliwe zniesienie, gdyby o tem sztab wojska polskiego był pomyślał. Trzecim błędem było przedsięwzięcie marszu flankowego z Łomży do Węgrowa. Co do działań generałów Geismara i Kreutza, obydwom zarzucić można, iż niepotrzebnie przyjęli bitwę, osobliwie Geismar, który był tak blizko głównych sił, że nic mu nie przeszkadzało z niemi się połączyć.

Co do Kreutza, ten bezpieczniejby działał, gdyby cofnął się za Wisłę i jej przeprawy bronił. Co do wojska polskiego, jakkolwiek generał Chłopicki w początkach rewolucyi wiele liczył na wyższość w manewrach, nie użyto wcale tego środka, chociaż miano przykład w kampanii Napoleona w r. 1814, jak z małemi siłami można się opierać przeważnym nieprzyjacielskim armiom. Zapewne, że skutek podobnych ruchów byłby niepewny; być może, iż stawiając na los szczęścia wszystko, można było odrazu stracić wszelkie ratunku nadzieje, lecz w wojnie, bardziej jak w każdym innym wypadku, kto nic nie hazarduje, nic też nie zyskuje. Napoleon w zupełnie podobnym będąc przypadku, małe siły zostawiał w jednym punkcie, uderzając z głównemi siłami w inny. Pozycya Warszawy w tem trójkącie rzek i fortec właśnie była najdogodniejszą do podobnych działań. Może należało zostawić Warszawę własnemu losowi, osadziwszy fortyfikacye Pragi dla powstrzymania nieprzyjaciela. Wypadało w podobnym planie uderzyć z całemi siłami na ks. Szachowskiego, który był zbyt oddalony od głównych korpusów, ażeby mógł od nich otrzymać posiłki, wypadało mieć na uwadze, że od Modlina do Warszawy jednym dniem lewym brzegiem Wisły na jej ratunek można było zdążyć, lecz, kiedy już tego nie użyto sposobu, przedstawiał się i drugi, a tym zaatakowanie Rosena przeważnemi siłami; gdyby zamiast zostawienia oddziału Krukowieckiego w Radzyminie, Szembeka w Okuniewie, połączono je ze Skrzyneckim, z przeważną siłą można było Rosena pod Dobrem atakować, gdyż Dobre od szosy Siedleckiej o 3 mile odległe, a zatem mianoby czas znieść Rosena, nimby mu przybyły posiłki. Bitwa pod Nową Wsią, aczkolwiek nie krwawa, zawsze jednak nietylko wstrzymała pochód Kreutza, lecz zmusiła go do opuszczenia lewego brzegu Wisły. Posuwając się ku Ryczywołowi, Kreutz wysłał silny oddział dla zajęcia Radomia. Generał Dziekoński, który tu dowodził, cofnął się do Szydłowca wraz z formującymi się oddziałami. Po utarczce pod Nową Wsią ustąpili Ro-

syanie z Radomia, a generał Dziekoński przesłał Dwernickiemu ostrzeżenie, iż jakiś nowy oddział rosyjski przebył Wisłę pod Górą Kalwaryą i zagraża Warszawie. Uwierzył temu doniesieniu Dwernicki i popełnił błąd, bo cóż było łatwiejszego, jak posłać jednego pokolei kilku oficerów, ażeby się o prawdzie przekonali. Z Ryczywoła do Góry jest mil 5, a zatem mógłby mieć tegoż samego dnia od wysłańców relacye o prawdziwości doniesienia. Zamiast tego, Dwernicki zostawiwszy Sierawskiego z nowymi pułkami, ze swoim oddziałem ruszył napowrót do Góry; zaniechał korzystać z odniesionego zwycięstwa, nie pogonił za Kreutzem, a stracił kilka dni na bezpotrzebny marsz do Góry; po przekonaniu się, że tam nieprzyjaciela niema, wrócił do Kozienic, kiedy już Kreutz pod tem miastę Wisłę przebył, skąd cofając się na Bobrowniki, udał się osobiście do Lublina, zostawiając generała Kawer z pułkami dragonów kazańskich i finlandzkich, rozłożonych w Puławach, Kazimierzu i okolicy.

Położenie, które oddawna wybrano dla stoczenia walnej bitwy, było następujące:

Od Wisły, która naprzeciw Czerniakowa płynie pod wsią Zbytki, zaczyna się las młodociany sosnowy, mocno zwarty, który zakreśla półkole, idąc obok wsi Zastawa, karczmy pod Wawrem, do Kawęczyna, a stąd w prostej linii do Ząbków i dalej ku Wiśle znowu zbliżając się do wsi Grodziska. Przestrzeń tym lasem okolona, składa się najprzód z jeziora czyli łachy pod Gocławiem. Do tego jeziora wpada mała rzeczka, na której postawiony jest młyn, ta rzeczka zaś bierze początek w Miłośnie. Jezioro samo dopiera do szosy, prowadzącej z Warszawy do Miłosny. W drugiej stronie tejże szosy, a niedaleko od Grochowa zaczynają się łąki bagniste, które się ciągną prawie do Kawęczyna, w środku zaś tych łąk był wówczas lasek olszowy. Łąki te i lasek dla osuszenia, właściciele poprzerzynali licznymi rowami, w których wodę w rozmaitych kierunkach ku Wiśle odprowadzano. Co zaś w tej okolicy nie było łąką, stanowiło grunt piasz-

czysty. Od strony północnej położenie nie było ani tak silne, ani przeszkodami podobnemi opatrzone. Są to po największej części piaski, wydmy wzgórzyste, na których w prostym kierunku od Ząbek ku Wiśle położona wioska Białołęka, a cokolwiek bliżej pod Pragą, prawie w miejscu, którędy poprowadzona szosa do Radzymina, wieś Brudno, a tuż za Pragą Targówek. Tę pozycyę wybrano dla stoczenia bitwy. W istocie pozycya ta przedstawiała tę korzyść, iż rowy stanowiły wielką przeszkodę tak dla jazdy, jak dla artyleryi nieprzyjacielskiej, lecz z drugiej strony pozycya ta miała także swoje niedogodności, a to, iż siły nieprzyjacielskie w lesie ukryte, nie były wystawione na tak dotkliwe straty z ognia działowego, jak te, które w otwartem polu się znajdowały, i że w każdym razie przedstawiały miejsce bezpiecznego schronienia się. Zastanowienia godną jest rzeczą, iż kiedy na tem pobojowisku zamierzono od początku lutego stoczyć walną bitwę, nie starano się pozycyi tej umocnić okopami, któreby osłonić mogły ustawione za niemi artyleryę i piechotę. Ten zarzut szczególnie się ściąga do owej olszyny, którą za klucz położenia uważano.

19-go lutego rozpołożenie wojska polskiego było następujące: dywizya Szembeka zajęła ów młyn pułkiem grenadyerów i dwoma pułkami strzelców. Za Szembekiem w rezerwie stała dywizya Łubieńskiego jazdy, przypierając aż do jeziora. Pod olszyną ustawiono dywizyę Skrzyneckiego, za nią ku Pradze resztę jazdy. Dywizya Krukowieckiego zajmowała Kawęczyn i Ząbki, nakoniec Żymirski stał w pierwszej linii przed Skrzyneckim. Główna kwatera zajmowała pałacyk w Grochowie. 19-go koło 10-ej zrana siły rosyjskie zaczęły wychodzić z lasów miłoseńskich. Że dywizya Żymirskiego przez dni poprzednie była ciągle w boju, broniąc Miłosny, Chłopicki rozkazywał Szembekowi, ażeby ją zastąpił i odtąd rozpoczęła się dnia tego w tej stronie walka między dywizyą Szembeka a korpusem Pahlena, który usiłował wyjść z lasu i spędzić wojska polskie z pozycyi zajętej. W tym punkcie prawie cały dzień zszedł na ciągłych z obydwóch

stron walczących atakach. W tymże samym prawie czasie korpus Rosena pod Kawęczynem wysunął się z lasu. Krukowiecki, który w tych stronach zostawał, odpierał podobnież te posuwające się masy. W całodziennym tym boju z rozmaitem szczęściem powodziło się. Przy ataku na bagnety grenadyerów pod wodzą samego Chłopickiego, zniszczono prawie jeden rosyjski batalion; udało się nawet parę dział zagwoździć, które jednak uprowadzić nie zdołano. Z drugiej strony w innym ataku, piechota polska odpartą została do młyna, przyczem Rosyanie wzięli podpułkownika Bortkiewicza i majora Sosenkowskiego. Bitwa zakończyła się o 5-ej po południu. Rosyanie cofnęli się napowrót do lasu. W tem pierwszem spotkaniu już okazały się skutki nieposłuszeństwa, które wynikało ze szczególnego położenia, jakie miał przy wojsku generał Chłopicki. Wodzem naczelnym był ks. Radziwiłł, lecz w istocie żadnych nie wydawał rozkazów, te zaś udzielał Chłopicki, który w granatowym surducie, bez szlif i bez pałasza, tylko z szpicrutą w ręku, nie tylko wszystkie rozkazy dawał, ale dnia tego i następnych, sam pułki w ogień prowadził. Jedni generałowie słuchali go i wypełniali jego zlecenia, takimi byli Skrzynecki, Szembek i kilku innych, kiedy przeciwnie Krukowiecki, który komenderował dywizyą i Łubieński, który komenderował także dywizyą, w miarę swojego przekonania, albo słuchali, albo też nie wypełniali rozkazów Chłopickiego. — I tak, właśnie w tym dniu: Tomasz Łubieński a nawet Zymirski nie chcieli wypełnić danego im zlecenia atakowania wychodzących z lasu wojsk. Jakkolwiek blizko 8 godzin w tym dniu bój prowadzono, straty z obu stron nie były tak znaczne, lecz postanowiono zmienić cokolwiek pozycyę wojska i dywizyę Szembeka cofnięto aż pod karczmę Wawru, polecając jej zajęcie przestrzeni od szosy do bagna Gocławskiego.

20-go wojsko polskie zajmowało następujące pozycye: Szembek, jakeśmy wspominali, od Wisły do Wawru, Skrzynecki ku olszynom, od olszynek do szosy Żymirski i za Skrzyneckim Krukowiecki, cała

zaś jazda zajmowała przestrzeń między Skrzyneckim a Ząbkami. Uważano, iż wielki błąd popełnionym został, iż drugiego mostu nie postawiono w Pradze, aczkolwiek bowiem Wisła jeszcze nie puściła, lód już był słaby. Lecz z drugiej strony zarzut ten może nie był sprawiedliwy, bo wiadomo, iż w razie puszczenia Wisły żaden most ostać się nie może. Dopóki więc Wisła stała, drugi most nie był potrzebny, gdyby zaś puszczała, obydwa mosty byłyby bezużyteczne.

20-go lutego ponowił Dybicz swoje ataki. Rozpoczął je tą razą korpus Rosena, atakując olszynę. Po dość długiej kanonadzie posunęły się masy piechoty ku olszynie, które ciągle odpierał walecznie pułk IV-ty piechoty. O pierwszej zluzowano ten pułk V-ym pułkiem. Koło godziny 3-ej cofnęły się kolumny rosyjskie do lasu i resztę dnia tylko działa w czynności zostawały.

21-go przybył parlamentarz z żądaniem zawieszenia broni dla pogrzebania zabitych, na które się zgodzono. 19-go przybył do Warszawy generał Umiński, który był więziony w fortecy w Prusiech, skąd zdołał uciec, a wówczas całą jazdę rezerwową podzielono na dwa oddziały. Dotąd komenderował nią Weisenhoff, tego usunięto i jedną część tej jazdy powierzono Umińskiemu, drugą Tomaszowi Łubieńskiemu. 22-gi i 23-ci przeszły bez żadnych z obu stron działań; 23-go przeszedł korpus Szachowskiego przed Bug pod Zegrzem i zajął Nieporęt. Odłączono dywizye Jankowskiego z oddziałem kurpiów augustowskich dla uważania jego poruszeń. Szachowski zamiast, ażeby dążył na Kobyłkę dla połączenia się z Dybiczem, z Nieporętu udał się do Białołęki. To spowodowało, że Krukowieckiego dywizyę oddzielono od głównego wojska, ażeby Pragę od tej strony zasłonić. 24-go brygada Małachowskiego ucierała się w Białołęce z korpusem Szachowskiego, dopiero 25-go lutego nastąpiła główna bitwa.

Krukowiecki rozpoczął działanie zaraz zrana i wyparł Szachowskiego z Białołęki. Czy ze strony Szachowskiego było to w ogólnym planie, ażeby prze-

łamaniem szeregów Krukowieckiego zająć tył pozycyi środka i prawego skrzydła, i zmusić go do cofnięcia się za Wisłę, czy też była to tylko demonstracya dla odciągnięcia sił polskich do olszynki i Wawru, nie jest wiadomem, bo w raportach rosyjskich o tym szczególe żadnego nie znajduję objaśnienia, lecz wnoszę, że drugi wniosek jest bliższy rzeczywistego planu, bo zmuszenie do cofnięcia się armii jeszcze nietkniętej nie byłoby żadną korzyścią, i gdyby miano plan podobny, to Szachowski więcejby się upierał w obronie Białołęki i więcejby mu powierzono sił. Lecz także nie można przemilczeć, że jeżeli miano zamiar odciągnąć od głównej armii silny oddział i udaremnić jego współdziałanie w głównej bitwie, to należało okazać więcej wytrwałości w utrzymywaniu pozycyi Białołęki, tam bowiem już o godzinie 10-ej zrana bitwę zakończono. Krukowiecki uderzywszy na Białołękę, zdobywszy tę pozycyę, wziąwszy cokolwiek niewolnika i parę dział, dozwolił Szachowskiemu cofnąć się przez lasy z pozycyi Białołęki dla połączenia się z Rosenem, a raczej dla zastąpienia Rosena w położeniu naprzeciw Kawęczyna. VI-ty pułk zdobył Białołękę i 3 działa. Rosyanie nie kusili się o odnowienie bitwy i, jak się wyżej rzekło, cofnęli się ku głównej armii. Co do Krukowieckiego, ten uradowany z powodzenia, jazdę Jankowskiego posłał do Jabłonny dla zapewnienia się, czyli od tej strony jakowe siły rosyjskie się nie znajdują, sam zaś kilka godzin pozostał pod Białołęką i dopiero ku wieczorowi ruszył się ku Ząbkom, mimo, że kilku adjutantów Chłopickiego, mianowicie Tomasz Potocki, ciągle przybywali z rozkazami, ażeby przybywał dla wzmocnienia dywizyi pod olszynką, wytrzymujących silne natarcie Rosyan. Krukowiecki, ile mówiono, oświadczał adjutantom, iż nie może słuchać rozkazów Chłopickiego, którego położenie u wojska jest niewiadome, że tylko słuchać będzie rozkazów naczelnego wodza, ks. Radziwiłła. Była to zapewne ekskuza usprawiedliwiona, lecz widocznem było po cofnięciu się Szachowskiego, że korpus Krukowieckiego w bezczynności zostawać bę-

dzie. Mógł więc Krukowiecki nawet bez rozkazów zbliżyć się do linii operacyjnej. Chłopicki później nadmienił, iż to nieposłuszeństwo Krukowieckiego stało się powodem przegranej bitwy, że gdyby miał jego dywizyę piechoty do użycia, była chwila, w której mógł był zaczepne kroki rozpocząć. Dodawał, że gdyby był został przy władzy, pociągnąłby Krukowieckiego pod sąd za to nieposłuszeństwo. Jednego jeszcze szczegółu o tej bitwie Białołęckiej przemilczeć nie można, tym jest piękny opór XX-go pułku piechoty, uzbrojonego kosami, na który uderzył pułk kirasyerów. Świeże to wojsko z samych rekrutów złożone, wytrzymało atak i nie dało się wprowadzić w nieład.

Skoro usłyszano huk dział od strony Białołęki, rozpoczął koło godziny 8-ej feldmarszałek Dybicz swoje zaczepne działania. Korpus Pahlena o 9-ej na lewem skrzydle rosyjskiem uszykował się w następującym porządku: I-sza dywizya na samej szosie, II-ga i III-cia w pewnem oddaleniu na prawo; każda dywizya tworzyła dwie linie. W tymże samym czasie korpus Rosena zajął prawe skrzydło rosyjskie. II-ga dywizya grenadyerów, III-cia jazdy i gwardye, tworzyły rezerwę, a za korpusem Pahlena ustawiono 6 pułków jazdy. Wojsko polskie zajmowało dawne pozycye, to jest: przed Grochowem dywizya Szembeka, strzelcy zajęli ową błotnistą kępę koło młynów pod Wawrem, za nimi pod małym laskiem i przy drugiej błotnistej łasze ustawiono grenadyerów Mirberga jako rezerwę. Na samej szosie ustawiono bateryę pozycyjną Piętki. Na lewo były dywizye Żymirskiego i Skrzyneckiego. Tu usypano naprędce bateryę. Dywizya Żymirskiego obsadziła olszynkę, a Skrzyneckiego stała w drugiej linii w rezerwie. Pod Pragą ustawiono XIX-ty pułk w kosy uzbrojony, dowództwa pułkownika Szymanowskiego. Miał on służyć głównie, jak część gwardyi narodowej warszawskiej do zbierania rannych. Cała jazda stała na lewo, rozciągając się aż do Pragi. Jazda zaś Umińskiego pilnowała punktów Kawęczyna i Ząbków, i utrzymywała związek z korpusem Krukowieckiego. Główne usiłowania

Rosyan zwróconemi zostały na opanowanie olszynki, która zakrywała zupełnie lewe skrzydło polskie, a przez to korpus Pahlena nie mógł się wzdłuż szosy posuwać, dopóki ten ważny punkt nie byłby opanowany. Postąpiła naprzód cała XXIV-ta dywizya, lecz kiedy okazało się, iż ta siła była niedostateczną, posłał jeszcze Dybicz i XXV-tą dywizyę, tak, iż tę olszynkę atakowało jednocześnie szesnaście batalionów. Obsadzona była olszyna brygadą generała Żymirskiego. Ciągle posyłał Chłopicki do Żymirskiego rozkazy, ażeby pod żadnym pozorem nie opuszczał tej pozycyi. Żymirski oświadczał adjutantowi, iż czyni co może, lecz straciwszy już mnóstwo ludzi, bez posiłków utrzymać tej pozycyi nie zdoła. Posłano więc z dywizyi Skrzyneckiego brygadę Bogusławskiego dla zluzowania Żymirskiego. Jednocześnie brygada strzelców z dywizyi Żymirskiego zatrzymała swoją poprzednią pozycyę po lewej stronie olszynki. Odwołano także Mirberga, któremu rozkazano zbliżyć się do głównych sił. Kiedy Bogusławski z IV-ym i VIII-ym pułkami wkraczał do olszyny, Żymirski śmiertelnie został ranny. Mimo całej waleczności brygady Bogusławskiego, wkrótce Rosyanie zmusili tę brygadę do opuszczenia olszynki. Wtenczas Chłopicki na czele grenadyerów Mirberga, a Skrzynecki ze swej strony, uderzają na XXIV-tą dywizyę, a przy pomocy kartaczowego ognia z naszych bateryi, zmuszają pułki Białostocki, Ingermanlandzki i Kutuzowa, które prowadził do ataku generał-kwatermistrz Niedhardt, do cofnienia się w Miłoseńskie lasy. Atak ten był tak silny, że i XXIV-ta dywizya opuściła zdobytą już olszynkę. Kiedy to się w tym punkcie dzieje, Dybicz rozkazał, ażeby od strony szosy na prawem naszem skrzydle przypuścić atak jazdy. Spostrzegł przygotowania do tego Chłopicki i rozkazał adjutantowi swemu Leskiemu, żeby mu natychmiast przyprowadził dwie brygady jazdy. Ta, jak się nadmieniło, stała w tyle ku Pradze, a dowodził nią Tomasz Łubieński. Generał ten oświadczył, że innych rozkazów słuchać nie może, jak wodza naczelnego ks. Radziwiłła, dodał

jednakże, iż nie pojmuje, co generał Chłopicki zamierza czynić z jazdą w pozycyi, gdzie z jednej strony las, a z drugiej łąki rowami poprzerzynane, które użyć jazdy nie dozwalają. Dodał, iż nie zaprzecza, iż generał Chłopicki jest doskonałym dowódcą piechoty, lecz na użytku kawaleryi widać że się nie zna. Zdaje się, że Chłopicki widząc prawe skrzydło rosyjskie odparte i w nieporządku cofające się, miał nadzieję zwycięstwa i dlatego żądał tej jazdy, którą mu odmówiono. Udał się wówczas do dywizyi Szembeka, która dotąd w czynności nie była, gdyż w tej stronie ograniczano się wzajemnie na ciągłym ogniu z dział. Chłopicki ostrzegł Szembeka o zbieraniu się jazdy rosyjskiej, ażeby się do jej wstrzymania przygotował. Była już godzina 3-cia, kiedy dwie brygady grenadyerów posunięto dla zdobycia znowu olszyny. Tymczasem Chłopicki od Szembeka udał się do ks. Radziwiłła, który stał ze swoim sztabem koło żelaznego pomnika, ustawionego na pamiątkę wykończenia szosy brzeskiej. Tam doniósł mu o odpowiedzi Łubieńskiego i prosił, ażeby temuż rozkazał z całą swoją kawaleryą udać się do Szembeka, ażeby rozpocząć atak na korpus Pahlena, poczem wrócił do pierwszej linii, lecz zaledwo tam się znajdował, kiedy granat pękł pod jego koniem. Był to już trzeci koń, którego w tym dniu pod nim ubito i dotąd otrzymał tylko lekką ranę, która mu dozwalała być czynnym. Tą razą odłamy granatu w obydwie go nogi raniły. Musiano po opatrzeniu ran na noszach odnieść go, a pułkownik Rzepecki dał mu swoje konie, które go do Warszawy odwiozły. Dotąd bitwa była niezdecydowana, nawet zdawało się, że korzyści są po stronie wojska polskiego. Korpus Rosena tyle ucierpiał, że go w ogień już wprowadzić było trudno i zostawały tylko jazda, Pahlen i Szachowski. Lecz kiedy Chłopicki przestał dowodzić, znalazły się rozmaite oddziały bez ogólnej spójni i odtąd bitwa zaczęła słabnąć, tembardziej, że jednocześnie, od strony Kawęczyna Szachowski z lasów zaczął ze swoim korpusem wychodzić i na linię bitwy przybywał. Stał w tamtej stronie Umiński

: pierwszy się spotkał z jazdą Szachowskiego i jego grenadyerami i zmusił do cofnięcia, lecz natychmiast posłał do Krukowieckiego, ażeby przybywał mu w pomoc, lecz nim to nastąpiło, ogień działowy Szachowskiego zmusił dywizyę Skrzyneckiego do opuszczenia olszyny. W tej chwili, to jest koło godziny 4-ej pozycya była następująca: korpus Pahlena, dotąd nieczynny, zajmował pierwiastkowe swoje pozycye, korpus Rosena i druga dywizya grenadyerów opanowały olszynę i Kawęczyn. Korpus Szachowskiego zajmował Ząbki. Linia polska opierała się obecnie o Grochów, a rozciągała się do Ząbków. Brygada Rohlanda wzmocniła generała Umińskiego, do którego nakoniec przybył także i Krukowiecki. Wtenczas Dybicz ustawił bateryę z 60 ciu dział z XVII-ej, XVIII-ej, XIX-ej i XX-ej bateryi konnej pułkownika Renne, które straszliwy rozpoczęły ogień. W tej samej chwili przypuszczono atak na prawe nasze skrzydło, złożone z 3-ech dywizyi jazdy. Dywizya kirasyerów, złożona z kirasyerów, z pułków ks. Alberta, Nowgorodzkiego, Starodubskiego i św. Jerzego, posuwały się szosą, mając po lewej dywizyę huzarów, a po prawej dywizyę ułanów. Ten atak wsparty został korpusem Pahlena, jako rezerwą. Prawe skrzydło wojska polskiego, mianowicie pułk strzelców dawny Szembeka, nie dotrzymał placu i poszedł w zupełną rozsypkę, ratując się ucieczką przez Saską Kępę i Wisłę. Pułk kirasyerów ks. Alberta, idący na czele kirasyerów, zapędził się zanadto daleko, a minąwszy pierzchających, a nawet bateryę Rzepeckiego, natrafił na brygadę Kickiego, która go rozbiła. Wzięto do niewoli paręset ludzi i pułkownika, dowodzącego tym pułkiem, równie jak kilku oficerów niższych stopni. Na tem się bitwa skończyła. Wszystkie pułki, widząc rozbite prawe skrzydło, cofnęły się przez Pragę do Warszawy, zostawiając tylko w Pradze silną załogę.

Bitwa ta niewątpliwie przez wojsko polskie przegraną została, bo nietylko że plac boju opuszczonym został, że prawe skrzydło w rozsypkę poszło, ale nawet wojsko rosyjskie na placu boju, który zajmowało

wojsko polskie, założyło swój obóz i na nim blizko 48 godzin pozostawało.

Ze strony wojska polskiego popełniono wielkie błędy, pierwszy, że ustawiono całą jazdę w miejscu, w którem działać nie mogła, kiedy, jeżeli nie wszystką, to przynajmniej znaczny jej oddział można było ustawić w rezerwie za prawem skrzydłem, drugim może błędem było, iż mając przeważne siły w jeździe, bo blizko 12.000, nie użyto jej zupełnie i nie próbowano ataków jazdy na korpus Pahlena. Jakkolwiek generał Chłopicki mniemał, kiedy udało mu się odeprzeć atak Niedhardta i wprawić w nieporządek XXIV-tą i XXV-tą dywizyę, że bitwa byłaby wygraną, gdyby w tej chwili jazda wykonała natarcie, zdaje się jednakowoż, że i w tym razie wygrana nie byłaby zapewnioną, bo przeważne zostawały jeszcze siły rosyjskie zupełnie nietknięte, a takiemi były najprzód cała jazda, dalej korpus Pahlena, Szachowskiego i W. Księcia, siły, które mogły wznowić bitwę i naprawić powstały nieporządek.

Wogóle przyznać należy, że siły nie były w możliwym stosunku otrzymania stanowczego zwycięstwa, nawet położenie, jakie obrano, nie dozwalało mieć nadziei wielkich korzyści, bo lasy Miłoseńskie stanowiły dla cofającego się rosyjskiego wojska rodzaj twierdzy, nader łatwą obronę stanowiącej w razie porażki. W bitwie tej w istocie miały udział z naszej strony tylko artylerya i piechota, i to nawet niecała, bo całe prawe skrzydło nasze, a lewe rosyjskie, przez cały dzień stały tylko w asekuracyi dział. Bitwa prawdziwa i zacięta miała miejsce w środku, to jest w olszynie i w tej brały udział z naszej strony dwie dywizye, Żymirskiego i Skrzyneckiego, a ze strony Rosyan korpus Rosena i część rezerwy. Ze strony Rosyan zarzucić można, iż atak jazdy, który bitwę zakończył, za późno przedsięwzięto, że również za późno wprowadzono na linię bojową korpus Szachowskiego, że gdyby te działania o dwie godzin przyspieszono, może zdołanoby większe odnieść korzyści, lecz to wszystko nastąpiło przed samym wieczorem,

a wkrótce noc zapadła nie dozwoliła odnieść korzyści ze zwycięstwa. Wojsko polskie bez przeszkody cofnęło się do Warszawy. Do tych wszystkich szczegółów dodać należy to, co w raportach Dybicza do Cesarza było zamieszczone. Najprzód co do ataków, jakie Rosyanie przedsiębrali, donosił feldmarszałek, że pod Dobrem stracono 400 ludzi w zabitych i rannych, a między zabitymi pułkownika Filimonowa. Donosił, że wzięto jedno działo, 200 niewolników, między którymi pułkownika Zawickiego. W dniu 20-go lutego wydano ogólną bitwę około godziny 10-ej zrana. Donosi, iż dla trudności rozwinięcia kolumn, czoło korpusu Pahlena przez 3 godziny, mianowicie: jedna brygada ułanów i jedna huzarów, musiały wytrzymywać napady jednej dywizyi pieszej i jednej konnej przy współdziałaniu 40 dział. To zmusiło Pahlena do cofnięcia się o dwie wiorsty. Kiedy później wzmocniono Pahlena, odzyskano utracone pozycye i wzięto do niewoli majora Bortkiewicza. Przyznaje się do straty w zabitych i rannych ludzi 2.000, między którymi ranny generał-adjutant Suchozanet i generałowie Własow i Afrozymow, tudzież pułkownik Bidasko. Donosi, że ujęto do niewoli 500 ludzi, między którymi podpułkownik Kiwerski. W raporcie późniejszym donosi, iż 24-go lutego książę Szachowski, zamiast, ażeby się udał z Nieporętu do głównej armii, zaczepiony przez wojsko polskie, posunął się do Białołęki i przez to odstąpił od zamierzonego planu. Tu rozpoczął bój, kiedy więc feldmarszałek usłyszał mocną kanonadę od Białołęki, polecił, ażeby rozpoczęto na całej linii bitwę. Dalej raport nie różni się od powyżej umieszczonego opisu. Przyznaje, że trzy razy zdobywano olszynę i trzy razy musiano ją opuszczać. Donosi dalej o uderzeniu jazdy, nadmieniając tylko, że prócz dywizyi kirasyerów znajdowały się tylko dwa pułki ułanów, że ta kawalerya doznała wielkich przeszkód, bo trzeba było przebywać trzy głębokie rowy. Pisze, że dopiero później Pahlen ze swoimi huzarami rozpoczął także działanie. W tym raporcie stratę swoją podaje na 1000 zabitych a 3000 ran-

nych. Donosi, że jeńców wzięto 500 i zdobyto trzy armaty. W późniejszym raporcie donosi Dybicz, iż w pierwszych chwilach doniósł o stracie, kiedy jeszcze szczegółowych nie otrzymał raportów. Po ich odebraniu okazało się, że w dniu 25-go lutego ogólna strata w poległych i rannych przenosi 8.000. Ranni zostali generał-leitenant Kabłokow, generał-major Dobryczyn i generał-major Własow.

Dnia 1-go marca major-podpułkownik Zwoliński z VIII-go pułku przeszedł do Rosyan. O stratach naszych żadnego śladu nie posiadamy. Widać, że nie chciano ogłaszać, ażeby nie osłabiać ducha, tak w wojsku, jak w narodzie. Zdaje się jednak, iż straty w wojsku polskiem były mniejsze niż w rosyjskiem. Najprzód co do ujętych w niewolę, tych pewno więcej nie było, jak feldmarszałek podaje, a do tego dodać należy, że pomiędzy tymi najznaczniejsza część byli to ranni, których nie zdążono w czasie boju z placu usunąć. Ze zaś straty nasze w zabitych i rannych nie mogły wynosić 8.000, dowodzi najlepiej, iż w istocie dwie tylko dywizye były w ogniu, które gdyby podobne straty poniosły, przestałyby istnieć, bo nasze dywizye nie były tak silne.

Dlaczego Dybicz nie korzystał ze zwycięstwa? W popłochu, jaki panował, należało mu — tem bardziej — opanować Saską Kępę, usiłować przejść Wisłę. Że tego nie uczynił, ułatwił wojsku polskiemu zreorganizowanie się i chwila stracona już się nie dała wynagrodzić.

Nazajutrz książę Radziwiłł złożył naczelne dowództwo. Kiedy w istocie był tylko firmą, a wszystkie dyspozycye wydawał generał Chłopicki, zastanawia, iż rozkazem dziennym, przynajmniej w dzień bitwy Grochowskiej, nie polecił wszystkim dowódcom, ażeby rozkazom Chłopickiego byli posłuszni. Wyraziłem zdanie, iż zwycięstwo dla naszego wojska było zawsze rzeczą wątpliwą, lecz niema także wątpienia, iż przegrana alboby nie nastąpiła, albo nie byłaby tak zupełną, gdyby nie nieposłuszeństwo generałów Krukowieckiego i Łubieńskiego.

Chłopicki po opatrzeniu ran odjechał do Krakowa i już tam ciągle zamieszkał.

Wojsko polskie, aczkolwiek w niezupełnym porządku, koło godziny 1-szej w nocy ukończyło przejście przez most; jazdę odesłano zaraz do wsi przyległych Warszawie, piechota stanęła na ulicach. Książę Radziwiłł ze swoim sztabem ostatni z wojskowych przez most przebywał. Skoro do Warszawy przybył, udał się na posiedzenie rządu dla zdania sprawy z położenia. Oświadczył zarazem, iż dłużej naczelnego dowództwa piastować nie zamierza. Zwołano natychmiast radę generałów, po której wysłuchaniu rząd tymczasowo mianował pomocnikiem księcia Radziwiłła generała Skrzyneckiego aż do chwili, w której sejm zamianuje go naczelnym wodzem.

Podczas toczenia walk, sejm kilka dni nie odbywał sesyi, dopiero 19-go lutego ogłosił się nieustającym w ten sposób, że odroczenie Izb, celem zebrania w innem miejscu, jak w Warszawie, może nastąpić tylko w Izbach połączonych. Miejsce zebrania oznaczone być może tak w kraju, jak za granicą. Gdyby marszałek nie mógł przewodniczyć, obejmie prezydencyę najstarszy wiekiem członek Izby, dopóki ta marszałka nie obierze. W Senacie prezydować będzie najstarszy senator z nominacyi. W przypadku zebrania się sejmu nie w Warszawie, najmniejszy komplet dla senatu oznaczono na osób 11, dla Izby poselskiej osób 33. Gdyby Izby zbierały się za granicą, wówczas obradować będą w Izbach połączonych pod przewodnictwem obranego prezesa w komplecie osób 33. W tymże dniu uchwalono nagrody dla wojska. Te zasadzały się na pensyach dla podoficerów i żołnierzy rannych od 150 do 300 złotych, które to pensye przechodzić będą na żony żołnierskie i na dzieci, aż do ich pełnoletności po żołnierzach, którzy w boju polegli. Przeznacza się fundusz 10 milionów na pokrycie tych pensyi; połowa z tej sumy przeznaczoną być ma dla oficerów, a druga połowa dla podofice-

rów i żołnierzy. Ta suma będzie oznaczona w dobrach narodowych i udzielana tym, którzy otrzymają ozdoby honorowe, ustanowić się mające.

26-go lutego, nazajutrz po bitwie Grochowskiej, wydał sejm odezwę do wojska, dziękując za okazaną waleczność. Tegoż dnia mianował sejm Skrzyneckiego naczelnym wodzem. Pod tą samą datą postanowił, że ile razy Izby nie będą w komplecie, obradować mają w połączeniu, a w podobnym przypadku komplet z 33 osób, tak z senatu, jak z Izby uważa się za dostateczny. W przypadku opuszczenia Warszawy miejsce zebrania się będzie oznaczone w zapieczętowanych listach. Członkowie senatu i Izby poselskiej złożą deklaracye, kto pragnie wyjechać i gdzie będzie mieszkał. Pozostać ma zaś w Warszawie 40 członków obu Izb.

27-go lutego zmieniono poprzednie prawo co do opuszczania miejsc, które przez nieprzyjaciela są zagrożone; dozwalał więc pozostać w Warszawie wszystkim urzędnikom, którzy nie będą wezwani do opuszczenia stolicy.

28-go lutego postanowiono, ażeby zwołać zgromadzenia gminne cyrkułów IV-go i VIII-go Warszawy dla obrania deputowanych.

Te wszystkie uchwały najwybitniej przekonywają, jaki popłoch panował w pierwszych chwilach po bitwie Grochowskiej; mnóstwo osób nawet z senatu i z Izby poselskiej opuściło stolicę; między innymi Julian Niemcewicz, który najprzód udał się do Krakowa, a stamtąd do Londynu, dokąd otrzymał dyplomatyczną misyę. Związki, jakie miał w Anglii, do tego stopnia czyniły do przydatnym. I czynił, co tylko mógł, na nieszczęście bezskutecznie, ażeby zainteresować ministeryum do naszej sprawy. Nie opisuję tych szczegółów, gdyż obszernie o nich wzmiankuje ks. Adam Czartoryski w „Życiu Niemcewicza".

Tymczasem 26-go lutego zrana, zaczęto z fortyfikacyi Pragi strzelać granatami na przedmieście Pragi w dwojakim celu: najprzód, ażeby te przedmieścia spalić, a powtóre, ażeby zmusić Rosyan do opuszcze-

nia tych budowli. Feldmarszałek Dybicz założył bowiem swoją główną kwaterę na Pradze i zaraz zrana na polach Grochowskich odprawiono dziękczynne nabożeństwo za odniesione zwycięstwo. Lecz od owej chwili nastąpiła jakaś w sztabie Dybicza nieczynność, jakieś odrętwienie niepojęte. W istocie, jakkolwiek przyznawał feldmarszałek ogólną stratę na 8.000, zdaje się, że te straty musiały być dotkliwsze. Jeżeli zmiarkujemy, że w miesiąc później korpus Rosena w bitwie pod Dembem, już do boju nie wystawił jak 20.000, to miał ubytku $^1/_3$ część sił pierwiastkowych. Jakkolwiekbądź, niepojętą jest rzeczą, on, co jak zapewniano, otrzymywał codzień jeszcze mokre dzienniki warszawskie, z pod prasy wychodzące i na swoje śniadanie gorące bułki, niepodobna, ażeby nie wiedział, jak w dniach trzech po bitwie Grochowskiej i wojsko i mieszkańcy i osoby rządowe straciły na odwadze i że, gdyby był tylko dalej zaczepne kroki posunął, rozprzężenie byłoby powszechne. Nad tą okolicznością zastanawiając się, przyznać należy, że były wielkie przeszkody: szturm przypuszczony do Pragi, choćby się mógł udać, kosztowałby dużo krwi rozlewu; lecz Wisła jeszcze nie puściła i było możliwe przebyć ją, kiedy 25-go takie masy piechoty przez Wisłę w ucieczce się ratowały. Zresztą są sposoby, bądź przez układanie pomostu na lodzie, bądź przez przecięcie lodu. Nie było więc niepodobieństwem przebyć Wisłę, rozumie się nie pod Warszawą, lecz o parę mil niżej, a bardzo byłoby rzeczą wątpliwą przy popłochu i nieporządku, jaki początkowo panował, ażeby skutecznie przeprawy przez Wisłę broniono. Być może, iż to był błąd ze strony Dybicza, lecz twierdzić z pewnością nie mogę, nie wiedząc, jakie miał powody, które go od tego powstrzymały.

Pułkownik Błędowski po bitwie Grochowskiej przy rekonensansie stracił nogę i został wzięty do niewoli. Był on poddanym rosyjskim, ożeniony z Ryszczewską, dawniej służył jako kapitan w jeździe polskiej, spowinowacony z Radziwiłłami, obawiano się, ażeby nie uległ zesłaniu. Postanowiono więc wysłać

jako parlamentarza Tytusa Działyńskiego, proponując wymianę za oficera równej rangi. Dla utajenia swojego nazwiska przezwał się on Spędowskim. W obozie rosyjskim złożony został u generała Geismara, który wszelkie starania dla tak ciężko rannego podejmował. Musiano mu nogę amputować i operacya ta szczęśliwie się udała. Pan Działyński zawarł umowę o wymianie i to był pierwszy początek następnych znoszeń się. Skrzynecki, widząc, z jaką uprzejmością i łatwością ta negocyacya nastąpiła, napisał dwa listy do feldmarszałka, a wychodząc z argumentu, że należałoby zaradzić, ażeby zapobiedz tak okropnemu przelewowi krwi, wysłał misyę o podstawach, na jakich zbliżenie się mogłoby mieć miejsce. Ci, co byli wtajemniczeni w te układy, mieli przekonanie, iż doprowadzone zostaną do skutku, chociaż godziło się wątpić o tem, bo z jednej strony układy nie mogły być przyzwolone na zasadzie obranej przez sejm, popartej przez stronnictwo rewolucyjne, które zaledwie po odniesionem znakomitem zwycięstwie, można było choć w części otrzymać, lecz po klęsce naturalną było rzeczą, iż zwycięzca innnych układów nie dopuści, jak bezwarunkowe poddanie się. Zdaje mi się nawet, że Skrzynecki chciał tylko uzyskać cokolwiek czasu dla zorganizowania sił, osłabionych przez straty upadłych, a nakoniec w niektórych pułkach, które poniosły nad zwykłe straty, należało je zastąpić. Jakoż dwa pułki nowej formacyi natychmiast rozebrano na dokompletowanie ubytku w dawnych pułkach. Na te odezwy Skrzyneckiego, które zawierały tylko ogólne myśli, nie stawiając szczegółowych warunków, odpisał generał kwatermistrz Niedhardt z rozkazu feldmarszałka, iż innej zasady nie przyjmuje, jak bezwarunkowe poddanie się pod prawą władzę monarchy. Na drugi list nie odpisano, z trzecim listem parlamentarza już nie przyjęto.

Tymczasem, kiedy to się działo w tajemnicy, niektórzy członkowie senatu i Izby poselskiej udali się do wodza naczelnego z zapytaniem, czyli zaręcza im za bezpieczeństwo w dłuższem przebywaniu w sto-

licy. Skrzynecki odpowiedział, iż w podobnym przypadku senatorowie rzymscy postanowili na swoich kurulnych krzesłach oczekiwać z powagą Brennusa, że życzy im ten przykład naśladować, że on ze swojej strony weźmie sobie za wzór Fabiusza. Co do tego ostatniego, w istocie naśladował go zupełnie i szczególnym trafem, jak Chłopickiemu wzięto za złe, że oświadczał, iż nie możemy mieć nadziei pokonać Rosyi własnemi siłami i dlatego nie chciał się podjąć prowadzenia wojny i odpowiedzialności za nią, tak Skrzyneckiemu wzięto za złe, że dotrzymał słowa i nie chciał nic na niepewne wystawiać.

Tymczasem widząc, iż feldmarszałek nie zamierza atakować Warszawy i korzystać ze zwycięstwa, zajął się gorliwie reorganizacyą armii. Zawsze brakowało broni. W pierwszej chwili bitwy Grochowskiej zbierano karabiny po poległych i rannych, lecz w końcu bitwy wielkie w broni poniesiono straty, nietylko w rannych i poległych, lecz także i po tych oddziałach prawego skrzydła, które w rozsypkę poszły. Znaleziono jednak w arsenale cokolwiek broni wybrakowanej, której użyto dla uzbrojenia piechoty.

Po kilku dniach feldmarszałek Dybicz popełnił błąd, który oniemal że nie spowodował zniszczenie jego armii. Tym było nadzwyczajne rozciągnięcie linii operacyjnej. Najprzód posłał znaczny oddział pod wodzą generała Sackena w Płockie. Podówczas wkroczyły w Łomżyńskie gwardye cesarskie, lecz dla bezdroży nader wolno się posuwały. Tymczasem rozmaite formujące się oddziały z Płockiego i Łomżyńskiego, wzdłuż Narwi i rzeczek do nich wpadających, Wkry i Omulewa, przecinały komunikacye z temiż gwardyami. Sacken miał polecenie oczyścić te okolice i przywrócić związki. Cokolwiek później, zostawiwszy pod Wawrem Geismara z 6000 ym korpusem, któremu kazał się okopać, tudzież 20.000-ny korpus Rosena w okolicach Mińska i Dembego, sam z korpusem Pahlena, grenadyerami Szachowskiego, jazdą Witta i rezerwą W. księcia Konstantego, wyruszył ku Wieprzowi i główną swą kwaterę założył w Rykach, roz-

kazawszy czynić przygotowania do postawienia mostu w Stężycy. Tak więc linia jego operacyjna rozciągała się od Pułtuska do Wieprza, przeszło mil 30. Cokolwiek później musiał od swoich głównych sił odłączyć jeszcze 12.000 ny oddział, który powierzył generałom Wittowi i Tollowi dla niesienia pomocy Kreutzowi, który jak poniżej będzie, doznał, acz niewiele znaczących, ale zawsze ze stratami porażek od Dwernickiego.

Kiedy więc popełnił taki błąd, że swoje siły rozdzielił i prawie o 42.000 uszczuplił, bo Sakcen wziął z sobą do 4.000, pod Warszawą zostawiono 26.000, Witt prowadził 12.000, Skrzynecki zupełnie tenże sam błąd popełnił, bo, już nie czyniąc wzmianki o Dwernickim, który od początku na swoją rękę działał, wysłał jedną dywizyę aż pod Stężyce, drugą do Mniszewa, trzecią do Góry, sam zaś z resztą wojska pozostał w Warszawie i chociaż nie tak długą zajmował linię jak Dybicz, zawsze rozciągnął się blizko na mil 15, co jak się pokaże, ubezwładniło możliwość korzystania ze zwycięstwa, jakie pod Wawrem i Dembem odniósł.

Jakkolwiek był popłoch, jakkolwiek w istocie niebezpieczeństwo zagrażało, nie można milczeniem pokryć, iż sejm przez przedwczesną uchwałę nietylko nie poniósł ducha, lecz przeciwnie czynił, co tylko można było czynić dla jego osłabienia. Gdzież był powód, ażeby rozpuszczać sejmujących? Czyż nie wypadało właśnie dlatego, że okoliczności były groźne skupić wszystkie siły moralne i dać przykład wytrwałości? Zamiast tego, formalnie zejęto się rozpuszczeniem członków obu Izb i ze 180 osób, które w dwóch Izbach obradowały, zmniejszono komplet do 33, to jest prawie do $^1/_6$ części. Dalej, poco obwieszczać, że się stolicę opuści? przewidywać schronienie się za granicą? Wszystkie te uchwały nie mogą być usprawiedliwione ani wytrzymać sprawiedliwej krytyki. Podobne prawa nietylko że odejmowały odwagę ludności, lecz przekonały nieprzyjaciół o potężnym upadku ducha. Wszakże dosyć było czasu, w razie potrzeby

opuszczenia Warszawy, z Łowicza, lub innego punktu po nastąpionym wypadku, podobne wydać uchwały.

Trwoga ta trwała blizko dni cztery, poczem zwolna zaczęto przychodzić do zimniejszego rzeczy rozważania, widząc osobliwie, że Dybicz w bezczynności pozostaje i nie korzysta z odniesionego zwycięstwa.

Skrzynecki przyłożył się dzielnie do podniesienia odwagi. Jego zimna krew, rozwaga, która towarzyszyła czynom, wpajała w każdego przekonanie, iż rzeczy jeszcze nie są w położeniu rozpaczliwem. Wspólnie z rządem, zajął się reorganizacyą piechoty, która jedynie wielkie poniosła straty, bo jazda mało była czynną, a zatem też i niewiele ucierpiała. Lecz straty piechoty dwojako były dotkliwe, najprzód, że w istocie ubyło z szeregów kilka tysięcy zabitych i rannych, a powtóre, że ten ubytek szczególniej ciążył na starym żołnierzu, dobrze wyćwiczonym, kiedy ci, co na zastąpienie przeznaczeni, byli to wszystko rekruci waleczni, jak to okazali, lecz nie mający jeszcze dostatecznej wprawy.

Krukowieckiego mianowano generałem broni i gubernatorem miasta Warszawy. Wojczyński dotychczasowy gubernator, przeznaczony został na dowódcę w województwie krakowskiem. Pomocnik jego, poseł Kazimierski, generał Niesiołowski, otrzymał brygadę w dowództwo. Generał brygady Małachowski i Tomasz Łubieński, mianowani generałami dywizyi. Pułkownicy Rybiński, Kicki, Skarzyński, Jankowski, Bogusławski i Andrychiewicz, mianowani generałami brygady. Szembek, który okazał brak przytomności w bitwie Grochowskiej, otrzymał dymisyę. Nakoniec, dla szybkiego zastąpienia w dawnych pułkach ubytków, dwa pułki z 16-tu nowo utworzonych wcielono do innych pułków.

Z poprawieniem się stanu umysłów, zaczęto przemyśliwać o sposobach, jakimiby przekonać można mocarstwa zagraniczne, że sprawa powstania jeszcze

nie upadła. W istocie należało na to szczególną zwrócić uwagę. W pierwszych bowiem chwilach, nawet w Paryżu wystawiono wypadki w najsmutniejszej barwie, tak, że nawet rozgłoszono, iż Warszawa zajęta i wojsko się poddało. W tym celu postanowiono, ażeby wakujące po W. księciu Konstantym miejsce deputowanego Pragi, przez wybór deputowanego obsadzić, równie jak wakujące miejsce deputowanego w Warszawie. Zgromadzenie wyborcze nie mogło się odbywać na Pradze, bo ta została spaloną; odbyto je w Warszawie. Dominik Krysiński wybrany w Warszawie. Postanowiono także losować 1-go marca dług publiczny, ażeby przekonać zagranicę, że klęska Grochowska nie jest w skutkach swych tak srogą, iżby tamowała działania rządu i wstrzymywała wypełnianie przyjętych obowiązków. Na Pradze wybrali Alojzego Biernackiego, lecz wybór jego nie mógł być zatwierdzonym z powodu, że był ministrem.

W Puławach po cofnięciu się Kreutza z pod Ryczałowa, zostawiono 2 szwadrony pułku kazańskiego dragonów na konsystencyi. Książę Würtemberski, który dowodził brygadą w korpusie Kreutza, stał z resztą pułku w Końskowoli, zajmując także tym samym pułkiem Kazimierz. Oddział wojska polskiego pod wodzą pułkownika Łagowskiego, składający się z strzelców sandomierskich Małachowskiego i innych oddziałów nowoutworzonych, zajmował przeciwległe brzegi Wisły. Służąca księżnej Czartoryskiej, panna Krukowska, dała znać pułkownikowi Łagowskiemu, że szwadron w Puławach konsystujący o 6 wiorst od Końsko-Woli oddalony, z łatwością może być do niewoli wzięty, jeżeli napad będzie gwałtowny i uniemożebnione cofnięcie się bitą drogą do Końsko-Woli. W skutku tego doniesienia, 26-go lutego pułkownik Łagowski z wsi Łagowa, o milę od Puław odległej, wysłał pułkownika Kozakowskiego ze strzelcami Wielhorskiego i Małachowskiego w liczbie 220 głów, którzy lasami przeprawiwszy się za Wisłę, poza Saską Kępę, na Włostowice, zajęli trakt Końsko-Wolski, sam zaś Łagowski z kapitanem Boskim usku-

tecznił napad w części od traktu lubelskiego, w części od Włostowic. Dragoni, którzy się nie spodziewali napadu z tyłu i z boku ich pozycyi, mieli zaledwie czas zabarykadować się w stajniach na drugim dziedzińcu będących, gdzie się uporczywie bronili blizko trzy godziny, nakoniec Małachowski zdołał zdobyć główną bramę, wskutku czego wzięto do niewoli 3 oficerów, 170 żołnierzy i 90 koni. Ogólna strata Rosyan wyniosła 305 ludzi, z których jedni polegli, inni poranieni. Równocześnie kapitan Horoch napadł na Kazimierz, lecz że ze szczupłą liczbą, nie wielkie też odniósł korzyści, bo tylko 5-ciu niewolników i 8 koni w zdobyczy uprowadził. Natychmiast książę Würtemberski znaczniejszą siłę przysłał do Puław; wtenczas to zapewne przez niedostatecznie zrozumiałe instrukcye, z działa dano jeden strzał do pałacu, w którym mieszkała rodzina księcia. Zajęto napowrót Puławy i pannę Krukowską uprowadzono do Końsko-Woli. Na instancye jednak babki i matki, książę Würtemberski, do którego wysłano pannę Cecylię Beydal, w negocyacyi uwolnił pannę Krukowską.

Dotąd generał Dwernicki ciągle ze swoimi siłami znajdował się w Ryczywole. 19-go marca wyruszył i stanął w Gniewoszowie. Pułkownik Kozakowski ze strzelcami Małachowskiego powtórnie opanował Puławy. Rosyanie, którzy te miejsca zajmowali, wyparci zostali ze stratą do 100 ludzi, sam zaś Dwernicki z całym swoim oddziałem po lodzie przebył Wisłę. Rosyanie cofali się ku Kurowu. Tam dywizyon ułanów IV-go pułku i dywizyon pułku księcia Poniatowskiego zdobyły 2 działa i 20 jeńców, lecz za Kurowem wznowiła się bitwa, w skutku której te dwa dywizyony cofnąć się musiały, lecz kiedy Dwernicki z posiłkami nadciągnął, zmusił Rosyan do ustąpienia a bitwa ciągle się przedłużała aż do Markuszowa. Ujęto znowu jeńców 80 i 2 działa. Z polskiej strony było kilkunastu zabitych i 40 rannych. Bitwa ta nastąpiła 2 czy 3 marca, poczem Dwernicki zajął Lublin, gdzie się zatrzymał przez dwa dni, to jest 5-ty

i 6-ty marca, zostawiwszy w Lublinie jeden batalion i cokolwiek jazdy, posunął się do Krasnego Stawu. Stąd otrzymawszy wiadomość, że generał Kaizarow z Wołynia wkroczył w Lubelskie, udał się 11-go marca do Uchań, lecz Kaizarow cofnął się za Bug. W tem położeniu, Dwernicki na Wojsławice udał się do Zamościa, gdzie stanął 14-go marca. Podczas kiedy Dwernicki uskuteczniał tę wyprawę, która w istocie małe przyniosła korzyści, bo prócz 4 dział zdobytych pod Kurowem i kilkudziesięciu niewolników, innych ważnych rozpraw nie było, generał Sierawski ze swoim oddziałem ulokował się w Józefowie nad Wisłą i tamże w bezczynności spoczywał. Wyprawa Dwernickiego do Zamościa uczynioną została w skutku narad w rządzie w przytomności naczelnego wodza.

Bawiący w Warszawie Wołynianie zapewnili, iż Wołyń gotów jest powstać, że podobna dywersya w tyle wojsk rosyjskich, będzie pożyteczną dla sprawy ogólnej. W skutku tego zebrano pewien rodzaj rady wojennej, do której, prócz kilku wojskowych, należeli także i Wołynianie. Na tej radzie Lelewel i Prądzyński byli zdania, iż należy wszystko poświęcić, ażeby powstanie Wołynia uskutecznić i dać jemu wsparcie. Barzykowski i książę Radziwiłł mniemali, iż niepodobna myśleć o powstaniu tej prowincyi, dopóki przy szczęśliwych okolicznościach nie będą w stanie wojska polskie wkroczyć do tego kraju. Książę Czartoryski, Skrzynecki i inni generałowie byli zdania, że należy najprzód przekonać się, czyli mieszkańcy tameczni posiadają dosyć sił, ażeby mogli się utrzymać. Mniemali, że jest to wystawiać ten kraj na zniszczenie a przez to samo i odejmować sobie zasiłku w razie, gdyby tam teatr wojny przeniesionym został. Mimo to, po długich dyskusyach postanowiono przeznaczyć korpus Dwernickiego, aby wkroczył na Wołyń i starał się tamże uorganizować powstanie.

Myśl ta była błędem i w każdym razie przedwczesną. Gdyby pod Grochowem bitwa była wygraną, wówczas najmniejszego nie byłoby wątpienia, że wkroczenie na Wołyń, wywołanie tamże powstania, sta-

nowczy cios zadaćby mogło wojskom rosyjskim, lecz osłabiać się po przegranej bitwie, poświęcając oddział, który dotąd szczęśliwie staczał walki, to osłabiać główne siły, które i tak poniosły znaczne straty. Lecz co najważniejsza, iż czyniono ten krok bez żadnej pewności o tem, co się dzieje na Wołyniu.

Jak widzieliśmy, do 11-go marca wiadomem było, że się znajduje jakiś oddział pod wodzą generała Kaizarowa, lecz nie miano żadnej dokładnej wiadomości o posuwaniu się korpusu generała Rüdigera. Ten brak wiadomości w tej mierze stał się powodem, że cały ten oddział został stracony i właśnie ta nieprzezorność była tym fatalnym błędem, o którym wspominałem. Należało także już w przypuszczeniu wykonania podobnego zamiaru użyć i korpusu Sierawskiego, uważając go za rezerwę; ażeby zresztą dać wyobrażenie o wypadkach w tamtych okolicach, należy jeszcze dodać, że dowódca Zamościa, pułkownik Krysiński, dowiedziawszy się, iż zbiera się oddział wojsk rosyjskich pod Uściługiem, wysłał z garnizonu Zamojskiego 4 kompanie piechoty z 4-ma działami i cokolwiek jazdy pod dowództwem majora Bulewskiego. W dniu 4-ym marca oddział ten, wzmocniony strażą bezpieczeństwa hrubieszowską przebył Bug w nocy z 4-go na 5-ty pod Strzyżewem, poczem uderzono na Uściług i zdobyto 360 jeńców, 9 oficerów i 300 sztuk broni, zabito Rosyan 70. Z wyprawy tej zginęło 10-ciu a kilku było rannych.

Tymczasem w Warszawie i okolicach następujące ważniejsze zachodziły okoliczności. 3-go marca feldmarszałek Dybicz wezwał do poddania się twierdzę Modlin. Dowodził w niej pułkownik Ledóchowski. Dybicz sam wezwanie to podpisał a powiózł je jako parlamentarz pułkownik Kiel. W tem wezwaniu Dybicz przedstawiał, iż wszelka obrona ze strony wojska polskiego jest niemożliwą i że należy, ażeby Ledóchowski dał przykład powrócenia pod prawą wła-

dzę. Ledóchowski w odpowiedzi grzecznej, lecz stanowczej oświadczył, iż powierzonej mu twierdzy bronić będzie tak, jak honor żołnierski nakazuje. W Warszawie, w rozwijaniu dalszej organizacyi wojska, udzielono na żądanie dymisyę generałowi Izydorowi Krasińskiemu, ministrowi wojny, mianując w jego miejsce Franciszka Morawskiego, pułkownik Prądzyński mianowany został kwatermistrzem generalnym, a pułkownik Chrzanowski szefem sztabu. Druga dywizya piechoty powierzoną została generałowi Małachowskiemu. Trzecia dywizya powierzona generałowi Giełgudowi. Pułkownik Turno mianowany szefem sztabu całej jazdy.

Tymczasem 7-go marca generał Toll na czele 13 tu batalionów i generał Witt na czele połowy 3-go korpusu kawaleryi, wogóle mając 15.000 ludzi, przebyli Wieprz 7-go marca pod Koźminem. Stąd wysłano generała Murawiewa do Puław. Księżna Czartoryska przelękniona ciągłymi tymi napadami stron wojujących na Puławy, wyjechała z córką do Sieniawy. Generał Murawiew przybył 9-go do Puław; szanowano zabudowania pałacowe, do których mieszkańcy poznosili co mieli kosztowniejszego z swoich ruchomości; od owej pory zaczęto uwozić bibliotekę puławską; lecz ponieważ wypadało robić paki, nie zdołano jak tylko cząstkowo w miarę zajmowania Puław przez Rosyan, uprowadzić te skarby. Zbiory inne z „Sybilli“ i „Domku gotyckiego“ zdołano przewieść do Sieniawy, równie jak znakomitą część biblioteki.

Towarzystwo patryotyczne przez ten czas w swojej czynności niezmiernie zwolniało. Najczynniejsi członkowie: Bronikowski, bracia Mochnaccy, Krępowiecki, ksiądz Puławski, Dunin, ksiądz Szyndlarski, wszyscy w korpusie Dwernickiego znajdowali się jako ochotnicy; z tego też powodu posiedzenia Towarzystwa patryotycznego nie były tak częste ani tak ożywione. W tym czasie Adam Gurowski zażądał paszportu do Francyi, generał-gubernator Krukowiecki nietylko go odmówił, lecz w pismach publicznych od-

mowę tę obwieścił; Gurowski jednak, którego oddalenie się rząd z przyjemnością widział, z depeszami posłany był do Paryża. Aczkolwiek dopiero w końcu marca rozpoczęte negocyacye Skrzyneckiego z Dybiczem stały się wiadomemi, skoro tylko nastąpiło pierwsze zgłoszenie się Skrzyneckiego, uwiadomił o niem Dybicz posłów w Paryżu i Londynie, a kiedy Wielopolski nie przestawał nalegać na lorda Palmerstona, ażeby Anglia interweniowała w naszej sprawie, ten jemu okazał kopię listu Skrzyneckiego, mówiąc: „Jak możecie żądać interwencyi, kiedy sami rozpoczęliście negocyacye?“ Wielopolskiego położenie stało się przykrem, bo o tym szczególe nie był zawiadomiony, wkrótce więc Londyn opuścił.

Tymczasem Wisła puściła 11-go marca, co dowodzi, że od 26-go lutego upłynęło dwa tygodnie, w których Dybicz mógł bezpiecznie Wisłę przebyć po lodzie, bo powszechnie wiadomo, że lód na Wiśle słabnie dopiero na trzy dni przed puszczeniem, więc okazał się wielki błąd feldmarszałka, iż nie korzystał z możności przejścia Wisły, kiedy to było możliwem, a że było możliwem, najlepiej dowodzi, iż tak Kreutz jak Dwernicki z artyleryą Wisłę po lodzie przebywali.

W miesiącu marcu umarł ks. Michał Radziwiłł, wojewoda wileński, mając lat przeszło 80. Zgasła także w Krakowie JW. Stanisławowa Potocka z domu Lubomirska.

Skrzynecki przy reorganizacyi wojska, podział jego urządził jak następuje: piechota podzielona została na 4 dywizye: 1-szą dowodził generał Rybiński; zawierała 2 brygady: Ramorino i Zawadzkiego. 2-ga dywizya, pod wodzą Giełguda, składała się z brygad Rohlanda i Węgierskiego. 3-cią dywizyą dowodził Małachowski a miał pod sobą brygady Bogusławskiego i Andrychiewicza; 4-tą dywizyę powierzono generałowi Milbergowi; składały ją brygada Wronieckiego i jeden pułk strzelców. Jazda dzieliła się na 3 dywizye: generał Umiński miał pod sobą bry-

gady Chłapowskiego i Dłuskiego; generał Skarzyński dowodził dywizyą złożoną z brygad Kickiego, Dębińskiego i Dziekońskiego. Dywizya Łubieńskiego składała się z brygad Kamińskiego i Stryjeńskiego. Pod Ryczywołem generał Pac dowodził tak zwaną „rezerwą“, składającą się z XII-go, XIII-go, XIV-go, XV, XVI-go i XIX-go, pułków piechoty, lecz te jeszcze nie były uzbrojone w broń palną a przy nich znajdował się oddział jazdy, dowodzony przez generała Jankowskiego. Generał Sierawski stał pod Józefowem z trzema pułkami piechoty: IX-tym, XI-tym i XXII-tym, z jazdy miał III-ci pułk Kaliski i I-szy Sandomierski, tudzież II-gi Krakusów. Przy nim także byli strzelcy Małachowskiego i Wielohorskiego. Przy dawnem wojsku to jest przy czterech dywizyach znajdowały się tylko 2 pułki nowej formacyi to jest „dzieci warszawskich“ i XX-ty pułk piechoty i batalion strzelców podlaskich. Co zaś do jazdy znajdowały się V-ty i VI-ty pułk ułanów, jeden wystawiony przez miasto Warszawę, drugi przez hrabiego Konstantego Zamoyskiego. Nadto były 2 regimenty Krakusów. Wogóle te siły w piechocie wynosiły 64 bataliony i w jeździe 120 szwadronów. Siły te rozłożone były w końcu marca jak następuje: Dwernicki pod Zamościem, Sierawski w Józefowie, IV-ta dywizya Milberga w Kozienicach, Pac zajmował Ryczywół, Mniszew i Konary, Rybiński Górę Kalwaryę. W Warszawie były dywizye Małachowskiego i Giełguda, a z jazdy Łubieńskiego i Skarzyńskiego. Umiński stał nad Narwią koło Rożany.

W tych pamiętnikach miałem sposobność kilka razy wspominać o Skrzyneckim, jako o osobie, która należała do tej samej koteryi towarzystwa warszawskiego, w której i ja znajdowałem się. Później pojął on za małżonkę pannę Skrzyńską, córkę blizkiej krewnej mojej żony z domu Kochanowskiej. Wówczas, jakem wspomniał, bądź z przekonania, bądź z obawy W. księcia, u którego nie był w łaskach, stał się gorliwym stronnikiem legitymistów francuskich. W słowach nieprzyjaciel główny wszelkich myśli liberalnych, zatopiony był zawsze w studyowaniu po-

siedzeń Izb francuskich i zapalonym był admiratorem panów Labourdonnaye, Marchanget i im podobnych i to dało powód, że kiedy książę Wellington znajdował się w Warszawie i jako feldmarszałkowi rosyjskiemu przedstawiał mu W. książę oficerów wojska polskiego, o Skrzyneckim powiedział: „Co do tego pułkownika, niech książę się go nie pyta, co się w pułku dzieje, lecz co w Izbach francuskich przedmiotem jest dyskusyi“. Lecz po wybuchu rewolucyi i oddaleniu się W. księcia Konstantego, Skrzynecki zmoderował niezmiernie swoje polityczne opinie. Został on zawsze głęboko religijnym; ulubiony jego dziennik był „l'Avenir“, nie sympatyzował z Towarzystwem patryotycznem i jego myślami, przez to samo był w opozycyi z Lelewelem. Lecz zawsze przeważała w nim myśl, że na dyplomacyi i polityce więcej opierać można pomyślność sprawy jak na czynach wojennych. Dzielił w tej mierze przekonanie Chłopickiego, iż jesteśmy zbyt słabi, ażeby o własnych siłach cokolwiek wywalczyć i stąd wnosił, że prędzej lub później, mocarstwa zagraniczne wmieszają się w naszą sprawę. Jego więc myślą zasadniczą było utrzymywać się o ile można najdłużej, ażeby się doczekać owej spodziewanej interwencyi i nic nie ryzykować. Wielu miało mu za złe, iż cały miesiąc marzec strawił w bezczynności, lecz ci, co mu ten zarzut robili, nie zwracali uwagi, że po bitwie Grochowskiej należało poniesione straty w wojsku zapełnić, że ażeby można było działać, wypadało uzbroić w karabiny 10.000 ludzi, którzy powołani zostali w części dla zastąpienia ubyłych z szeregów a w części broń w bitwie stracili, bo wiele broni straciliśmy pod Grochowem, nakoniec, że nowych żołnierzy trzeba było ubrać i cokolwiek do służby wezwyczaić. Te były powody nieczynności Skrzyneckiego, a zdaje się nawet, że i te były powody owych negocyacyi rozpoczętych z Dybiczem.

Krukowiecki objąwszy gubernatorstwo, przy ogromnej władzy jaką posiadał, jako w mieście, w stanie oblężenia będącem, rozwinął wielką energię

we wszystkich częściach służby: uporządkował lazarety, rozkazał stawiać barykady na ulicach, strzelnice w murach i parkanach a prawie codziennie odbywały się sądy wojenne na szpiegów, których na Muranowie wieszano. Między innymi, wysłany był szpieg przez władze pruskie; tego z obawy kolizyi z rządem pruskim, sąd wojenny nie śmiał na śmierć skazać; postanowiono tylko odesłać go do granicy. Krukowiecki w gazetach wezwał prawników, ażeby oświadczyli swe zdanie, czyli nadal należy karać szpiegów obcych mocarstw, nie będących w wojnie z krajem.

Izby sejmowe w dniu 9-tym marca, zważając, iż niema czasu zatrudnić się zatwierdzeniem budżetu na r. 1831, otworzyły powtórnie kredyt rządowi narodowemu na 24,786.535 złot. groszy 22, mianowicie:

Na dług publiczny i zasiłek Tow. kredyt.	1,771,662 zł.
Dla komisyi wojny	12,000.000 „
Na pensye wskutek uchwały 19-go lutego dla wojskowych	600.000 „
Na wszystkie inne wydatki administr. .	7,414.876 „
Na nieprzewidziane wydatki	3.000.000 „

W tej mierze należy uczynić uwagę, iż wielkim błędem Izb było udzielanie kredytu bez zatwierdzenia budżetu. To się stało powodem, iż wyekspensowano wszystkie zasoby skarbowe i z końcem czerwca znaleziono się bez żadnych funduszów do utrzymania służby publicznej. Rząd narodowy ze swojej strony, zaraz po bitwie Grochowskiej, ogłosił i Warszawę i cały kraj za będący w stanie wojny. Postanowiono, że w każdem województwie będzie mianowany dowódca, któremu powierza się uzbrojenie i obronę województwa, równie jak organizowanie gwardyi ruchomej, straży bezpieczeństwa i jazdy. Nadto, w każdem województwie postanowiono sąd wojenny dla karania winnych.

Skrzynecki 27-go marca wydał odezwę do wojska, w której uwiadamia, że starał się zawiązać z Dybiczem negocyacye dla wstrzymania rozlewu krwi. Ogłasza przytem, tak pisane listy, jak i odpowiedzi. Wzywa więc, ażeby być przygotowanym do boju.

W końcu miesiąca wniesiono do Izby poselskiej projekt nadania włościanom w dobrach narodowych gruntów na dziedzictwo. Ułożył ten projekt radca stanu Brodzki, a wniósł go minister Biernacki. Projekt ten zajął obie Izby kilka tygodni.

9-go marca Rosyanie opuścili swoje stanowiska pod Pragą i cofnęli się do Wawru, gdzie usypano szańce. Tegoż dnia feldmarszałek Dybicz przeniósł swą główną kwaterę do Siennicy, skąd, jakeśmy to już mówili, następnie udał się do Ryk. Generał Sacken, którego wysłano w Płockie, w dniu 8-mym marca pod Małoszynem starł się z oddziałami naszego wojska, i odniósł niejakie korzyści i przy tej okoliczności dostał się do niewoli major Węgrodzki.

Kiedy Dwernicki, opuściwszy Lublin, zmierzał ku Zamościowi, generał Kreutz 11-go marca zajął znowu to miasto, donosząc, że je szturmem zdobył; w istocie zaś, batalion piechoty i cokolwiek jazdy, które były zostawione w Lublinie, nie mając zamiaru opierania się przeważnej sile, ustąpiły z miasta, nie poniósłszy wielkich strat.

W tym całym ruchu generała Dwernickiego ciągle popełniano błędy, które nie wiem komu należy przypisać, czy rządowi narodowemu, który Dwernickiego postanowił wysłać na Wołyń, nie zważając, że stan dróg będzie temu na przeszkodzie, czy Skrzyneckiemu, który zgodził się na tę ekspedycyę, czyli też samemu Dwernickiemu. Niewątpliwie rozsądniej byłoby zostawić Dwernickiego pod Ryczywołem a nie posyłać dywizyi Milberga w te okolice na jego zastąpienie, boby się tym sposobem nie osłabiało głównych sił. Drugim błędem, iż, kazawszy Dwernickiemu przebywać Wisłę i posuwać się ku Lublinowi, nie polecono Sierawskiemu, ażeby jednocześnie do Lublina dążył; a może nawet należało, ażeby Sierawski odciął korpus Kreutza, zatrudniony bronieniem przejścia Wisły Dwernickiemu, bądź od Lublina, bądź nawet od Łęczny; wszakże Sierawski posiadał dostateczne siły, ażeby z wszelką pewnością ruch ten przedsięwziął. Nakoniec Dwernicki popełnił błąd, iż

po bitwie pod Kurowem i po zajęciu Lublina, zamiast udania się do Krasnego stawu a stamtąd ku Bugowi, nie korzystał z odniesionego pod Kurowem zwycięstwa i dozwolił Kreutzowi cofnąć się do Łęczna, zostawując go w spokoju właśnie wtenczas, kiedy po otrzymanych korzyściach mógł jego korpus, jeżeli nie zniszczyć, to przynajmniej do wielkiego przyprowadzić nieporządku. W tej mierze uchybił przeciw powszechnie znanemu prawidłu, że, ażeby odnieść korzyści ze zwycięstwa, należy za nieprzyjacielem dzielnie dążyć i wtenczas dopiero otrzymuje się istotne ze zwycięstwa korzyści. Ruchy Dwernickiego do Krasnegostawu i Grabowca podczas największych bezdroży niczem się nie dają usprawiedliwić, nawet choćby nadciągnął w posiłku Kreutzowi oddział Tolla, w przypuszczeniu, że jeszcze Kreutz nie byłby rozbitym, to połączone siły Dwernickiego, Sierawskiego i garnizonu zamojskiego, były dostateczne do zmierzenia się z nieprzyjacielem. Skrzynecki, powziąwszy wiadomość, że negocyacye z Dybiczem poczęły niepokoić umysły w Warszawie, rozkazem dziennym do wojska w końcu marca obwieścił wszystkie listy, jakie do Dybicza pisał i otrzymane na nie odpowiedzi.

30 go marca sprowadził dywizyę Rybińskiego z Góry Kalwaryi do Warszawy; 31-go marca w takim sekrecie całe wojsko tu zebrane a składające się z trzech dywizyi piechoty, dwóch jazdy, przeważnie ze starego żołnierza złożone, przebyły most Pragi, który wysłano słomą, ażeby przygłuszyć turkot dział i wozów. Dywizya Rybińskiego udała się do Ząbek, wsparta brygadą Kamińskiego. Z Ząbków opanowała las Miłoseński. Jednocześnie przednia straż głównego wojska pod wodzą generała Kickiego posuwała się szosą i stanęła za Grochowem. Dnia tego panowała gęsta mgła, która ruchy wojska polskiego ukrywała. Rybiński, wziąwszy z sobą cztery bataliony i cztery szwadrony, resztę swojej dywizyi posłał do Okuniewa. Tymczasem generał Geismar, mając sobie doniesione, że znaczne siły ukazały się pod Grochowem, ściągnął wszystkie swoje siły pod Wawer i tym sposobem

udało się Rybińskiemu bez oporu zająć nietylko tył nieprzyjacielowi, ale nawet udaremnić jego okopy działami uzbrojone, które Geismar opuścić musiał. Mimo to, ze znaczną częścią swoich sił cofał się głównym traktem ku Dembemu, a że cała ta okolica jest lesista i łatwa do obrony, starał się Geismar z każdego położenia korzystać, aby utrudniać posuwanie się naszego wojska. Skrzynecki od Miłosny oddzielił generała Dziekońskiego z jego brygadą, rozkazawszy mu zająć Wiązownę. Posuwając się coraz dalej, przybyto pod Dembe, gdzie zastano prócz reszty korpusu Geismara i cały korpus Rosena, a te dwie siły połączone wynosiły około 23.000. Pozycya była mocna, osobliwie z powodu, że roztopy wiosenne całą okolicę czyniły tak bagnistą, iż rzeczka tam płynąca była prawie niepodobną do przebycia, osobliwie dla artyleryi i dla jazdy. Dla zatrudnienia uwagi nieprzyjaciela posłano IV-ty pułk liniowy i jazdę Skarzyńskiego na prawe skrzydło. Nie można było przydzielić temu oddziałowi artyleryi dla gruntu bagnistego; kiedy tak IV-ty pułk ucierał się na prawem skrzydle, generał Małachowski z 3-ma batalionami VIII-go pułku i dwoma II-go strzelców, zaatakował środek pozycyi. Mimo, że Rosen cztery razy uderzał jazdą na tę kolumnę, zawsze bezskutecznie. Tymczasem major Wodzyński z jednym batalionem IV-go pułku opanował część wsi Dembego, przyczem zdobyto 3 działa rosyjskie. Nad wieczorem dopiero przypuszczono atak jazdy pod wodzą generała Skarzyńskiego. Jazda ta składała się z dwóch szwadronów II-go pułku strzelców konnych, tyleż karabinierów i całego pułku V-go ułanów. Jazda ta kłusem przebyła wieś Dembe i następnie uderzyła na ustawioną piechotę, artyleryę i jazdę nieprzyjacielską. Pierwszy ten atak powiódł się zupełnie. Rosyanie, korzystając z zapadłej już ciemności, chcieli odeprzeć generała Skarzyńskiego. Nazajutrz 1-go kwietnia, dywizya Łubieńskiego poszła w pogoń za uchodzącym Rosenem. Generał Skrzynecki główną kwaterę przeniósł najprzód do Siennicy, gdzie się znajdował 3-go kwietnia. Każdy z tych dni przynosił niejakie korzy-

ści. Brano ciągle jeńców, nietylko z korpusu Rosena, którzy rozsypani po lasach, oddawali się w moc bądź oddziału wojska, bądź włościan, ale także i z korpusu Pahlena, który w stronach Garwolina i dalej ku Rykom był rozłożony.

Ruch ten naszego wojska nie przyniósł tyle korzyści, ile było nadziei, że się zdoła otrzymać. Powodem tego był nadzwyczaj zły stan dróg. Cała ta okolica przerznięta była wówczas tylko jedną drogą bitą, która prowadziła na Siedlce do Brześcia. Wszystkie inne w tym kraju płaskim, sapowatym, pełnym bagien, przy wiosennych roztopach, były nie do przebycia. Już w bitwie pod Dembem nie można było użyć artyleryi i jazdy tylko na szosie. Skrzynecki z przekonania nie ryzykować nie chciał, bo, gdyby zamiast odwracania się ku Siennicy i Latowiczu, dalej pogonił za Rosenem, którego korpus tak ucierpiał, lub, gdyby był się odwrócił z całemi siłami na Dybicza, który jeszcze nie mógł się skoncentrować a był osłabiony oddzieleniem 15.000 korpusu Tolla, korzyści w pierwszym razie byłyby pewne i nieryzykowne, w drugim o tyle mogły się powieść, o ileby zdążył połączyć z sobą bezczynnie stojące wojska Paca i Milberga. Lecz zły stan dróg przeraził Skrzyneckiego; stracił więc kilka dni, mianowicie od 3-go do 7-go w zupełnej bezczynności a takim sposobem stracił wszystkie korzyści jakie mógł odnieść osobliwie na Rosenie. Jakkolwiekbądź — zwycięstwa te podniosły ducha i w wojsku i w kraju.

Tymczasem Dybicz, skoro tylko powziął wiadomość o porażce nastąpionej 31 marca, z całą swoją siłą odstąpił od brzegu Wisły i na Łuków dążył dla niesienia pomocy Rosenowi. Nasze wojska posuwały się tymczasem ku Siedlcom. Skrzynecki, widząc poruszenie Dybicza, porzucił Latowicz, przeniósł się z główną kwaterą do Kałuszyna, a nasze siły ruszyły ku Siedlcom. Tutaj 10-go kwietnia prawe skrzydło, którem dowodził generał Prądzyński, spotkało się z częścią korpusu Pahlena, który dążył do Siedlec, pod Iganiami. Ten marsz flankowy Dybicza, nie ob-

chodził się bez cząstkowych strat, i tak z oddziału pułkownika Reata, major Łączkowski wziął w niewolę 130 huzarów. Generał Skarzyński w blizkości Żelechowa z dywizyi księcia Łopuchina zajął 800 ludzi w niewolę. Tymczasem Rosenowi z Brześcia nadciągnął posiłek pod wodzą Pahlena II-go. Dybicz 4-go kwietnia przeniósł swoją kwaterę z Ryk do Żelechowa. Kiedy więc Skrzynecki, w niewiadomości co Dybicz przedsięweźmie, po otrzymaniu wiadomości o porażce Rosena, główną kwaterę a zatem i znaczniejszą część sił swoich obrócił linią skośną ku Rykom, zajmując Latowicz a posuwając swoje oddziały do Garwolina, Róży; Dybicz skośnym marszem z głównemi siłami dążył do Żelechowa na Łuków ku Siedlcom. Zdaje się, że Skrzynecki spodziewał się, iż przyjdzie do walnej bitwy, bo skoro tylko Dybicz rozpoczął swój ruch, dywizya Milberga, która stała w Kozienicach otrzymała rozkaz udania się na Warszawę do Mińska, gdzie też stanęła przed bitwą pod Iganiami. Z drugiej strony Umiński, który stał w Płockiem, w Różanie, otrzymał rozkaz udać się przez Sierock do Węgrowa, co też uskutecznił. Nie wiadomo mi, jakie posiłki otrzymał Rosen przez złączenie się z korpusem Pahlena II-go, lecz zdaje się, że najmniej wynosiły do 15.000. Z tego korpusu oddzielono zaraz generała Pinabel z jedną brygadą piechoty i parą jazdy, dla zajęcia Węgrowa i zabezpieczenia prawego skrzydła. Kiedy Dybicz posunął się do Węgrowa, Skrzynecki opuścił Latowicz i założył główną kwaterę w Kałuszynie. Pierwsze ważniejsze spotkanie miało miejsce pod Domanicami. Tu brygada Kickiego starła się z 10 szwadronami ułanów rosyjskich, rozproszyła ich, ująwszy 250 niewolników. Prądzyński, który prawem skrzydłem wojska polskiego dowodził i miał do 8.000 ludzi pod swoim rozkazem, uderzył na Iganie, które były osadzone 40 stu działami wzdłuż rzeczki tamże płynącej. Drugi pułk ułanów i I-szy batalion VIII-go pułku rozpoczęły atak. Piechota zdobywa wioskę i 3 działa, lecz za przybyciem rezerw rosyjskich, musiał VIII my pułk opuścić zdobyte stanowisko. Dopiero,

kiedy dwa bataliony VIII-go pułku i 6 batalionów, prowadzonych przez Romarinę, wzmocniły siły, uderzono na linie rosyjskie na bagnety i zmuszono do opuszczenia wioski. Przy tej okoliczności ucierpiały najmocniej XIII-ty i XIV-ty pułk strzelców rosyjskich. Tymczasem Skrzynecki, usłyszawszy kanonadę, posunął się z głównemi siłami szosą ku Siedlcom. Brygada Stryjeńskiego, która zajmowała Suche, miała rozkaz przybyć dla wzmocnienia sił polskich. W wypełnieniu tego polecenia opóźniła się tak, że piechota, nie mając jazdy, nic przedsięwziąć nie była w stanie. Stryjeński przybył dopiero przy zapadnięciu nocy. Skrzynecki zaś oczekiwać musiał 3 godziny nim urządzono most na Kostrzyniu. Cała więc bitwa zakończyła się na tych korzyściach, które odniósł Prądzyński, z wyjątkiem, iż w cofaniu się 98-my pułk rosyjski przez Skrzyneckiego w sile 490 ludzi do niewoli został wzięty. Korzyści, jakie odniesiono z bitwy pod Iganiami, która nastąpiła 10-go kwietnia, były 2.500 zabitych i rannych Rosyan, którzy na zdobytem polu bitwy pozostali, i do 4.000 niewolników.

Dla zupełnego zrozumienia tych ruchów wojska naszego, które się odbyły od 1-go do 10-go kwietnia, należy uwzględnić następujące okoliczności: zaraz po odniesionem zwycięstwie pod Dembem, Skrzynecki posłał w pogoń za cofającym się Rosenem dywizyę Łubieńskiego i cokolwiek piechoty. W przekonaniu zaś, że Dybicz, skoro się dowie o klęsce, z Ryk i okolic, gdzie się siły jego znajdowały, na Garwolin i Siennicę wyruszy ku Miłośnie, w istocie takby należało jemu uczynić, gdyż miał dostateczne siły, ażeby się zmierzyć z 3 ma dywizyami piechoty a dwoma jazdy, które składały całą siłę Skrzyneckiego, a z której to nawet siły, jakeśmy widzieli, oddzielił część do pogoni za Rosenem. Dybicz zaś, jakkolwiek oddzielił korpus Tolla dla zniszczenia Dwernickiego, miał jeszcze 3 dywizye Pahlena, część grenadyerów Szachowskiego, połowę jazdy Witta i korpus rezerwy poprzednio W. ks. Konstantego, co czyniło, że posiadał o wiele większą siłę od Skrzyneckiego i mógł bez-

piecznie odważyć się na wydanie walnej bitwy w okolicach Siennicy. Wówczas w początkowych dniach kwietnia wypadły święta Wielkanocne. Te Skrzynecki przez swoją religijność w bezczynności przepędził, a miasto Warszawa na 200 furach święcone dla wojska dostarczyło. Przednie straże polskie, dla przekonania się o obranym kierunku przez Dybicza, posunięte zostały aż o milę za Garwolin do Górzna pod Żelechów do Miastkowa. Kiedy zaś Skrzynecki otrzymał wiadomość, że Dybicz, zamiast marszu ku Siennicy, obraca się do Łukowa, co przekonywało, że spieszy na ratunek Rosena i co było bardzo naturalnem, bo był przekonany, że Skrzynecki z odniesionego zwycięstwa korzystając, niszczy szczątki Rosena, wtenczas postanowił uprzedzić połączenie się Dybicza z Rosenem i zadać cios stanowczy Rosenowi, zdobyć Siedlce a przez to przeciąć związek Dybicza z Białymstokiem i Brześciem. W tym celu kilku traktami wszystkie swoje siły z dotąd zajmowanej linii Siennicy, Latowicza i Róży zwrócił ku szosie. Prawe więc skrzydło, które powierzył Prądzyńskiemu, udało się na Wodynie, Żebraki i Domanice ku Iganiom, on zaś z resztą z Latowicza na Kuflew podążył do Kałuszyna. To więc tłómaczy starcie Kickiego pod Domanicami i bitwę nad Muchawcem tegoż prawego skrzydła pod Iganiami.

Cały ten ruch Skrzyneckiego był w tem wadliwy, że za późno przedsięwzięty, że jemu należało przynajmniej o 24 godzin rozpocząć swój ruch do Kałuszyna przed Prądzyńskim, ażeby równocześnie mogli stanąć w linii. Można jeszcze zarzucić, że Skrzynecki, zmuszony do zostawienia swej jazdy dla zasłaniania ruchów, niedosyć wcześnie wydał rozkazy Stryjeńskiemu, będącemu w Suchej, do zbliżania się na linię operacyjną. Sucha zaś od Siedlec jest oddalona blizko o mil trzy, Kałuszyn od Siedlec o wiorst 24; oczywistem więc było, że tak główne siły, jak brygada Stryjeńskiego nie nadciągną na czas dla wzięcia udziału w bitwie. Ten brak wyrachowania czasu potrzebnego do stanięcia na linii bojowej zniweczył

wszystkie zamiary, bo chociaż dzięki waleczności wojska bitwa pod Iganiami z korzyścią dla nas wypadła, było jednak nieprzezornością opuszczać prawe skrzydło i wystawiać je na tak nierówną walkę. W istocie, chociaż więc wojsko polskie odniosło zwycięstwo, lecz nie odniosło spodziewanych korzyści. Nie zdobyto Siedlec, bo już nadciągał Dybicz i wypadało myśleć o zabezpieczeniu własnem. Można nawet zarzucić, że wszystkie ruchy były niewłaściwie rozdysponowane dla wzmocnienia naszych sił — i tak: Milberg, który 1-go kwietnia stał w Kozienicach, otrzymał rozkaz przybycia i złączenia się z główną siłą, idąc na Warszawę i w skutku tego 8-go kwietnia stanął dopiero w Mińsku, kiedy tak on jak Pac mogli bezpiecznie przebyć Wisłę pod Ryczywołem, albo Mniszewem i, idąc na Osieck lub Garwolin, połączyć się z naszą armią; toż samo Umiński, gdyby zamiast na Sierock i Stanisławów, posunął się był na Kamieńczyk wprost do Węgrowa, byłby także przybył na linię bojową o parę dni wcześniej. Co do Dybicza, ten, zdaje mi się, że popełnił także błąd, iż zamiast atakowania Skrzyneckiego pod Latowiczem, udał się do Siedlec; przez to stracił dużo czasu i rzec można, że przewlókł bez żadnej potrzeby kampanię.

Tego samego dnia, w którym miała miejsce bitwa pod Iganiami, nastąpiło pierwsze starcie się generała Umińskiego z generałem Pinabel pod Węgrowem. Starcie nie mające żadnego znaczenia, a którego skutkiem było zajęcie chwilowe Węgrowa. Z naszej strony z małemi stratami, ze strony Rosyan z większemi; lecz wkrótce przybyły znaczne Pinabelowi posiłki: najprzód pod wodzą generała Nasakina, a później Ugromowa i w skutku tego, prawie codziennie ścierano się aż do 14-go kwietnia. Mianowicie 9-go kwietnia Pinabel zaatakował generała Andrychiewicza w Węgrowie i zmusił go do ustąpienia z tego miasta, lecz nie mógł przebyć rzeki Liwca, której dzielnie ten generał bronił, mimo że mu zabrakło amunicyi, gdyż jaszczyki z nią wpadły w ręce nieprzyjaciela. 10-go kwietnia wznowiono tę walkę, a mimo że

już przybył generał Nasakin, Andrychiewicz utrzymał swoje stanowisko aż do przybycia generała Umińskiego. W tym boju odznaczył się pułk XX-ty piechoty. Za przybyciem Umińskiego spędzono nieprzyjaciela z zajmowanej pozycyi nad Liwcem, zdobyto Węgrów i posunięto się do Sokołowa. Wówczas przybył generał Ugromow z jedną dywizyą grenadyerów, dwoma pułkami jazdy i dwoma bateryami artyleryi. Przed tą przeważną siłą cofnął się Umiński za Liwiec, zostawiwszy w szańcu przedmostowym dwie kompanie, a mimo, że I-szy pułk ułanów pod Grodziskiem rozbił jazdę i wziął do niewoli 230 ludzi i koni, musiał jednakże Umiński opuścić i szaniec przedmostowy i pozycye, ulegając przemagającej sile, straciwszy dwóch oficerów i 160 ludzi, a mając rannych 305. 16-go kwietnia Umiński powtórnie opanował Węgrów, zastał tam 400 rannych, między którymi było 40-tu z naszego wojska. Tymczasem generał Pac i Sierawski przeszli przez Wisłę; pierwszy zajął Garwolin i okolice Ryk, drugi Kazimierz, Opole i Józefów.

Tymczasem generał Dwernicki, spoczywając pod Zamościem, skompletował ze straży bezpieczeństwa tak garnizon zamojski jak i własny korpus, poczem wyruszył ku Bugowi, a przeszedłszy bez oporu tę rzekę 11-go kwietnia, spotkał w bliskości Porycka pułk dragonów Kargopolskich. Jazda nasza z II-go pułku ułanów i IV-go strzelców uderzyła na ten pułk, rozbiła go. Ujęto do niewoli ks. Oboleńskiego, 4-ch oficerów i 150 żołnierzy i tyleż koni. W tej rozprawie jeden tylko kapitan Łojewski został ranny. Generał Sierawski, przebywając Wisłę, polecił pułkownikowi Młokosiewiczowi zająć Piotrowin, sam zaś z X ym pułkiem piechoty, batalionem Malczewskiego i jazdą Łagowskiego pod Solcem przeprawił się. Rosyanie nie stawiali oporu. Sierawski nieprzezornie, widząc uchodzącego nieprzyjaciela, puścił się w pogoń, lecz kiedy doszedł do Belżyc, przekonał się, iż Rosyanie wciągnęli go, ażeby zgnieść jego siłę przemagającą swoją. Czemprędzej więc cofnął się do Wronowa. Tu nieroztropnie postanowił przyjąć bitwę, są-

dząc, że położenie do tego sprzyja. Rosyanie zaatakowali go. Siły były nader nierówne: najprzód piechota nasza po większej części w kosy była tylko uzbrojoną, a ilość dział nie odpowiadała licznej artyleryi rosyjskiej. Musiano cofać się; z początku odwrót ten w porządku dokonywano, lecz za zbliżeniem się do Kazimierza, jazda kaliska oddała się popłochowi i wpław przez Wisłę bez rozkazu uciekła. Generał Sierawski, zdaje się, że stracił głowę, miał bowiem czas przeprawić się przez Wisłę lub też cofnąć się za Wieprz. Wolał przepędzić w Kaźmierzu całą noc i pół dnia 18-go, a dopiero jak zobaczył zbliżające się kolumny rosyjskie, rozpoczął przeprawiać tę część wojska, która posiadała tylko kosy i artyleryę, resztę piechoty dobrze uzbrojonej i dwa działa ustawiono w parowach dla bronienia przystępu. Podpułkownik Juliusz Małachowski uderzył na nieprzyjaciela, lecz stracił życie, co widząc Sierawski cofnął się do Puław, a następnie za Wieprz. W całej tej rozprawie stracił Sierawski w zabitych i ujętych do niewoli do 2.000 ludzi.

20-go kwietnia w nocy, szwadron z I-go pułku ułanów, a drugi z III go strzelców, napadli pod Sokołowem na posterunek rosyjski i ujęli do niewoli 173 żołnierzy i jednego oficera, zabiwszy 40 ludzi i dwóch oficerów. Z naszej strony było 3 ch rannych a jeden zabity. Tejże nocy napadnięto pod Mąkowodami na pułk tatarsko-ułański. Zabito jednego oficera i 33 żołnierzy, a wzięto do niewoli jednego oficera i 67 żołnierzy. 21-go kwietnia kozacy pod Kałuszynem napadli na V-ty pułk ułanów. Pułk ten puścił się w pogoń za kozakami; wciągnięty w zasadzkę stracił dwóch oficerów i 50 ludzi.

Raporta Dybicza o tych bitwach, tak pod Wawrem, jak Dembem i Igaiami, nad zwykle treściwie ułożone, uważając te bitwy za utarczki mało znaczące. Jednakże przyznaje, że musiał opuścić plan przejścia Wisły i przybyć na pomoc Rosenowi. Mówi tylko, że w starciach generała Ugromowa z Umińskim wzięto do 400 w niewolę.

25-go kwietnia rozpoczął Dybicz działania zaczepne, atakował przednie czaty pod Kuflewem. Tu bronił uporczywie pozycyi pułkownik Dębiński, lecz Skrzynecki wydał rozkaz całej armii swojej do cofania się. Opuszczono więc stanowisko pod Kostrzyniem i cofnięto się do Mińska. Miejsce to zostało zaatakowane 26-go popołudniu. Generał Giełgud ze swą dywizyą mężnie się opierał, lecz w końcu opuścił swoje stanowisko i cofnął się do Dembego. W tej samej porze Umiński stanął w Okuniewie, w cofaniu się ująwszy do niewoli jednego oficera i 72 jeźdźców, a główna kwatera Skrzyneckiego w Miłośnie założona, gdzie do 28-go kwietnia pozostała. W tych wszystkich utarczkach stracono w zabitych i raunych do 300 ludzi. W nocy z 29-go na 30-ty kwietnia Dybicz postanowił cofnąć się, i nie przeszedłszy Dembego, opuścił Mińsk i cofnął się ku Kałuszynowi. Tymczasem cholera, która objawiła się zaraz po bitwie pod Iganiami, zaczęła czynić okropne w naszych szeregach spustoszenia. Więcej ginęło ludzi przez tę słabość, aniżeli od ognia nieprzyjacielskiego. Musiano pozakładać lazarety czasowe we wszystkich miejscach, gdzie tylko się znalazły stosowne budowle. Kiedy się Dybicz posuwał od Siedlec do Mińska, wszystkie te lazarety wpadły w jego moc, bo było niepodobieństwem cholerycznych przewozić. Ci, co nie poumierali, zostali wzięci jako jeńcy, lekarzów zaś zostawionych przy szpitalach, wszystkich Dybicz, uważając ich jako niewolników, pozabierał.

Dwernickiego zostawiliśmy pod Zamościem. Stąd dla ukrycia swoich zamiarów, pierwszych dni kwietnia przeniósł swą kwaterę do Zwierzyńca, wysyłając patrole aż pod Janów i Krasnystaw. Toll złączywszy się z Kreutzem, zajęli Lublin i posuwali się ku Zamościowi. Wówczas Dwernicki na Tyszowce udał się z całą swoją siłą do Kryłowa, gdzie 10-go kwietnia, właśnie w dzień bitwy pod Iganiami, przeszedł Bug. Dopóki zostawał pod Zamościem przybywali do niego

obywatele z Wołynia, oświadczając, iż skoro tylko się za Bugiem pokaże, ogólne powstanie nastąpi. Donosili mu wprawdzie, iż korpus Rüdigera na Wołyniu się znajduje, lecz nie umieli wskazać, w którem miejscu i znacznie siły jego umniejszali, mówiąc, iż zaledwo od 4 do 6.000 ludzi rozmaitej broni wynosi. Dwernicki liczył 6.000 żołnierza. Wprawdzie cholera zaczynała także i u niego grasować i dziennie zapadało na nią do 20 osób, lecz te ubytki wynagradzano ze straży bezpieczeństwa. Posiadał Dwernicki 3 bataliony piechoty z I-go, V-go i VI-go pułku, tudzież po 2 szwadrony z I-go, II-go, III-go i IV-go pułku ułanów, nadto 2 szwadrony pułku Kościuszki i jeden szwadron krakusów Poniatowskiego. Nadto miał jedną bateryę z sześciu dział ciężkich i jedną bateryę z dział lekkich, razem dział 12. Przebywszy Bug, wysłał parę szwadronów dla zajęcia Uściługa, sam zaś z główną siłą przybył do Porycka. W Włodzimierzu znajdował się jeden z przeznaczonych dowódców powstania wołyńskiego, kapitan Prażmowski. Ten skoro się dowiedział, z jak słabą siłą Dwernicki wkroczył na Wołyń, zamiast urządzania powstania, uciekł do Galicyi. Wogóle, prócz panów Kisiela i Dobrzyńskiego, żaden z obywateli do niego nie przybył. Po dwudniowym odpoczynku w Porycku, 13-go kwietnia przybył do Malatyna; mieszkańcy tego miasteczka przyjęli go z chlebem i solą, i okazali więcej przychylności, jak dotąd jej doświadczano. Dostarczono cokolwiek żywności. Nie zniechęcało to jeszcze Dwernickiego, gdyż zawsze mu oświadczano, że dopiero w Drwikopolu znajdzie wszystkie do powstania przygotowania. Przybyli do Milatyna do niego hrabiowie Tarnowski i Czacki. Przygotowano nabożeństwo w zamiarze, ażeby święcić zawiązać się mającą konfederacyę, lecz prócz trzech powyżej wymienionych obywateli, nie przybyły jak same kobiety. Ksiądz Szyndlarski odprawił nabożeństwo, a Puławski miał mowę. Po nabożeństwie Dwernicki mianował majorami kapitanów Wysockiego, Dormańskiego i Łaniewskiego, i udzielił ordery za ową bitwę z dragonami Kargopolskimi,

o której wspominałem. Pani Sagurska, dziedziczka Drużkopola, ofiarowała dla wojska śniadanie. Po ucieczce Prażmowskiego, Stecki objął jego obowiązki, zebrał 30 jeźdźców i 100 ludzi piechoty, uzbroił ich bronią, którą posiadał i udał się dla zajęcia powiatowego miasta Włodzimierza. Tu mianowawszy prezesem Rządu tymczasowego Dobrzańskiego, dał Stecki wystawny obiad, lecz zapomniał wśród tych festynów zniszczyć most na Bugu, który Dwernicki pod Krylowem postawił! Korzystał z niego generał Dawidow, na czele kilkuset dragonów i kozaków, przebywszy bez przeszkody po tym moście, napadł na Włodzimierz. Z biedą Stecki na czele swojej jazdy wycofał się z tego miasta. Piechota, aczkolwiek opuszczona, broniła się w ogrodzie Tarkowskiego, lecz musiała uledz w końcu. Dwernicki, przekonawszy się, iż Wołynianie z oziębłością do powstania przystępują, a raczej, że wcale o niem nie myślą, postanowił zbliżyć się do granic galicyjskich. Z Drużkopola udał się ku Beresteczku. 16-go z głównemi siłami przybył do Boremla, tam zatrudnił się rzuceniem mostu na Styrze. Rüdiger tymczasem zajął Beresteczko i myślał, że cały oddział Dwernickiego ku niemu dąży. 17-go połączyli się z Dwernickim Stecki ze swoimi 30-tu jeźdźcami i Ziołkowski, który przyprowadził 100 powstańców. Przywiedli oni z sobą ujętych do niewoli dwóch oficerów, wiozących depesze; jednego od Dybicza, drugiego od Rüdigera; z tych depesz dowiedział się z listu Rüdigera do Dybicza, w którym ten usprawiedliwiał się, iż dozwolił Dwernickiemu przejść za Bug, iż nie posiada jak 6 pułków piechoty po 1.500 ludzi, 38 dział i 5 pułków jazdy, i dodawał, że o ile mu doniesiono, Dwernicki liczy 10.000 piechoty, 5.000 jazdy i 24 dział. Wiadomości te tem więcej uczyniły wrażenia na wojsku, iż widocznie widziano oziębłość Wołynian. Widział Dwernicki, iż niepodobna będzie uniknąć spotkania z Rüdigerem, gdyż Beresteczko jest zaledwo od Boremla o $1^1/_2$ mili oddalone; uważał zaś pozycyę Boremla za dosyć silną. Pałac Czackich, do których Boreml należy, wystawiony jest na

wysokości. Przed nim był taras, tu więc ustawiono działa ciężkie, które broniły przystępu do mostu. 18-go zaczęła piechota rosyjska występować z lasu. Piechota nasza cofnęła się za most. Wtenczas Rosyanie wystawili także bateryę i zaczęli na pałac strzelać. Prowadziła do mostu przez błota nieprzystępna dla jazdy grobla i dlatego Dwernicki dorozumiał się, że ten atak od tej strony jest fałszywy. Jakoż w istocie wkrótce rozpoczęła się i od drugiej strony kanonada; lecz dnia tego na tem się starcie skończyło, ze stratą z naszej strony do 140 ludzi w zabitych i rannych, tudzież na cholerę cierpiących. Dwernicki widział się prawie otoczonym w Boremlu, mniemał jednak, że będzie się mógł przerznąć do Bereszteczka, aby stamtąd wkroczyć na Podole, lecz 19-go zrana dowiedział się, że Rosyanie rzucili most na Styrze pod Chrynikami o pół mili od Boremla; przekonał się więc, iż nie obejdzie się bez bitwy i postanowił ją przyjąć na równinie między Chrynikami a Boremlą. Koło południa Rosyanie przebyli swój most i zbliżyli się do naszych linii, nie przestając zawsze strzelać na pałac boremlski. Dwernicki ustawił swoją jazdę w szachownicę, pomiędzy nią bateryę Puzyny, a przy cmentarzu dwa bataliony piechoty. Na drugiem skrzydle reszta jazdy i baterya Frolicka zajęły miejsce. Rüdiger na jednem skrzydle ustawił swoją jazdę i 12 sztuk armat, w środku piechotę i rozpoczął bitwę kanonadą. Polska jazda pierwsza uderzyła, lecz przywiedzioną została do nieporządku. W drugiem natarciu zdobyto 5 dział, z których jednakże Rosyanie 3 napowrót odzyskali. Kiedy tak trwała bitwa, nastąpiła burza, która zmusiła do zawieszenia działań. Wzięto do niewoli 100 ludzi, 2 działa, a Rosyanie stracili w zabitych i rannych do 800 ludzi. Z naszej strony było zabitych i rannych do 800 ludzi. Oczywistem było, że nazajutrz Rüdiger odnowi bitwę, Dwernicki zaś tyle nabojów działowych przez te dwa dni zużył, iż obawiał się, że mu amunicyi zabraknie. W nocy rannych odesłał do Galicyi. 20-go zrana udał się do Beresteczka; sam przeszedł bez

przeszkody rzekę Styr, a zebrawszy swoje wojsko, oświadczył mu, iż na Wołyniu utrzymać się nie mogą, że pozostaje albo cofnąć się ku Bugowi i połączyć się z powstaniem w Kowlu, przez Olizara podniesionem, albo udać się na Podole; że wybrał tę drugą alternatywę, tembardziej, iż zapewne mostu na Bugu nie zastaną, a połączyć się z Sierawskim niema żadnej nadziei, że powstanie Olizara nie jest tyle znaczącem, ażeby im rzetelną pomoc udzieliło. 20-go udał się Dwernicki do Chotynia, miejsca nad samą granicą austryacką będącego. Stąd posunął się do Wiśniowca, gdzie dziedzic hr. Mniszech nie chciał się nawet z nim widzieć. 23-go przybył do Kołodna, własności pana Swiejkowskiego, który także odmówił widzenia się z nim. Tutaj koło 10-ej zbliżyły się do naszych już przednie straże Rüdigera. Tymczasem nadciągnął generał Krasowski w pomoc Rüdigerowi od strony Podola. Tworzył on przednią straż przybywającego nowego korpusu z Mołdawii pod wodzą generała Rotta. Dwernicki postanowił zająć pozycye na górach między Lotyńcami na Wołyniu a Ilińcami w Galicyi. Pozycya ta dopierała do granic galicyjskich. Tu postanowił czekać na dalsze wypadki. 25-go zrana połączył się Rüdiger z Krasowskim i wówczas posiadali 72 szwadrony, 18 batalionów i 80 dział. Rüdiger otoczył o ile mógł pozycyę Dwernickiego i zdaje się, że miał zamiar w tem miejscu go ogłodzić i do złożenia broni przymusić, lecz kiedy po dwóch dniach żadnego nie otrzymał skutku, posłał generała-majora Berga, ażeby z tysiącem jazdy przez granicę austryacką w nocy przeszedłszy, zabrał tył pozycyi Dwernickiego. W podobnem położeniu nie widział Dwernicki innego ratunku dla siebie, jak wkroczyć do Galicyi. Miał nadzieję; że mu przez Galicyę pozwolą po złożeniu broni, z swym korpusem dostać się do Królestwa, lecz w tem omylonym został. Austryacy bowiem z rozkazu ks. Lobkowitza oświadczyli, iż jako ściśle neutralni, przechodu przez swoje państwo dozwolić nie mogą. Złożono więc broń i do rozporządzenia władz austryackich całą tę siłę oddano. Wprawdzie Austryacy

nie bardzo pilnowali tych niewolników, bo pojedyńczo mnóstwo ich wkrótce w Warszawie znowu się pokazało, a między nimi Wysocki, obaj Mochnaccy, Bronikowski i księża Puławski i Szyndlarski, którzy znowu wzmocnili szeregi Towarzystwa patryotycznego.

Cała ta wyprawa Dwernickiego musi być poczytywaną za jeden z największych błędów, który popełnili wspólnie Rząd narodowy i wódz naczelny. Była błędem, gdyż nie zapewniwszy się ani o duchu ludności miejscowej, ani o siłach, jakie w tamtych okolicach Rosyanie posiadali, wysłano tę dzielną jazdę, która dała dowody swojej waleczności, na pewną zgubę. Ze strony rządu był to błąd popełniony na naleganie Lelewela i całego jego stronnictwa, któremu ks. Adam Czartoryski oprzeć się nie zdołał; lecz największa odpowiedzialność spada na Skrzyneckiego, który był przeciwny tej wyprawie, a mimo tego uległ woli rządu. On, co miał tyle stanowczości w swoim charakterze, powinien był ją tu z całą energią okazać, i choćby sprzeciwiano się jego zdaniu, nie śmianoby po zwycięstwach pod Dembem iść wbrew jego woli. Że zaś to był błąd, nietylko skutki okazały, ale jeszcze przekonywają następujące okoliczności: osłabiwszy prawe skrzydło o 6.000 wojska i kazawszy Sierawskiemu posuwać się za Dwernickim, ażeby w razie potrzeby zabezpieczyć mu odwrót, wystawiono Sierawskiego na poniesienie klęsk pod Wronowem i Kazimierzem, w skutku czego całe prawe skrzydło zniszczonem zostało i zmusiło znowu Skrzyneckiego do ubezwładnienia aż do chwili, w której nowymi zaciągami nie zdołano wynagrodzić poniesionej straty do 9.000 żołnierza rozmaitej broni. Kiedy Skrzynecki tyle okazywał oględności w nieśmiałych swoich ruchach z głównemi siłami, niepojętą jest rzeczą, jak się mógł zdeterminować na podobne ryzykowne ruchy, które Dwernickiemu nakazał. Był to więc drugi błąd popełniony przez wodza naczelnego, bo za pierwszy uważać należy, iż nie umiał korzystać z odniesio-

nych pod Dembem korzyści, i że robiąc ten atak na Rosena, zaniedbał sprowadzić w blizkie stanowisko dywizyi Milberga i oddziału Paca, tudzież jazdy Umińskiego. Gdyby dwom pierwszym, stanąwszy frontem w Latowiczu, kazał był połączyć się ze swojemi siłami i uderzył na Dybicza, którego siły były cokolwiek rozrzucone, nietylko mojem zdaniem, lecz nawet zdaniem wojskowych rosyjskich, a między innymi generała Korffa, zmusił byłby Dybicza do cofnięcia się za Bug. Wojsko rosyjskie było wyczerpane, dowodem tego najlepszym, iż jazda Skarzyńskiego, zdołała zabrać bez bitwy z korpusu księcia Łopuchina pod Żelechowem 800 jeńców, aczkolwiek tenże Łopuchin miał pod ręką korpus kilkunastotysięczny. Jakeśmy widzieli, trzecim błędem była spóźniona zanadto bitwa pod Iganiami. Ostatni czyn świetny, który odniosło wojsko polskie, bo odtąd jakiekolwiek w małych utarczkach odnoszono korzyści, już ciągle następowały klęski po klęskach. Osłabiło się zaufanie do wojska, a co gorzej, dało początek do tych intryg stronnictw, które nakoniec sprowadziły zupełne rozprzężenie i upadek powstania. Kiedy już postanowiono nieodwołalnie wysyłać Dwernickiego na Wołyń, to należało przynajmniej powierzyć mu takie siły, któreby w razie spotkania się z Rosyanami, dozwoliły mu wstępnym bojem usuwać napotkane przeszkody. Zachodzą pytania, dlaczego nie zabrał z sobą garnizonu Zamoyskiego, który liczył 5 batalionów starej piechoty, dobrze uzbrojonej i bateryę artyleryi? dlaczego nie zabrał oddziału Sierawskiego, a te siły, połączone z jego sześciu tysiącami, podniosłyby jego korpus od 15 do 18 tysięcy i dopiero mógłby stawić czoło siłom Rüdigera i wzbudzić zaufanie, któreby wznieciło powstanie na Wołyniu i Podolu?... Oskarżano o obojętność Wołynian, nie zważając, że oni mimo najlepszych chęci, widząc szczupłe siły Dwernickiego a potężne Rüdigera i zbliżającego się Rotta, nie mogli wystawiać się na bezpożyteczne a oczywiste niebezpieczeństwo. Zamość, jako nie nad rzeką, ani na żadnym strategicznym trakcie, mógł być cał-

kiem opuszczony, albo obrona jego powierzona, prócz artyleryi, do twierdzy przywiązanej, batalionom ze straży bezpieczeństwa uformowanym. Niewyjaśnioną zostało dla mnie rzeczą, dlaczego wszystkich anarchistów, owe filary Towarzystwa patryotycznego, przyłączono do korpusu Dwernickiego? Czy był w tem zamiar pozbycia się tych niespokojnych duchów?... Lecz, jeżeli to było jednym z celów wyprawy Dwernickiego, to nie zważano, że gubiąc kilkunastu zapaleńców, gubiono zarazem przez tak znakomitą stratę kilka tysięcy ludzi i sprawę, którą popierano.

Jakkolwiek wypadki, o których wspomnimy nastąpiły później, wolę o nich w tem miejscu wspomnieć dla nieprzerywania opowiadania o tem, co się na Wołyniu i Podolu działo.

Byli tacy, którzy mniemali, iż Dwernickiego do odwrotu w Galicyę nakłonili Wysocki i cała klika Towarzystwa patryotycznego. W tej mierze zdaje mi się, że to było oskarżenie niesłuszne. Najprzód Dwernicki miał dosyć energii, ażeby się oprzeć tym naleganiom, a w każdym razie mógł dozwolić tym kilkunastu osobom szukać osobistego bezpieczeństwa w Galicyi, nie potrzebując dla ich ochronienia cały korpus poświęcać. Prawdziwa przyczyna tkwiła w tem, że był otoczony bez możności wydostania się, że miał przed sobą przeważające siły, wtenczas kiedy kawalerya była prawie nie do użycia, bo największa część koni poodsedniana, a amunicye prawie wszystkie pod Boremlem zużyto, i to były prawdziwe powody, dla których Dwernicki szukał schronienia w Galicyi.

Po jego upadku, niektórzy, jak Olizar w Kowlu, Worcel ponad brzegami Styru, zebrawszy po paręset ludzi, rozpoczęli partyzancką wojnę. Cała ich czynność, równie jak Godebskiego w okolicach Równa, zasadzała się na napadaniu na rozmaite transporta prowiantów. Cokolwiek później połączył się Olizar z Worcelem i założyli obóz pod Rachałówką. Stąd Olizar na czele 200 ludzi uderzył na Kowel, który zdobył bez wielkiej trudności, bo załoga była nader słaba, lecz kiedy Olizar oddalił się od Rachałówki,

oddział jazdy rosyjskiej rozpędził obóz pod Rachałówką. Olizar dowiedział się równocześnie, tak o cofnięciu się Dwernickiego do Galicyi, jak o porażce Worcela pod Rachałówką. Rozpuścił więc swoich ludzi, a sam schronił się do Galicyi. Co do Worcela, ten z Rachałówki cofnął się w lasy, skąd zdołał przerznąć się do Królestwa. Na tem zakończyło się powstanie na Wołyniu.

Co do Podola, obywatele tamtejsi, zebrawszy się na narady w Kamieńcu, postanowili, ażeby zwolna przygotowywać się do powstania w miarę sprzyjających okoliczności. To postanowienie zapadło 25-go kwietnia, poczem wszyscy obywatele rozjechali się do domów dla przedsiębrania stosownych środków. Tymczasem niejaki Chróścikowski, dawny major wojsk byłych Rzeczypospolitej polskiej, a który, o ile go znałem, zdawał mi się zawsze fanfaronem, bądź że w istocie miał jakowe zlecenia, bądź, co jest prawdopodobniej, iż udawał, że je posiada, narzucił się tamtym okolicom, jako głównie kierujący powstaniem na Podolu. Nie był on przeciwny przygotowaniom, lecz odwlekał termin do oznaczenia, kiedy powstanie ma wybuchnąć i w tej mierze miał zupełną słuszność, bo właśnie podówczas wkroczył na Podole z Besarabii kilkunastotysięczny korpus generała Rotta. Tymczasem obywatele, którzy wrócili z Kamieńca, pozastawali w domu zawiadomienia, ażeby natychmiast powstawać, Chróścikowski ze swej strony naznaczył termin na dzień 7-my maja, w przekonaniu, że w tej epoce Dwernicki już zbliży się do Podola. Te wszystkie sprzeczne rozkazy najgorszy wywarły skutek. Przygotowania do powstania zanadto były głośne, ażeby można odwlekać. Wielu popaliwszy broń, rozpuściwszy zebranych ludzi, uciekło do Galicyi, a między innymi tak Chróścikowski, jak i jego pomocnik Malinowski. Ta więc część powstania Podolskiego, która zajmowała okolice Kamieńca i Proskurowa, i gdzie już zebrano do 500 ludzi, w rozsypkę poszła. We wschodnio-południowych powiatach, gdzie Tyszkiewicz objął dowództwo nie słuchano rozkazów

Chróścikowskiego, lecz tam władze rosyjskie zaaresztowały obywatela Słoneckiego, a w papierach jego znaleziono cały plan powstania z nazwiskami osób, które w tem sprzysiężeniu miały udział. Niektórzy ze skompromitowanych natychmiast wynieśli się do Galicyi, lecz inni postanowili, już nie odnosząc się do Tyszkiewicza, rozpocząć ruch. Między tymi Aleksander Sobański w powiecie Olgopolskim 25-go kwietnia uwięził sprawnika rosyjskiego i zabrał pocztę, w której znajdowało się 100.000 rubli papierami. Jełowicki, który wkrótce przybył do Sobańskiego, nakłonił go, ażeby pocztę oddał, a sprawnika przekupił, by się zapewnić, że ten jego czyn nie nabierze rozgłosu, lecz Sobański mając zapewnienie od dwóch braci, że się do niego przyłączą, przy swoim zamiarze uparł się i wysłali Sabatyna do Tyszkiewicza z prośbą, aby wydał rozkazy do powszechnego powstania. Sabatyn przybywszy do Tyszkiewicza w zamiarze nakłonienia go do zadosyćuczynienia żądaniu Sobańskiego, doniósł mu, że i rodzina Jełowickich i Wacław Rzewuski podnieśli bunt i oblegają Hajsyn. Jakkolwiek Tyszkiewicz, który żył z Rosyanami, o posuwaniu się Rotta miał wiadomość, mocno był niekontent z podobnego postępowania Sobańskiego; w obawie jednak, ażeby nie skompromitować całe powstanie, skłonił się do naznaczenia dnia 7-go maja na ogólne powstanie, Sabatynowi zaś rozkazał, ażeby tak Sobański, jak Jełowiccy i Rzewuski, udali się do Granowa. Tymczasem Sobański zebrał do 300 jeźdźców. Rott otrzymawszy wiadomość o tych ruchach, poobsadzał miasta powiatowe. Kiedy nadszedł dzień 7-my maja, powstały tedy niektóre majętności w powiatach Hajsyńskim, Bałckim, Jampolskim i Bracławskim, lecz siły początkowe nie były groźne, gdyż wogóle zebrano 1.100 ludzi. Pierwsza kwestya, którą rozważono, był wybór dowódcy. Sobańscy proponowali Wacława Rzewuskiego, Jełowiccy zaś generała Kołyskę, który jeszcze w kościuszkowskiej rewolucyi w wojsku otrzymał ten stopień. 8-go maja spotkano się z dwoma szwadronami ułanów, które broniły przejścia rzeki

Bohu. Zaczęto wzajemnie strzelać, a kiedy ubito Rosyanom dwóch oficerów, jazda ta cofnęła się. Tu złączyli się z nimi powstańcy Ukraińscy w liczbie 600 koni. Cokolwiek później przyłączyli się do nich powstańcy kijowscy, wogóle także w sile 800 koni. Wówczas cała siła zbrojna wyniosła 2.000 jazdy i 200 strzelców. 13-go maja wyruszono z Granowa do Daszowa, w drodze spotkano się z komisarzami hrabiny Branickiej, którzy mimo, że ich pani cesarzowi rosyjskiemu uczyniła ofiarę 5 milionów rubli na uśmierzenie buntu polskiego, obiecywali dostarczyć znaczne posiłki w ludziach z Białocerkwi. 14-go maja, kiedy się zbliżano do Daszowa, dowiedziano się, że generał Rott rozpędził 150 jazdy, które doprowadzał Stępowski. Rott na czele 4.000 po największej części jazdy i mając 8 dział, oczekiwał na powstańców pod Daszowem. Ci oddzielili Rzewuskiego do wsi Lewochy, ażeby zabrał konie ze stada ks. Czartoryskiego tam będące. Ten szwadron został przez Rosyan rozbity. O losie Rzewuskiego z pewnością nie można się było dowiedzieć. Mówiono, że zginął zabity przez kozaka. Żona jego, pani Rozalia Rzewuska, przez długi czas mniemała, że się schronił do Turcyi, dlatego nawet odbyła podróż do Konstantynopola, lecz żadnej o nim nie mogła powziąć wiadomości. Tymczasem Rosyanie zaatakowali cały ten oddział. Jedynie szwadron Pobiedzińskiego mężnie się opierał, lecz straciwszy dowódcę, rozproszył się, poczem wkradł się nieporządek i skończyło się na tem, że się obydwie strony cofnęły, tak jak zwykle się dzieje w ruchawce. Kiedy wydano rozkaz do odwrotu, powstańcy porozbiegali się w rozmaite strony. W Łyńcach już tylko przybyło w porządku 200 ludzi. Nad wieczorem Kołysko przyprowadził z sobą jeszcze 300. Z temi siłami Kołysko chciał się dostać do Michałowic. Tu zastali generała Szeremietiewa, nie mogli się więc przeprawić przez Boh; ciągnęli wzdłuż rzeki i 19-go maja zbliżyli się do Obodna. Zdołali rozbić oddział generała Sztuckiego, który im drogę zaszedł i szczęśliwie doszli do Janowa. Tu przybył do nich Tyszkiewicz,

który uwiadomił, że generał Rott znajduje się w pobliskości. Cofano się więc, przybyto do Baru. Z Baru idąc do Derezni, spotkali się znowu z Rosyanami. Tam nieszczęśliwie zwiódłszy bój, musiano się podzielić na drobne oddziały i postanowiono cofnąć się do Galicyi w niewielkich siłach, bo wogóle mieli 700 ludzi. Prócz tego w okolicach Latyczewa, Nagórczewski podniósł także bunt, połączył się z Kołyską i równego z nim doznał losu. Na tem się skończyło powstanie na Wołyniu i Podolu.

Przez ten cały przeciąg czasu, sejm, wydawszy kilka postanowień, o których wzmiankowałem, dotyczących miejsca obradowania, sposobu narad w Izbach połączonych i najmniejszego kompletu, żadnego ważnego nie wydał prawa. 4-go marca uchwalono odezwę do narodu, w której zachęcano do wytrwania w podjętej sprawie. 25-go kwietnia uchwalono kredyt miliona złotych na zapomogę dla rolników, którzy ucierpieli lub ucierpią z powodu klęsk wojennych. Resztę czasu przez miesiąc kwiecień zajęły narady nad projektem wniesionym przez ministra skarbu, ażeby w dobrach narodowych włościanom przyznać dziedzictwo posiadanych gruntów z obowiązkiem opłacania czynszu. Projekt ten doznawał tyle uwag i krytyk w Izbach połączonych, że obradując nad nim aż do 18-go kwietnia, nic dostatecznie nie postanowiono, a kiedy komplet, przez wezwanie tak senatorów jak posłów, ażeby się zjechali na dzień 15-ty kwietnia dostatecznie się wzmógł, 18-go kwietnia zadecydowano, ażeby projekt ten w każdej Izbie oddzielnie był dyskutowany. Wedle mojego zdania, projekt ten nie odpowiadał okolicznościom: jeżeli miano zamiar wzbudzić patryotyzm w klasie włościańskiej, to należało się nie ograniczać na dobrach rządowych, lecz rozciągnąć to dobrodziejstwo do wszystkich rodzajów dóbr w Królestwie: tak skarbowych jak donacyjnych, tak duchownych, instytutowych, jak szlacheckich. Lecz podnosiły się w tym względzie głosy: utrzymywano,

iż sejm nie ma prawa rozrządzać substancyą własności prywatnej i że, ażeby prawnie to uczynić, należałoby wybory do Izby poselskiej, upoważniające do zmiany zasad kardynalnych konstytucyi, umyślnie zarządzić. Mojem zdaniem, była to ekskuza żadnej podstawy nie mająca, bo kiedy można było bez wahania się złamać tęż konstytucyę przez ustanowienie zarządu kraju, zupełnie niezgodnego z ustawą, można było równem prawem i tę żywotną kwestyę rozstrzygnąć; zresztą, nie wdaję się w szczegółowy rozbiór samego projektu, nadmieniam tylko, iż to uwłaszczenie włościan dalekie było od zupełnego przyznania własności. I tak: ci nowi właściciele ulegali zawsze naprzód prawom propinacyjnym, mlewa i tym podobnym, nie mogli na swej własności zakładać takich przedsiębiorstw, któreby czyniły szkodę głównemu właścicielowi, a nakoniec obciążeni byli opłatą czynszu, od którego wyrachowania zawisł był ich los dalszy.

Zostawiliśmy główne siły rosyjskie posuwające się ku Miłośnie i jak się wspomniało, minąwszy Mińsk, Dybicz cofnął się znowu na Kostryń. Co miał znaczyć ten ruch, zupełnie pojąć nie można. Jeżeli nastąpił w skutku odebranych wiadomości o zniszczeniu prawego skrzydła polskiego pod Sierawskim i Dwernickim, to należało Dybiczowi zmusić Skrzyneckiego do stoczenia walki. Jeżeli cofnięcie się jego spowodowały otrzymane wiadomości o szerzącem się powstaniu na Żmudzi, to miał dostateczne siły w tamtych stronach do powstrzymania postępu powstania. Jakoż widzieliśmy, że w owym czasie ku końcowi kwietnia, powstanie rozdzieliło się na osobne oddziały dla prowadzenia partyzanckiej wojny. Z drugiej strony, kiedy przybył do Paryża generał Kniaziewicz i Plater i nalegali ciągle na generała Sebastianiego, który podobno był wówczas ministrem wojny, ażeby Francya udzieliła pomoc naszemu powstaniu, otrzymali odpowiedź, że dopóki wojna nie będzie przeniesioną w granice Cesarstwa, niepodobieństwem jest Francyi udzie-

lać jakąkolwiek pomocy powstaniu. Mówiono, że doniesienie o tej Sebastianiego odpowiedzi spowodowało wysłanie Dwernickiego na Wołyń. Jeżeli to było prawdą, rzucałoby wielką winę na Francyę za tak zdradliwą radę.

W tym czasie także wrócił Linowski ze Stambułu. Był tam posłem francuskim generał Guilleminot: ten prawdopodobnie przekraczając swoje instrukcye, podał do Dywanu notę, w której przekładał, że Rosya wszystkie swoje siły używszy do poskromienia buntu polskiego, nie byłaby w stanie oprzeć się Turcyi, dla której jedyna to pora, ażeby odzyskała stracone kraje w skutku ostatniej wojny. Nie wiadomo jakim sposobem poseł rosyjski o tem się dowiedział i wyjednał nietylko odwołanie generała Guilleminot, lecz i Linowskiego zmuszono do opuszczenia Stambułu.

Ze wszystkich stron sprzyjano więcej Rosyi jak powstaniu. W Prusiech, a mianowicie w Śląsku, skonfiskowano transport broni 10.000 sztuk i 100.000 funtów prochu, które dla powstania w Birmingham były zakupione. Nadto dozwolili Prusacy Rosyanom pozakładać magazyny w Willenburgu i Nidenburgu, a kiedy cholera pokazała się w Polsce, zamknięto granice pruskie do tego stopnia, iż strzelano na każdego, co się do granicy zbliżał. Jakeśmy wspominali, Dybicz, posunąwszy się aż pod Dembe, 28-go kwietnia zaczął się cofać. Zaledwo te poruszenia zostały uskutecznione, postanowił Skrzynecki powierzyć Chrzanowskiemu oddział, ażeby starał się dotrzeć do Zamościa w dwojakim celu: żeby, jeżeli Austryacy Dwernickiemu z jego korpusem dozwolą wrócić do Królestwa, podał mu rękę, tudzież w każdym razie, ażeby mieć siłę do odparcia Rüdigera, który po ustąpieniu Dwernickiego zwrócił się ku Bugowi z zamiarem wkroczenia w Lubelskie. Oddano Chrzanowskiemu brygadę Ramoriny, I-szy i V-ty pułk piechoty i brygadę Ambrożego Skarzyńskiego, I-szy strzelców i V-ty Krakusów. Dołączono do nich bateryę artyleryi. Wogóle siły te wynosiły 5.000, składając się z 7-miu batalio-

nów, 8-miu szwadronów i 8-miu dział. Z tym oddziałem wyszedł Chrzanowski z Siennicy 7-go maja. 8-go przybyli nasi do Kocka. Tu napadli na dwa pułki kozackie, które cofnęły się do Łysobyk, straciwszy 150 niewolnika, tyleż koni, kasę i znaczne zapasy. W tym czasie otrzymał Skrzynecki raport Dwernickiego o jego do Galicyi cofnięciu się. Polecił więc Chrzanowskiemu, by nie posuwając się na Wołyń, pod Zamościem zatrzymał się. Chrzanowski znajdował się w nader niebezpiecznem położeniu. Generał Kreutz ze swoim korpusem stał w Garbowie. Skoro więc dowiedział się, że Chrzanowski zdobył Kock, posunął się do Kamionki, a posłał generała Fensza z III-cią brygadą XXIV-ej dywizyi do Firleja. Z drugiej strony generał Dawidow, wracający od Bugu dążył ku Wieprzowi. Chrzanowski. przebywszy Wieprz pod Kockiem, zburzył most, ażeby utrudnić przeprawę oddziałom, które Dybicz mógł wysłać z Siedlec. Takim sposobem odjął sobie możność powrotu do głównej armii. Chrzanowski z Kocka szedł traktem Lubelskim ku Lubartowu. Zaszedł mu drogę generał Fensz, lecz ze stratą 500 jeńców odpartym został i byłby większe poniósł jeszcze straty, gdyby go nie osłonił z jazdą generał Delinghausen. Chrzanowski chciał opanować Lewartów, lecz dowiedział się, że generał Thielmann miejsce to zajął z poważnemi siłami. Udał się więc do Łęczny. Tymczasem Kreutz 10-go maja opuścił Kamionkę i przybył pod Lewartów. Generał Ambroży Skarzyński nie chciał słuchać Chrzanowskiego, uważając się za starszego od niego generała. Kiedy więc Chrzanowski z Ramoriną i piechotą udał się do Łęczyny, Skarzyński uparł się, aby zająć Lewartów. Kreutz miał dwie brygady piechoty, dwie brygady strzelców konnych i jedną dragonów. Uratował Skarzyńskiego i Chrzanowskiego wówczas dowódca artyleryi Przezdziecki, który tak dzielnie utrzymywał ogień, że dał czas całemu korpusowi przeprawić się przez Wieprz pod Sernikami. Kapitan Leśniowski tak dzielnie się bronił w klasztorze kapucyńskim, że na jego zdobywaniu cały dzień Rosyanie stracili. Poddał się nako-

niec ze swoją kompanią, 100 ludzi wynoszącą. Chrzanowski pod Izbicą generała Dawidowa poraził i 11-go maja wieczorem stanął w Zamościu.

Dopiero 8-go maja dowiedział się rząd o schronieniu się Dwernickiego do Galicyi. Zaczęto się naradzać co dalej począć. W rządzie wogóle dzielono zdanie, iż należy koniecznie jakim świetnym czynem zagłuszyć rozgłos o porażce Dwernickiego. Zastanawiano się w którą stronę należałoby uderzyć. W istocie trudno było myśleć o uderzeniu na Siedlce, które przez blizko miesiąc czasu Dybicz zaopatrzył szańcami i gdzie zresztą miał swoje główne siły, liczniejsze od naszych. Uderzenie na Kreutza było możliwe i do wykonania łatwe, lecz w skutkach nie mogło przynieść znakomitych rezultatów, bo Kreutz zanadto słaby oddział posiadał, ażeby korzyści nad nim odniesione mogły wywrzeć skutki przeważne na kampanię. Dlatego wybrano projekt Prądzyńskiego, ażeby uderzyć na gwardye rosyjskie, które po części w Łomżyńskiem, po części w Płockiem znajdowały się. Gwardye te od miesiąca nieporuszenie te miejsca zajmowały. Jakeśmy widzieli, małe jej oddziały przeznaczono dla uśmierzenia powstania żmudzkiego. To co pozostało, wynosiło 20.000 wyborowego wojska. Kiedy w ostatnich dniach kwietnia Dybicz posuwał się ku Mińskowi, wezwał W. księcia Michała, który dowodził gwardyami, ażeby ze swojej strony ku Warszawie dążył i przeszedł Narew. Lecz W. książę Michał niewiadomo z jakich powodów, nie skłonił się do tego planu i nieporuszenie w swoich kwaterach pozostał, aczkolwiek naprzeciw gwardyi, prócz cokolwiek jazdy pod Jankowskim i kręcących się partyzantów żadnej poważnej siły nie było. Dla wykonania tego planu Skrzynecki osądził, że należy mu zwiększyć swoje siły. Postanowiono więc, ażeby korpus generała Paca, złożony z nowych regimentów rozwiązać i połączyć ten korpus rezerwowy z wojskiem czynnem. W takim sposobie uformowano 5 dywizyi piechoty. Pierwszą dowodził Rybiński. Składała się z I-go i II-go pułku strzelców, XII-go i XVI-go pułku piechoty i z bata-

lionu strzelców podlaskich. Drugą dywizyą dowodził Giełgud. Składała się z III-go i IV-go pułku strzelców, z VII-go i XIX-go piechoty. Trzecią dywizyą dowodził Małachowski, mając IV-ty i VIII-my pułk liniowy, V-ty strzelców, weteranów i legię wołyńską. Czwartą dywizyą dowodził Milberg, mając brygadę grenadyerów, XIII ty i XV-ty pułki liniowe. Piątą dywizyą dowodził Henryk Kamieński, mając III-ci i VI-ty pułk liniowy, a XIV-ty i XX-ty pułk piechoty. Z Chrzanowskim zostały I szy i V-ty pułki liniowe. Dziekoński miał IX-ty, X-ty i XXII-gi pułki piechoty. W Warszawie pozostały X-ty, XXI-szy i XXIII-ci pułki piechoty, a w Modlinie XVII-ty i XVIII-ty. Dla wzmocnienia pułków wcielono z niewolników 4.000 ludzi, rodem z Litwy i innych prowincyi. Przez te kilka miesięcy zdołano cokolwiek nabyć broni z zagranicy. Fabryki nasze zaczęły jej także dostarczać. Nakoniec zdobyto w rozmaitych bitwach nie mało broni, tak że już większa część nowej piechoty w broń była zaopatrzona. Obok tej projektowanej wyprawy na gwardye, postanowiono także wysłać oddziały na Litwę dla niesienia pomocy tamtejszym powstańcom. Przeznaczono na to generała Chłapowskiego, któremu instrukcye udzielił ks. Czartoryski. 9-go maja rzucono mosty na Bugu, 12-go maja ściągnięto wojska z Mińska i z Siennicy i 13-go pod Zegrzem przebyto Bug. Wziął z sobą Skrzynecki dywizye Rybińskiego, Małachowskiego, Giełguda i Kamińskiego, tudzież dywizye jazdy Turna i Skarzyńskiego. 14-go wszystkie dywizye jazdy znajdowały się po drugiej stronie Bugu. Skrzynecki miał 46.000 ludzi. Umiński zostawiony został z dywizyą Milberga i swoją jazdą naprzeciw głównym siłom Dybicza. Chrzanowski jakeśmy widzieli, znajdował się pod Zamościem, a Dziekoński wzdłuż wybrzeży Wisły.

Po przejściu przez Bug oddzielił Skrzynecki Tomasza Łubieńskiego z dwoma brygadami jazdy, pod wodzą generałów Turna i Kamieńskiego i z dywizyą Henryka Kamieńskiego i dwoma bateryami artyleryi, poleciwszy im posuwać się wzdłuż Bugu aż do Nuru.

Tam mieli most spalić i uważać na poruszenia Dybicza. Skrzynecki miał w planie po zniesieniu gwardyi wrócić znowu dla zasłaniania Warszawy. Łubieński więc otrzymał rozkaz, ażeby skoro się o cofaniu jego dowie wrócił do Serocka. Drugi oddział, złożony z rozmaitych pułków piechoty i jazdy z dwoma działami, w sile 4.200 ludzi powierzono generałowi Dębińskiemu, z poleceniem posuwania się głównym traktem do Ostrołęki, w której znajdował się generał Sacken z 7.000 ludzi. Na czele reszty wojska to jest trzech dywizyi piechoty i półtorej jazdy, posuwał się Skrzynecki wprost ku stanowiskom gwardyi, które wedle ostatnich wiadomości szeroko rozkwaterowane były w okolicach Zambrowa, to jest poniżej Łomży. Umiński miał pod sobą swoją dywizyę jazdy i dywizyę Milberga, wogóle około 12.000 ludzi, właśnie w chwili, kiedy Skrzynecki przeprawiał się przez Bug. Dybicz znowu zaczął się posuwać głównym traktem ku Warszawie. Pod Kałuszynem nastąpiła utarczka, najprzód z jednym batalionem, a później wzmocnionym przez pułk grenadyerów gwardyi. Wkrótce przekonał się Dybicz, że są większe siły, gdyż za Kałuszynem spostrzegł już większe masy piechoty i jazdy. To go przekonało, że Skrzynecki tak jak poprzednio, pragnie go wciągnąć w okolice Warszawy dla wydania mu bitwy, wrócił więc znowu na swoje poprzednie stanowisko. Rosyjskie gwardye powzięły wiadomość tylko o posuwaniu się owego oddziału Chłapowskiego, który dążył do lasów białowiejskich. 15 go maja Skrzynecki pod Przytyczną spotkał pierwsze forpoczty gwardyi. Spotkanie to miało miejsce z kozakami gwardyi i strzelcami finlandzkimi. Strzelcy poobsadzali płoty i wieś Długosiodło, z za których uporczywy ogień utrzymywali. Tam został ranny Tomasz Potocki, któremu gdy miał otwartą gębę, strzał przeszedł przez tylną część podniebienia, a chociaż ta rana tak zdawała się być niebezpieczną, wyleczonym jednak został. W tej potyczce ranny został i drugi adjutant Skrzyneckiego, Kruszewski. To pierwsze spotkanie bez żadnych korzyści a ze stratą okupione, wpłynęło

na osłabienie postanowienia Skrzyneckiego, który zaczął rozważać, czyli projektowany napad na gwardye nie odciągnie go zbyt daleko od Warszawy. Nakoniec posunięto się do Sokołowa, a aczkolwiek W. książę mniemał, że ma do czynienia z małym oddziałem wojska polskiego, zebrał jednakże całe swoje siły, które początkowo zebrane w Sokołowie następnie cofnęły się do Śniadowa. Prądzyński radził, ażeby natychmiast uderzyć na gwardye, lecz Skrzynecki odpowiedział mu, iż żadną miarą nie może się wdać w walną bitwę, dopóki nie otrzyma wiadomości od Łubieńskiego, czy opanował Nur i od Dębińskiego, czy wyparował Sackena z Ostrołęki. I w istocie Skrzynecki miał zupełną racyę, bo tak Nur, jak Ostrołęka zostawały w tyle pozycyi Śniadowa: w razie więc przegranej ze wszystkich stron mógłby być nietylko odcięty, lecz otoczony. Dlatego też postanowił posłać dywizyę Gielguda w pomoc Dębińskiemu dla zdobycia Ostrołęki. Z drugiej strony w nocy 17-go na 18-ty maja wzięto do niewoli porucznika Kamińskiego z IV-go pułku ułanów. Z jego zeznań powzięto wiadomość, iż się całe wojsko polskie posuwa na gwardye. Tejże samej nocy uderzył Dębiński na most pod Ostrołęką i przez to przeszkodził spaleniu mostu tamże. Sacken, dowiedziawszy się, że Gielgud z boku przychodzi na pomoc Dębińskiemu, opuścił natychmiast Ostrołękę i cofnął się do Łomży. Połączone oddziały Gielguda i Dębińskiego poszły głównym traktem do Łomży. Skrzynecki, który nie śmiał atakować gwardyi, dopóki Sacken w Ostrołęce znajdować się będzie i uważając za rzecz stanowczą zdobycie tego miasta, sam z Gielgudem w tę stronę się udał. Po powrocie do głównej kwatery otrzymał także wiadomość, że Łubieński opanował Nur. Zdawało się, że natychmiast rozpocznie atak główny na gwardye w Śniadowie, lecz nim zdołano w tej mierze powydawać rozkazy, dowiedziano się, że W. książę opuścił zrana Śniadów, ciągnąc ku Tykocinowi. Sacken ze swojej strony opuścił także Łomżę, zostawiwszy w niej znaczne magazyny i broń rezerwową, którą zaraz

rozdano XIX-mu pułkowi piechoty. Sacken cofnął się do Rajgrodu. Główne siły, posuwając się za W. księciem Michałem, doścignęły dopiero tylną straż w Mężeninie. Rosyanie osadzili las sześcią batalionami, lecz i tu po małej utarczce nie zdołano zmusić gwardyi do przyjęcia bitwy, 21-go zdobyto po małym oporze Tykocin. Tu postanowił Skrzynecki rozpocząć cofanie. Oddzielono Chłapowskiego na czele 500 jeźdźców i 100 piechoty z dwoma działami, dodawszy nadto 100 oficerów, którychby użyto do organizowania sił zbrojnych w Litwie i posłano go do puszczy białowieskiej; opatrzono go w liczne egzemplarze drukowanej proklamacyi do Litwinów, zachęcającej ich do powstania, która była datowana pod dniem 13 maja 1831 roku. W Tykocinie odprawiono dziękczynne nabożeństwo, poczem rozpoczęto odwrót. Tymczasem do 19-go maja zdaje się, że Dybicz nie miał żadnej wiadomości o posuwaniu się Skrzyneckiego na gwardye. Wprawiały go w błąd ciągłe małe utarczki, które Umiński jeździe swej rozkazywał czynić. W nocy z 19-go na 20-ty major Kamiński doniósł Umińskiemu, iż po ruchu wojska rosyjskiego sądzi, że Dybicz postanowił uderzyć na Warszawę. W istocie Dybicz tejże nocy, otrzymawszy od W. księcia doniesienie, że Skrzynecki z całą siłą przeciwko niemu się udał, natychmiast wyruszył na pomoc gwardyom. Łubieński, oddzieliwszy się w Serocku od głównych sił, przybył do Broków 16-go. Tak to miejsce, jak Nur i Ciechanowiec były poobsadzane słabymi oddziałami gwardyi. Po niejakim oporze opanowano te miejsca, ująwszy 80 ludzi do niewoli. Tymczasem Dybicz z nad Kystrzynia udał się do Grannej, tutaj rzucił na Bugu dwa mosty i w nocy 22-go rzekę tę przebył. Wysłane na zwiady forpoczty doniosły Łubieńskiemu, że główne siły rosyjskie, omijając Nur dążą do Ciechanowa. Dla zapewnienia się o obrotach Dybicza, wysłał on Kamińskiego Józefa z 8-miu batalionami i 9-ciu szwadronami do Czyżewa. Sam z resztą wojska został w Nurze. Lecz Kamiński zaledwo uszedł pół mili otrzymał wiadomość, iż Rosyanie w znacznej sile od-

cięli go od Nura. W takim przypadku z 7-miu batalionami i 6-ciu szwadronami udał się do Czyżewa, zostawiwszy tylko w pozycyi nad rzeczką jeden batalion i trzy szwadrony. O 4-ej po południu Rosyanie zaatakowali Łubieńskiego w Nurze. Do samej nocy utrzymywał się w tej pozycyi, w nocy zaś opuścił Nur, lecz zaledwo uszedł pół mili, znalazł pułki kirasyerskie i dragonów, które mu drogę tamowały. Wówczas przybył do niego generał-major Berg jako parlamentarz, przekładając mu, że wszelki opór będzie bezużyteczny, że jest ze wszystkich stron otoczony i że feldmarszałek ofiarowuje mu zaszczytną kapitulacyę. Z prywatnych wiadomości, jakie otrzymałem w tym względzie, zdawało się, iż generał Łubieński wahał się, czyli nie przyjąć tych propozycyi, lecz że szef jego sztabu jak najmocniej się temu oparł i nakłonił Łubieńskiego do odrzucenia czynionej mu propozycyi. Natychmiast rosyjska artylerya rozpoczęła ogień. Feliks Skarzyński na czele V-go pułku strzelców konnych uderzył na rosyjską jazdę, a XIV-ty pułk kosynierów wielkie straty w tych pułkach zrządził. Cała piechota polska ustawiona była w czworoboki i tym sposobem opierała się natarciom jazdy rosyjskiej. Tak się opierano szczęśliwie aż do nocy. Gdy nastąpiła, poleconem zostało, ażeby wszyscy dążyli rozmaitemi drogami do Czyżowa. Każdy więc oddział pojedynczo się cofał, a mimo że się cały dzień ucierano, straty były nadzwyczajnie małe, bo nie przenosiły 100 ludzi. Opuszczono także i jedno działo. W nocy, aczkolwiek w nieporządku, lecz zebrano się w Czyżowie. 24-go udano się do Zembrowa, gdzie się połączono z generałem Jankowskim. Skrzynecki 22-go po południu w Tykocinie po odbytem nabożeństwie otrzymał wiadomość, że Dybicz przeprawił się przez Bug pod Granną. Natychmiast więc i tegoż dnia całe wojsko stanęło w Mężeninie. 23-go otrzymał wiadomość o ataku pod Nurem i tegoż dnia cofnął się do Śniadowa, rozkazawszy Łubieńskiemu, żeby swemu wojsku wypocząć dał w Madborach. Przybył sam do jego korpusu dla rozdania krzyży. 25-go po południu

zaczęły się pokazywać silne kolumny pod Madborami, Łubieński więc natychmiast cofać się począł. 25-go z rana przybyło nasze wojsko do Troszyna i w dalszym ciągu główne siły cofnęły się do Ostrołęki. Wieczorem tegoż dnia wydano rozkaz Łubieńskiemu, który od czasu połączenia się z głównemi siłami utrzymywał tylną straż, ażeby zajął pozycye w odległości 4 wiorst od Ostrołęki i tam bronił pozycye, z przyrzeczeniem, że, w razie gdyby nieprzyjaciel uderzył na niego z przemagającą siłą, otrzyma posiłki.

Ostrołęka położona jest nad Narwią. Miasto samo leży na południowym jej brzegu. Wojsko nasze po moście przebyło tę rzekę to jest dywizye Małachowskiego i Rybińskiego piechoty tudzież jazda Skarzyńskiego. Główna kwatera pozostała w mieście. Na naradzie wieczorem mianej przeważyło zdanie, że Rosyanie widząc, iż przeprawa przez Narew jest posiadaną przez wojsko polskie, nie będą wobec tego wojska usiłować przejść przez tę rzekę. Prądzyński, jako kwatermistrz i szef sztabu okazał się w tem nieprzezornym, iż nie przedsięwziął żadnego środka do zniszczenia mostu w razie potrzeby. 26-go z rana przeniósł główną kwaterę Skrzynecki do wioski czyli karczmy zwanej Kruki. Tu otrzymał od Łubieńskiego doniesienie, że gwardye połączyły się z Dybiczem, czemu jednak nie dał wiary. W nocy tegoż artylerya otrzymała rozkaz odesłać do Rożena amunicyjne wozy, zostawując tylko po 80 naboi na jedno działo. Zarazem wszystkie pułki swoje bagaże odesłały w tym kierunku. Rozkulbaczono konie a mnóstwo żołnierzy z piechoty w rzece używało kąpieli. Tymczasem o 9-ej z rana usłyszano strzały armatnie. Skrzynecki był przekonany, że siły rosyjskie dopiero nazajutrz będą mogły stanąć pod Ostrołęką. Jednakże wziąwszy służbowych adjutantów udał się ku Ostrołęce. Feldmarszałek Dybicz, po rozprawie pod Nurem z Łubieńskim stanął w Wysokiem Mazowieckiem, gdzie jeden dzień wypoczęło wojsko. Następnie 25-go z rana połączył się w Madborach z gwardyami, które jak tylko

Skrzynecki rozpoczął się cofać, zaczęły za nim postępować. Tutaj, kazawszy piechocie złożyć tornistry nagłym marszem posunął się ku Ostrołęce, przebywszy 70 wiorst we 24 godzinach tak że 26-go z rana z całą swą siłą znajdował się pod Ostrołęką i rozpoczął natychmiast atak na Łubieńskiego. Planem było marszałka odciąć Łubieńskiego od Ostrołęki. Powierzył generałowi Bergowi 3 pułki karabinierów, pułk grenadyerów jekaterynosławskich, pułk huzarów łubieńskich z 8-ma działami, ażeby zajął wioskę Ławy. Pułki ułanów, dragonów i strzelców konnych gwardyi zajęły Suski a I-sza brygada III-ej dywizyi grenadyerów wioskę Dąbrowiki, nakoniec silny oddział z III-ej dywizyi i 3 pułki II-ej dywizyi zajęły szosę prowadzącą z Miastkowa do Ostrołęki, gdzie właśnie znajdował się generał Bogusławski z IV-ym pułkiem piechoty i 2-ma batalionami weteranów z 4-ma działami na pagórku dopierającym do miasta. Pierwszy rozpoczął atak generał Berg pod Ławami. Dywizya Kamieńskiego jednocześnie została atakowaną od prawej strony przez jazdę, od lewej przez piechotę. W podobnem położeniu Łubieński postanowił się cofnąć, jakoż szczęśliwie udało mu się dostać do mostu. Bogusławski trzymał tylną straż, lecz już cofał się przez palącą się Ostrołękę, którą Rosyanie granatami podpalili. Tyralierzy rosyjscy, goniący za tylną strażą polską jednocześnie prawie przybyli na most. W samej Ostrołęce tymczasem IV-ty pułk po ulicach zacięty prowadził bój z napierającymi Rosyanami, a kiedy do mostu nakoniec przybył, Rosyanie ustawiwszy nad Narwią bateryę z 70-tu dział 12-to funtowych zaczęli sypać ogień na ten most. Była właśnie wtenczas godzina 10 ta. Wówczas Skrzynecki dopiero się spostrzegł, że bitwa jest nie do uniknienia. Posłał więc rozkaz Pacowi, ażeby przybywał na linię bojową, lecz Pac, nie czekając rozkazu już z częścią swoich sił posunął się, i ażeby nie dozwalać Rosyanom przejścia przez most, lecz w tej chwili Pac został ranny i musiał opuścić pole bitwy; zgoła tak nagle nastąpił ten atak, że nikt go się nie spo-

dziewał. Skarzyński i Kicki śniadali wówczas a wszystkie pułki nie były do boju w linii uporządkowane, lecz dopiero się w rozmaitych punktach zbierały. Dybicz trafnie osądził, iż jeżeli mu się uda przejść z całą swą siłą na drugi brzeg Narwi, wojsko polskie będzie zgubione i w istocie siły były zbyt umniejszone, że Giełgud z 12.000 pozostał w Łomży, Skrzynecki miał pod ręką zaledwo 34.000 ludzi, a nawet z pewnością mniej, licząc że już utracono cokolwiek ludzi, atak w pogoni za gwardyami, jak w bitwie pod Nurem i obecnie pod Ostrołęką, kiedy Dybicz liczył przeszło 70.000 ludzi. Do tego należy dodać, iż pozycya wojska polskiego była zupełnie niekorzystna, chociaż z drugiej taż sama pozycya wielkie także przedstawiała trudności do przezwyciężenia dla Rosyan. W poprzednich tygodniach, kiedy Sacken Ostrołękę zajmował, urządził on szaniec przedmostowy, którego Polacy nie mieli czasu znieść. Wybrzeża Narwi od tego szańcu są bagniste a jedna tylko szosa była gruntem stałym, kształcącym rodzaj grobli, prowadzącym wzdłuż Narwi od Rożana. Szosa ta jednak o kilkaset kroków od mostu tworzyła kąt i ciągle wzdłuż rzeki, prawie w przestrzeni kilkowiorstowej, prowadziła. Artylerya rosyjska ustawiona po drugim brzegu Narwi, ostrzeliwała całą tę przestrzeń od mostu aż do załomku. W podobnem położeniu Rosyanie nietylko mieli przewagę w sile, ale nawet i w położeniu gruntu. Niektórzy bitwę Ostrołęcką porównywują z bitwą pod Lodi, gdzie także plac boju ograniczał się na głównej drodze i moście. Skrzynecki spostrzegł, że jeżeli tylko dozwoli Rosyanom przejść przez most i rozwinąć swoją siłę, cały jego korpus musi uledz zniszczeniu; dlatego postanowił wszelkiemi możliwemi środkami i siłami nie dozwolić Rosyanom przejścia i rozwinięcia swych potężnych sił. Lecz nawet w dopełnieniu tego zadania natrafiały się trudności nie do przezwyciężenia. Artylerya nie miała dostatecznych zapasów amunicyi, piechota dopiero się zbierała, nie mógł więc od razu poważniejszych sił wystawić dla dopięcia swojego zamiaru. Używał

kolejno nadciągające pułki; batalion po batalionie, pułki jazdy po pułkach jazdy. Takim sposobem najprzód użył dywizyę Kamińskiego. Artylerya nasza zbliżyła się ku mostowi i wprawdzie wielkie w szeregach rosyjskich zniszczenia czyniła, lecz traciła wiele ludzi, gdyż piechota rosyjska, w szańcach przedmostowych ukryta, strzałami swoimi mocno im szkodziła. Na szosie, jedynej drodze, wązkość jej nie dozwalała więcej nad 16 do 24 ludzi frontem prowadzić. Pułki więc rosyjskie w ścieśnionych kolumnach posuwały się, ogień więc naszej artyleryi wielką w nich czynił szczerbę. Mimo tego koło godziny 11-ej już jedna dywizya grenadyerów przebyła most i ustawiła się między szosą a Narwią. Wówczas zwrócił Skrzynecki usiłowanie, ażeby tę dywizyę z jej pozycyi wyprzeć, nie opuszczając jednocześnie zamiaru utrudniania przejścia przez most. Dla przykładu sam Skrzynecki prowadził bataliony w ogień. Toż samo czynili Kamiński, Małachowski i Rybiński. Podobne ataki ciągle odnawiano, zawsze bezskutecznie, aczkolwiek z obu stron wielu ginęło. Jeden z pierwszych poległ Henryk Kamiński, blizko ze mną spowinowacony, bo był mężem siostry mojej żony. Kula działowa oderwała mu obie nogi i w parę godzin żyć przestał. Obok piechoty takież same ataki czyniła jazda. Najprzód uderzył drugi pułk ułanów natarczywie, lecz odparty został. Po nim V-ty ułanów, prowadzony przez Ludwika Kickiego. Ten od kuli działowej na miejscu życie stracił, także mój przyjaciel od dzieciństwa. Skrzynecki sam na czele jazdy ponowił ataki, lecz wszystkie usiłowania były daremnemi. Tyle krwi rozlewu byłoby jednak pozostało bez żadnego skutku, gdyby nie atak artyleryi, który wykonał podpułkownik Bem na czele swojej artyleryi konnej. Ten w galopie posunął się z działami na odległość strzału kartaczowego i rozpoczął tak dzielny ogień, iż nietylko wstrzymał dalszy przechód przez most, ale wprawił w nieporządek i grenadyerów, którzy byli ustawieni po drugiej stronie Narwi. Wsparł Skrzynecki Bema, prowadząc sam XVI-ty pułk pie-

choty do ataku. Ten ostatni ruch zakończył tę bitwę. Odtąd tylko tyralierzy z obu stron się ucierali aż do 10-ej wieczorem. Bitwa pod Ostrołęką była jedna z najkrwawszych, jakie stoczono w tych czasach, a chociaż Polacy nie zostali wyparowani z zajmowanej pozycyi i nawzajem Rosyan wyparować nie zdołali, w skutkach okazała się zupełnie przegraną, nie tyle z powodu wielkich strat w zabitych i rannych, jak, że w istocie wojsko, korzystając z nocy, bez żadnego porządku do Warszawy dążyło. Niektóre oddziały przybyły do Pragi w 48 godzin.

Skrzynecki, który w tej bitwie tyle odwagi i męstwa okazał, który cudem ocalał, bo dwa strzały karabinowe mundur jego przeszyły, może jeden z całego wojska w tak przykrem położeniu nie stracił ani na chwilę odwagi i przytomności. Jeszcze przed końcem bitwy wysłał adjutanta z rozkazem do Łomży, ażeby Giełgud co prędzej starał się połączyć z jego wojskiem. Tymczasem dywizya Skarzyńskiego nie otrzymawszy rozkazu, sądząc, że zupełnie nie może już być pożyteczną, opuściła w nocy swe stanowisko, cofając się ku Pułtuskowi. Toż samo poczyniło wiele oddziałów piechoty, tak że przy Skrzyneckim pozostało tylko kilka batalionów i tyleż pułków jazdy. W nocy zebrano radę wojenną: znajdowali się na niej generałowie Rybiński, Skarzyński, Łubieński, Turno, Dębiński i Prądzyński i pułkownicy Bem, Zawadzki i Konarski. Małachowski nie był na niej, bo zbierał oddziały ze swojej i z dywizyi Kamińskiego. Pac i Bogusławski byli ranni. Na tej radzie Dębiński w istocie nie miał głosu, gdyż jego oddział znajdował się w Łomży. Przełożył jednak, iż należy stanąć w lesie, ażeby Dybicz nie mógł się dowiedzieć o sile wojska polskiego, że sądzi, iż wojsko rosyjskie nie jest zmęczone, iż nie wiedząc o sile Polaków nie będzie śmiał Dybicz wdawać się nazajutrz w nową bitwę, że w takim jedynie razie otrzyma się dwie korzyści: najprzód, że doczeka się przybycia Giełguda, a powtóre, że zbierze się pułki rozpierzchnięte w okolicy. Lecz większość generałów a mianowicie Łubień-

ski i Skarzyński najmocniej sprzeciwiali się temu zdaniu, przywodząc, że piechoty tak mało pozostało, iż niepodobna z nią myśleć o jakimkolwiek odporze; że z drugiej strony jazda ma konie nadzwyczajnie nagłemi marszami strudzone; że w podobnym stanie niepodobna wnosić, iżby Dybicz nie dostrzegł prawdziwego stanu rzeczy, a wówczas z największą łatwością odetnie wojsko od stolicy. Po wysłuchaniu tych wszystkich zdań, i kiedy szczególnie rozważano co z Giełgudem wypadnie postanowić, jeżeli wojsko do Warszawy się cofnie, Dębiński zaproponował, ażeby posłać Giełguda w pomoc powstaniu Litewskiemu. Ta propozycya Dębińskiego znalazła przyzwolenie wszystkich. Natychmiast Dębiński, wziąwszy z sobą tę część jazdy, która należała do komendy, jeszcze tejże nocy przeszedłszy łuk obok obozu rosyjskiego udał się do Łomży. Prądzyński tak upadł na duchu, iż napisał do Ledóchowskiego list, w którym wzywał go, ażeby się przygotował do oblężenia Modlina, które nieochybnie nastąpi po takiej klęsce, jakiej wojsko polskie doznało. Natychmiast Skrzynecki wydał rozkaz cofania się śpiesznym marszem do Warszawy i sam tejże jeszcze nocy odjechał do Rożena. W wojsku niektórzy zaczęli jak najmocniej na Skrzyneckiego narzekać. Zarzucano mu, że niepotrzebnie upierał się przyjąć bitwę w miejscu, gdzie rozwinąć siły nie był w stanie i wiele tym podobnych zarzutów czyniono. Straty, jakie poniesiono, nigdy dobrze nie były wiadome, bo ile możności je tajono. Nie stracono wprawdzie żadnego działa, ani też ani ujęto ani stracono niewolników, lecz zginęło 2 generałów, 7-iu sztabowych oficerów, 150 niższych oficerów; rannych było 2 generałów i do 200 oficerów, a zdaje się, że w zabitych i rannych stracono do 6000 ludzi. Stratę Rosyan uważano, że jest równa, a niektórzy wnosili, że jest większa z powodu, że ich artylerya tylko z za Narwi działała, kiedy przeciwnie Bem ze swoją konną artyleryą kartaczami w gęste masy zbitych żołnierzy ciągle dawał ognia. Skrzynecki w Rożanie poruczył

dowództwo cofającego się wojska Łubieńskiemu a sam 28-go maja przybył do Warszawy.

Należy obecnie zastanowić się nad obustronnymi błędami, które popełniono w tej całej wyprawie. Ze strony polskiej sprawiedliwie uważano za błąd już w wykonaniu samego planu, że Skrzynecki, goniąc za gwardyami, posuwał się aż do Tykocina. Skoro zaraz w pierwszej chwili W. ks. Michał nie przyjął bitwy pod Śniadowem, nie należało Skrzyneckiemu uganiać się dalej, to jest blizko o 60 wiorst odległości, gdyż widocznem było, że gwardye unikają bitwy z siłami przeważnemi, a mając tyły swoje zabezpieczone, nic im nie przeszkadzało cofać się nietylko do Białegostoku, lecz nawet w głąb Litwy. Gdyby wzięto na uwagę kampanię rosyjską w roku 1812, widzianoby, iż wówczas bez przyjęcia bitwy Rosyanie cofnęli się od Niemna aż do Smoleńska i że Napoleon, mimo wszelkie usiłowanie, nie mógł ich zmusić do zatrzymania się w cofaniu. Pogoń więc za gwardyami była stanowczym błędem. Lecz nawet cała ta wyprawa, przedsięwzięta bardziej z politycznych względów i w celu zaspokojenia opinii publicznej, która wymagała działań stanowczych, była także błędem; wtenczas możliwem jest napadanie na jedno skrzydło wojska nieprzyjacielskiego z całemi siłami, kiedy też wojska są bardziej skupione; lecz od Siedlec do Zambrowa jest blizko mil 18 w prostej linii. Napadać więc przy koniecznem kołowaniu, które stan komunikacyi drożnych i dwie rzeki przerywały, na tak rozległe rozpołożenie — jest to powtórzyć błąd, który Napoleon popełnił, uderzając pod St. Dizier na armie sprzymieżone, przez co stracił możność obrony Paryża i całą swoją potęgę. Trzecim błędem ze strony Skrzyneckiego było przyjęcie bitwy pod Ostrołęką. Wszakże Dybicz, jakkolwiek niespodzianie napadł na nasze wojsko, nie był w stanie w jednej chwili po jednym moście z wojskiem, utrudzonem marszem 70-tu wiorst wykonać przeprawę. Miał więc czas Skrzynecki cofnąć się z pod Ostrołęki ku Różanowi i przyjąć w miejscu dogodniejszem, gdzieby mógł rozwinąć

z pożytkiem swoje siły. Co więcej, mógł był rozkazać Giełgudowi, ażeby spiesznym marszem na Nowogród zbliżał się ku siłom naszym. Wówczas choćby bitwa nastąpiła we 24 godzin później, miałby przynajmniej za sobą korzyść położenia dogodnego. Wprawdzie przeszkodził Dybiczowi przeprawy przez Narew, lecz okupił to okropnemi stratami. Ze strony feldmarszałka możnaby poczytać za błąd, iż pośpieszył w pomoc gwardyom, wówczas kiedy mając przed sobą tak słabe siły Umińskiego, 12.000 ludzi wynoszące, mógł był posuwając się ku Warszawie, nietylko zgnieść Umińskiego, ale może udałoby mu się zdobyć i stolicę. W każdym razie, gdyby Dybicz, zamiast iść na Granne, Wysokie, ku Ostrołęce, posuwał się ku Warszawie, Skrzynecki niewątpliwie wróciłby na obronę Warszawy, a dlatego gwardyom niby się szkodliwego nie wydarzyło, bo by się cofały tak, jak się cofały. Kiedy zaś Dybicz popełnił według mego zdania błąd, iż poszedł ratować gwardye, złożone z osób najwyższej arystokracyi rosyjskiej i że obawiał się narzekania całego kraju, że je opuścił, to nadmienić trzeba, że doświadczenie okazało, że gwardye tej pomocy nie potrzebowały, bo mogły cofać się i unikać bitwy, co też uczyniły przed jego przybyciem, a jest rzeczą niewątpliwą, że Skrzynecki od Tykocina dalej byłby za niemi nie gonił. Drugim błędem Dybicza było, kiedy już postanowił pomagać gwardyom, iż obrócił się z Nuru ku Ostrołęce, zamiast aby odciąć Skrzyneckiego od Warszawy i dążyć tą samą drogą, którą przebył na Brok ku Serockowi; gdyby w tym kierunku szalony marsz 70 wiorst odbył ku Wyszkowowi, stanąłby wprzódy w Serocku a może nawet w Pułtusku, nim Skrzynecki doszedł do Ostrołęki. Nakoniec ostatni błąd, jaki jemu zarzucić można, iż niepotrzebnie upierał się przejść przez most pod Ostrołęką — a tak, szczególnym wypadkiem obydwaj wodzowie ten sam błąd popełnili: jeden, że koniecznie chciał przebyć ten nieszczęśliwy most, drugi że bronił tego przejścia. Wszakże Narew w lecie nie jest rzeką tak bystrą

tak szeroką, ażeby na niej nie było podobieństwa rzucić parę mostów. Wprawdzie jeżeli nie miał z sobą pontonów, zabrałoby to cokolwiek czasu, lecz ta strata byłaby mniejszą, jak ta, którą poniósł, wydając bitwę w miejscu niekorzystnem i tracąc także kilkanaście tysięcy ludzi. Gdyby nie był wydawał tej bitwy, wojsko polskie byłoby cofnęło się do Warszawy, lecz Giełgud zawsze już był odcięty i stracony ze 12.000 korpusem bez rozlewu krwi. Giełgud mógł być uratowanym, gdyby Skrzynecki, skoro przybył do Śniadowa, rozkazał mu cofnąć się najprzód do Miastkowa o wiorst 16 a następnie do Ostrołęki. W takim razie równocześnie połączyłoby się całe wojsko. Że tak nie uczyniono, było to znowu błędem naczelnego wodza.

Tymczasem Skrzynecki, zaledwo przybył na Pragę, gdzie założył swoją główną kwaterę, nie ogłaszając nic o bitwie Ostrołęckiej, otrzymywał odwiedziny, najprzód członków rządu, a następnie niektórych posłów. Między tymi Ledóchowski, bądź, że w niebezpieczeństwie, w jakim kraj się znajdował, upatrywał jedyny ratunek w zupełnem zaufaniu Skrzyneckiemu, bądź, że nie widział innego sposobu zapobiedz trwodze, która naturalnie nastąpiłaby, gdyby w tak stanowczej chwili rozpoczynały się swary, raptownie przerzucił się na zagorzałego stronnika wodza naczelnego. Wróciwszy do Warszawy, uczynił wniosek w sejmie, ażeby wysłano wspólną deputacyę z senatu i izby poselskiej z oświadczeniem, iż wojsko i jego wódz naczelny dobrze się zasłużyli krajowi. Obie Izby wniosek ten przyjęły, a Skrzynecki, widząc, że będzie miał poparcie w Izbach i rządzie, umyślił korzystać z położenia rzeczy, ażeby wyjednać reformę rządu. W znoszeniach się, jakie miał z członkami sejmu, oświadczał, iż klęska pod Ostrołęką, w której stracono w zabitych przeszło 1750 żołnierzy a do 150 oficerów rozmaitej rangi, w której rannych uwieziono z placu boju przeszło 2000, a pozo-

stało w ręku nieprzyjaciół do 1000 i oficerów rannych było przeszło 200, nastąpiła jedynie z powodu niedołężnej administracyi wojennej, która nie była w stanie dostarczać żywności na czas, opóźniała ruchy wojska, uczyniła niemożliwem atakowanie gwardyj, równie jak szybkie cofanie się z pod Tykocina. Żądał w skutku tego, ażeby zreformowano organizacyę rządu, którą uważał za zbyt skomplikowaną a przez to samo, że, między 5-ciu osobami, które składały rząd narodowy, było stronnictwo kaliskie, stronnictwo demagogiczne i stronnictwo umiarkowanych. nie można było się spodziewać ze sporów, wiecznie za każdą okolicznością się wznawiających, energicznego występowania. Lecz, Skrzynecki, te wszystkie myśli objawiając i usiłując, ażeby skłonić swoje stronnictwo do przeprowadzenia jego myśli przez sejm, popełnił błąd, bo, w takich okolicznościach mając siłę za sobą, należało postąpić jak Napoleon 18-go Brumaire lub Chłopicki 5-go grudnia — należało mu ująć samowładnie władzę, a następnie uorganizować się wedle swojej myśli. Tak zaś, jak postąpił, to jest, idąc drogą legalną, rzucił tylko kość niezgody a celu nie dopiął. Do tego dołączyć należy, iż okazał się zbyt drażliwym. Krukowiecki, któremu jako gubernatorowi Warszawy nie można było nic zarzucić, bo działał z energią i utrzymał spokojność w mieście, napisał do niego list, w którym, ile się zdaje, zarzucał mu wyprawę Tykocińską i wszystkie złe stąd skutki wynikłe. Skrzynecki mógł bezpiecznie gubernatora przywołać, połajać go lub mu się wytłómaczyć; lecz inaczej postąpił: urzędownie zażądał od Rządu Narodowego, ażeby Krukowieckiemu udzielić dymisyę, napominając w swem przełożeniu, iż nie może znieść, ażeby podwładny wodza naczelnego czynił mu zarzuty. (Skrzynecki polecił Krukowieckiemu, ażeby kilka dział odesłał z Pragi do Modlina. Na to Krukowiecki odpisał, że nie wierzy tak, jak wódz naczelny, że Matka Boska Pragę obroni, i, że dla jej obrony, prócz opieki tej, potrzebuje dział, których ani myśli do Modlina odsyłać). Rząd Narodowy udzie-

lił w skutku tego dymisyę, zachowując mu stopień generała broni tudzież mundur. Krukowiecki dowiedział się o tem postanowieniu rządu, nim jeszcze dymisyę odebrał; pośpieszył więc z podaniem prośby o dymisyę, lecz tę prośbę rząd odebrał już po podpisaniu dymisyi a zatem nie mógł zmienić wymienionego na wstępie powodu, iż dymisya udzielona w skutku żądania naczelnego wodza. Krukowiecki, otrzymawszy ją, przywdział jakiś granatowy surdut, mocno już wytarty i w nim po całych dniach po rozmaitych kawiarniach i tym podobnych miejscach przebywał. Wtenczas to zawiązał ścisłe stosunki z Towarzystwem patryotycznem a mianowicie z księdzem Puławskim. Dlatego też w kilka dni Towarzystwo patryotyczne obrało go swoim członkiem. Kiedy tak z jednej strony Skrzynecki pozbył się Krukowieckiego, który zdaje się, że mu zawadzał, a z drugiej strony utworzył sobie stronnictwo w Izbie, które miało popierać zmianę rządu, przybył do Warszawy i zebrał w tymczasowo zajętej kwaterze rodzaj Rady dla obmyślenia kierunku, jaki nadać należy dalszym działaniom wojennym. Ja podówczas, od chwili, jak przestałem być członkiem rady najwyższej, zasiadałem tylko w senacie i mało zajmowałem się sprawami publicznemi, z wyjątkiem tych, które do obowiązków członka senatu należały. Na tę naradę Skrzynecki żądał, ażeby mnie przyzwano. Z wojskowych znajdował się tylko Morawski, minister wojny, z cywilnych zaś książę Czartoryski, Gliszczyński, Władysław Ostrowski i paru innych. Skrzynecki wystawił trudność położenia po Ostrołęckiej klęsce. Wspominał, że cholera, od sześciu tygodni panująca, osłabia niezmiernie szeregi wojska, że obecnie już pułki nie są to te pułki wytrawne, które pod Grochowem mierzyły się z Rosyanami. Stary żołnierz pozostał w szczupłej liczbie, największa część zginęła w boju lub przez cholerę, albo leży w szpitalach. Z innej strony rosyjskie siły coraz się wzmagają ciągłymi posiłkami z głębi państwa przybywającymi. Obecnie wtargnął nowy oddział pod wodzą generałów Rüdigera i Kaj-

zarowa. Z drugiej strony Królestwo, będąc w szczupłym zakresie teatrem wojny od czterech miesięcy, tak jest wycieńczone, że już trudno i o ludzi, zdolnych do noszenia broni i o zapasy żywności. Z tych powodów żąda zdania osób zgromadzonych, czyby nie uznano za stosowne nie upierać się, jak dotąd przy obronie Warszawy. Nadmieniał, iż kampania 1809 roku wzięła pomyślny obrót, odkąd oddano Warszawę w posiadanie Austryaków, że i obecnie, zostawując Warszawę własnemu losowi, zmusi się Rosyan do osłabienia wojska czynnego w polu dla konieczności zostawienia licznego w Warszawie garnizonu, że wojsko, uwolnione od powinności zasłaniania stolicy, będzie mogło czynnie wesprzeć ruchy powstańcze w Litwie i innych guberniach południowych, że, dopóki armia polska zasłania Warszawę, nie może oddzielać dostatecznych sił do wsparcia powstań w prowincyach, zajmowanych przez Rosyan. Nad tą tedy kwestyą trwały narady. Zdania były różne. Wówczas wyraziłem moje przekonanie, iż opuszczenie Warszawy będzie przyczyną upadku całej podjętej sprawy. Zwracałem uwagę, że tu znajdują się wszystkie zasoby, których wojsko w żadnem innem miejscu nie znajdzie; tu jest Bank i Towarzystwo kredytowe, dwa źródła, z których zasilać można niedostatek skarbu, tu fabryka broni, prochu i lejnie dział, tu nakoniec szpitale, w których jest chorych 17.000, a z których połowa wkrótce do swych pułków wrócić będzie mogła. Jeżeli w 1809 roku opuszczenie Warszawy niezaprzeczenie dopomogło do otrzymania wielkich powodzeń, to w r. 1794 opuszczenie Warszawy sprowadziło rozwiązanie wojska pod Radoszycami. Zresztą wojny 1809 r. nie można porównywać z obecną, bo wówczas główne siły walczyły pod Wiedniem. Korpus arcyksięcia Ferdynanda był jedyną siłą, którą Austrya mogła w te strony oddzielić, kiedy Rosya, nie mająca żadnej innej wojny, całą swą potęgę zwraca na nas. Z tych powodów byłem zdania, że należy Warszawy dalej bronić a starać się siłę wojenną powiększyć, ażeby módz stawić czoło Ro-

syanom. — Zdanie to moje dzielił ks. Czartoryski i w końcu wszyscy na nie się zgodzili.

Podczas tych rozmaitych wypadków niepojęty zdarzył się wypadek w Towarzystwie patryotycznem. Zebrało się na sesyę do 30 członków. Prezydował na niej Krępowiecki. Ten, zabrawszy głos, oświadczył, iż tak szczupła liczba zbierających się członków, jest dowodem, iż ustała potrzeba tego Towarzystwa; proponuje więc, ażeby je rozwiązać. Na co przytomni zgodzili się i ogłosili rozwiązanie Towarzystwa. Można pojąć, jakie wrażenie uczyniło podobne postępowanie na innych członkach, którzy na sesyi się nie znajdowali. Lelewel uniósł się gniewem, zaprotestował solennie, jako prezes tegoż Towarzystwa, przeciwko temu rozwiązaniu i uważał sprawiedliwie, iż podobny czyn nie mógł nastąpić bez jego wiedzy i bez zezwolenia większości członków.

Wojsko w ostatnich dniach maja i pierwszych czerwca zebrało się pod Pragą. Piechotę zostawiono w okolicach tej twierdzy, jazdę rozłożono w okolicach Warszawy. Zajęto się czynnie skompletowaniem ubytków, i w tym celu niektóre bataliony z nowych pułków piechoty rozebrano pomiędzy dawne pułki. Chociaż w istocie tym sposobem siłę wojska nie powiększono, lecz przynajmniej skompletowano w części pułki, które najwięcej w Ostrołęckiej bitwie ucierpiały. Zresztą główne siły mocno osłabione zostały. Chrzanowski miał z sobą do 5.000 ludzi i 8 dział, Gielgud miał 7.800 ludzi i 22 działa, Dębiński miał 4.100 ludzi i 2 działa, Chłapowski miał 700 ludzi i 2 działa. Garnizon Zamościa czynił przeszło 4.000 ludzi, garnizon Modlina 7 000 ludzi, nakoniec garnizon Warszawy i Pragi 8.000 ludzi, Dziekoński, czyli Romarino 7.500 i 15 dział, razem 44.100 ludzi i 49 dział. Główne wojsko przed bitwą Ostrołęcką liczyło 55 batalionów, 62 szwadrony, razem 38.000 ludzi, lecz

z tych w skutku bitw pod Nurem i Ostrołęką stracono w zabitych, rannych i zabłąkanych do 6.000 ludzi, pozostało więc 32.000. W tych wyliczeniach objęto gwardyę narodową warszawską, która w istocie nie mogła być użytą w polu, mimo że wódz naczelny zaraz, wróciwszy z Ostrołęki, oświadczył Antoniemu Ostrowskiemu, iż przyszła chwila, gdzie gwardya narodowa warszawska powołaną będzie do czynnej służby. Początkowo ociągano się z ogłoszeniem raportu o bitwie Ostrołęckiej; dlatego też czerpano o niej wiadomości po największej części od oficerów rannych; tych przywieziono do Warszawy przeszło 200, między innymi Gustawa Grabowskiego, syna Kazimierza, któren się wychowywał u pani Gutakowskiej, a któren w skutku amputacyi ręki w kilka dni życia dokonał. Ranny był także okropnie, bo przebity na wylot przez piersi Juliusz Stadnicki, kammerjunker dworu cesarskiego, lecz ten po kilkotygodniowej kuracyi wyleczonym został. Oczywistą rzeczą było, że tak słabe siły, jakie główne wojsko liczyło, nie mogły stawić czoła codzień zwiększającym się siłom rosyjskim. Tu znowu okazał się smutny skutek rozdzielania wojska na niezliczone oddziały. Mojem zdaniem, w położeniu, w jakiem się znajdowało, należało Zamość opuścić i będącego tam Chrzanowskiego wraz z garnizonem twierdzy, co przedstawiało siłę do 9.000 ludzi, użyć dla bronienia Wisły w Radomskiem. Dziekońskiego wypadało z jego 8.000 do głównego wojska przyłączyć. Obronę Pragi i garnizon warszawski powierzyć gwardyi narodowej, coby znowu siłę wojska podniosło o 6.000 ludzi; nakoniec można było z garnizonu modlińskiego także odciągnąć z połowę, czyli 3.000 ludzi. Lecz tego wszystkiego nie uczyniono, a przez to samo główne siły nie mogły myśleć o działaniach zaczepnych. Odtąd zaczęto tak w mieszkańcach Warszawy, jak i za pośrednictwem Towarzystwa patryotycznego, osłabiać zaufanie wojska do wodza naczelnego, oskarżając go przez ten cały czas, od początku czerwca do połowy sierpnia, to jest przez dziewięć tygodni o bezczynność, nie wchodząc w to,

że po przegranej pod Ostrołęką, po oddzieleniu w pomoc Litwinom do 14.000 ludzi, siły, jakie pozostały Skrzyneckiemu, były tak szczupłe, że w istocie żadnych zaczepnych kroków bez narażenia się na pewną przegraną, przedsiębrać nie mógł. Może Skrzynecki nietylko popełnił błąd, iż zamiast skoncentrowania swojej siły, ciągle utrzymywał też siły rozpierzchnione i zasłaniał zanadto rozciągłą linię, ale także, że chcąc okazać, iż nie ścierpi nieposłuszeństwa, poróżnił się z Krukowieckim wówczas, kiedy gdyby był do niego pojechał, obrócił w żart ów list, o którym wspomniałem i zażądał od niego rady i pomocy, byłby sobie oszczędził zażartego i zawziętego nieprzyjaciela. Tożsamo nie mogę pochwalić jego postępowania z Umińskim. Generał ten zasłużony, któren tyle wycierpiał w długiej u Prusaków niewoli, który na pierwszy odgłos o wypadkach, z niebezpieczeństwem życia uchodząc z więzów, przybył, ofiarując swe życie i zdolności na usługę kraju, któren od pierwszej chwili ciągle walecznie sprawował się, nie powinien był uledz losowi, jaki go spotkał. Skrzynecki na niego, między innemi, zwalił winę bitwy Ostrołęckiej, zarzucając, że Umiński skoro powziął wiadomość, iż Dybicz porzucił Siedlce i idzie na pomoc gwardyom, powinien był opóźniać i jego posuwanie się, ciągle atakując jego tylną straż, że powinien był utrudnić mu przeprawę pod Grannem, a nawet przejść za Bug. Zarzut ten w istocie nie był sprawiedliwym. Najprzód Umiński był zostawiony dla zasłaniania Warszawy i jej bronienia; powtóre nie miał dostatecznych sił, ażeby jego napady mogły wstrzymać Dybicza, bo gdyby Umiński seryo nacierał na niego, prawdopodobny rezultat byłby, iż Dybicz zniósłby go zupełnie; zapewne, że w takim razie bitwa pod Ostrołęką nie miałaby miejsca, lecz Warszawa byłaby wzięta. Skrzynecki zostałby uratowany, ale ratunek ten zgubiłby całą sprawę. Mimo to, co powinno było usprawiedliwiać Umińskiego, Skrzynecki odjął mu dowództwo i odesłał go do rządu narodowego, ażeby tenże go użył wedle swojej woli; a kiedy popełnił tę nie-

sprawiedliwość i błąd co do osoby Umińskiego, jeszcze większy popełnił także, powierzając korpus Jankowskiemu, który jakkolwiek waleczny, jakkolwiek dotąd ciągle bez nagany sprawował się, nie miał dosyć doświadczenia nabytego, ani też zdolności do dowodzenia oddzielnym korpusem. Smutne skutki tych dwóch błędów wkrótce się objawiły.

Tymczasem stronnictwo Skrzyneckiego spełniając myśl, którą wyraził, iż głównym powodem bitwy pod Ostrołęką i jej smutnych skutków, jest nie dosyć energiczne działanie rządu, który będąc skomplikowanym w swej organizacyi, w swem łonie mieszcząc trzy opinie sprzeczne, stał się powodem, że wojsko nie mając sobie dostarczonych na czas, ani żywności, ani furażu, nie jest w stanie czynić ruchów, których okoliczności wymagają. Ledóchowski więc uczynił na sejmie wniosek, ażeby Izba przemieniła się w Wydział tajny, a skoro to nastąpiło, przedstawił potrzebę zastanowienia się nad reformą rządu. Mimo, że wniosek ten miał zostać tajemnicą, wieść o nim doszła do Towarzystwa patryotycznego, którego członkami byli Zwierkowski, Tymowski i paru innych. Towarzystwo natychmiast, może niesprawiedliwie, wnosiło, że cały ten projekt reformy rządu jest wprost wymierzony dla usunięcia Lelewela i przytłumienia partyi ruchu. Całe więc Towarzystwo z tego powodu natychmiast stanęło w opozycyi przeciw Skrzyneckiemu i od tej chwili działalność jego skierowana szczególnie, ażeby wodza tego pozbawić piastowanej godności. Pogorszyło się jeszcze położenie, kiedy Ledóchowski na posiedzeniu 4-go czerwca oświadczył wyraźnie, że Lelewel powinien być usunięty od rządu jako prezes Towarzystwa patryotycznego, w którem ciągle w swych mowach dowodzi, że powstania prawdziwym celem nie jest rewolucya miejscowa, ale rewolucya socyalna. Na tej sesyi polecono Ledóchowskiemu, ażeby swój projekt wniósł do Izby za pośrednictwem komisyi. — Oto jest w treści rys dalszych działań sejmu.

31-go maja w senacie wniesiono projekt o re-

krutowem od żydów, któren większością 21 głosów przeciw jednemu przyjęty został. Projekt ten składał się z artykułów czterech i stanowił, iż starozakonni zamiast służby osobistej w wojsku, opłacać będą podatek rekrutowy cztery razy większy od zwykłego rekrutowego, co jednakże nie uwalnia ich od składek na wystawienie wojska uchwalonych. 1-go czerwca wniesiono w Izbie poselskiej projekt o rekwizycyach. 3-go czerwca przyjęto część projektu o rekwizycyach, to jest tę, która upoważniała rząd do zabierania produktów na utrzymanie wojska przez rekwizycye, odkładając do dalszego czasu tę część projektu, która zajmowała się sposobem wynagrodzenia za zabrane produkta. Senat tegoż dnia projekt ten przyjął. 4-go czerwca zawiadomił marszałek, iż senat odrzucił projekt przyjęty przez Izbę poselską zwrócenia chorągwi tureckich, przez cesarza Mikołaja darowanych, Rządowi ottomańskiemu. Następnie Zwierkowski wnosił, ażeby przyspieszyć wymiany Łukasińskiego, Krzyżanowskiego i Majewskiego. Rębowski zawiadomił, że rząd narodowy udzielił dymisyę ministrowi skarbu Biernackiemu. Następnie Ledóchowski uczynił wniosek o zmianę rządu, o którym wyżej wspominałem. Sprzeciwił się temu Rębowski. Mówili jeszcze o tym przedmiocie Wołowski, a mówić chcieli Szaniecki i Krysiński, lecz marszałek sprzeciwiał się dyskusyi i polecił, ażeby Ledóchowski swój wniosek na piśmie podał do komisyi. Następnie Izby się połączyły dla zamianowania kasztelanów. Z podanych kandydatów przez senat, zamianowano: Niemcewicza, Piotra Łubieńskiego, Słubickiego, Ludwika Małachowskiego i Wojciecha Ostrowskiego. 8-go czerwca Izba poselska przyjęła projekt kredytu dla wydziału wojny. Rozdano także członkom projekt zmiany rządu. Stanowił on: w artykule I-szym, że w miejsce dotychczasowego rządu Izby wybiorą namiestnika, nadto w art. II-gim też Izby miały wybrać prezesa rady ministrów, któren z urzędu był zastępcą namiestnika w razie jego słabości. W art. III-cim stanowiono, że namiestnik w radzie złożonej z prezesa i 6-ciu mini-

strów, zarządzają krajem, lecz wszyscy, prócz namiestnika, mieli tylko głos doradczy. Jeden tylko namiestnik po wysłuchaniu zdań rozstrzygał zachodzące kwestye. W artykule IV-tym odjęto wodzowi naczelnemu prawo zasiadania w rządzie. W artykule V-tym prawo ułaskawienia należy do namiestnika. Jedynie ministrowie mieli prawo odwoływać się o ułaskawienie do sejmu. Nad tym projektem debatowano do dnia 11-go czerwca, w którym to dniu Izba poselska odrzuciła projekt większością siedmiu głosów, to jest 42 przeciwko 35. Aż do wotowania województwa Augustowskiego, utrzymywały się głosy prawie w równości — to województwo przechyliło szalę. Dyskusye te podzieliły Izbę na tak zwanych „Reformistów“ i „Antyreformistów“, czyli, jak ich powszechnie zwano, na arystokratów i demokratów. Dyskusye były spokojne. Przywódcami stronnictw byli Ledóchowski, Świdziński, Gustaw Małachowski — ze strony arystokratów, do których jeszcze należy dodać Wężyka i Ignacego Dembowskiego. Stronnictwo demokratyczne szczególnie się odzywało w głosach Wołowskiego, Zwierkowskiego, Szczanieckiego, Krysińskiego i Swirskiego. Kaliszanie nie bardzo się wdawali w dyskusye, lecz widząc, że ich stronnictwo przez przyjęcie projektu, byłoby usunięte od wszelkiego wpływu w rządzie, — bo szczególnym wypadkiem, po otrzymanej dymisyi przez Bonawenturę Niemojowskiego, w rządzie pozostali tylko z Kaliszan Wincenty Niemojowski i Morawski, bo Biernacki także utracił ministeryum, — głosowali przeciwko reformie. Dlaczego Augustowskie, które przeważyło w głosowaniu, oświadczyło się przeciwko reformie, było rzeczą niepojętą dla wszystkich, bo właśnie to województwo, w którem rej wodził Klimontowicz, zdawało się zawsze w dyskusyach w Izbie przywiązywać bardziej do materyalnych interesów, jak do dotyczących wyższej polityki. — Wspominałem parę razy, że w istocie organizacya rządu, jaka była, zdawała się niestosowną; nawet, kiedy pierwiastkowo projekt ten wnoszono, razem z Bonawenturą Niemojowskim wnosiliśmy i po-

pierali projekt prezesa rady ministrów bardzo zbliżony do obecnego projektu. Lecz w okolicznościach, w jakich się kraj znajdował, już i ten projekt nie odpowiadał potrzebom. Jedyny ratunek mógł był się znaleść w dyktaturze, czyli we władzy nieograniczonej, powierzonej jednemu, bez wpływu sejmu. — Lecz nie dlatego, żebym wątpił, iż w narodzie tak oświeconym, jak nasz, nie byłoby osoby zdolnej do piastowania takiej władzy, ale w istocie z tych, którzy bądź w wojsku, bądź w cywilności, osiągnęli wyższe stanowiska, ani jednego nie było, któremuby można powierzyć podobną władzę. Skrzynecki okazał się zbyt ostrożnym. Zresztą cywilnej władzy nie mógłby pełnić. Książę Adam nie miał dość energii ani doświadczenia w wojskowości; zgoła, że, jak przebiegam wszystkie ówczasowe znakomitości, nie znajduję ani jednej osoby, któraby mogła unieść podobny ciężar na swoich barkach.

Tymczasem osądzono za rzecz przyzwoitą, ażeby miasto Warszawa i gwardya narodowa wyprawiały uczty dla wojska, obozującego na Pradze. W skutku tego w ogrodzie Saskim przez kilka dni kolejno zapraszane pułki częstowane były. Widok, jaki przedstawiał podobny festyn, był zajmującym, a co jest dziwnego, że jak największy zachowano porządek. W sejmie na kwartał trzeci uchwalono kredyt dla komisyi wojny 12 milionów, dla intendentury 2 miliony; uchwała ta w dniu 8-go czerwca nastąpiła. Prawo o rekwizycyach upoważniało rząd do zajęcia na potrzeby wojska żyta korcy 47.000, jęczmienia i grochu korcy 20.700, owsa 258.500, wódki 7.400 garncy, siana 107.000 cetnarów, słomy 51.000 cetnarów.

Koło 4-go czerwca Alojzy Biernacki, minister skarbu, widząc jakie pociski na niego spadają w Izbie poselskiej, podał się do dymisyi, którą też rząd narodowy przyjął. Jednocześnie zaproponowano mnie objęcie kierunku tym wydziałem. Kilka dni opierałem się z przyjęciem i może niewłaściwie, ale przekłada-

łem rządowi, że powołuje mnie na kierunek interesów skarbowych w chwili, gdzie 4 województwa są zajęte przez wojska rosyjskie, a zatem żadnej pomocy skarbowej nie przedstawiają, kiedy wszystkie zasoby zostały wyczerpane, w kasach pustki, a potrzeby coraz się zwiększają. Nie mogłem się wstrzymać od zrobienia uwagi, iż nie widzę jakim sposobem przez te cztery miesiące, co upłynęły, okoliczności mogły zmodyfikować te zarzuty, które większość członków rządu narodowego mnie czyniła, i które nie dozwoliły powierzyć mi skarbu wówczas, kiedy można było zarządzać funduszami. Lecz nakoniec, na naleganie wszystkich członków rządu, nawet tych, którzy dawniej byli mnie przeciwni, podjąłem się przyjąć ciężar, jednakże z wyraźnem zawarowaniem, iż cudów nie zdołam spełnić, że odbierając kasy puste, jedyne środki, jakie będę w stanie wykonywać, spoczywać będą na największej oszczędności.

Zarząd skarbu w istocie był, rzec można, najgorszy — i minister i rząd i Izby zarówno obwiniane być mogły sprawiedliwie o nieporządek i o brak przezorności; nieporządek — bo upłynęło pół roku a nie wniesiono budżetu, wyczerpywano zaś wszystkie fundusze, akordując kredyta rozmaitym władzom w miarę ich żądania. Popełniono także błąd nie do darowania, iż dla wydołania wydatkom, które płacono monetą lub papierami bankowymi, sprzedawano papiery publiczne, jako to listy zastawne, za bezcen, kiedy można było bezpiecznie listami zastawnymi największą część wydatków po kursie nominalnym zaspokajać. Ciągle miano nadzieję zaciągnięcia pożyczki. W tej mierze agenci dyplomatyczni rządu, tak w Paryżu jak w Londynie, czynili rozmaite propozycye, i zdając sprawę o nich rządowi, napełniali go nadzieją, że pożyczka przyjdzie do skutku. Rząd i minister skarbu zanadto zaufali tym rokowaniom dyplomacyi — w istocie finansiści europejscy nie mieli szczerego zamiaru wdawać się w pożyczkę, jak to się później dostatecznie wykazało. Jakkolwiekbądź, stan skarbu, kiedym go obejmował, okazywał wszystkiego funduszów w kasach

do dyspozycyi 1,800.000 złotych, wydatki zaś do pokrycia w czerwcu przenosiły 4,800.000, nie licząc w to wydatków na więzienia, szpitale cywilne i pensye urzędników. Biernacki, ratując się w tej biedzie, wniósł wspólnie z ministrem spraw wewnętrznych projekt o rekwizycyach dla oszczędzenia sobie przynajmniej wydatków na chleb, kaszę i furaż dla wojska. Zaprojektował także zabranie kapitałów instytutowych, złożonych w banku, które wynosiły do 15 milionów, nakoniec zaprojektował podatek nadzwyczajny; część tych projektów Izba przyjęła przed objęciem przezemnie steru skarbowego. Innym nie widziałem potrzeby się sprzeciwiać, bo innego sposobu ratunku nie pozostawało w tak nagłym niedostatku, w jakim się skarb znajdował.

12-go czerwca rząd narodowy mianował mię ministrem skarbu. Pierwszą moją czynnością było udać się do mieszkania byłego ministra Biernackiego, który zajmował apartamenta ks. Lubeckiego, dla oddania mi niektórych papierów. Biernacki, o ilem zmiarkował, miał zamiar zasilać skarb funduszami bankowymi, bo szczególnie, oddając mi ostatnie wykazy stanu banku, zwracał uwagę moją, że oprócz funduszów, jakie już z banku podniesiono i tych, które obecnie przyjęte prawo podnieść dozwalało, znajdują się jeszcze sumy depozytowe, które jego zdaniem, mogły być w nagłych potrzebach użyte na korzyść skarbu. Ministeryum skarbu było pozbawione wszystkich dyrektorów. Plater bawił w misyi dyplomatycznej w Paryżu, Morawski pod pozorem słabości zdrowia udał się za granicę i już, mimo wezwań, które do niego ciągle przesyłałem, nie wrócił, aż po uspokojeniu rewolucyi. Pozostał tylko Brodzki, a z czynniejszych Gumiński, Gniazdowski, Szczerbiński i Ostrowski. Dwaj pierwsi byli szefami wydziału w dyrekcyi dóbr i lasów, Szczerbiński w dyrekcyi podatków niestałych, a Ostrowski w kontroli. Wszyscy ci posiadali niezaprzeczone zdolności, lecz nie wszyscy mieli je uogólnione, byli to specyaliści. Od nich wyróżniał się Szczerbiński, lecz ten, jak już wspominałem, miał

nieszczęście, iż zostawał pod zarzutem kryminalnym o zagubienie likwidacyjnych dowodów pana Deszerta, co wpływało, że nie można było mieć w nim tego zaufania, na które zasługiwać mógł przez swoją zdolność.

Na sesyi Izby poselskiej 13-go czerwca marszałek doniósł, iż rząd cofnął projekt do prawa, upoważniający wypłaty papierami raty czerwcowej Towarzystwu kredytowemu. Tegoż dnia, po krótkiej rozprawie przyjęła Izba projekt zajęcia kapitałów instytutowych w banku złożonych, a wynoszących sumę 15,256.329 złotych. 14 go czerwca, że komplet w Izbie poselskiej, mimo oczekiwania, nie był dostateczny, Izby połączyły się. Wniesiono na sesyę projekt, odkładający do roku 1832 przyjmowanie w kasach kwitów za dostawę koni. Na tej sesyi znajdowałem się pierwszy raz, jako minister skarbu. Uwiadamiając Izbę o zamianowaniu mię ministrem, zwróciłem uwagę, iż w rządach reprezentacyjnych, ministrowie przyjmujący zawiadywanie wydziałem, zwykle przyjmują na siebie moralne zaręczenie, iż podołają kierowaniu powierzonej im części. Uprzedziłem Izbę, iż ulegając woli rządu, musiałem przyjąć powierzone mi obowiązki, lecz bynajmniej owego moralnego poręczenia przyjąć nie mogłem. Zastałem stan skarbu w najsmutniejszym stanie. Dochody z połowy kraju są zatamowane, zasoby skarbu wyczerpane, kredyt nieugruntowany. Jest to chwila, w której wydatki nie mogą być pokryte i rozpoczyna się groźny deficyt. Dodałem, że byłoby nieprzebaczoną miłością własną, ażebym miał sobie podchlebiać, iż zdołam kierować wydziałem skarbu. Zapóźno jest, ażeby tworzyć nowe plany finansowe; te, które przedstawił JW. Biernacki, z niewiadomych mi przyczyn od maja nie zostały do Izby wniesione. Oświadczam więc, iż w żadnym razie nie biorę na siebie odpowiedzialności, ani za działania JW. Jelskiego, ani za podobneż JW. Biernackiego. Stan skarbu zastałem następujący: gotowizny w kasach kraju w monecie i rozmaitych papierach 1,942.951 złotych; zwykłe wydatki na miesiąc czerwiec wyno-

szą 11,187.391 zł. gr. 3. Spodziewane przychody uczynią około 6,000.000; deficyt w tym miesiącu wynosić będzie do 5 milionów. Nie taję, iż jedynym ratunkiem będzie, ażeby stracony czas wynagrodzić szybkiem decydowaniem projektów skarbowych. Przyszła chwila, w której ogromne ciężary na kraj nałożyć wypadnie a przez to zachwieją się losy mnogich rodzin. Mam nadzieję, że Izba, ostrzeżona o tych okolicznościach, nie będzie na mój karb składać skutki, jakie z położenia smutnego rzeczy koniecznie wyniknąć muszą.

Nietylko Izby, ale i galerye przyjęły te przykre oświadczenia moje z względnością. Następnie referendarz Leski wniósł projekt o podatku nadzwyczajnym od dochodów. Zabierało głosy wielu z członków obu Izb a na wniosek Krysińskiego zezwoliłem ze strony rządu na odłożenie do osobnego prawa artykułu IV-go, stanowiącego podwyższenie ceł. Swidziński oświadczył się przeciw całemu projektowi. Klimontowicz zwrócił uwagę, że kraj jest zniszczony i że chociaż dotąd żadnego nowego podatku nie nałożono, lecz pouchwalano rozmaite składki na utrzymywanie formującego się wojska a zresztą kilkomiesięczna wojna wycieńczyła zasoby kraju. Broniłem projekt, jakem mógł i ten przyjęty został większością głosów. Opiewał on w artykule I-szym i II-gim, iż ustanawia się podatek nadzwyczajny, który w jednej racie ma być wniesiony, mianowicie: a) $^1/_4$ ofiary duchownej i z dóbr donataryuszów, b) $^1/_2$ ofiar duchownych, ziemiańskiej, z nowych użytków, łanowego i kanonu, c) całoroczne podymne z miast i podwyższone, d) dzierżawy dóbr prywatnych i rządowych wniosą naraz 5% od dzierżawy rocznej. Dzierżawcy konsumpcyjni, tabaczni, myt drogowych 5% od sumy rocznej dzierżawy. Podatki te będą wniesione w dwóch ratach, to jest w lipcu i w październiku. Prócz tego, jeżeli nie wpłynie pożyczka, rząd upoważniony jest do autycypacyi podatków zwykłych na rok 1832 w półrocznej ilości; w razie dojścia pożyczki autycypacya ta nie będzie miała miejsca.

W tych czasach zmarli trzej znakomici mężowie: radca stanu Józef Sierakowski, któren głęboką nauką zjednał sobie niepospolite imię, Walenty Sobolewski, któren od r. 1806 w ciągłych urzędowaniach, przy wybuchnięciu rewolucyi piastował najwyższy urząd prezydującego w radzie administracyjnej. Pierwszy zszedł z tego świata po długich cierpieniach, drugi, od listopada dostawszy silnego ataku podagry, już z łóżka nie powstał. Trzeciego w kwiecie wieku, kasztelana Aleksandra Bnińskiego, cholera we 24 godzin z tego świata sprzątnęła. Piastował on wówczas dwa równocześnie obowiązki, nie licząc tych, co z godności senatora wypadały, był bowiem ministrem oświecenia i intendentem generalnym wojska. Cholera czyniła wielkie spustoszenia; była to słabość dotąd w Europie nie znana; wprawdzie w dawnych autorach o niej była wzmianka, jako o chorobie sporadycznej, lecz nie jako straszliwa epidemia. W Indyach, gdzie oddawna była znaną, kurowali doktorzy angielscy, dając silne dozy kalomelu i opium; tego więc sposobu chwycono się zrazu, lecz okazały skutki, iż to leczenie zupełnie było niewłaściwe. Zastąpiono te leki innymi, lecz wszystko to okazywało się bezskutecznem i śmiertelność w nadzwyczajnym stopniu dotkniętych słabością sprzątała. Muszę przy tej okazyi nadmienić o wypadku, który się wydarzył w Warszawie. Krawiec, mieszkający na Grzybowie dotknięty został cholerą. Odwieziono go do szpitala, gdzie ku wieczorowi uznano go za umarłego i złożono w izbie między innymi trupami; ze szpitali bowiem wszystkich umarłych wywożono wielkimi karawanami bez trumien, w nocy, a na cmentarzu chowano w przygotowany dół, któren zasypywano niegaszonem wapnem. Kiedy w nocy przyszła służba lazaretowa do zabierania na karawany umarłych, znalazła krawca już zdrowego. Wypuszczono go i naturalnie że poszedł prosto do domu. Żona, wieczorem dowiadując się o mężu, otrzymała wiadomość, że już nie żyje; stosownie więc do zwyczajów, uwiadomiła o tem nieszczęściu krewnych i przyjaciół, którzy się zeszli na konsolowanie i jak

to bywa we zwyczaju, libacye na cześć nieboszczyka spełniali. Kiedy się krawiec do domu dostał, wzięli go wszyscy, nawet żona za ducha i pouciekali. Z wielką biedą nazajutrz zdołał przekonać, iż nie umarł.

15-go czerwca w Izbie poselskiej Bonawentura Niemojowski uczynił wniosek odnowienia Izby w $^1/_3$ części. Wniosek ten odrzucono. Następnie minister spraw wewnętrznych wniósł projekt liwerunku w naturze dla wojska do końca roku wyliczony. Posłowie Wężyk, Morozewicz i Wołowski przemawiali za projektem. Przeciwni byli Slaski, Turski, Chełmicki i Klimontowicz. Na te cztery głosy starałem się odpowiedzieć a minister spraw wewnętrznych odpowiadał na zarzuty Swinarskiego, Deskura, Witkowskiego, Posturzyńskiego i Cisowskiego. Bonawentura Niemojowski oświadczył imieniem województwa, iż co tylko z produktów rząd wymagać będzie, dostawionem zostanie. Roztworowski, Zwierkowski i Szaniecki wnosili, ażeby włościan uwolnić od liwerunku. Ten wniosek został odrzucony, poczem projekt jednomyślnie przyjęty został. Senat w tym dniu przyjął prawo względem kapitałów instytutowych.

16-go czerwca wniesiono projekt, dozwalający układów z dłużnikami „sum bajońskich“. Powodem do tego projektu było ogłoszone juristitium, które nie dozwalało podnoszenia kapitału przez egzekucyą. Wielu z reprezentantów, przychylając się do zasady, życzyli jednakże, ażeby prawo wyszczególniło warunki układów. Deputowany Wołowski usprawiedliwiał niemożność podobnego warunku, poczem projekt bez zmian przyjęto. Następnie wniesiono projekt względem zaciągnienia pożyczki w Towarzystwie kredytowem na dobra górnicze i przez rząd pruski odstąpione, które przyjęto jednomyślnością.

Po przyjęciu przez senat niektórych z projektów, umieszcza się ich treść: prawo liwerunkowe opiewało, że w miesiącu wrześniu kraj dostarczy na żywność dla wojska żyta korcy 89.000, grochu 33.400, owsa

331.000. Od 15-go lipca dostarczone będzie okrasy funtów 168.000, wódki garcy 569.000, siana 604.000 cetnarów, słomy 241.000 cetnarów. Liwerunek ten rozłożony będzie na województwa stosownie do podatku liwerunkowego a rady wojewódzkie rozłożą na powiaty i gminy w przypadającej ilości.

Projekt względem kapitałów instytutowych opiewał, że złożone w banku kapitały instytutów w ilości 1,525.600 złotych przelane zostaną do skarbu, skarb zaś na satysfakcyę tych funduszów odstępuje duchowieństwu i instytucyom podobnąż sumę z pożyczek, przez skarb udzielonych właścicielom ziemskim; jednakże procenta będzie skarb wypłacał instytutom i pobierał je od sum wypożyczonych. W dniu tym w senacie prezydujący Miączyński doniósł, że upłynął już termin oznaczony dla senatorów do przystąpienia do aktów sejmowych z 18-go grudnia i 25 stycznia, i że wojewodowie Czarnecki i Stanisław Grabowski, którzy do tych aktów nie przystąpili, z listy senatorów wykreśleni być powinni. Następnie bez dyskusyi jednomyślnie przyjął senat prawa o liwerunku, o pożyczce na dobra górnicze i o układy o „sumy bajońskie“.

W dniu 17-tym czerwca w Izbie poselskiej dyskutowano nad projektem wynagradzania za wzięte w rekwizycie produkta dla wojska. Projekt ten wogóle stanowił, że na wzięte produkta wydawane będą obligacye, przynosić mające 6%. Klimontowicz żądał zmniejszenia procentu do 4, a Krysiński podniesienia go do 8. Starałem się przekonać, że właśnie projektowane 6% są średnią między objawionemi życzeniami, poczem projekt przyjęty został. Następnie wzięto pod rozwagę, ażeby dozwolić Towarzystwu kredytowemu wypłacać za kupony złotem lub biletami bankowymi. Po długich dyskusyach przyjęto to prawo większością 44 ch głosów przeciwko 21. Oto jest treść prawa i układy z dłużnikami bajońskimi: — w artykule I-ym upoważniony został rząd do układów dobrowolnych z tymi dłużnikami celem rozłożenia sum na raty, udeterminowania procentu. Artykułem II-gim upoważniono

rząd do czynienia ustępstw z przypadających należytości. W art. III-cim oznaczono termin, iż jeżeli w ciągu 3-ch miesięcy dłużnicy nie oświadczą się z chęcią układów, ulegać będą egzekucyi wierzytelności.

Prawo, upoważniające o przystąpienie do Towarzystwa z dobrami górniczemi, zawierało tylko upoważnienie do tej czynności.

Na posiedzeniu Izby poselskiej 18-go czerwca przedstawiono nowoobranego posła wołyńskiego Narcyza Olizara. Następnie wniesiono projekt zmniejszenia kompletu w obu Izbach, poczem w senacie tegoż samego dnia przyjęto projekta o wynadgrodzeniu rekwizycyi, o wypłatach Towarzystwa kredytowego i o zmniejszeniu kompletu obu Izb, na czas do 15-go lipca komplet ten ustanawiając na osób 43. Projekt co do kompensaty za produkta zajęte rekwizycyą, zawierał następujące rozporządzenia: na zajęte produkta właściciele otrzymają świadectwa z oszacowaniem wedle cen miesiąca maja. Siano i zboże z nowego zbioru nie ulegają rekwizycyi. Do 1-go września komisya skarbu, po strąceniu zaległych podatków, zamieni poświadczenia na obligacye skarbowe, które przynosić będą 6%. Obligacye podobne będą przyjmowane przez skarb na kaucye w ratach długów z pożyczek skarbowych. Mogą nawet właściciele obligacyi żądać, ażeby te obligacye w stosunkach prywatnych były przyjmowane przez prywatnych, jedynie Towarzystwu kredytowemu należytości temi obligacyami nie mogą być spłacane. Będą umorzone w ciągu lat czterech. Losowanie odbywać się ma w listopadzie i maju pod dozorem komisyi umorzenia. Prawo, dotyczące Towarzystwa kredytowego, przepisywało, że na jeden raz opłata należytości Towarzystwu kredytowemu za raty czerwcowe może być uskutecznioną w złocie lub biletach kasowych. Również wolno Towarzystwu za listy wylosowane i kupony w tychże monetach płacić. Którenby właściciel listów wylosowanych i kuponów nie życzył wypłaty w złocie lub biletach, może złożyć w banku na procent

szósty aż do czasu cofnięcia przez rząd pruski zakazów dowozu srebra do Królestwa. Nakoniec co do kompletu Izb postanowiono, że odtąd do 15-go lipca obrady sejmu odbywać się będą w Izbach połączonych. Celem obrad małego kompletu będą: uchwalenie funduszów na potrzeby skarbu na rok bieżący; decydowanie o sprzedaży i wieczystych wydzierżawieniach dóbr narodowych, potwierdzanie wyborów na reprezentantów i wybór zastępcy członka rządu narodowego w razie potrzeby. W artykułach 3-cim i 4-tym nakazano wybór 8-miu członków do komisyi skarbowej, której poruczono wniesienie budżetu na rok bieżący. W artykule 5 tym upoważniony został rząd i prezydujący w Izbach do zwołania wielkiego kompletu w razie potrzeby. W tymże samym dniu odbyło się posiedzenie Izb połączonych. Postanowiono na tej sesyi, iż mają nastąpić nowe wybory w miejsce Falca, dwóch Kruszewskich i Borkowskiego, którzy się oddalili i nie wrócili dla pełnienia swych obowiązków, poczem radca stanu Brodzki wniósł projekt o zajęcie sreber kościelnych; przeciwko temu projektowi mówili pp. Brinken i Floryanowicz, bronili zaś go Zwierkowski, Swidziński i Klimontowicz. Niemojowski wniósł, ażeby także i złoto kościelne zajęte zostało, na co, gdy ze strony rządu zezwoliłem, projekt przyjęty został większością 7-miu głosów. Uchwała ta stanowiła, że rady obywatelskie wybiorą członków, którzy pod prezydencyą biskupa sprawdzą spis sreber i złota, znajdującego się po kościołach, a oddzieliwszy te, które są potrzebne do służby bożej, resztę oddadzą do zajęcia na rzecz rządu. Zostawuje się jednak wolność odkupienia tychże sreber w monecie srebrnej. Na wartość zajętego srebra i złota wydane będą obligi skarbowe przynoszące 6%. Wartość srebra i złota ustanowioną będzie wedle przepisów mennicznych. Procent zbieranym będzie dla sprawienia dla każdego kościoła takich samych sreber, jakie zajęte zostały. 21-go czerwca zatwierdziły Izby połączone wybór Ksawerego Godebskiego z powiatu Łuckiego. Na posiedzeniu 25-go czerwca przyjęto

Ksawerego Godebskiego jako członka Izby. Na wniosek Wołowskiego uchwalono podziękowanie dla Węgrów, którzy podali do swego króla wniosek o poparcie sprawy polskiej. Następnie rozpoczęła się dyskusya względem generałów, na których padały podejrzenia, iż popełnili błędy. W dyskusyi tej Zwierkowski wnosił, ażeby żądać objaśnień, dla jakich powodów udzielono dymisyę generałom Szembekowi i Krukowieckiemu. Deputowany Gumowski wnosił, ażeby prócz Jankowskiego i Bukowskiego, pociągnąć do odpowiedzialności generałów Umińskiego, Dziekońskiego, Skarzyńskiego i Stryjeńskiego. Popierali ten wniosek Wiśniewski, Jezierski i senatorowie Ostrowski i Nakwaski, odrzucony jednakże został większością 4-ch głosów tylko. Minister wojny wniósł projekt o rekwizycye koni, któren jednomyślnie przyjęty został; opiewał on, że wszystkie konie, zdatne dla wojska, zajęte będą na własność publiczną. W tym celu sporządzony będzie spis koni z oznaczeniem miary i zdolności do użycia w jeździe lub artyleryi. Konie uznane za zdatne będą opiętnowane i oszacowane. Sprzedaż konia opiętnowanego nie może nastąpić bez zawiadomienia władzy, kto go nabył. Wyjęte są z pod rekwizycyi ogiery, klacze źrebne lub karmiące źrebięta i konie przybywające z zagranicy. Prawo to w tem było niedokładne, iż nie obejmowało sposobu wynadgrodzenia za rekwizycye koni. Na sesyi Izb połączonych 27-go czerwca wniesiono prawo, zatwierdzające kontrakty sprzedaży dóbr rządowych, przez cesarza Mikołaja rozkazane. Poseł Turski radził odłożyć ten projekt do decyzyi wielkiego kompletu. Wołowski utrzymywał, iż projekt ten właśnie z liczby tych, które mały komplet może decydować. Stanąłem także w obronie tegoż projektu, równie jak Krysiński, Klimontowicz, Morozewicz, Trzciński i Wężyk. Oponentami byli senator Lewiński, posłowie Świdziński, Tymowski, Starzyński, Sołtyk, Dembowski Ign., Zwierkowski, Chodecki i Gawroński. Projekt przyjęty został większością 39 głosów przeciwko 21, treść zaś jego na tem się ograniczała, że dozwolono zatwier-

dzania dóbr, które już były sprzedane. Na tej sesyi zakończyły się prace sejmowe miesiąca czerwca.

Oceniając te prace dzielić je wypada na dwie odrębne części: te, które się tyczyły dostarczeń rekwizycyi i podatków, przez Izby bez oporu uchwalane, świadczyły, iż reprezentanci z całą gorliwością mieli zamiar popierać sprawę powstania. Nie wyrażam tutaj zdania co do właściwości obmyślanych środków: znajdowano się pod naciskiem naglących okoliczności, nie było czasu ani sposobności obmyślać mniej uciążliwe lub właściwsze środki; lecz tu najbardziej okazuje się wina, wspólna i sejmu i rządu, iż tak późno zajął się zaopatrzeniem skarbu i potrzeb wojska. Druga część prac sejmowych dotyczyła części politycznej. Tutaj dopełniam błąd po błędzie. Pierwszym i najważniejszym było owe uchwalenie reprezentacyi krajów za Bugiem i Niemnem, których ani jednej wioski nie posiadano, które więc nie mogły w reprezentacyi uczestniczyć. W tym względzie sejm nie dostrzegł intrygi partyi ruchu, która swoje żywioły do Izby zaprowadzić postanowiła. Cóż bowiem znaczyły owe wybory posłów z Litwy, Wołynia, Ukrainy w ratuszu warszawskim dopełniane, przez osoby, nie mające kwalifikacyi wyborców, a nawet z wybranych niektórzy, jak np. Henryk Nakwaski, któren z Płockiego rodem, wychowaniec stolicy, nie mógł ani znać ani reprezentować obywatela z Podola. Wprowadzenie podobnego żywiołu do Izby dopomogło tylko do wzmocnienia jednego ze stronnictw w Izbie i do dalszych niesnasek, które nakoniec sprowadziły upadek sprawy. Drugim błędem było wniesienie projektu zmiany rządu. Nie dlatego, iż, kiedy po upadku dyktatury wnosiłem projekt organizacyi rządu, na wzór, jaki istniał za Księstwa Warszawskiego a któren wytrzymał próby dwóch wojen r. 1809 i 1812, lecz, bezstronnie rzeczy uważając, organizacya władz rządowych była wadliwą, nawet w czasach zupełnego pokoju, bo dzieliła się władza wykonawcza

między trzema naczelnemi władzami. Sejm rozkazywał, rząd wykonywał i rozkazywał, a w końcu obie te władze, jeżeli nie podobały się właściwemu ministrowi kontrasygnować postanowienie to, obie wole i sejmu i rządu nie otrzymywały wykonania. Taki monstrualny układ władz rządowych w żadnym kraju nigdy nie istniał. Mieli więc wielką racyę ci, którzy nalegali o reformę rządu, lecz, jak już wspomniałem, ta reforma nie mogła się udać sposobami legalnymi. Wypadało ją ująć przez zamach stanu i opanować władzę nieograniczoną ani sejmem, ani konstytucyą, dopóki niebezpieczeństwo utraty istnienia zagrażało. W tem upatruję, że popełnili błąd ci, co wnosili i popierali reformę, lecz, ponieważ, czy nie śmiano, czy nie znajdowano możliwości wykonania takiego zamachu, toć należało tym, którzy wnosili i popierali projekt reformy, zapewnić się o większości lub też zaniechać wniosku w razie, gdyby nie mieli pewności otrzymać większość. Wnosząc zaś tak, jak uczyniono, prawo o reformie, rozdzielono Izbę na stronnictwa, które już ciągle odtąd z sobą się ścierały i jeszcze bardziej osłabiały działania rządu. Jakoż rząd ten, już ciągle zatrwożony o swoją egzystencyę, coraz bardziej oddawał się przekonaniu, że sprawa upadła i nie może być inaczej utrzymaną, jak przez wdanie się mocarstw zagranicznych. Już nie wierzono, ani w własne siły, ani w poparcie przez bunty gubernii zachodnich; zwracano tylko uwagę na Francyę i na Austryę. Powodem zaś do podobnego mniemania były dwie okoliczności. Generał Sebastiani, który dotąd był tak obojętnym dla naszych agentów w Paryżu, raptem oświadczył pewnej Polce, w Paryżu przebywającej, iż pragnąłby się spotkać u niej z naszymi agentami. Uwiadomiony o tem generał Kniaziewicz i Ludwik Plater nie omieszkali zadosyćuczynić żądaniu, a wówczas w poufnej rozmowie generał Sebastiani oświadczył, iż, jeżeli powstanie utrzyma się jeszcze dwa miesiące, wtenczas Francya wda się w sprawę polską. Prawie teżsame zapewnienia otrzymał książę Konstanty Czartoryski, mieszkający w Wiedniu, od

księcia Metternicha, a kiedy rząd narodowy o tych wypadkach został zawiadomiony, już o nic się nie troszczył, jak tylko o utrzymanie powstania przez 8 tygodni. Zdaje się, że przywiązano zanadto wiary do tych zapewnień. Zresztą, kiedy podobne rzeczy nie na piśmie są oświadczane, tylko wynikają z rozmowy, nietylko nie mają wielkiego znaczenia, lecz nawet, jedno słowo dodane lub ujęte, zmienia zupełnie ważność przedmiotu. Nie okazuje się bowiem, ażeby, bądź Francya, bądź Austrya, jakikolwiek krok dyplomatyczny uczyniły u dworu petersburskiego, wstawiając się za sprawą powstania. Być może, iż ci panowie sądzili, że, jeżeli powstanie utrzyma się do zimy, podczas której w klimatach północnych trudno wojować, to się nabędzie pewność wystąpienia z nowemi siłami na wiosnę. Lecz nie tak rozumiał nasz rząd te obietnice słowne i polegał na nich z ufnością i nietylko rząd narodowy, ale nawet i wódz naczelny — i to objaśnia tę jego nieczynność od bitwy ostrołęckiej, aż dopóki nie opuścił dowództwa wojska. Od tej bitwy bowiem już nic przedsięwziąść nie śmiał i nic też nie przedsięwziął, mimo nalegań sejmu i rządu, bo nie chciał już wystawiać na los bitwy owych 8 tygodni, których przetrzymanie za zbawienie uważano.

Przez miesiąc czerwiec rząd był szczególnie zajęty proklamacyami, które wydawano bądź dla podniesienia odwagi po klęsce ostrołęckiej, bądź dla przygotowania kraju do nowych ofiar. Zresztą zmienił większą część ministrów. Sprawy zagraniczne i wewnętrzne osierociały w skutku, jakeśmy widzieli, zatargów w Izbach. Na miejsce Gustawa Małachowskiego zastępcą ministra mianowano Horodyńskiego, dawnego referendarza i członka Izby obrachunkowej, człowieka światłego, lecz któren nigdy w dyplomacyi się nie kształcił. W miejsce Bonawentury Niemojowskiego mianowano senatorem Gliszczyńskiego, któren za Księstwa Warszawskiego był prefektem bydgoskim i któremu sprawy administracyjne nie były obcemi. Potem kiedy Biernacki złożył urząd ministra skarbu, znaglono mnie do noszenia tej cierniowej ko-

rony. Nakoniec, kiedy śmierć wydarła Aleksandra Bnińskiego, mianowano na jego miejscu Aleksandra Grabowskiego ministrem oświecenia, a Ignacego Badeniego intendentem wojska. Prócz tych czynności w ciągu czerwca rząd narodowy załatwiał tylko bieżące sprawy, których rezultatem były uchwalone przez Izby rekwizycye, liwerunki i podatki, jak wyżej przytoczyłem.

Co do spraw wojennych zwrócić się musimy jeszcze do bitwy ostrołęckiej. Straty w niej niewątpliwie były większe, jak je oznaczył wódz naczelny w swym raporcie do rządu; dowodzi tego między innemi porównanie tegoż raportu z raportem, któren Dybicz zdał o tej bitwie Cesarzowi. W dwóch raportach zdawał on sprawę z tej bitwy. W jednym zaraz z pola bitwy donosi, że zdobyto 3 działa a wzięto do niewoli 1.400 ludzi, między którymi dowódca brygady Krasicki, 5-ciu sztab-oficerów i 14-tu niższych stopni. Ze strony Rosyan zostali rannymi generałowie Manderstern, Schilder, Nasagin i Bystrow, szczególnie zaś odznaczyli się generałowie Berg, Martynow, Nabokow, Lüders, Manderstern i Suchozanet. W drugim raporcie donosi tylko, że cofające się wojska były przez awangardę gonione aż do Sierocka, tudzież, że w tej bitwie brało udział 8 pułków grenadyerskich i część I-go korpusu generała Pahlena. Po stoczonej tej walce niepojętą jest rzeczą, dlaczego Dybicz, w pogoni za wojskiem polskiem nie posłał silnego oddziału, bo błąd ten był powodem, iż wojsko polskie bez dalszych strat cofnąć się mogło aż do Warszawy. Zastanawia to tem bardziej, że, jak się z raportów jego okazuje, gwardye zupełnie nie brały udziału w bitwie, równie jak cała jazda. Użyć mógł więc tych sił do pogoni, zostawując na powstrzymanie Giełguda te wojska, które brały udział w bitwie, to jest korpusy Szachowskiego i Pahlena. Po bitwie ostrołęckiej w parę dni przeniósł feldmarszałek swą główną kwa-

terę do Pułtuska. Tu przybył do niego jadący do Berlina generał hr. Orłow.

9-go czerwca t. j. we dwa tygodnie po bitwie ostrołęckiej zachorował Dybicz i we 12-tu godzinach zszedł z tego świata. Jedni utrzymywali, iż umarł na cholerę, drudzy, że na apopleksyę. To ostatnie twierdzenie jest prawdopodobniejszem, bo, gdyby umarł na cholerę, toby ciała jego nie przewieziono do Petersburga, jak to nastąpiło. Śmierć jego i objęcie dowództwa tymczasowego przez generała Tolla wprawiło wojska rosyjskie w bezczynność i tym sposobem dozwoliło zreorganizować siły powstania. W tych czasach nastąpiły jednakże wielkie zmiany w ruchach wojsk rosyjskich. Oddzielono generała Kreutza, wzmocniwszy jego korpus niektórymi pułkami z głównej armii i przeznaczono go do uśmierzenia powstań na Litwie; w podobnymże celu uformowano i drugi korpus, złożony z pułków gwardyi, które w Warszawie zostawały pod dowództwem W. księcia, wzmocniwszy je także innymi pułkami, oddano pod komendę generała Kuruty, przeznaczając na ściganie Giełguda. Tym sposobem blizko 20.000 z armii czynnej odesłano do Litwy. Lecz natomiast wkroczył w Lubelskie generał Rüdiger na czele 16.000 wojska a wkrótce także generał Kajzarow z mniej licznym, lecz do kilku tysięcy wynoszącym oddziałem. Tymczasem generał Giełgud, do którego po bitwie ostrołęckiej przybył Dębiński, widząc zupełne niepodobieństwo połączenia się ze Skrzyneckim i otrzymawszy rozkaz udania się na Litwę, opuścił Łomżę, posuwając się głównym traktem ku Kalwaryi. Prawdziwem było nieszczęściem, iż dowództwo tego oddziału, do 12.000 ludzi liczącego, zostawiono przy Giełgudzie. Był to bowiem człowiek odważny, mężny w ogniu, lecz nie mający tej rzutności i energii, która nieodbicie była potrzebną w trudnem zadaniu, jakie miał wykonać. Dodać do tego należy, iż maszerował, nie mając żadnych zapasów i z bardzo ograniczoną ilością amunicyi. Jest rzeczą dowiedzioną, iż, skoro tylko wojsko, bez zaopatrzenia w żywność, przedsiębierze wyprawy odległe,

karność na tem cierpi. Potrzeba zmusza do nadużyć, a te, nie mogąc być karanemi, wprowadzają nieporządek i osłabiają subordynacyę. Wszystkie te powody mógł był tylko przezwyciężyć wyższy geniusz wojenny, którego Giełgud nie posiadał. Generał Chłapowski, który od samego początku przeznaczony był do niesienia pomocy powstaniom na Litwie, przy posuwaniu się Skrzyneckiego do Tykocina, odłączył się od głównej armii. Wziął z sobą I-szy pułk ułanów, liczący 500 koni. kompanię strzelców z I-go pułku piechoty i dwa działa. Przyłączono do tego oddziału 100 oficerów i podoficerów, którzy mieli formować pułki z powstańców litewskich. Przeszedł on Niemen dnia 21-go maja. W pochodzie swoim zajął miasto Brańsk, gdzie się znajdowały główne magazyny wojska rosyjskiego. Te nie spalił, a to w myśli, iż rozgłaszając że za nim ciągnie drugi oddział, korpus raczej, wojsk polskich, opóźni spodziewaną pogoń. Był to błąd, bo właśnie z tych magazynów Dybicz otrzymał żywność pod Ostrołęką. Z Brańska udał się Chłapowski do puszczy Białowiejskiej. Wiadomo było, że w tej puszczy utrzymują się oddziały powstańców litewskich, którzy zostawali pod dowództwem panów Niemcewicza i Roszko. Dla uważania ich obrotów Rosyanie wysłali generała Linden z batalionem piechoty i dwoma działami. Na tego więc natrafił oddział Chłapowskiego pod wsią Chojnowszczyzną. Rozpoczęła się walka, której skutkiem było cofnięcie się generała Linden, który stracił 150 ludzi wziętych do niewoli i jedno działo. Chłapowski po odniesionej tej korzyści złączył się z powstańcami w puszczy Białowiejskiej. Było ich 600 strzelców. Tych nie zostawił w miejscu, gdzie już, parę miesięcy przebywając, niezmiernie szkodzili dowozom dla głównej rosyjskiej armii, lecz zabrał ich z sobą. Z tego miejsca dla utajenia dalszego swego pochodu napisał list do księżnej Łowickiej, której siostrę miał za żonę, donosząc, że udaje się do Słonima, gdzie W. książę z żoną przebywał. Na tę wiadomość W. książę opuścił Słonim, zabierając z sobą oddział do 3.000 ludzi, który dla

jego straży przy nim pozostawał. Chłapowski nie udał się jednak do Słonima, lecz obrał kierunek ku Wołkowyszkom i Orlance w zamiarze napadnięcia na Lidę. Początkowo powiodło mu się, gdyż wysłano z Lidy 400 ludzi z dwoma działami, których Chłapowski do niewoli ujął bez wielkiej trudności, lecz w dalszym ciągu nie udał się mu atak na zamek w Lidzie. Stracił wielu ze strzelców białowiejskich nadaremnie a widząc niepodobieństwo zdobycia Lidy, bronionej przez batalion piechoty i pułk Czerkiesów, udał się do Żyrmunów, następnie do Oran. Stąd obrócił się ku Trokom, spodziewając się, że tam zastanie Matuszewica z akademikami litewskimi. Lecz, nie zastawszy w okolicach Trok nikogo, dalej się posuwał ku północy. Tutaj złączyli się z nim 2-go czerwca książę Ogiński, który przyprowadził 1.000 powstańców i 160 akademików. Wtenczas Chłapowski rozkazał wszystkim oddziałom powstańców litewskich, którzy, — jakeśmy to już mówili — po lasach się utrzymywali, ażeby z nim się łączyli, co też uskuteczniły oddziały ze Święcian, z Dzisny, z Wiłkomierza, z Wilejki. Kiedy takie ruchy i działania przedsiębrał Chłapowski, 27-go maja spotkał Dębiński, któren — jak widzieliśmy — po bitwie ostrołęckiej, w skutku narady wojennej, w nocy z pod Ostrołęki ku Łomży posunął się, dywizyę Giełguda z Łomży ku Ostrołęce posuwającą się. W skutku oddanych Giełgudowi rozkazów przedsięwzięto udać się ku Litwie. Zwróciła się więc dywizya najprzód ku Łomży. Tutaj podzielono się w dowództwach: Dębiński miał powierzoną sobie przednią straż, z którą stanął w Grajewie 28-go maja. Cała siła, która w tym korpsie znajdowała się, liczyła z piechoty pułki VII-my i XIX-ty, tudzież III-ci i IV-ty pułk strzelców. Dwa szwadrony jazdy kaliskiej i 2 baterye artyleryi, wogóle prócz dowództwa Dębińskiego 11 batalionów, 2 szwadrony i 22 działa, razem przeszło 8.000 ludzi. Dębiński zaś dowodził XVIII-tym pułkiem piechoty, IV-tym batalionem III-go pułku strzelców, III-cim pułkiem ułanów, dwoma szwadronami poznańskimi, dwoma płockimi

i 4 działa, w ogóle — 3750 ludzi. W Grajewie połączył się oddział Zaliwskiego, który w tych okolicach od początku utrzymywał partyzancką wojnę. W tych okolicach znajdował się oddział rosyjski generała Sackena, którego Skrzynecki, idąc ku Tykocinowi, z Ostrołęki wyparował. Sacken mniemał, że ma do czynienia ze słabym oddziałem; postanowił więc nietylko bronić pozycyi Rajgrodu, ale nawet uderzyć na wojsko polskie. Nastąpiła bitwa, której skutkiem, iż ujęto do niewoli 1200 Rosyan. Generał Sacken, widząc, iż ma do czynienia z przeważną siłą, postanowił cofnąć się; lecz, dla ułatwienia sobie tego zadania, rozkazał artyleryi bronić przystępu do Rajgrodu, co cokolwiek opóźniło zajęcie tego miasta. Sacken cofnął się w bok, zostawując otwartą drogę ku Kownu. Ze strony polskiej stracono 100 ludzi, a między nimi majora Mycielskiego. 30-go maja przybył Giełgud do Augustowa, 1-go czerwca bez przeszkody przybył do Kalwaryi a 2-go do Maryampola: tam zastał Żmudzinów, którzy mu donieśli o stanie insurrekcyi na Żmudzi, która, jak wyżej opisało się, po największej części utrzymywała się w lasach w rozmaitych miejscowościach. Skoro się Żmudzini dowiedzieli o zbliżaniu się Giełguda, Staniewicz, jeden z dowódców, połączył się z oddziałami Strawińskiego, Bogdanowicza, Grużewskiego i Chubarewicza i dążył, ażeby się połączyć z wojskiem polskiem. Miał około 500 jazdy a 1000 piechoty. Zastąpił mu drogę generał Malinowski, lecz Staniewicz odparł go i otworzył sobie drogę.

Po przybyciu Żmudzinów Giełgud zebrał radę wojenną, przełożył, że Sackena niepodobna już dogonić i że wojsko nagłym marszem nadzwyczaj jest strudzone. Postanowiono zaniechać ścigania Sackena i przeprawę przez Niemen pod Giełgudyszkami. Dla zwiedzenia Rosyan przeznaczono Dębińskiego, ażeby z 3-ma batalionami piechoty i 450 jazdy dalej za Sackenem się posuwał; jakoż Dębiński 3-go czerwca z Maryampola ku Kownu wyruszył. Pod Kownem przyłączył się do niego oddział Sulistrowskiego z czę-

ścią akademików wileńskich. Most na Niemnie był zniesiony, a wszystkie promy i łodzie usunięte. Widział więc niepodobieństwo uskutecznienia przeprawy z tak małą siłą pod bokiem garnizonu Kowna, wynoszącego 2000 piechoty z 17-tu działami. Doniósł tylko o tem Giełgudowi, zachęcając go, ażeby zwrócił się ku Kownu drugą stroną Niemna, uważając ten punkt za nader korzystny do dalszych operacyi wojennych, bądź na Żmudzi, bądź w Litwie, bądź w Augustowskiem. Giełgud tymczasem, postawiwszy most na Niemnie, w bliskości Jurborga przeszedł na drugą stronę rzeki, rozkazując Dębińskiemu, ażeby się z nim połączył. Z nad Niemna posunięto się do Dubissy bez żadnej przeszkody, bo generał Malinowski, który w tych stronach znajdował się, połączył się z Sackenem, i obydwaj udali się ku Wilnu. 9 go czerwca Giełgud, już połączony z Dębińskim, stanął w Kiejdanach. Tutaj połączyli się nietylko powstańcy Staniewicza, Leona Potockiego, lecz także przybył tam i Chłapowski z całym swoim oddziałem a wówczas korpus Giełguda wynosił do 16.000 ludzi, z których 13.000 regularnego wojska a resztę — powstania.

W wojsku tem podzielone były zdania co dalej czynić wypada. Jedni mniemali, iż należy zatrzymać się na Żmudzi, istniejące siły powstania uorganizować i powiększyć je nowym poborem, lecz przeważyło drugie zdanie, żeby uderzyć na Wilno. Zostawiwszy więc pułkownika Szymanowskiego z XIX-ym pułkiem piechoty, tudzież powstańców Żmudzkich, polecono im zająć Szawle, Telsze, Kretyngę i Połągę. Chłapowski z rozmaitych oddziałów powstańców, które się z nim połączyły, uformował dwa pułki ułanów, którym nadano numera X-ty i XI ty a wcielono do nich jazdę Ogińskiego, tudzież powstań Białostockiego i Grodzieńskiego. Nadto uformował także dwa pułki piechoty: XXV-ty i XXVI-ty z powstańców Oszmiańskich i Wilejeckich. Te 4 pułki liczyły 600 koni i 1500 piechoty, a były niezgorzej ubrane i uzbrojone. Nakoniec uformował także 4 szwadrony strzelców konnych a ten pułk liczył 500 koni. Prócz

tego powstańcy Troccy w liczbie 300 ludzi zostawali pod wodzą Matuszewicza. 12-go czerwca przybył do Zejmow. Stąd w przedniej straży wysłano Chłapowskiego, ażeby się przeprawił przez Wilię, Dębiński zaś z oddziałem 2000 ludzi miał polecenie zbliżyć się do Wilna od strony północnej. Dębiński, który ciągle podejrzywał, iż Giełgud z wielkiem wahaniem postępuje i coraz zmienia zdanie, udał się do Chłapowskiego, przedkładając mu, ażeby generała tego usunąć i ofiarując Chłapowskiemu dowództwo korpusu, lecz Chłapowski nie przyjął tego projektu a zamiast tego wezwał tylko Giełguda, ażeby przyśpieszył posuwanie się z głównemi siłami ku Wilnu. Lecz Giełgud, zamiast przychylenia się natychmiastowego do tej propozycyi, pozostał w Zejmach, ażeby uorganizować radę administracyjną dla Litwy. Mianował prezesem kasztelana Tyszkiewicza, wiceprezesem księcia Gabryela Ogińskiego, wydział skarbu powierzono Kontrymowi, wydział policyi Janowi Giełgudowi, intendenturę Marcinowi Zaleskiemu referendarzowi komisyi oświecenia w Warszawie, który wówczas w dobrach swych na Litwie się znajdował. Tymczasem Chłapowski do 14-go czerwca napróżno oczekiwał przybycia sił głównych Giełguda. Wówczas Sacken i Malinowski już się znajdowali w Wilnie. Kuruta minął był Troki. Dopiero 18-go czerwca Giełgud przybył do Rykontów, lecz, niestety, już to było za późno! bo Kuruta śpiesznym marszem wszedł już do Wilna, w którem znajdowało się przeszło 18.000 garnizonu. W podobnem położeniu mało było nadziei, ażeby atak na Wilno mógł się udać, lecz mimo tego postanowiono uderzyć na Wilno; w tym celu Dębińskiemu rozkazano zająć Niemenczyn, uwiadamiając go, że 20 go Giełgud rozpocznie swoje działania. Jakoż zajęło wojsko polskie pozycye pod wzgórzami zwanemi Ponary, które nad Wilnem panują. Na tych wzgórzach znajdowała się kaplica, którą Rosyanie opatrzyli szańcami i 20-tu działami. Rozpoczął atak generał Rohland i opanował pierwszy rząd tych wzgórz, które były bronione przez jeden batalion z 4-ma

działami. Kiedy przyszło atakować drugie pasmo wzgórz, zrobiło się zamieszanie w powziętej dyrekcyi — Rohland zmienił ze swoją brygadą kierunek uprojektowany i, zamiast atakowania wzgórz, zszedł w dolinę, idącą ku Wilii; przez to, nietylko wystawiono na niebezpieczeństwo oddział przeznaczony do atakowania reszty wzgórz, lecz, co było gorszem, dano sposobność Rosyanom wykonania ataku, który zmusił całą linię polską do odwrotu. Chłapowski okrywał ten odwrót z I-szym pułkiem ułanów. Cofnęli się nasi do Malowanki. Jeden Zaliwski, którego zapomniano uwiadomić w właściwym czasie o nastąpionem cofaniu, straciwszy dosyć ludzi, odcięty został od głównych sił i już z niemi się nie połączył i z pod Wilna wrócił w Augustowskie. Po tym niefortunnym ataku nowo formowane pułki piesze w $^2/_3$ częściach poszły w rozsypkę i popowracały do domu. Stracono w tym ataku do 2000 ludzi, przeszło 1500 karabinów i cokolwiek amunicyi. Z Malanówki postanowiono cofnąć się na Żmudź. Rozdzielono siły na dwa oddziały. Chłapowski miał się udać traktem ku Kownu a Giełgud do Kiejdan, Dębiński zaś udał się do Wiłkomierza.

Widzieliśmy, że Szymanowski zostawiony został na Żmudzi. 11-go czerwca zajął on Rossiewie. Tam połączyły się z nim oddziały tego powiatu powstańcze pod wodzą Kalinowskiego i Urbanowicza, co podniosło jego siły do 2500 ludzi. Stąd 13-go czerwca wyruszył do Cytowian, tu złączyły się z nim oddziały Szemiotta i Cherubowicza i przyprowadziły mu przeszło 1000 ludzi. Tym sposobem, mając już przeszło 3000, postanowił atakować Szawle. Atak ten, mimo całej waleczności został odparty ze stratą 25 oficerów i paruset żołnierzy. Musiano się cofać napowrót do Cytowian, straciwszy w tej wyprawie 500 ludzi, zabitych i rannych. To nieszczęśliwe spotkanie miało miejsce 16-go czerwca. Odtąd Szymanowski zatrudnił się uorganizowaniem swojego oddziału. Dopiero, kiedy Giełgud cofnął się do Kiejdan, wyruszył powtórnie Szymanowski ku Szawlom, które bez oporu opano-

wał. Niedługo jednakże mógł się tam zatrzymać. Oddział rosyjski 4000-czny z 7-ma działami podstąpił pod Szawle. Na radzie wojennej uznano niepodobieństwo obrony, cofnięto się więc znowu do Cytowian. W tym czasie szef sztabu Giełguda pułkownik Valentin d'Hauterive utonął w rzece Świętej. Miejsce jego objął pułkownik Potulicki. W Kiejdanach, Giełgud, zostawiwszy nad Wilią pułki litewskie pod wodzą Dębińskiego, sam przedsięwziął wyprawę na Połągę. Giełgud i Chłapowski, ile się zdaje, nie wiele liczyli na pomoc już utworzonych nowych pułków z powstańców, dlatego poprzeznaczano je na rozmaite garnizony: zostawiono w Kownie 1200 ludzi, w Beczy X-ty pułk ułanów i XXVI-ty pułk piechoty i także przeszło 1000 ludzi, nakoniec Wiłkomierz powierzono obronie Matuszewicza z resztą powstań. 26-go czerwca rozpoczęli Rosyanie atak na linię Wilii, którą bronił Dębiński z powstaniami litewskiemi i żmudzkiemi. Atakowali w trzech punktach, to jest w Wiłkomierzu, w Beczy i Janowie. Dwa ich ataki zostały odparte, lecz w Beczy przełamano linię Litwinów i zmuszono ich do cofnięcia się do Kiejdan. W tymże samym czasie nadciągnął w te okolice korpus Kreutza. Udał się on do Kowna; Kiekiernicki, który tam dowodził, cofnął się z miasta, obierając pozycyę przed temże. Widząc przemagające Rosyan siły, Kiekiernicki udał się ku Kiejdanom dla zasłonienia odwrotu, zostawiwszy tu 600 ludzi koło mostu na Wilii, lecz wszystko to niepomyślnie się obróciło. Pozostawiane kompanie dostały się do niewoli, sam Kiekiernicki uległ temu samemu losowi, tak, iż z całego tego oddziału 500 tylko ludzi przybyło do Kiejdan. Kiedy Giełgud otrzymał te wiadomości, zaniechał zamiaru uderzenia na Połągę i z Rossien, gdzie się znajdował, cofnął się do Kiejdan, rozkazawszy Dębińskiemu, który o 9 mil był oddalonym, ażeby także do Kiejdan przybywał. Dębiński, bądź że widział niepodobieństwo usłuchania tego polecenia, bądź z innych powodów, z Wiłkomierza 12-go lipca doniósł Giełgudowi, że się cofa do Poniewieża. Giełgud oczekiwał

3 dni w Kiejdanach na Dębińskiego, poczem postanowił cofnąć się w Augustowskie i w tym celu polecił pułkownikowi Ros ażeby wystawił na Niemnie most pod Dubissą. 4-go lipca opuścił Giełgud Kiejdany i zajął stanowisko pod Palemburgiem, gdzie miał zamiar wydać bitwę Kreutzowi. Wkrótce rozpoczęła się bitwa. Stracono cokolwiek w niewolnikach i zabitych i 6-go lipca połączono się z Szymanowskim w Cytowianach. Dębiński z swoim oddziałem w drodze do Poniewieża 5-go lipca zwiódł potyczkę z generałem Sawojną, należącym do korpusu Tołstoja, poczem cofnął się do Szawel, lecz, kiedy Dębiński zamierzał atakować Szawle, tęż samą myśl powziął i Giełgud. Niezgoda, jaka panowała między Dębińskim, Szymanowskim, Giełgudem i Chłapowskim, stała się powodem, iż atak ten, źle prowadzony, spowodował wielkie straty i odpartym został. Musiano się cofać do Kuszan. Tu odebrano wiadomość, iż Rosyanie rozpędzili oddział Rosa, spalili wszystko, co było przygotowane do postawienia mostu na Niemnie i zabrali park, prowadzony przez Wierzbołowicza. Ta smutna wiadomość, która czyniła prawie niepodobnem przeprawienie się przez Niemen, stała się powodem największego pomiędzy oficerami zamieszania. Chciano odebrać komendę Giełgudowi; jakkolwiekbądź, zadecydowano rozdzielić korpus na 3 części, w myśli, że Rosyanie uganiać się będą za jednym, co da sposobność dwom innym przesunąć się w Augustowskie. W skutku tego postanowiono także, że Giełgud nie będzie naczelnie dowodził, a zostawiono mu wolność przyłączenia się do jednego z 3-ch korpusów. W takiem położeniu podzielono się wojskiem, jak następuje: Chłapowski wziął pierwszy pułk ułanów, pułk kaliski i II-gi i IV-ty pułk strzelców pieszych i 2 baterye artyleryi. Rohland wziął VII-y i XIX-ty pułk piechoty, bateryę Piętki i jazdę litewską i żmudzką, tudzież piechotę żmudzką Szemiotta. Dębiński dostał XVIII-ty i XXVI-ty pułk piechoty, IV-ty batalion III-go strzelców, batalion Matusewicza, XIII-ty pułk ułanów, część III-go pułku ułanów, szwadrony po-

znańskie i Strawińskiego i 6 dział. Wszystkie te wojska wynosiły: w oddziale Chłapowskiego 3000, Rohlanda 4000, Dębińskiego 3800, razem 10.800. Natychmiast Chłapowski i Rohland wydali rozkazy do dalszego marszu. Chłapowski i Rohland udali się do Łukników, z Łukników Rohland udał się do Urzwiętu, gdzie zostawił wszystkich rannych, a 10-go lipca stanął w Powędyniu. Tu stoczono potyczkę z przednią strażą Rosyan dosyć szczęśliwie. Tu także generał Delinghausen, uwiadamiając Rohlanda, że ze wszystkich stron jest otoczony, wezwał go uprzejmym listem do poddania się, na co otrzymał odmowną odpowiedź. Ta utarczka, aczkolwiek odparto Rosyan, zniechęciła powstańców, którzy w tym oddziale zostawali. Utrzymywali oni, iż gdzie — mniejsze ponosili straty, a większe odnosili korzyści, prowadząc partyzancką wojnę, jak poprzednio; skarżyli się, że ich ciągle wysyłają na rekonesanse, na utrzymywanie tylnej straży w cofaniu się, oszczędzając wojsko polskie, a w skutku tego Staniewicz ze wszystkimi Litwinami opuścił Rohlanda i schronił się do poprzednio zajmowanych lasów, mówiąc, iż przeczuwa, że Rohland cofnie się do Królestwa. Za tym przykładem poszła część XIX-go pułku piechoty, a kiedy Kalinowski, spotkawszy te rozproszone oddziały, napominał ich, odpowiadali, że wszystko się skończyło a zatem wolą odpocząć i uśmierzyć trapiący ich głód. Rohland, osłabiony tą podwójną stratą, cofnął się do Woroniów, gdzie znowu nad wieczorem ucierano się z Rosyanami. Aczkolwiek Chłapowski z swoim oddziałem znajdował się w pobliżu, nie przybył w pomoc Rohlandowi i wprost dążył ku granicy pruskiej. Niektórzy oficerowie, przewidując zamiary Chłapowskiego, udali się do Giełguda, lecz ten oświadczył, że nie ma władzy i odesłał skarżących się do Chłapowskiego. Kiedy do tegoż przybyli, Chłapowski oświadczył, że większa część jego oddziału już się bić nie chce, przytaczając, że nawet I-szy pułk ułanów wyraźnie mu to oświadczył. W tem miejscu zaczęły pojedyńcze oddziały opuszczać Chłapowskiego i tak: Jaźwinko z oddziałem

ułanów przeszedł Niemen i dostał się do Królestwa. Cezar Plater oddzielił się także i został w Litwie. Kiedy się posuniono cokolwiek dalej, natrafiono na rozstajne drogi, z których jedna prowadziła do Prus a druga do Królestwa. Tam przybyła deputacya oficerów z zapytaniem, co Chłapowski dalej zamierza. Odwołał on się do Giełguda, który oświadczył, że zdaje mu się, iż dążą do Prus. Po południu dotarto do granicy. Tu pułk ułanów przeszedł ją, lecz artyleryа i piechota pozostały i tak przepędzono noc. Nad ranem spostrzeżono kolumny posuwające się. W przekonaniu, że to Rosyanie, cały korpus przeszedł granicę pruską. Kolumny te, które spostrzeżono, nie byli to Rosyanie, lecz oddział Rohlanda, który opuszczony znowu w Woroniach przez oddziały Szemiotta i Straszewicza a w Retowie przez Kalinowskiego i Wróblewskiego, cofnął się dalej ku Zolanie, stąd do Gorz, gdzie się dowiedział, że oddział Chłapowskiego już przeszedł granicę. Zebrano więc radę wojenną, na niej zadecydowano, ażeby się przebić do Królestwa. Że Rohland posuwał się wzdłuż samej bateryi, Czetwertyński z swoją bateryą artyleryi złączył się z Rohlandem. Kiedy te wypadki miały miejsce w oddziale Rohlanda, Giełgud pośród grona oficerów zatrzymał się na samej granicy; wówczas jeden z oficerów pułku VII-go piechoty, przystąpiwszy do Giełguda, wystrzelił do niego z pistoletu i na miejscu go zabił. Ten oficer nazywał się Skalski. Po tym wypadku Chłapowski. obawiając się podobnego losu, oddalił się od wojska. Kiedy w oddziale Rohlanda dowiedziano się o losie Chłapowskiego i zgonie Giełguda, Rohland, obawiając się podobnegoż losu, odstąpił od granicy i udał się do Szwekczyniów a stąd do Nowego Miasta. Odebrano w drodze wezwanie Kreutza do poddania się a wieczorem zaczęli Rosyanie dawać strzały z dział. W utarczce, która tu nastąpiła, zginął książę Giedroyć. Z Nowego Miasta 14-go lipca pod Degucią został powtórnie atakowany. Zabrakło też żywności, co zmusiło żołnierzy a nawet i niektóre oddziały do cząstkowego przebywania granicy pruskiej. Demo-

ralizacya już była zupełna. W takiem położeniu zwołał Rohland radę wojenną, na której zadecydowano, ażeby rozpocząć negocyacye z władzami pruskiemi. Wysłano generała Szymanowskiego w tym celu. Temu pułkownik Tietzen dał odpowiedź, że wojsko, wkraczające do Prus będzie musiało złożyć broń, odbyć kwarantannę, poczem każdy będzie miał wolność powrotu do rodzinnego kraju. Przenocowano jeszcze dnia tego w Litwie. 15-go lipca Rosyanie znowu zaatakowali polskie wojsko. Powtórnie zebrano radę wojenną. Na tej zdecydowano, że jedyny ratunek pozostaje cofnąć się do Prus. Natychmiast też niektóre oddziały zaczęły przechodzić granicę a w ciągu dnia cały korpus tamże się schronił. Tak więc Chłapowski 12-go lipca a Rohland we 3 dni później schronili się do Prus.

Ponieważ Dębiński zdołał ze swoim oddziałem wrócić do Królestwa, o czem zaraz mówić się będzie, wytknąć tu należy główne błędy, jakie Giełgud popełnił.

Oczywistą było rzeczą, wkraczając na Żmudź i Litwę, iż należało, zamiast ubiegania się o zdobycie Wilna, uorganizować powstanie na Żmudzi, która była prawie opuszczona przez wojska rosyjskie; w tym celu najrozsądniejsza rada była Dębińskiego, ażeby opanować Kowno, to umocnić szańcami i z tego punktu zbierać powstanie na Żmudzi i w Trockiem, zostawując oddziały partyzantów w lasach, w których się trzymali, dla ułatwienia opanowania kraju. Że tak nie uczyniono, że, zamiast formowania nowych sił, pościągano wszystkich partyzantów, co ułatwiło Rosyanom połączenie swych oddziałów, zupełnie zapomniano o ściąganiu rekrutów i dalszem uzbrajaniu, lecz zamiast tego trudzono wojsko marszami a w końcu przedsięwzięto nierozsądnie atak Wilna, bronionego przez większe siły, jakie posiadali Polacy — te były błędy główne; błędy zaś szczegółowe były tak liczne, że nawet nie warto o nich wspominać: ani jednego ogólnego nie zrobiono planu, kręcono się w jednem kółku, tracąc drogi czas, a na dobitkę złego postano-

wiono rozdzielić siły, co niezmiernie ułatwiło Rosyanom zwyciężenie bez bitwy.

Dębiński, oddaliwszy się z Kurszan, przybył do swojego korpusu do Grudzin. Miał tam 3800 ludzi z samych prawie nowo utworzonych pułków: 6 dział, przy których było 450 ładunków a w kasie 100 złotych polskich. 10-go lipca przybył do Mieszkuć. Tu zniósł parę kompanii rosyjskich, którym broń zabrał i kasę wynoszącą 480 dukatów. 11-go lipca doszedł do Johaniszken. Stamtąd 12-go lipca stanął w Puszołatach. Tu rozbroił szwadron huzarów i zabrał im bagaże. W tem miejscu zebrał radę wojenną, na której roztrząsano, czy prowadzić wojnę partyzancką w Litwie, czy wrócić do Królestwa. Większość zadecydowała powrót do Polski. 14 go stanął w Rogowie, 15-go w Kowarsku; tam przebył rzekę Świętą a 16-go przybył do Awantu. Tu spotkał oddział generała Sawojny; musiał więc zboczyć do Małaty, lecz i tam zastał generała Sawojnę, który mu drogę zamykał. Przez cały dzień ucierano się a, korzystając z nocy, przebyto jezioro i zajęto Pobrzeże. W tem miasteczku ujął Dębiński cokolwiek niewolnika, a, co było dla niego większą zdobyczą, 10.000 ładunków i zapas sucharów i wódki, tudzież aparaty saperskie do przeprawy przez rzeki. Zabrano także kasę, zawierającą 50.000 zł. polskich. Stąd, ażeby zmylić wojska, które za nim goniły, udał się w bok ku Święcianom, a uszedłszy 12 wiorst, zwrócił się bocznemi drogami ku Michalinku, następnie na Zielany, okrążał Wilno, od którego o 7 mil był oddalony. 19-go lipca przybył nad Wilię. Pod Daniszewem, dla ułatwienia sobie przeprawy z tego punktu, wysłał patrole ku Mińskowi. Za powrotem tychże dowiedział się o nastąpionej śmierci W. księcia Konstantego w dniu 18-tym lipca. Książę ten zakończył życie w Mińsku. W kilka tygodni po jego zgonie umarła i księżna Łowicka, testamentem swoim cały majątek zapisawszy Cesarzowi, to jest księstwo Łowickie i wszystkie drogocenne ruchomości.

20-go stanął Dębiński w Smorgoni. 21-go przy-

był do Klewów, skąd udał się do Olszan. Dalej szedł bez przeszkody na Jewje i w blizkości tego miejsca przeprawił się przez Niemen. Zaledwo wojsko polskie przebyło tę rzekę, nadciągnął generał Sawojna, który ciągle za Dębińskim gonił, nie mogąc go dopędzić. Odtąd w pięciu dniach bez żadnej przeszkody dotarł do puszczy Białowiejskiej. Tu połączył się z Różyckim, którego wódz naczelny wyprawił do Litwy dla wspierania powstań w tej okolicy. Przyłączyli się także do niego strzelcy pod dowództwem Brońskiego. Dalej obrócił się na Zetwy, Sabelin i Porosów. W tem miejscu zaczęła się okazywać w jego oddziale niesubordynacya. Kapitan Łępicki zaczął namawiać, żeby odebrano dowództwo Dębińskiemu. Oddział Różyckiego składał się z batalionu strzelców Kuszla, szwadronu ułanów kaliskich i dwóch dział. Pod Drohiczynem rozbito batalion, zabrano do niewoli 140 ludzi. W Siemiatyczach zdobyto 600 sztuk broni i zapasy sukna. Nakoniec 27-go ujęto do niewoli generała dywizyi Paniatyna. Dopiero 28-go lipca Różycki stoczył całodzienną walkę z oddziałem generała Bolena. Po połączeniu się z Dębińskim, udali się przez Orlę do Ciechanowa, gdzie stanęli 30-go lipca. Nakoniec 31-go lipca przebyli Bug pod Stredyniem, 2-go sierpnia stanęli w Radzyminie, a 3-go zatrzymali się pod Pragą.

To cofanie się Dębińskiego zaliczyć można do jednego z najpiękniejszych wydarzeń w wojnie 1831 roku. Przebywał on przeszło 120 mil kraju w pośród rozmaitych licznych oddziałów rosyjskich i więcej idąc manowcami, jak wielkimi traktami, używając nader zręcznie rozmaitych fortelów, ażeby uniknąć spotkania bądź ze ścigającemi go kolumnami, bądź z tymi oddziałami, które mu drogę przecinały.

Wszystkie oddziały powstańcze, które pozostały na Litwie, wkrótce poszły w rozsypkę. Wielu dostało się do Warszawy, jak np. Cezar Plater, inni z dowódców schronili się do Prus. Zgoła, po opuszczeniu Litwy i Żmudzi przez wojska polskie, powstanie utrzymać się nie mogło i wkrótce upadło.

Jakeśmy widzieli, po bitwie Ostrołęckiej, cofające się wojska polskie przybyły do Pragi. Jazda była mocno zmęczona, lecz nie tyle poniosła strat, ile piechota, która — rzec można — że wymagała zupełnej reorganizacyi i wzmocnienia, ażeby wynagrodzić nader dotkliwe straty, jakie poniesiono. Część więc czerwca użyto na skompletowanie pułków. Niestety, kilkomiesięczne boje, obok cholery, tak uszczupliły starego żołnierza, że te pułki już nie można było porównywać pod względem wymusztrowania i wprawy z pułkami, jakie przed wojną istniały. Reorganizacya ta jednak odbyła się bez przeszkody. — Niewytłómaczoną pozostaje rzeczą, dlaczego Dybicz stracił 14 dni czasu po bitwie Ostrołęckiej w bezczynności. Posunął się z Ostrołęki na Rożan do Pułtuska i w okolicach tego miasta rozłożył swoje siły. Domniemywać się należy, iż wprawiało go w niespokojność powstanie litewskie, wsparte 12.000 korpusem Giełguda; że nie śmiał wstępnym bojem zdobywać Warszawy, chcąc na wypadek niepowodzenia w Litwie, być w stanie nieść pomoc w tamte strony. Śmierć jego, która nastąpiła 10 czerwca znowu wprawiła w bezczynność armię rosyjską. Wprawdzie objął jej dowództwo generał Toll, lecz wkrótce nadeszła wiadomość, że ks. Paszkiewicz Erywański przeznaczony został przez Cesarza na głównodowodzącego, nie chciał więc nic przedsiębrać bez rozkazów nowego wodza. Jest nawet prawdopodobnem, iż marszałek Paszkiewicz rozkazał wstrzymać się z wszelkimi ruchami, dopóki nie obejmie dowództwa. Kiedy tak z obu stron pozostawano z głównemi siłami w bezczynności, miały miejsce rozmaite drobniejsze wypadki. Jak się wspomniało, Kreutz ze swoim korpusem przeznaczony został dla uśmierzenia powstania na Litwie. W jego miejsce przybył z Wołynia Rüdiger, któren nie zważając na garnizon twierdzy Zamościa i pod tą twierdzą znajdujący się oddział Chrzanowskiego, zajął Lublin i jego okolice.

Jeszcze w maju, po cofnięciu się Kołyski z powstańcami podolskimi do Galicyi, Różycki, któren

zbierał powstanie w okolicach Żytomierza, powziąwszy wiadomość o klęsce powstańców podolskich, zamierzył cofnąć się do Królestwa. Jakkolwiek miał nader słabe siły, bo zaledwie 200 ludzi, szczęśliwie dokonał to zadanie. 27-go maja spotkał się z oddziałem piechoty pułku ks. Wellingtona, rozbił go, wziąwszy do niewoli 90 ludzi. Nazajutrz przyłączyli się do niego powstańcy wołyńscy. Pod Kiliakowem natrafił na transport zapasów wojennych, zdobył ten transport, 40 powózek z prochem i amunicyą zatopił, zapasy zaś żywności i furażów uprowadził. 2-go czerwca przybył nad Styr, gdzie rozpędził dwa szwadrony ułanów dorpackich. Wówczas jeszcze Worcel znajdował się w Kowelskiem, ten postanowił połączyć się z Różyckim. Takim sposobem siły Różyckiego wzrosły blizko do 450 ludzi. Bez przeszkody doszli do Bugu, przeprawili się pod Dorohuzkiem, w Uhaniach zniósł dwa szwadrony ułanów siewierskich, wziąwszy do niewoli podpułkownika i 60 ludzi. Chrzanowski dowiedziawszy się o jego zbliżaniu, wysłał mu w pomoc dwa bataliony i tym sposobem 12-go czerwca Różycki połączył się z Chrzanowskim.

Po udzieleniu dymisyi Umińskiemu, Skrzynecki powierzył Jankowskiemu korpus, którym Umiński dowodził. 14-go czerwca Skrzynecki skompletowawszy swoje pułki przez wcielenie 7-miu batalionów nowouformowanych dla X, XXI i XXIII pułku, wydał rozkazy, ażeby pod Radzyminem zebrał się oddział, złożony z II-go pułku Krakusów, X-go i XIII-go piechoty pod dowództwem Ambrożego Skarzyńskiego dla uważania ruchu głównej armii rosyjskiej, dawszy mu rozkaz, ażeby codziennie trzy raporta Skarzyński jemu przesyłał. 15-go czerwca wyruszył z Warszawy do Siennicy, wziąwszy z sobą całą jazdę i I-szą, III-cią i V-tą dywizyę piechoty. Jankowski z dywizyą Milberga piechoty i Jagmina jazdy, otrzymał rozkaz udać się do Kuflewa. 16-go Skrzynecki z dywizyą Małachowskiego piechoty i Skarzyńskiego Kazimierza jazdy, pozostał w Siennicy. Dywizya zaś Sierawskiego stanęła w Kałuszynie. Korpus Jankowskiego wzmocniony

dywizyą Rybińskiego, posunął się do Wodyń. 17-go Rybiński udał się ku Siedlcom, w celu odcięcia Rosyanom sposobności posiłkowania Rüdigera, Jankowski zaś z swoim korpusem zajął Stoczek. 18-go czerwca Rybiński przybył do Siedlec, a Jankowski nad Wieprz do Syrokomli.

Nim dalej postąpimy w opowiadaniu wypadków, nadmienić tu należy, że cała ta wyprawa, obmyślana na zniszczenie korpusu Rüdigera, była zanadto hazardowną. Główne siły rosyjskie, znajdujące się w Pułtusku, to jest o 3 czy 4 mile od Sierocka, a o 3 marsze od Warszawy, zanadto były blizko, ażeby dozwalać sobie takowego rozdzielenia sił na tak obszerną przestrzeń, bo Rybiński w Siedlcach o mil 12, a Jankowski w Syrokomli o mil 15 od Warszawy oddalili się. Oczywistą więc było rzeczą, że gdyby Tollowi podobało się przebyć Bug pod Sierockiem, gdzie Skarżyński miał zbyt słabe siły, ażeby mu przeszkadzał przeprawy, to tak Jankowski jak Rybiński, byliby od Warszawy odciętymi.

18-go w południe Skarzyński doniósł Skrzyneckiemu, że 17-go wieczorem przybyły do Sierocka dwa pułki grenadyerów rosyjskich i jeden pułk dragonów, tudzież baterya pozycyjna artyleryi, i że czynią przygotowania do stawiania mostu. Na tę wiadomość Skrzynecki z Siennicy, gdzie dotąd zostawał, natychmiast wyruszył ku Pradze z dywizyami Małachowskiego i Sierawskiego, tudzież jazdą, jaką miał przy sobie. Jednocześnie rozkazał Rybińskiemu, ażeby opuścił Siedlce i wracał do Pragi. Takiż sam rozkaz posłał Jankowskiemu, ażeby zaniechawszy zamierzonego uderzenia na Rüdigera, najśpieszniej wracał do stolicy. Skutek pokazał, iż generałowi Tollowi ani się śniło przeprawiać się przez Bug, że te pułki, które zajęły Sierock, były tylko awangardą, wysłaną na zwiady. Tymczasem Jankowski 18-go przybywszy do Syrokomli, nie wiedział w istocie gdzie się znajduje Rüdiger; miał tylko wiadomość, że opuścił Lublin. Wysłał więc majora Kamieńskiego z dwoma szwadronami jazdy do Woli Gutowskiej. Tam zastał co-

kolwiek dragonów, którzy ucieczką się ratowali. Zdołano jednak ująć trzech niewolników. Ci zeznali, że Rüdiger 17-go przeszedł Wieprz w sile 12.000 ludzi. Tymczasem Ramorino, któren dowodził w okolicach Kozienic, przeprawił się przez Wisłę pod Gołębiem, udając się wzdłuż Wieprza. W dalszym ciągu rekonesansów posłano Kamieńskiego do Kocka. W Kocku spotkał Różyckiego, który w tych okolicach partyzantkę prowadził. 19-go Jankowski rozkazał generałowi Turno, ażeby zajął Gutowską Wolę i Budziska. Dał mu 3 bataliony strzelców, 3 szwadrony jazdy i 8 dział. Tymczasem Rüdiger dowiedział się od tych dragonów, których Kamieński przepłoszył, że jakaś siła wojska polskiego w tych się znajdowała okolicach, postanowił także w dwie strony wysłać silne kolumny na rozpoznanie. Jeden oddział pod wodzą generała Dawydowa z jednej brygady piechoty i czterech szwadronów jazdy wysłany został do Budzisk. Drugi oddział pod wodzą generała Płochowa, złożony z brygady dragonów, udał się ku Tulczynowi. Takim sposobem oddział Płochowa natrafił na oddział Kamieńskiego, któren o tem natychmiast uwiadomił Jankowskiego. Jankowski w skutku tego doniesienia powierzył generałowi Bukowskiemu 16 szwadronów i 3 bataliony z rozkazem zajęcia Kocka. Generałowi Milbergowi polecił zająć Gutowską Wolę z XIII-tym i XIV-tym pułkiem piechoty, sam zaś pozostał w Syrokomli z jednym tylko batalionem. 20-ta kolumna Dawydowa spotkała się pod Budziskami z oddziałem Turny i rozpoczęła się utarczka o 3-ej zrana. Rüdiger usłyszawszy strzały działowe, z resztą swojego korpusu wyruszył na pomoc generałowi Dawydowi. Takim sposobem Turno napadnięty został w Budziskach przez nader przemagające siły. Kiedy w tym punkcie Turno mężnie się opiera, generał Płochow, mając sobie doniesione, że w lesie, niedaleko Kocka, znajdują się bagaże i wozy z amunicyą bez straży, wysłał tamże oddział kozaków, któren bez przeszkody zabrał te powózki. Bukowski słyszał huk dział; mógł więc wnosić, iż bitwa się rozpoczęła, lecz mimo to,

nie opuścił Kocka, mówiąc oficerom, że miał tylko rozkaz zająć Kock i tam się utrzymywać. Jankowski wprawdzie wysłał trzech adjutantów swoich, jednego po drugim, z rozkazem do Bukowskiego, by opuszczając Kock, przybywał ku Budziskom, z pomocą Turnie. Nieszczęście chciało, iż wszyscy trzej przez oddziały generała Płochowa ujęci zostali do niewoli. Takim sposobem, Bukowski, nie otrzymawszy innego polecenia, a mniemając, że cała siła Rüdigera na niego uderzy, pozostał w Kocku. Turno musiał nakoniec ustąpić przeważnej sile i cofnął się z Budzisk do Gutowskiej Woli, gdzie się połączył z Milbergiem. Jakkolwiek do owej pory popełniono niejakie błędy, można było jeszcze wszystko naprawić, lecz właśnie w owej chwili otrzymał Jankowski ów rozkaz Skrzyneckiego, ażeby śpiesznie wracał na obronę Warszawy. Zaprzestano więc wszelkich dalej działań i cofnięto się do Okszej, Bukowski zaś udał się do Rudy. Mówiono, że rozkaz Skrzyneckiego miał być następującej treści: iż, gdy główna siła rosyjska zagraża Warszawie, Jankowski, jeżeli jeszcze Rüdigera nie spotkał, nie ma się dalej posuwać; jeżeli go spotkał, ma go natychmiast atakować, pobić, a następnie wrócić do Warszawy na Patyczów, to jest drugą stroną Wisły. Tegoż dnia Rybiński, cofający się z Siedlec, połączył się z Jankowskim. Wówczas ogólna siła wojska polskiego w tym punkcie do 24.000 wynosiła. Po utarczce pod Budziskami, Rüdiger ściągnął całe swoje siły do Przytoczny nad samym Wieprzem. Ramorino również na Bobrowniki cofnął się w Sandomierskie. Różycki, który pozostał w Kocku, przyłączył się do Rybińskiego, a wszyscy dążyli ku Warszawie. 22-go czerwca przebyto Wisłę pod Potyczą.

Tymczasem, kiedy te wypadki miały miejsce nad Wieprzem, generał Skarzyński nazajutrz po pierwszym raporcie przesłał drugi, w którym doniósł, że ten oddział, który zajął Sierock, żadnych nie czyni przygotowań do przeprawy przez Bug. Można było w istocie natychmiast o tem uwiadomić Jankowskiego. Nie uczynił tego jednakże Skrzynecki. Takim sposo-

bem spełzła na niczem wyprawa na Rudigera, a całe wojsko znowu znalazło się pod Warszawą. Ponieważ cały ten wypadek pozbawił życia dowódców, a naczelnego dowództwa Skrzyneckiego, należy ocenić z czyjej winy tak smutne nastąpiły wypadki. Niema najmniejszego wątpienia, że Jankowski popełnił błędy i okazał niezdolność dowodzenia większą siłą. W żadnym razie, kiedy się dowiedział od ujętych dragonów, że Rüdiger znajduje się już po drugiej stronie Wieprza, kiedy za pierwszem rozpoznaniem Kocka przez Kamieńskiego, widział, że tę rzekę nie przebył w Kocku, nie mógł więc w innym punkcie się znajdować, jak w okolicach Łysobyk. W takiem więc położeniu, nie należało mu posyłać całą swą jazdę do Kocka, lecz przeciwnie od Syrokomli na Charlejew dążyć ku Łysobykom. Równie było błędem odsyłać Milberga do Gutowskiej Woli, kiedy właściwie należało posłać go do Budzisk na wzmocnienie Turny. Były to więc błędy, które należy przypisać nieudolności dowódcy, lecz w żadnym razie nie można było poczytywać te błędy za zdradę. Bukowski ściśle wypełnił otrzymane zlecenie, a jeżeli sądzić będziemy czyny Bukowskiego, porównywając je z podobnymiż wypadkami w innych wydarzeniach, uznać należy, iż zawsze dowódcy w podobnych znajdujący się wypadkach, zdołali się usprawiedliwić zupełnie ze swojego postępowania. Wszakże generał Grouchy w bitwie pod Waterloo zupełnie podobnie działał jak Bukowski, a mimo tego, ani Napoleon, ani cała Francya nie oskarżali go o zdradę, że nie przybył z pomocą Napoleonowi. Nieszczęściem było, iż tak ks. Roman Sanguszko, jak Małachowski, którzy wieźli rozkazy do Bukowskiego, nie zdołali dostać się do Kocka. W całym tym smutnym wypadku, na nieszczęście, największa — mojem zdaniem — wina ciąży na Skrzyneckim. Kiedy chciał uczynić wyprawę na Rüdigera, należało być mniej przezornym i nie tyle rozpraszać swoje siły. Po co, wiedząc, że Rüdiger nie może mieć więcej jak 16.000 ludzi, posuwać się samemu do Siennicy? czyżby nie było korzystniejszem udać się pod Modlin, co właśnie

wstrzymałoby Tolla od przeprawy przez Bug, Skrzynecki zaś z Modlina zawszeby prędzej stanął w Pradze, jak Toll, któren miał do przebycia Bug. Po co posyłać Rybińskiego do Siedlec, a Sierawskiego do Kałuszyna? Te wszystkie siły należało mu zatrzymać przy sobie. Nakoniec rozkaz, jaki wydał Jankowskiemu, nie nosi na sobie cechy rozkazów zwykle używanych w wojsku, gdzie nie dopuszcza się żadnych dwuznacznych wyrażeń. Wypadało polecić Jankowskiemu, ażeby wracał ku Warszawie, jeżeli Rüdiger nie znajduje się w Podlaskiem. Jeżeli zaś przebył rzekę Wieprz, ma go zaczepić, a po odniesionem zwycięstwie z głównemi siłami wracać do Warszawy.

Podówczas, jakeśmy to mówili, zajmowano się w stolicy wyborami posłów z gubernii zachodnich. W Warszawie znajdowało się wielu z tych, którzy z Różyckim przebyli granice, lub którzy z Galicyi do Warszawy się dostali. Między innymi przyjechał ze Lwowa p. Żarczyński, członek komitetu centralnego w Kamieńcu Podolskim. Ten doniósł rządowi narodowemu, iż go we Lwowie ostrzegano, że generał Hurlik koresponduje z rosyjskim pułkownikiem Brendel, naczelnikiem policyi tajnej rosyjskiej we Lwowie, i że w papierach Hurlika znajdują się dowody utworzonego spisku, do którego należą generałowie Krukowiecki i Jankowski. Żarczyński przybył do Warszawy właśnie w ową porę, kiedy Jankowski cofał się do Wieprza. Nim udał się do rządu narodowego, rozpowiadał o owym spisku rozmaitym znajomym, między innemi Wincentemu Tyszkiewiczowi. Ten uwiadomił o tem Skrzyneckiego. Skrzynecki przesłał te szczegóły rządowi narodowemu, któren natychmiast powołał Żarczyńskiego do protokólarnego zeznania faktu. Prowadził te indagacye zastępca ministra spraw zagranicznych Horodyński. Ze swojej strony Skrzynecki udał się do Mokotowa, gdzie obozował Jankowski, tam odebrał mu dowództwo, które powierzył generałowi Ambrożemu Skarzyńskiemu, a w nocy areszto-

wano mnóstwo osób, mianowicie generałów: Jankowskiego, Bukowskiego, Hurlyka, Sałackiego, pułkownika Słupeckiego, cukiernika Lessla, szambelana Fensza, panią Bazanow i jej córkę i panią Krasnodębską. Aresztowania te spowodowały zgiełk uliczny, osobliwie w okolicach placu Krasińskiego, ulicy Miodowej i przed zamkiem. Wieść o odkrytym spisku rozdrażniła pospólstwo. Stronnictwo ruchu poddmuchiwało ten żar, rade, by z niego mógł wyniknąć pożar. Musiała gwardya narodowa wystąpić, powołano jazdę, która przebiegała ulice. Tymczasem w tym zgiełku dawały się słyszeć głosy, iż należy aresztowanych natychmiast powiesić. Gubernator Rutlie udał się pod Blachę, gdzie mieszkał Skrzynecki, z doniesieniem, że jeżeli aresztowanych w bezpieczne miejsce nie przeprowadzą, nie może ręczyć za bezpieczeństwo ich osób. Znajdował się tam i ks. Czartoryski. Polecono posłowi Zwierkowskiemu, ażeby z oddziałem gwardyi narodowej przeprowadził Jankowskiego z Mokotowa do Zamku, gdzie też i wszystkich innych aresztowanych przenieść postanowiono. Gwardya narodowa od ulicy Świętojurskiej aż do Zamku uformowała szpaler. Mimo tego, kiedy przeprowadzano Hurlyka, rzucano na niego kamieniami i obdarto mu szlify. Książę Czartoryski w powozie znajdował się na placu przed Zamkiem, mając przy sobie silną asekuracyę z wojska. Otoczył go lud, a Kozłowski, członek Towarzystwa patryotycznego wdrapał się do jego powozu, lud zaś ciągle wołał: „Śmierć zdrajcom!“ — Książę Adam zaręczył ludowi, że obwinieni niezwłocznie będą przesłuchani i pod sąd oddani. — Takim sposobem, mimo tłumu, który zapełniał te okolice, sprowadzono aresztowanych do Zamku, przy którym mocne postawiono straże.

Wszystkie te wypadki wydarzyły się w dniu 29-tym czerwca i był to początek przewagi stronnictwa ruchu i rozmaitych dalszych smutnych wypadków. Wyznaczono w istocie sąd wojenny, którego prezesem był generał Węgierski, członkami zaś kapitanowie: Drzewiecki i Przeradzki, porucznicy: To-

masz Ostrowski, brat marszałka, podporucznicy: Kamil Mochnacki, Rupniewski i Pieczyński. Ażeby nie przerywać relacyi o losie uwięzionych, to tylko dodam, że rząd znalazł się w najtrudniejszem położeniu. Z poczynionych indagacyi nic takiego się nie okazało, coby mogło za sobą pociągać ważne kary — i tak: Jankowski usprawiedliwiał się rozkazem od Skrzyneckiego otrzymanym, mówiąc, iż mógł pobłądzić, lecz mając rozkaz przybywania na ratunek Warszawy, uważał, iż zniesienie korpusu Rüdigera nie mogło przeważyć straty stolicy; wolał więc ratować stolicę, jak wdawać się w bitwę z Rüdigerem. Bukowski utrzymywał, że jest zupełnie niewinnym, bo miał rozkaz zająć Kock i nie dozwolić nieprzyjacielowi, ażeby opanował tę pozycyę, a innego nie otrzymał rozkazu, jak ażeby się cofał ku Okszei. Sałacki, którego obwiniano o utrzymywanie korespondencyi z Rosyanami, usprawiedliwiał się, iż jego córka była zaręczona przed 29-tym listopada z jednym z wyższych oficerów wojska rosyjskiego, że niespokojny o los przyszłego zięcia, pisywał do niego listy, w których tylko bywały zapytania: czy żyje? czy nie ranny? że te listy niezapieczętowane przesyłał za wiadomością sztabu głównego i za pośrednictwem tegoż. Dla sprawdzenia tych okoliczności polecono ajentowi rządu w Krakowie, aby starano się wykraść szkatułkę panny Sałackiej, która mieszkała w Krakowie z matką. Przywieziono tę szkatułkę, w której prócz listów miłosnych między zaręczonymi, nic innego się nie znajdowało. Pułkownik Słupecki i cukiernik Lessel znaleźli się zupełnie niewinnymi. Co do Hurlyka, temu także nie zdołano dowieść, jak tylko surowe obchodzenie się z więźniami, kiedy był dowódcą twierdzy Zamościa. Co zaś do innych Rosyan i Rosyanek, ci, że byli przychylni swej narodowości, było to rzeczą naturalną, lecz wogóle żadnego śladu owego spisku nie zdołano wykryć. W takich okolicznościach i jakkolwiek sąd składał się w części z takich zapaleńców, jakimi byli Mochnacki i Rupniewski, nie znajdując winy, nie śmiano przystąpić do

sądu, bo wyrok jego byłby uniewinniający, a obawiano się, ażeby to nie sprowadziło nowych i gwałtowniejszych zaburzeń. Skutek okazał, że uczyniono źle, bo wypadało skazać obwinionych na długoletnie więzienie, wywieźć ich z Warszawy w bezpieczne miejsce, a następnie ułaskawić. Byliby przynajmniej zostali przy życiu i mieli sposobność później usprawiedliwić się zupełnie.

Przez cofnięcie się Jankowskiego, dwa oddziały wojska polskiego znalazły się w przykrem położeniu. Ramorino, któren przeszedł Wisłę pod Gołębiem i posuwał się wzdłuż Wieprza dla zajęcia tyłu Rüdigerowi, na czas otrzymał uwiadomienie o cofaniu się Jankowskiego. Wrócił więc za Wisłę bez przeszkody, bo Rüdiger zadziwiony, że po rozpoczęciu z nim walki, zniknęło wojsko polskie, cofnął się za Wieprz, lecz nie myślał jak o własnem bezpieczeństwie. Z drugiej strony generał Chrzanowski, który dotąd zostawał pod twierdzą Zamościem, gdy okazało się, że pierwiastkowe jego przeznaczenie na Wołyń nie może być wykonane, otrzymał rozkaz od Skrzyneckiego wrócenia do Warszawy. Właśnie podówczas generał Kajzarow przebywał Bug, dążąc także ku Lublinowi. Uprzedził go Chrzanowski. Kilkadziesiąt dział w Zamościu niepotrzebnych odesłał przez Janów w Sandomierskie dla dalszego ich do Warszawy transportu, sam zaś nagłym marszem posunął się do Lublina. Tu zabawił tylko kilka godzin, bo się dowiedział z jednej strony, że Kajzarow za nim dąży, z drugiej, że Rüdiger cofa się z pod Przytoczny ku Lublinowi. Najmniejsza więc chwila stracona mogła go wystawić na zupełne otoczenie. Udało mu się śpiesznym marszem stanąć w Puławach, skąd skierował się do Gołębia i po moście, przez generała Romarino wystawionym, schronił się za Wisłę.

W końcu czerwca położenie wojsk było następujące: W Królestwie, w województwie Lubelskiem posiadaliśmy Zamość i powiaty południowo-zachodnie,

które ta forteca okrywała. W Podlaskiem szczątki korpusu dawniej Rosena i Pahlena przeszły pod dowództwo generała Gołowina. Siły te wynosić mogły do 10.000 ludzi. Opuszczono prawie całe Podlaskie, zatrzymując tylko pozycyę nadbużną ku północy. W Augustowskiem dwóch, a nawet trzech partyzantów, prowadziło małą wojnę: tymi byli Zaliwski, Puszet i Godlewski. Do nich później przybył ks. Mirski, a chociaż odcięci byli od początku kampanii od głównych sił wojska polskiego, zdołali jednak utrzymywać się w lesistych okolicach tego kraju, wyrządzając ile mogli psoty małym oddziałom i utrudniając dowozy zapasów. Zresztą, tak Augustowskie, jak Płockie, z wyjątkiem Modlina, zajęte były przez główne siły rosyjskie, które stanowiły gwardye, korpus grenadyerów, jazda Witta, korpus Pahlena II-go. W Lubelskiem prowadził partyzancką wojnę w powiatach Kaźmierskim i Kraśnickim kapitan Giedroyć, któren wiele szkody czynił Rosyanom i zmuszał ich do oddzielenia znacznych sił, ażeby go trzymać na wodzy. W Litwie znajdował się Giełgud, Dębiński, Chłapowski, mający wojsk regularnych do 13.000, a prócz tego oddziały powstań żmudzkich i litewskich, które do kilku tysięcy wynosiły. Na ich zwalczenie od głównej armii rosyjskiej oddzielono korpus Kreutza do 6.000, korpus Kuruty, z dawnego wojska rosyjskiego w Warszawie konsystującego złożony, do 10.000 liczący, a nadto także od głównej armii odciętego Sackena, który początkowo miał 8.000; prócz tego znajdował się na Żmudzi i Litwie generał Rennekampf i Malinowski, mający do 3.000 ludzi. Garnizon Wileński, Kowna, Oszmiany, blizko 8.000 ludzi, nakoniec z głębi Rosyi przybywali generałowie Tołstoj i Sawojno z oddziałem 10.000. W Lubelskiem znajdowali się generałowie Rüdiger i Kajzarow, z których pierwszy miał 16.000, a drugi do 6.000.

Po nieszczęśliwej wyprawie Jankowskiego całe wojsko polskie zebrało się znowu w okolicach War-

szawy, a kiedy wódz naczelny otrzymał wiadomość, że Podlaskie jest prawie ogołocone, posłał część wojska w Płockie dla uważania ruchów feldmarszałka Paszkiewicza. Ten przybył do Pułtuska w końcu czerwca i natychmiast rozpoczął ruch ku Płockowi.

W końcu czerwca rząd narodowy wydał postanowienie, zwołujące pospolite ruszenie pod datą 21-go czerwca. Pospolite ruszenie rozciągało się do ostatniej rezerwy, to jest, że każdy liczący wieku od lat 17-tu do 50 ciu, powołanym został pod broń. Szlachta ma wystąpić konno i stanowić jazdę. Uzbrojenie jazdy stanowi lanca, pałasz lub pistolet, piechoty — kosy i strzelby o ile je kto posiada. Rząd narodowy mianuje dowódców w każdem województwie, ci zaś mianują dowódców obwodowych, powiatowych i parafialnych, i organizują tę siłę stosownie do postanowień ówczesnych rządu z dnia 2-go, 3-go i 7-go grudnia 1830 r. Starozakonni nie są wyłączeni od pospolitego ruszenia. Wszelka zdobycz na nieprzyjacielu należy do zdobywcy. Wszystkie nagrody i przywileje dla kalek i wdów, dla wojska uchwalone, rozciągają się i do pospolitego ruszenia. Występki w karności i inne, karane będą według przepisów wojskowych, a wyrokowane przez sądy wojenne. Każdy powołany do pospolitego ruszenia ma się zaopatrzyć w żywność na dni 8.

To pospolite ruszenie było z jednej strony środkiem za późno obmyślonym, z drugiej, przynajmniej według mego zdania, więcej niedogodności jak pożytku obiecywało. W istocie rozporządzenie to nie zostało ściśle wykonane, bo wypadki zanadto nagle następowały, ażeby mogło być wykonane. Jakoż już połowa kraju opanowaną była przez Rosyan, a w kilku tygodniach jeszcze trzy województwa przez wojska rosyjskie zostały zajęte: to jest: części mazowieckiego, kaliskiego i sandomierskiego. Nie można wyrokować, jakie skutki wynikłyby z tego prawa, gdyby było wykonane; prawdopodobnie takie poruszenie całej ludności zdolnej do noszenia broni, więcejby przyniosło szkody, jak pożytku, bo gdzież można mieć

nadzieję, ażeby ludzie źle uzbrojeni, nie mający dowódców z rzemiosłem wojennem obznajomionych, mogli skuteczną wywierać pomoc; ogłodziliby kraj, żywienie ich wyczerpałoby zapasy dla wojska regularnego przeznaczone, a korzyść na polu bitwy byłaby nader wątpliwą. Tam gdzie może być zaszczepiona wojna w każdej miejscowości — jak to miało miejsce w Hiszpanii, Portugalii i Rosyi — podobne ludowe działanie jest trudne do przezwyciężenia, lecz u nas klasa włościańska była obojętną w tem powstaniu, tak jak nią była i w r. 1812 i w r. 1794.

Myśl ta pospolitego ruszenia wyszła od Szanieckiego, a co dowodzi słabości rządu narodowego, to, iż bez głębszego zastanowienia się wydał podobne postanowienie, ulegając stronnictwu ruchu, którego przewaga zaczęła rosnąć. Jest to tak, jak kiedy przy nagłym wzbiorze wód przerywa się raptownie grobla, ten żywioł wstrzymująca.

19-go lipca miało miejsce posiedzenie Izb połączonych. Wniesiono projekt, upoważniający Bank polski do wybicia w papierach jedno i dwu-złotowych sumy 10 milionów w zamian za wycofaną podobnąż sumę biletów 50-złotowych. Tych ostatnich było w obiegu przeszło 15 milionów złotych: stąd okazała się wielka trudność w zaspakajaniu drobiazgowych wydatków, co znaglało posiadaczy 50-złotowych do żądania wymiany na srebro, którego niedostatek coraz bardziej okazywał się. Wnosiłem ten projekt, a komisye popierały go za pośrednictwem posła Morozewicza. Chełmicki upatrywał wątpliwość, czyli mały komplet ma upoważnienie do wyrzeczenia w tej mierze. Po obronie z mojej strony, popartej przez Krysińskiego, Świdzińskiego i kasztelana Lewińskiego, mimo opozycyi Mazurkiewicza i kasztelana Bieńkowskiego, projekt przyjęty został znaczną większością głosów.

Komisya rozpoznawająca, czyli indagująca obwinionych o spisek ukończyła swą czynność w dniu 2-go lipca. Okazało się, że pułkownik Słupecki zupełnie jest niewinnym.

W tym dniu wniosłem także projekt o podatku ofiary w srebrze. 4-go lipca w Izbach połączonych dalej się zatrudniano rozbiorem prawa o ofierze w srebrze. 5-go lipca Krysiński zapytał mnie o stan skarbu, tudzież wiele uczynić może ofiara w srebrze. Oświadczyłem, iż, stosownie do budżetu na II-gie półrocze r. 1831 wydatki wynosić będą 93 miliony, dochody zaś w 5-ciu województwach nie zajętych przez Rosyan uczynią 28 milionów. Uchwalone podatki w miesiącu czerwcu uczynią 21 milionów a ofiara w srebrze $3^1/_2$ miliona. Brakować będzie do końca roku 37,500.000 złotych. Następnie dalej dyskutowano projekt o ofierze w srebrze. Przerwano tę dyskusyę dla wysłuchania raportu wojewody Kochanowskiego o sejmikach i wyborach z Podola, Bracławskiego i Kijowskiego. Oponowali przeciwko tym wyborom Ignacy Dembowski i Świdziński. Przemawiali za nimi Niemcewicz, Olizar, Świrski i Worcel. Wybory zatwierdzone zostały większością głosów, prócz trzech wotujących *negative*. W tych czasach Bank polski ogłosił pożyczkę 60,000.000 złotych polskich. Miała ona być złożona z obligów, *umarzalnych w ciągu lat 31, po 600 złotych* sposobem loteryjnym, przynosząc 4%. Pożyczka ta w bardzo małej ilości została przez podpisy obywateli krajowych zaakceptowaną, lecz w wykonanie zupełnie nie weszła.

Na posiedzeniu 6-go lipca doniesionem zostało, iż Alojzy Biernacki były minister skarbu, wybrany został deputowanym z okręgu Sieradzkiego, tudzież, iż senat zatwierdził wybory posłów z powiatów Stopnickiego, Szydłowskiego i Radomskiego.

W dalszym ciągu dyskutowano projekt o ofiarze w srebrze, w dniu 7-mym lipca miała miejsce dalej dyskusya nad prawem o ofiarze w srebrze, które przyjęto nakoniec większością 41 głosów przeciwko trzem. Prawo to jest zbyt obszerne, ażeby go można w całości przytaczać; zawierało zaś w treści, iż kontrybuenci będą podzieleni na klas 12 w miarę swoich czystych dochodów. Każda klasa pociągana była do pewnej ilości ofiary srebra

na wagę. Rząd miał mianować deputacyę z jednego senatora i dwóch posłów, która ma czuwać nad spisami i klasyfikacyą, tudzież rozstrzygać zachodzić mogące reklamacye. Wszystkie spisy miały być dokonywane przez deputacye, wybrane z obywatelstwa. Deputacye w formie przysięgłych będą zatwierdzać lub sprostowywać deklaracye majątku, służące za zasadę do klasyfikacyi. Z tych deklaracyi i wyroków przysięgłych ułożone będą listy poborowe.

Na posiedzeniu 9-go lipca wprowadzono nowowybranych posłów z gubernii zachodnich. Na tej sesyi Kantorbery Tymowski interpelował ministra spraw wewnętrznych o objaśnienie, z jakich powodów redaktor *Merkurego* został aresztowany a jego drukarnia zamknięta. Chełmicki zapytał się, czy Redel za popełniony gwałt został ukarany? Gliszczyński odpowiedział, że rzecz ta należy do dyrektora policyi a nie do niego. Następnie Gumowski zapytał się, czyli wódz naczelny złożył raport, jak postąpił z obwinionymi o spisek. Marszałek kazał odczytać raport wodza naczelnego, który zawiadamiał, że komisarz indagacyjny nie odkrył żadnego śladu spisku lub zdrady, lecz, że generałowie Jankowski i Bukowski za niewypełnienie rozkazów wodza naczelnego oddani są pod sąd wojenny. Resztę sesyi zajęły interpelacye drobiazgowe.

Na posiedzeniu 15-go lipca wniesiono projekt do prawa, otwierającego kredyt na kwartał III-ci, który jednomyślnie został przyjęty. Następnie czytano raport sądu w sprawie przeciwko Jankowskiemu, którego konkluzya, że oddany zostanie pod sąd za niedopełnienie rozkazów naczelnego wodza. 17-go lipca deputowany Dembowski i poseł Świdziński, tudzież Zwierkowski, żądali, ażeby Rząd Narodowy zamianował ministra spraw zagranicznych, ministra oświecenia i intendanta wojska. Nakwaski, poseł bracławski, wezwał ministrów, ażeby odpowiedzieli na interpelacye jego zeszłotygodniowe. W skutek tego Morawski doniósł, iż Redel oddany został pod sąd. Stąd nastąpiły w Izbie obszerne dyskusye o wolności druku i jego naduży-

ciach. Świdziński upatrywał, że przyczyną gwałtów popełnionych są nadużycia wolności druku. Dodał, iż widzi, że od rozpraw nad zmianą rządu Izba proteguje podobne nadużycia, za co przywołany został do porządku. Długie te rozprawy nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Prawo o kredycie dla Rządu zawierało sumę ogólną wydatku na kwartał III-ci 30,117.233 złotych, mianowicie: na dług publiczny 1,117.233; na wojsko 18 milionów, na żywność tegoż 6 milionów. Kredyt ten pokryty zostanie funduszami w przedstawionym budżecie na drugie półrocze objętymi.

Na posiedzeniu 18-go lipca wniósł Zwierkowski, ażeby Izba przystąpiła do wyrzeczenia o ustaniu mandatu członków Izby, którzy nie przystąpili do powstania. Marszałek oświadczył, iż z całej Izby obecnie jeden tylko poseł lubartowski, Jabłonowski, znajduje się w przypadku, iż nie przystąpił do powstania. Z dyskusyi, która w tej mierze nastąpiła, okazało się, iż Jabłonowski dla interesów familijnych wyjechał do Rosyi przed wybuchem powstania. W skutek tego Izby uchwaliły, iż poseł Jabłonowski swoich praw nie utracił. Na posiedzeniu 20-go lipca poseł Niemojowski uczynił wniosek, ażeby intendentura oddana została jednemu z ministrów. Dalej zajmowano się rozpoznaniem położenia senatorów, którzy nie przystąpili do powstania, a po długich dyskusyach Izby zgodziły się na wykreślenie z listy senatorów biskupa podlaskiego Gutkowskiego, wojewodów: Zamoyskiego, Krasińskiego, Stanisława Grabowskiego, Czarneckiego, kasztelanów: Walewskiego, Tomasza Grabowskiego i Aleksandra Potockiego; zawieszono zaś decyzye względem wojewodów: Mostowskiego, księcia Maksymiliana Jabłonowskiego i księcia Józefa Lubomirskiego. Na posiedzeniu 21-go lipca wniesiono regulamin dla Izb sejmowych. Po długich rozprawach odesłano ten projekt do przerobienia przez komisye sejmowe, następnie postanowiono odnowić skład komisyj w obu Izbach. Na posiedzeniu 21-go zajmowano się rozważaniem, czy uchwała sejmowa, zmniejszająca

komplet sejmu i upoważniająca do obrad w Izbach połączonych jest jeszcze obowiązującą. 23-go i 24 go obradowały Izby w wydziale tajnym. Przedmiotem tych narad było wyznaczenie delegacyi udać się mającej do wodza naczelnego z żądaniem od niego objaśnienia o stanie, w jakim się znajduje wojsko pod względem obrotów wojennych.

Był to początek wymierzonych przeciwko Skrzyneckiemu działań. Już poprzednio od niejakiego czasu, a osobliwie od chwili, kiedy z powodu napadu Redla na redaktora *Merkurego* zanosili żałobę do Skrzyneckiego niektórzy z członków Towarzystwa patryotycznego, odpowiedział im: — „Moi panowie! Niema się czemu dziwić, kiedy rządowi nie podoba się uchwalić prawo, karcące nadużycia druku, musimy dla swej obrony używać prawa kija“. — Nastąpiły w skutek tego całej prasy liberalnej formalne napaści na Skrzyneckiego; codziennie ogłaszano artykuły, nicujące złośliwie wszystkie jego działania; lecz co gorzej, Towarzystwo patryotyczne za pomocą licznych swoich członków rozsiewało i w wojsku nieufność ku niemu. Już np. gazety w dniu 25-go lipca nie wahały się ogłosić, że zmiana wodza naczelnego powinna nastąpić koniecznie. W dalszych numerach ciągle na niego napadały. Stąd też nastąpiło wyznaczenie owej komisyi, złożonej z posłów Łuniewskiego, Małachowskiego, Niemojowskiego, Świrskiego, Chełmickiego, Zwierkowskiego, Wężyka, Wiszniewskiego, Olizara Jełowickiego i Bohdana Zaleskiego, którzy razem z członkami rządu mieli się objaśnić od wodza naczelnego o kierunku operacyi wojennych. W dniu 28-go lipca Zwierkowski zdał sprawę w Izbach połączonych o skutku odbytej narady w myśl powyższego postanowienia Izby. Doniósł, że wszystkie objaśnienia dostarczone zostały, bądź przez Skrzyneckiego, bądź przez ministra wojny, lecz, że obydwaj żądali, iżby dostarczone wiadomości były trzymane w utajeniu, na tych ogólnych Izby zechcą poprzestać zapewnieniach, że siły wojska są poważne i że dalej prowadzić można operacye wojenne. Na sesyi 30-go lipca był dzień inter-

pelacyi, w których mnóstwo kwestyi poruszano bez żadnego, jak zwykle, rezultatu.

Czynności Rządu Narodowego w miesiącu lipcu odznaczyły się szczególniej licznemi proklamacyami, i tak: 1 go lipca książę Czartoryski wydał proklamacyę do wszystkich klas mieszkańców, przygotowując, że cała ludność powołana zostanie do pospolitego ruszenia. 2-go lipca Rząd Narodowy wydał odezwę do wojska, zachęcając go do dalszej wytrwałości w boju. Tegoż dnia wódz naczelny doniósł rządowi, iż cholera się okazała w Płocku, upraszając, aby przedsięwzięto środki do jej uśmierzenia, gdyż być może, że całe wojsko w tej okolicy działać będzie. W końcu czerwca na moje przedstawienie Rząd Narodowy upoważnił komisyę skarbu do wpuszczenia w obieg asygnacyi skarbowych, przynoszących miesięcznie $^1/_2$ od sta procentu z terminem wykupienia ich za 4 miesiące. Asygnacye te wystawione były na złp. 1000, 500, 200 i 100. Bezpieczeństwo ich oparte na zaległościach podatkowych do 50 milionów wynoszących. Było to rodzajem tak nazwanej we Francyi *les bons Royaux*, w Anglii *les billets de l'Echignier*. 29-go czerwca upoważniłem bank, ażeby na te papiery udzielał zaliczenia. Mogły być nadto wnoszone we wszystkich zaległościach podatkowych za sprzedane dobra rządowe i opłaty kapitałów w kupnie płodów górniczych w kaucyach i wadyach. Nader ostrożnie wypuszczałem w kurs te papiery, które na giełdzie płacone były po 90 za sto. Dla wpuszczenia ich w kurs pensye wszystkich urzędników w $^1/_3$ części tymi papierami zaspakajano. Jakem wspomniał, przy objęciu wydziału skarbowego nader szczupły zastałem remanent, lecz ściągnąwszy od Banku kapitały instytutowe w ilości 15,000.000, za pomocą tych asygnacyi, nietylko pokrył się kredyt uchwalony przez Izby na kwartał III-ci, lecz przy pomocy nowouchwalonych podatków okazało się, że byliśmy w stanie nie przyjmować pożyczek pod uciążliwymi warunkami. Jakoż

w lipcu przybył do Warszawy pan Biret upoważniony od domu bankiera Ward w Londynie z propozycyami pożyczki; warunki, jakie pokładał, zasadzały się na zaliczeniu 56 za sto. Pomijam inne dotyczące bezpieczeństwa i amortyzacye. Przywiózł go wysłany przez naszych agentów dyplomatycznych pan Aleksander Walewski, syn generałowej Ornano. Tego Skrzynecki wziął do swego sztabu. Po kilkodniowych negocyacyach, aczkolwiek tak urzędnicy Banku polskiego — mianowicie Henryk Łubieński — a nawet, większość komisyi skarbu byli zdania, ażeby tę pożyczkę zaciągnąć i umowę zawrzeć, uprosiłem Rząd Narodowy, ażeby dozwolił zerwać z nim te negocyacye. Argumenta stronników pożyczki były, iż, jeżeli ta pożyczka wypuszczoną zostanie po kursie zbliżonym do 56, to strata na kursie będzie niewielką, gdyż będzie można na giełdach odkupywać te papiery po bardzo zbliżonym kursie i jedynie procenta stanowić będą istotną stratę. Mnie się zaś zdawało, iż prawdziwą byłoby iluzyą rachować po wycierpieniu tak niszczącej wojny, że będziemy w stanie wykupywać nasze obligacye. Myślałem, że rzecz zupełnie się będzie miała przeciwnie, że zniszczenie kraju uszczupli dochody a znagli rząd do większych wydatków; nakoniec zdawało mi się, że jeżeli sprawa powstania przybierze obrót pomyślny, w takim razie znajdziemy pożyczki pod łagodniejszymi warunkami, a, jeżeli upadnie, to jego sprawa przed końcem roku załatwioną zostanie. Nakoniec liczyłem, iż, chociaż w budżecie wyrachowany był brak funduszów na trzydzieści kilka milionów, to brak ten pokrytym zostanie przez kapitały instytutowe, asygnacye skarbowe i inne w tym rodzaju operacye; skutki zaś pokazały, że mój sposób widzenia był trafnym, gdyż skarb do końca był w stanie zaspakajać wszystkie wydatki. Wracając się do asygnacyi skarbowych, były one wielką w wypłatach pomocą. Zdołałem kurs ich utrzymać na stopie pomyślnej, a kiedy książę Paskiewicz rodzaj ten papierów ogłosił za niemający żadnego waloru, strony prywatne nader małą poniosły szkodę, bo zaledwie

pozostało ich w kursie w wartości 100.000 złotych, gdyż zaledwo wyszły w kurs, wracały w zaległościach podatkowych, które każdy chętnie tymi papierami płacił, mając zysk, nietylko na różnicy kursu, lecz i na przyrosłym procencie.

W dniu 13-ym lipca Rząd Narodowy wydał proklamacyę, przygotowując mieszkańców Warszawy do wypadku możliwego oblężenia. Podobnąż odezwę wydał tenże rząd około 20-go lipca, wzywając, ażeby cała ludność stolicy brała udział w sypaniu wałów. Pod tąż samą datą wydano urządzenie względem zakładania fabryk saletry i stanowiąc, że nikt nie może wzbraniać obijania tynków na 3 łokcie wysokości od ziemi. Gdy dyrektor poczt Morozewicz podał się do dymisyi, Rząd Narodowy powierzył ten urząd posłowi Dobieckiemu. 19-go lipca Rząd Narodowy zamianował rozmaitych tysiączników i setników straży bezpieczeństwa w Warszawie. 31-go lipca Rząd Narodowy wydał znowu proklamacyę do wojska, zachęcając je do wytrwałości. Te były czynności Rządu Narodowego w miesiącu lipcu.

W moim wydziale skarbowym podałem pod zatwierdzenie rządu a uchwały Izb budżet na drugie półrocze 1831 r., lecz los chciał, iż sejmy nasze w owej epoce budżetu żadnego nie uchwalą. Jeszcze Jelski podał był budżet na cały rok 1831, który w komisyach Izb sejmowych zaległ. Biernacki ani nie wniósł budżetu innego ani też nie łożył starań, ażeby zatwierdzono budżet Jelskiego. Powodem zaś do tego było głównie, że Jelski część kapitałów, które oszczędnościami księcia Lubeckiego zebrane były, przeznaczył dla pokrycia wydatków. Lecz największa część tych kapitałów znajdowała się w listach zastawnych i ocenioną była w budżecie wedle ówczesnego kursu giełdowego. Biernacki i Rząd Narodowy, nie trzymając się zasad owego budżetu, wydawali znakomite sumy, które ażeby zrealizować, sprzedawano listy zastawne po 70 czyli ze stratą blizko $^1/_4$ części. Z tego powodu zaniechano przedstawienia budżetu Jelskiego a Biernacki nie pomyślał o jego zastąpieniu. Ja

z d. 17-ym lipca złożyłem rządowi budżet półroczny, który odesłano do Izby poselskiej, powierzono rozważenie jego komisyom, lecz te, od dnia do dnia odkładając tę pracę, doczekały się w końcu upadku powstania w trzecim miesiącu drugiego półrocza.

Skrzynecki w lipcu okazał się prawie bezczynnym. Pochodziło to z dwóch przyczyn, pierwszą, a może najgłówniejszą, było zaufanie, jakie pokładano w otrzymywanych doniesieniach od agentów dyplomatycznych z Paryża i Wiednia. Ci ciągle zapewniali, że należy głównie starać się, ażeby powstanie zdołało się utrzymać do zimy, obiecując, że jeżeli ta trwałość powstania utrzymaną zostanie, mocarstwa te dla spokojności Europy interweniować będą. Nie wątpię, że w tych wszystkich obietnicach nie było szczerości, że zrobiono sobie igraszkę z naszego losu dla osiągnięcia korzyści, iż zamierzona wojna z Francyą nie przyjdzie do skutku.

Drugim powodem bezczynności Skrzyneckiego była jego miłość własna. Nabył tyle reputacyi przez bitwy pod Dobrem, Grochowem, Wawrem i Dębem, że lękał się stracić tę reputacyę, hazardując nową bitwę. Do tego miał poniekąd i słuszne powody, widząc z jednej strony jak z ubytkiem starego żołnierza a przeważającą liczbą nowych zaciągów osłabiła się wartość wojska. Napełniły go także niesmakiem i goryczą te ciągle popełniane błędy przez dowódców pojedyńczych korpusów. Nie chciał więc wystawiać na szwank i swoją reputacyę i los kraju, boć nie można było sobie tego zataić, iż kraj uczynił ostatnie wysilenia, że już zaczyna brakować nietylko pieniędzy, ale zdolnych rekrutów do noszenia broni i koni dla jazdy i pociągów. Brak ten udowodnionym aż zanadto został, kiedy musiano powołać ostatnią rezerwę, to jest całą ludność od 17-go do 50-go roku wieku a zabrać wszystkie konie w kraju będące.

Ja pierwszy o niemal nie stałem się ofiarą tej

rekwizycyi koni. Mieszkałem na Nowym Świecie, musiałem bywać 2 razy na dzień w komisyi skarbu na ulicy Rymarskiej, 2 razy na dzień w zamku na posiedzeniach Izb lub komisyi a 4 razy na dzień w pałacu namiestnikowskim dla zdawania sprawy rządowi narodowemu i na radach ministeryalnych, które, na mój wniosek rząd narodowy postanowił, ażeby się odbywały najmniej 2 razy w tydzień. Otóż jedyne dwa konie, które posiadałem i które stawiały mię w możności odbywania tych kursów bez straty czasu, zajęte mi zostały w rekwizycie. Dopiero rząd narodowy, wchodząc w zupełne niepodobieństwo, ażebym mógł obejść się bez tych koni, wyjątkowym rozkazem moje konie, wzięte w rekwizycie, przeznaczył na mój użytek.

Zresztą położenie moje nie było do zazdroszczenia. Po całych dniach i nocach pracując, byłem wystawiony na prawdziwą biedę. Moje dobra od początku zajęte zostały przez Rosyan; nie mogłem więc żadnego z nich zasiłku pieniężnego otrzymać. Jedynym ratunkiem były srebra, które z sobą przywiozłem. Część ich oddałem w uchwalonym na mój wniosek podatku, resztę sprzedałem w mennicy a sam jadłem łyżkami drewnianemi, za pospolitą karmę mając kaszę hreczaną i rosół. To tylko dowodzi, że niekoniecznie potrzeba zbytkownych pokarmów, ażeby wyżyć i módz pracować.

W podobnem położeniu i usposobieniu, w jakiem się znajdował wódz naczelny, zniechęcony smutnym wypadkiem wyprawy Jankowskiego, nie można się było spodziewać z jego strony hazardowych przedsięwzięć. Jakoż rzec można, iż przez cały lipiec a nawet połowę sierpnia żadne ważne wypadki na teatrze wojennym nie miały miejsca. Były to ciągłe marsze w rozmaitych kierunkach, uderzania na pojedyncze oddziały, które w istocie żadnych ważnych za sobą nie pociągały skutków.

Hrabia Erywański w końcu czerwca przybył do Pułtuska, gdzie była główna kwatera sił rosyjskich. W kilka dni po objęciu dowództwa, zaczął się posu-

wać ku Wiśle. Najprzód jego przednia straż zajęła Płock, później marszem flankowym przesuwał się ku Wrocławkowi, gdzie też pod Nieszawą w blizkości granicy pruskiej postawiono most i tam, jak zobaczymy, całe rosyjskie wojsko przeprawiło się na lewy brzeg Wisły. Tu nie doznano żadnej ważnej przeszkody. Wprawdzie najprzód pod Płockiem, później pod Wrocławkiem oddziały pospolitego ruszenia mazowieckiego okazywały gotowość bronienia przeprawy, lecz, nie mając artyleryi, w istocie nie mogły zapobiedz tejże przeprawie. Skoro już wojska rosyjskie przebyły Wisłę, jeden oddział posłano przez Konin ku Kaliszowi dla zajęcia tego województwa i przeszkodzenia zbieraniu się pospolitego ruszenia, drugie siły główne udały się do Łowicza, nie doznając nigdzie oporu. W końcu lipca zajęty był Łowicz i plac boju z prawego na lewy brzeg Wisły przeniesiony został. Zaraz w początku lipca dywizya Milberga otrzymała rozkaz udania się do Modlina i jego okolic, równie jak dywizya jazdy Turny. 4-go lipca udali się oni ku Płońskowi; zastano tam pułk kozaków atamańskich; wzięto do niewoli 2-ch oficerów i 29-ciu niewolników. Koło 13-go lipca wojska nasze zajęły Maków i Pułtusk. W tem ostatniem miejscu zdobyto część powozów feldmarszałka Paszkiewicza i kasę, zawierającą przeszło 1.500 rubli. Przytem ujęto do niewoli kilkudziesięciu ludzi. 13-go lipca generał Chrzanowski zajął Mińsk. 14-go pod wsią Brzozą Rosyanie zajęli do niewoli posterunek, w którym się znajdowało kilkudziesięciu ludzi. To powodzenie skłoniło Rosyan do atakowania Mińska. Dywizya generała Rybińskiego odparła ten atak i posunęła się do Kałuszyna. W tem spotkaniu zdobyto jedno działo, 1.000 karabinów i wzięto do niewoli 10 oficerów i do 600 szeregowych. 12-go lipca feldmarszałek Paskiewicz obozował między Lipnem i Kikołem i rozpoczął przeprawę swoich oddziałów przez Wisłę. 14-go lipca podpułkownik Kruszewski, dowodzący V-tym pułkiem ułanów pod wsią Młynarze uderzył na dywizyę dragonów kazańskich, ujął do niewoli jednego oficera

i 120 żołnierzy. 16-go lipca Skrzynecki przybył do oddziału, którym dowodził Chrzanowski, 17-go skoncentrował swoje siły w Jeruzalem, skąd wysłał generała Ramorino ku Kockowi, 18-go posunął się Skrzynecki do Róży. Ramorino doniósł, iż generał Rüdiger ma tylko awangardę w Kocku, sam zaś ciągle zajmuje stanowiska w okolicy tej rzeki. Tak zapewniony Skrzynecki, iż od tej strony nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, 20-go lipca zwrócił się ku Siedlcom. Generała Chrzanowskiego posłał do Zbuczyna, inną kolumnę do Mokobudów, sam zaś skierował się ku Siedlcom, lecz Rosyanie, dowiedziawszy się o posuwaniu się naszych sił, jeszcze 19-go w nocy opuścili Siedlce, nie idąc ku Brześciowi lecz przez Mordy do Łosic. Że zaś bagaże wyprawione zostały ku Brześciowi, wpadły w ręce generała Chrzanowskiego. W Płockiem 23 go lipca generał Turno przybył do Raciąża, zastał tam oddział generała Gerstenzweiga, który dążył za główną armią rosyjską. Ten, widząc, iż ma przecięte komunikacye, cofnął się na drugą stronę rzeki Wkry w kierunku Ciechanowca. Nastąpiła tylko utarczka, w której ujęto kilkunastu ludzi do niewoli z nieznaczącemi stratami z naszej strony. Te były główne wypadki na teatrze wojennym w miesiącu lipcu, które w istocie były tak mało znaczące, że je prawie pod rachubę działań wojennych ujmować nie można. Spowodowały też największe narzekania w stronnictwie ruchu.

W istocie Skrzynecki nawet przy uwzględnieniu jego zamiarów, ażeby, idąc za radą dyplomatów obcych nic nie ryzykować, popełnił jednakże ważny błąd, że, ani przeszkodził marszowi flankowemu feldmarszałka, ani próbował bronić przejścia Wisły, ani skoncentrowania poważniejszych sił w Płockiem, ażeby przy przebywaniu Wisły uderzyć na nieprzyjaciela. Później miałem sposobność usłyszeć z ust wodza naczelnego usprawiedliwienie jego postępowania. Mniemał on, że wszelkie usiłowania, ażeby przeszkodzić feldmarszałkowi przejście Wisły byłyby zawsze pociągnęły za sobą wydanie walnej bitwy. Przytaczał,

iż nie można dopuścić, ażeby feldmarszałek uwiadomiony o posuwaniu się całego naszego wojska w Płockiem chciał uskutecznić przeprawę Wisły wobec tegoż wojska, że tak grubego błędu aniby popełnił, aniby dopuścił, a zatem skoncentrowałby swoje siły w okolicach Lipna i tam wydałby bitwę, Skrzynecki zaś, już raz doświadczywszy, jakie za sobą pociąga skutki przegrana w oddaleniu od linii obronnej Modlina i Warszawy, powtórnie nie rad był wystawiać się na podobne wypadki. Myślał, że mimo wszelkiej względności na dyplomatyczne rady, prawdziwem miejscem, gdzie z korzyścią można będzie wydać bitwę, są okolice samej Warszawy. Swoje zdanie popierał następującemi uwagami: najprzód dla utrzymania związku wódz rosyjski zmuszonym będzie obsadzić Płockie dla utrzymania komunikacyi, które w tej stronie zawsze zagrożone będą przez garnizon modliński i lekkie oddziały, bądź powstań, bądź partyzantek. Również będzie musiał obsadzić całą linię między Warszawą a granicą pruską, skąd jedynie będzie mógł czerpać zapasy żywności i furażu. Tak więc, osłabiony obsadzeniem tak długich linii komunikacyjnych, przybędzie pod Warszawę w równych prawie siłach z wojskiem polskiem. Tutaj przyjąwszy bitwę na tych równinach będzie można użyć jazdę, która dotąd w walnych bitwach mało brała udziału. W razie wygranej wojsko rosyjskie nie będzie miało sposobu oparcia się i prawdopodobnie szczątki jego cofać się będą musiały do Prus, bo most pod Nieszawą lada oddział zniszczyć zdoła, idąc przez Płockie. W razie przegranej wojsko polskie bez strat schroni się za fortyfikacye Warszawy. Nakoniec wojsko polskie, wydając bitwę pod Warszawą, w każdej chwili wzmocnione być może garnizonem warszawskim i gwardyą narodową warszawską to jest blizko 10.000. Być może, że te Skrzyneckiego plany były rozsądne, lecz niecierpliwość stronnictwa ruchu wykonać ich nie dała.

Jeszcze cokolwiek zwrócić się nam należy do wypadków, które miały miejsce w ciągu miesiąca lipca. 4-go lipca feldmarszałek Paskiewicz rozpoczął swoje posuwanie się z okolic Pułtuska ku granicy pruskiej; podzielił swoje kolumny na 4 części: jazda, dowodzona przez Witta, udała się na Płońsk; grenadyerzy Szachowskiego na Ostaszów i Płońsk ku Płockowi; gwardye z Różana przez Maków i Ciechanów ku Raciążowi. Korpus Pahlena wyruszył z Przasnysza na Bieżuń ku Lipnu. Tylną straż utrzymywał generał Murawiew a generał Gerstenzweig zapewniał komunikacye z Łomżą; stał nad rzeką Wkrą na czele 8.000 oddziału. Paskiewicz postępował zwolna i ostrożnie i w ten sposób, iż, gdyby był powziął wiadomość o zbliżaniu się poważnych sił polskich, mógł we dwa lub trzy dni wszystkie swoje siły skoncentrować, cofając jazdę Witta i korpus Szachowskiego a posuwając naprzód Pahlena i gwardye. Wszystkie więc zarzuty, jakie czyniono Skrzyneckiemu, iż nie korzysta z flankowego marszu Paskiewicza, upadają z powodów wyżej przytoczonych. Postanowił Paskiewicz przeprawić się przez Wisłę pod Osiekiem to jest nad samą granicą pruską. 12-go lipca część wojska rosyjskiego stanęła nad brzegami Wisły, lecz dopiero skoncentrowawszy się, rozpoczęli przeprawę 17-go lipca. Pierwszy przeszedł korpus Pahlena, tudzież park artyleryi. Gwardye i grenadyerzy pozostały pod Kikolnem dla uważania poruszeń Polaków, lecz, nie dostrzegłszy ich śladu, 19-go lipca resztę wojska przez Wisłę przeprowadził. Przez ten czas pochodu Rosyan przez Płockie, jakeśmy wzmiankowali, dywizya Milberga i Turny zbliżała się najbardziej do linii operacyjnej Rosyan, zajmując Płońsk; w rezerwie zostawała dywizya Sierawskiego i Skarzyńskiego. Sam Skrzynecki przeniósł swoją główną kwaterę z Warszawy do Modlina, gdzie zabawiał aż do chwili, w której, jak widzieliśmy, posunął się z jednej strony ku Kockowi, z drugiej zajął Siedlce. Ruchy te przedsięwzięto dla przekonania się o siłach Rüdigera i Gołowina i czyli nie będą przeszkadzać zebraniu całego

wojska polskiego na lewym brzegu Wisły. Kiedy Rosyanie zatrudnieni byli swoją przeprawą przez Wisłę, generał Milberg z jazdą Turny od 15-go do 20-go lipca zajmował okolice Wyszogrodu; posunął się nawet aż do Raciąża, lecz wkrótce cofnięto się. W tymże czasie dywizya Sierawskiego i Skarzyńskiego z pod Modlina przeniosła się do Sochaczewa. Tymczasem Rosyanie posuwali się od granicy pruskiej ku Łowiczowi, idąc w 3-ch kolumnach, to jest: korpus Pahlena na prawem skrzydle, korpus Szachowskiego i gwardye w środku, Witt na lewem skrzydle. 28-go lipca główna kwatera była w Kowalu, 29-go w Gostyninie. 30-go lipca Murawiew zajął Łowicz a 2-go sierpnia już wszystkie siły rosyjskie znajdowały się w okolicach Łowicza. Jakeśmy widzieli, w tym czasie nasze wojsko skoncentrowało się w Sochaczewie.

Opuścimy teraz opowiadanie działań wojennych, ażeby objaśnić wypadki polityczne w miesiącu lipcu nastąpione, o których cokolwiek wzmiankowało się. Już w końcu czerwca dochodziły zewsząd do rządu i do Skrzyneckiego wiadomości, iż Prusacy wszelkiemi siłami dopomagają Rosyanom. Jeńcy rosyjscy trzymani byli w Częstochowie i okolicach. Strzeżenie ich dla wielkiej liczby, nie mogło być dokładne. Prusacy ułatwiali im ucieczkę a następnie odsyłali do głównego wojska. Jakeśmy widzieli, pomagali do wystawienia mostu pod Osiekiem, lecz co było najważniejszem, to jest, iż wszystkie zapasy żywności i furażu dostarczali Rosyanom, którzy nie mogliby się utrzymać w Płockiem, gdyby nie doznali tej pomocy Prusaków, bo cząstkowe powstania i oddziały, snujące się po Litwie, tamowały dowozy. W takiem położeniu Skrzynecki napisał list do króla pruskiego, donosząc mu o tych faktach i upraszając o zachowanie ścisłej neutralności. Wydział dyplomatyczny rządu narodowego w podobnym sensie napisał manifest, któren zakomunikowano głównym mocarstwom europejskim. Pan Flahaut ze strony Francyi sprawujący misyę

w Berlinie popierał tak ten manifest, jak list Skrzyneckiego, lecz otrzymał od gabinetu berlińskiego odpowiedź, iż dwór pruski żadnym aktem dyplomatycznym nie zobowiązał się do neutralności, że uważa polskie rozruchy za prosty bunt, któren Rosya jest wstanie poskromić, lecz, gdyby nieprzewidziane wypadki spowodowały rozszerzenie się sił buntu, nie tai dwór berliński, iż musiałby interweniować, do czego nietylko przyjaźń i związki krwi znaglały, lecz własne bezpieczeństwo, bo jest do przewidzenia, iż, gdyby lud polski otrzymał to, czego pragnie, to jest przyłączenia do Królestwa wszystkich części dawnej Polski, możnaby być pewnym, iż zażąda wkrótce nietylko zwrotu Księstwa Poznańskiego, lecz nawet Prus królewskich. Takim sposobem jawnie się okazało, że nietylko liczyć nie można na neutralność Prus, lecz przeciwnie, w razie powodzenia, nowego potężnego nieprzyjaciela miałoby powstanie. Na te niefortunne dyplomatyczne zabiegi pan Flahaut radził, jakem to wspomniał, przeciągać do zimy powstanie, nie wdając się w walną bitwę. Z drugiej strony Francyę niezmiernie obchodziło, ażeby tron belgijski dostał się księciu Koburgskiemu Leopoldowi. Ten oświadczył, że przyjmie tę koronę w tym tylko razie, jeżeli 18 artykułów, ułożonych przez konferencye, Izby belgijskie za prawo zasadnicze przyjmą. Bawił wówczas w Londynie Roman Załuski wyprawiony do Brukseli za namową księcia Talleyranda z misyą, ażeby użył całego swojego wpływu, by kongres te 18 artykułów przyjął. Doniósł on o tem rządowi narodowemu, któren w tym czynie upatrywał blizkie uznanie Polski przez Francyę, w czem się zupełnie omylił.

Widzieliśmy, jak Izba poselska napełniona została nowymi żywiołami przez wybory posłów z zachodnich krajów. Do 20 go lipca obradowały obie Izby w połączeniu, dlatego, iż „wielki komplet“ nie mógł się zebrać; lecz Izba poselska zasilona tymi wyborami ujrzała się w stanie rozłączenia się z sena-

tem. Wybory te wszystkie czynione były w Warszawie bez żadnej kontroli kto miał prawo głosowania, bez nominacyi marszałków i wbrew świeżo ogłoszonemu prawu o tych wyborach. Mnie się zdaje, iż senat okazał się zbyt oględnym i nie dopełnił swoich obowiązków, bo należało ściśle się trzymać prawa i nie zatwierdzać podobnych wyborów. Nowi posłowie byli to wszystko ludzie młodzi, którzy, widząc, że utracą mienie, przerzucili się na stronę Towarzystwa patryotycznego, widząc jedyny dla siebie ratunek w popieraniu buntu wszelkimi środkami rewolucyjnymi, to jest terroryzmem i energią. 25-go lipca Bonawentura Niemojowski, któren dzielił cokolwiek zdania wyżej wymienione, mając powody nieukontentowania do rządu i stronnictwa arystokratycznego, na którem się opierał tak książę Adam Czartoryski jak Skrzynecki, zebrał u pana Cichowskiego stronników partyi ruchu, w której znajdowali się Antoni Ostrowski, Olizar, Godebski i Henryk Nakwaski i przełożył temu zgromadzeniu, iż należy zwołać radę wojenną, którejby Skrzynecki zdał sprawę ze swojego dotychczasowego postępowania i dwumiesięcznej bezczynności. Jego mocya została przez przytomnych przyjętą. Na pierwszej więc sesyi Izby poselskiej zażądał zamienienia Izby w wydział tajny, a następnie na tym wydziale wniósł swoją mocyę, która w części przyjętą została. Głównemi zasadami było, że decyzya Izby powinna zostawać w tajemnicy, że senat będzie wykluczony z nastąpić mających narad, że rząd zawezwie połowę generałów a wybór drugiej połowy zostawiono Skrzyneckiemu. Do tej rady mieli należeć członkowie rządu narodowego i 11-stu posłów. Z generałów przyzwano Łubieńskiego, Małachowskiego, Ramorino, Chrzanowskiego, Prądzyńskiego, Sierawskiego, Węgierskiego, Kołaczkowskiego, Morawskiego i pułkownika Bema. Z osób rządu otwartymi Skrzyneckiego nieprzyjaciółmi byli: Niemojowski i Lelewel, z posłów: Chełmicki, Zwierkowski, Niemojowski i Olizar, z generałów: Prądzyński i Sierawski. Posiedzenie było nader burzliwe. Zagaił to posiedzenie książę Adam, poczem

wynikł spór, czy wypada żądać od wodza naczelnego, ażeby się usprawiedliwił ze swojego postępowania, czyli też tylko naradzać się nad planem prowadzenia dalszego kampanii. Niemojowski i Lelewel, tudzież Prądzyński popierali pierwszą alternatywę, popierali ją nadto Sierawski i Chełmicki. Skrzynecki po głosie Tomasza Łubieńskiego, któren oświadczył, iż sprzeciwia się subordynacyi wojskowej, ażeby generałowie niższych stopni nicowali postępowanie wodza naczelnego, gdy Sierawski chciał na to odpowiadać a Prądzyński odczytać swój akt oskarżenia Skrzyneckiego, tenże obydwom nie dozwolił mówić, twierdząc, że należy najprzód odjąć mu naczelną władzę nim się przystąpi do roztrząsania jego postępowania. Dyskusya ta, tak drażliwa, wkrótce wzięła inny obrót: zaczęto zadawać Skrzyneckiemu rozmaite pytania; z tych najważniejsze, jakie powody skłoniły go do nieprzeszkadzania przeprawie Rosyan przez Wisłę. Skrzynecki okazał list Sebastianiego i pana Flahaut, którzy obydwaj polecali nie wydawać stanowczej bitwy. Większość więc przechyliła się na stronę Skrzyneckiego. Wchodzono jednak w rozmaite szczegóły, z których się okazało, że zapasy żywności wystarczą do 20-go sierpnia, że amunicya wystarczy na 3 walne bitwy; w końcu Skrzynecki oświadczył, iż w okolicznościach, w jakich się znajdujemy, nie może wziąć na swą odpowiedzialność cały los kraju i stawiać wszystko na kartę. Zakończyło się to posiedzenie najprzód obietnicą, iż o szczegółach o jakich mówiono, największa tajemnica zachowana będzie i dlatego to w relacyi o tej naradzie, jaką zdawał Zwierkowski Izbie poselskiej, nie wyjaśniono zupełnie nad czem radzono, postanowiono zaś nadto, iż naczelny wódz ma wydać bitwę nieprzyjacielowi gdziekolwiekby go znalazł. Skrzynecki na to postanowienie z powagą odrzekł, iż „dotąd nie śmiał na los puszczać całej sprawy, lecz, ponieważ generałowie doradzają a posłowie rozkazują, on razem z wojskiem gotów jest zginąć“.

W lipcu, zaopatrzywszy skarb w fundusze, o ile

można było, ażeby wydołać bieżącym wydatkom, gdy w zamierzonym budżecie istniał niedostatek 35 milionów przeszło, należało zwrócić uwagę na sposoby zapełnienia tego braku. Już poprzednio bank polski ogłosił pożyczkę pod nazwą „zasiłków polskich“ na 60 milionów złotych, lecz od miesiąca, jak ta pożyczka była ogłoszoną, nie spieszono z jej rozebraniem i tylko niektórzy z majętniejszych Polaków zapisali się na ilości, nie przenoszące dwóch milionów. Miałem nadzieję, iż najłatwiej przyjdzie nam uzyskać fundusze od rządu francuskiego, z którym likwidacya wzajemnych pretensyi rozpoczęta jeszcze w r. 1815 przez księcia Lubeckiego z panem Hedonville, ówczesnym pełnomocnikiem Francyi w Warszawie, nie była skończoną. Rozpatrzywszy się w tem dziele, przekonałem się, iż sprawiedliwie od Francyi należało się Księstwu Warszawskiemu blizko do 16 milionów franków, coby wystarczyło na zapełnienie brakujących do budżetu ilości. Część tych pretensyi była niewątpliwą, bo przyznaną przez marszałka Davoust księcia Eckmühl. Za pośrednictwem wydziału dyplomatycznego zgłoszono się o to do Francyi i otrzymano dosyć pomyślną odpowiedź. Szczególnie więc zwróciłem uwagę, aby uporządkować likwidacye z dowodami i miałem nadzieję, że pokryjemy przez odebranie tej należytości wydatki w r. 1831.

Po odbytej radzie wojennej, o której wyżej wzmiankowałem, w dniu 27-go lipca wódz naczelny wydał rozkaz do skoncentrowania wojska polskiego w Sochaczewie. Dywizya Małachowskiego opuściła swój obóz na Czystem; Milberg z jazdą Skarzyńskiego opuścił Płockie, udając się przez Modlin, a 29-go lipca Chrzanowski, Ramorino i Jagmin ze swojemi dywizyami przechodzili przez Warszawę z Podlaskiego, dążąc do Sochaczewa. Sam Skrzynecki przybył tamże 3-go sierpnia. W tym dniu Rosyanie zajmowali następujące pozycye: główne siły zajęły Łowicz, generał Pahlen stał naprzeciwko Sochaczewa w Rybnie, generał Witt z jazdą pod Nieborowem. 3-go sierpnia przybył do Warszawy generał Dębiński

ze swoim oddziałem z Litwy. Wyjechali naprzeciwko niego prezes rządu, Antoni Ostrowski i gubernator Warszawy w licznem gronie posłów. Przyjęła go Warszawa, równie jak jego oddział, z największą radością i uwielbieniem. Wchodził jakkolwiek z wojskiem strudzonem i obdartem — bo nawet piechota bez trzewików — w porządku jednakże bojowym. Szedł najprzód szwadron III-go pułku ułanów, za nim sapery konno i strzelcy piesi także na koniach. Następnie szwadron poznański, dwa działa artyleryi, część III-go pułku strzelców, XVIII-ty pułk piechoty, pułk Radziszewskiego, batalion Matusewicza, jazda Nowogrodzka, cztery działa, jeńcy, jazda płocka, XIII-ty pułk ułanów, a na końcu strzelcy słonimscy i kilkaset koni, zdobytych na Rosyanach. Cała ta siła wynosiła przeszło 4.000 ludzi, czyli, że w rejteradzie Dębiński pomnożył swoje szeregi blizko o 1.000 ludzi. Kiedy przybył Dębiński do rządu narodowego, przyjął go Wincenty Niemojowski, mówiąc, że jak lud rzymski przyjmował wracających z pod Kannów, z takiem uczuciem przyjmuje rząd towarzyszów Dębińskiego.

1-go sierpnia miało miejsce posiedzenie Izby poselskiej. Na niem radca stanu Lewiński wniósł projekt o dostarczenie przez rekwizycye wołów potrzebnych na żywność dla miasta Warszawy. Projekt ten odesłano do komisyi dla udokładnienia. 3-go sierpnia w Izbie poselskiej, marszałek zawiadomił, iż Bonawentura Niemojowski złożył projekt ustanowienia komitetu do czuwania nad obroną stolicy; projekt ten odesłano do komisyi, poczem jednomyślnością przyjęto projekt o wzięcie w rekwizycie 12.000 sztuk wołów. W tym dniu w senacie wybrano kandydatów na wojewodów i kasztelanów. 4-go sierpnia projekt o rekwizycyi wołów przyjęty został w senacie. Tegoż dnia w Izbie poselskiej rozbierano projekt Niemojowskiego co do delegacyi o obronę stolicy. Po niejakich dyskusyach przyjęto ten projekt większością 63 głosów przeciw 17. Prawo o rekwizycyi wołów zawie-

rało 8 artykułów, a w treści opiewało, że na wzięte woły właściciele otrzymają od urzędu municypalnego obligacye, że po sprzedaniu mięsa obligacye te najdalej do 1-go grudnia przez kasę miejską będą spłacone. 4-go sierpnia obradowały Izby w połączeniu. Trudniono się mniej ważnemi kwestyami, a uchwalono podziękowanie dla generała Dębińskiego, senat zaś przyjął prawo o delegacyi, które składało się z artykułów czterech i stanowiło, że jeden senator i dwóch posłów składać będą radę wojenną warszawską, którzy urzędować będą bez zmiany, dopóki 10-ciu członków Izb połączonych nie wniosą potrzeby ich zmiany. Ta delegacya, wspólnie z gubernatorem Warszawy i radą wojenną trudnić się będzie potrzebami stolicy i jej obroną. 6-go sierpnia zatrudniła się Izba wyborem tej delegacyi, która powierzoną została B. Niemojowskiemu i Chełmickiemu. Następnie Zwierkowski doniósł, iż Krępowiecki z rozkazu naczelnego wodza oddany został pod sąd wojenny, zwracając uwagę, iż jako dymisyonowany, nie ulega sądowi wojennemu. W nieobecności ministra sprawiedliwości widziałem się znaglonym rzecz tę wyjaśnić, iż tego samego dnia kilkuset obywateli przybyło do rządu narodowego, składając prośbę Krępowieckiego i żądając jego uwolnienia, i że rząd natychmiast polecił gubernatorowi, ażeby mu zdał sprawę w tym przedmiocie. Zaledwom skończył mówić, przybył i minister sprawiedliwości, lecz ten nie był w stanie innych udzielić objaśnień, jak te, którem przytoczył; gdy zaś z tego powodu powstały silne utyskiwania, mianowicie popierane przez Szanieckiego i członków Towarzystwa patryotycznego, musiał się udać minister sprawiedliwości do Rządu, a wróciwszy, złożył rozkaz naczelnego wodza, wydany gubernatorowi, ażeby aresztował Krępowieckiego, jako oskarżonego o zamiar burzenia spokojności publicznej. Izba postanowiła, ażeby natychmiast uwolnić Krępowieckiego z aresztu. Był to pierwszy symptomat przewagi, jaką stronnictwo ruchu nabyło w Izbie poselskiej. Krępowiecki, jeden z najżarliwszych i najczynniejszych

członków Towarzystwa patryotycznego, od początku kampanii był w służbie wojskowej, jako oficer artyleryi. Zostawał najprzód przy korpusie Dwernickiego, a wydobywszy się z galicyjskiej niewoli, wrócił do Warszawy i w czynnej zostawał służbie. Kiedy wysyłano Różyckiego na Litwę, otrzymał przeznaczenie do dowodzenia temi dwoma działami, które Różyckiemu powierzono. Nie usłuchał tego rozkazu i podał prośbę o dymisyę. Wiadomo jest, iż we wszystkich europejskich krajach — i to samo u nas, nie wolno podczas wojny podawać się do dymisyi — i dlatego jej nie otrzymał. Wprawdzie należało zaraz na razie, kiedy nie usłuchał danego mu rozkazu, oddać go pod sąd; dlaczego tego nie uczyniono, nie wiem; lecz, wolny od służby wojskowej, zaczął znowu podburzać niższe warstwy ludności Warszawy i nader sprawiedliwie kazano go aresztować, a Izba okazała nadzwykłą słabość, iż wzięła całą tę okoliczność za grożącą bezpieczeństwu wolności osobistej, zapomniawszy, iż Warszawa była ogłoszona za będącą w stanie oblężenia, to jest właśnie w położeniu, gdzie wolność osobista jest zawieszona.

9-go sierpnia w Izbach połączonych wybrano na kasztelanów: Narcyza Olizara, Stanisława Węgrzeckiego, Ludwika Łempickiego i Ksawerego Niesiołowskiego. Rząd narodowy w nagrodę zasług generała Dębińskiego mianował gubernatorem Warszawy. Ta nominacya bynajmniej nie podobała się stronnictwu ruchu, bo Dębiński, nie tylko że był przyjacielem Skrzyneckiego, nad którego obaleniem najgorliwiej to stronnictwo pracowało, ale z charakteru i usposobienia nie był to człowiek, którego życzono. Należał on do stronnictwa arystokratów, był energiczny i zaraz na wstępie w urzędowaniu dał tego dowody. Mianowano go gubernatorem 3-go sierpnia i tegoż dnia wydał rozkaz, ażeby wszyscy nadkompletni oficerowie opuścili stolicę. Nazajutrz kazał aresztować gwardzistę narodowego za to, że gubernatora Pragi Dziekońskiego generała nazwał „zdrajcą“. To go poróżniło z Antonim Ostrowskim, któren twier-

dził, iż gubernator nie ma prawa aresztować członków gwardyi narodowej bez jego wiedzy. Zaniósł o to Ostrowski zażalenie do rządu narodowego, któren codziennie na swej władzy i powadze tracąc, nie śmiał oprzeć się Ostrowskiemu, kazał uwolnić gwardzistę, a zganił postępowanie Dębińskiego. Lecz czem sobie najwięcej zaszkodził, to wyznaniem, iż nie można się spodziewać porządku przy istnieniu Towarzystwa patryotycznego, natychmiast więc całą nienawiść tego stronnictwa na siebie ściągnął. Nie taił także swej niechęci ku sejmowi, znajdując, iż ten zamiast usiłowań, ażeby utrzymać jednomyślność i jedność, przez wewnętrzne stronnictwa miotany, daje pochop naśladowania go. Nakoniec znajdował, że rząd narodowy pozbawiony wszelkiej energii ulega stronnictwom, zamiast ażeby je tłumiąc, do jednego celu dążyć. W tych wszystkich Dębińskiego opiniach znajdowało się na nieszczęście aż zanadto prawdy, lecz nie zawsze bezkarnie można prawdę ogłaszać! Jemu, który od bitwy Ostrołęckiej w Warszawie się nie znajdował, dziwnie się wydawało, iż znalazł stolicę w zupełnie innem usposobieniu, jak ją opuszczał. Rząd narodowy już był zachwiany od epoki, w której wniesiono potrzebę jego zmiany. Skrzynecki stracił nieograniczoną w nim pokładaną ufność, a wszędzie pokazywały się ślady niezgody, te nieochybne zwiastuny upadku!

5-go sierpnia Skrzynecki posunął się z Sochaczewa do Nieborowa, zostawiwszy w Sochaczewie dla uważania poruszeń Pahlena dywizyę piechoty Rybińskiego i brygadę jazdy Schneidego. Rosyanie zajmowali Łowicz i Arkadyę. Takim sposobem wojska przedzielała tylko mała rzeczka Rawka. Spodziewano się, że przyjdzie do bitwy 6-go, lecz upłynął cały dzień bez żadnej z obu stron zaczepki. Krukowiecki, który miał wielki wpływ, osobliwie na oficerach, należących do Towarzystwa patryotycznego, za ich pośrednictwem poduszczał innych, zarzucając, że Skrzy-

necki naumyślnie, wbrew woli sejmu i rządu, unika bitwy. — W istocie położenie stawało się coraz przykrzejszem. Oddział generała Gołowina, po ściągnięciu z podlaskiego korpusu Chrzanowskiego, miał wolny przystęp aż pod samą Pragę. Jakoż nie omieszkał zająć całą okolicę od strony Pragi i tamować dowozy żywności i innych potrzeb od tej strony. 7-go też sierpnia generał Rüdiger, zostawiwszy stosowną załogę w Lubelskiem dla powstrzymywania garnizonu Zamoyskiego i działań partyzanta Giedroycia, zaczął się przeprawiać przez Wisłę. Polecono generałowi Różyckiemu z oddziałem, którym dowodził, ażeby wraz z rezerwami i pospolitem ruszeniem utrudniał posuwanie się Rüdigera w Sandomierskie.

Skoro w Warszawie dowiedziano się, iż ani 6-go ani 7-go sierpnia Skrzynecki nie atakował pozycyi Łowicza, zebrali się obaj bracia Niemojowscy, Lelewel, Antoni Ostrowski, kasztelan Nakwaski i posłowie Zwierkowski, Nakwaski, Jełowicki, Szaniecki u kasztelana Olizara na naradę — z wyjątkiem Niemojowskich, którzy nie cierpieli Skrzyneckiego i prócz kasztelana Nakwaskiego, wszyscy inni stronnicy partyi ruchu. Zatrudniono się na tem zebraniu rozważeniem, jak postąpić należy, widząc, że wódz naczelny ociąga się z wykonaniem swych obietnic, a woli wyraźnej rządu. Na tem posiedzeniu zadecydowano, iż należy odsunąć od władzy Skrzyneckiego; lecz zarazem obawiając się, że podobny wniosek nie da się przeprowadzić bez przychylenia się do niego Władysława Ostrowskiego, który miał jako marszałek, wielki wpływ w Izbie poselskiej i ks. Adama Czartoryskiego, postanowiono najprzód zapewnić się o zdaniu tych dwóch osób. Narada ta ukończyła się późno w nocy. 9-go sierpnia zrana udał się Bonawentura Niemojowski i Antoni Ostrowski do marszałka, przekładając mu uchwalone wnioski. Przyjął początkowo marszałek te propozycye bardzo ozięble, lecz kiedy mu wystawiono oburzenie klubu patryotycznego i zapewniono, iż dalsze zwłoki będą powodem zaburzeń w stolicy, marszałek dał się nakłonić i razem udano się do księcia

Adama. I ten, kiedy go Ostrowski, jako dowódca gwardyi narodowej zapewnił, że w razie nieprzychylenia się do wniosku, nastąpi zaburzenie w stolicy, ks. Adam zezwolił na przyjęcie projektu, z zastrzeżeniem jednak, ażeby ta deputacya, która będzie wysłaną do obozu, wysłuchała nietylko Skrzyneckiego, lecz także i generałów, a nawet i dowódców pułków. Natychmiast zwołano Izby na nadzwyczajne tajne posiedzenie.

Świrski uczynił wniosek, ażeby wysłano do obozu delegacyę, złożoną z człowków obu Izb i rządu, któraby zbadała postępowanie Skrzyneckiego, a gdyby znalazła, iż wódz naczelny stracił zaufanie wojska, miała mianować tymczasowego zastępcę wodza naczelnego. Nadto miała się zapytać dowódców rozmaitych oddziałów o ich zdanie, jakich należy użyć środków w obecnem położeniu rzeczy. Wybrano na członków tej deputacyi z senatu: wojewodę Antoniego Ostrowskiego i kasztelana Wężyka, z Izby poselskiej: Świrskiego, Ignacego Dembowskiego, Szlazkiego i Wincentego Tyszkiewicza, z rządu: ks. Czartoryskiego, Wincentego Niemojowskiego i Teofila Morawskiego, wogóle 9 osób, z których jawnymi nieprzyjaciółmi Skrzyneckiego było członków 5. Polecono im, ażeby natychmiast udali się do Nieborowa. Jakkolwiek już położenie było rozpaczliwe i jedyny ratunek mógł się znaleźć w zgodzie, w jedności i odwadze, rozsądkiem kierowanej, tutaj obrano właśnie środek najzgubniejszy: okazano tak w sejmie, jak w rządzie największą słabość, iż dozwolono w wojsku, gdzie jedynie ślepe posłuszeństwo zapewnia powodzenie, tworzyć sejmikowania, zaszczepiać w niem stronnictwa i niezgodę i wprowadzać anarchię tam, gdzie powinna panować karność, a to jeszcze wobec nieprzyjaciela, przedzielonego tylko małą, nic nie znaczącą rzeczką. Jakeśmy widzieli, w czasie tych 9-ciu miesięcy trwania powstania popełniono mnóstwo błędów, jak np. dozwolenie sejmowania, rodzielenie władzy między trzy gałęzie, nieuchwalenie budżetu, niedostateczne utworzenie rezerw — lecz tak wielkiego błędu jak ten,

który obecnie wykonywano, dotąd nie popełniono — i śmiało twierdzić można, iż ta nieszczęśliwa delegacya zgubiła całą sprawę, a zaszczepiając niezgodę w wojsku, ułatwiła niezmiernie feldmarszałkowi Paskiewiczowi zdobycie Warszawy. Tego samego dnia, to jest 10-go sierpnia przybyła delegacya do Bolimowa. Zastała Skrzyneckiego lustrującego uszykowane wojsko. Nie przerwał on swojej lustracyi. Deputacya stanęła na boku i mogła słyszeć okrzyki pułków: „Niech żyje Skrzynecki!“ — Nakoniec, gdy się delegacyi sprzykrzyło czekać w bezczynności, wysłano adjutanta wojewody Ostrowskiego z poleceniem, ażeby doniósł wodzowi naczelnemu, iż delegacya sejmowa przybyła do kwatery głównej i życzy się z nim widzieć natychmiast. Uwiadomiony o tem Skrzynecki zaprzestał dalszej lustracyi i wrócił do głównej kwatery wraz ze swoim sztabem, a kiedy się zbliżył do delegacyi, wyrzekł, iż spodziewa się, że delegacya przybyła mu z pomocą do zwyciężenia nieprzyjaciela. Ks. Czartoryski, nie odpowiadając na to zapytanie, oświadczył, iż delegacya życzy, by jej wskazał miejsce, gdzieby mu mogła zakomunikować przedmiot swojej misyi i gdzieby odbywać mogła naradę. Natychmiast wydał Skrzynecki rozkaz przygotowania miejsca, a gdy delegacya rozpoczęła swe czynności, zaproszono wodza naczelnego. Powierzono trzymanie pióra Teofilowi Morawskiemu. Oznajmiono Skrzyneckiemu cel przybycia, a następnie uczyniono zapytanie o stanie armii i żądano oświadczenia, dlaczego dotąd wódz naczelny nie wydał Rosyanom bitwy. Skrzynecki, zamiast, ażeby udzielił wyraźne na zapytania odpowiedzi, oświadczył w ogólności, iż wątpi, ażeby jego kto przewyższył w miłości kraju, że nie w jednej bitwie dał dowody odwagi i pogardzania życiem, lecz że równie jego honor, jak obowiązek, a nakoniec względy sztuki wojennej nie dozwalają mu przelewać krwi bezpożytecznie. Dotknął cokolwiek, iż dziwi go, że dla wydania sądu o działaniach wojennych, wysłano osoby, które nie służąc w wojsku, sztuki wojennej posiadać nie mogą, i że dlatego

uważa za zbyteczne wchodzić w szczegóły, dla jakich powodów obwarowany Łowicz, obsadzony liczną artyleryą, przegrodzony Bzurą, nie atakuje. Dlatego, nie zważając na zarzuty, jakie zapalone głowy czynić mogą, oświadcza, iż bitwy pod Bolimowem, jako w miejscu niekorzystnem, wydać nie może. Na to deputacya przekładała, iż jeżeli pod Bolimowem bitwy się nie wydało, to się sprowadzi nieprzyjaciela pod mury stolicy, co zdemoralizować może wojsko. Na to Skrzynecki odrzekł, że być może, iż się myli, iż bynajmniej się nie poczytuje za wodza doskonałego, iż poznał tylko w praktyce wojnę, jako oficer podwładny i bardzo byłby szczęśliwy, gdyby się znalazł wódz, któryby mógł zaręczyć, iż odniesie zwycięstwo pod Bolimowem. Nakoniec oświadczył, że będzie wypełniał obowiązki choćby prostego żołnierza, jeżeli to się z wolą sejmu zgadza. Na to delegacya oświadczyła mu, iż ma wyraźne polecenie, jeżeli Skrzynecki nie zechce przystąpić do atakowania Rosyan, przystąpi się do wyboru innego wodza, dlatego wzywają go, ażeby na wieczór zwołać kazał radę wojenną, złożoną ze wszystkich dowódców pułków i generałów, a nawet niektórych oficerów niższych stopni. Jakoż wieczorem przybyło wogóle do 300 oficerów rozmaitej rangi. Na tym sejmiku panował największy nieład. Jedni oświadczali, iż Skrzynecki jest jedynym możliwym w obecnych okolicznościach wodzem, inni zarzucali mu, iż staje się przyczyną przez swą bezczynność, iż nieprzyjaciel opanuje Warszawę. Wówczas deputacya dopiero spostrzegła, jak nieprzezornie postąpiła i zaczęła się obawiać, iż dała powód do zerwania wszelkich więzów karności. Co gorzej, wiedząc, iż forpoczty rosyjskie o 1000 kroków od tego sejmikowania są oddalone, zaczęto się obawiać, iż Rosyanie mogą uderzyć w chwili, gdzie wszystkie pułki zostają bez dowódców. Tymczasem dano znać, iż Rosyanie zaczynają kroki zaczepne. Skrzynecki uwiadomił o tem deputacyę i prosił, ażeby dowódcom rozkazano wrócić do swoich stanowisk. Musiano więc zakończyć naradę, a w protokóle zamieszczono,

iż delegacya po wysłuchaniu zdań oficerów, znalazła: I-mo iż nie można pojąć, dla jakich powodów dozwolono armii rosyjskiej bez oporu przeprawić się przez Wisłę, II-do iż należało w czasie wykonywania marszu flankowego w Płockiem, uderzyć na tęż armię, III-tio że należało zaraz, kiedy armia skoncentrowała się pod Sochaczewem, uderzyć na Rosyan, i że stracone cztery dni od 6-go sierpnia, obecnie stają się powodem, iż trudno wydawać bitwę w tak niekorzystnem położeniu, że zwycięstwo za wieleby ofiar wymagało, a gdyby bitwa była przegraną, to nieprzyjaciel mógłby stanąć w stolicy prędzej, jak cofające się wojsko — i że w obecnem położeniu najstosowniejszem jest cofnąć się pod Warszawę i tam, lub wydać bitwę, lub bronić się w okopach.

Nie czynię żadnych uwag względem dwóch pierwszych konkluzyi, bo te we właściwem miejscu objaśniałem, a zresztą przyznać należy, iż te dwa obwinienia, już raz roztrząsane przez deputacyę poprzednio, nie powinny były stanowić przedmiotu badań delegacyi, która miała tylko zlecenie objaśnić się, dlaczego wódz naczelny nie wydaje bitwy tak, jak mu było poleconem; co zaś do trzeciej, zarzut straconych trzech dni czasu nie miał żadnej za sobą powagi, bo w tych trzech dniach armia rosyjska żadnego nie otrzymała posiłku, ani też swych pozycyi nie zmieniła. Tak dobrze więc 6-go sierpnia, jak 11-go sierpnia też same były i korzyści i przeszkody do otrzymania przez wydanie bitwy pod Łowiczem. Co się zaś tyczy cofnięcia się pod Warszawę, to się zgadzało z widokami Skrzyneckiego — i w istocie to był jedyny środek, który pozostawał do wykonania. Takim sposobem delegacya przekonała się, że stoczenie bitwy pod Bolimowem, jak to mieć chciał sejm, było rzeczą niemożliwą. Postanowiono więc tylko odjąć władzę Skrzyneckiemu i w tym celu upoważnili ks. Adama, ażeby tę wolę deputacyi jemu oznajmił. Konferencya księcia tego ze Skrzyneckim trwała dwie godziny, poczem ks. Czartoryski odczytał delegacyi następujące Skrzyneckiego pismo: „Po ust-

„nem wyjaśnieniu wszystkiego, co się dotychczaso-
„wego postępowania mojego z przyczyn nieatakowa-
„nia dotąd nieprzyjaciela dotyczy, winienem sobie
„samemu i troskliwości o sąd współczesnych i histo-
„ryi, abym oświadczył deputacyi, że gdyby sumienie
„moje i wewnętrzne przekonanie, od wszelkich oso-
„bistych względów wolne, wskazywało mi, że dobro
„kraju wymaga, abym w inne ręce władzę nad woj-
„skiem złożył, byłbym, nie czekając przybycia depu-
„tacyi i na nie nie zważając, sam złożył dowództwo.
„Ale głos sumienia kazał mi przeciwnie, dzielić z woj-
„skiem niebezpieczeństwa i do końca poświęcać siły
„moje sprawie kraju na czele wojska i dlatego to,
„i jedynie dlatego tylko nie złożyłem i nie składam
„sam godności naczelnego wodza. Wszakże, pomimo
„najczystszej chęci, mylić się mogę. Wzywam więc
„deputacyę, jeżeli po rozpoznaniu wewnętrznego
„i zewnętrznego stanu naszego, obranie nowego wo-
„dza w czemkolwiekbądź potrzebnem dla dobra kraju
„znajdzie, aby odebrała mi dowództwo, a daleki od
„wszelkiego jakiegobądź sprzeciwiania się tej woli,
„pierwszy dam z siebie przykład wojsku posłuszeń-
„stwa i poświęcenia się".

Na wieczór zaś zaprosił do siebie deputacyę. Tymczasem delegacya zatrudniła się wyborem zastępcy wodza naczelnego. — Znowu powołano 67 generałów i dowódców pułków. Rozpoczęło się głosowanie, a w tem 22 oświadczyło się za Skrzyneckim, przywodząc, iż nie widzą nikogo od niego zdolniejszego, z większą mocą charakteru i znajomością prowadzenia wojny odpornej. Resztujące 45 głosów rozproszyło się między Prądzyńskim, Dębińskim, Bemem, Małachowskim, Umińskim i Łubieńskim, z których każdy miał po kilka głosów. Kazimierz Skarzyński miał ich najmniej, bo tylko 2. Żaden więc z generałów nie miał większości. Delegacya w podobnem położeniu wybrała Dębińskiego, motywując w protokóle narad powody.

W nocy z dnia 10-go na 11-go zaczęły się okazywać nieukontentowania w armii z powodu tej decyzyi delegacyi. Zaczęły się kłótnie i intrygi a nakoniec pułkownik Kruszewski doniósł deputacyi, iż piechota nie chce uznać Dębińskiego za wodza, jako oficera, który tylko służył w kawaleryi i że mają zamiar rozpędzić delegacyę. I w istocie przybyła deputacya od piechoty z zapytaniem delegacyi z jakich powodów oddalono Skrzyneckiego. Udało się księciu Czartoryskiemu uspokoić tę deputacyę.

11-go zrana przybył Dębiński, przyjął nominacyę z nieukontentowaniem i oświadczył deputacyi w nader silnych wyrazach, iż postąpienie Izb było nierozsądne, że zwołał rodzaj sejmu z oficerów i to w chwili, gdy zostawano w odległości strzału od nieprzyjaciela. Kiedy się dowiedział, że jednocześnie delegacya wybrała na kwatermistrza Prądzyńskiego a na szefa sztabu Łubieńskiego, oświadczył, że zezwolić na to nie może, ażeby jakakolwiek władza narzucała wodzowi naczelnemu jego pomocników. Aczkolwiek dla złagodzenia jego delegacya cofnęła swoje nominacye, Dębiński oświadczył, iż, ulegając jedynie konieczności i z powodu, że wobec nieprzyjaciela wojsko bez wodza zostać nie może, przyjmuje tymczasowo to dowództwo na 60 godzin, o czem uprzedza, poczem delegacya, ukończywszy swoje dzieło, wróciła do Warszawy.

Jeżeli było potężnym błędem wysyłać delegacyę do roztrząsania działań wodza naczelnego wobec wojsk nieprzyjacielskich i w chwili, kiedy się spodziewano walnej bitwy, niemniejszym było nierozsądkiem, iż delegacya zwołała tak liczne grono oficerów do roztrząsania czynności wodza naczelnego. Nie może także ujść uwagi, iż postanowiono sąd o działaniach wojennych, złożony z osób skądinąd posiadających i zasługi i talenta, ale nie wojskowych; z całego zaś badania i dzieła delegacyi okazuje się, że kiedy się zgodzono na konkluzye, iż pod Bolimowem bitwę wydawać nie można, przez to samo uniewinniono Skrzyneckiego a zatem odebrano mu dowódz-

two bez powodu, kiedy sama delegacya uznała, iż wypada się cofać pod Warszawę i tam dopiero stoczyć walkę — i powtórzyć należy to zdanie, że i uchwała w tej mierze sejmu i sposób, w jakim ją wykonano, stały się powodem smutnych następstw, które oddały Warszawę w posiadanie Rosyan. 12-go sierpnia Skrzynecki przedstawił nowego wodza wojsku. Objeżdżano więc pułki; wszystkie przyjmowały Skrzyneckiego z zapałem, mało okazując przychylności dla Dębińskiego. Dębiński głośno oświadczał, że on, równie jak wojsko, uwielbia Skrzyneckiego i że sądzi, iż pozyska zaufanie żołnierzy, zapewniając ich, iż będzie prowadził ich w takim samym sposobie, jak Skrzynecki. Jakkolwiek Dębiński przyjął dowództwo tylko na półczwarta dnia, niemiłe czyniło to wrażenie na zasłużonych generałach i oficerach, iż Dębiński, który był tylko kapitanem przed rewolucyą a mianowany dopiero po powrocie z Litwy generałem dywizyi, otrzymał naczelne dowództwo nad tylu wodzami, od wojen jeszcze napoleońskich służbę wojskową pełniącymi a w obecnej wojnie gdzie więcej zasłużonymi, gdyż w istocie Dębiński, prócz wyprawy na Litwę, w całej wojnie nawet brygadą nie dowodził i było rzeczą nader wątpliwą, czyby zdołał prowadzić całe wojsko do boju, bo, jak wojny napoleońskie przekonywały, najzdolniejsi nawet marszałkowie, jak np. Ney, Lannes i inni, mimo, że byli doskonałymi dowódcami korpusów, nie umieli prowadzić w ogień armii.

Tak smutnie zakończyła się ta zmiana wodza naczelnego, a spełniony został główny zamiar stronnictwa ruchu, tudzież plan przez Krukowieckiego zamierzony do osiągnięcia władzy.

Tymczasem w Warszawie 10-go sierpnia w Izbach połączonych mianowano wojewodami kasztelanów Nakwaskiego, Sierakowskiego i Wojciecha Męcińskiego a 11-go sierpnia Małachowski, który z Tyszkiewiczem miał równość głosu, w powtórnem wotowaniu otrzy-

mał tęż samą godność. 10 go sierpnia Różycki doniósł z Szydłowa, iż został atakowany w Iłży przez awangardę Rüdigera pod wodzą generała dywizyi Kwietnickiego. Rosyanie, strzelając granatami, zapalili miasto, które Różycki musiał opuścić. Mimo to otrzymał plac boju, wziął 50 niewolników a oceniał stratę Rosyan na ludzi 200. Ze strony polskiej było zabitych i rannych 17. Dnia 13-go sierpnia Antoni Ostrowski zdawał sprawę z czynności delegacyi Bolimowskiej sejmowi. Znaleziono ten jego raport zbyt pochlebnym dla Skrzyneckiego. Wyznaczono więc delegacyę, któraby inny w tej mierze raport zdała. 12-go sierpnia wydał Skrzynecki rozkaz dzienny do wojska, uwiadamiając je, że opuszcza dowództwo naczelne a Dębiński inny rozkaz, w którym zawiadamiał, że je obejmuje. 13-go sierpnia wprowadzono do Izby posłów litewskich nowoobranych a następnie zajęto się zmianą prawa z dnia 29-go stycznia, które w tem szczególnie odmieniono, iż wódz naczelny nie miał prawa zasiadać w Rządzie Narodowym. Następnie, z powodu, że Dębiński przyjął dowództwo tylko na 60 godzin, naradzano się nad wyborem naczelnego wodza. Obrano Prądzyńskiego i wysłano członka rządu Barzykowskiego dla zapewnienia się czyli przyjmie naczelne dowództwo. Barzykowski wrócił 14-go sierpnia z doniesieniem rządowi, że Prądzyński odmawia przyjęcia tej godności. Kiedy tak odbywały się działania w sejmie, rządzie i wojsku, Towarzystwo patryotyczne z jednej strony a Krukowiecki z drugiej, osądzili, że przyszła chwila, w której zdołają ogarnąć władzę. Pozornie Krukowiecki działał w zgodzie z Towarzystwem, w istocie zaś uwodzili się wzajemnie, każdy na swą rękę pracując. Przywódcy Towarzystwa patryotycznego, widząc zniweczoną zupełnie powagę rządu, w tajemnych kierowników schadzkach postanowili dążyć do ustanowienia nowego rządu, nakształt konsulatu we Francyi. Pierwszym konsulem miał być Lelewel, dwoma innymi — Puławski, jako reprezentant ludu i Zaliwski, jako reprezentant wojska, lecz, sami czując, iż do tego dojść odrazu nie mogą i że

sejm na podobną organizacyę i wybór osób nie przyzwoli, uradzili najprzód tymczasowo ustanowić rząd z 15 osób, mianowicie, przeznaczając księcia Radziwiłła, Nakwaskiego, Olizara — z senatu: Wincentego Niemojowskiego, Morawskiego, Zwierkowskiego, Lelewela, Szanieckiego, Trzcińskiego — z Izby poselskiej: Mochnackiego, Puławskiego, Bronikowskiego i krawca Morawskiego — z Towarzystwa patryotycznego. Ażeby doprowadzić do skutku te zamiary, postanowiono urządzić zaburzenia pod pozorem ukarania obwinionych o spisek i zdradę, tudzież szpiegów, i, korzystając z tego zaburzenia, obalić i sejm i rząd, a najbardziej partyę arystokratyczną, czyli reformistów, mianowicie księcia Adama, Gustawa Małachowskiego, Wielopolskiego, Świdzińskiego, Władysława Zamoyskiego i wielu innych. Aczkolwiek te zamiary przed Krukowieckim tajono, dowiedział się on o nich za pośrednictwem Puławskiego, który mu był całkowicie oddany. Krukowiecki postanowił nie sprzeciwiać się początkowemu wykonaniu, lecz obrócić ten zgiełk na swoją korzyść.

Ci co uknowali ten projekt w Towarzystwie patryotycznem byli to przywódcy tegoż Towarzystwa, mianowicie Lelewel, Czyński, Bronikowski, Franciszek Grzymała, Krępowiecki, tudzież przyjaciele Krukowieckiego: Puławski, Mochnacki, Szydlarski ksiądz i krawiec Morawski, któremu powierzono, ażeby podburzył lud.

Koło 14 sierpnia Dębiński wydał rozkaz cofania się. Ramorino dowodził dwoma dywizyami piechoty t. j. V-tą Sierawskiego i nowo utworzoną VI-tą pod dowództwem Bielińskiego a złożoną z pułków I-go, V-go, XI-go i XVII-go. Ci udali się przez Szymanów i Kaski. Reszta wojska posuwała się szosą ku Błoniowi. Kiedy część wojska znajdowała się między Topolowem a Szymanowem, Rosyanie w sile dziewięciu pułków jazdy uderzyli na aryergardę, dowodzoną przez generała Dłuskiego. Z łatwością spędzili z pozycyi I-szy pułk krakusów pod Paprotnią, lecz wkrótce, kiedy nadciągnął pułk I-szy ułanów i batalion III-go

pułku strzelców, odparto jazdę rosyjską. Równocześnie atakowali Rosyanie generała Ramorino pod Szymanowem bez żadnych z obu stron korzyści. Wojsko ku wieczorowi zajęło pozycyę pod Utratą.

Wieczorem 14-go zaczęły się rozchodzić wieści, że nazajutrz (15-go) zamierzono wzniecić zaburzenie. Dowiedział się o tem Antoni Ostrowski i ostrzegł księcia Czartoryskiego, wnosząc, ażeby czemprędzej więźniów z zamku w bezpieczniejsze przewieźć miejsce. Książę polecił Plichcie, ażeby się porozumiał z gubernatorem Węgierskim, lecz ten nie dzielił zdania Ostrowskiego, mówiąc, iż w Warszawie nie ma bezpieczniejszego miejsca nad Zamek, przed którym jest plac obszerny i na którym może się pomieścić cała gwardya narodowa i część garnizonu Warszawy; że jedynem miejscem bezpiecznem i do którego jeszcze komunikacya nie jest przeciętą jest twierdza Modlin, lecz, że przewiezienie tak znacznej ilości uwięzionych nie będzie łatwem, że w przewożeniu mogą być przez ludność powozy zatrzymane, a wtenczas obrona ich będzie niemożliwą. Z drugiej strony Krukowiecki, czy sam ułożył, czyli też uzyskał listę osób, które miano w zaburzeniu powiesić, a kazawszy ją przepisać, rozdawał ją tak osobom umieszczonym na tej liście, jak i pomiędzy członków sejmu, ostrzegając, ażeby się mieli na baczności. Samym wieczorem 14-go sierpnia Garbiński, prezes rady municypalnej, przybył do rządu, zastał tylko Morawskiego i Barzykowskiego, którym oświadczył, iż dają się spostrzegać usiłowania Towarzystwa patryotycznego, ażeby wzniecić rozruch. Nadszedł wkrótce książę Czartoryski i zażądał, ażeby Garbiński swe doniesienie podał na piśmie, lecz ten oświadczył, że nie posiadając dowodów, nie może na piśmie podobnych pogłosek podawać. Z innej strony Olizar doniósł także księciu Czartoryskiemu, że i jemu zagraża wielkie niebezpieczeństwo. W ciągu 14-go i ja otrzymałem podobne doniesienia, może z większymi szczegółami, jak inni. Udałem się natychmiast do księcia Adama, który powiedział mi, iż spodziewa się jakiejś burzy, że zwia-

stunem jej jest pismo Lelewela, które tenże podał jemu, jako prezesowi rządu. Oddał mi je książę do przeczytania. W tem piśmie były ogólne narzekania na słabe działanie rządu, na brak energii, na konieczność zmiany i formy rządu i osób, składających go. Kiedym zapytał księcia, co zamierza z tem pismem uczynić, odrzekł, iż Lelewel wie bardzo dobrze, iż nie jest w możności rządu zaprowadzić reformy, które proponuje, że to należy do sejmu i że odpowiedział mu, ażeby swoje myśli w tej mierze przez którego ze swoich przyjaciół do deliberacyi w sejmie wniósł. Zastanowiło mię tylko, iż pokoje księcia znalazłem zupełnie ogołocone ze zwykłych tamże rzeczy. Wszystkie papiery były usunięte, nawet książki także uprzątniono, tak, że prócz kilku stołków i jednego biurka, na którem nawet ani kałamarza ani papieru nie było, nic się nie znajdowało.

15-go zrana, jako w dzień święta, wszyscy udawali się na nabożeństwo i dzień przeszedł spokojnie, chociaż tak, jak zwykle we święta, główne ulice zapełnione były przechadzającemi się osobami. Dopiero ku wieczorowi marszałek Izby, idąc ulicą z bratem Antonim Ostrowskim, obstąpieni zostali przez członków Towarzystwa patryotycznego, którzy go zaklinali, ażeby natychmiast zwołał posiedzenie Izby, ponieważ Towarzystwo otrzymało od swoich kolegów z obozu doniesienie, że Skrzynecki i Dębiński przywłaszczyli sobie najwyższą władzę, że ten czyn wzniecił powszechne oburzenie. Równocześnie, jakeśmy widzieli, Barzykowski wrócił z doniesieniem, że Prądzyński nie przyjmuje naczelnego dowództwa, rząd więc wyprawił Zwierkowskiego, powierzając mu 3 nominacye: najprzód dla generała Małachowskiego, a gdyby ten odmawiał przyjęcia, rozkaz Prądzyńskiemu, ażeby objął władzę naczelną, nakoniec, gdyby i ten nie chciał przyjąć urzędu, ażeby oddano trzeci rozkaz Tomaszowi Łubieńskiemu z poleceniem tymczasowego dowodzenia wojskiem.

Kiedy się ściemniło i już pozapalano latarnie, zebrał się tłum przed zamkiem; rodzaj tego tłumu

był dwojaki: jedni, którzy byli czynnymi i tych, jak mię zapewniali naoczni świadkowie, liczba zaledwie wynosiła osób 300; byli to po największej części członkowie Towarzystwa patryotycznego a między nimi i z kilkudziesięciu oficerów, którzy w obecnej chwili nie byli w wojsku czynnem użyci. Przywodzili temu tłumowi ksiądz Puławski, Krajewski, Kozłowski a znajdował się między nimi Lelewel. Druga część byli to ciekawi, co wyniknie z tego zbiegowiska. Pomiędzy nimi były osoby, bynajmniej nie mające chęci należeć do rozruchów a nawet i tacy, którzy dla własnego bezpieczeństwa sądzili, że najlepiej będzie, jeżeli się w tym tłumie ukrywać będą. Takim np. był Henryk Łubieński. Tłum ten rozpoczął działanie od pogaszenia latarń, ażeby w ciemności nikt nie mógł poznać kto brał udział w zamierzonych czynach. Następnie udano się do zamku.

Rzeczą było dziwną, iż kiedy w dniu 14-m sierpnia cały batalion stał na dziedzińcu zamkowym, w dniu, w którym spodziewać się było można rozruchów, na straży była tylko jedna kompania gwardyi narodowej. Kiedy spiskowi znaleźli wszystkie 3 bramy zamknięte a nie mieli sposobności ani narzędzi do ich wyłamania, dostali się do zamku drzwiami bocznemi, przez które zwykle wszyscy wchodzili na główne schody, prowadzące do Izb sejmowych. Temi więc drzwiami wsunęło się kilkadziesiąt osób, które natychmiast otworzyły bramy. Tymczasem kompania na straży będąca wystąpiła na dziedziniec, lecz, nie mając żadnych rozkazów, stała pod bronią, oczekując na przybycie którego z wyższych oficerów. Nim dalej postąpimy w opisaniu, co się działo w zamku, należy też wspomnieć o innych, o kilka godzin wcześniejszych wypadkach.

Towarzystwo patryotyczne w tym dniu otworzyło swoje posiedzenie koło godziny 5-ej. Prezydował Czyński, a Płużański pierwszy zabrał głos, a udzieliwszy wiadomość o cofaniu się wojska, uczynił wniosek, ażeby Skrzyneckiego zupełnie oddalono od armii. Zaczął się spór względem sposobu, w jakim ten

wniosek ma być uskuteczniony. Boski, głowa zapalona, odezwał się wtenczas, iż najwłaściwszem będzie, ażeby całe Towarzystwo, wybrawszy tylko mowców, udało się do rządu z tem przedstawieniem. Wybrano na mowców Czyńskiego, księdza Puławskiego, Płużańskiego i Boskiego. Kiedy przybyli członkowie Towarzystwa do pałacu namiestników, z początku straż nie chciała ich wpuścić, lecz, nie zważając na jej opór, Boski przedarł się a za nim i znaczna liczba członków Towarzystwa. Zastali w rządzie księcia Adama, Niemojowskiego, Barzykowskiego, Lelewela i Antoniego Ostrowskiego. Czyński zaczął mówić. Książe Adam odpowiedział mu, że rząd nad wszystkiem czuwa i prosząc, ażeby Towarzystwo patryotyczne przez swój wpływ działało na uspokojenie umysłów. Przez ten czas Niemojowski ze swojej strony zwracał uwagę Puławskiego, że takie demonstracye są niebezpieczne dla spokojności publicznej. Wtem Boski zaczął krzyczeć, wyrzekając na Skrzyneckiego i nazwał go zdrajcą. Powstał na niego Barzykowski i dodał, że nie pojmuje, ażeby rząd miał zdawać rachunek ze swoich czynności tłumowi, który go bez przyzwolenia napada. Dodał, że dopiero co wrócił od wojska, że tam o żadnych spiskach nie myślą, poczem żądał, ażeby to posłuchanie zostało ukończone.

Te wypadki miały miejsce koło godziny 7-ej wieczorem, to jest na schyłku dnia. Jak się oddaliło Towarzystwo patryotyczne, gubernator Węgierski, który przybył do rządu, czynił wymówki Lelewelowi, że będąc prezesem Towarzystwa patryotycznego dozwala mu podobnych czynów. Lelewel odpowiedział na to, że oburzenie jest powszechne z powodu ciągłego opóźniania sądów na obwinionych o zdradę. Jakkolwiekbądź, wszyscy opuścili pałac namiestnikowski.

W parę godzin później rozpoczęła się scena przed zamkiem. Pierwszy przybył do zamku Węgierski. Otoczyła go zgraja a nawet, gdyby nie ksiądz Szyndlarski, który wytrącił pistolet z ręki mierzącego,

byłby zabity. Oddalił się więc do koszar dla sprowadzenia batalionu XVIII-go pułku. Drugi przybył Antoni Ostrowski, lecz, zamiast ażeby kazał rozpędzić tę nieliczną zgraję, któraby rozbiegła się za pierwszem natarciem, wydał rozkaz, ażeby nie używano broni, jak w ostateczności. Wtenczas bez żadnej przeszkody, tłoczą się, wewnątrz zamku szukając uwięzionych. Pierwszego przyprowadzono Jankowskiego, którego zastano już rozebranego i sprowadzono tylko w koszuli. Gdy zaś przy wieszaniu hak od latarni się złamał, zabito go i za nogi do latarni uwiązano. Następnie przyprowadzono Hurlyka, którego także najprzód zabito a potem powieszono. Przez ten czas Bukowski zdołał się schronić z zamku do ogrodu tarasowego. Znaleziono go tam i również jak poprzednich zamordowano. Toż samo wydarzyło się z innymi, mianowicie z generałem Sałackim, z szambelanem Feuszem, z panią Bazanow i podobno z jedną z jej córek. Kiedy się kończyły te wszystkie egzekucye przybył powtórnie Ostrowski ze swoim sztabem i na czele kilku batalionów gwardyi narodowej. Przybył także, już za późno, batalion XVIII-go pułku i nieco jazdy, lecz ani Ostrowski, ani wojsko liniowe już nie miało w tym punkcie co do czynienia, gdyż cała ta wyprawa w pół godziny a koło 10-ej zakończoną została. Pomiędzy strażą gwardyi narodowej, wewnątrz zamku będącej, znajdował się jeden z kancelaryi przybocznej ministra skarbu, Francuz, do korespondencyi francuskich używany. Ten mnie nazajutrz te szczegóły poopowiadał, które różnią się cokolwiek od relacyi Czyńskiego i Spaziera, lecz którym większą dają wiarę. Francuz ten z największą zgrozą o tym wypadku wspominał i dodawał, że gdyby tylko kompania na straży będąca otrzymała była rozkaz rozpędzenia tej zgrai, niema najmniejszego wątpienia, iż z największą łatwością byliby rozpędzili ten nieliczny tłum, który nie był uzbrojony, a zatem oporu dawać nie mógł.

Podczas tych wypadków byłem u siebie na Nowym Świecie, gdzie wszystko zostawało w najwięk-

szej spokojności. Koło wpół do 10-ej przyleciał do mnie pan Kawecki, blizki mój krewny, który poprzednio był inspektorem w szkołach kaliskich. Ożenił się on z panną Leopold, córką nauczyciela muzyki księżnej Łowickiej i za jej protekcyą otrzymał ten urząd. Z początku rewolucyi znajdował się w Warszawie i oskarżony przez uczniów kaliskich, został uwięziony jako szpieg, lecz komisya uznała jego niewinność i że całe to oskarżenie pochodziło od uczniów, którym się naraził w spełnianiu swych obowiązków. Kiedy zostałem ministrem skarbu, przyszedł do mnie, prosząc o jaką funkcyę, gdyż utracił swoje miejsce wraz ze wszystkimi inspektorami szkół. Zadosyć czyniąc jego życzeniu a wiedząc o stosunkach jego żony z księżną Łowicką, przeznaczyłem go na jedną z posad w księstwie Łowickiem wakującą. Dla czego opóźniał swój wyjazd, nie jest mi wiadomo. W chwili obecnej przyleciał do mnie zadyszany, donosząc o ekscesach, jakie się dzieją w zamku i, mówiąc, że będąc w tym tłumie, słyszał, iż po skończeniu wieszania w zamku, ten tłum ma zamiar się udać do księcia Adama, ażeby jego także powiesić. Powiedziałem panu Kaweckiemu, ażeby natychmiast udał się do księcia Adama, mówiąc, że jest przeze mnie przysłany, dlatego, ażeby służba go natychmiast puściła i ażeby to księciu powtórzył, co mnie mówił. Dodałem mu: „Masz syna w wojsku, nie trać czasu i staraj się także dostać do obozu dla własnego bezpieczeństwa“. Książę Adam mieszkał także na Nowym Świecie i bardzo blizko ode mnie. Skoro Kawecki doniósł mu o tem, książę kazał przyprowadzić konia i, wsiadłszy na niego, udał się ku rogatkom Wolskim przez tylne ulice. Kiedy przybył pod rogatki, już oddział tłumu z pod zamku znajdował się w tej okolicy dla wieszania szpiegów Makrota, Saleja, Birnbauma, Szymanowskiego, Grünberga, Petrykowskiego, Łubę i Balona, którzy byli uwięzieni w tych stronach. W ciemnocie, nie wiedząc kto jedzie, chciano jego konia przytrzymać, lecz książę mając w olstrach pistolety nabite, wystrzelił z jednego i tym sposobem

ułatwił sobie ucieczkę. Strzelono wprawdzie za nim, lecz w ciemności nie trafiono go.

Od zamku rozdzielili się wieszający na dwie części: jedna, w której się znajdował Lelewel, udała się do mieszkania księcia Czartoryskiego, lecz tam dowiedziała się, iż przed kwadransem konno oddalił się z mieszkania. Lelewel później, kiedy mu wymawiano, że się znajdował w tem towarzystwie i kiedy zwracano jego uwagę, że, jako prezes Towarzystwa patryotycznego, powinien był odwodzić swych kolegów od udawania się w wątpliwych a może i zbrodniczych zamiarach do mieszkania księcia, usprawiedliwiał się, iż on właśnie dla ratowania księcia udał się z tym tłumem. Być może, że miał te zamiary, lecz trudno było dopuścić, ażeby jego wpływ mógł wstrzymać już raz roznamiętnione umysły. Powieszono jeszcze dnia tego Hankiewicza, dawniej urzędnika ministeryum sprawiedliwości, lecz wieszania już nie przez członków Towarzystwa patryotycznego, lecz przez oddziały pospólstwa, wprawdzie nieliczne, przeciągnęły się podobno aż do 18-go sierpnia. Nazajutrz, 16-go powieszono na kracie pałacu Zamoyskich tegoż samego Kaweckiego, który wieczorem w wilią był u mnie. Chciał on dostać się do obozu i przebrał się za kobietę, zapomniawszy ogolić wąsy. Mieszkał w domu Janasza przy ulicy Żabiej. Wsiadł do dorożki i kazał wieźć się do obozu. Dorożkarz spostrzegłszy że jest przebrany mężczyzna, zaczął wołać: — „Patrzajcieno! jaką piękną wiozę panienkę“. — Zbliżyło się kilku ludzi, a spostrzegłszy wąsy, skonkludowali, że to szpieg i nawet nie zapytawszy się kto jest, na kracie przed pałacem Zamoyskich powieszono go.

15-go kiedy już wieszanie w zamku było przy końcu, pokazał się Krukowiecki, a widząc nieczynność tak Węgierskiego jak Ostrowskiego, odrazu przybrał ton dowódcy. Zaczął rozpędzać resztki tłumu, które się zebrały, więcej z ciekawości, jak w złych zamiarach, bo prawdziwi czynni w tych smutnych wypadkach udali się jedni do mieszkania księcia

Adama, drudzy do rogatek wolskich dla wieszania szpiegów, małe zaś oddziały zaczęły się rozpraszać po mieście, jedni w celu rabunku, inni w celu wieszania rozmaitych osób. Jeden z takich drobnych oddziałów wpadł do cukiernika Lessla, który był poprzednio także w zamku uwięziony, lecz, uznany za niewinnego, uwolniony. Lessel żył przyjaźnie z Krukowieckim, który tam na jego ratunek przybywszy, aresztował napadających, którzy dopuścili się zaboru cokolwiek pieniędzy i natychmiast kazał rozstrzelać bez sądu jednego żołnierza, który się znajdował między tą zgrają. Ten przykład energii w tej stronie przynajmniej położył tamę dalszym ekscesom.

Inny oddział udał się dla wyszukania Henryka Łubieńskiego, lecz nie wiedząc gdzie mieszka, udali się na ulicę Senatorską do mieszkania Jana Łubieńskiego a mimo wszelkich jego protestacyi, że nie jest Henrykiem Łubieńskim, sprowadzono go na dół celem powieszenia. Szczęściem, że w tym oddziale znaleźli się tacy, którzy przyświadczyli, że to nie jest Henryk Łubieński, tylko jego brat, co mu życie uratowało. Tu dowiedzieli się o mieszkaniu Henryka Łubieńskiego, na ulicy Królewskiej. Udali się więc tam, a przetrząsnąwszy cały dom, znaleźć go nie mogli. Ten zaś znajdował się na dole w tłumie między tymi, co go szukali. W tej nocy powieszono do 30 osób.

Krukowiecki samowolnie objąwszy władzę gubernatora i wydawszy rozmaite rozkazy dla przywrócenia porządku, urządziwszy silne patrole a od wszelkiego wypadku zatrzymawszy znaczną rezerwę przed Zamkiem, udał się do pałacu rządowego. Tam zastał tylko Wincentego Niemojowskiego, któremu oświadczył, iż będąc świadkiem, iż nikt z tych, co mieli to w obowiązku, nie starał się o przywrócenie porządku, objął władzę gubernatora samowolnie. Obecnie uprasza rząd, ażeby go w tym urzędzie potwierdził. Niemojowski oświadczył mu, iż sam jeden nic postanowić nie może.

Z drugiej strony Ostrowski, który widział, że Krukowiecki wydaje rozkazy jego gwardyi narodowej

a nie wiedział, czy do tego miał prawo, udał się koło północy także do rządu. Po odejściu Krukowieckiego Niemojowski posłał dla wyszukania swoich kolegów, jakoż przybyli wkrótce Morawski i Barzykowski, a wówczas, będąc w komplecie, postanowili, iż lepiej, żeby Krukowiecki przywrócił porządek z ramienia rządu, niż samowolnie i dlatego wręczono Ostrowskiemu nominacyę na gubernatora dla Krukowieckiego. Znalazł go Ostrowski na dziedzińcu saskim, zatrudnionego urządzeniem rozstrzelania owego sapera, innych zaś z tego oddziału rabusiów oddał pod sąd wojenny.

Zaledwo otrzymał tę nominacyę Krukowiecki, rozkazał Ostrowskiemu, ażeby się osobiście udał do pani Skrzyneckiej, ostrzegając ją, iż jej życie jest w niebezpieczeństwie i ażeby się u której znajomej ukryła, a skoro Ostrowski wrócił, posłał go na Pragę do generała Dziekońskiego, ostrzegając go, iż lud ma zamiar go powiesić a zarazem rozkazał, ażeby miał się w pogotowiu do odparcia Gołowina, który, będąc tylko o dwie mile od Pragi, może zechce, profilując z zamieszania, jakie w Warszawie panuje, opanować ten przyczółek mostowy. Dziekoński, między innemi ostrożnościami, kazał 4 działa obrócić ku Warszawie dla bronienia mostu.

Kiedy te wypadki miały miejsce w Warszawie, Zwierkowski samym wieczorem 15-go przybył z 3-ma nominacyami do głównej kwatery. Udano się najprzód do Małachowskiego, lecz ten nawet nie chciał rozpieczętować ekspedycyi i mówił, iż mu boleśnie, iż pomiędzy tylu generałami rząd nie mógł wybrać osoby nietyle wiekiem uciśnionej, jak on, że przy swoim wieku i starganych siłach, obok rozsianej niezgody pomiędzy dowódcami nie byłby w stanie utrzymać porządku, iż ręczy, że będzie walczył w jakimkolwiek innym stopniu, byle nie jako wódz naczelny, poczem, oddawszy Zwierkowskiemu ekspedycyę, oddalił się na spoczynek, a zatem Zwierkowski poszedł do kwatery Prądzyńskiego. I ten wymówił się od przyjęcia dowództwa. Radził, ażeby oddać go Tomaszowi Łubieńskiemu, którego, jako szefa sztabu, wszyscy słuchać

będą, sam zaś żądał, ażeby go mianowano generałem dywizyi z pierwszeństwem przed Ramorinem. Nakoniec wnosił, ażeby mu powierzono oddzielny korpus, z którymby oczyścił prawy brzeg Wisły. Prądzyński był jeden z tych, którzy, mając żywe wyobrażenie, ciągle tworzą coraz inne plany; w tej więc rozmowie rozwijał obszernie, jak z tym korpusem sobie powierzonym działać będzie. Nie wątpił, że Gołowina zniesie, że się rzuci w Sandomierskie i łącznie z Różyckim zgniotą Rüdigera, poczem staną w tyle armii rosyjskiej, którą ogłodzą. Zwierkowski, widząc, że i drugi kandydat nie podejmie się dowództwa, udał się do Łubieńskiego. Tego zastano w łóżku i chorego. Oświadczył więc, że byłoby dziecińśtwem mianować naczelnym wodzem osobę, która z łóżka wstać nie może. Wtem nadszedł Skrzynecki. Ten powiedział, iż nie pojmuje dlaczego nie mają powierzyć dalszego dowództwa Dębińskiemu? chyba, że dlatego, iż nie należy ani do Towarzystwa patryotycznego ani do Kaliszanów. Minister wojny, generał Morawski, który się w obozie znajdował, zwrócił uwagę Zwierkowskiego, że za 4 godziny upływa owe 60 godzin dowództwa Dębińskiego i polecił mu, ażeby jego imieniem zapewnił księcia Czartoryskiego, iż żaden z generałów prócz Dębińskiego nie przyjmie naczelnego dowództwa.

16-go jeszcze porządek nie był przywrócony. Tego dnia powieszono Hankiewicza na ulicy Długiej. Noc z 15-go na 16-ty trzej członkowie rządu, to jest Niemojowski, Morawski i Barzykowski całą przepędzili w pałacu namiestnikowskim. Po północy wezwali marszałka Ostrowskiego i prezydującego w senacie księcia Radziwiłła, ażeby przyszli w pomoc do narady w rządzie. Kiedy książę Radziwiłł wchodził do pałacu, niejaki Muchowski podał mu listę, mówiąc, że tych należy obrać na członków rządu narodowego. Były to właśnie te osoby, które w planie Lelewela miały stanowić tymczasowy rząd do przejścia do konsulatu. Z drugiej strony niejaka Dębińska marszałka uprzedziła, ażeby się zniósł z X. Puławskim, jeżeli chce ocalić kraj od zguby. Kiedy Ostrowski i Radzi-

wiłł przybyli do sali rządowej, znaleźli tam Zwierkowskiego, który dopiero co z obozu wrócił. Posłano po Lelewela a Morawski zajął się ułożeniem odezwy do ludu, nakłaniając go do uspokojenia. Kiedy Lelewel przybył i odczytano mu tę odezwę, znalazł ją niewłaściwą. Oświadczył, iż lud jest uszczęśliwionym wymiarem sprawiedliwości, jakiego dokonał i że podobna odezwa, zamiast go uspokoić, rozjątrzy go. Lelewel z swej strony napisał projekt tej odezwy. Inne projekta podali Bonawentura Niemojowski i Horodyski. Wszystkie te narady przeciągnęły się aż do południa dnia 16-go, w którym nakoniec zgodzono się na te proklamacye, które też i ogłoszono. Następnie rząd zajął się znowu kwestyą wyboru naczelnego wodza. Po długich debatach postanowiono trzeci raz zamianować Prądzyńskiego i wysłać z tą nominacyą członka rządu Barzykowskiego, generała Morawskiego i kasztelana Olizara.

Skrzynecki, dowiedziawszy się dnia tego o wypadkach dnia 15-go, zaniósł żądanie uwolnienia go od wszelkich obowiązków. Rząd przychylił się do tej prośby, a nadto postanowiono udzielić dymisyę Chrzanowskiemu, której jednak przed odjazdem Barzykowskiego nie zdołano wygotować.

Że kursowały po Warszawie listy osób, które miały być wieszanemi a wzburzenie jeszcze 16-go trwało, marszałek postanowił nie zwoływać sesyi, w obawie, ażeby tłumy nie miały wpływu na obrady.

Pod Szymanowem ujęto do niewoli rannego oficera rosyjskiego barona Ketlera. Ten, jadąc 16 go sierpnia ulicą Elektoralną, bądź że był w gorączce, co jest prawdopodobnem, bądź że był w istocie temperamentu żywego, pokłócił się z eskortującym go Krakusem. Krakus uderzył go batem. Obrażony Ketler zaczął na niego wymyślać. Właśnie dojechano przed bank. Tu stało kilkunastu ludzi. Widząc tego niewolnika, wymyślającego na Krakusa, zciągnęli go z wozu i na kracie pałacu Zamoyskich powiesili.

16-go sierpnia Krukowiecki wydał proklamacyę, w której zabronił wszelkiego zbiegowiska na ulicach,

ostrzegając, że, choćby w najniewinniejszym celu na ulicach skupiano się, nastąpi aresztowanie i oddanie pod sąd. Z swojej strony rząd narodowy wydał proklamacyę przez Niemojowskiego podpisaną a o której powyżej wspomniałem. Nakoniec Krukowiecki 17-go wydał obwieszczenie, że, ponieważ mimo jego poprzedniej proklamacyi miały miejsce 16-go jeszcze samowolne egzekucye, uprzedza, iż od tej chwili każde tłumne zebranie będzie uważane za bunt i stosownie karane. Tymczasem Barzykowski z towarzyszami przybył do obozu. Nalegano na Prądzyńskiego, ażeby koniecznie przyjął dowództwo. Ostatecznie oświadczył, że dopiero to dowództwo przyjmie po zniesieniu się z Krukowieckim i dlatego z Barzykowskim wieczorem wrócili do stolicy.

Na sesyi wieczornej rządu tegoż dnia Lelewel wniósł, ażeby mianować księdza Puławskiego członkiem rządu, przywodząc, że on ma w swoim ręku całą klasę roboczą miasta i że tym sposobem najpewniej osiągnie się spokojność stolicy. Członkowie rządu z tego wniosku Lelewela i znając jego charakter, wnosili, iż Lelewel jest pewny silnego poparcia swych zamiarów, to jest, że jego stronnictwo musi być nader silne. W takim stanie rzeczy postanowili członkowie rządu podać się do dymisyi, co jednakże nie mogło nastąpić, jak ze zebraniem się sejmu, a zatem dopiero 17-go.

16-go w nocy wojsko opuściło pozycyę Utraty a nad ranem 17-go stanęło w okopach Warszawy. W zastępstwie chorego Tomasza Łubieńskiego generał Lewiński wydał rozkaz dzienny do wojska, uwiadamiający je o bezprawiach jakie zaszły w Warszawie. Koło godziny 10-ej zrana przybył generał Dębiński na czele swojego sztabu z dwóch szwadronów jazdy i w towarzystwie Prądzyńskiego. Ten ostatni oświadczył, że nie objął dowództwa i że go już nie obejmie, przekonawszy się, że go generałowie słuchać nie chcą. Dębiński zaś oświadczył Niemojowskiemu, iż wypadki zaszłe w Warszawie zmusiły go do opuszczenia stanowiska pod Utratą; iż przekonał się, iż żaden z wi-

nowajców rozruchów 15-go nie został ukarany, nawet nie został aresztowany, że rząd okazał w tych okolicznościach taką słabość, iż należy natychmiast zmienić organizacyę tego rządu. Niemojowski bynajmniej nie usprawiedliwiał działań rządowych, oświadczył tylko, że członkowie rządu już w nocy postanowili podać się do dymisyi. W tej chwili przybył Krukowiecki. Dębiński powiedział mu, iż przybył, ażeby uwięzić i ukarać zbrodniarzy 15-go sierpnia, że potrafi ich wynaleźć a nawet wspomniał, iż pada podejrzenie na Lelewela i na Krukowieckiego, że byli sprężynami tych wypadków. Krukowiecki nic na te Dębińskiego słowa nie odrzekł. Natychmiast Dębiński rozkazał Chrzanowskiemu, ażeby kazał aresztować Boskiego, Grodeckiego, Brawackiego, Dmochowskiego, Czyńskiego, Płużańskiego i księży Puławskiego i Szyndlarskiego, generałowi zaś Mycielskiemu polecił, ażeby zwołał sąd wojenny, któryby w pięciu godzinach uwięzionych osądził. Zdaje się, znając żywość i charakter Krukowieckiego, iż wszystko to było już uprzednio za pośrednictwem Prądzyńskiego z nim ułożone, inaczej można było być pewnym, że Krukowiecki odpierałby posądzenie, iż należał do kierownictwa wypadkami 15 go sierpnia, a tembardziej nie dozwalałby Chrzanowskiemu wykonywać obowiązki, które właściwie do niego należały. Krukowiecki, z powodu związków jakie miał z Towarzystwem patryotycznem nie chciał, ażeby z jego ręki członkowie tegoż Towarzystwa najznakomitsi mieli ulegać karceniu, sam zaś licząc już na to, że obejmie najwyższą władzę, nie wiele się troszczył a nawet pragnął, ażeby Towarzystwo patryotyczne zostało poskromione.

Chrzanowski zajął się czynnie danem mu poleceniem. Jak mało w istocie wywierało wpływu Towarzystwo patryotyczne na masę mieszkańców Warszawy, dowodzi najlepiej to, że tych głównych naczelników tegoż Towarzystwa bez żadnej trudności zaaresztowano i do więzienia odprowadzono, mimo że np. księdza Puławskiego ujęto na ulicy i otoczonego

kilkunastu swoimi zwolennikami. Puławskiego zaprowadzono do gmachu rządu narodowego.

Tymczasem rząd narodowy zatrudnił się znowu wyborem wodza naczelnego i tą razą obrał Dębińskiego, który i bez tej nominacyi, jakeśmy widzieli, postępował nietylko jako wódz naczelny, lecz jak dyktator. Zaledwo ten wybór dopełniono, równocześnie przyprowadzono aresztowanego Puławskiego a przybył Lelewel. Dębiński gorzkie wyrzuty zaczął czynić Lelewelowi i chciał go zaraz kazać aresztować, a kiedy Barzykowski uczynił mu uwagę, że aresztowanie członka rządu przechodzi jego władzę, oświadczył mu Dębiński, iż posiada przejęte listy Lelewela, do przyjaciół w kraju pisane, które objaśniają jakie miał zamiary i jak dążył do obalenia rządu. Tymczasem wszyscy członkowie rządu podpisali prośbę do sejmu o uwolnienie ich od obowiązków. Zebrały się też koło południa obie Izby. Dębiński, mniemając, iż wszystko co było pilniejszego dla ustalenia porządku, wykonał, wrócił do głównej kwatery. Tymczasem nieprzezornie, spotkawszy się z Henrykiem Nakwaskim, posłem, wynurzył się przed nim, iż ma zamiar ogarnąć dyktatorską władzę. Nakwaski nie miał nic pilniejszego, jak udzielić tej wiadomości marszałkowi i wielu członkom Izby, co już wywarło na tychże niepomyślną dla Dębińskiego opinię. Mówiono później, iż Dębiński nie mógł sobie darować owego opuszczenia Warszawy przed zupełnem dokonaniem ugruntowania swojej władzy i sam się obwiniał o brak energii w stanowczej chwili.

Jakeśmy widzieli, Izba poselska w obecnej chwili złożona prawie w połowie z posłów nowoobranych z gubernii zachodnich, którzy po większej części byli oddani stronnictwu Lelewela, bo za jego wpływem weszli do Izby, obawiali się o swe życie, w razie, gdyby Dębiński utrzymał się przy władzy, kiedy znowu tak zwani „arystokraci“ i „reformiści“ jedyny swój ratunek upatrywali w Krukowieckim, któremu przypisywali, że zdołał powstrzymać wykonanie owej listy proskrypcyjnej, którą od kilku dni po Warsza-

wie okazywano. W takiem usposobieniu znajdował się sejm. Dębiński dla bezpieczeństwa obrad kazał mocno obsadzić wojskiem plac przyległy zamkowi. Ustawiono nawet kilka dział nabitych, przy których artylerya z zapalonymi lontami była w pogotowiu do dawania ognia. Wśród takich okoliczności rozpoczęła się tedy sesya sejmowa dnia 17-go sierpnia i rozpoczęto obrady przyjęciem prośby o dymisyę członków rządu narodowego a następnie odczytano projekt Olizara, który radził ustanowić rząd z 9 ciu osób, mianowicie: z prezydującego w senacie i jednego senatora, z marszałka Izby i dwóch posłów, z gubernatora Warszawy, z prezydenta municypalności i z dwóch dawnych członków rządu — Niemojowskiego i Morawskiego. Drugi podany projekt był dawniejszy, popierany przez B. Niemojowskiego, to jest mianowanie prezesa z dodaniem ministrów czyli powierzenie rządu radzie administracyjnej. Antoni Ostrowski obstawał, ażeby zupełnie formy rządu nie zmieniać, tylko mianować innych członków w miejsce tych, którzy uwolnienia żądali. Odesłano te 2 projekty do komisyi, które uznawszy projekt Olizara za wadliwy, oświadczyły się za projektem Niemojowskiego a jednocześnie zaproponowały komisye kandydatów na prezesa, mianowicie: B. Niemojowskiego, który w komisyach otrzymał najwięcej głosów t. j. 16; Krukowiecki otrzymał ich 5, Władysław Ostrowski 4, Dębiński 3; poczem komisye zdały sprawę Izbom o rezultacie swych prac a Izby przyjęły projekt Niemojowskiego i natychmiast przystąpiono do wyboru prezesa, z listy kandydatów przez komisye ułożonej. Z wotowania okazało się, iż za Krukowieckim oświadczyło się 86 głosów, za marszałkiem Izby 40, za B. Niemojowskim 36, a prócz tego za Radziwiłłem 12, za księciem Adamem 10, tyleż za Wincentym Niemojowskim i Lelewelem, za Dębińskim 6, za Zwierkowskim i Olizarem po 4. Po tem pierwszem głosowaniu nastąpiło drugie pomiędzy dwoma kandydatami t. j. pomiędzy Krukowieckim i marszałkiem. Niektórzy posłowie i senatorowie opuścili obrady. W drugiem tedy wotowaniu Krukowiecki

otrzymał 88 głosów a marszałek 28. Wotowało tedy 116 osób, skład zaś obu Izb wynosił 148, to jest senatorów 20 a członków Izby 128.

Zastanawiając się nad wypadkami tych trzech dni niepodobna jest zataić, iż intrygi Lelewela wspierane przez Towarzystwo patryotyczne zgubiły całą sprawę powstania, chociaż, jakkolwiek były pomyślne chwile, w których zabłysła nadzieja, że powstanie zdoła dopiąć zamierzonego celu, w istocie jednak sprawdziły się przeczucia Chłopickiego, że siły Królestwa były zbyt słabe, ażeby mogły oprzeć się siłom rosyjskim. Jednakże, kiedy zdawało się, że przy dalszem utrzymaniu powstania albo nastąpiłby mogły interwencye obcych mocarstw albo znużenie skłoniłoby cesarza do łagodnych warunków w układach: należało zamiast niszczenia sił wewnętrznymi sporami, skupiać je przeciwnie dla możności jak najdłuższego oporu, wtenczas Lelewel ze swojem stronnictwem, może w najczystszem przekonaniu, że terroryzm zbawi kraj, wywołują te uliczne rozruchy, zaszczepiają niezgodę w wojsku, wszędzie zasiewają obficie zarody anarchii a przez te środki nietylko osłabiają możliwość obrony, ale dają nieprzyjacielowi silną pomoc; oni więc rzec można dobili sprawę już i tak zachwianą. Książę Adam, skoro się tylko dowiedział o rezultacie narad sejmu, przybył do mnie. To był ostatni raz, com tego szanownego człowieka widział i z nim rozmawiałem. Ja byłem chory, już około 13-go sierpnia słabość moja nie dozwalała mi wychodzić. Przybył więc książę odwiedzić mię, uwiadomił o wypadkach, oświadczył, że odtąd już w cywilnym zawodzie nie myśli brać udziału i że będzie się znajdować przy wojsku jako ochotnik. Zdawał się polegać na Krukowieckim. Mówił nawet, że więcej ma ufności w talentach wojskowych Krukowieckiego jak Dębińskiego i w tej mierze zdaje mi się, iż miał racyę, bo Krukowiecki odbywał wszystkie kampanie od r. 1807, miał więc niewątpliwie więcej doświadczenia jak Dębiński, który dopiero w maju zaledwo brygadą dowodził.

Rząd narodowy jak doświadczenie przekonało, była to magistratura niedołężna w wielorakim sposobie. Najprzód w swoim składzie złożona z elementów zupełnie niezgodnych: ściśle konstytucyjni Kaliszanie nie mogli w okolicznościach, w jakich się kraj znajdował, zastosowywać swoich ulubionych teoryi, bo okoliczności wymagały ciągle łamania konstytucyjnego porządku. Stanowili więc opozycyę, czyli raczej zawadę, które opóźniała wszelkie energiczne działanie. Tak Niemojowski jak Morawski, obydwaj światli, do kraju przywiązani i z niepospolitemi zdolnościami, stawali się jednak w łonie rządu szkodliwymi przez swój upór i przez zasadę, ażeby w niczem z drogi konstytucyjnej i legalnej nie zboczyć. Lelewel, o ile jako sawant godnym był największego uwielbienia, jako mąż stanu, nietylko nie miał ani doświadczenia ani energii, ale nadto oddany zupełnie intrygom, tajemniczości i drobiazgowym wyobrażeniom, siedział nietylko na dwóch stołkach lecz na trzech a może i więcej. W rządzie rzadko kiedy miał własne zdanie. Dopóki był Lubecki, ulegał zupełnie jego wpływowi. Kiedy Lubeckiego nie było, oddał się wpływowi Ostrowskich, lecz obok tego drugi ów stołek — Towarzystwo patryotyczne, którem kierował — i tam było pole wszystkich intryg, spisków, równie szkodliwych jak nierozsądnych, a nakoniec trzeci stołek ulubiony, otoczony tajemnicą, to był socyalizm. Książę Adam, człowiek najszlachetniejszy obok tego ze zdolnościami, lecz nie był tem, czem powinien być w rewolucyi naczelnik rządu. Nam wypadało mieć Maryusza lub Syllę, człowieka z energią, któryby nie obawiał się rozlewu krwi, ażeby zapewnić powodzenie sprawy. Wypadało mieć takiego prezesa, któryby w potrzebie rozpędził sejm, ogarnął sam władzę, wszystkich tych mniemanych patryotów, którzy tylko intrygowali, wytępił, nie zważając na środki legalne lub nielegalne — lecz takim człowiekiem książę Adam być nie mógł, gdyż w takim razie trzeba się wyzuć i z ludzkości i z szlachetności a tego książę Adam nigdyby ani zrobił ani był w stanie uczynić, tak to

było przeciwnem jego zasadom. — Prawdziwem nieszczęściem dla kraju było ciągłe trwanie sejmu i przywłaszczenie przez tegoż władzy monarszej. Sejm zawsze był igraszką stronnictw, a że te działały w kierunkach przeciwnych między sobą, nic też w istocie w sprawie narodowej nie zdziałał, a nakoniec, po wprowadzeniu nielegalnie obranych posłów z zachodnich gubernii, stał się powolnym instrumentem Towarzystwa patryotycznego.

Po cofnięciu się wojska z pod Utraty, obliczano, że siła armii polskiej wynosi do 63.000 piechoty, 10.000 jazdy, 3.700 artyleryi i 140 dział. Nadto gwardya narodowa warszawska liczyła 6.500 głów. Armia rosyjska nie była liczniejszą, lecz kiedy nasze wojsko prócz słabego oddziału Różyckiego i kilku partyzantów, utrzymujących się jeszcze w Augustowskiem i Lubelskiem, innych sił nie posiadało, Rosyanie mieli jeszcze znaczne oddziały — i tak: generał Kreutz 4-go sierpnia znajdował się w Rajgrodzie na czele 25.000, z którymi udawał się ku Nieszawie dla połączenia się z feldmarszałkiem. Generał Rosen przyprowadził posiłki Gołowinowi i w Podlaskiem zgromadził do 12.000 ludzi. Z tą siłą posunął się aż pod Miłosnę. Nakoniec Rüdiger, połączywszy się z Kajzarowem, mieli 32.000, z którymi zajęli Lubelskie i wkroczyli w Sandomierskie. Oczekiwano nadto wkroczenia Rotha w Lubelskie, lecz kiedy Rosyanie będąc panami większej połowy kraju, mieli prócz środków wyżywienia miejscowych, wolne komunikacye ze swojemi dzierżawami i zapewnioną pomoc w potrzebach wojennych z Prus, my okrążeni w Warszawie, spożywaliśmy ostatnie szczątki żywności i furażu w magazynach się znajdujące.

Różycki 6-go sierpnia przybył nad Pilicę, skąd posłał rozkazy do Weissenhoffa w Kielcach, Kochanowskiego w Radomiu, Biernackiego w Kaliszu, ażeby wszystkie rezerwy, jakie posiadają, przysyłali mu, naznaczając punkt koncentracyi w Tarłowie nad Wisłą.

Tymczasem Rüdiger 7-go sierpnia przebył Wisłę pod Solcem. W tych okolicach znajdował się generał Szeptycki, dowodzący oddziałem 1.000 piechoty i 500 jazdy. Siły Różyckiego były dotąd rozproszone. Prócz Szeptyckiego, to wojsko, które Różyckiemu z Warszawy przeznaczono, także 7-go przeszło dopiero Pilicę. Pod Puławami znajdował się XXII-gi pułk, liczący w dwóch batalionach 1.100 ludzi i 3 kompanie strzelców Małachowskiego i Grotthusa do 300 ludzi z dwoma działami. Różycki chciał się z temi siłami połączyć, mając przy sobie jazdy 450, a piechoty 1.056 z rozmaitych pułków złożonej, lecz kiedy doszedł do Iłży, zastał już tam w okolicy przednie straże Rüdigera. Nastąpiło starcie, które już opisałem. Z Iłży Różycki udał się do Radomia, lecz dowiedziawszy się, że to miasto już zajęte przez Rosyan (przez Rüdigera) zboczył do Szydłowca, a stąd do Przytyka, gdzie się złączył z oddziałem własnym z Warszawy wysłanym, prowadzonym przez pułkownika Obuchowicza. Tu dowiedział się, że drugi oddział, który prowadzony był przez pułkownika Kalinkowskiego, a złożony z dwóch batalionów z dwoma działami, wpadłszy wpośród korpusu Rüdigera, musiał się poddać. W takim razie cofnął się do Kielc, gdzie Weissenhoff był zebrał 700 koni z rozmaitych rezerw i dwa nowe pułki Krakusów. W tej pozycyi w górach między Kielcami a Szydłowcem zdołał się utrzymać aż do końca sierpnia. W Mazowieckiem i Kaliskiem ze strony rosyjskiej działali generałowie Gerstenzweig i Anrep. Pierwszy zdobył Łęczycę, drugi Koło. Takim sposobem Paskiewicz zabezpieczył tył swojej armii, a zarazem opanował całą północną i zachodnią część Mazowieckiego i północną Kaliskiego. Puszet nie mógł się oprzeć naciskowi Kreutza i szczęśliwie z częścią swego oddziału dostał się do Warszawy. Nakoniec w Lubelskiem, prócz twierdzy Zamościa, która zostawała w posiadaniu Polaków, znajdował się Giedroyć, który między Zamościem a Wisłą partyzantkę prowadził.

Zwracając się do wypadków, jakie miały miejsce w Warszawie, historya, która wymaga, ażeby wypadki opowiadane były bezstronnie, nastręcza następujące myśli: ci, którzy byli uwięzieni w Zamku nie mogli należeć do jednej kategoryi. Niema najmniejszego wątpienia, iż generałowie Jankowski i Bukowski okazali się niezdolnymi do prowadzenia większych sił; być nawet może, iż nie wypełnili ściśle otrzymanych rozkazów, lecz z badań sądu wojennego okazało się, iż ów spisek istniał tylko w wyobraźni Towarzystwa patryotycznego, a najlepszym tego dowodem była ogłoszona we wszystkich gazetach prezydującego w sądzie wojennym generała Węgierskiego odezwa pod dniem 9-tym sierpnia, że sąd nadzwyczajny wojenny uwolnił Jankowskiego dla braku dowodów od zarzutu do należenia do spisku, a odesłał go do sądu armii, to jest zwykłego, za popełnione błędy w wyprawie przeciwko Rüdigerowi. Z tego wynikło, że i generał Hurlyk mógł być tylko pociąganym do odpowiedzialności nie za ów spisek mniemany, lecz za złe obchodzenie się z więźniami w Zamościu. Drugą kategoryę stanowiły osoby, które pisywały do rosyjskich rozmaitych oficerów. Do niej należeli generał Sałacki, szambelan Feusz i pani Bazanow; że pisywali, nie było wątpienia, iż przedmiotem tych korespondencyi były doniesienia o familijnych stosunkach, to także pewna, nakoniec, że ta korespondencya nie była potajemna, lecz przesyłana za pośrednictwem władz — zdaje się więc, iż w sądzie byliby tak uniewinnieni, jak nimi zostali generał Słupecki i cukiernik Lessel. Dlatego cokolwiek rozciągam się w tym przedmiocie, ażeby w oczach potomności uniewinnić te nieszczęśliwe ofiary wściekłości Towarzystwa patryotycznego. Generał Sałacki i szambelan Feusz byli powszechnie w Warszawie szacowani. Nie potrzebuję wykazywać, do jakiego stopnia sejm i rząd okazali się w tych dniach bez żadnej energii i zupełnie ulegającymi naciskowi Towarzystwa patryotycznego, to zaś w istocie żadnej nie posiadało siły, jak to najlepiej dowiodło, kiedy dwa szwadrony przybyłe z Dębińskim mogły bez

żadnej przeszkody wśród dnia najznakomitszych członków Towarzystwa poaresztować, co jednakże żadnego nie sprowadziło zaburzenia. Jeżeli pomysł zbrodniczy nocy 15-go sierpnia przypisać należy intrygom Towarzystwa patryotycznego, to, że ten szalony zamiar wykonano, jedynie spada wina na Antoniego Ostrowskiego, który zamiast położenia tamy bezprawiom, co był w stanie uczynić, mając w zamku całą kompanię, a zatem stokilkadziesiąt ludzi, nie ośmielił się rozpędzić ową garstkę burzycieli; bo nie należy zapomnieć, że największa część osób, które ten tłum składały, nietylko nie byli to należący do tych zamiarów, lecz nawet tacy, którzy dla własnego bezpieczeństwa tu szukali obrony, jak np. Henryk Łubieński i Kawecki.

Postanowienie sejmu względem udzielonej władzy Krukowieckiemu, składało się z pięciu artykułów. W I-ym oświadczono, iż rząd narodowy powierzony zostaje prezesowi w radzie ministrów, w II-gim nadano temu prezesowi władzę mianowania swojego zastępcy i 6-ciu ministrów; tylko prezes ma głos stanowczy, ministrowie doradczy głos. Każde postanowienie prezesa powinno być kontrasygnowane przez ministra. W art. III-cim postanowiono, że prezesowi, prócz atrybucyi służących rządowi z mocy uchwały z dnia 29-go stycznia, służyć ma prawo mianowania i odwołania wodza naczelnego, tudzież prawo ułaskawienia. Artykuł IV-ty zastrzegł dla Izb połączonych prawo wydawania wojny i zawierania traktatów. Artykuł V-ty zastrzegał, że odtąd Izby obradować będą w połączeniu, i że same wyrzekną bądź zalimitowanie swych prac, bądź rozwiązanie sejmu.

Krukowiecki od 15-go do 17-go sprawując obowiązki gubernatora, okazał się nadzwyczajnie czynnym i energicznym, i to mu zjednało wdzięczność i przychylność ogółu mieszkańców. Nie szczędził odezw i proklamacyi. Toż samo czynił i konający Rząd narodowy; skoro objął władzę Krukowiecki w dniu 18-tym sierpnia, podziękował mieszkańcom stolicy za

powolność i przychylność, z jaką go wspierali w uspokojeniu zaburzeń z dnia 15-go. Następnie mianował gubernatorem Warszawy Chrzanowskiego.

Wedle raportów urzędowych w nocy z dnia 15-go zamordowano osób 33 w Zamku, Domu przytułku i pracy za rogatkami Wolskiemi u Franciszkanów i w prochowni, raniono zaś osób 14.

Tego samego dnia Krukowiecki wydał dwie proklamacye, jedną do wojska, drugą do obywateli. W tej ostatniej były następujące wyrazy: — „Przysięgam Wam na Boga, ojczyznę i co jest najświętszem między ludźmi, że nie zawiodę zaufania Waszego, lecz to zaufanie musi być zupełne i nieograniczone“. — Nakoniec 20-go sierpnia wydał proklamacyę, w której wzywał, ażeby przez zgodę i posłuszeństwo uniknąć wszelkich zbiegowisk. W tych czasach udzielił Krukowiecki dymisyę dowódcy gwardyi narodowej Antoniemu Ostrowskiemu. W jego miejsce mianował na tę godność Piotra Łubieńskiego. Zamianował także ministrów, zachowując z dawnego składu następujących: Gliszczyńskiego, ministra spraw wewn.; Morawskiego Franciszka, ministra wojny i mnie, ministra skarbu. Ministrem oświecenia mianował Garbińskiego, ministrem sprawiedliwości kasztelana Lewińskiego. Ministrem spraw zagranicznych został Teodor Morawski, deputowany kaliski. Zaliwskiego mianował w miejsce generała Dziekońskiego, dowódcą Pragi.

22-go sierpnia gubernator Warszawy zawiadomił, iż z pomiędzy aresztowanych w dniu 17-tym sierpnia osób, skazani zostali na śmierć: Tomasz Wolski, Józef Czarnecki, Wincenty Dragoński i Stanisław Sikorski. Teofila Kościałkowska skazaną została także na śmierć, lecz ułaskawioną z zamianą kary na więzienie warowne przez lat 3. X. Szyndlarski tymczasowo uwolniony z § 409 kodeksu procedury karnej, lecz mimo tego w więzieniu, zaś Puławski, Czyński, Płużański, Radosiewicz, Kosiński, Grodecki, Brawacki i Franciszek Dmochowski, uwolnieni zostali dla braku dowodów. Może, z wyjątkiem Dmochowskiego, inni w innych okolicznościach nie byliby uzyskali tak ła-

godnego wyroku. Dmochowski był w istocie zupełnie niewinny, reszta zaś była to falanga Towarzystwa patryotycznego, którą Krukowiecki dowodził; oczywiście więc obawiał się, ażeby go przy indagacyach nie skompromitowali i całe swoje usiłowania obrócił, ażeby ochronić ich i jak najprędzej uwolnić.

Krukowiecki po objęciu władzy, pozostawił dowództwo wojska generałowi Dębińskiemu. Zebrawszy zaś radę ministrów, oświadczył, że ponieważ ministrowie są odpowiedzialnymi za wszystkie jego czyny, gdyż jego postanowienia o tyle będą obowiązującemi, o ile właściwy minister kontrasygnować je będzie, postanowił, ażeby zawsze swoje zdanie stosował do większości zdań rady ministrów. Dodał, iż uprzedza, iż minister, który odmawiać będzie kontrasygnować zdań większości, otrzyma dymisyę. Następnie wniósł, ażeby zamknąć Towarzystwo patryotyczne. Wprawdzie Gliszczyński oświadczył, iż widząc potęgę tego Towarzystwa i bojąc się nowych zaburzeń, podobnego postanowienia nie podpisze. Nie upierał się Krukowiecki ze swem zdaniem, lecz mimo to, po sesyi rozkazał Chrzanowskiemu, ażeby to Towarzystwo zamknąć i nie dozwalać mu się zbierać. Mianował także Ksawerego Bronikowskiego prezydentem policyi warszawskiej, Maurycego Mochnackiego sekretarzem w wydziale dyplomatycznym. Przyznać należy, iż na swój wiek, bo już miał blizko lat 80, okazywał się nadzwyczajnie czynnym. Nietylko odbywał codziennie rady ministrów, obiegał warty, wydawał proklamacye, rewidował lazarety. 18-go sierpnia kazał sobie zdać raport z intendentury o stanie magazynów. Okazało się, że żywność wystarczy na dni 10, może 14, lecz furażu już się okazywał niedostatek. 19-go sierpnia zwołał przeto radę wojenną, przedstawił jej owe wykazy zapasów i zapytał się o radę, co czynić należy. Chrzanowski a za nim i Krukowiecki oświadczyli, że najkrótszy sposób uzyskania żywności, będzie wydanie bitwy. Dębiński radził opuścić Warszawę i udać się na Litwę, do której obecnie droga zupełnie otwarta, bo Kreutz ze swoim 25-tysięcznym korpusem już prze-

szedł Wisłę, droga więc przez Łomżyńskie jest otwartą, a Litwa z wojsk zupełnie ogołocona, mały zaś oddział Rosena i Gołowina nie mógłby się oprzeć, lub gdyby się oprzeć chciał, byłby zgnieciony. Umiński sprzeciwił się obydwom zdaniom; uważał wydanie bitwy na równinach pod Warszawą, gdzie przeważna jazda rosyjska będzie mogła być użytą, za rzecz bardzo niebezpieczną; radził, ażeby stolicy nie opuszczać, bo tu są fabryki broni, prochu i dział. Zdaniem jego, wypadało odeprzeć korpus Rosena, spalić most, który Rosyanie pod Górą stawiali i ściągnąć z Płockiego zapasy żywności i furażu. Za wydaniem bitwy obstawali Krukowiecki, Chrzanowski i Rybiński, za opuszczeniem Warszawy Dębiński i Sierawski. Za zdaniem Umińskiego poszli: Bonawentura Niemojowski, Małachowski, Ramorino, Prądzyński, Kołaczkowski, Łubieński, Lewiński, Skarzyński i Bem. Na tej jednakże radzie ostatecznie nic nie zdecydowano. Polecił tylko Krukowiecki, ażeby generałowie te trzy zdania z motywami podali mu nazajutrz i powtórnie się na radę zgromadzili. Tegoż dnia Krukowiecki, zażądawszy poprzednio już, ażeby oddalić Skrzyneckiego od wojska, 19-go rozkazał, ażeby oddalić Skrzyneckiego natychmiast z obozu, nie wchodząc jakim sposobem Skrzynecki znajdzie sposobność wynalezienia sobie schronienia, a gdy Dębiński nie taił swojego nieukontentowania z tak ostrego względem Skrzyneckiego postępowania, odjął mu tegoż samego dnia naczelne dowództwo, mianując na jego miejsce generała Małachowskiego. 20-go sierpnia zwołano powtórnie radę wojenną. Otrzymałem rozkaz znajdowania się na niej. Tą razą już żadnych dyskusyi nie było, naradzano się tylko nad sposobem wykonania planu, moja zaś bytność dlatego tylko była żądaną, że należało obydwom oddziałom dostarczyć funduszów na rozmaite potrzeby wojska. Szczęściem z tej strony nie znalazły się przeszkody i żądane fundusze kasa główna dostarczyła.

W nocy z 20-go na 21-szy obydwa korpusy wyruszyły z obozu. Łubieński wziął jazdę, to jest dy-

wizyę Kazimierza Skarzyńskiego, złożoną z trzech brygad, mianowicie: Ambrożego Skarzyńskiego, liczącą 2 pułki, gwardye i X-ty pułku ułanów, Wąsowicza, mającą IV-ty pułk strzelców, VI-ty ułanów i szwadron kaliski, Mycielskiego, składającą się z II-go pułku krakusów, VII-go ułanów i bateryi konnej. Nadto dołączono oddziały strzelców i ułanów z dawnego korpusu Dębińskiego, liczące 1.158 ludzi. Łubieński więc miał wogóle 3.958 ludzi i udał się na Modlin w Płockie, gdzie Rosyan już nie było, bo Kreutz w tym czasie już się złączył z Paskiewiczem. — Generał Ramorino wziął z sobą dwie dywizye piechoty, V-tą Sierawskiego i VI-tą Bielińskiego, a nadto III-cią dywizyę jazdy Millera i brygadę jazdy Schneidego. Dywizya Sierawskiego liczyła pułki III-ci, VI-ty, XIV-ty, XX-ty i XXI-szy i drugi batalion II-go pułku strzelców, tudzież oddział partyzantów. Ta dywizya liczyła 2 brygady: Dąbrowskiego i Zawadzkiego. Dywizya Bielińskiego składała się z pułków I-go, XVII-go, V-go i XI-go, tudzież z batalionu strzelców sandomierskich. Brygadami dowodzili: syn Sierawskiego i Rychłowski. Z artyleryi były: baterye Turskiego, Szolicha, Lewandowskiego i pół bateryi Łąckiego. Dywizya jazdy Millera składała się z karabinierów z legii nadwiślańskiej, z II-go, III-go i V-go pułku ułanów, I-go pułku mazurów i dywizyonu I-go pułku ułanów. Liczyła ta dywizya trzy brygady pod wodzą Konarskiego, Gawrońskiego i Kruszewskiego. Brygada Schneidego liczyła IX-ty i II-gi, kaliskie pułki ułanów. Przy jeździe była lekka baterya Jaszewskiego. Wogóle oddział ten liczył 27 batalionów czyli 16.000 ludzi i 30 szwadronów, czyli 4.294 ludzi i 30 dział. Szefem sztabu tego korpusu był Władysław Zamoyski, a jako ochotnicy znajdowali się ks. Adam, Gustaw Małachowski i największa część adjutantów byłego naczelnego wodza: książęta Sanguszkowie, Sapiehowie, Krzech Potockich, Działyński, Rzewuski i inni. — Gdyby tak Łubieński, jak Ramorino starali się sprowadzić cokolwiek żywności i furażu do Warszawy od niej się nie oddalali nad mil 5, żadnego szko-

dliwego skutku to uszczuplenie sił, bronić mających Warszawy, nie pociągnęłoby za sobą, lecz obydwaj — nie wiadomo mi, czy postępowali stosownie do instrukcyi otrzymanych, czyli też uganiając się za nieprzyjacielem, zapomnieli o głównym celu swojej wyprawy — zgoła, iż tak oddalili się od linii bojowej iż nie mogli na czas wrócić na ratunek stolicy.

Nim obydwie te ekspedycye z Warszawy wyruszyły, pułkownik Gallois 20-go sierpnia wysłany został z III-cim pułkiem piechoty, dwoma działami i trzema szwadronami kaliskimi na rekonesans. Okazał się przed nim gęsty łańcuch kozaków. Gallois uderzył na nich i puścił się w pogoń za uciekającymi, lecz wkrótce natrafia na całą dywizyę jazdy Nostitza, która nietylko rozbiła ten oddział, lecz samego dowódcę do niewoli ujęto.

Ramorino stanął pierwszego dnia w Karczewiu. Tu ks. Adam spostrzegłszy, iż Ramorino waha się i nie wie co ma przedsiębrać, doniósł Krukowieckiemu że należy przysłać w jego miejsce innego, doświadczonego dowódcę. Krukowiecki posłał więc Prądzyńskiego, który 24-go sierpnia zastał Ramorina w Garwolinie. Za jego przybyciem zwołano radę wojenną na której postanowiono, ażeby starać się dostać do Międzyrzeca, by zająć tyły korpusowi Rosena, który zajmował linię od Stoczka do Kałuszyna. — Już te pierwsze działania Ramorina okazywały plan błędny Miał dostateczne siły, ażeby nie okrążając po bezdrożach, uderzył wprost na Rosena, idąc szosą do Kałuszyna. Miał tak przeważne siły, iż należało koniecznie tak wykonać otrzymane zlecenia, lecz zapomniał widać, że tu idzie o zaopatrzenie stolicy w żywność i chęć nabycia sławy na fałszywe go naprowadziła postępowanie. Rosen powziąwszy wiadomość o posuwaniu się Ramoriny, cofnął się z Kałuszyna do Łukowa. 28-go sierpnia zbliżyli się także Polacy do tego miasta. Spotkano się dopiero pod Krymkami, gdzie nasza awangarda spotkała się z rosyjskim oddziałem i walczono z odmiennem szczęściem aż do nocy. Gdy ta zapadła, Rosyanie cofnęli się d

Międzyrzeca. Nie wiem dlaczego Ramorino obawiał się, iż Rüdiger, który był w okolicach Radomia, przybędzie na pomoc Rosenowi i dlatego oddzielił brygadę Zawadzkiego, ażeby pozostała w tyle dla uważania, czy Rüdiger nie będzie nadciągał. Rosyanie postanowili przyjąć bitwę w Międzyrzecu, zajęli więc wioskę Rogoźnice, o pół mili od miasta odległą, obsadzili ją XXVI-tą dywizyą pod wodzą generała Werpochowskiego. Przypuścił atak generał Bieliński i jazda Schneidego; zdobyli Rogoźnice a przytem 3 działa, wzięto do niewoli samego generała Werpochowskiego i 2.000 niewolnika. O tej porażce uwiadomiony Rosen opuścił Międzyrzec i na Łomazy cofnął się za Bug. Ramorino zająwszy Międzyrzec 30-go sierpnia, zamiast wracać ku Warszawie, udał się ku Brześciowi. Że mosty wszędzie były poznoszone, posuwanie się nader wolno postępowało. Prądzyński opuścił ten korpus i wrócił do Warszawy, do której zaczęto dowozić rozmaite zapasy, sposobem rekwizycyi w Podlaskiem wzięte, Ramorino tymczasem posunął się aż do Terespola, gdzie przebywał do 3 go września. Liczono, że Rosyanie w bitwie pod Rogoźnicą stracili w zabitych, rannych i jeńcach do 5.000 ludzi. Ramorino 3-go września zdobywszy Terespol, zaczął wracać ku Warszawie i 5-go stanął w Międzyrzecu. Tu się zatrzymał dla zbierania żywności, pieniędzy i innych zapasów.

27-go sierpnia generał Kreutz połączył się z Paskiewiczem. Wówczas generał Knorring otrzymał polecenie opanowania Kalisza.

Tymczasem w Warszawie rozwiązane Towarzystwo patryotyczne zaczęło znowu spiskować. Zbierano się u referendarza Chłędowskiego. Ten pierwszy zawiązek składali tylko sami przywódcy Towarzystwa patryotycznego. Zaczęto przemyśliwać o obaleniu Krukowieckiego i rozpędzeniu sejmu. W tym celu, ażeby się oprzeć na sile, starano się wciągnąć oficerów z I-go pułku liniowego i I-go strzelców. Zdaje się, iż Mochnacki uprzedził Krukowieckiego o tych naradach.

Krukowiecki 2-go września wysłał Zaliwskiego z 8-ią kompaniami gwardyi narodowej do Karczewia, ażeby tamże nie dozwalał stawiać mostu.

23-go sierpnia parlamentarz przywiózł list feldmarszałka Paskiewicza do Krukowieckiego pisany, w którym żądał objaśnienia względem powieszenia oficera rosyjskiego, ujętego do niewoli. Zwołał Krukowiecki radę ministrów, na którą zaprosił prezydującego w senacie i marszałka Izby. Postanowiono, ażeby odpisał, iż ten nieszczęśliwy wypadek nastąpił bez wiedzy rządu, wykonany został przez wzburzone pospólstwo i że przedsięwzięto środki wykrycia winnych i przykładnego ich ukarania. 4-go września przybył inny parlamentarz z propozycyami, ażeby Polacy, uznając władzę Cesarza, poddali się pod jego wolę. Dawano do zrozumienia, iż będzie ogłoszona amnestya i że utrzymaną zostanie konstytucya, wyraźnie zaś żądano, ażeby wojsko polskie wysłało deputacyę do Petersburga. Zwołał więc Krukowiecki radę ministrów, zaprosiwszy prezydujących w obu Izbach. Postanowiono, ażeby przyjąć propozycye rozmowy w tej mierze w karczmie w Rakowcu z delegowanym ze strony feldmarszałka generałem Dannebergiem. W ogóle udzielono Prądzyńskiemu, który był przeznaczony na te negocyacye instrukcyę, ażeby starał się lepiej wyrozumieć zamiary feldmarszałka a w ogóle, ażeby uwiadomił generała Danneberga, iż prezes rządu nie może zawierać układów bez upoważnienia sejmu, że dlatego, nie odrzucając uczynionej propozycyi, ażeby za pomocą układów położyć tamę dalszemu rozlewowi krwi, pragnąłby prezes mieć na piśmie przez feldmarszałka podane główne zasady układów, ażeby mógł je do przyzwolenia sejmu przedstawić. 5-go września udał się Prądzyński w towarzystwie Piotra Wysockiego, pułkownika, do Rakowca. Zastał tam już generała Danneberga. Tak, jak zwykle bywa między osobami, które się znają, rozpoczęła się rozmowa w przedmiocie urzędowym. Prądzyński, stosownie do instrukcyi, oświadczył to, co wyżej nadmieniłem, Danneberg odpowiedział najprzód, że od feldmarszałka

nie otrzymał żadnych szczegółowych instrukcyi, że w ogóle feldmarszałek upoważnił go do oświadczenia, iż pierwszym warunkiem i głównym jest wrócenie do zupełnego posłuszeństwa panującemu, a że dopiero po spełnieniu tego warunku dozwoli czynić do podnóżka tronu żądania, jakie kraj zanieść pragnie. Gdy Prądzyński nie miał także upoważnienia do przyjmowania podobnych warunków, na tem się zakończyła urzędowa rozmowa a wszczęła się prywatna, o ile Wysocki mówił, trwająca przeszło pół godziny, o której jednakże treści ani Prądzyński ani Wysocki nie umieli zdać sprawy. To tylko pewna, że kiedy Danneberg przechwalał się z silnej artyleryi i wybornego stanu wojska rosyjskiego, Prądzyński również oświadczył, że nigdy wojsko polskie nie było liczniejsze, lepiej uzbrojone i ożywione chęcią bronienia stolicy, a w zapale swoim popełnił błąd, który się stał powodem natychmiastowego szturmu Warszawy, w zapale bowiem swej rozmowy, mówiąc o duchu wojska, dodał: „Świeże mamy tego dowody przez odniesione pod Międzyrzecem zwycięstwo nad generałem Rosenem, którego korpus zupełnie zniszczyliśmy“. Danneberg odrzekł na to: „Są to zwykłe przechwałki. Mamy raporta o tej bitwie, która bynajmniej za zwycięstwo uchodzić nie może“, na co urażony Prądzyński odpowiedział: „Każdego innego, generale, mógłbyś swojem mniemaniem przekonać, lecz nie mnie, który byłem świadkiem zwycięstwa zupełnego, ujęcia paru tysięcy niewolnika, ogromnych strat generała Rosena i jego ucieczki za Bug“. Tym sposobem dowiedział się Danneberg nietylko o porażce Rosena, ale że znaczna część sił polskich znajduje się pod Brześciem. Jakoż 6-go września zrana rozpoczęto atak Warszawy.

Warszawa otoczona była dwoma rzędami bateryi a nadto opasana wałem, na przodzie zaś, prawie w środku półkola od Czerniakowa do Marymontu ufortyfikowano kościołek w Woli i cmentarz przy

nim będący. Był to rodzaj, że tak rzeknę, cytadeli, uzbrojonej 83 działami fortecznemi, a mającej, jako załogę, batalion VIII-go pułku i batalion weteranów, a gdy rozpoczął się szturm, przybył jeszcze Wysocki z batalionem X-go pułku. Te trzy bataliony wynosiły blizko do 2000 ludzi a dowodził niemi generał Sowiński, który w r. 1812 w bitwie pod Mozajskiem utracił nogę. Nie opuścił jednak służby, był dyrektorem szkoły aplikacyjnej, od początku rewolucyi pracował w ministeryum wojny a teraz objął dowództwo w Woli, zapewniając, iż zginie a tej fortyfikacyi nie podda.

Nim dalej postąpię w opowiadaniu wypadków szturmu tego, zwrócić się muszę do owej sesyi rady ministrów, odbytej dnia 4-go wskutek propozycyi feldmarszałka. Zdania były podzielone. Kiedy Krukowiecki przedstawił przedmiot narady czyli kwestyę, czy należy rozpocząć negocyacye na zasadach w liście feldmarszałka objawionych, rozpoczęły się dyskusye, w których zastanawiano się najprzód nad zasobami, jakie posiadamy. Morawski, minister wojny, zapewnił, że zapasy amunicyi są dostateczne nietylko do odparcia szturmu, lecz nawet wystarczą jeszcze na parę bitw, dodając, że ciągle fabryki są czynne, a zatem ubytek prochu i kul przez ciągłe wyrabianie ich zastąpionym będzie. Co do żywności i furażu, aczkolwiek magazyny nie są tyle obfite, ażeby mogły wystarczyć na wyżywienie garnizonu i ludności w razie oblężenia, są jednak na pierwszy moment dostateczne, a obecnie ciągle przybywają rozmaitego rodzaju zapasy z Podlaskiego i Płockiego. Prezes rządu z swej strony dodał, iż wojska liniowego na obronę stolicy jest 3500 i że prócz tego gwardyi narodowej uzbrojonej 6500 ludzi, nakoniec, że straży bezpieczeństwa nieuzbrojonej, lecz która użytą być może do służby garnizonowej wewnętrznej jest do 15.000. Nadto baterye w Warszawie osadzone są 108 działami, w Pradze znajduje się ich 20 a nadto jest ar-

tylerya do wojska liniowego przywiązana i kompania artyleryi gwardyi narodowej. Po otrzymaniu tych wiadomości zaczęto się zastanawiać, czy przyjąć zasadę negocyowania, czyli zerwać ją. Zabrałem głos, a oświadczywszy, że aczkolwiek stan skarbu nie jest świetny, mogę zapewnić, iż sprawa powstania nie upadnie z powodu braku funduszów. Co do samej kwestyi jestem zdania, ażeby korzystając z uczynionej przez feldmarszałka propozycyi, rozpocząć negocyacye. Przywodziłem, że przez to zyskamy kilka dni czasu, które wystarczą nietylko do pomnożenia zapasów żywności i furażu, lecz będą dostateczne do sprowadzenia napowrót dla obrony stolicy korpusów Ramorina i Łubieńskiego. Do mego zdania przechylili się prezes senatu, prezes rządu i minister spraw wewnętrznych. B. Niemojowski wiceprezes rządu zabrał głos i oświadczył: „Z tego cośmy słyszeli, okazuje się, iż siły, jakie obecnie posiadamy, są dostateczne do odparcia szturmu, jeżeli Rosyanie będą atakować. Negocyować? Nad czem? Oczywiście rząd rosyjski innego warunku nie przyjmie jak poddanie się monarsze bezwarunkowe, zostawując resztę jego wspaniałomyślności. Co możemy stracić? Przypuszczam najgorszy wypadek, zdobycie stolicy, zniszczenie wojska. Jakiż będzie stan po tych wypadkach? Oto, przywrócenie królestwa konstytucyjnego, jak go utworzyły traktaty z r. 1815. Bo czyliż mocarstwa na traktacie wiedeńskim podpisane będą mogły dozwolić, ażeby i byt królestwa i konstytucya, które z traktatem wiedeńskim w ścisłym zostają związku, mogły być uchylone?“ — To zdanie Niemojowskiego pociągnęło za sobą większość, bo za niem oświadczyli się prócz Niemojowskiego, marszałek Izby, Garbiński, minister wojny Morawski, Morawski minister spraw zagranicznych, Lewiński i Małachowski wódz naczelny. Wskutku więc takiej większości ułożono instrukcyę, o której wyżej wspomniałem, dla Prądzyńskiego. Kiedy zatrudniano się redakcyą listu z odpowiedzią feldmarszałkowi, powiedziałem w przytomności rady prezesowi: „Niechże generał przygotuje się teraz do obrony

od szturmu, gdyż przewidzieć łatwo, że ten jutro nastąpi". — List do feldmarszałka zawierał oświadczenie, iż prezes rządu bez sejmu w żadne układy wchodzić nie może. Kiedy Krukowiecki list ten odczytał, maczając pióro powiedział: „Przeciwko memu przekonaniu podpisuję". Na to się odezwałem: „Wedle organizacyi my tylko mamy głos doradczy, prezes ma głos stanowczy. Nie powinien więc podpisywać, kiedy jest przekonany, że ten podpis szkodliwe skutki pociągnie". — Na to Krukowiecki odrzekł: „Tak chce większość".

Warszawa otoczona tedy była, jak się rzekło, polowemi fortyfikacyami na przestrzeni 1914 metrów. Pozycya była tego rodzaju, że od strony Czerniakowa fortyfikacye mniej były potrzebne, gdyż ta część osłonięta była fortyfikacyami Królikarni i Mokotowa. Zresztą od tej strony, to jest od strony Wilanowa nieprzyjaciel nie skierował żadnej siły. Taki sam wypadek miał miejsce od Powązek przez Marymont do Wisły, gdzie także nieprzyjaciel żadnych sił nie wystawiał, a z drugiej strony laski i parowy tworzyły naturalną linię obrony. W ogóle było bateryi 73. Najoddaleńsza znajdowała się koło Królikarni na trakcie od Góry, inne zaś tworzyły dwie linie; cytadela Woli oznaczona była numerem 56, pod Parysowem były reduty Nr. 61 i 62, w Rakowcu były reduty od Nr. 48 do 53, od Parysowa do Woli Nr. 60, 59 i 58, z Woli do Rakowca Nr. 54, z Rakowca do Królikarni Nr. 44, 47, 46 i 45. Od Mokotowa małe okopy Nr. 1, 2, 3. Nakoniec z Parysowa do Bielan były Nr. od 62 do 67. W tych wszystkich bateryach poumieszczano stosownie do ich wielkości szczególne oddziały po największej części ledwo z kompanii złożone. W bliższej linii od Warszawy a o 1000 kroków od wału były reduty od Nr. 68 do 73, tudzież małe okopy koło Czystego pod Numerami 21, 22 i 23. Nakoniec od Nr. 24 aż do 37 były małe okopy rozrzucone na przestrzeni w okolicach Marymontu. Nakoniec jeszcze bliżej wału były małe lunety w licz-

bie 19, to jest od Nr. 4 do 20 i Nr. 25, 29, 30, 33 i 38. Prócz tych wszystkich bateryi w mieście ustawiono 150 barykad, zamykających ulice i place, a te miały być bronione przez gwardyę narodową i straż bezpieczeństwa. Wojsko, które mogło być użyte do obrony, składało się z dywizyi piechoty Rybińskiego, zawierającej brygady Muchowskiego i Langermana, pułków II-go, XII-go, I-go strzelców i XVI-go, z dywizyi Milberga, z brygad Andrychiewicza i Wronieckiego, pułków grenadyerów, XIII-go liniowego, III-go strzelców i XXIII-go liniowego, z dywizyi Bogusławskiego i brygadami Węgierskiego i Młokosiewicza, pułków IV-go, X-go, VIII-go i V-go piechoty. Prócz tego generał Czyżewski dowodził dwoma batalionami zakładowemi i czterma batalionami marszowemi z rozmaitych pułków. Jazda składała się z dywizyi Jagmina, brygad Szydłowskiego, Czarnowskiego i Dłuskiego, pułków III-go strzelców, IV-go ułanów, I-go Augustowskiego, I-go Sandomierskiego, I go strzelców konnych i I-go Krakusów. Nakoniec generał Ruttie dowodził resztkami dawnego korpusu Dębińskiego z Litwy przybyłemi. Cała ta siła wynosiła 30.639 piechoty, 2500 kawaleryi i 92 działa polowe. Z tej siły jeden pułk jazdy i jeden piechoty zostawały w Warszawie. Tę siłę podzielono na 2 korpusy. Generał Umiński dowodził dywizyą Bogusławskiego i oddziałami Ruttiego i Dłuskiego. Nakoniec załoga Pragi wynosiła 1378 ludzi a garnizon warszawski 2495.

Od 17-go sierpnia sejm nie zgromadził się aż do 27-go sierpnia, w którym to dniu, stosownie do nowego prawa Izby obradowały w połączeniu. Marszałek zagaił sesyę, donosząc, że 3 przedmioty będą celem narady: I° wybranie członka do zasiadania w komitecie obrony Warszawy w miejsce opróżnione przez nominacyę Niemojowskiego; II° projekt o przeniesienie na inną władzę atrybucyi rady stanu, która nie istnieje; III° nakoniec odczytanie raportu deputacyi, która była wysłaną do obozu dla rozpatrzenia

spraw, dotyczących wojska. Najprzód zatrudniono się wyborem i przeznaczono Morawskiego na członka komitetu. Następnie Lewiński wniósł projekt dotyczący atrybucyi byłej rady stanu. Rozpoczęła się dyskusya nie nad projektem, lecz nad kwestyą, czyli ten projekt może być wniesionym, kiedy w komisyach jeden tylko zasiadał senator, poczem Izba zadecydowała odesłanie tego projektu do powtórnego w komisyach rozbioru. Nakoniec Morawski oświadczył, że jeszcze nie może odczytać raportu o delegacyi, dotyczącej stanu wojska, z powodu, że cała delegacya z projektem raportu nie jest jeszcze obznajomioną. Zasolwowano więc sesyę do 30-go sierpnia.

30 go sierpnia połączone Izby zatrudniły się prawem o radzie stanu: w artykule I-ym postanowiono, ażeby oddawanie urzędników pod sąd, spory o jurysdykcyę i o alewiacye rozstrzygane były aż do chwili reorganizacyi rady stanu przez delegacyę ze 7-miu osób złożoną, których zamianuje prezes rządu. Artykuł II-gi obejmował, iż prezes rządu wyznaczy jednego radcę stanu i czterech referendarzy, którzy przygotowywać będą instrukcyę wnoszonych do delegacyi spraw. Artykuł III-ci przepisywał, że delegacya i wydział instrukcyjny postępować będą stosownie do przepisów radzie stanu służących.

9-go września, na posiedzeniu Izb połączonych Godebski odczytał sprawozdanie deputacyi wysłanej do Bolimowa dla rozpatrzenia się w stanie wojska, lecz tak to sprawozdanie jak i poprzednie Morawskiego nie otrzymały zadowolnienia Izb. Wprawdzie nader trudno było zdawać raport o okolicznościach temu 3 tygodnie pod Bolimowem wydarzonych i dla tego obydwa te raporta nie zawierały szczegółów tylko same ogółowe uwagi. Czyniono wnioski, ażeby Izby oświadczyła naganę Skrzyneckiemu, iż nie dotrzymał słowa i nie wydał bitwy, lecz wnioski te wstrzymano aż do zdania raportu przez ministra spraw zagranicznych o czynnościach dyplomatycznych za czasów dowództwa Skrzyneckiego. Na tejże samej sesyi prezydujący w senacie doniósł o odbytych wy-

borach w ośmiu powiatach wileńskich i jednym mińskim.

Odtąd do szturmu już sesyi Izb połączonych nie było.

Tymczasem feldmarszałek, zająwszy prawie całe Mazowieckie i część Kaliskiego osądził za rzecz przyzwoitą ustanowić władzę cywilną w zajętych przez wojska rosyjskie pięciu województwach. Powierzył więc władzę cywilną byłemu generałowi Ksaweremu Dambrowskiemu. Ten służył jeszcze w wojsku za czasów rewolucyi Kościuszkowskiej a później, opuściwszy kraj, był jednym z agentów Michała Ogińskiego na Wołoszczyźnie. Zarządy cywilne Dambrowskiego zanadto były krótkotrwałymi, ażeby o nich jakikolwiek bezstronny sąd mógł być wydany, tembardziej, że Cesarz ze swojej strony zamianował rząd tymczasowy królestwa pod prezydencyą tajnego radcy Engla, a do którego powołano z Polaków generała Kosseckiego i Fryderyka hrabiego Skarbka, który bawił w Rosyi, będąc przed rewolucyą wysłany dla zwiedzenia szpitali i instytutów dobroczynnych w Rosyi.

5-go września posunęli się Rosyanie z Raszyna pod Wolę; dotąd, opuściwszy pozycyę Łowicza, zajęli linię od Hadaszyna do Raszyna. Tu, osobliwie w okolicach Sękocina, porobiwszy baterye, wprawiali się w szturmowanie do nich. Zresztą blizko dwa tygodnie zajmując tę pozycyę, narobili mnóstwo koszów, worów z ziemią i rozmaitych przyrządów do zasypywania fos. Z naszej strony także wzmacniano, ile czas dozwolił, baterye, poczyniwszy przed niemi wilcze doły, lekko pokryte i rozsiewając przed stokami trójgraniaste żelazne kolce dla utrudnienia zbliżania się tak jazdy jak piechoty. Generał Bem swojemi działami rezerwowemi miał sobie poruczoną obronę wałów, Umiński dowodził lewem skrzydłem od Szulca do bateryi Nr. 54 przed Wolą położonej. Dębiński

dowodził od Woli do Bielan. Mniemano w Warszawie, że Rosyanie szturmować będą od Rakowca lub od Mokotowa, nie przypuszczając, ażeby rozpoczęli szturm od najmocniejszej pozycyi, cytadeli w Woli. Do armii rosyjskiej przybyło z Radomskiego z korpusu Rüdigera dwie brygady, które oddano pod dowództwo generała Geismara, armia zaś Paskiewicza liczyła 116 batalionów, 128 szwadronów i 390 dział. Oceniano te siły na: 58.668 piechoty, 17.836 jazdy, 1.290 artyleryi, razem 77.794 ludzi. Lewe skrzydło oddano dowództwu generała księcia Chiłkowa. Dowodził on 20 szwadronami, miał 10 dział i 2 pułki kozaków. Obok niego uszykował się korpus Pahlena, liczący 22 bataliony, 4 szwadrony i 70 dział. Za nim w rezerwie ustawiono korpus grenadyerów Szachowskiego liczący 22 bataliony, 40 dział. Za Włochami znajdował się generał Witt z 58 szwadronami i 56 działami. W bok jego korpusu ustawiono rezerwę artyleryi, 70 dział i 8 moździerzy. Dalej na nowo znajdował się generał Kreutz z 26 batalionami, 26 szwadronami i 68 dział. Za Rakowcem stały w rezerwie gwardye: 42 bataliony i 56 dział. Pod Rakowem uszykował się generał Murawiew, dowodził 7 batalionami z 16 działami. Na prawo linii rosyjskiej znajdował się generał Nostitz z 16 szwadronami lekkiej kawaleryi gwardyi. Tę obszerną linię kończył generał Strandmann, mający 4 bataliony, 4 szwadrony, 3 pułki kozaków i 14 dział, zajmując Służew i okolice Królikarni. Pahlen był przeznaczony do opanowania Woli, Szachowski tworzył jego rezerwę, Kreutz miał zdobywać bateryę pomiędzy Wolą a Rakowcem, gwardye służyły mu za rezerwę. Jazda Witta miała zapewnić komunikacyę między temi dwoma głównemi kolumnami. Resztę dowódców otrzymali instrukcye nacierać dla rozdrobnienia sił wojska polskiego. Z tych wszystkich korpusów wybrano 1000 ochotników, którzy mieli iść w pierwszej linii w zamierzonym szturmie do Woli.

4-go września wysłano z Warszawy kuryerem do Ramoriny adjutanta pana Lessel. Ten przybywszy

do Międzyrzecza w nocy przywiózł wiadomość, że Rosyanie żądali układów, czem jeszcze bardziej uspokojono Ramorinę o los stolicy.

W Warszawie, skoro wojska rosyjskie zbliżyły się do fortyfikacyi, założono na kościele luterskim obserwatoryum, tu obsadzono kilku oficerów z kwatermistrzowstwa, którzy donosili dowódcom o obrotach nieprzyjaciela. Stąd tedy otrzymał Umiński doniesienie, że kolumny rosyjskie zaczynają się poruszać, idąc przez Wyczółki i Paluchy ku szosie Raszyńskiej i że w całym obozie widać nadzwyczajny ruch. Umiński złożył w tej mierze raport naczelnemu wodzowi i zarazem żądał upoważnienia do spalenia wsi Szczęśliwiec, która leżała w blizkości bateryi Nr. 54 i mogła służyć za schronienie Rosyanom. Jakkolwiek, ani Krukowiecki, ani Małachowski nie spodziewali się rychłego szturmu, w przekonaniu, że feldmarszałek będzie jeszcze dalej prowadzić negocyacye, Umiński w nocy 6-go września swój korpus pod broń powołał, ustawił dywizyę Rybińskiego za bateryę Nr. 73, dywizyę Jagmina w środku, dywizye Milberga na prawo bateryi Mokotowskiej a brygadę Czyżewskiego na szosy między Sielcami a Belwederem. O godzinie 5-tej zrana dnia 6-go września generał Małachowski przybył do rogatek Belwederskich. Tu usłyszał najprzód parę wystrzałów a następnie silną kanonadę ze stu przynajmniej dział rozpoczętą. Udał się zaraz do rogatek Wolskich, lecz nim tam przybył, już Rosyanie przypuścili szturm na bateryę Nr. 54, która była obsadzona 2-ma kompaniami II-go pułku piechoty, 5-ciu działami uzbrojona. Równocześnie generał Pahlen uderzył na bateryę Nr. 57 przed Wolą leżącą, obsadzoną jedną kompanią VIII-go pułku liniowego i 4-ma działami. Pierwszą bateryą atakował oddział korpusu Kreutza, mając na czele 40 dział, drugą oddział Pahlena, mając 50 dział. Pahlen podzielił swoje kolumny na 3 części: 1-sza pod wodzą generała Lüdersa, który później był namiestnikiem w Królestwie, przeznaczoną została do zdobycia bateryi Nr. 57. Kolumna ta okryta była rozsypanymi

jeźdzcami, którzy wrzucali faszyny w rowy, a kiedy ten manewr uskuteczniono, posunęły się baterye artyleryi konnej, ze wszystkich stron ostrzeliwające tę redutę. Upłynęła godzina nim zdemontowano te 4 działa, które się znajdowały w bateryi Nr. 57, a kiedy te umilkły, posunęły się pułki książąt pruskich Karola i Wilhelma z frontu a III-ci i IV-ty pułk Morski z tyłu. Kompania VIII-go pułku tak uporczywie się broniła, że pozostało przy życiu tylko czterech żołnierzy.

Z swej strony Kreutz szturmował do Nr. 54. Od frontu szła I-sza brygada V-tej dywizyi pod wodzą generała Łukowskiego a z lewej strony pułk Liprandie'go. Że ta reduta była obsadzona dwoma kompaniami, opór był jeszcze zaciętszy, a kiedy już tylko pozostało 11-tu żołnierzy, porucznik artyleryi Ordon zapalił prochy i wysadził w powietrze, tak siebie, jak całą bateryę, napełnioną nieprzyjacielem. Taką była relacya o tym wypadku głoszona ze strony polskiej. Generał Okuniew w swem dziele utrzymuje, że to wysadzenie nastąpiło przypadkowo przy strzałach, które w podziemnej jamie, gdzie proch był złożony, żołnierze rosyjscy czynili.

Jakkolwiek szturm ten łatwy był do przewidzenia, zastał jednak nasze wojsko a przynajmniej dowódców niedostatecznie przygotowanych. Widzieliśmy, iż Umiński rozdzielił swoje siły i trzymając pod Sielcami i Mokotowem półtorej dywizyi, nie miał dostatecznych sił, ażeby wspierać punkta zagrożone, t. j. baterye Nr. 54 i 57. Gdyby tak dywizya Jagmina i Milberga, jak rezerwa Bema, przybyły wczas na pomoc, niewątpliwie nie tak łatwo te dwie baterye byłyby zdobyte, a choćby niemi były, mogły być odzyskane. Jednocześnie prawie rozpoczęli swoje działania generałowie Strandmann, Nostitz i Murawiew. Tu Strandmann początkowo zajął wioskę Szopy, z której jednak XIII-ty pułk piechoty, przypuściwszy atak na bagnety, wyparł nieprzyjaciela i utrzymał się w tem stanowisku. Po zdobyciu szańców Nr. 54 i 57 kolumny rosyjskie obróciły się ku cytadeli Woli.

Miejsce to obsadzone było, jakeśmy to już wspomnieli, trzema batalionami piechoty. Liczna rosyjska artylerya wkrótce zdemontowała owe 18 dział, które tej fortyfikacyi broniły. Wtenczas pułki Morskie i brygada Martinowa z jednej strony, generał Malinowski z pułkami „Schlüsselburg“ i „Ładcza“ z drugiej strony, a generał Berg z 12-tu batalionami pułków nowych i starych Jugermanlandzkich z tyłu na te fortyfikacye uderzyli. Część X-go pułku piechoty z dowódcą Dobrogojskim opuściły samowolnie te fortyfikacye. Pozostał tylko Wysocki z małym oddziałem tegoż pułku. Generał Bem widząc niebezpieczeństwo, w którem się znajduje Wola, posunął się z jedną bateryą konną dla oswobodzenia Woli. Była to za słaba siła i musiał się cofnąć. Prócz ochotników, szczególnie czynnym był pułk Fanagoryjski. Aczkolwiek Rosyanie nie wdarli się na okopy, batalion weteranów i podobnyż VIII go pułku bronili każdej piędzi ziemi a osobliwie zarośli, które wśród fortyfikacyi się znajdowały. Tu Wysocki ranny dostał się do niewoli. Zwolna ustępując nakoniec wypadło się cofnąć do kościółka. Sowiński, nie mając jak jedną nogę, oparłszy się o ołtarz i, mając w ręku karabin, mimo wezwania o poddanie się, pokłóty bagnetami, zakończył swe życie. Jego zgon spowodował złożenie broni przez załogę. Wzięto niewolników razem z rannymi 1300 i 18 dział. Po zdobyciu cytadeli Woli, Rosyanie obsadziwszy ją swojemi 20 działami, ku Warszawie skierowanemi i czterma pułkami grenadyerów z III-ej dywizyi, przedsięwzięli posunąć się ku rogatkom.

Atak Woli wedle zeznania w dziele generała Okuniewa cokolwiek się różni od powyższej relacyi i zdaje się, że więcej co do niektórych szczegółów zasługuje na wiarę. I tak np. powiedziano w nim, że z II-go korpusu Pahlena pod wodzą generała Niedthardta generał Malinowski prowadził do szturmu XI-ty pułk strzelców, tudzież pułki Ladożski i Schlüsselburski a III-ia brygada III-ej dywizyi atakowała z boku. Niema wzmianki o owych 12-tu batalionach pod wodzą generała Berga, które z tyłu miały atak

prowadzić i w istocie zdaje się, że to nie miało miejsca, bo w takim razie batalion X-go pułku, który opuścił Wolę, nie mógłby się był cofnąć do rogatek. Te wojska po znacznych stratach zdobyły I-sze linie fortyfikacyi, lecz mimo całej usilności nie mogły zdobyć drugiego rzędu fortyfikacyi i generał Lüders, który dowodził jedną z kolumn, przez niejakiś czas był wystawiony na ogień broniących się, nie będąc w stanie dla braku sił zdobyć tej drugiej części fortyfikacyi; dopiero przybył mu na pomoc generał Martinow z pułkami książąt Wilhelma i Karola, Suwarowa i Astrachańskim. Tak silna pomoc zadecydowała zdobycie II-go rzędu fortyfikacyi. Prawie jednocześnie III-cia dywizya grenadyerów, złożona z pułków sybirskiego, Rumiancewa i V-go karabinierów z drugiej strony zdobyli fortyfikacye i oni to wpadli do kościółka. Reszta relacyi zgadza się z tem co wyżej opisałem.

Generał Małachowski postanowił odzyskać Wolę. Uformowano kolumnę, złożoną z dwóch batalionów X-go pułku, z jednego VIII-go pułku i jednego z IV-go pułku, a dodawszy tej kolumnie dwa szwadrony jazdy i rezerwę artyleryi, ta posunęła się prawie aż pod samą fortyfikacyę Woli. Rozpoczęła się zacięta tu walka, która trwała aż do godziny 4-tej po południu. Rosyanie, chcąc wstrzymać ten atak 3 razy uderzali na posuwającą się kolumnę i za każdą razą zmuszani byli do odwrotu, lecz przekonano się, że z tak małemi siłami nie podobna będzie odzyskać Woli i dlatego postanowiono cofnąć się do rogatek, co też bez strat i w porządku nastąpiło. Tego dnia w tym punkcie Rosyanie dalej się nie posunęli, ograniczając się na zabezpieczeniu zdobytych dwóch szańców i cytadeli wolskiej, lecz z innej strony w tym samym czasie inna kolumna rosyjska, złożona z jazdy i artyleryi zaczęła atakować baterye Nro 58, 59 i 60. Po silnej obronie i wyczerpaniu amunicyi, kompanie, które stanowiły garnizon tych redut cofnęły się do drugiej linii. Z trzeciej strony generał Murawiew uformowawszy swoję kolumnę w Okęciu zaatakował for-

tyfikacye Rakowca. Tutaj do szturmu posłano brygadę grenadyerów VI-go korpusu i część pułku Praskiego. Załoga Rakowca i Nro 53 były słabe, nie mogła więc utrzymać się i dlatego cofnęła się do drugiej linii. Generał Umiński uformował wtenczas swoje kolumny, ażeby odzyskać Rakowiec. Tu przez chwilę znajdował się feldmarszałek a spostrzegłszy zamiar Umińskiego, wzmocnił oddział Murawiewa przez V-tą brygadę gwardyi i dywizyą jazdy hr. Witta. Nastąpiło więc starcie między Umińskim a Murawiewem, które jednakże, prócz wielkich strat, do żadnego nie doprowadziło skutku. Jakkolwiekbądź na całej linii koło godziny 6-tej ogień ustał.

Rada ministrów zebrała się koło godziny 10-tej zrana w pałacu namiestnika. Przybył Krukowiecki i doniósł, że Wola zdobyta, równie jak kilka bateryi koło niej położonych. Oświadczył Krukowiecki, iż po zdobyciu Woli z siłami, jakie posiadamy, niema najmniejszej nadziei, ażeby można Warszawę obronić. Radził przeto, ażeby spróbować jeszcze raz rozpocząć układy z feldmarszałkiem. Jakkolwiek znajduję w dziele Spaziera, że ministrowie zganili to swego prezesa zdanie, o ile mnie pamięć nie myli, zdaje mi się, że żaden z ministrów nie potępiał zdania Krukowieckiego. Przeciwnie, dyskutowano tylko możliwość oporu z wyrachowaniem czyli można się będzie utrzymać w drugiej linii i przy wałach aż do przybycia korpusu Ramoriny. Krukowiecki mniemał, że rozpocząć negocyacye wypadnie dopiero wieczorem a myślał, co w istocie się sprawdziło, że już dnia tego Rosyanie większych postępów nie zdołają uczynić. W istocie na tej radzie nic nie postanowiono, a raczej, prawie wszyscy zgodzili się, że dla uzyskania czasu należy negocyować a wysłać rozkazy do Ramoriny, ażeby coprędzej z posiłkami przybywał. O szóstej wieczór, kiedy już ogień ucichł, zaprosił Krukowiecki komisye sejmowe. Izby także w tym dniu zebrały się a po zniesieniu się komisyi z Izbami oświadczono jemu, iż

może rozpocząć negocyacye pod warunkiem, ażeby układy, jakie zawrze, przedstawione były sejmowi do potwierdzenia. Już w nocy napisał Krukowiecki następujący list do Paskiewicza:

„Monsieur le Maréchal. Le sang des braves „a couté de noveau aujourd'hui. Des milliers de victi- „mes sont encore tombés. Il est donc de mon dévoir „de demander, quelles sont les bases sur lesquelles „V. E. est autorisée à traiter, pour que je puisse juger „jusqu'á quel point ces conditions s'accordent avec les „interêts et l'honneur de la Nation Polonaise".

List ten oddał Prądzyńskiemu z poleceniem, ażeby przed świtem udał się do głównej kwatery rosyjskiej dla oddania tego listu. Miał obok tego ustne polecenie oświadczyć, że ze strony prezesa rządu proponuje się jako zasada powrót pod panowanie cesarza Mikołaja. Prądzyński, przybywszy do Woli, gdzie się znajdowała główna kwatera, przyjęty był przez feldmarszałka w obecności W. księcia Michała i generała Tolla. Feldmarszałek, przeczytawszy list, powiedział: „Ten list nie ma żadnego znaczenia. Nie masz Pan co więcej dodać?" — Prądzyński odrzekł: — „Hr. Krukowiecki polecił mi zapytać się, jakie będą warunki układów, które JWPan pierwszy przez generała Danneberga zaproponowałeś". Feldmarszałek obruszył się na te słowa i mówił: — „Warunki?... Wymawiam sobie słabość, iż ofiarowałem wam przez generała Danneberga warunki, na które nie zasłużyliście. Odpowiedzieliście na moje propozycye przez ten list, który noszę na mojem sercu i każę się z tym listem pogrzebać, bo w całem mojem życiu podobnej zniewagi nie doznałem. Odpowiedziałem Wam przez wczorajsze zwycięstwa. Jesteśmy pokwitowani. Możesz Pan się oddalić, nie mam nic Panu do powiedzenia. Wydałem rozkazy do ataku i nie myślę go odwoływać".

Prądzyński odwrócił się do W. księcia Michała, prosząc, ażeby się raczył wstawić, co gdy tenże dopełnił, feldmarszałek pierwszy zapytał: — „Hrabia Krukowiecki uzna za swojego Pana Cesarza? tak lub nie?" — Prądzyński odrzekł: — „Jest to jego za-

miarem". — Feldmarszałek: — „W Warszawie anarchia; może chcieć, a nie módz". — Prądzyński: — „W Warszawie porządek jest przywrócony. Hrabia Krukowiecki jest naczelnikiem rządu i wojska. Niema wątpliwości, iż wykona to, co postanowi". — Feldmarszałek: — „Daj mi Pan to oświadczenie na piśmie". — Prądzyński: — „Nie mam do tego upoważnienia". — Feldmarszałek: — „Daj mi Pan to oświadczenie na piśmie lub wszystko zrywam i atak się rozpoczyna". — Poczem Prądzyński napisał następującą deklaracyę w treści: — „Le soussigné déclare que, porteur d'une lettre contenant des propositions d'arrangements, il sait, que les intentions du général Krukowiecki sont de rentrer sous l'obeissance de S. M. d'une manière pleine et entière avec toute la Nation Polonaise et qu'il en a aujourd'hui tous les pouvoirs. Il désire apprendre de la part de S. E. le Maréchal quelles seraient les conditions d'un arrangement basé sur cette condition fondamentale". — W skutku tego feldmarszałek oświadczył, że oczekiwać będzie przybycia generała Krukowieckiego o godzinie 9-tej zrana.

Dla uzupełnienia tej relacyi, chociaż w niewłaściwem miejscu umieszczamy kopię pierwszego listu, który generał Danneberg miał oddać generałowi Prądzyńskiemu, a który oddanym nie został, z powodu, że zamiast Prądzyńskiego przysłano tylko ową odpowiedź z dnia 5-go września. Ten list brzmiał:

„Dans le commencement de la révolution qui „fait peser tant de malheurs sur le Royaume de Po„logne, S. M. l'Empereur a fait entendre des paroles „de paix et de clémence. Plus tard encore sa procla„mation du 17/29 juillet vint y ajouter les promesses „les plus généreuses. Toutefois ses intentions semblent „encore être méconnues dans la capitale. Malgré les „événements, qui ont si puissament ébranlé les der„nières ressources du Royaume et qui ont prouvé „combien le pays réprouve tout principe révolution„naire, Varsovie et les trouppes polonaises seules „semblent vouloir résister à leur Roi. A l'exception

„de quelques districtes qui vont incessament être occu-
„pés, presque tout le Royaume est rentré dans l'obei-s
„sance de son Souverain legitime. Les levées en
„masse se sont dissipée ou ont reçu avec reconnais-
„sance le bienfait d'un licenciement qui les a rendu
„à leurs familles et à leurs foyers. Les villes qui
„avaient embrassé avec le plus de chaleur la cause
„de la rebellion ont cédé à la voix de la raison.
„A Sandomir, Radom, Kalisz nos trouppes ont été
„reçues en libératrices. En m'adressant à Votre Ex-
„cellence, je ne crois pas devoir réfuter les esperan-
„ces illusoires du prétendu secours, que l'insurrection
„polonaise croit pouvoir attendre des puissances etran-
„gères. Ces assertions fallacieuses prodiquées par des
„hommes, qui ne pouvaient en ignorer la fausseté,
„n'avaient d'autre ut, que de soutenir quelqes instants
„de plus l'exaltation de la masse égarée. Les actes de
„tous les Souverains, le langage officiel de leurs Mi-
„nistres, la marche générale de la politique européenne,
„prouvent jusqu'à l'evidence que pas un bataillon ne
„s'ebranlera pour le soutien de cette insurrection. —
„Vous avez arrêté les désordres et les infamies dont
„Varsovie vient d'être soulié. Mais au fait du pouvoir
„et dans l'attitude que Vous avez su prendre, Votre
„pays ne reclame-t-il pas de Vous un service plus
„important encore, celui de le rendre à la paix et
„à son Roi légitime? Guidé par les sentiments d'hu-
„manité et de clémence de l'Empereur et Roi, je crois
„dévoir tenter les voix de conciliation. Que Varsovie
„et l'armée polonaise se confient à la magnanimité
„de leur Souverain et leur attente ne sera pas trom-
„pée. Les citoyens, que l'entraînement aurait porté
„à l'insurrection, les militaires surtout, qu'un point
„d'honneur mal entendu a fait combattre contre leur
„serment, une fois rentrés dans leurs devoirs ne
„seront plus regardés que comme des enfants egarés,
„qui reviennent à leur Père. Cependant pour que ce
„retour à l'ordre puisse être considéré comme une
„véritable abjuration des principes révolutionnaires
„it faut qu'il ait lieu de plein gré. Les lumières

„et le patriotisme de Votre Excellence Vous feront „sentir, combien il est de Votre devoir de prévénir „toute effusion de sang, combien surtout il serait bla„mable d'attirer les calamités de la guerre sur la ca„pitale dans l'unique espoir de prolonger pendant „quelques jours l'existence d'une cause dont le pre„stige a disparu et qui n'a laissé dans le pays que „des traces de désolation. Puisse la démarche, que je „fais au nom de notre Souverain et de l'humanité, „faire cesser une lutte aussi désastreuse. Puisse-t-elle „amener une pacification et réunir deux peuples que „rien ne dévait séparer dans l'interêt bien entendu „de leur prosperité. Mais, si contre mon attente la „fatalité, qui depuis neuf mois pèse sur la malheureuse „Pologne, portait à refuser la voie de salut que je „Vous offre, alors toutes les calamités, qu'entraînerait „les moyens les plus extrêmes de la guerre, retom„beraient sur la tête des chefs de la révolution et de „ceux, dont l'aveugle obstination voudrait consommer „le sacrifice de leurs concitoyens. J'aime à croire que „les sentiments de Vos devoirs Vous porteront à dé„tourner de Vos concitoyens de nouveaux malheurs".

O 9-tej zrana, stosownie do układów z Prądzyńskim, Krukowiecki przybył do oberży między Wolą a rogatkami położonej. Rozmowa rozpoczęła się w sposobie mało rokującym dojścia do ugody, gdyż Krukowiecki żądał układów a feldmarszałek nie przypuszczał innych jak poddanie się miasta, narodu i wojska, lecz w dalszym ciągu rozmowy Krukowiecki przywiódł, że wszystkie układy, jakieby zawarł, muszą być potwierdzone przez sejm, że dotąd nie ma upoważnienia od sejmu, ażeby bez tego zawarowania prowadził układy. Zakończyło się więc to widzenie Krukowieckiego z feldmarszałkiem tem, iż Krukowiecki żądał, ażeby mógł otrzymać od sejmu stosowne upoważnienie. Feldmarszałek zezwolił na tę propozycyę i obiecał zawiesić dalszy szturm do 1-ej godziny po południu.

Zaledwo wrócił do stolicy, Krukowiecki zwołał radę ministrów, zaprosiwszy do niej prezydującego w senacie i marszałka Izby poselskiej. Przedstawił, iż po stratach, jakie wojsko poniosło w dniu 6-tym września, nie odbierając żadnych wiadomości o Ramorinie, który w najszczęśliwszym wypadku nie może przybyć do Warszawy, jak 9-go, nie widzi podobieństwa oprzeć się Rosyanom. Konkluzyi jednak żadnej nie uczynił i w istocie i rada nad tym przedmiotem dyskusyi nie prowadziła, bo czuli wszyscy, że decyzya nie od rządu lecz od Izb połączonych zawisła. Rada więc zakończyła się bez żadnego skutku innego, jak ten, iż po jej salwowaniu niektórzy z ministrów podali prośbę o udzielenie im dymisyi. Ja jeszczem był tej prośby nie podał, lecz, wychodząc z pałacu namiestników, spotkałem na dziedzińcu generała Umińskiego. Ten mię zapytał nad czem radziliśmy, a kiedym mu odpowiedział, jakie jest położenie rzeczy objaśniając, Umiński odrzekł: — „Warszawa z tą siłą, którą posiadamy, może się jeszcze bronić trzy dni, boć liczyć należy, że Rosyanie już wielkie ponieśli straty. Nim zdobędą resztę bateryi, jeszcze bardziej się osłabią. Prawda, że połowa miasta będzie w gruzach, lecz i to jest niewątpliwem, iż opanowanie tych gruzów wiele ich kosztować będzie. Dembowski! porzuć ten rząd, który oczywiście dąży do shańbienia całej sprawy!... Może to uczyni wrażenie na Krukowieckim, którego wszyscy opuszczają i natchnie go innem zapatrywaniem się na stan sprawy“. Wróciłem więc do sali rządowej, napisałem prośbę o dymisyę i już więcej w obradach nie brałem udziału.

Krukowiecki, gdy Izby połączone zgromadziły się koło godziny 10-tej, posłał Prądzyńskiego, ażeby tenże uwiadomił sejm o stanie, w jakim się znajduje obrona stolicy, o rozpoczętych układach, o konieczności tychże a zatem i o upoważnienie bez ograniczeń dla Krukowieckiego do zawarcia stosownej umowy. Prądzyński, przybywszy, w dosyć długiej przemowie, której treść umieścił w swojem sprawo-

zdaniu o działaniach swych, datowanem 9-go września a adresowanem do generała Małachowskiego, wystawił, że wojsko rosyjskie, posiadające kilkaset dział, w najlepszym porządku uszykowane widział zrana dnia tego, że wojsko polskie jest zbyt słabe, ażeby mogło bronić tak rozległych fortyfikacyi, jak są te, które jeszcze pozostają w naszem posiadaniu, że chociaż wojsko to jest gotowe do zupełnego poświęcenia się, brakuje mu przekonania o możliwości zwycięstwa. Uprzedza, że o 1-szej rozpocznie się szturm a do wieczora będzie nieprzyjaciel panem okopów. Postanowienie sejmu wskaże, czy wojsko ma przedłużać walkę w ulicach i zagrzebać się w ich gruzach. Wojsko gotowe jest do tego poświęcenia się. Od tej decyzyi zawisło, czy wojsko ma być ocalonem, czyli też razem z Warszawą ma zginąć. Ostrzega, że do wieczora okopy będą opanowane a w nocy miasto zajętem zostanie. Jaki będzie los mieszkańców, łatwo wyobrazić sobie przy wściekłości zwykle szturmom towarzyszącej. Przedstawiał, że z upadkiem Warszawy i jej garnizonu upaść może sprawa. Pojedyncze korpusy w kraju rozrzucone są zbyt słabe, aby mogły oprzeć się. Wszystkie te klęski wstrzymać może jedynie układ przed rozpoczęciem szturmu zawarty. Układ ten mógłby zachować istnienie Królestwa i zupełną amnestyę dla braci w guberniach zachodnich. Radzi, ażeby się Izby zalimitowały, zostawując prezesowi rządu przedsięwzięcie środków, jakie uzna za najstosowniejsze. Po tej przemowie rozpoczęły się dyskusye, rozmaite objawiające zdania. W końcu, kiedy już zbliżała się godzina 1-sza i zaczęły się odzywać strzały działowe, postanowiły Izby połączone zalimitowanie sejmu i upoważnienie prezesa do przedsięwzięcia środków, jakie uzna za potrzebne, lecz dla braku czasu, ażeby stosowną uchwałę spisać i jej odpis wygotować, polecono Prądzyńskiemu, ażaby o tej decyzyi zawiadomił Krukowieckiego. Krukowiecki polecił natychmiast Prądzyńskiemu, ażeby się udał do feldmarszałka z doniesieniem o zalimitowaniu się sejmu i o otrzymaniu upoważnienia do układów.

Kiedy to się działo w Warszawie, szturm o godzinie 1-szej rozpoczęty został, o czem niżej wzmianka będzie. Prądzyński, przebywszy pod ogniem stron walczących obie linie, nie został dopuszczony do feldmarszałka. Nie powiedziano mu powodu, lecz w istocie dlatego, że tenże, otrzymawszy kontuzyę, opatrywanym był przez lekarzy i zdał na Wielkiego księcia Michała prowadzenie układów a dowództwo szturmu generałowi Tollowi. W. książę zapytał się, jaką Prądzyński dać może rękojmię o rzeczywistości tego co mówi, gdyż feldmarszałek nie wierzy wszystkim zapewnieniom Polaków, przekonany, że chcą tylko zyskać czas do przybycia spodziewanych posiłków. Po niejakich wahaniach się przybył od feldmarszałka generał z oświadczeniem, iż szturmu nie wstrzyma, aż dopóki nie będzie zawarty układ na piśmie. Dla zdziałania zaś tego układu przeznaczono generała Berga, który wspólnie z Prądzyńskim udał się do Warszawy. Prądzyński twierdzi, iż uzyskał od W. księcia przyrzeczenie, iż szturm zaprzestanie, skoro zdobyte będą wały otaczające miasto. Wspólnie więc z generałem Bergiem przybyli do Warszawy. Przez ten czas niebytności Prądzyńskiego pozachodziły rozmaite wypadki. Już w dyskusyi w przytomności Prądzyńskiego odzywały się nader różne zdania. Worcel proponował, ażeby sejm się rozszedł. Przeciszewski odrzucał wszelkie układy, popierał jego zdanie Zwierkowski. Bonawentura Niemojowski żądał wysłania deputacyi do wojska, któraby za zaufaniem generałów wybrała naczelnego wodza, mającego zaufanie w utrzymaniu sprawy. Antoni Ostrowski radził, ażeby cała ludność Warszawy wystąpiła na obronę miasta. Szaniecki i Ziemęcki popierali zdanie Worcela. Świdziński chciał ażeby za pośrednictwem delegacyi przekonać się o duchu wojska. Klimontowicz życzył układów, Nakwaski, ażeby cesarza obrać królem polskim. Zakończono dyskusye głosem Lelewela, który radził, ażeby nic nie postanawiać i czekać dalszych wypadków. Mówili jeszcze Wołowski, Kochanowski, Krysiński, Barzykowski, Jełowicki, Szaniecki, poczem na godzinę 4-tą

postanowiono zebrać się do dalszych narad. W tem wszystkiem nie widzimy, ażeby była zapadła uchwała, bądź limitująca sejm, bądź upoważniająca Krukowieckiego do prowadzenia układów. Zdaje się, iż głos Lelewela, za którym Izba się oświadczyła, to jest, ażeby nic nie przedsiębrać, wyczekując wypadków, poczytał Prądzyński za owo upoważnienie. Kiedy więc wrócił Prądzyński z generałem Bergiem a ten ostatni zażądał, ażeby mu okazano owo upoważnienie sejmu, które Krukowiecki do owej chwili nie odebrał, Krukowiecki polecił radcy stanu Ignacemu Szymanowskiemu, ażeby wręczył sejmowi jego dymisyę, gdyż postanowił podać się do dymisyi, lecz, gdy żadnej na to nie otrzymał odpowiedzi a tymczasem generał Berg żądał rozpoczęcia układów, postanowił Krukowiecki rozpocząć te negocyacye, mimo że się do dymisyi był podał.

Zebrały się powtórnie Izby o godzinie 4-tej. Polecił Krukowiecki Prądzyńskiemu, ażeby powtórnie udał się do Izb połączonych dla przyśpieszenia obiecanego zrana upoważnienia. Izby zebrały się o godzinie 4-tej, marszałek wniósł kwestyę o przesłanej do laski dymisyi Krukowieckiego, która zawierała następujące wyrazy: — „Ponieważ się przekonywam, że w obecnej chwili, w której jedność tak bardzo jest potrzebną, znajdują się osoby, które, rozsiewając ducha niezgody, sprawie publicznej szkodzą i przez to ułatwić chcą nieprzyjacielowi wkroczenie do miasta, poczytuję za powinność moją złożyć powierzoną mi godność“. — Miały się rozpoczynać debaty w tym przedmiocie, kiedy przybył posłaniec od Krukowieckiego z doniesieniem, iż przybył rosyjski generał do zawarcia umowy. Zapytuje się więc czyli może z nim wchodzić w układy. Rozpoczęły się powtórnie dyskusye, w których brali udział niektórzy posłowie i senatorowie. Przybył także przysłany przez Krukowieckiego Szymanowski dla odebrania napowrót podanej dymisyi, a wkrótce po nim przybywa Prądzyński. Lecz i marszałek i część Izby Prądzyńskiemu nie dozwoliła zabierać głosu, z powodu, iż wedle organizacyi

w Izbie tylko radcy stanu i ministrowie mają prawo żądać głosu. Prądzyński więc tą razą mógł tylko rozmawiać z niektórymi posłami. Marszałek zabrał głos, w którym powtórzył to, co już raz przed południem Prądzyński oświadczył, to jest, że siły Rosyan są przeważne, i że w przeciągu dwóch godzin mogą zdobyć Warszawę. Rozpoczęto więc dyskusye nad tem, czy zatrzymać przy urzędzie Krukowieckiego, czy go upoważnić do układów, czy sejm zalimitować. Godebski i Świdziński oświadczyli, że należy sejm przewieźć w inne miejsce, Wielopolski i Starzyński żądali zalimitowania, Niemojowski sprzeciwiał się temu zdaniu. Wołowski radził, ażeby w ogólnych wyrazach oświadczyć na piśmie, że prezes ma prawo zawierać układy, że taka ogólna redakcya będzie dostateczną do zrobienia układu, który sejm wedle woli swej albo potwierdzi, albo odrzuci, poczem większość zgodziła się na utrzymanie Krukowieckiego przy władzy i danie mu na piśmie upoważnienia w następującej treści: „Na zapytanie prezesa rządu, jakby rozumieć artykuł 4-ty uchwały sejmowej z dnia 17-go sierpnia r. b., oświadczamy, że prezes rządu, stosownie do myśli dawniejszych praw w związku z postanowieniem dopiero wspomnianem, ma prawo zawierać traktaty, dotyczące się zakończenia wojny“. Lecz to oświadczenie nie było zredagowane, jako uchwała Izby, ale jako odezwa prezydujących w Izbach, poczem postanowiono zebrać się na posiedzenie wieczorne o godzinie 9-tej. Z tą odpowiedzią wysłano trzech delegowanych, to jest posłów: Małachowskiego, Libiszewskiego i jeszcze jednego, którego nazwiska nie pamiętam. Wtenczas generał Krukowiecki wspólnie z generałem Bergiem ułożyli punkta umowy, a Krukowiecki napisał list do N. Pana w następujących słowach:

„Sire. Chargé dans ce moment même du pouvoir „de parler a Vre Majesté au nom de la Nation Po„lonaise je m'adresse par S. E. M. le Mal Cte Paskie„wicz d'Erivan à Votre coeur paternel. En nous „soumettant sans aucune condition à Votre Majesté

„notre Roi, la Nation Polonaise sait q'uelle seule est „à même de faire oublier le passé et de guérir les „plaies profondes qui ont lacéré ma patrie. — 7 Sep„tembre à 6 heures du soir".

Punkta zaś nad którymi debatowano z Bergiem, zawierały: w art. 1-szym, że naród i wojsko polskie poddają się swemu prawemu monarsze i od tej chwili przestają kroki wojenne; w art. 2-gim, naród i wojsko polskie wykonają przysięgę wierności, w art. 3-cim wojsko polskie odda rogatki warszawskie, most na Wiśle i szańce Pragi, zaraz po podpisie tej umowy. Rogatki warszawskie i te fortyfikacye będą wydane zaraz dzisiaj, z działami, amunicyą. Art. 4-ty: Wojsko polskie cofnie się do Modlina i rozłoży w Płockiem od Narwi aż do granic pruskich. Art. 5-ty: Naród polski może zaraz posłać deputacyę do cesarza. Art. 6-ty: Więźniowie rosyjscy zaraz wydani zostaną. Art. 7-my: Fortece otrzymają rozkaz oddania się pod władzę feldmarszałka. Art. 8-my: W razie gdyby wojsko polskie doznało niedostatku żywności, uda się do feldmarszałka, który rozkaże zaopatrzyć je w żywność. Art. 9-ty: Feldmarszałek przedsięweźmie środki dla instalacyi rządu tymczasowego. Art. 10-ty: Hrabiowie Toll i Krukowiecki wykonają ten układ i porozumieją się co do szczegółów, które poddadzą pod zatwierdzenie feldmarszałka.

Względem tych punktów Krukowiecki czynił niektóre uwagi, mianowicie co do niewolników polskich bądź przy szturmie, bądź poprzednio wziętych. Równie zastrzegał amnestyę, lecz ponieważ układy te nie otrzymały skutku, w istocie cała ta negocyacya spełzła.

Zawiesimy obecnie dalsze relacye działań sejmu i rządu, ażeby się zająć opowiadaniem dalszego szturmu Warszawy.

Feldmarszałek dotrzymał słowa i oczekiwał do godziny I-ej w bezczynności, lecz gdy o tej porze żadna ostateczna odpowiedź nie nadeszła, rozpoczęto

atak. Tą razą opuszczono wszelkie działanie tak od strony Mokotowa, jak od strony Marymontu. Rosyanie skierowali wszystkie swoje siły ku rogatkom Wolskim i Jerozolimskim. Kiedy feldmarszałek wsiadł na konia i udawał się szosą kaliską z swojej głównej kwatery ku korpusowi Pahlena, spotkał pułkownika Breańskiego, przysłanego przez Krukowieckiego z prośbą, ażeby wstrzymał jeszcze atak do godziny 2-ej. Zapewniał on, że sejm już układa upoważnienie dla Krukowieckiego, a zatem, skoro tylko je otrzyma, natychmiast układ zawartym zostanie. Feldmarszałek odpowiedział, że nie może tracić czasu, i że atak rozpocznie się. Generał Okuniew mówi, iż powodem do tego postanowienia szczególnie była obawa, ażeby tracąc czas, nie doczekać się przybycia korpusu Ramoriny. Powiedział tylko Breańskiemu, ażeby, skoro tylko Krukowiecki będzie już gotów do układów, przysłał parlamentarza, który ma się udać w stronę lewą ataku, to jest od Marymontu. Rozkazał także Breańskiemu, ażeby dla bezpieczeństwa tąż drogą wracał do miasta. Wojsko rosyjskie zajmowało też same pozycye co dnia poprzedniego, wojsko polskie ukryte było w domach przed Wolą, ogrodach na Czystem i za wałami, tak, że Rosyanie nie mogli wiedzieć, ani gdzie się znajduje, ani w jakich siłach. Pierwszy i drugi korpusy uformowały się we cztery kolumny, któremi komenderowali generałowie Brygen (Brüggen?), Nabokow, pułkownik Liprandi i generał Sulima. Pierwsza kolumna zajmowała prawą stronę szosy kaliskiej, druga na prawo pierwszej, trzecia za redutą Nr 55, a czwarta przed bateryą Nr 54. Nadto generał Murawiew zajmował Rakowiec, a cztery brygady grenadyerów i gwardye ustawiono w rezerwie na prawo i na lewo szosy kaliskiej. Jazda uszykowała się za redutami Nr 58, 59 i 60, mając w rezerwie 4 pułki kirasyerów. Nadto III-cia dywizya kirasyerów zajęła szosę Krakowską, a oddział Nostitza Wyględów. O wpół do drugiej rozpoczęto ogień, feldmarszałek zbliżył się ku bateryi pod Czystem i tam od kuli działowej dostał kontuzyi. Zdał więc

komendę generałowi Toll. Po opatrzeniu wsiadł do pojazdu i uważał postępy ataku z szosy kaliskiej o 100 sążni za Wolą. Książę Gorczakow ustawił bateryę ze 120 dział, które ostrzeliwały reduty Nr 21 i 22, i ogrody Czystego. Bem zebrał także 30 dział, z któremi posunął się przez rogatki Jerozolimskie w linii prostopadłej na bok bateryi ks. Gorczakowa. To zmusiło Tolla, iż rozkazał oddziałowi Murawiewa, ażeby z Rakowca uderzył na te Bema baterye. Murawiew na czele grenadyerów żmudzkich i łuckich pod wodzą pułkownika Łukasza i przy pomocy jazdy Nostitza, złożonej z kirasyerów i huzarów, posunęli się dla zdobycia bateryi Nr 81. lecz Umiński dostrzegłszy ten zamiar, przeznaczył XIII-ty pułk liniowy i batalion grenadyerów do obrony tej bateryi. Zaledwie pułki żmudzki i łucki zaczęły wdzierać się na bateryę, kiedy zastawszy w niej tak znaczne siły, zostały z niezmiernemi stratami odparci. Powtórnie zebrawszy się, przypuścili drugi raz szturm z większem powodzeniem. Po uporczywej obronie Polacy cofnęli się ku rogatkom Jerozolimskim. Osłabione dwa pułki szturmujące otrzymały posiłek dwóch pułków strzelców gwardyi finlandzkich z 12-tu działami. Jazda ze swej strony, to jest brygada kirasyerów posunęła się ku karczmie przed rogatką będącej. Nieprzezorny ten atak stał się powodem wielkich strat, doznanych od ognia kartaczowego. Pułk nowogrodzki kirasyerów stracił tu jedną trzecią część swoich ludzi. Jazda musiała się cofnąć. Tymczasem piechoty ucierały się uporczywie o posiadanie owej karczmy, pod którą jak to zwykle bywa, rozmaitemi kolejami szczęściło się. Po długich usiłowaniach opuścili Polacy tę karczmę i cofnęli się na drugą linię swych fortyfikacyi. Cokolwiek dalej, pułki nieświeski i praski przypuściły szturm do reduty Nr 78, lecz kiedy pułk nieświeski zbliżał się do tej reduty, uderzyła na niego jazda polska, wprawiła ten pułk w nieporządek i puściła się za nim w pogoń. Widząc to hr. Nostitz, posłał w pomoc piechocie pułk dragonów gwardyi, lecz jazda polska wytrzymawszy pierwsze uderzenie, odkryła ba-

teryę za nią znajdującą się. Tu nastąpiła najprzód mordercza dla jazdy rosyjskiej bitwa, lecz kiedy Rosyanie zdołali zdobyć te dwie armaty, kiedy z drugiej strony w pomoc dragonom przybyła brygada huzarów gwardyi, spotkanie jazdy rosyjskiej z polską było zawzięte. Wprawdzie przebili Rosyanie linię polską, a nawet minąwszy reduty drugiej linii, posunęli się aż do wałów, lecz tu przyjęci ogniem działowym, nie mogąc wrócić, bo mieli za sobą i fortyfikacye i jazdę polską, musieli szukać ocalenia, posuwając się wzdłuż wałów aż do Mokotowskich rogatek. Straty, jakie poniosły te pułki, były niezmierne i można twierdzić, że prawie zniszczonymi zostały. Generał Okuniew twierdzi, że te pułki straciły w tej bitwie wogóle 365 ludzi. Ja wiem tylko tyle, że te pułki przy wejściu do Warszawy wysłano bocznemi ulicami, ażeby ich szczupłej liczby mieszkańcy nie widzieli, a później codziennie z lazaretów mnóstwo pogrzebów oficerów z tych pułków miało miejsce. Cóżkolwiekbądź, czy twierdzenie Umińskiego, że te dwa pułki zostały zniszczone, czy Okuniewa, że wiele ucierpiały, są bliższe prawdy, zawsze niezaprzeczonem jest, iż ten epizod szturmu obydwom jazdom, tak polskiej jak rosyjskiej, wiele zaszczytu przynosi. Ten napad jazdy, zająwszy uwagę dział polskich, dopomógł do zdobycia reduty Nr 78. Od strony Czystego i Woli ciągle dotąd trwał ten piekielny ze 120 dział ogień. Dopiero koło godziny 4-tej uformowały się kolumny szturmowe. Oddziały Sulimy i Lipnardi'ego zaatakowały bateryę Nr 21 i 22. Garnizon polski ustąpił z bateryi Nr 21. Szturmem zaś zdobyto redutę Nr 22. Generał Dębiński, który w tej stronie dowodził, nie poszedł za przykładem Umińskiego, nie posiłkował pojedyńczych redut, które Rosyanie zdobywali. Druga kolumna, posuwająca się szosą kaliską, przypuściła szturm do reduty Nr 23, a po zdobyciu jej zdobyła także i bateryę Nr 24. Ta ostatnia uporczywie była bronioną. Tu zginął dowódca kolumny generał Brüggen. Opór Polaków był tak mężny, że dopiero przybycie oddziału ks. Chiłkowa ułatwiło za-

jęcie wspomnianej bateryi. W tej stronie wszystkie tedy reduty III-ej i II-ej linii zostały opanowanemi. Wówczas wojska nasze zajęły ogrody na Czystem i liczne domy, które przed rogatkami Wolskiemi istniały. Posiadały nadto małe baterye w liczbie 6-ciu oznaczone numerami od 11-go do 16-go. Rosyanie uformowali dwie kolumny. Jedna składała się z pułków żmudzkiego, łuckiego i regimentu strzelców gwardyi finlandzkich; druga zawierała pułk nieświeski, praski i strzelców gwardyi. Pierwszym dowodził generał Paleszko, drugim pułkownik Łukasz. Równocześnie korpus Pahlena uderzył na Czyste. Tym sposobem oddział generała Nabokowa pierwszy wkroczył na przedmieście Wolskie. Tu domy były poobsadzane piechotą i utrudniały niezmiernie posuwanie się Rosyanom. To skłoniło ks. Szachowskiego, iż posłał w pomoc trzy pułki grenadyerów: cesarza austryackiego, króla pruskiego i ks. Meklemburskiego. Zaczęto więc zdobywać dom po domu. Tu zginął pułkownik Zimmermann, dowódca pułku meklemburskiego. Te przemagające siły ku wieczorowi zdobyły nakoniec wał, otaczający miasto i dalsze działania w tym punkcie wstrzymane zostały. Równocześnie oddziały Liprandego, Malinowskiego i „Otroczenski“ atakowały Czyste. Polacy bronili tutaj każdej piędzi ziemi i tu także po najzaciętszym oporze opuścili Polacy ogrody i cofnęli się za wały, a i ta część szturmujących zatrzymała się przy wałach. Wówczas ks. Gorczakow postanowił zdobyć rogatkę Jerozolimską. Aby to ułatwić szturmowano najprzód do bateryi Nr 16. Tu zginął generał Efimowicz, który prowadził kolumnę. Jednocześnie atakowano bateryę Nr 17, którą zdobyto, lecz wówczas generał Audrychiewicz, który opuścił Królikarnię, w tej stronie ukazał się na czele grenadyerów. Rozpoczęła się więc mordercza walka, zakończona jednakże cofnięciem się wojska polskiego, przyczem dobrowolnie opuszczono bateryę Nr 15. Takim sposobem cała przestrzeń od rogatki Wolskiej aż do rogatki Jerozolimskiej, zajętą została korpusami ks. Szachowskiego, Pahlena, Kreutza i Mura-

wiewa, kiedy ks. Chiłkow zbliżył się do rogatek Powązkowskich, a Strandtmann zajął Królikarnię. Kiedy się już ściemniło, Polacy kika razy ponawiali ataki na pozycye II-go i VI-go korpusu, strzały zaś pojedyńczych oddziałów przedłużyły się aż do nocy. Rosyanie tymczasem porobili w wale otwory i ustawili w nich kilkadziesiąt dział dla wspierania dalszego szturmu nazajutrz. — Na tem skończyły się wojenne czyny dnia 7-go września.

W istocie Rosyanie opanowali wszystkie fortyfikacye, które znajdowały się i zakrywały trakty kaliski i krakowski. Pozostały zaś w posiadaniu wojska polskiego wszystkie fortyfikacye od rogatek Jerozolimskich aż do Wisły i od rogatek Powązkowskich także aż do Wisły. Straty z obu stron były ogromne. Rosyanie zdobyli 132 dział po największej części żelaznych, któremi baterye były uzbrojone i ujęli do niewoli do 3.000 ludzi, między którymi 60 oficerów. Liczba zabitych i rannych wojska polskiego dokładnie nie była wiadomą, zdaje się jednak, że wynosiła do 6.000. Ze strony Rosyan zginęło 2 generałów, 9 dowódców pułku, 63 oficerów i 3.000 ludzi, zostało zaś rannych: feldmarszałek ks. Gorczakow, 8 generałów, 12 dowódców pułku, 445 oficerów, a 7.005 żołnierzy. Główny atak zakończył się koło godziny 10-tej w nocy.

O tej porze przybył generał Małachowski do pałacu Namiestników, ze swej strony o tej porze Marszałek zwołał Izby dla dalszego naradzania się. Tu postanowiono zająć się zmianą rządu; dlatego przybył Ostrowski do Krukowieckiego, który oczekiwał na powrót Prądzyńskiego i generała Berga, poprzednio wysłanych z listem i artykułami umowy, o których wspominałem. Ostrowski oświadczył Krukowieckiemu, iż Izby żądają, ażeby ukazał umowę, jaką z generałem Bergiem ułożył. Krukowiecki oświadczył, iż oryginał tej umowy wziął z sobą generał Berg, kopii zaś dla braku czasu nie przepisano. Z tem doniesieniem odszedł marszałek, lecz wrócił w kwadrans potem, oświadczając, iż Izby nie mają zamiaru

wchodzić w jakiebądź układy, i że radzi Krukowieckiemu, ażeby się podał do dymisyi. Krukowiecki nie czynił żadnych trudności i podał tęż samą prośbę o dymisyę, którą zrana był zredagował. Sesya ta Izb połączonych w istocie nie miała żadnej cechy urzędowej narady. Nader mała liczba członków obu Izb była przytomną, wątpliwą nawet jest rzeczą czyli był komplet. Wielka część posłów i niektórzy senatorowie, przewidując, że jeszcze tej nocy wypadnie opuścić Warszawę, czynili przygotowania do podróży, której końca przewidywać nie można było. Gdy marszałek wrócił do Izb, zamianowano w miejsce Krukowieckiego prezesem rządu B. Niemojowskiego. W miejsce tegoż pułkownika Zielińskiego wice-prezesem. Czy Niemojowski tegoż wieczora mianował innych ministrów, nie wiadomo mi. Do mnie przysłał nominacyę a zarazem oddzielny rozkaz, ażeby natychmiast wydać rozporządzenia do zapakowania, celem wywiezienia z Warszawy tak rozmaitych kas rządowych, jako i funduszów Banku polskiego. Odpisałem Niemojowskiemu, iż z powodu, że mój ojciec jest umierającym, podjąć się obowiązków, które mi powierza, nie mogę, wydałem zaś rozkazy co do uwiezienia pieniędzy, przesyłając je, tak dyrektorowi K. R. skarbu, jako i prezesowi banku.

Krukowiecki po oddaniu swojej dymisyi wsiadł na konia i pojechał na Pragę. Tymczasem marszałek zainstalował Niemojowskiego, a tego pierwszem działaniem było wydanie rozkazu, ażeby naczelne władze przygotowały się do opuszczenia stolicy. Generał Małachowski nie czekając na powrót Prądzyńskiego z generałem Bergiem, wydał rozkazy koło godziny 11-tej w nocy, ażeby wojsko opuściło zajmowane stanowisko i udawało się na Pragę. O północy przybył generał Berg z Prądzyńskim i zastali zupełną zmianę — najprzód rządu a następnie i chęci zawierania układów. Rozpoczęły się wówczas sceny, które w tak groźnych chwilach nie były przyzwoitemi. W obecności generała Berga czyniono sobie wzajemne ostre wyrzuty, lecz kiedy generał Berg oświadczył, że rozpo-

cząwszy negocyacye z Krukowieckim, nie jest w stanie z nikim kończyć traktowania, jak z nim, posłano wówczas po generałów Dębińskiego i Rybińskiego; przybyli także Lewiński, Tomicki i Suchorzewski. Ci generałowie uprosili generała Berga, ażeby się zatrzymał do przybycia Krukowieckiego, po którego pojechał Lewiński. Ten zaledwo wynalazł Krukowieckiego na Pradze o godzinie 2-ej. Przybywszy do pałacu rządowego, zastał tam, prócz rosyjskiego parlamentarza, wyżej wymienionych generałów, Prądzyńskiego i Zielińskiego wice-prezesa rządu i zapytał, czyli wzięta od niego przed kilku godzinami dymisya, będzie mu zwróconą i czy władza, jaką przed kilku godzinami posiadał, przez sejm uznaną jest? Kiedy na to przecząco mu odpowiedziano, oświadczył, iż prosi generała Berga, ażeby jego imieniem upraszał W. ks. Michała, by wziął pod swoją opiekę tak miasto Warszawę, jak jego mieszkańców. Wtenczas po wielkich jeszcze wzajemnych wymówkach między marszałkiem a Krukowieckim, obydwaj się oddalili. Krukowieckiego z rozkazu Umińskiego warta nie puściła na most, wrócił więc do swojego mieszkania w Warszawie. Zaczynało już dnieć. Generał Berg odgrażał się, iż atak równo ze wschodem słońca rozpoczętym zostanie. — W takiem położeniu rzeczy zaproponowano, ażeby zawrzeć umowę wojskową z generałem Bergiem, dotyczącą jedynie ustąpienia wojsk polskich z Warszawy i Pragi. Główne warunki tej umowy zasadzały się na tem, że wojsko polskie w ciągu 24 godzin opuści Warszawę i Pragę, że nadto drugie 24 godzin czyli wogóle 48 godzin, zostawione będą do wywiezienia wszelkich efektów wojskowych, tudzież ten przeciąg czasu był oznaczony do wolnego każdemu z mieszkańców opuszczenia stolicy. — Wojsko opuściło Warszawę w nocy; ostatnie oddziały koło 12-ej w dniu 8 września. Generałowi Dziekońskiemu polecono wytransportowanie efektów, między którymi było 35.000 nabojów działowych, 15.000 płaszczów i tyleż par butów. 8-go września o południu armia polska, wynosząca jeszcze 20.000 ludzi, wyruszyła

z Pragi do Jabłonny. Towarzyszyli jej rząd, niektórzy członkowie sejmu, redaktorowie gazet, najgorliwsi członkowie Towarzystwa patryotycznego. — Niemojowski mianował Lelewela ministrem oświecenia, Szanieckiego ministrem sprawiedliwości. Obydwaj ministrowie nie mógłszy dostać ekwipażów, pieszo tę podróż przedsiębrali. Prądzyński, który był słowem honoru poręczył W. księciu Michałowi, iż w razie nie dojścia konwencyi, odda się do wolnego rozporządzenia W. Księcia, wrócił z generałem Bergiem do obozu rosyjskiego. 8-go zrana generał Berg i Niedthardt przybyli znowu do Warszawy, proponując Małachowskiemu zawarcie pokoju; Małachowski oświadczył, iż nie ma żadnego w tej mierze upoważnienia. Umówiono się tylko, iż negocyacye o ostateczny układ, zwykłą drogą i za wiadomością sejmu dalej prowadzone będą. Przytem generał Małachowski napisał list następujący do feldmarszałka:

„Le Cte Krukowiecki s'etant absenté de Varso-
„vie reviendra sans doute dans peu pour recevoir le
„message dont V. E. a bien voulu chargé le general
„Berg.

„Pour éviter l'effusion de sang et pour donner
„une preuve de sa loyauté, l'armée Polonaise, que je
„commande, evacuera jusqu'à 5 heures du matin la
„ville de Varsovie, le pont et Praga. L'Armée Impe-
„riale pourra, si Vous l'ordonnez, faire son entrée
„à 5 heures aujourd'hui 8 septembre et en revanche
„d'un autre mouvement nous croyons avec la plus
„ferme assurance tous géneraux, officiers, soldats et
„moi leur chef, que Vous voudrez bien ordonner que
„l'occupation de Varsovie et de Praga se fasse de
„sorte à ne pas exposer les habitants de la ville aux
„suites désastreuses d'une occupation de vive force. —
„J'evacue avec l'armée la ville de Varsovie et Praga
„et Vous les remets avec le pont sur la Vistule in-
„tactes, en me confiant absolument à vos sentiments —
„et suis persuadé que de Votre coté la liberté et la
„proprieté des individus seront strictement respectées,
„que les petits détachements et les garnisons, qui

„auraient pu être oubliés dans quelque ouvrage avancé, „auront un libre passage pour suivre l'armée, de même „que les effets de l'armée à l'exception des munitions „de guèrre, pourront comme les individus, qui desi- „reraient suivre l'armée quitter Varsovie et Praga „dans l'espace de 48 heures.

„Aussitôt, que le G-al Krukowiecki arrivera, le „G-al Berg pourra terminer avec lui l'acte définitif de „la pacification".

„Varsovie, 8 septembre".

Upadek Warszawy musiał za sobą pociągnąć i upadek powstania, nie tylko dlatego, że Rosyanie stawali się panami całego lewego brzegu Wisły, z wyjątkiem tylko południowej części Sandomierskiego i Krakowskiego, lecz także dlatego, że wszystkie fabryki broni, prochu, lania dział, wyrabiania pocisków, pozostały w Warszawie; nakoniec dotąd straty mogły być zastąpione z rezerw w kraju rozłożonych, teraz rezerwy te ściągnął do siebie Różycki w Krakowskie. Tak więc siły polskie były rozdzielone na trzy części: Główna armia, to jest garnizon warszawski, zajął pozycyę Modlina w sile mniej więcej 20.000, prócz osady twierdzy; Ramorino z cokolwiek mniejszą siłą znajdował się 8-go września w marszu między Międzyrzecem, Łukowem, a przednia straż jego była w Siedlcach. W Lubelskiem Zamość zostawiony był własnym siłom, bo partyzant Giedroyć przeniósł się w Sandomierskie, nakoniec Różycki i Kamiński posiadali rozmaitej broni do 8.000, które zajmowały obszerne linie od Kielc do Opatowa; stan więc ten sił, rozproszonych w oddziałach nielicznych, nie mógł rokować nic pomyślnego i dlatego upadek Warszawy odjął odwagę i krajowi i wojsku.

W pierwszej chwili a nawet jeszcze w kilka lat po uspokojeniu kraju ogólnie zarzucano Krukowieckiemu zdradę. Na nieszczęście te zarzuty zdrady prawie zawsze towarzyszą niepomyślnemu obrotowi spraw wojennych. Miał słuszność Chłopicki, mówiąc, że u nas

bardziej może, jak w innych krajach, publiczność jest skłonną do oskarżania o zdradę wodzów, którym szczęście nie sprzyja. W istocie za mojego życia oskarżano Zajączka o zdradę za wzięcie szturmem Pragi, chociaż był on rannym i dlatego musiał do Warszawy schronić się. Oskarżano o zdradę księcia Józefa za poddanie Warszawy po bitwie Raszyńskiej. Krukowiecki w mojem przekonaniu nie był zdrajcą, ani myślał o zdradzie. Byłem zanadto blizkim świadkiem wszystkich jego czynności, ażebym nie miał możności dostrzeżenia zdrady, gdyby ta istniała. Że popełnił błędy, temu zaprzeczyć nie można, lecz błędy, które popełnił, były poniekąd skutkiem błędów Skrzyneckiego. Tu jest tedy właściwe miejsce cofnąć się aż do bitwy Ostrołęckiej, ażeby w ogólnym rysie wystawić co nas przywiodło do tej ostateczności, w jakiej w początkach września znajdowało się powstanie.

W ogólności Skrzynecki błądził tem, że nic nie chciał stawiać na hazard. W działaniach wojennych koniecznie wypada nietylko zastosowywać się do prawdopodobieństw, lecz w stanowczych chwilach spuszczać się na wyroki losu. Drugą wadą Skrzyneckiego było rozdrabnianie sił: zajmował on zawsze i ciągle nader obszerną linię od Zamościa wzdłuż lewego brzegu Wisły przez Potycz i granicę województwa Mazowieckiego aż w Płockie pod Pułtusk, to jest, że, mając w rozmaitych epokach swojego dowództwa od 60 do 80 tysięcy żołnierza rozmaitej broni, zajmował linię obronną, wynoszącą do mil 50. To stawiało go w niemożności przedsiębrania stanowczych kroków. Jeżeli zwycięstwa, które otrzymał pod Wawrem, Dębem, Iganiami miały miejsce, to przypisać należy szczególnie temu, iż siły Skrzyneckiego znacznie były większe, jak VI-go korpusu rosyjskiego; lecz i tu Skrzynecki — zamiast, że zostawił i liczny garnizon w Warszawie i dywizyę jedną w Górze, drugą pod Potyczem, trzecią pod Kozienicami, gdyby je był ściągnął do swojej głównej armii, byłby w sta-

nie mierzyć się z feldmarszałkiem pod Siedlcami i zapewne z korzyścią, bo wojsko rosyjskie po doznanych trzech porażkach było osłabione. Widzieliśmy, że Skrzynecki nie umiał oprzeć się naleganiom stronnictwa ruchu i rządowi i wdał się w tę nieszczęśliwą wyprawę Dwernickiego na Wołyń, Chrzanowskiego do Zamościa, Chłapowskiego i Giełguda na Litwę, wyprawy, które jego główne siły osłabiały z niewielką nadzieją korzyści. Po bitwie Ostrołęckiej Skrzynecki, który już ze swojego usposobienia był zanadto ostrożnym, stał się jeszcze ostrożniejszy i już nic ryzykować nie chciał. W tem popełnił jeden z najważniejszych błędów, to jest, iż nie korzystał z dywersyi, jakie wkroczenie Chłapowskiego i Giełguda zdziałało. Litwa podówczas była ogołocona z sił poważniejszych: garnizon Wileński i rozmaite rezerwy po miastach powiatowych Żmudzi i Litwy rozsiane nie przedstawiały sił dostatecznych do powstrzymania rozmaitych powstań i zwalczenia 12.000-go korpusu Giełguda. To zmusiło feldmarszałka Dybicza i jego następcę Tolla do oddzielenia najprzód 10.300 ludzi liczącego korpusu Sackena, później 6.287 korpusu Kuruty, nakoniec także kilkotysięcznego korpusu Kreutza, a tak w czerwcu wojska rosyjskie w Płockiem będące wedle wykazu Nr. 1-go do dzieła generała Okuniewa dołączonego, wynosiły w ogóle 55.297. Ta siła rozłożona była w Pułtusku, Gołyminie, Makowie, pod Płockiem, w Ostrołęce, Ostrowie, Łomży.

Gdyby generał Skrzynecki, zamiast wysyłania Jankowskiego dla walczenia z Rüdigerem, którego siły nie wynosiły jak 13.000 ludzi wedle tegoż samego dokumentu, uderzył był całemi swemi siłami, które w końcu czerwca już także mogły były być skoncentrowane w podobnej sile to jest 55.904, mógłby był mieć nadzieję pomyślnego skutku, bo walczyłby z równemi siłami a może nawet i z przewyższającemi nieprzyjaciela, gdyby do tych sił dołączył garnizon Modlina, wynoszący 5700 ludzi. Lecz Skrzynecki, chociaż miał zamiar stoczyć walkę decydującą, wolał wybrać na to pole bitwy okolice Warszawy

z kilku przyczyn: pierwszą była, iż miał nadzieję, przeciągając kampanię bez stanowczych rezultatów, uzyskać interwencyę mocarstw zagranicznych.

W czerwcu obiecywano mu ją, jeżeli utrzyma się do września. Rachował, co w istocie się sprawdziło, iż Rosyanie nie będą w stanie atakować Warszawy przed wrześniem, a gdyby do tej pory interwencya nie nastąpiła, miał zamiar przyjąć bitwę bądź w okopach Warszawy, bądź w pozycyi do niej zbliżonej. Intrygi stronnictwa ruchu odebrały mu władzę w stanowczej chwili. Krukowiecki, objąwszy najwyższą i cywilną i wojskową władzę, popełnił jeden błąd, lecz tak ważny, że ten stał się powodem upadku Warszawy. Chcę tu mówić o odesłaniu w Podlaskie korpusu Łubieńskiego i Ramoriny, wynoszących 25.000 wyborowego żołnierza. Gdyby te siły znajdowały się podczas szturmu Warszawy dla obrony okopów, niewątpliwie szturm byłby odparty, bo siły rosyjskie, jakkolwiek przeważne w działach, nie były tak znacznemi, ażeby mogły przezwyciężyć opór blizko 60.000 armii, broniącej się w szańcach i mającej za sobą, jako rezerwę, gwardyę narodową warszawską. W chwili szturmu, wedle generała Okuniewa w tablicy Nr. IX-ty siły rosyjskie wynosiły wogóle piechoty 58.668, jazdy 17.836, wogóle więc 76.504. Oczywiście więc ta siła była niedostateczna do zdobycia Warszawy, bronionej przez 60.000 wojska liniowego i 6.000 gwardyi narodowej. Krukowiecki, jakeśmy widzieli, skłonił się do wysłania tych dwóch korpusów, swoje osobiste zdanie poświęcając zdaniu Umińskiego, popartego większością głosów rady wojennej i, co jest dziwnego, że ten człowiek, który całe życie przy swojem zdaniu upierał się, kiedy osiągnął najwyższą władzę, w kilkunastu dniach dwukrotnie przeciwko swojemu zdaniu, dogadzając większości, popełnił błędy: raz, kiedy uległ zdaniu rady wojennej, drugi raz, kiedy uległ większości zdań ministrów, zrywając układy z Paskiewiczem.

Wprawdzie położenie w tem było trudne, iż zapasów żywności i furażu magazyny warszawskie nie

posiadały jak na dni kilka. Była to wina nie do przebaczenia rządu narodowego a nawet sejmu, które wolały — kiedy armia stała w Bolimowie i po lewym brzegu Wisły zostawało jakie ze 30 kw. mil kraju nie zajętego przez nieprzyjaciela, tracić czas na swarach, jak myśleć o zgromadzeniu zapasów żywności dla wojska; lecz w stanie, w jakim się znajdowano w czasie odbywanej rady wojennej dostatecznem było odpędzić kozaków pod Kałuszyn i ściągnąć sposobem rekwizycyi tudzież z magazynów zapasowych Modlina potrzebne ilości żywności i furażu. Ten środek byłby dostateczny, ażeby w chwili ataku na Warszawę mieć wszystkie siły zgromadzone w Warszawie w ciągu kilku godzin. Krukowiecki więc popełnił błędy, ale nie zdradził.

Generał Okuniew w swojem dziele, któremu przyznać należy, iż pisane było z tylą bezstronności, o ile jej wymagać można było od generała opisującego czyny feldmarszałka, pod którego dowództwem zostawał, zarzuca, iż wódz polski nie korzystał z chwili, w której Paskiewicz znajdował się w okolicach Łowicza, ażeby tam wydać mu bitwę; wspomina, że wódz rosyjski zmuszony był powysyłać oddziały dla zabezpieczenia sobie dowozu żywności i liczebnie siły rosyjskie były mniejsze od tych, które wojsko polskie posiadać mogło. Dopiero po złączeniu się z Kreutzem siły się zrównoważyły. Drugi zarzut, jaki czyni, był, że nie wydano bitwy między Warszawą a Błoniem i w tej mierze jest zdania, że na radzie wojennej, o której tyle razy wspominam, zdania Krukowieckiego, Rybińskiego i Chrzanowskiego były te, które odpowiadały wymaganiom. W razie zwycięstwa Rosyanie mieliby utrudnionem swoje wycofanie się, w razie przegranej wojsko polskie z łatwością do fortyfikacyi warszawskich mogło się cofnąć. Co do pierwszego — niezgody, jakie Towarzystwo patryotyczne rozsiewało, a które nabrały siły, kiedy posłowie z gubernii zachodnich a członkowie tegoż patryotycznego Towarzystwa powołani zostali do zasiadania w Izbach, były powodem, że Skrzynecki nie mógł przed przy-

byciem Kreutza atakować Łowicza. Co do drugiego — niewątpliwie wydanoby bitwę, gdyby nie wypadki 15-go sierpnia, które zmusiły wojsko do pośpieszenia do Warszawy, ażeby tam powstrzymać ekscesa, jakie stronnictwo ruchu wszczęło i popierało. Trzeci zarzut, iż dozwolono generałowi Kreutzowi bez przeszkody przejść przez Płockie, zarzut ten jest sprawiedliwym. Pomijam inne mniejszej wagi, ażeby przystąpić do najgłówniejszego. Twierdzi generał Okuniew, że fortyfikacye Warszawy miały cztery wady: że obejmowały zanadto wielką linię obronną, że były zbyt oddalone od wałów, że zanadto było redut, które między sobą nie miały związku. Sądził, iż na obronę blizko 80-ciu bateryj wypadało mieć 100.000 wojska, a mimo to obsadzenie każdej reduty tylko 700 ludźmi zajęłoby 54.000 piechoty. W Woli wypadało mieć 5000 osady, a nakoniec po 10.000 dywizyi trzy do posiłkowania atakowanych redut. W tem wszystkiem generał Okuniew ma zupełną racyę. Dodaje on, że lepiej było zasłonić Warszawę obozem ufortyfikowanym, jak rozrzuconemi fortyfikacyami; podobny obóz zmusiłby Rosyan do wydania bitwy; myślał więc, że dobre ufortyfikowanie Woli i Rakowca i założenie obozu między temi dwoma punktami byłyby korzystniej broniły Warszawę, jak cały szereg fortyfikacyi. Z drugiej strony generał Okuniew gani sposób, w jakim atakowano Warszawę: uważa za błąd, iż atakowano Wolę, punkt najmocniejszy, nie znając siły obronnej tego miejsca; mniema, iż, gdyby zamiast 18 dział, Wolę uzbrojono 40 działami, wielkie jest prawdopodobieństwo, że Wola nie byłaby zdobytą. Uważa dalej jako błąd ze strony Rosyan, że nie korzystano zaraz z pierwszego dnia szturmu, ażeby dalsze poczynić postępy. Zresztą odsyłam do tegoż dzieła o inne rozmaite szczegóły popełnionych błędów przez obie wojujące strony.

8-go września w godzinach popołudniowych wojska rosyjskie wstąpiły do Warszawy. Główne siły

przybyły Aleą Jerozolimską i Nowym Światem. Niektóre oddziały szły ulicą Bracką, Marszałkowską a inne ulicą Twardą przez plac Grzybowski. Generał Witt otoczony świetnym sztabem zatrzymał się przed pałacem księżnej Teresy Jabłonowskiej i oddał jej wizytę. Następnie niektóre pułki zajęły koszary, inne udały się na Pragę a część gwardyi obozowała na ulicach. Nie słychać było, ażeby gdziekolwiek wojsko popełniło jakie nadużycia i w tej mierze należy wyznać, iż rzadko które wojsko pochwali się taką karnością, gdyż zapominać nie należy, iż zajęcie Warszawy nastąpiło po dwudniowej uporczywej bitwie, w której wojsko rosyjskie niemałe poniosło straty. Generał Witt został zaraz mianowany gubernatorem Warszawy. Feldmarszałek, jako ranny, wjechał karetą i zajął mieszkanie w zamku.

Kiedy te wypadki działy się, moje położenie było nader bolesne. Mój ojciec kilku dniami wprzódy zapadł na zdrowiu. Przywołałem najprzód pana Malcza, później, jako doradców panów Wojdę i Enocha. Wszyscy trzej w ocenieniu choroby omylili się. Prawda, że ciągle odrywani do pielęgnowania rannych w szpitalach, nie mogli zadać sobie dostatecznej pracy, do rozpoznania choroby. Wszyscy uznali słabość tę za cholerę, dopiero, kiedy już nie było ratunku, wpadli na myśl, że to nie cholera, lecz humor pedogryczny, który się rzucił na żołądek i piersi. Właśnie, w chwili kiedy Rosyanie wchodzili na Nowy Świat, mój ojciec wyzionął ducha. Pierwszem mojem staraniem było posłać do pana Henryka Zabiełły z prośbą, ażeby do mnie przybył. Upraszałem go, żeby za pośrednictwem JW. Gutakowskiej wyjednał dla mnie od generała Witta dozwolenie pozostania w Warszawie do chwili pogrzebu a następnie możność udania się do Modlina. W parę godzin przybył p. Zabiełło, donosząc mi, iż spełnił moje życzenie i że spokojnie oczekiwać mam nadesłania mi paszportu. Zatrudniłem się więc oddaniem ostatniej przysługi ojcu, lecz trzeciego dnia t. j. 10-go września zrana, gdy nie odbierałem owego paszportu, znowu zgłosiłem się do pana

Zabiełły, lecz ten wówczas oświadczył mi, iż JW. Gutakowska, poradziwszy się z księżną Teresą Jabłonowską we dwie postanowiły, ażeby żadnych nie czynić starań w tej mierze. Doświadczenie pokazało, iż te panie rozsądniej postąpiły, niżeli ja miałem zamiar postąpić. Jedynie temu zostaniu w Warszawie zawdzięczam, żem uniknął nietylko tułactwa, lecz nawet to jedynie uratowało mnie od kary. Wiadomo jest, że wkrótce po uspokojeniu kraju postanowiono sąd na osoby, które miały znaczenie w czasie powstania. Prezesem tego sądu był wojewoda Czarnecki, obowiązki prokuratora pełnił Poklękowski. Trzy razy przedstawiał Czarnecki do Petersburga zapytanie, czyli mam być pod sąd jego podciągnięty. Za każdą razą wynajdywał inne powody: pierwszą razą, że byłem członkiem rządu tymczasowego, drugą, że byłem członkiem rady najwyższej, trzecią, że byłem ministrem skarbu od czerwca aż do szturmu Warszawy. Na dwa pierwsze przedłożenia otrzymał odpowiedź przez ministra sekretarza stanu z woli panującego, że ponieważ pozostałem w Warszawie przy wkroczeniu wojsk rosyjskich, podlegam amnestyi, obiecanej proklamacyą feldmarszałka Dybicza. Za trzeciem przedstawieniem Czarnecki otrzymał naganę, iż w przedmiocie, w którym dwa razy Cesarz swoją wolę objawił, jeszcze trzeci raz się zgłasza, z zakazem, ażeby odtąd tej kwestyi dał pokój.

Tak więc Opatrzność i łaskawa przyjaźń tych dwóch dam uratowały mnie od tułactwa i odpowiedzialności za moje czyny w latach 1830 i 31.

Z trudnością obecnie można sobie wystawić zamieszanie, jakie panowało w opuszczaniu Warszawy przez rodziny, które, nie należąc do wojska, nie miały czasu przez te dwadzieścia kilka godzin urządzić się do opuszczenia zwykłego zamieszkania. Szczęśliwi byli jeszcze ci, którzy zdołali sobie wynaleść jakowy wózek i furmankę. Pan referendarz Chłędowski i jego żona, oboje skompromitowani w rewolucyi a posiada-

jący wydawnictwo *Dziennika powszechnego* udali się za wojskiem wraz z synem, zostawiwszy w mieszkaniu dwie córki, z których starsza miała lat 8. Nazajutrz to jest 9-go września przysłali znajomego oficera, ażeby te dzieci zabrał i przywiózł do Tarchowina, gdzie na nich rodzice czekać mieli. Oficer dopełnił zlecenia, lecz w Tarchowinie już nie zastał rodziców, a mając rozkaz jechać w zupełnie inną stronę, poruczył te dzieci szynkarce, która nie rada tej opieki, namówiła ich, ażeby wracały do Warszawy, co też spełniono. Wracały więc dwie dziewczynki traktem, na którym postępowało wojsko rosyjskie i szczęśliwie trafiły do swego mieszkania przy Koziej ulicy.

9-go września stanął Małachowski ze swoim korpusem w Modlinie. Jeszcze z Jabłonnej wysłał gońca do Ramoriny, ażeby się co prędzej z nim połączył, uprzedzając go, iż, jeżeli miałby trudność ściągnąć do Modlina, idąc z Siedlec na Radzymin, to go zawiadamia, iż kazał rzucić most w Kamieńczyku dla ułatwienia mu przybycia w Płockie.

Ramorino, jakeśmy widzieli 5-go września znajdował się w Międzyrzeczu; tu wieczorem przybył do niego adjutant Lessel, który, obok rozkazu, ażeby wracał do Warszawy, przywiózł mu wiadomość, iż Rosyanie rozpoczęli negocyacye dla zawarcia układów, nie widział więc potrzeby pośpiechu. Dopiero 7-go września wysłał brygadę Langermanna do Siedlec. Langermann w marszu dowiedział się, iż 6-go Rosyanie przypuścili szturm do Warszawy i koło południa tegoż dnia Ramorino został zawiadomiony o tym wypadku przez Langermanna. Natychmiast zwołał Ramorino radę wojenną celem naradzenia się co czynić wypada. Zdecydowano na tej radzie spieszyć do Warszawy. Do południa 8-go września stanął prawie cały korpus w Siedlcach, a wypocząwszy parę godzin, udano się dalej i wieczorem przednia straż stanęła w Bojniu nad Kostrzynem. Zaczęły też nadjeżdżać niektóre osoby, uciekające z Warszawy, między temi

Worcel przywiózł wiadomość, że Krukowiecki podpisał kapitulacyę. Inny oficer od krakusów, który tego samego dnia przybył, sprostował tę wiadomość, wystawując prawdziwy stan wypadków, których rezultatem, że Praga jest obsadzona przez Rosyan. Mimo więc próśb Worcela i Chońskiego, którzy życzyli, ażeby Ramorino bez straty czasu posuwał się ku Modlinowi, rozkazał wódz założyć obóz w miejscach, gdzie oddziały się znajdowały. 9-go zebrał znowu radę wojenną. Na tej przedłożył, iż do Warszawy już dostać się jest niepodobieństwem, że niema żadnej pewności, gdzieby można przez Bug się przeprawić, proponował więc, ażeby się cofnąć pod Zamość i tam dalsze operacye wojenne prowadzić lub udać się do Zawichosta dla połączenia się z Różyckim. Po niejakim oporze postanowiono udać się do Zamościa z zastrzeżeniem, ażeby w każdym razie słuchać rozkazów naczelnego wodza, jeżeli te do korpusu dojdą. Natychmiast Ramorino rozkazał przedniej straży pod wodzą Kruszewskiego udać się do Łukowa, sam zaś Ramorino wrócił do Siedlec, gdzie przebywał do 10-go września. Tymczasem Małachowski z Jabłonny, gdzie stanął 8-go na noc wysłał rozkaz, ażeby Ramorino 9-go stanął w Stanisławowie, 10-go w Kobyłce a 11-go w Modlinie, zabierając z sobą stojące oddziały Janowicza i Sośnickiego, z których pierwszy znajdował się nad Bugiem, a drugi w Mińsku. Tego samego dnia cokolwiek później wydał drugi rozkaz, w którym zmieniał poprzednią dyspozycyę w tem, iż, zamiast wskazywania drogi na Stanisławów i Kobyłkę, polecał udać się na Kamieńczyk, gdzie most zostanie zbudowany i polecał, ażeby tamże stanął 10-go.

9-go wieczorem główna armia, rząd, sejm i wychodźcy stanęli w Modlinie. Tu otrzymano wiadomość, że zamiarem feldmarszałka nie było stawiać przeszkód połączenia się Ramoriny. Małachowski jeszcze tego wieczora złożył rządowi prośbę o uwolnienie go od obowiązków. Niemojowski, jakkolwiek osobiście pragnął, ażeby Umińskiemu powierzyć naczelne dowództwo, postanowił zebrać generałów i dowódców puł-

ków, ażeby ci wybrali sobie wodza. Pozostali byli w Warszawie następujący generałowie: Krukowiecki, Izydor Krasiński, Chrzanowski, Malecki, Bontemps, Redel, Darewski, Tomicki i Pawłowski. Nawet z tych, którzy opuścili byli Warszawę, niektórzy już z Jabłonny lub Modlina do Warszawy wrócili: w dosyć znacznej liczbie w rangach majorów i niższych, z wyższych zaś oficerów: generałowie Czarnowski, Teodor Szydłowski, pułkownicy Reszko, Wyleżyński, Borakowski i Dobrzański. W takiem tedy rozprzężeniu owa rada, która miała wybierać naczelnego wodza liczyła tylko 46 generałów i dowódców pułku.

Rozpoczęło się posiedzenie żarliwą mową Dębińskiego, który utrzymywał, że nadeszła nakoniec chwila, gdzie cała władza, tak cywilna, jak polityczna i wojenna powinny zostawać skoncentrowane w wojsku i jego wodzu. Radził przeto, ażeby rozwiązać i sejm i rząd. Nie obeszło się bez przykrych wyrzutów, że tak sejm, jak rząd ciągle tylko popełniali błędy i rozsiewali niezgodę. Jeden generał Wroniecki popierał zdanie Dębińskiego, przeciwko któremu oświadczyli się Pac, Umiński i Bem. Kwestya ta jednak w dalszym ciągu dyskusyi zmieniła się na zupełnie inną. Jedni wnosili, ażeby dalej prowadzić wojnę, inni, ażeby się układać z feldmarszałkiem. Nakoniec przystąpiono do głosowania. Generał Rybiński otrzymał 18 głosów, Bem 16, Dębiński 6, Umiński 4, Sierawski 2. W skutku tego rząd Rybińskiego zamianował wodzem naczelnym.

Zaczęły się równocześnie rozmaite intrygi; raz zaszczepione nienawiści między stronnictwami powszechnem nieszczęściem nie zostały ukojone. Margrabia Wielopolski stanął teraz na czele tak zwanej partyi arystokratycznej, do której przyłączyli się nietylko ci, którzy poprzednio ją stanowili, lecz prawie wszyscy z tych, którzy znani byli z zachowywanej dotąd niezawisłości. Stronnictwo to, popierane przez Dębińskiego, Wronieckiego i Rybińskiego, zamierzało skłonić Niemojowskiego, ażeby złożył prezesowstwo; chcieli pozbyć się członków Towarzystwa demokra-

tycznego. Te niesnaski spowodowały naczelnego wodza, ażeby naglić, by władze rządowe wybrały sobie inne miejsce do obrad — 11-go września przeniósł się więc rząd i sejm z Modlina do Zakroczymia, gdzie zajęto klasztor reformacki na pomieszczenie tych władz, na których zabezpieczenie przeznaczono I-szy pułk Mazurów. Do Modlina przybyło blizko 20 tysięcy ludzi; garnizon modliński i korpus Łubieńskiego, równie jak oddziały Janowicza i Sośnickiego wzmocniły wojsko o 10 tysięcy ludzi.

Tymczasem feldmarszałek polecił generałowi Bergowi prowadzić dalej negocyacye, dążące do uspokojenia kraju. Przybył ten generał 9-go września do Nowego Dworu, żądając rozmówienia się z naczelnym wodzem i 10-go miał tam rozmowę z Rybińskim, który tam przybył z generałem Dębińskim. Tu oświadczył Berg, iż w skutku poprzedniej umowy z Małachowskim wojsko polskie ma się zebrać bez przeszkody w Płockiem; stosownie do tego przywiózł rozkazy do generałów Doktorowa i Pilara, ażeby ze swoimi oddziałami cofnęli się do Ostrołęki. Miał z sobą kapitana Wogaka i żądał, ażeby temuż dodano oficera polskiego, któryby z nim owe rozkazy odwiózł. Rybiński oświadczył na to, że najkorzystniej byłoby zawrzeć zawieszenie broni, w którem objętoby linie demarkacyjne dla wszystkich oddziałów wojska polskiego. To swoje zdanie na piśmie podał, w którem oświadczył zapewnienie, że prezes rządu zgodzi się na to zawieszenie kroków wojennych.

11-go wieczorem wrócił z Siedlec kapitan Kowalski, który był wysłany z Jabłonnej z rozkazami do generała Ramorino. Zastał on go w Siedlcach, lecz brygada Kruszewskiego i znaczna część piechoty znajdowały się w Łukowie, wydane zaś były rozkazy, ażeby cały korpus skoncentrował się tegoż dnia w Łukowie. Ramorino, odebrawszy te rozkazy, długo się wahał co ma postanowić, nakoniec oświadczył Kowalskiemu, że niezmiernie ubolewa, iż tak późno otrzymał rozkazy Małachowskiego, iż obecnie połączenie się jest otoczone wielu trudnościami, że potrzebuje

24 godzin, ażeby zwrócić na pozycyę siedlecką wojska już w Łukowie będące, że nim on zdoła zebrać swoje siły, Rosen, który ma do 11.000 pod swoją wodzą i dąży ku Kamieńczykowi, zagrodzi mu drogę; nakoniec, że wojsko jego jest znużone, że nie może myśleć o przyspieszonych marszach — nadaremno Kowalski przedstawiał, iż wysłanie oddziału jazdy nad Liwiec, któryby miał zlecenie poniszczyć mosty, zabezpieczy korpus polski od flankowego natarcia. Mimo to Ramorino ostatecznie oświadczył, iż wykona postanowienie rady wojennej. 12-go przeniósł on główną kwaterę do Łukowa i nie oświadczył wojsku, jakie otrzymał od wodza naczelnego rozkazy.

Aczkolwiek było już prawie niepodobieństwem po wzięciu Warszawy, po uspokojeniu powstań na Litwie i t. d., karmić się nadzieją, że jeszcze może zabłysnąć chwila powodzenia dla wojska polskiego, niepodobieństwem jest zataić, iż Ramorino popełnił dwojaki błąd: najprzód nieposłuszeństwa względem otrzymanych rozkazów a powtóre, iż tracił ciągle czas na wahaniu się, które to w końcu musiało sprowadzić najsmutniejsze dla całego korpusu skutki. Wogóle, prawdziwem było nieszczęściem, że powierzono dowództwo tego oddziału wodzowi, który był walecznym osobiście, lecz, nigdy poprzednio nie komenderując samoistnie większą siłą, nie miał ani doświadczenia, jakie mieć powinien dowódca, ani dosyć rzutkości, koniecznej w tak krytycznych chwilach.

Już od początku wyprawy, mając w dwójnasób większą siłę jak Rosen, nie miał potrzeby udawać się na Karczew i bocznemi drogami, mogąc łatwiej posuwać się szosą; drugi błąd, który popełnił, było niepotrzebne oddalanie się od Terespola. Oba te błędy drogo zostały okupione, bo utratą Warszawy. Lecz, kiedy ta wiadomość do niego doszła, kiedy w istocie feldmarszałek nie był w stanie w pierwszej chwili oddzielać siły dla przecięcia komunikacyi z Kamieńczykiem, trzeci błąd, który popełnił, iż nie udał się

dla połączenia się z Małachowskim, lecz obrał środek najgorszy — udania się dla połączenia się z Różyckim.

Kamieńczyk oddalony jest od Warszawy blizko o mil 8, od Siedlec mil 12. Rosen nie mógł swoją, osłabioną przez bitwę pod Rogoźnem, dywizyą stanowić ważnej przeszkody. Droga do Kamieńczyka na Makobudy i Węgrów a stąd na Jadów była zupełnie wolną; nic więc nie może usprawiedliwić postępowania Ramoriny.

Jakkolwiek Ramorino zapewniał, iż wojsko jego nie jest w stanie czynić przyśpieszonych marszów, tymczasem przedsięwziął prawdziwie przyśpieszone marsze, ażeby się dostać do Wisły: z Łukowa wyruszył 11-go września pod noc a dowiedziawszy się, że Kock jest zajęty przez generała artyleryi Suchozaneta, przebył tę rzekę pod Łysobykami i stanął 13-go września w Kurowie i jego okolicach. Generał Rüdiger, przechodząc przez Wisłę w Sandomierskie, kazał był wystawić most na Podgórzu; jest to mała wioska niedaleko Dobrego właśnie w punkcie, gdzie się kończą góry Kazimierskie. Do strzeżenia tego silny oddział piechoty pozostawił. Ta straż, dowiedziawszy się o zbliżeniu się wojska polskiego, most zebrała.

Generał Rosen zdołał zebrać nowe posiłki, wystąpił więc w pogoni za Ramorinem w sile 15.000 ludzi, jak zapewnia generał Okuniew. Z Kurowa wysłał był Ramorino generała Zawadzkiego do Kazimierza dla opanowania mostu podgórskiego, lecz, ten, przekonawszy się, iż most ten został zwiedziony, udał się wzdłuż powiśla przez Trzciniec i Głusko do Kamienia a stamtąd cofnął się do Józefowa, gdzie się połączył z głównym korpusem Ramoriny. W tem cofaniu się Zawadzki był zaczepiony pod Głuskiem przez generała Faesy (Fezi) na czele XXIV dywizyi piechoty.

Wyznać należy, iż to nagłe cofanie się, połączone z wiadomością o zdobyciu Warszawy, rozszerzyło demoralizacyę między żołnierzami, którzy w znacznej liczbie samowolnie zaczęli opuszczać szeregi. W Kurowie Ramorino dowiedział się, iż Kajza-

rów, który obserwował Zamość, posuwa się ku Wiśle; tu dopiero spostrzegł, iż środek, który obrał, był niebezpieczniejszy, jak gdyby był dążył z Siedlec do Kamieńczyka. Jeszcze bardziej stracił odwagę, otrzymawszy od Zawadzkiego doniesienie, iż most na Podgórzu został zebrany i że, mimo iż udało się mu ująć do niewoli kilkuset ludzi, którzy zostawieni zostali po prawej stronie Wisły, przebycie tej rzeki wobec nieprzyjaciela jest niepodobne. Wtenczas posłał parlamentarza do generała Rosena z uwiadomieniem, że dotąd nie ma żadnych wiadomości ani rozkazów od generała Małachowskiego, że tylko dochodzą go słuchy, jakoby zawarte było zawieszenie broni, dlatego proponuje także zawieszenie broni na dni 8, ażeby mógł posłać gońca po rozkazy do naczelnego wodza. Lecz Rosen, który już się był połączył z generałem Krassowskim, który mu przyprowadził 5.000 ludzi, mając już przeważną siłę, odrzucił wszelką propozycyę negocyowania. Postanowiono więc cofać się na Wąwolnicę, Kowale, do Opola. Tu tylna straż wojska polskiego zaatakowana została przez Rosena.

Odtąd ciągle następowały potyczki, jak to zwykle bywa przy cofaniu się wobec nieprzyjaciela. Po spotkaniu pod Opolem nastąpiło drugie pod Wrzelowcem a trzecie pod Rachowem. Ramorino 16-go września opuścił Józefów, gdzie się złączył z oddziałem Zawadzkiego. Takim sposobem z Rachowa udano się ku Zawichostowi, a gdy i tu nie znaleziono mostu a ciągle wojsko polskie było atakowane przez Rosyan, cofnięto się do Borowa, gdzie granice austryackie przekroczono i tam rozbrojono jego oddział, wynoszący jeszcze 11.000 ludzi.

17-go września zrana zwołał on radę wojenną; na tej roztrząsano, czy przyjąć bitwę pod Zawichostem, czyli udać się do Zamościa, czyli nakoniec przejść przez granicę i schronić się do Galicyi. Przeciwko przyjęciu bitwy walczyły te okoliczności, że wojsko niezmiernie strudzone, że siła jego w tym nagłym marszu przez ciągłe bitwy i dezercye do połowy prawie zmniejszona, nakoniec, że pozycya pod

Zawichostem nie jest dostatecznie obronną. Co do udania się do Zamościa uważano, iż odbywać marsz flankowy wobec silniejszego nieprzyjaciela, jest niepodobieństwem, tem bardziej, że nowy korpus pod wodzą generała Paszkowa zbliżał się od strony Zamościa ku Zawichostowi. Ostatnia kwestya, którą roztrząsano była, czyli wojsko ma ochotę do boju? Tu zdania były podzielone: generałowie Bieliński i Turski oświadczyli, iż demoralizacya w wojsku wzięła górę. Wszyscy generałowie i pułkownicy jazdy mówili, że konie tak są w pułkach zmęczone, iż niepodobna liczyć, żeby zdołały wykonywać pomyślne ataki. Jedna artylerya i niektóre oddziały piechoty oświadczyły się z gotowością do boju. Władysław Zamoyski wyraził zdanie, że będąc oddalonymi o 200 sążni od granicy austryackiej, dla honoru wojska należy przyjąć bitwę a nie okrywać się hańbą przejścia granicy, nie będąc do tego zmuszonymi potrzebą t. j. przegraną. Znaczna większość rady oświadczyła się za schronieniem się do Galicyi, co też o godzinie 1-szej po południu uskuteczniono. Książę Adam i Skrzynecki, który przebrany za chłopa przy tym korpusie się znajdował, przeprawili się przez Wisłę, dążąc do korpusu Różyckiego. Generał Różycki utrzymywał, że za późno uwiadomił go Ramorino o zamiarze przeprawienia się pod Zawichostem, że mimo tego przygotował mu 10 promów, na których na jeden raz można było do 2.000 ludzi przeprawiać a nadto, że jazda mogła była wpław Wisłę przebyć. Wszystkie te okoliczności dowodzą tylko, że Ramorino popełniał błąd po błędzie. Dlaczego nie wydał bitwy Rosenowi w Siedleckiem, kiedy jeszcze miał przeważne siły? Dlaczego w górzystych pozycyach między Kurowem a Opolem nie opierał się stanowczo? Dlaczego nakoniec nie starał się pod Zawichostem korzystać z możności przeprawy?

Zostawiliśmy Różyckiego w Krakowskiem, gdzie się był cofnął po bitwie pod Iłżą. Wkrótce gdy Rüdiger otrzymał rozkaz od feldmarszałka, ażeby mu przysłał w posiłku dla zdobycia Warszawy dwie brygady piechoty, jego siły przez to tyle się osłabiły, że musząc zostawić garnizon w Radomiu, silne oddziały dla strzeżenia mostu pod Podgórzem, nakoniec zapewnić sobie komunikacyę z Paskiewiczem, nie był w stanie przedsięwziąć zaczepnych kroków. Różycki miał zatargi, datujące jeszcze od chwili cofania się z Lipska ku Renowi w r. 1813, gdzie występował jako świadek przeciwko Krukowieckiemu. Z tego też powodu jednym z pierwszych czynów Krukowieckiego, kiedy objął władzę, było odjąć mu dowództwo, które powierzył Szembekowi. Wkrótce jednak Krukowiecki zmienił zdanie, wrócił komendę Różyckiemu i polecił mu opanować most pod Podgórzem i przenieść go pod Zawichost. Różycki wzmocniony został ściągnionymi posiłkami z kaliskiego, tudzież pospolitem ruszeniem z krakowskiego, którem dowodził poseł Jan Ledóchowski. 11-go września Różycki znajdował się w okolicach Grabowa ku górom Świętokrzyskim: tam otrzymał wiadomość o kapitulacyi Warszawy. Rüdiger korzystał z tego wypadku, ażeby uczynić mu przez parlamentarza propozycyę złożenia broni, na co odmownie odpowiedział. 12-go września przybył do niego posłaniec od Małachowskiego z Modlina, który go zawiadomił, że Małachowski zawarł zawieszenie broni i radził Różyckiemu, ażeby z Rüdigerem podobnyż układ zawarł. Wskutek tego polecenia wysłany został do Rüdigera Jan Ledóchowski i zawarto konwencyę, mocą której ustanowiono linię demarkacyjną, począwszy od Pilicy do Opoczna, Szydłowiec, Grabowiec, aż do Pawłowskiej Woli przed Wisłą. Tej linii obie wojujące strony nie miały przekraczać, a gdyby którejkolwiek stronie wypadało wypowiedzieć zawieszenie broni, należało o tem uprzedzić na 24 godzin; poczem Różycki założył swoją główną kwaterę w Kunowie, a Rüdiger przeniósł się z Iłży do Grabowca. Tu Różycki dowiedział się, że podpuł-

kownik Szczaniecki do jego korpusu należący, a znajdujący się w lubelskiem w okolicach Krasnego Stawu, napadł na oddział jazdy Kajzarowa i ujął do niewoli kilku oficerów z korpusu tego generała, poczem wrócił do Zawichosta. 15-go września przybył emisaryusz od generała Ramoriny, lecz, że nie miał nic piśmiennego, Różycki nie zaufał jego relacyi. 16-go Rüdiger wypowiedział zawieszenie broni. Równocześnie otrzymał list od Władysława Zamoyskiego, datowany z Rachowa, wzywający o najśpieszniejsze postawienie mostu w Zawichoście, tudzież dwóch dział dla zabezpieczenia przeprawy. Natychmiast wydał rozkaz Wielhorskiemu, ażeby się zatrudnił ustawieniem mostu, a Szczanieckiego z jego oddziałem i dwoma działami przeznaczył do zabezpieczenia prac mostowych, lecz, jak widzieliśmy, nazajutrz, to jest 17-go września w nocy, korpus Ramoriny wkroczył do Galicyi.

Różycki miał wszystkiego do 8.000 wojska, z którego znaczna część były to oddziały pospolitego ruszenia krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego. 18-go września zrana otrzymał Różycki wiadomość o przejściu Ramoriny do Galicyi. 19-go września zwołał niejaką reprezentacyę kraju w zamiarze, ażeby uorganizować rząd cywilny w tej części kraju. Tymczasem Rüdiger wzmocniony połączeniem się z Rosenem i innymi oddziałami z pod Zamościa, uwiadomił Różyckiego, że innych nie przyjmie warunków do układów, jak poddanie się. 22-go września rozpoczęły się nieprzyjacielskie kroki. Różycki podzielił swoje siły na dwa oddziały: sam z większą częścią wojska zajął Słupie u podnóża gór Świętokrzyskich; Kamińskiego z mniejszym oddziałem wysłał do Łagowa. Wkrótce ze swojej strony Rüdiger rozpoczął działania i zajął Ożarów, 22-go przybył do Opatowa. Dopiero nad wieczorem tegoż dnia przednia straż rosyjska spotkała się z oddziałem Kamińskiego pod Łagowem. Nie mógł wytrzymać Kamiński natarcia czterech pułków jazdy i artyleryi konnej, opuszczono więc Łagów i Kamiński cofnął się do Stobnicy, a Różycki przez Chmielnik do Pińczowa. W tych spotkaniach

utracił Kamiński do 300 ludzi. Rüdiger widząc, że siły polskie są rozdzielonemi, swoje również podzielił: ks. Würtembergski otrzymał zlecenie zająć Kielce i Jędrzejów, sam Rüdiger posuwał się za Różyckim ku Pińczowu, a generałowi Krassowskiemu polecił działać w okolicy Stobnicy przeciwko Kamińskiemu. 24-go września nastąpiły bitwy obu oddziałów: Krassowski przebywszy Nidę w bród, doścignął Kamińskiego pod Szkalbmierzem. Nastąpiła utarczka, w której Rosyanie otrzymali zwycięstwo. Oddział Kamińskiego cofnął się ku Igołomi, to jest za granicę wolnego miasta Krakowa. Ze swej strony tegoż dnia Rüdiger zaatakował Różyckiego pod wsią Michałowem i otrzymał zupełne zwycięstwo. Różycki stracił 26-ciu oficerów i do 1.000 ludzi, i cofnął się do Szkalbmierza. 25-go Krasowski przybył do Iwanowic, ks. Würtembergski zajął Kielce. 26-go Rüdiger bez oporu opanował Miechów, bo Stryjeński, który dowodził tam rezerwami jazdy, poddał się pod władzę Cesarza rosyjskiego. W podobnem położeniu Różycki postanowił przejść do Galicyi. Wydał więc polecenie oddziałom jazdy wołyńskiej i litewsko-ruskiej, które znajdowały się w Przecławicach, ażeby się rozwiązały i pojedyńczo do Galicyi wkroczyły, następnie uwolnił znajdujących się 16-tu generałów rosyjskich, częścią w Olkuszu będących, częścią w Miechowie, następnie na Chrzanów, przeszedłszy terrytoryum krakowskie 28-go września w 1.400 ludzi, pod Oświecimem do Galicyi wkroczył. Nazajutrz wkroczył także tamże pułkownik Piotrowski w 300 ludzi, przyprowadzonych z Kalisza. Razem z Różyckim przebyli granicę ks. Adam Czartoryski, Skrzynecki, Szembek i Załuski, pułkownik Zaliwski i wielu innych z cywilnych.

Rüdiger postanowił wkroczyć w granice wolnego miasta Krakowa; napisał więc, uprzedzając o tym zamiarze, do Senatu krakowskiego, poczem zajął wolne miasto Kraków. Tak więc cała część południowa Królestwa w końcu września znajdowała się w mocy Rosyan.

Różyckiego oddział był zbyt słabym, ażeby mógł opierać się przeważnym siłom Rüdigera, tembardziej, że rodzaj wojska, jakiem dowodził, były to w większej połowie świeże zaciągi, żadnego doświadczenia nie posiadające. Nie można zarzucać Różyckiemu, iż popełnił jakiekolwiek błędy: nieszczęśliwe spotkania jego wynikały jedynie ze zbyt nierównej siły i z rodzaju wojska, którem dowodził. Po wkroczeniu Różyckiego do Galicyi, w południowej części Królestwa pozostał tylko garnizon Zamościa do 4.000 wynoszący, gdyż partyzant Giedroyć przed tymi wypadkami, które opisaliśmy, przeszedłszy z lubelskiego w sandomierskie, zewsząd otoczony poddać się musiał, Kamiński zaś z Igołomi cofnął się do Galicyi. Pozostało jedynie w okolicach Modlina owe 30.000, którymi dowodził Rybiński.

W Zakroczymiu znajdowało się 11-tu członków senatu, mianowicie: Wodzyński, prezydujący; Pac, Antoni Ostrowski, Michał Potocki, Rembieliński, Tomasz Łubieński, Józef Krasiński, Olizar, Wojciech Ostrowski, Ludwik Łępicki i Niesiołowski. Z Izby poselskiej było posłów i deputowanych 70, z których posłów z gubernii zabranych 25. — 11-go września odbyto pierwsze posiedzenie Izb połączonych w klasztorze Reformatów w Zakroczymiu. Niemojowski, prezes rządu, uzupełnił radę ministrów przez mianowania następujących osób: Teodora Morawskiego, ministrem spraw zagranicznych, Biernackiego ministrem skarbu, Świrskiego ministrem spraw wewnętrznych. Lelewel zatrzymał ministeryum oświecenia, Szaniecki sprawiedliwości, a generał Węgierski mianowany ministrem wojny. Zagaił sesyę marszałek, a następnie Morawski, minister spraw zagranicznych złożył raport wypadków, zaszłych od 4-go września aż do obecnej chwili, poczem zaproponowano wydanie proklamacyi do narodu i wojska, tudzież wydawnictwo gazety pod tytułem: *Gazeta Narodowa Zakroczymska*. Redaktorem tej gazety był poseł Godebski, wyszło jej 10 nume-

rów, to jest od 11-go do 20-go września. Obejmowała raporta Morawskiego, cyrkularze dyplomatyczne i kilka protestacyi.

Po skończeniu posiedzenia publicznego Wielopolski żądał sesyi tajnej. Gdy ta nastąpiła, Wielopolski żądał, ażeby wysłać deputacyę do generała Rybińskiego z zapytaniem w jakim stanie znajdują się rokowania z Rosyanami. Następnie rozpoczęły się żarliwe debaty, czyli nie należałoby przelać władzę zupełną na naczelnego wodza. Wniosek ten większością odrzucony został. Następnie zajęto się rozpatrzeniem stanu skarbu. Wykazało się, że wogóle wszystkie fundusze czynią $8^1/_2$ milionów złotych polskich, z których atoli 5 milionów należało do banku polskiego. Henryk Łubieński złożył protestacyę, iż fundusze bankowe nie mogą być użytymi na pokrycie bieżących potrzeb. W dalszym ciągu, zważając na niedostatek, na jaki wszyscy opuszczający stolicę są wystawieni, przeznaczono dyety dla członków Izb po złp. 6 dziennie. Co do urzędników — tym, którzy pobierali rocznej pensyi wyżej 10.000, przeznaczono dyet po złp. 9, nie biorącym 10.000 po złp. 6. 14-go września odbyto drugie posiedzenie, lecz na tem nie zapadły żadne postanowienia, zatrudniano się bowiem przedmiotami małej wagi. 20-go września sejm przeniósł się do Płocka — tam zgromadził się on jeszcze raz, lecz tę sesyę później opiszemy.

Po zdobyciu Warszawy główna armia rosyjska znalazła się chwilowo bardzo osłabioną. W zabitych i rannych ubyło z szeregów najmniej do 11.000 ludzi, co już ją sprowadziło do siły 64.000. Lecz feldmarszałek odesłał natychmiast ową brygadę piechoty z korpusu Rüdigera przywołaną, a która wynosiła blizko do 3.000 ludzi. Garnizon warszawski łącznie z Pragą przeznaczono w sile 12.000, a tak siły, które mogły być użytemi dla prowadzenia dalszych kroków wojennych, zaledwie 49.000 wynosiły. Lecz gdy prócz tego należało zapobiedz, ażeby wojsko polskie nie

przeprawiło się przez Wisłę w województwo mazowieckie, musiał feldmarszałek rozdzielić te siły na dwie części: od strony Pragi pod rozkazami ks. Szachowskiego uformowano korpus, którego zadaniem było dopierać do Bugu; pod wodzą zaś generała Pahlena reszta sił miała zająć Kosin i jego okolice. Wystawiono także most pod Czortkowem, ażeby te dwa korpusy mogły się w razie potrzeby z łatwością wspomagać.

Tymczasem w Nowym Dworze prowadzono dalej negocyacye. Ze strony polskiej wyznaczonym został generał Morawski, ze strony rosyjskiej generał Berg. W pierwszej rozmowie ze strony Rosyan nalegano, ażeby dotrzymać zawartych układów przez Małachowskiego, a które w liście jego do feldmarszałka były objęte, w istocie bowiem żadnych innych na piśmie nie ułożono. Lecz sejm w Zakroczymiu oświadczył po zmianie wodza naczelnego, iż uważa za żadne wszystkie poprzednie umowy, zawarte przez generałów Krukowieckiego i Małachowskiego, jako niepotwierdzone przez Izby.

Jak się wykazało wyżej, siły rosyjskie pod Warszawą nie były dostateczne do przedsiębrania kroków zaczepnych przeciw Modlinowi i pod nim w tak silnej pozycyi rozłożonym wojskom polskim. Feldmarszałek rad był prowadzić negocyacye i zyskiwać na czasie, aż dopóki nie będzie w stanie zgromadzić większych sił, to jest aż do chwili powzięcia wiadomości o skutkach działań generałów Rosena i Rüdigera. Dlatego upoważniając generała Berga do dalszego porozumiewania się z Morawskim, zarazem wydał mu władzę wydawania pozwoleń dla oficerów polskich, którzyby chcieli do Warszawy wracać. Pierwsze propozycye, jakie uczyniono, zasadzały się, ażeby prócz zatrzymania Modlina, wszystkie oddziały wojska polskiego otrzymały wolne przejście dla zajęcia województw krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego. Te propozycye uczyniono 13-go września. W tej porze także szczątki Towarzystwa patryotycznego, przy wojsku tułące się, rozpoczęły znowu spi-

skować. Zamiarem ich było obalić władzę Rybińskiego a postawić na czele wojska generała Sierakowskiego. Spisek atoli ten spełzł na niczem, bo gdy o nim zawiadomiono Sierakowskiego, oświadczył, iż pod żadnymi warunkami nie przyjmie podobnych obowiązków.

Generał Berg otrzymawszy propozycye Morawskiego, wrócił z niemi do Warszawy. Przybył we dwa dni potem, t. j. 15-go września; wtenczas okazał inny projekt z 11-tu artykułów składający się, w którym proponowano, ażeby twierdza Modlin z obydwoma szańcami przedmostowymi i działami wałowemi oddaną została Rosyanom. Województwo kaliskie miało pozostać nieobsadzone przez obydwie strony wojujące, dozwalano jednakże zakupywać w nim żywność i inne produkta. Z województwa podlaskiego tylko te wsie mogły być przez wojsko polskie zajętemi, które się znajdowały w odległości 25 wiorst od Lublina. Zawieszenie broni miało trwać cztery tygodnie od dnia przejścia wojsk polskich przez Pilicę i Wieprz, nakoniec wypowiedzenie kroków nieprzyjacielskich sześciu dniami miało być uprzedzone. Na te propozycye zgodził się Morawski, a generał Berg 16-go opuścił Nowodwór dla otrzymania potwierdzenia feldmarszałka. Ten nie chciał się zgodzić na podobny układ; przywiózł więc z sobą inny układu projekt, zupełnie do pierwszego podobny, z tą jedynie zmianą, iż co do województwa lubelskiego, Rosyanie zezwolili tylko na zajęcie części tegoż linią, poczynającą się w Józefowie, prowadzoną przez Turobin, Zamość do Tomaszowa. Kiedy Morawski i na tę się zgodził propozycyę, wrócił hr. Berg do Warszawy, skąd pod datą 17-go września napisał, iż feldmarszałek postanowił bliżej się zastanowić nad tym projektem i we właściwym czasie swą decyzyę objawi. Wówczas ze strony rosyjskiej zaszła nowa trudność. Uczyniono uwagę, że doświadczenie uczy, iż wszelkie umowy, przez generałów polskich zawarte, sejm i rząd odrzucają, zmieniając wodza naczelnego. Usunięto tę trudność wyraźnem zapewnieniem Rybińskiego, że

w obecnej chwili i sejm i rząd żadnej nie wykonywają władzy. 19-go września otrzymał Paskiewicz wiadomość, iż korpus Ramoriny schronił się do Galicyi. Posłał z tą wiadomością pułkownika Buturlina do generała Berga, bawiącego w Nowym Dworze. Generał ten, otrzymawszy tę wiadomość, opuścił Nowy Dwór. Nazajutrz. t. j. 20 go września doniósł Morawskiemu, że feldmarszałek jeszcze nie zezwolił na dalsze prowadzenie układów; zawiadomił go o losie Ramoriny, kończąc list wyrazami: „cet évènement important doit assurer le repos du màdi de la Pologne“. Morawski odpisał, że z treści otrzymanego listu nie może upatrzyć odpowiedzi na ostateczne w konferencyach kwestye i dlatego uprasza o decyzyę feldmarszałka. Na ten list nie otrzymał żadnej odpowiedzi, lecz doniesiono Rybińskiemu, iż Rosyanie czynią poruszenia w zamiarze otoczenia pod Modlinem wojska polskiego; jakoż przez te 12 dni, które na negocyacyach spełzły, generał Sawojna, który ze znaczną siłą zajmował Litwę, posunął się ku Narwi i wzmocnił będące tamże oddziały generałów Doktorowa i Pilara. Rybiński w podobnem położeniu postanowił opuścić okolice Modlina. 20-go września rząd i sejm w Zakroczymiu pojechali do Płocka i tegoż dnia opuściło swe stanowiska i wojsko, dążąc do tego miasta. Tam wystawiono most na Wiśle, po którym Dębiński przeszedł Wisłę. 24-go września zajął Gostynin.

Niema najmniejszego wątpienia, iż gdyby nie opuszczając się na negocyacye, wojsko polskie było zaraz koło 10-go września przerzuciło się na drugą stronę Wisły, bądź w Płocku, bądź jak uważa generał Okuniew pod Wrocławkiem, mogło było bez wielkich przeszkód dostać się w krakowskie i połączyć z Różyckim, a nawet może uratować korpus Ramoriny, lecz obok tylu popełnionych błędów, przybył jeszcze i ten, który ostateczną zgubę wojsku polskiemu zadał.

Paskiewicz otrzymawszy doniesienie o tem zamierzonem przejściu wojska polskiego na przeciwległy brzeg Wisły, polecił Bergowi, ażeby rozpoczął na

nowo negocyacye. Ten ostatni zawiadomił o tem Rybińskiego w Płocku, iż oczekuje w Nowym Dworze przybycia Morawskiego. Udał się więc ten generał do Nowego Dworu i tam miał sobie zakomunikowanym projekt nowego układu, zawartego w czterech artykułach, obejmujących, iż 1) armia polska wraca do obowiązków posłuszeństwa względem swojego króla, 2) że ma wysłać deputacyę do Cesarza z prośbą o ogólną amnestyę, 3) że ma zająć kwatery w województwie płockiem i 4) że Modlin ma być zaraz oddany w posiadanie Rosyan; ustnie zaś oświadczył generał Berg, iż wszystkie oddziały, któreby przeszły na lewy brzeg Wisły, jeżeli nie zostaną cofnięte i nie zaprzestaną kroków nieprzyjacielskich, wyłączone zostaną z amnestyi. Rybiński otrzymawszy wiadomość o tych propozycyach, zwołał radę wojenną. Przybyło na nią 42 generałów i dowódców pułków lub oddziałów. Tej radzie zadał następujące pytania: 1-o czy przejść przez Wisłę dla połączenia się z Różyckim? 2 o czy prowadzić dalej negocyacye? 3-o czy schronić się do Prus? — Przeciwko I mu zdaniu oświadczyło się 36 głosów, z powodu, że już jest za późno myśleć o tym marszu aż w krakowskie, kiedy siły rosyjskie zdołały się zgromadzić na lewym brzegu Wisły. Dowódcy piechoty dodali, że przy tak spóźnionej porze roku, piechocie zbywa na ciepłej odzieży i obuwiu, że nie będzie w stanie tak długiego marszu odbyć. Za przeprawą za Wisłę, nawet za stoczeniem bitwy, oświadczyli się Małachowski, Pac, Umiński, Bem, Węgierski i podpułkownik Kamiński. — Druga propozycya, to jest czyli negocyować dalej? przyjęta została większością 30-tu głosów przeciwko 12-tu. Trzeciej więc kwestyi nie rozbierano, a zamiast tego wybrano Morawskiego do dalszego prowadzenia negocyacyi, a Dziekońskiego, Morawskiego i Milberga za członków deputacyi do Cesarza. Wskutek tej rady polecono Dębińskiemu zwrócić się z Gąbina do Płocka. Kiedy prezes rządu Niemojowski, który był obecny na tej radzie, przekonał się o jej postanowieniu, udał się do Płocka,

a zwoławszy posiedzenie Izb połączonych i rządu, oświadczył, że składa swoje urzędowanie. To samo uczynił generał Umiński, wyszedłszy z tej rady wojennej, która się odbywała w kwaterze głównej w Słupnie, niedaleko Płocka.

Tymczasem, kiedy się wojsko dowiedziało o postanowieniu rady wojennej, okazały się mocne we wojsku samem wzburzenia. Dywizya Ambrożego Skarzyńskiego wypowiedziała mu posłuszeństwo; składała się ona z IV-go pułku ułanów, II-go mazurów, VII-go ułanów i pułku augustowskiego. Wybrali sobie na dowódcę podpułkownika Kamińskiego i zaczęli czynić przygotowania do przejścia przez most. Zwierkowski okazał się w tym dniu nader czynnym. Udał się do Niemojowskiego, nakłaniając go, ażeby swą władzą zapobiegł owej decyzyi rady wojennej. Kiedy się pokazał Bem, ofiarowano mu, by objął naczelne dowództwo, lecz on oświadczył, że stracone 24-godzin, uczyniły niepodobnem utrzymanie się na lewym brzegu Wisły. Wtem zjawił się tłum, który wniósł generała Umińskiego, a ten oświadczył sejmowi, iż jego zdaniem jeszcze jest podobieństwo przeprawić się przez Wisłę; że można rzucić most pontonowy, i że każdy środek jest lepszy od poddania się. Wtenczas sejm zaczął się naradzać, co czynić? i postanowiono, ażeby odjąć władzę Rybińskiemu, a wybrać innego wodza naczelnego, poczem postanowiono, iż w osobie wodza naczelnego ma być połączona bez ograniczenia władza tak cywilna jak wojskowa i wybrano większością głosów na to dostojeństwo generała Umińskiego, lecz kiedy Umińskiemu odczytano to postanowienie, stanowczo oświadczył, iż władzy cywilnej piastować nie będzie. Zmieniono więc pierwszą uchwałę w tem, że rządy cywilne zostawiono przy Niemojowskim. Umiński udał się do obozu, ażeby objąć naczelne dowództwo. Najprzód przybył do dywizyi Ambrożego Skarzyńskiego, która go przyjęła z zapałem. Od tej udał się do dywizyi Kazimierza Skarzyńskiego, gdzie już oziębłej go przyjęto. Największa część oficerów nie chciała go uznać w no-

wej godności, lecz kiedy miał się dalej zbliżyć do obozu piechoty, przybyła do tejże deputacya, która oświadczyła tak Umińskiemu jak deputacyi sejmowej, złożonej ze Zwierkowskiego i Chełmickiego, że Umińskiego piechota nie uznaje za naczelnego wodza, i że jeżeli do niej przybędzie, przyjmą go wytrzałami. Nie dowierzając jeszcze temu, posłano adjutantów dla przekonania się o duchu piechoty. Ci wrócili z wiadomością, że w istocie piechota będzie strzelać, jeżeli się do niej Umiński o 100 kroków zbliży. — Kiedy takie nieporządki mają miejsce w obozie, Dębiński otrzymawszy rozkaz powrotu, nie dowierzając temu wypadkowi, sam udał się do Płocka — lecz tu dowiedziawszy się o niesnaskach, z rozpaczy zasłabł. Oddział jego w czasie jego niebytności, przeszedł na drugi brzeg Wisły, poczem natychmiast most rozebrano. Morawski, który wysłany został do dalszego prowadzenia układów, dowiedziawszy się o niezgodach między jazdą a piechotą, podał się do dymisyi i wrócił do Warszawy. — Ku wieczorowi Niemojowski i marszałek dowiedzieli się o owem rozdwojeniu zdań w wojsku. Przybył też i Umiński i złożył urząd naczelnego wodza. W podobnem położeniu Niemojowski wezwał Rybińskiego, ażeby objął napowrót naczelne dowództwo, prosząc go tylko o eskortę dla rządu i sejmu, dla odprowadzenia ich do granicy pruskiej. Jednocześnie wezwał tegoż, ażeby kasę główną pod swoją wziął dyspozycyę. Dla większego jeszcze zamieszania rozeszła się wieść w Płocku, iż pułkownik Breański otrzymał rozkaz aresztowania członków Towarzystwa patryotycznego, a z drugiej strony piechota dalej kłóciła się z jazdą. Wpośród takiego zamieszania, 25-go września rząd, sejm, redaktorowie gazet i członkowie Towarzystwa patryotycznego opuścili Płock pod eskortą pięciu szwadronów jazdy. Wincenty Niemojowski i Olizar wyjechali oddzielnie o pół godziny wcześniej i w okolicach Sierpca zabrani zostali przez oddział Czerkiesów. Część cywilna stanęła w Rypinie, a następnie w Osieku. Stąd Zwierkowski zapytał się władz pruskich, czyli przyjęte zo-

staną w Prusiech osoby cywilne, na co otrzymał zapewnienie, że tylko poddani zostaną kwarantannie trwającej przez dni 5, poczem schronili się wszyscy wyżej wymienieni do Prus. Tymczasem Rybiński w miejsce Morawskiego mianował do prowadzenia negocyacyi generała Milberga. — Dopiero 27-go przybył generał Berg do Nowego Dworu. Jakkolwiek Rybiński pokładał zaufanie, że negocyacye o układ pomyślnie się obrócą, jednakże kiedy dostrzegł, że Rosyanie coraz się posuwają w sile ku wojsku polskiemu po obydwu brzegach Wisły, postanowił opuścić Płock. Wrócił też z Nowego Dworu i Milberg z oświadczeniem, że Rosyanie innych warunków nie chcą przyjąć, jak oddanie natychmiastowe Modlina, bezwarunkowe poddanie się Cesarzowi, wykonanie przysięgi na wierność i przejście natychmiast pod rozkazy feldmarszałka. Uwiadomieni o tem generałowie znowu w zdaniach byli rozdwojeni. Największa część nie chciała tych warunków przyjąć, sześciu zaś generałów lub pułkowników oświadczyło się za bezwarunkowem poddaniem się. Wysłano więc napowrót Milberga z doniesieniem o odrzuceniu przez wojsko uczynionych mu propozycyi. Znowu zaczęto myśleć o przejściu na lewy brzeg Wisły — jakoż wysłano w awangardzie 3 pułki jazdy; lecz te wkrótce wróciły z doniesieniem, że korpus Pahlena zajmował silną pozycyę, i że przeprawa przez Wisłę wobec nieprzyjaciela będzie niemożliwą. Rozpoczęto więc dalsze cofanie się. 30-go stanęła armia w Lipnie, 1-go października w Skąpem, 2-go października w Rachowie. Tu w głównej kwaterze Swiedziebnie zgromadzono radę wojenną, na której zadecydowano, ażeby się schronić do Prus. 4-go października przeprowadzono układy z władzami pruskiemi, poczem 5-go października największa część wojska przebyła granicę w liczbie 24.000 ludzi, z których ze starego żołnierza znajdowała się tylko $^1/_3$ część. Piechota nie miała ani płaszczów, ani obuwia i tylko letnią spodnią odzież. Tylna straż, pod wodzą Dębińskiego, stoczyła jeszcze przy samej granicy z napierającymi Rosya-

nami potyczkę nic nie znaczącą. Generał Rybiński, nim przeszedł granicę, odesłał powozy królewskie z końmi, pieniądze bankowe i skarbowe w ilości do 8 milionów do Warszawy.

Po cofnięciu się korpusu Rybińskiego, pozostał tylko Modlin i Zamość w posiadaniu powstania. Dnia 7-go października przybył pod Modlin generał Krassowski jako parlamentarz; uwiadomił dowódcę twierdzy Ledóchowskiego o schronieniu się wojska polskiego do Prus i Galicyi, nakoniec, że twierdza niebawem zostanie oblężoną. Nakłaniał więc do jej poddania. Ledóchowski oświadczył, iż te wiadomości zakomunikuje radzie wojennej i za jej zdaniem działać będzie. Zwoławszy więc też radę pytał o zdanie. Oświadczyli obradujący, iż obrona Modlina jest niemożliwą, bo żywność przez wojsko pod twierdzą kilkanaście dni będące, została tak uszczuplona, iż tylko na dni 14 wystarczy, równie, że będzie niedostatek amunicyi, bo tę zabrał Rybiński. 8-go października trwały dalej negocyacye, skończyły się jednak bezwarunkowem poddaniem się. Garnizon składał się z pułków XVIII-go, XV-go, XIII-go, VIII-go ułanów, kompanii saperów i strzelców białowiejskich, wogóle 6.700 ludzi.

Wkońcu października poddał się i Zamość, z tą różnicą, że wyjednał kapitulacyę, w której zastrzeżono amnestyę dla poddanych rosyjskich z Wołynia i Podola. W Królestwie pozostał tylko w augustowskiem partyzant ks. Mirski, który prawie do końca roku małą wojnę z rozmaitem szczęściem prowadził. Na Wołyniu i na Podolu już się powstania nie odnowiły. Na Żmudzi Syrewicz długo się, własnemi siłami prowadząc partyzancką wojnę, utrzymywał, a w końcu złączył się w augustowskiem z ks. Mirskim; co zaś do Staniewicza, Kalinowskiego i Grużewskiego, ci udali się wprawdzie powtórnie na Litwę, lecz po przejściu Rybińskiego do Prus, także się schronili tamże.

Jużeśmy widzieli, iż wielu generałów i różnych stopni oficerów wróciło do Warszawy z pod Modlina. Z pod Płocka wrócił Milberg, Sierakowski, Bogusławski, Andrychiewicz, Jagmin, Zawadzki, Lewiński, Miller, Niesiołowski, Tomasz Łubieński, tudzież kasztelanowie Józef Krasiński i Rembieliński. Książę Radziwiłł, Prądzyński, Turno pozostali byli w Warszawie. Zielonka, dowódca pułku gwardyi strzelców wraz z oficerami swego pułku napisali prośbę o amnestyę, którą N. Pan najłaskawiej im udzielić raczył z pozwoleniem powrotu do kraju.

Zaraz po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Warszawy, dzienniki ogłosiły odezwę cesarską do Polaków, wydaną dnia 29-go lipca. W tej, odwołując się do manifestu z dnia 17-go grudnia, w którym wzywał, ażeby wrócić do posłuszeństwa, przypisuje całe nieszczęścia, jakich kraj doświadcza, kilku ludziom, którzy, naigrawając się z losu ludów, pobudzili Polaków do czynów, które powinny były zgubić bezpowrotnie Polaków. Opisując dalej srogie boje, jakie nastąpiły, zawiadamia, że prowincye cesarstwa, które, podburzone, powróciły do posłuszeństwa po zniesieniu a po części wypędzeniu zagranicę oddziałów, które wspierały powstanie, wojska rosyjskie, które były zajęte tem uspokojeniem, wzmocnią te siły, które przebyły Wisłę i zbliżają się do Warszawy. Rozpoczną się nowe boje i połączone z niemi nieszczęścia. W tej stanowczej chwili zwraca się monarcha do Polaków ze słowami pokoju i łaskawości. Życzy, ażeby lepiej był zrozumiany. Burzyciele wpoili przekonanie, iż niema do wyboru, tylko śmierć, katusze, wygnanie — „nie dawajcie temu wiary — powiadał — wypadki wydarzone nie pozbawiły was drogi ratunku. Wróćcie do obowiązków a monarcha przyjąć was gotów z ojcowskiem uczuciem, które natchnęło nasz ukaz amnestyi z dnia 4-go czerwca“. Głoszono również decyzye feldmarszałka stanowiące: 1-o) że wszyscy włościanie, ujęci z bronią w ręku, będą oddaleni od swojej ro-

dziny, 2-o) że ci, którzy w spokojności w domach pozostaną, będą szanowani. Wszystkie potrzeby wojska będą płatne, 3-o) że ustanawia się rząd tymczasowy, naczelnikiem którego będzie generał-major Dambrowski. Z swej strony generał Witt w ogłoszeniu z dnia 9-go września nadmienił, iż rozsiana wiadomość, że Warszawa przez 48 godzin będzie rabowaną, jest fałszywą, że przeznaczone są tylko pułki gwardyi na garnizon Warszawy, które celują karnością. Zapowiada, że rozsiewający podobne wieści pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

Dopiero 11-go września zdążono ukończyć grzebanie poległych w szturmie. Tegoż dnia generał Witt rozkazał, ażeby 1) gwardya narodowa oddała broń i amunicyę do arsenału w ciągu 48 godzin, 2) przepis ten rozciąga się do wszystkich, którzy jakąkolwiek broń posiadają, 3) po upływie 48 godzin nastąpią rewizye, a u kogo broń zostanie znalezioną, ten ulegnie sądom wojennym. Polecił również, ażeby wszyscy oficerowie i wojskowi meldowali się, wykonywali przysięgę; nie stosujących się do tych urządzeń pod sądy wojenne oddadzą. Ogłoszono także ukaz cesarski z dnia 4-go sierpnia z następującemi rozporządzeniami, dotyczącemi gubernii zachodnich: 1-o ci, którzy należeli do buntu, jeżeli stawią się przed władzami i wykonają przysięgę wierności a żal swój wyznają, otrzymają wolność wrócenia do majątków i używania ich przychodów. Od tego przebaczenia wyłączeni są naczelnicy i dowódcy buntu, którzy jednak przedstawiani być powinni do ułaskawienia wedle monarszej woli, 2-o ci, co po otrzymaniu podobnego przebaczenia, powtórnie do buntowników się przyłączą, ulegać będą całej surowości poprzednio wydanych urządzeń. 3-o ludzie innych stanów, którzy się lękają powrócić do swoich siedzib, otrzymają przebaczenie, jeżeli wrócą do domu i broń oddadzą.

JW. Engel przybył do Warszawy 13-go września. Dopiero koło 14-go września zaczęła Warszawa przybierać zwykłą swą postać. Przez 6 dni poprzedzających, sklepy były pozamykane i dowozów z oko-

licy prawie nie widziano. W tych czasach cholera znacznie zmniejszyła się, już tylko po kilka osób dziennie na nią zapadało. 20-go września wrócili z Petersburga generał Kossecki i hr. Skarbek. Codziennie się powiększała liczba oficerów a nawet żołnierzy, którzy opuszczali wojska polskie. Wedle dzienników z dnia 22-go września w tym dniu było ich przeszło 1.000. 24-go września przybył do Warszawy książę Dołgoruki, wioząc z sobą dyplom cesarski, nadający hr. Paskiewiczowi Erywańskiemu tytuł księcia warszawskiego. Generał Berg, który w r. 1863 został namiestnikiem Królestwa, otrzymał wówczas w nagrodę swych zasług stopień generała adjutanta. Koło 25-go zawaliły się dwie kamienice, z których jedna była dawniej własnością familii Lelewelów, obie przy ś-to Jańskiej ulicy. 27-go ogłoszono postanowienie cesarskie z dnia 16-go, ustanawiające rząd tymczasowy w Królestwie, zlewając na tę władzę wszystkie obowiązki, które należały do atrybucyi dawnej rady administracyjnej. Koło 12 go października zaczęto odbierać przysięgi od rozmaitych władz. Generał Rosen w nagrodę swych zasług został mianowany dowódcą korpusu kaukaskiego. 18-go października ogłoszono ukaz cesarski, wyłączający z amnestyi korpus Ramoriny. Generałowie Pahlen i Toll otrzymali ordery św. Andrzeja, generałowie Krassowski i książę Gorczakow order św. Aleksandra Newskiego, generałowie Rosen i Kreutz order św. Jerzego II-ej klasy, generał książę Szachowski order św. Włodzimierza I-ej klasy. W końcu października korpus gwardyi zaczął opuszczać Królestwo. 21-go października feldmarszałek mianował dowódców wojskowych jak następuje: generał Witt w Mazowieckiem, Bunin w Sandomierskiem, Tuczek w Krakowskiem, Sobolew w Kaliskiem, Friecken w Augustowskiem, Korff w Podlaskiem, Hurko w Lubelskiem, Bolen w Płockiem. Generał Witt ozdobiony został orderem Orła Białego. 29-go października ogłoszono manifest, zawiadamiający o przytłumieniu buntu w Królestwie. Przedtem jeszcze, 13-go października,

zapadł ukaz wyłączający z amnestyi korpusy Rybińskiego, Różyckiego i Kamińskiego.

Radca stanu Woyda został mianowany dyrektorem administracyi w komisyi rządowej spraw wewnętrznych, Sumiński dyrektorem poczt, Linde dyrektorem wyznań. Dopiero 6-go listopada obwieszczono skład rządu tymczasowego pod prezydencyą Engla, złożonego z 4-ch wydziałów i dyrektorów tychże, mianowicie: Rautenstrauch dyrektor oświecenia, Kossecki sprawiedliwości, Stragonow spraw wewnętrznych, Fuhrmann skarbu. Tegoż dnia ogłoszono, że generał Stryjeński i jazda, którą dowodził, otrzymują zupełne przebaczenie. Tymowski został sekretarzem radcą stanu rządu tymczasowego. 7-go listopada wrócili z Petersburga generał Krasiński i Mateusz Lubowidzki, który mianowany został radcą stanu. 18-go listopada Mateusz Lubowidzki został dyrektorem przemysłu.

W dniu 23-cim listopada obwieszczono ukaz cesarski, wydany 1-go listopada w Moskwie, mocą którego 1-o) udzielona została całkowita amnestya wszystkim, którzy powrócili do posłuszeństwa, 2-o) z tej amnestyi są wyłączonymi podżegacze powstania w dniu 29 tym listopada i ci, co napadli na Belweder, tudzież mordercy generałów polskich i rosyjskich. Wyłączeni również podżegacze i wykonywacze mordów 15-go sierpnia, tudzież ci, którzy od 25-go stycznia byli naczelnikami lub członkami nieprawego rządu w Królestwie Polskiem i do dnia 13-go września nie oświadczyli swojej podległości, oraz ci, którzy po zajęciu Warszawy odnowili rząd w Zakroczymiu. Wszyscy podobni mają być oddani pod sąd, ustanowić się mający i sądzeni podług całej surowości praw. Wyjęci również z pod tej amnestyi oficerowie z korpusów Ramoriny, Kamińskiego, Różyckiego i Rybińskiego. 22-go listopada feldmarszałek postanowił: wszystkie uchwały i postanowienia rządu rewolucyjnego ogłaszają się za nieważne. W skutku tego wszystkie instytucye, stopnie, urzędy, ordery, pensye są skasowane i nikt ani orderów ani tytułów, przez rząd ten

nadanych, nosić nie może, nakoniec kokarda cesarstwa będzie odtąd kokardą dla Królestwa Polskiego. W tym czasie mianowano ordynata Zamoyskiego rzeczywistym tajnym radcą, senatorów polskich, książąt Lubomirskiego i Jabłonowskiego, członkami senatu w Petersburgu, 4-go grudnia Lubowidzki Józef mianowany został prezesem banku, Henryk Łubieński vice-prezesem a Niepokojczycki dyrektorem.

W grudniu udzielono amnestyę batalionowi VI-go pułku piechoty, który się poddał w Krakowie. 18-go grudnia obchodzono uroczystość imienin cesarskich wieczorem, którą dawał generał Witt w pałacu Brühlowskim. Miało być na nim do 200 osób wogóle. 29-go grudnia dozwolono chodzić po ulicach bez latarek do 12-tej w nocy, od września bowiem wolno było tylko z latarkami chodzić po ulicach do godziny 9-tej wieczór. 31-go grudnia zaczęli wracać żołnierze z korpusu Rybińskiego i Giełguda, zagranicą dotąd będący. Korpus Rybińskiego po odbytej kwarantannie został rozlokowany w okolicach Gdańska. Żołnierzy nader mała liczba została zagranicą, bo ukazy cesarskie, zabraniające pobytu w cesarstwie i Królestwie rozciągały się tylko do stopni oficerskich.

Książę Czartoryski, który odrazu osiadł w Paryżu i ze szczątków swojego majątku, połączonego z posagiem żony, nabył na wyspie św. Ludwika piękny pałac, w którym zamieszkał i niejako objął naczelnictwo emigracyi, które jemu rozmaite stronnictwa zaprzeczały. Stronnictwa te, zamiast, ażeby z doznanego nieszczęścia zaczerpnęły naukę, iż jedynie zgoda tworzy potęgę, zagranicą szarpały się z równą zaciętością, jak to miało miejsce w kraju. Uważano księcia Adama za przywódcę arystokracyi i w istocie wszyscy z imionami, dawniej znaczenie mającemi, z tytułami i nabytą jakimkolwiek sposobem reputacyą garnęli się do niego. Tym sposobem Hôtel Lambert — ów pałac jego na wyspie św. Ludwika — stał się siedliskiem reprezentacyi upadłego powstania. Nietylko za rządów Ludwika Filipa, lecz równie za panowania Napoleona III go, do którego książę Czartoryski tem

łatwiejszy miał przystęp, iż była chwila, w której cesarz Napoleon zdawał się mieć zamiary poślubienia jego córki. Demokraci pozakładali tymczasem rozmaite stowarzyszenia pod rozmaitemi nazwami.

Co do księcia Adama, dwóch swoich synów ożenił z majętnemi pannami: starszy, książę Witold pojął za małżonkę pannę Grocholską, kupił majętność w okolicach Bourges, gdzie gospodarował, nie trudniąc się zupełnie polityką. Umarł bezpotomnie. Drugi syn, Władysław, pojął za małżonkę córkę królowej hiszpańskiej Krystyny. Posag jej znakomicie powiększył majątek jego. Miał jednego syna Augusta, dotąd żyjącego. Sam, kiedy sędziwy wiek ojca nie dozwolił ciągle się zajmować interesami krajowymi, dopomagał mu, a po jego zgonie objął naczelnictwo stronnictwa, któremu ojciec przywodził. Małżeństwo jego dało mu wstęp do Tuilleryów a pozycya arystokratyczna do związków z angielskimi parami. Barzykowski i Plichta osiedli w Paryżu, gdzie się utrzymywali z pobieranych od Francyi zasiłków. Barzykowski, któregom widział we 20 lat później, ociemniał. Plichta zajmował się rozmaitemi pracami; miał córkę jedynaczkę, która później wydaną została za syna słynnego malarza, pana Delaroche. Bonawentura Niemojowski dostał obłąkania. Lelewel osiadł w Brukseli. Zajmował się autorstwem i prowadził życie nader skromne. Skrzynecki zamieszkał najprzód w Pradze. Powołany został później razem z Chrzanowskim i Kruszewskim do formującego się wojska belgijskiego. Później tamże przemieszkiwał, biorąc pensyę, przywiązaną do jego stopnia generalskiego. Umiński osiadł w Anglii. Inni generałowie, którzy do kraju nie wrócili, osiedli w Paryżu lub w miastach innych zagranicą. Władysław Ostrowski zamieszkał w Gracu a Antoni w Paryżu. Niemcewicz porzucił Anglię i także w Paryżu przemieszkiwał.

Ja opuściłem Warszawę w końcu października. Straciwszy ojca, zostałem sam jeden, z synem, mają-

cym wówczas lat 8. Zastałem dobra, w istocie nie zniszczone, lecz pozbawione wszelkich środków, przynoszących dochody. W r. 1830, kiedym odjeżdżał w październiku, zostawiłem cały zbiór zboża nie tknięty. Rządca, gdyby był zostawił zboże w stodołach spichrzach, byłby tak, jak inni, dostawiał nakazane produkta a resztę mógł był spieniężyć, ale on, przejęty obawą pożarów, umyślił wszystko wymłócić i pochować, po części w piwnicach, które zamurować kazał, po części w wypalonych dołach. Włościanie wykryli, gdzie zboże jest schowane, w skutku czego całą krestencyę rozebrali. W roku następnym, 1831, innego rodzaju klęska nawiedziła moje włości: ukazała się epizoolia, na którą wyzdychały i woły i krowy, tak, że, wróciwszy, zastałem tylko jedną sztukę bydła. Z drugiej strony, ruchomości, chociaż wszystko stało otworem, nie tknięte zastałem. Skoro tylko stanąłem w domu, przysłano na kwatery kompanię piechoty. Oficera umieściłem w oficynie i zaprosiłem go raz na zawsze na obiady i kolacye. Byłto niejaki kapitan Znajkowski, Małorosyanin, człowiek poczciwy i rozsądny. Chociaż zastałem dobra ogołocone z inwentarza i ze zboża w tym roku, kartofle zastąpiły mi wszystkie niedobory. Wówczas jeszcze nie znano zarazy i zbierano z morgi w przecięciu od 120 do 180 korcy. Wódka w tym roku była bardzo droga — płacono garniec od 10 do 12 złotych; a tak, kartofle, przerabiane na wódkę, przyniosły mi tyle dochodu, ilem miał zwykle z gorzelni i krestencyi.

Od r. 1832 już nie mieszkałem w Warszawie. Bywałem w niej na krótkie chwile. Dopiero w 4 lat później przepędzałem zimę w Warszawie przez lat 5.

KONIEC.

2096 4

DK
436
.5
D36A3
t.2

Dembowski, Leon
Moje wspomnienia

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 13 11 11 021 7